

MICHAEL PEARSON

CIEŃ ELŻBIETY

Przełożyła ALEKSANDRA LENOBEL

Wydawnictwo „Amber” sp. z o.o.

INSTYTUT PRASY I WYDAWNICTW „NOVUM” WARSZAWA 1991

Skan i korekta Roman Walisiak

Tytuł oryginału THE SHADOW OF ELIZABETH

Opracowanie graficzne Adam Olchowik

Redaktor Margania Kardasz

Redaktor techniczny Grażyna Ejsbrenner

Korekta Zespół

Copyright © 1990 by Michael Pearson.

For the Polish edition Copyright © 1991 by Wydawnictwo Amber sp. z o.o.

Published in cooperation with Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum”

ISBN 83-85299-24-6

INSTYTUT PRASY I WYDAWNICTW „NOVUM” Warszawa 1991 r. Wydanie pierwsze

Ark. wyd. 22; ark. druk. 34,5

Skład i druk: Białostockie Zakłady Graficzne

Zam. 1197/91.

* * *

Rozdział pierwszy.

Był to ten rodzaj ciszy, który zawsze będzie pamiętał - ciszy nieprzejrzystej jak mgła. Szok pozbawił tę scenę wszelkiej realności. Stali w chacie wokół nie przykrytego stołu i próbowali zrozumieć, czego się od nich żąda.

Zmierzchało i płonął ogień, bo nawet w końcu maja wieczory na tej wysokości w górach są chłodne, a płomienie rzucały ich zniekształcone, ruchome cienie na ściany. Wszyscy w napięciu, z trudem łapiąc powietrze, obserwowali Duncana, przywódcę ich konspiracyjnej siatki - reseau - jak przygotowywał pięć pasków papieru jednakowego kształtu i wymiarów, a potem na jednym z nich nakreślił ołówkiem krzyżyk.

Zwinął te paski w kuleczki i włożył je do kapelusza z cienkiego filcu, który pasował do pełnionej przez niego funkcji geometry. Była to dobra przykrywka dla jego działalności, ponieważ podróże geometry nie budzą podejrzeń. .

Potrząsnął kapeluszem, aby wymieszać papierowe kulki, potem wyciągnął go w kierunku Soni. - Ciągnij pierwsza - rzekł.

6

Spłoszyła się, zaskoczona, ale szybko się opanowała. - Dlaczego ja? - zapytała spokojnie.

Duncan wzruszył ramionami. - Ktoś musi zacząć - powiedział. - Pociągnę pierwszy, jeśli tak wolisz.

- Nie, w porządku - powiedziała. Ale ciągle się jeszcze wahała, jej ręka zamarła w powietrzu.

- No, dalej - ponaglił delikatnie Duncan. - Weź jedną.

Ktoś obserwujący tę scenę przez okno mógłby pomyśleć, że to gra, jaką mili ludzie zabawiają się na przyjęciach. Różnica polegała na tym, że tu chodziło o śmierć pewnej kobiety. Trzeba było rozstrzygnąć, kto ma ją zabić.

- Co będzie, jeżeli nie będę w stanie tego zrobić? - zapytała Sonia. Była bardzo spokojna, bardzo błada, bardzo zirytowana.

- Potrafisz - nalegał Duncan. - Każde z nas potrafi. To będzie bardzo trudne, ale potrafimy to zrobić. Robiliśmy to już przedtem. O Jezu, myślał Charlie, on przez to rozumie zabijanie ludzi.

-, - Niemców - odparowała Sonia. Wyrzuciła z siebie to słowo, ale wciąż była chłodna. - Nie

Elżbietę - powiedziała.

To imię, po raz pierwszy głośno wymówione, było jak cios w żołądek. Charlie poczuł nagły, ostry ból.

Duncan drgnął. - Robiliśmy to, kiedy była konieczność - rzekł. - Czy wątpisz, że jest to niezbędne teraz?

- Bez sądu wojennego - rzucił Max oskarżycielskim tonem.

- Bez sądu wojennego - zgodził się Duncan. Był żołnierzem. Przydział do tajnej służby tego nie zmienił. Nie kwestionuje się rozkazów. - Czytałeś rozkaz - powiedział. Max rzeczywiście czytał. Wszyscy czytali, bo Duncan, kiedy ciężkim krokiem zszedł po wąskich schodach, nie był z początku w stanie wydobyć z siebie głosu.

Wiedzieli, że tam, na górze, miał połączenie radiowe z Londynem. Dzień inwazji zbliżał się. W całej Francji Ruch Oporu - Resistance - został postawiony w stan pogotowia. Jego operacje zazębiały się z inwazją nasilonymi atakami na szlaki komunikacyjne. Ich zadanie polegało na dowodzeniu odcinkiem wokół masywu górskiego Vercors, który swymi stromymi, białymi ścianami skalnymi górował nad doliną Rodanu pomiędzy Grenoble i Valence.

Była to izolowana, górzysta, gęsto zalesiona kraina, do której dotrzeć można było jedynie wąskimi, wijącymi się drogami wydrążonymi w skałach wapiennych. Z tego powodu idealnie nadawała się na bazę dla Maquis i na kontakty radiowe z Londynem czy Algierem, nieskrępowane przez samochody namiarowe.

W ostatnim tygodniu kontakty nasiliły się, więc byli przygotowani na wszelkie rozkazy. Tak przynajmniej myśleli, zanim nie ujrzeli wyrazu twarzy Duncana i Lei tuż za nim, malutkiej w porównaniu z jego wielkim ciałem, wyglądającej jakby ujrzała ducha. Zawsze była krucha, ale wydawało się, jakby się jeszcze bardziej skurczyła, jej policzki zapadły. Lea była radiotelegrafistką. Wiedziała to, co wiedział Duncan.

Wszyscy po kolei czytali ten rozkaz i próbowali pojąć te szokujące, nieprawdopodobne słowa. Pod zakodowanymi literami tej depechy Lea jak zwykle wpisała zrozumiałą treść: Bezkompromisowo podkreślano w niej ogromne niebezpieczeństwo, na jakie narażone były wszystkie ogniwa, ten koszmar, że ktoś donosił, zdradził.

8

To się zdarzało - czasem dotyczyło najbardziej zaufanych przyjaciół - i niosło ze sobą śmiertelne zagrożenie. Wielu ich ludzi zastrzelono lub odesłano do obozów w Niemczech, gdzie Bóg wie, co ich czeka. Ale Elżbieta? To było nie do pomyślenia - szczególnie dla Charliego. Prawie od roku był jej kochankiem. Ona go odmieniła, rozszerzyła jego horyzonty, ambicje, zdolność postrzegania. Ukazała mu doznania i uczucia, których istnienia u siebie nie podejrzewał.

W różny sposób miała także wpływ na innych. Gdyby kogoś z nich poprosić o wskazanie towarzysza, którego najbardziej podziwiali, więcej nawet - kochali - żadne z nich nie miałyby wątpliwości. Była od nich wszystkich starsza i prowadziła życie, które wykraczało poza ich wyobrażenia - elegancka, wyrafinowana paryżanka po trzydziestce, sławna dziennikarka radiowa, żona bankiera, na ty z ludźmi, o których oni tylko czytali. Przeprowadziła nawet wywiad z Hitlerem.

W przeciwieństwie do niej wszyscy oni byli jeszcze dziećmi. Nawet Duncan - miał zaledwie dwadzieścia pięć lat. Charlie dwadzieścia. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia, ale pomimo swej zuchwałości i zadufania, nie robił sobie żadnych nadziei.

Nie mogło być dwoje bardziej różnych kochanków. Ona była boginią z innego świata, jak jedna z tych gwiazd filmowych, które znała. A on - cóż, kiedy ma się ojca pracującego w drogerii przy Second Avenue, to człowiek nie spodziewa się zostać prezydentem Stanów Zjednoczonych. Można myśleć o własnym sklepie. A dwa sklepy, to już byłby wielki interes. Tak myślał, zanim nie spotkał Elżbiety. Teraz wszystko się zmieniło. Zamierzał zostać człowiekiem wpływowym, dorobić się wielkiego majątku. Ona sprawiła, że wydawało się to całkiem proste.

Nigdy nie potrafił do końca określić, co w nim widziała. - Surowiec - wyjaśniła kpiąco, kiedy ją o to zapytał, poważniej już dodając: - Widzisz, Charlie, nigdy nie wiadomo, dlaczego kobieta szaleje za jakimś mężczyzną. Spójrz wokół siebie i popatrz na te piękne dziewczyny zupełnie zwariowane

na punkcie najdziwaczniejszych, najbardziej nieurodzivych i najgłupszych mężczyzn. I to była ta kobieta, na której im rozkazano wykonać wyrok. Bez sądu wojennego. Bezzwłocznie. Powtarzam, bezzwłocznie. Śmierć w czasie akcji lub w wypadku, aby ochronić informatorów. Potwierdzić.

Max, zdumiony, spoglądał na Duncana spod przymrużonych powiek. Był ponury, oszczędny w słowach. - To podstawowe prawo - nalegał cicho

- móc odpowiedzieć swym oskarżycielom. Duncan skinął swą wielką głową. Prawa nie miały tu nic do rzeczy. - Rozkaz jest precyzyjny

- powiedział. - Wskaż mi tylko jakieś wyjście. Rzucił mu depezę przed oczy. - No, dalej, Max

- ponagłał - wiele dałbym za to, abyśmy mieli wybór.

Max wiedział, co tam było napisane. Postawieni wobec pomysłu Duncana, aby zainscenizować to straszne, makabryczne głosowanie rozważyli już wszystkie możliwości. Max siedział po prostu nieruchomy i milczący, z łokciem na stole. - Czy twierdzisz, że to niemożliwe? - naciskał Duncan. - to, że zdradziła?

Max patrzył na niego bez drgnienia powiek. - No, czy to nie jest możliwe? - nie dawał za wygra-

10
ną Duncan. Dla Charliego to było nie do uwierzenia, ale gdy już Duncan raz obudził upiora, nie można było nad tym tak zwyczajnie przejść do porządku dziennego. Dowiedzieli się, że gestapo znalazło córkę Elżbiety. Był to powszechnie stosowany sposób rozprawy z Ruchem Oporu. Żona, dziecko, mąż. Najzarliwsi patrioci załamywali się w obliczu tak Straszego konfliktu sumienia. Śmierć czy okaleczenie córki - jakżeby matka mogła się na to zgodzić? Nalegali na nią, aby odleciała do Anglii, ale odmówiła. Powiedziała, że to sprawa życia i śmierci, aby pozostała we Francji. Podejrzewali, że planowała ratunek przekupując właściwych ludzi, być może wykorzystując wpływy z przeszłości. Tak właśnie myślała Elżbieta.

- No? - ponagłał Duncan.

Max wahał się. - To jest możliwe - ustąpił w końcu.

Duncan podsunął mu kapelusz. - Więc weź jedną - rzekł rozkazująco. Max ciągle nie mógł się zdecydować. Potem, bardzo wolno, wyciągnął rękę i wziął jedną z papierowych kulek.

- Pamiętajcie, co ustaliliśmy - powiedział Duncan. - Nie będziemy rozmawiali o wyciągniętych losach. Tylko jedna osoba będzie знаła całą prawdę. Ale przyjmujemy odpowiedzialność tak, jak to czyni pluton egzekucyjny. Jakby każdy z nas nacisnął spust. - Z ust Lei wydobył się dźwięk, coś w rodzaju powstrzymywanego szlochu. Duncan spojrzał na nią - wydawała się być jeszcze mniejsza, niż zwykle. Była nie tylko wstrząśnięta. Była zmęczona. Większość poprzedniej nocy spędziła czuwając przy swym nadajniku radiowym. Duncan nie mówił, gdzie należy to zrobić, ale jeśli to miało mieć miejsce podczas akcji, to sposobność była

11

oczywista. Następnej nocy mieli zaatakować pociąg do Grenoble.

Ponownie zwrócił się do Soni. - Teraz ty - powiedział. Tym razem nie zawahała się. Zanurzyła dłoń do kapelusza i wyciągnęła papierową kulę rozprostowując ją drżącymi palcami. Wiedziała, że Duncan obserwuje ją, nie dopuszczając do tego, aby dała wyraz uldze czy rozpacz. Popatrzyła na kartę, potem jej wzrok spotkał się ze spojrzeniem Duncana - i nikomu z nich nie dała nic poznać po sobie.

Duncan podsunął kapelusz Lei, a ona sięgnęła do niego swą szczupłą, delikatną ręką - potem rozwinęła karteczkę, trzymając ją tuż przy piersi. Zamrugła powiekami, gdy na nią spojrzała, ale o niczym to nie świadczyło. Jako radiotelegrafistka nie brałaby udziału w akcji wyznaczonej na jutrzejszą noc, ale nikt zdawał się nie myśleć o takim drobiazgu.

Duncan zrobił dziwną rzecz. Sam wyciągnął następny los, zostawiając Charliemu ten ostatni.

Charlie domyślił się, że to był gest częściowo spowodowany jego wiekiem, ponieważ był najmłodszy z grupy. Ale główną przyczyną było to, że wszyscy wiedzieli, kim dla niego była Elżbieta. Zadanie przerastało każdego z nich. Lecz dla Charliego byłoby szczególnie wstrętne, wymagało nadludzkiej determinacji i mogło psychicznie okaleczyć go na całe życie.

Duncan zaoszczędziłby mu tego, gdyby tylko mógł, ale ta piątka dzieliła z sobą wszystkie

niebezpieczeństwa, jedno drugie osłaniało w ogniu. Dla nikogo nie mogło być wyjątku. Kiedy Duncan podsunął mu kapelusz, uśmiechał się smutnie, dodając mu odwagi. Charlie spojrzął na kulkę zwiniętego papieru - samotną na

12

dnie kapelusza. Z początku nie mógł się zdobyć na dotknięcie jej. Wyobrażał sobie, jak ją otwiera i widzi krzyżyk. O Jezuu, jak bardzo chciał, aby ta mała, papierowa kulka była czysta. Niczego nigdy bardziej nie pragnął. Zaczął się modlić, choć nigdy nie był za bardzo wierzący. - Boże, jeżeli jesteś, proszę. Tylko ten jeden raz.

- Charlie - powiedział Duncan miękko - wyciągnij ten papier z kapelusza. - Charlie zmusił się do posłuszeństwa, czując nagły odpływ krwi w momencie, gdy dotknął kulki. Myślał, że zemdleje. Przez kilka sekund nie mógł jej rozwinąć i trzymał ją w palcach w stanie jakiegoś psychicznego zapamiętania.

- Charlie - ponaglił Duncan - musisz się dowiedzieć.

Ale nie musiał. Nie w tym momencie. Bo Elżbieta wróciła wcześniej, niż się spodziewali. Stała, spoglądając na nich od drzwi, w berecie na bakier i z czerwonym szalikiem wokół szyi, ubrana tak, jak ubierały się wszystkie kobiety w jej wieku w miasteczkach wokół masywu. Ale nie ujmowało to jej elegancji, jakby wziętej z „Vogue”. Nawet w zgrzebnym worku byłaby elegancka.

- Cześć - powiedziała pogodnie. - Czym się tak smucicie?

Kiedy tak stała, Charlie delektował się tym wszystkim, co w niej kochał. Tą talią, ciągle szczupłą, pomimo urodzenia dziecka. Tymi czarnymi włosami, kiedyś pielęgnowanymi w najlepszych paryskich skłonach, teraz krótko obciętymi. Tymi wysmukłymi nogami o pięknej linii, których nie mogły zeszepecić grube, wojenne pończochy, które teraz nosiła. Tymi brązowymi oczami z iskierkami rozbawienia, jakby całe to życie było w istocie dość

13

zabawne. Była bardzo francuska w stylu, bardzo cyniczna, trochę złośliwa, ale wyrozumiała dla wszystkich ludzkich wad, z wyjątkiem okrucieństwa.

Nie mógł sobie później przypomnieć, czy ktoś jej odpowiedział, bo jej przybycie było dla niego tylko odroczeniem. Nic się nie zmieniło. Nie rozwinął kartki, zrobił to dopiero późno w nocy i wtedy ujrzał to, czego się obawiał. Na kartce był narysowany ołówkiem krzyżyk.

Rozdział drugi.

Mniej więcej co roku przywoływała go z powrotem poprzez Atlantyk. Wezwanie to nie pojawiała się nagle, lecz narastało w nim powoli, jak łagodny, lecz pogłębiający się ból.

Nawet wtedy, gdy stawał się trwały, nie był natarczywy. Jednego roku opierał się mu aż dwa miesiące tytułem próby - jeżeli już miał być nawiedzany przez duchy, chciał znać granice. Nie dlatego, żeby było w tym piętno tajemniczych pierwiastków nienawiści czy zemsty. Nie były to złe duchy. Były oczywiście wspomnienia, bardzo żywe, z zachowanymi w pamięci najdrobniejszymi szczegółami dotyczącymi ubioru, wyglądu, tonu jej głosu. Wezwanie to było potrzebą, głodem w istocie rzeczy.

Nie było winy. Znał na nią wszystkie usprawiedliwienia. Był żołnierzem, podlegał rozkazom. Jezuu, gdyby tylko mógł ich nie posłuchać, z pewnością by to uczynił. Wystarczająco wiele razy o tym myślał - chybić może, lub zranić. Żyłaby wtedy dłużej, ale i tak musiałaby umrzeć.

Charlie musiał stawić czoło temu problemowi podczas tej okropnej doby, jaką spędził z nią przed

15

akcją. Jeżeli rzeczywiście zdradziła, jedno było pewne: zgarną Duncana i innych, tak jak i jego samego. W całą siatkę wciągniętych było tysiące członków Ruchu Oporu, a jeśli wróg był uprzedzony o ich planach, ofiary byłyby ogromne.

Czasami igrał z myślą, że to nie on ją zabił, że to była niemiecka kula. Byli pod ciężkim ostrzałem w ciemnościach. Huk był ogłuszający; byli ostrzeliwani ogniem flankowym z karabinów spandau, a pociski mózdzierzy padały gęsto wokół nich. - Ale wiedział, że sam siebie oszukuje. Ciągłe jeszcze

czuł naciskany przez siebie spust, wciąż pamiętał drżącego w swych rękach stena. Tego nie zapomni nigdy. Jak mógł się do tego zmusić? Jak to się stało, że wykonał ten ohydny rozkaz? Udawał, że to nie o nią chodzi. To był ten sposób. Zmusił się do zaakceptowania iluzji. Ona jest celem, powtarzał w kółko, jak ćwiczebne kukły słomiane. Celem. Celem. Celem.

Dzięki Bogu, nie mógł zobaczyć jej oczu, bo wtedy byłby sparaliżowany. A tak, była tylko niewyraźną sylwetką idącą przed nim. W tamtą czarną, straszliwą noc nic nie było pewne. Wszystko stało się bardzo szybko. Dwie sekundy gwałtownego ostrzału, potem, o Jezus, przerzedzenie się chmur na krótko i tępy zarys półksiężyca. To starczyło, żeby ją zobaczyć - leżącą w glinie przy wykopie kolejowym, zupełnie bez ruchu w niewygodnej pozycji, z nogą podwiniętą pod siebie. Wtedy nie była celem, to była Elżbieta, a on czuł nieprzeparaną potrzebę, aby do niej iść, zrobić ostatni krok. Lecz nieprzyjaciel się zbliżał. Nie było czasu na ostatnią posługę. Musieli się szybko wynosić.

Było rzeczą osobliwą, że potem, po powrocie do chaty w masywie, nikt o niej nie wspominał.

Pamięć-

16

tał, jak Lea nakrywała stół do śniadania. Przygotowała po prostu pięć miejsc, zamiast sześciu. Zwykle po wykonanej operacji wiele rozmawiali, ponownie przeżywając najniebezpieczniejsze chwile. Na Boga, mawiali, to było o włos. Lecz tego ranka wszyscy siedzieli cicho nad swymi filiżankami z kawą.

Po upływie kilku tygodni zaczęli znów o niej rozmawiać, zastanawiając się: jakie byłoby jej zdanie w jakiejś sprawie, wspominając jakiś jej dowcip, radę, której komuś udzieliła, sposób, w jaki się śmiała - bo śmiała się zawsze. Ale nawet wtedy nikt nie mówił o egzekucji. Zginęła podczas akcji, czyż nie?

Często mówili, że im jej brak. Charlie odczuwał ten brak tak, jakby była jego własną, utraconą kończyną. Wciąż jeszcze nie czuł się cały - nawet teraz, po szesnastu latach. Nie mógł, gdyby było inaczej, byłby w stanie oprzeć się temu wezwaniu.

Charlie nie zawsze wracał do masywu, na ten grób na małym cmentarzu pod wysokimi skałami, które nazywali Les Trois Pucelles. Dziwne, lecz grób nie wywoływał w nim wielkiego wzruszenia. Bardziej się do niej zbliżał w tych miejscach, gdzie kiedyś byli razem - nie tylko tam, wysoko w Alpach. W jednej misji pojechał z nią do Paryża. Innym razem kazano im wyjechać na parę tygodni do Londynu.

Więcej nawet, potrzebował tych wszystkich, którzy z nią byli. W Londynie zwykle odnajdywał Leę, jeździł porozmawiać z Sonią w Paryżu, łapał Maxa, jeżeli akurat nie był w Hollywood, wsiadał w pociąg do Newmarket, aby spotkać się z Duncanem.

Nie zawsze był w tym porządek. Czasem spoty-

17

kali się we dwójkę, czasem w trójkę. Od czasu do czasu, mniej więcej co dwa lata, zbierali się wszyscy na prawdziwy zjazd, taki jak ten, zaplanowany na dwa dni w Paryżu.

Kiedyś, w kilka lat po ślubie, Charlie zabrał z sobą Filanę, ale nic z tego nie wyszło. - Jesteście jak mafia - mówiła mu. - To tak, jakbyście mieli własny, tajny związek.

Filana nie była w stanie dokładnie określić tego, z czym miała do czynienia, lecz bała się, choć starała się to pokryć wzruszeniem ramion. To bardzo smutne, co stało się z Elżbietą, powiedziała, lecz wielu innych też zginęło w czasie akcji, a ona nie słyszała, aby ktokolwiek z tego powodu zakładał tajne stowarzyszenia...

- Zjazdy są dość powszechne - ostrożnie odpowiedział Charlie.

Filana popatrzyła tylko na niego tymi wielkimi oczyma jak błękitna, głęboka woda. Nie umiała tego wyrazić. Ich spotkania nie były podobne do innych zjazdów. - Kiedy zbiorą się razem - zwierzyła się jej Annette, żona Duncana - czuję się, jakbym poślubiła Marsjanina. Wszystko się zmienia. Jego postawa, normy, hierarchia wartości. A potem znów wraca do życia na planetę, zwaną Ziemia.

- Jak długo będziesz w Europie? - spytała Filana. Nalewała kawę, więc wzrok miała odwrócony.

- Około tygodnia - odpowiedział Charlie. - Może dziesięć dni. Jak zwykle. Teraz, w roku 1960, było o wiele łatwiej; mógł się tam dostać odrzutów-

cem w parę godzin. Za pierwszym razem podróżował statkiem - po pięć dni w każdą stronę, nie licząc czasu tam spędzonego.

Wyjrzał przez okno jadalni. Był piękny dzień, słońce złośliwie drzewa w Central Parku. On też uciekał przed jej spojrzeniem. To był delikatny obszar, jedno z tych pól minowych, jakie istnieją w związkach małżeńskich.

- Powrót Ojca Chrzestnego - powiedziała. Potem spojrzała na niego z delikatnym uśmiechem, błędząc wokół jej ust. Była na wpół złośliwa mówiąc, że tego nie lubi, ale znosiła to cierpliwie. Była Greczynką. Greckie kobiety są tak wychowane, aby dogadzały swym mężom. Miała również rację. Jeżeli rzeczywiście byli podobni do mafii, to on był Ojcem Chrzestnym. Wydawało się, że Charlie przejął od Duncana dowodzenie.

- Stracisz przyjęcie dobroczynne ojca - ciągnęła Filana. - Będzie na nim Marlene. I Greta. Może wiceprezydent. Szkoda, że nie mogłeś przesunąć tego na później. - Żartowała z niego. Greta Garbo nigdy nie zjawiała się na przyjęciach dobroczynnych.

Charlie wzruszył ramionami. - Tak to już jest, że pora nigdy nie bywa odpowiednia. Powiesz mu, że przepraszam, dobrze?

Weszły dzieci wraz z opiekunką Moną. - Tata jedzie do Europy - powiedziała im - na spotkanie z przyjaciółmi z czasów wojny. - Odwróciła się do Mony. - Czy Harry czeka? - spytała myśląc o szoferze.

- Tak, pani Dawson.

- Lepiej będzie nie zatrzymywać go. - Uśmiechnęła się do Rony i Tima. - Dajcie tacie wielkiego buziaka.

Charlie wziął kolejno syna i córkę na kolana i mówił im, aby byli grzeczni i opiekowali się mamą. Ojcowie zwykle tak mówią. - Zobaczą, co się da dla was znaleźć w Paryżu - powiedział - coś naprawdę bombowego. - Kiedy dzieci opuściły pokój, napotkał spojrzenie Filany. - Dla ciebie też, kochanie - dodał.

- Jeżeli znajdziesz czas. - Obdarzyła go miłym uśmiechem. - Coś, z czego mogłabym się cieszyć - jak z twego powrotu.

Miał szczęście. Była dobrą żoną. Ładna, o delikatnej urodzie, naturalna popielata blondynka, wśród Greczynek wysoko ceniona rzadkość, z niesfornymi włosami i wielkimi, niebieskimi oczyma, które potrafiła utrzymać przez chwilę bez przymykania powiek, jak to umieją aktorki. Tego ranka swe oczy jak i słowa wykorzystywała do zaznaczania odcieni znaczeniowych. We wszystkim, co mówiła, tkwił jakiś podtekst. Dawała tylko do zrozumienia, kobieta intelektu, nawet ze swym greckim wychowaniem. Ciemne strony istniały zawsze. Dla niektórych żon zagrożeniem była inna kobieta. Matka uprzedziła ją, że należy się tego spodziewać, mieć nad tym kontrolę. Taka jest męska natura. Z pewnością ciężko by to znosiła, gdyby Elżbieta nadal żyła, właściwie byłoby to nie do zniesienia. Wciąż uważała, że to strasznie trudne, choć wiedziała, że to nierozsądne. W końcu Elżbieta była martwa.

Charlie wiedział, co czuła. Bardzo pragnął móc dzielić z nią jakąś część tego głodu uczuć, jaki czasem go ogarniał. Ale tego już próbowali. Osobliwe, że gdyby nie Elżbieta, nigdy by się nie spotkali. Stało się to na wytwornym przyjęciu w Nowym Jorku, pierwszym, w jakim brał udział, wydanym przez

Marię Cayzer. Było to dla niego otwarcie drzwi, tak właśnie jak to przewidziała Elżbieta. - Postaraj się dostać do świętych ksiąg Marii - powiedziała - a wszystko w Nowym Jorku stanie przed tobą otworem.

Charlie już wcześniej widział w gazecie zdjęcie Marii, zrobione na jakiejś imprezie towarzyskiej - bardzo wyniosłej, z włosami upiętymi w wymyślną fryzurę, z diamentowym naszyjnikiem. Zdjęcie to było podobne do jednej z fotografii Elżbiety na jakiejś przedwojennej uroczystości galowej.

Uznał to za dostatecznie onieśmielające. Elżbieta potrząsnęła głową z nieznacznym uśmiechem, jak nauczycielka do ulubionego ucznia, który okazuje się trochę tępy. - Wszystkie jesteśmy kobietami -

powiedziała - nawet, jeśli nosimy zbroję. Właściwie wcale się nie różnimy od tych wiejskich dziewcząt. Niech cię nigdy, Charlie, nie onieśmielają zewnętrzne pozory.

Pomimo to Maria Cayzer onieśmielała Charliego, to znaczy przez tę całą dobę po powrocie na Manhattan, zanim nie zebrał się na odwagę, aby do niej zadzwonić. Był to dostatecznie długi czas, aby mógł uświadomić sobie, jak wielkiej zmiany dokonała w nim Elżbieta. Dręczyło go uczucie bóleści. Rodzice urządzili mu wspaniałe powitanie - wielkie przyjęcie w małym mieszkanku, w którym się wychował, z udziałem całej rodziny i przyjaciół z sąsiedztwa, z trochę belkotliwymi przemówieniami ojca i wujów o jego służbie dla Wujka Sama.

Wspominano o pracy w drogerii, o tym, jak pan Weinberger oświadczył, że Charlie jest jak stworzony do tego interesu, że być może jest człowiekiem, który w odpowiednim czasie mógłby stanąć na własne nogi. Cóż, kto wie?

21

Charlie odpowiadał zgodnie z ich oczekiwaniami, a oni wszyscy przyjmowali oklaskami jego słowa skromne i pełne szacunku, a on czuł się troszkę zakłamanym i wyobcowanym. Odczuwający głęboką sympatię, wdzięczny, kochający, lecz oddalony, patrzący na nich z innego świata - świata, w którym jako oficer Armii USA mógł zaatakować pociąg nieprzyjaciela, w którym mógł zatelefonować do takiej kobiety jak Maria Cayzer i usłyszeć jej słaby okrzyk powitania.

- To dość niesamowite, panie Dawson - stwierdziła Maria Cayzer swą miękką bostońską wymową. - Właśnie dziś rano myślałam o Elżbiecie, wspominając ją ze smutkiem. A w niecałą godzinę później pan do mnie dzwoni. Napisała do mnie tuż przed śmiercią bardzo krótki bilecik. Pisała, że jest w Londynie, dlatego mogła napisać, z pewnym młodym towarzyszem imieniem Charlie, domyślałam się, że to był pan.

- Wysłano nas razem samolotem do Londynu - powiedział.

- W takim razie musimy się spotkać, prawda Charlie? Właśnie dziś wieczór wydaję przyjęcie. Będzie na nim kilka osób, które z pewnością chciałyby poznać pana. Czy zechciałby pan przyjść?

- Będzie to dla mnie zaszczyt, pani Cayzer - powiedział Charlie.

- No to znakomicie. O ósmej. W czarnym krawacie.

Traktowała go jak honorowego gościa na kolacji, w której uczestniczył pewien czterogwiazdkowy generał, trzech senatorów z żonami, jedna sławna aktorka z Broadwayu i Costa Mastorakis, który sprawował kontrolę nad ogromną flotą handlową. Maria posadziła Charliego, przyodzianego w nowo

22

kupiony smoking, po swej prawej stronie, a Filanę Mastorakis po jego drugiej ręce.

- Podziwiałam Elżbietę Ferrier bardziej, niż jakąkolwiek znaną mi kobietę - oznajmiła Maria. - Zginęła śmiercią bohaterską, prawda Charlie?

• - Tak było w istocie, madam - zgodził się Charlie.,

- Czy pan tam był, kiedy to się stało? - spytał nagle generał.

- Tak, panie generale. Przeprowadzaliśmy akcję na pociąg do Grenoble, tuż przed świtem.

Zamierzaliśmy wysadzić odcinek toru w momencie, gdy pociąg po nim przejeżdżał. Ale oni czekali na nas.

- Co dalej? - nalegał generał.

- Madame Ferrier poległa. - Charlie czuł udrękę, jakby otworzyła się stara rana. O Boże, myślał, zaraz będzie chciał dokładnie wiedzieć, jak to się stało, a to pograży mnie znów w tej czarnej otchłani.

Ale wmieszał się w to Costa Mastorakis. Obserwował Charliego bacznie, siedząc po drugiej stronie stołu. - Co to była za formacja, w której pan służył? - spytał obcesowo.

- OSS (Tajne Służby Amerykańskie), proszę pana - odpowiedział Charlie. - Chociaż myślę, że teraz nazywa się to CIA (Centralna Agencja Wywiadowcza). Pracowaliśmy wraz z brytyjską SOE (Zarząd Operacji Specjalnych) i francuską BCRA (Naczelne Biuro Informacji i Działania), pod wspólnym dowództwem operacji na terenie Francji.

Majordomus wymienił nakrycie i Charlie spoglądał na rzędy srebrnych sztućców, które jeszcze parę lat temu wywołałyby u niego przerażenie. Ale wraz z Elżbietą przećwiczył tę grę w proszoną kola-

cję. To ona zmusiła go do poznania zasad spotykania się z ważnymi ludźmi, odmawiając mu żartobliwie siebie, zanim prawidłowo nie odpowie na jej pytania. - Jakże mogłabym spać z człowiekiem, który nie umie się posługiwać widelcem? - drażniła się z nim. - Damie nie wolno schodzić poniżej pewnych standardów, prawda?

Mastorakis wciąż go badał. - To musiało być obciążenie dla systemu nerwowego - powiedział. - Czy miał pan kłopoty z nerwami?

Charlie skromnie wzruszył ramionami. - Sądzę, proszę pana, że takie same jak każdy, kto walczył. - No, to największa skromność, z jaką się dotąd spotkałam - wtrąciła Maria. - Pan był bohaterem, Charlie. Dlaczego by się do tego nie przyznać?

Ciemne oczy Mastorakisa patrzyły poważnie spod grubych brwi, kiedy czekał na odpowiedź Charliego. - To nie to samo - mruknął. - W regularnym oddziale ma się wokół siebie innych ludzi. Ma on swą strukturę, jest kontrolowany przez dowództwo. Ale wy działaliście jak bandyci, prawda, - panie Dawson?

Charlie zmusił się do uśmiechu. - Można to tak ująć, proszę pana. Kiedyś ukradliśmy parę koni.

Mastorakis skinął głową. - To musiało wymagać inicjatywy, szybkiego podejmowania decyzji.

- Costo - wtrąciła Maria - musisz doprawdy przestać monopolizować mojego gościa. Jeśli chcesz z nim tak poważnie rozmawiać, to powinieneś go zaprosić na lunch. Nieznacznie mrugnęła w kierunku Charliego.

Po kolacji, kiedy wszyscy udali się na kawę do ozdobnego salonu Marii, Filana znów usiadła przy

24
nim. Przy stole nie mieli okazji porozmawiać, lecz teraz byli przez chwilę sami. - Podoba się pan mojemu ojcu - powiedziała. - Czy ma pan już jakieś plany, co zamierza pan robić?

Potrząsnął głową. - Proszę dać mi szansę - powiedział. - Dopiero wczoraj wróciłem do Ameryki.

- To właśnie to, co ojciec chce panu dać. Szansę. Mam nadzieję, że pan z niej skorzysta. - Na jej twarzy pojawił się nieznaczny uśmiech. - Był pan zakochany w Elżbiecie, prawda? - Ujrzała błysk bólu w jego oczach. - Przepraszam. Nie powinnam tego mówić. Wybacz mi pan?

Wzruszył ramionami. - Nie zdawałem sobie sprawy, że to aż tak rzucało się w oczy.

- Nikt inny tego nie zauważył, lecz ja siedziałam tuż obok pana i widziałam pana dłonie złożone na kolanach. Były zaciśnięte, kiedy mówił pan o niej. Proszę popatrzeć, nadchodzi ojciec. A nie mówiłam?

Od tej chwili minęło prawie szesnaście szczęśliwych lat. Charlie wypracował sobie znakomitą pozycję w firmie Mastorakisa, a następnie wyrwał się z niej, aby stworzyć własną kompanię handlową z własnymi statkami. Załatwił to tak, że Mastorakis nie czuł do niego zbyt wielkiej urazy. Nie zgadzali się w sprawach strategii. Charlie był przekonany, że przyszłość należy do olbrzymich tankowców, ale starszy pan był ostrożny. Co by się stało w ciężkich czasach, które zawsze, jak widmo, wisiały nad armatorami? Pomimo to żyli z sobą dość dobrze. Mieli do siebie zaufanie i jedną sprawę uzgodnili. Gdyby cokolwiek stało się teściowi, Charlie wróciłby, aby pokierować macierzystą firmą. Mastorakis nie miał synów i obaj wiedzieli, że karta atutowa była w rękach Charliego. Siedziała teraz przy śniadaniu naprzeciw niego.

- O której odlatuje twój samolot? - spytała Filana.

- O dwudziestej - odpowiedział. - To znaczy o ósmej.

- Może wypijemy jeszcze koktajl, zanim wyjdiesz? - Jej głos stracił ostre brzmienie. Chciała, aby odszedł z uczuciem bliskości z nią. On też tego chciał.

- To dobry pomysł - powiedział.

- Potem pojedę z tobą do Idlewild i popatrzę, czy bezpiecznie wystartowałaś.

- Dziś rano masz mnóstwo wspaniałych pomysłów. - Złożył „Times'a”, potem podszedł do niej i pocałował delikatnie w usta. - Szczęściarzem mnie.

Było to przedstawienie, które dość często odgrywali w dniach, gdy udawał się do Europy, według tego samego wzoru, ze skargą w jej głosie przechodzącą w uległość, w „kocham cię”. Z Europy zawsze wracał bardzo spokojny, bardzo tkliwy - na chwilę uwolniony, gdy tak o tym myślała,

jakkolwiek by to nie wydawało się dziwne.

Na innych wojna też odcisnęła swe piętno. Słyszała o człowieku, który budził się w nocy z krzykiem. Charlie nie budził się z krzykiem. Wracał ze starannie wybranymi prezentami, oczywiście w niej zakochany i namiętny. Przyjaciółki uważały, że ma szczęście. Lecz jego wyjazdy zawsze wprawiały ją w zakłopotanie, zmuszały do zastanawiania się, czy tym razem nie będzie inaczej, czy w ogóle do niej wróci.

26

Kiedy samolot podchodził do lądowania, deszcz zaczął po pasie startowym lotniska Orly. Nigdy jakoś nie przychodził mu na myśl Paryż w deszczu. Dla niego to było miasto Elżbiety, w którym zawsze świeciło słońce, a ludzie siedzieli w ogródkach kawiarnianych.

Pogoda niczego nie zmieniała. Był to pierwszy od dwóch lat regularny zjazd z udziałem wszystkich i Charlie był podekscytowany. Być może, wspominał później, wyczuwał, że tym razem będzie zupełnie inaczej niż do tej pory.

Sonia czekała na niego w głównym hallu. Ubrana bardzo starannie, jak zwykle, każdy włos na swoim miejscu. Kostium bez jednej zmarszczki. Wyglądała jak aktorka zawsze gotowa stanąć przed kamerą.

Ale w stosunku do ludzi, których lubiła, zachowywała się z ciepłą czułością. Zrzuciła mu ramiona na szyję i przez chwilę przylgnęła do niego. Potem odsunęła go od siebie, aby mogła mu się przyjrzeć. - Wspaniale wyglądasz. Miałeś dobrą podróż?

- Świetną - odpowiedział. - Czytałem wielki artykuł w jakiejś francuskiej gazecie o procesie Laniera, autorstwa Soni Mason, znanej w całej Francji ze swego ludzkiego podejścia. Nazwisko zdawało mi się znajome. Czy ja ją znam? - pytałem sam siebie,

- Sądzę, że aż zbyt dobrze - odparła z szerokim uśmiechem, kiedy kierowali się do wyjścia.

Odnajdywali się zawsze dokładnie w tym samym miejscu, w którym się poprzednio rozstawali - jakby się widywali raz w tygodniu.

- Lea przylatuje dziś wieczór - powiedziała,

27

gdy szli do samochodu. - Zje z nami kolację. Max i Duncan przylatują jutro.

Wrzuciła bieg i ostrożnie włączyła się do ruchu, kierując się na północ autostradą do Paryża.

- To chwytna rzecz - powiedział Charlie. - Sprawa tego procesu. Jesteś coraz lepsza, skarbie.

- Starasz się zdobyć moje względy? - zapytała. - Jeszcze trochę, a zacznę wywijać koziołki jak szczenię.

- Mówię poważnie. To ma głębię. Uderza we właściwą strunę. Nie żartuję.

- Dobrze jest mieć przyjaznego kibica - powiedziała. - Kiedy jakiś wątek staje się nudny, wzywają mnie. - Włóż w to więcej pasji, chérie - mawia Claude. - Więcej namiętności.

- Więc to jest ten magiczny składnik. Działa lepiej niż jakiegokolwiek inne proszki. Wiesz, że twój sukces jest zasłużony. - A sukces był znaczny, nazwisko Soni stało się prawie tak samo znane jak niegdyś Elżbiety. Dwa razy w tygodniu miała dla siebie całą kolumnę.

- Myślisz, że Elżbieta by mnie pochwaliła? - Uśmiechała się lekko, jakby był to żart tylko im znany.

- Byłaby zachwycona - powiedział, a potem dodał lekkim tonem. - No, może nie tak całkiem.

- Powiedz, Charlie, ona nigdy nie kierowała się uczuciem zazdrości?

- Masz rację - zgodził się. - Żadnej zawiści. Zawiść nie jest uczuciem pozytywnym. Wyjdź po prostu i zrób to lepiej, powiedziałyby.

Sonia zahamowała ostro przed małym citroenem CV2, który przeciął jej drogę tuż przed nosem, pędząc na swych miękkich resorach. - Dała

28

mi tak wiele - ciągnęła. - Pewność siebie, wiarę w moje możliwości. Nie mam pojęcia, skąd o tym wiedziała. I oczywiście Claude'a. To był podarek najwyższej jakości. Nie każdy pragnący zostać dziennikarzem może coś takiego dostać. - Skrzywiła się w smutnym uśmiechu. - Pamiętasz, jakie przechodziłam męki zanim skontaktowałam się z Claude'em, jak zastanawiałam się, czy to jest w porządku?

Charlie dobrze to pamiętał. Siedzieli wtedy w kafejce w pobliżu placu de la Madeleine. Było to zaraz po tym, jak Sonia zaczęła mówić o prawdziwej przyczynie śmierci Elżbiety.

Pozostałych troje przyszło do niego, niezależnie od siebie, z podobnymi pytaniami - jakby szukali jego przyzwolenia dlatego, że był najbliższą jej osobą. Elżbieta opowiadała im wszystkim o swych przyjaciółach, z którymi powinni skontaktować się po wojnie, o ludziach, którzy mogli im pomóc w realizowaniu planów, o których z nią dyskutowali. Tam, w masywie, mieli mnóstwo czasu. Dni, czasem tygodnie czekania. Wszyscy stali się wtedy sobie bardzo bliscy.

Powiedział im wtedy; że Elżbieta życzyłaby sobie tego. - Róbcie zawsze to, co należy. - Często to powtarzała. Sam zresztą też to zrobił kontaktując się z Marią Cayzer.

Jednakże Sonia była pierwszą osobą z ich grona, która skorzystała z wpływów, jakie miała Elżbieta. Claude Duclos był redaktorem naczelnym „France Aujourd'hui”. Potem, około czterdziestego roku życia, odziedziczył gazetę po ojcu. Był znawcą sztuk pięknych, polityków, sławnych osób i pięknych kobiet - człowiekiem mającym wielkie wpływy.

Elżbieta wiele o nim opowiadała, a Charlie, zawsze zazdrosny, zapytał o to, czy Claude był jej ko-

29

chankiem. Odpowiedziała mu z uśmiechem rozczerowania. - Co to za pytanie, Charlie! Musisz z tym skończyć. W przeciwnym razie będziesz mnie wypytywał o każdego mężczyznę, o którym kiedykolwiek wspomniałam. W końcu, jakie znaczenie mają inni? Liczymy się tylko ty i ja. A teraz posłuchaj. Claude Duclos jest moim dobrym przyjacielem. Był dla mnie bardzo ważny - można powiedzieć, że uczył mnie rzemiosła.

Dla Soni też był ważny, choć była to dla niej ciężka próba. Zaraz na początku wprawił ją w zakłopotanie. Kiedy zadzwoniła do niego i zaproponowała wspólny lunch, słyszała, jak kazał sekretarce odwołać spotkanie, jakie miał tego dnia, chociaż miało się ono odbyć w Pałacu Elizejskim. - Tylko Prezydent Francji mógłby mieć pierwszeństwo przed towarzyszami broni walczącymi wraz z Elżbietą - powiedział Soni.

Potraktował ją obcesowo, nawet jeśli w trochę kwiecistym stylu. Nie była wychowana tak jak Charlie. Jej ojciec był dość zamożny - był prawnikiem w paryskim biurze wielkiej amerykańskiej korporacji. Jej matka pochodziła z dobrej rodziny wielkich winiarzy.

Tak czy inaczej Sonia miała zaledwie dwadzieścia trzy lata, a Claude Duclos patrzył na nią, kiedy ją przyprowadzono do jego stołu w saloniku w Maximie, jakby była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek w życiu widział. Nie był przystojny - śniady i żyłasty, z czupryną dość przetłuszczonych, czarnych włosów, szesanych gładko od czoła, ale był ożywiony i pełen entuzjazmu.

Z miejsca powiedział jej, że jest piękna. - Niespodziewana premia - powiedział. - Starczyłyby w

30

zupełności sam fakt, że walczyłaś wspólnie z Elżbietą. Czy ty naprawdę nosiłaś karabin?

Potem zaczął zadawać pytania - bardzo zręcznie, z wielkim wdziękiem, patrząc jej w oczy. Pytał o śmierć Elżbiety, o to, gdzie wtedy byli i jak to się stało.

Kiedy skończyła, powiedział: - Myślę, że Elżbieta miała rację, zachęcając cię do pisania. Masz dobre oko. Potrafisz dobrze opisywać wydarzenia - nawet te smutne. Wiele musiało cię kosztować mówienie o tej akcji! To oczywiście, że ją kochałaś.

- Tak, to prawda. Była zdumiewającą kobietą.

Uśmiechnął się. - Ja też ją kochałem. I postawię na jej przeczucie. Jutro zaczynamy pracę. Teraz pójdziemy do mnie. Mam jedną z najlepszych w Paryżu kolekcji modernistów.

Sonia nie wierzyła własnym uszom. Taki ograny trik. - Czy od tego zależy moje zatrudnienie? - zapytała zjadliwie.

Roześmiał się jak człowiek, który miał już wiele kobiet. - Rozstrzygająca próba? - zapytała. -

Oczywiście, że nie. Bardzo możliwe, że będziemy się kochać, ale nie wtedy, jeśli ty nie będziesz tego chciała.

- Na pewno nie będziemy się kochać - podkreśliła gorąco. - Przecież wcale cię nie znam.

Roześmiał się znowu uprzejmie, lecz bez protekcyjnej nuty. Już rozpoczął z nią grę miłosną. - To dobry powód - powiedział. - Podsunę ci jeszcze jeden. Nigdy nie sypiaj z szefem. Elżbieta by się z

tym całkowicie zgodziła.

- Czy, spałeś z nią? - odcięła mu się ostro. Zdaje się, że go to zabolalo - zignorował to
31

pytanie. - Jest jeszcze inna reguła, prawda? Nie pozwól, aby mężczyzna sądził, że jesteś łatwa.

- Ja myślę o jeszcze lepszej, monsieur Duclos. - Odczekała chwilę. - Zaczekaj z tym do zamążpójścia. Oto, co powiedziałyby moja matka.

- Mądra dama - powiedział, z rozbawienia wzruszając nieznacznie ramionami. - W porządku, poczekamy, aż wyjdiesz za mąż. A tymczasem pokażę ci moje obrazy. Przyrzekam zachowywać się przykładowie.

I dotrzymał słowa. Mieszkanie było luksusowe, z widokiem na Sekwanę i Notre Dame. Obrazy zapierały dech, tak z powodu ilości, jak i jakości. Były tam dzieła Matisse'a, Picassa, Braque'a, Klee.

Nie zrobił żadnego ruchu, aby jej dotknąć choćby przypadkowo, kiedy przechodzili z pokoju do pokoju, czy gdy szli przez galeryjkę. Kiedy w wielkim salonie podawał jej brandy, jego palce nie dotknęły jej palców.

Po prostu rozmawiali i przyglądali się sobie wzajemnie. To jego głos działał na nią najbardziej. W połowie nie słyszała tego, co mówił. Nie proponował jej niczego, ale widział, jak na nią działa, zrozumiał tykanie jej emocjonalnego zegara. Kiedy w końcu podniósł się i poszedł do sypialni, Sonia podążyła za nim.

- Nie czekałeś, aż wyjdę za mąż - powiedziała potem.

- Nie mogłem - odpowiedział. - To była eksplozja. Będziemy sobie bardzo bliscy, Soniu, tak jak to było z Elżbietą.

- A więc byliście kochankami?

Westchnął. - Ludzie nie muszą być kochankami, aby byli sobie bliscy. - Pochylił się nad nią i zaczął delikatnie całować jej usta. - Nie zapytałaś

32

mnie, czy było dobrze, czy sprawiło mi przyjemność - wyszeptał.

- Czy kobiety zawsze zadają ci to pytanie?

Było lepiej niż dobrze. Było wspaniale. Podniósł się z łóżka. - Obawiam się, że muszę wracać do redakcji. Mój szofer zawiezie cię dokąd zechcesz. Przyjdź do biura jutro o dziesiątej, zaczniemy cię wprowadzać w pracę.

Następnego dnia przyjął ją natychmiast i udzielił niezbędnych wskazówek. Dwie godziny później wezwał ją ponownie do luksusowego gabinetu, umeblowanego jak salon, co ostro kontrastowało z sąsiednim pokojem dziennikarskim. Goście przechodzili przez tę wielką, otwartą przestrzeń, gdzie ze sto mężczyzn i kobiet tłukło w maszyny do pisania, rozmawiało przez telefon, wzywało gońców drukarskich - i nagle znajdowali się w oazie spokoju, z magazynami ilustrowanymi porządnie poukładanymi na stole, na sofach, na schludnym, obciążonym skórą biurku.

Duclos stał zwrócony plecami do drzwi, wyglądał przez okno na Boulevard Malesherbes. - Czy zrobiłaś, co ci poleciłem? - spytał nie odwracając się.

- Tak - odpowiedziała. Kazał jej spędzić ten rano w bibliotece wycinków prasowych na czytaniu artykułów Elżbiety z ostatniego roku jej pracy w redakcji.

- Więc powiedz mi, dlaczego była tak dobra. - Jego ton był szorstki, rzeczowy.

- No cóż... - zaczęła. - Była bardzo dobra. Nie ma co do tego wątpliwości...

- Ale dlaczego? - warknął.

Stała zakłopotana. - To trudno określić. Jej artykuły są z pewnością nieodparte...

33

Dopiero wtedy się odwrócił. - Wracaj do biblioteki. Przystuduj od nowa kawałek po kawałku.

Zanalizuj dokładnie każdą cholerną linijkę. Masz na to cały dzień. Znajdź mi choć jedno słowo, które można wyrzucić bez szkody, które jest niewłaściwe. Zwróć uwagę na ekscytację. Potrafiła oddać podniecenie człowieka spacerującego po ulicy. Ale jak to robiła? Myślisz, że to kwestia szczęścia? Nie wracaj, zanim nie będziesz w stanie choćby podyskutować o tym. To znaczy, jeśli w ogóle chcesz zająć się reportażem. Teraz wybac mi. Muszę wydawać gazetę.

Sonia patrzyła na niego wzrokiem pełnym zdumienia. - Jak śmiesz rozmawiać ze mną w taki sposób ? - zapytała.

Jego oczy spoglądały zimno. - Bo zmarnowałam całe przedpołudnie - odpowiedział. - Czyż nie? Nie odpowiedziała, odwróciła się na pięcie i pognąła przez pokój dziennikarski, łzy złości i upokorzenia spływały jej po policzkach. Przywołała taksówkę, potem zmieniła zdanie i poszła z powrotem na górę do biblioteki. Zrobiła, co kazał. Słowo po słowie. Godzina po godzinie.

Zaczęła rozpoznawać zwroty, których Elżbieta używała w czasie ich długich rozmów w masywie - zwroty, których jakoś nie zauważyła tego ranka. Sonia zdała sobie sprawę z tego, jak wiele nauczyła się w trakcie tych głębokich dyskusji o wzorcach, celach, zasadach. Teraz zastanawiała się pobieżnie, jak mogłaby to wszystko zastosować w praktyce. Okazało się, że Claude miał rację. Charlie pamiętał, jak skończył się dla niej ten dzień. Nie poszła już na spotkanie z Claude'em - taki nie znaczący odruch buntu. Wróciła do swego mieszkania, gdzie czekał na nią bukiet z kil-

34
ku tuzinów róż. Właściwie nie była tym zdziwiona. Nie zdziwił ją również bilecik. - Myślałem o tobie cały dzień. Proszę, zjedźmy razem kolację. Wpadnę po ciebie o ósmej. - Było to zgodne z jego słodko-gorzkiem obrazem, jaki sobie nakreśliła. Jak traktować kobiety - lekcja druga. Jasne, że nie pójdzie z nim na kolację, to było pewne. Ale, rzecz jasna, poszła.

- Od tego czasu wiele wody w rzece upłynęło po wiedziała Sonia, kiedy jechali Avenue de la Porte d'Ivry opuszczając przedmieścia i wjeżdżając do miasta.

- Jak się ma Claude? - spytał Charlie.

- Świetnie - odpowiedziała bezceremonialnym tonem. - Ma teraz oczywiście inne dziewczyny, ale można rzec, że nadal jesteście sobie bliscy. Może to tak, jak z Elżbietą, tak jak to przewidział.

- Uśmiechnęła się do niego z odrobiną smutku. - Zarezerwowałam ci pokój w Bristolu, jak zwykle.

- Był to miły hotel, nie nazbyt okazały, dość blisko jej domu.

W kilka minut później włączyła się do ruchu na placu de la Concorde. - To będzie całkiem zabawne

- powiedziała - zobaczyć ich znów wszystkich, prawda? Tylko jedno zawsze wydaje mi się smutne,

- Co takiego? - zapytał.

- Że nie będzie Elżbiety. Byłaby tym zachwycona, jak sądzisz?

- Może pojawi się - powiedział. - W pewnym sensie.

Rozdział trzeci.

Wychodząc Lea zatrzymała się na chwilę przy biurku i znów spojrzała na leżący tam projekt.

Odłożyła małą marokinową walizkę i nie zdejmując płaszcza usadowiła się zamyślona na obrotowym fotelu. Wzięła do ręki ołówek. Sukienka była prosta - obszerna, do łydki, z obniżoną talią, która była znakiem szczególnym jej kolekcji w ostatnim miesiącu, lecz z drobnymi zmianami. Lamówka trochę odsunięta, lepiej dopracowany stanik, głębszy dekolot z zakładką. Jednak to ciągle było nie to. Cieniując dodała trochę fałd.

Drzwi otworzyły się i szczebiot dziewcząt w pracowni stał się głośniejszy. W drzwiach stanął Hugo. - Spóźnisz się na samolot, kochanie, jeśli zaraz nie wyjdiesz. To może poczekać, powiedzmy sobie szczerze. Dopiero co skończyliśmy najnowszą kolekcję.

Uśmiechnęła się trochę zakłopotana. - Właśnie przyszedł mi do głowy pewien pomysł, to wszystko.

- Powinnaś dać trochę wytchnienia swej głowie, przynajmniej do czasu obejrzenia nowych tka-

36

nin we Frankfurcie. - Po zjeździe miała lecieć na wystawę Interstoff do Frankfurtu. Każdy, kto działał w dziedzinie projektowania mody, jeździł w maju na Interstoff po tkaniny i pomysły kolorystyczne.

Lea wstała, wzięła swą walizkę, ruszyła w kierunku drzwi i delikatnie pocałowała Huga. Wiedziała, że nienawidził tych spotkań, ale nie odbywały się często. - Przecież zdajesz sobie sprawę z tego - powiedziała łagodnie - że gdyby nie Elżbieta, to nigdy byśmy się nie spotkali?

- Wiem - odpowiedział z westchnieniem tkliwego znudzenia. - I nikt nigdy nie usłyszałby o Lei Grant. Zawsze wpadasz w taki nastrój przed spotkaniem z tą paczką. Ktoś mógłby pomyśleć, że wybierasz się na jakąś podniosłą uroczystość. A to tylko zjazd, kochanie.

- To jest uroczystość - powiedziała z miękkim naciskiem.

Wzruszył z uśmiechem ramionami. - Taksówka czeka. Jeśli teraz nie pójdziesz, to spóźnisz się na pierwszy hymn. - Wziął walizkę i przeszedł z Leą przez przymierzalnię. Jej uwagę przyciągnęła jedna z dziewcząt pracujących na manekinach, lecz Hugo powstrzymał ją łagodnie. - Nie teraz - powiedział.

Monika, kierująca salonem wystawowym na górze, zamachała do niej ręką, kiedy pospiesznie szli w kierunku wejścia. Lea zatrzymała się, żeby z nią porozmawiać, lecz Hugo ostrożnie wypchnął ją na ulicę i przytrzymał, otwarte drzwiczki taksówki. - A tak na marginesie - powiedział - nie myśl, że nie wiem, co zawdzięczam Elżbiecie:

Pochyliła się do przodu i ponownie go pocałowała. - Uwielbiam cię - wyszeptała. Wsiadła do taksówki na tylne siedzenie i kiedy jechała wzdłuż

37

King's Road uśmiechała się wspominając, jak Hugo usilnie starał się ją wyprawić. Już od prawie piętnastu lat jest siłą wspierającą ją, prowadzi firmę, załatwia rachunki, sprawy finansowe, -kredyty. Z początku pracował na pół etatu, a potem, gdy sukces popchnął ich naprzód, firma potrzebowała jego pełnego zaangażowania i zaczął załatwiać sprawy związane z prasą, pokazami, organizował jej kolekcje.

Elżbieta często opowiadała o jego ojcu, Benie Jordanie, i o domu mody, który Lea chciała otworzyć. Była pod wrażeniem prostoty, czystej radości widocznej na szkicach, które Lea rysowała w maszywie - z początku bardziej w celach terapeutycznych, a nie dlatego, że miała ambicje zrobić karierę. Elżbieta odkryła w niej talent przepowiadając wielką przyszłość specjalnej kolekcji adresowanej do młodych. - Świat się zmienia - powiedziała. - Dotychczas modę dyktowały kobiety około czterdziestki. W przyszłości masowa produkcja i nowe tkaniny umożliwią produkcję tanich, dobrych sukienek, a nie tylko bluzek i spódnic, które odpowiadałyby większości młodych dziewcząt. Coś ci powiem. Ten wisior... - na szyi nosiła miniaturową złotą sztabkę na cienkim łańcuszku, czasem żartowała, że nosi ją, aby zawsze mieć co sprzedać - pożyczę ci go, abyś pokazała Benowi Jordanowi w Londynie. On wesprze twoje przedsięwzięcie, da ci pieniądze, jakich będziesz potrzebowała na uruchomienie interesu.

- Ale dlaczego? - spytała Lea.

Elżbieta nie odpowiedziała. - Na pewno to zrobi - obstawała przy swoim. - Zobaczysz. W razie, gdyby mi się coś stało, możesz go sobie zabrać.

Tak jak i pozostali, Lea zrobiła tak, jak propo-

38

nowała Elżbieta. Znalazła Biuro Finansowe Bena Jordana w londyńskiej księżce telefonicznej i zgłosiła się tam.

- Czy była pani umówiona? - spytała dziewczyna w recepcji. - Jeśli nie, to on pani nie przyjmie.

- Może mogłaby mu pani podać tę kopertę - powiedziała Lea.

Dziewczyna wzruszyła ramionami. - To i tak niczego nie zmienia. Jeśli nie jest pani umówiona.

- Możliwe - powiedziała Lea - ale czy byłaby pani tak uprzejma przekazać mu ją?

Dziewczyna wyszła z furją, ale kiedy wróciła, w jej zachowaniu było więcej szacunku. - Przyjmie panią natychmiast - powiedziała.

Ben Jordan siedział przy biurku kołysząc wisiorkiem z sentymentalnym uśmiechem na swej rumianej twarzy. Był to wielki, szpakowaty pan około pięćdziesiątki, o oczach, które wyglądały dziwnie miękko, jak na finansistę - choć był pierwszym, z którym Lea się zetknęła.

- Więc pani była z Elżbietą - powiedział - i ona poradziła pani skontaktować się ze mną. Cóż, w czym mogę pani pomóc?

Uważnie słuchał, gdy opowiadała o swych planach, potem wstał. - Chodźmy i popatrzmy na ten sklep, który pani znalazła.

- Teraz? - zapytała.

- Czasu nie należy trwonić.

Dziewczynie w recepcji powiedział: - Kiedy przyjdzie mój syn, poproś go, aby do nas się przyłączył, będziemy pod tym adresem.

Ta szybkość zadziwiła Leę. Pan Jordan i jego syn Hugo obejrżeli sklep, wezwali agenta i wynegocjowali warunki najmu.

39

- W takim razie załatwione - oznajmił Jordan. - Dostarczę pani tyle pieniędzy, ile pani potrzebuje, pożyczę je pani na niski procent, pod warunkiem, że moja firma będzie miała dziesięcioprocentowy udział w tym przedsięwzięciu. Hugo będzie się starał o sprawy administracyjne, więc pani będzie mogła skoncentrować się na projektowaniu odzieży. Czy jest to do przyjęcia?

Lea popatrzała na Huga, trochę ponad dwudziestoletniego, może o rok od niej starszego, otyłego mężczyznę, o niesfornych blond włosach, błękitnych oczach i wyczekującym uśmiechu. - Myślę, że tak. - Zaśmiała się cicho. - Nie mogę w to uwierzyć. - Potem dodała: - Jestem pewna, że Hugo się sprawdzi pod warunkiem, że będzie w stanie poradzić sobie ze mną.

- Poradzę sobie z panią - powiedział stanowczo.

Taksówka podjechała na postój przed szklanymi drzwiami terminalu, portier wziął jej walizkę. Kiedy szli do głównego hallu, usłyszała, jak przez megafon ogłaszają jej nazwisko. Podniosła słuchawkę telefonu przy pulpicie BEA.

- Przepraszam, kochanie - powiedział Hugo. - Mamy kłopot. Telefonował Monty. AMC chce zmienić swoje zamówienie. Chcieliby mniej Fredy, a znacznie więcej Anastazji. Chcą też przyspieszenia dostawy.

- Nie mogą - jęknęła Lea. - Jesteśmy na styku. Hugo, rozmawiamy o dwudziestu tysiącach sztuk odzieży.

- Teraz już o większej ilości, kochanie. O ponad trzydziestu tysiącach.

- W takim razie to niemożliwe.

- To jest możliwe - nalegał Hugo. - Dla

40

AMC musimy to zrobić. - Associated Merchandising Corporation była największym w świecie odbiorcą hurtowym zaopatrującym wszelkie domy towarowe.

- I chcą jakichś zmian w modelu Anastazja. Monty twierdzi, że chodzi o bardzo drobne zmiany.

- Nie! - wykrzyknęła błagalnym tonem. - Dobrze znam te zmiany Monty'ego.

- Ależ tak - powiedział twardo Hugo. - Musisz z nim porozmawiać. Wracaj natychmiast.

Zmieniłem ci rezerwację na poranny samolot i zawiadomiłem Sonię.

- Nie, Hugo.

- Nie martw się, zdążysz na zjazd.

Z westchnieniem odłożyła słuchawkę. - Życzy sobie pani taksówkę, Madam? - zapytał czekający bagażowy. - Jak pan na to wpadł? - zapytała i podążyła za nim do wyjścia z terminalu.

Drugi telefon zadzwonił na biurku Maxa. - Poczekaj chwilkę, Bob - powiedział i podniósł słuchawkę. - Sally, właśnie jestem w trakcie rozmowy z...

- To Romy z południa Francji - przerwała mu sekretarka. Miała polecenie łączyć go natychmiast, w przypadku gdy dzwoniła Romy - nawet gdyby właśnie rozmawiał z Samem Goldwynem we własnej osobie.

- Halo, Romy, kochanie - powiedział Max przykrywając słuchawkę drugiego telefonu. - Świetnie, że dzwonisz. Właśnie rozmawiam z Robertem w Hollywood. Zbieg okoliczności, co? Ofe-

41

ruje sto pięćdziesiąt plus osiem procent brutto i Cary'ego Granta. Zaczął od pięciu. To mogłoby oznaczać ćwierć miliona. Tyle dostaje tylko Liz. Myślę, że powiem tak, prawda? To świetny scenariusz. No tak, o to chodzi. Chcą rozpocząć zdjęcia w przyszłym miesiącu.

Weszła Sally. - Dzwoniła Betty, ale powiedziałam jej, że już wyszedłeś.

Skinął głową i dał znak, żeby pozostała. - Romy, czy możesz zmienić swoje plany? Masz ogromną rutynę, kochanie. Założę się, że tam u ciebie ślicznie? Wystawiłaś na dwór rośliny tropikalne?

Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, tam na tarasie, na tle purpurowych roślin i błękitu morza. Cóż, jestem romantykiem. Uważaj na siebie, kochanie.

Odłożył słuchawkę i wrócił do rozmowy z Robertem. - Bob, mam kłopoty z Romy. Czy możesz mi trochę pomóc?

Kiedy Robert mówił, Max przesuwając swą dłoń leniwie po wewnętrznej stronie ud Sally lubując się delikatną skórą nad pończochami.

- No cóż, Bob, Romy jest dostatecznie wielką aktorką - kontynuował - a ta rola jest jak stworzona dla niej. Zawojuje ich całkowicie. Założę się o tysiąc, że dostanie nominację. Dobrze, a co z dodatkowymi dwoma procentami? W porządku, więc jeden procent i może dobiliśmy targu. Za chwilę wyjeżdżam do Paryża, ale zadzwonię do ciebie w piątek, żeby to potwierdzić.

Odłożył słuchawkę i spojrzał na Sally, jego palce ciągle tkwiły między jej nogami. - Jesteś podniecona - powiedział. - Ja też. Jesteś śliczną dziewczyną, Sal.

Chłodno wzruszyła ramionami. - Myślę, że nie

42

powinieneś mi tego robić. Za pięć minut musisz wyjść.

- Mamy czas.

- Nie, nie mamy. Możemy pójść w piątek na kolację?

- Pewnie. - Zaczął pakować swoją aktówkę ze scenariuszami do przeczytania w samolocie.

- O ile Romy cię nie wezwie?

Podniósł wzrok, ugodzony jej tonem. - Dlaczego Romy tak na ciebie działa? - Romy była jedyną klientką, o którą Sally była zazdrosna, choć przecież miał inne, piękniejsze, młodsze, bardziej seksy.

- Chciałabym wiedzieć, dlaczego traktujesz ją tak wyjątkowo - powiedziała Sally.

- Jest jedną z naszych gwiazd, moją pierwszą klientką. Wiesz przecież o tym. Bardzo wielką pierwszą klientką dla młodego agenta, który nie miał wtedy nawet swego biura.

- Ale jest w tym coś więcej, prawda? Kocham cię, Max. Znam cię bardzo dobrze. Jest coś, o czym mi nie powiedziałeś.

- Wybrałaś sobie odpowiedni moment na tę rozmowę, nie sądzisz? Porozmawiamy w piątek. -

Pochwylił jej spojrzenie. - Skarbie, ileż to razy opowiadałem ci tę historię? Spotkałem ją dzięki Elżbiecie. Były przyjaciółkami. To takie proste.

- Nic nie jest proste, gdy w grę wchodzi Elżbieta - powiedziała Sally. - Przecież już wtedy nie żyła. Przynajmniej teoretycznie.

Drgnął. - Nie mów tak. Elżbieta była wielką damą. Napisałem do Romy, że Elżbieta chciała, abym się z nią skontaktował.

- I zaprosiła cię do La Galere, gdzie są te wszystkie purpurowe pnącza i tak bardzo błękitne morze.

43

- Tak, właśnie.

- I powiedziała, że chce, abyś wziął jej karierę w swoje ręce, chociaż nie miałaś w tej dziedzinie żadnego doświadczenia.

- Musiała mnie trochę przekonywać. A poza tym, miałem jakieś tam doświadczenie.

- Jako nastolatek.

- Pociągała ją idea młodej krwi. Przez lata miała nudnego, starego agenta. No, czy teraz mogę lecieć do Paryża?

Wciąż nie była zadowolona. - Sal, jesteś wspaniałą dziewczyną, barwą mojego życia - powiedział i pocałował ją. - Nie chcę, żebyś się zamartwiała Romy, bo za tobą szaleję.

- Chcesz ze mnie zrobić gwiazdę? - zapytała sarkastycznie, lecz już z uśmiechem.

- Ty jesteś gwiazdą, kochanie, moją gwiazdą. - Jeszcze raz ją pocałował. - Więc w piątek - powiedział wychodząc spieszenie z biura.

Z początku było całkiem tak, jak podczas ich poprzednich zjazdów w Paryżu; prawie od razu na luzie, jakby nie było tych minionych szesnastu lat, a oni nie byli ludźmi dobrze po trzydziestce, w tym samym wieku co Elżbieta wtedy, gdy wydawała się tak wykształcona i doświadczona. Dopiero po przyjeździe Duncana wszystko się zmieniło.

Pili szampana w luksusowym apartamencie Soni w Palais Royal, z ogromnym salonem i oknami z widokiem na Palais Gardens. Jak zwykle, mieli zjeść kolację w L'Ambroisie na Place des Ysiges, 44

gdzie świętowali w tę noc, kiedy, „wyzwolili” Paryż - tylko menu było teraz bardziej wyszukane. Duncan spóźnił się, ale jeszcze przed jego przyjściem Charlie poczuł znowu ten sam niepokój, który nie odstępował go od chwili, gdy jego samolot wylądował w Paryżu. Przez chwilę stał z plecami zwróconymi w kierunku okna i spoglądał na pozostałą trójkę. Lea, troszkę zbyt szczupła, jak by ją spalały nerwy, żywo wyjaśniała coś pozostałym. Wraz z dojrzałością straciła wygląd przestraszonej lani, lecz jej mroczna, niepokojąca uroda pozostała. Max przybrał na wadze, ale nadal był ponury, nieskory do okazywania uczuć, mówił gładko utrzymując, jak niegdyś, swe ciało w bezruchu. Sonia elegancka, może troszkę przesadnie, lecz z tą samą prezencją, która była tak charakterystyczna dla Elżbiety. Wszyscy podnieśli wzrok, kiedy wkroczyła do restauracji. Lea spojrzała na Charliego i uśmiechnęła się. Charlie wznosił w jej stronę swój kieliszek szampana i spełnił cichy toast, potem przyłączył się do nich.

- Właśnie opowiadałam, co wczoraj wyprawiał Hugo - powiedziała Lea. - Udawał, że nie ma nic przeciwko memu wyjazdowi, nawet popędzał mnie, żebym zdążyła na samolot, a potem wezwał mnie z powrotem, abym załatwiła wielkie, zmienione zamówienie, o którym, jak się przekonałam, wiedział przez cały dzień. Nie sądził, że uda mi się to załatwić tak szybko, abym jeszcze zdążyła tu przyjechać. Czy dalibyście temu wiarę?

Charlie roześmiał się - Chytra sztuczka. Ale nie powiodła się, skoro tu jesteś.

Na jej twarzy pojawił się figlarny uśmiech. - Trzeba by o wiele więcej, aby mnie powstrzymać od przyjazdu - powiedziała.

45

- Zawsze potrafiłaś każdego okpić, skarbie. Tym swoim niewinnym wyglądem. Zdaje się, że Hugo nadal nie wie, z kim ma do czynienia. Nie, żebym go potępiał. Ma za złe wszystko, w czym nie może mieć swego udziału. Filana też nie jest tym zachwycona.

- Tak samo jak Sally - wtrącił Max z nieporuszoną twarzą. - Zadręcza się z powodu Romy, ale nawet nie potrafi określić, dlaczego.

- Ja myślę, że jesteśmy troszkę jak rodzina, która ma swój własny kod językowy - powiedziała Sonia. - Zamiast wspólnego dzieciństwa mamy wspólne doświadczenia.

Rozległ się dzwonek u drzwi i Sonia wyszła z pokoju. Potem wszedł Duncan jak łagodny olbrzym o potężnych ramionach i wielkiej głowie. Wycalował kobiety, uściśnął mężczyzn. - Coś mnie zatrzymało dziś rano - usprawiedliwiał się. - Nieoczekiwane spięcie z Annette w sprawie gonitw. Mamy dobrego żrebaka, ale nie wypadł tak dobrze, jak powinien. Wielki wyścig już w przyszłym tygodniu. Jak mogę tak marnować czas w Paryżu - pytała Annette. Zaraz potem, czy uwierzycie, telefon od szefa stajni wyścigowej księcia Khalida. Jego Książęca Wysokość przyjeżdża jutro do Newmarket i życzy sobie przejrzeć plany dotyczące jego koni. Annette zachwycona. No, teraz to już doprawdy nie możesz jechać. Ach, dziękuję, kochanie.

Wziął z rąk Soni kieliszek szampana. - Świetnie, tego mi właśnie trzeba!

"- Więc jak to się stało, że tu jesteś? - zapytała Sonia.

Duncan łyknął szampana i uśmiechnął się szeroko. - Nic nie powstrzymałoby mnie od przyjazdu do Paryża.

46

- Nawet księżę Khalid? - zapytała Sonia. Księżę Khalid, przyjaciel Elżbiety, dał Duncanowi taką samą szansę, jaką Romy dała Maxowi. Szejk miał konie najwyższej klasy, materiał na pewnych zwycięzców. Wystarczyło kilka z nich, aby przy odpowiedniej pracy hodowlanej stajnia Duncana stała się jedną z największych w Newmarket.

- Nawet księżę Khalid - potwierdził Duncan. - Poza tym Annette jest tak samo dobra jak ja. Jest w stanie sprawić, że księżę będzie jej jadł z ręki. Czy idziemy na kolację do L'Ambroisie?

- Oczywiście - powiedziała Sonia.

- Będzie poledwica z truflami?

- Naturalnie.

Duncan rozpromienił się i objął ją w pasie. - To zdumiewające, jak bardzo zawsze czujemy się sobie bliscy, jakbyśmy dopiero przed tygodniem opuścili masyw.

Wyraz zadowolenia zniknął z jego twarzy. - Wiecie, w minionym tygodniu stało się coś niepokojącego. Byłem na lunchu w Special Forces Club, siedziałem obok Steve'a Swiburne'a. Opowiadał mi o córce Elżbiety, Nicole. Nie za dobrze się jej wiecie. Jej ojciec zmarł przed pięć laty jako bankrut.

- Zbankrutował? - zdziwił się Max. Był bankierem. Czy ktoś słyszał kiedy o zbankrutowanym bankierze?

Duncan wzruszył ramionami. - Popełnił kilka błędów. Bankierom też to się może przytrafić.

- Ile lat może mieć teraz Nicole? - zapytała Lea.

- Wtedy miała cztery lata - odrzekła Sonia - więc teraz ma pewnie ze dwadzieścia.

Odkrycie to było szokujące dla Charliego, choć

47

później dziwił się sile swej reakcji. Sporo słyszał o dziecku Elżbiety. Wiedział, że mieszkała u swej babki w Annecy pod zmienionym nazwiskiem i z lipnymi papierami, które - jak się zdaje - nie były dość pewne, skoro gestapo ją zabrało. Uwolniono ją, jak słyszeli, kiedy już nie przedstawiała sobą żadnej wartości jako zakładniczka. Lecz Charlie nigdy dotąd nie myślał o niej jako o osobie dorosłej. Dla niego miała wciąż cztery lata, jakby znajdowała się w pętli czasowej.

Myśl o niej jako o kobiecie wzburzyła go. Jego zdenerwowanie przerodziło się w niepokój. - Czy Swiburne powiedział, gdzie ona teraz mieszka? - zapytał ostrożnie. Swiburne był niegdyś jednym z oficerów ich oddziału w Londynie.

- Niezupełnie - odpowiedział Duncan. - Podobno pracuje jako kelnerka w kawiarni na bulwarze Saint-Germain.

- Kelnerka! - okrzyk Soni brzmiał jak echo. - Córka Elżbiety?

- Czy powiedział w której? - dopytywał się Charlie. Bulwar Saint-Germain stanowił lewobrzeżne centrum intelektualne i artystyczne, było tam mnóstwo kafejek.

Duncan potrząsnął głową. - Myślę, że gdyby w grę wchodziła kawiarnia Les Deux Magots, wtedy może by wiedział.

- Znajdziemy ją - powiedziała Sonia - i zobaczymy, jak sprawy stoją. Zaraz z rana ktoś się tym zajmie. Ale teraz lepiej ruszmy się, bo inaczej spóźnimy się na naszą kolację.

Rozdział czwarty.

Minęła już druga w nocy i wiele stolików było wolnych, kiedy Charlie obserwował córkę Elżbiety. Było to dla niego zadziwiające doświadczenie, wywołujące w nim mieszaninę silnego wzruszenia i zwykłego zdumienia. Było to tak, jakby patrzył na Elżbietę, gdy była dwudziestoletnią dziewczyną. Jeszcze sporo ludzi siedziało nadając temu miejscu ożywiony charakter - szmery rozmów, dziwne wybuchy śmiechu, kelnerki uwijające się z tacami. Pachniało kawą i dymem papierosowym. Charlie wchłaniał ten zapach, kiedy tak siedział całkowicie zaabsorbowany dziewczyną.

Po kolacji wraz z innymi wrócił do apartamentu Soni, gdzie jeszcze rozmawiali mniej więcej przez godzinę, aż przyjęcie skończyło się i umówili się na jutrzejszy lunch.

Sonia zauważyła troskę Charliego. - Nie martw się - powiedziała, gdy wychodził - jutro szybko ją znajdziemy.

Ale on nie chciał czekać. Odczuwał też dziwną potrzebę spotkania się z dziewczyną najpierw na własną rękę. Elżbieta należała do niego. Musiał

49

dzielić się nią z innymi, ponieważ oni nadawali treści jego wspomnieniom. Lecz wspomnienia o niej nie prześladowały ich tak jak jego. Czuli się z nią związani, lecz myśl o niej nie budziła ich w środku nocy.

Pierwotnie nie zamierzał iść na bulwar Saint-Germain. Lecz idąc do swego hotelu zobaczył wolną taksówkę i machnął na nią raczej instynktownie niż z określonym zamiarem.

Poszukiwania nie były łatwe. Pytał o nią w siedmiu kawiarniach, aby za każdym razem spotkać się z potrząśnięciem głową. Kiedy wchodził do ósmej, zaczynał już się zastanawiać, czy pogłoska nie była przypadkiem bezpodstawna.

Kelnerka uśmiechnęła się do niego na powitanie i już miał jej zadać to wielokrotnie powtarzane pytanie, gdy ujrzał tę, której szukał. Nie miał wątpliwości, podobieństwo do Elżbiety było aż nazbyt widoczne. Obsługiwała stolik w głębi kawiarni. Oczywiście wybrał miejsce przy sąsiednim stoliku. Podeszła do niego z bloczkiem w rękę, a on podniósł wzrok i nagle zdało się mu, że spogląda w oczy Elżbiety - ciemnobrązowe, cętkowane, w kształcie lekko skośnie osadzonych migdałów. Była świadoma tego, że ją obserwuje, lecz wyraźnie nie wydawało się jej to niezwykle. Mężczyźni często się jej przyglądali. Ostrość w jej tonie pojawiła się dopiero wtedy, gdy musiała powtórzyć pytanie: czego sobie życzy? Było późno. Pragnęła, aby już wszyscy poszli do domu. Kosmyk włosów spadł jej na czoło, odgarnęła go wierzchem dłoni, w której trzymała ołówek. Jej twarz była troszkę kanciasta, jak u jej matki, z tymi samymi silnymi kośćmi policzkowymi.

Nagle dziewczyna uśmiechnęła się okazując przyjazne, lecz cyniczne rozbawienie, które tak do-

50
brze znał. Zdawało się, że obsługuje go bez słów. Czego chce się napić? Proszę, monsieur, tyle jeszcze pracy. Koniak? Bardzo proszę.

Kiedy postawiła przed nim kieliszek, patrzył tylko na nią, jak obsługuje klientów, wymienia uwagi z pozostałym personelem, często wybuchając śmiechem. Charlie ocenił, że wygląda na mniej niż dwadzieścia lat. Dziewczyna miała drobne rysy, wyraziste, jakby ręką artysty uformowane w porcelanie, jej twarz chwilami rozjaśniał lekki uśmiech.

Wreszcie dał jej znak, a ona podeszła sądząc, że prosi o rachunek. - Chciałbym pani zadać osobiste pytanie, mademoiselle - zaryzykował Charlie wyciągając portfel. - Szukam dziewczyny nazwiskiem Nicole Ferrier i sądzę, że pani może nią być. Czy mam rację?

Dostrzegł jej trwożę. Kto to jest? Może policja? Co takiego zrobiła? Uśmiechnął się uspokajająco. - Znałem matkę Nicole - powiedział. - Służyłem z nią w Ruchu Oporu. Pani jest do niej bardzo podobna.

Nie dawała po sobie nic poznać - żadnych objawów wzruszenia, gdy wspomniał o jej matce.

Spoglądała tylko na niego bez słowa. - W Ruchu Oporu? - spytała. Ale pan nie jest Francuzem, monsieur.

Skinął głową z uśmiechem.

- Jestem Amerykaninem. Współpracowaliśmy z francuską Resistance. Z pewnością wie pani o tym, mademoiselle.

Wiedziała o tym dobrze. Chciała tylko, żeby mówił, zanim ona nie wchłonie w siebie tego, co powiedział przed chwilą. W jej oczach, w jej postawie było coś dziwnie wyzywającego. Trzymała się prosto, z głową podniesioną, jakby zaraz miała wy-

51

dać publiczne oświadczenie. - Ona zginęła - powiedziała.

Skinął głową. - Byłem z nią.

To był dla niej szok. - Wtedy, gdy ją zabito?

- spytała.

- Tak.

Oczy jej zwilgotniały, wytarła je szybko wierzchem dłoni. - Nigdy dotąd, monsieur, nie spotkałam nikogo, kto był z nią wtedy - powiedziała.

- W takim razie sądzę, że powinniśmy trochę porozmawiać, prawda? - zaproponował Charlie.

- O której pani tu kończy?

Rzuciła okiem na zegar ścienny. - Może mogłabym wyjść już za chwilę. Nie ma wielkiego ruchu. Zapytam szefa.

- A mamy dokąd pójść?

Wzruszyła ramionami. - Do mojego pokoju.

- Dostrzegła wyraz jego twarzy i zachichotała. - Na ławkę nad rzeką? O tej porze nocy będzie tam tłoczno.

Charlie wręczył jej banknot dziesięciofrankowy, płacąc za koniak. - Proszę iść i zapytać szefa - powiedział.

Pokój był mały i raczej nędzny, z luszczącą się tapetą i odrapaną farbą. Znajdował się nad sklepem na drugim piętrze starego domu na Rue Mouffe-tard, jakieś pięć minut drogi od kawiarni. Szło się do niego po klatce schodowej bez chodniczka, cuchnącej mdłym zapachem moczu. Była tam umywalka, bidet i dwupalnikowa kuchenka. Oprócz tego wąskie łóżko, fotel pluszowy z wytartymi

opar-

52

ciaami i komoda, na której stały trzy fotografie w ozdobnych, srebrnych ramkach.

Dziewczyna zabrała się do parzenia kawy, wskazując ręką na zdjęcia. Charlie oglądał je świadom tego, że jest przez nią obserwowany. Dwie fotografie przedstawiały Elżbietę w gronie rodzinnym z mężczyzną, w którym Charlie zgadywał ojca Nicole, i starszą panią, prawdopodobnie jej babkę.

Trzecia, to był portret Elżbiety, wykonany gdy miała chyba tyle lat, co dziś Nicole. Spojrzał na nią.

- Była podobna do mnie, prawda? - powiedziała Nicole.

- Właściwie można by was wziąć za bliźniaczki

- zgodził się.

- Sądzi pan, że była piękna?

- Piękna? - Uśmiechnął się. - Była najbardziej pociągającą kobietą, jaką znałem. Nawet po całonocnej akcji potrafiła wyglądać oszałamiająco. Wiele też dla nas robiła. Była cichym, wspaniałym słuchaczem. Chcecie wiedzieć, co myślę? - pytała zwykle. Zazwyczaj trafiała w samo sedno. Miała wtedy mniej więcej trzydzieści pięć lat, była o wiele starsza od nas. Szczególnie ode mnie. Ja byłem jeszcze dzieciakiem.

Odwróciła się trzymając dwa kubki w ręce. - Takim dzieciakiem jak ja? - spytała z jasnym uśmiechem.

- Byłem w tym samym wieku, co pani teraz - zgodził się - lecz sądzę, że wewnątrz byłem dużo młodszy.

- Wewnątrz? - Zastanawiała się, co chciał przez to powiedzieć, potem przeszła nad tym lekko.

- Był pan chłopakiem. Chłopcy tacy są, prawda? Proszę usiąść w fotelu, ja siądę tam. - Siadła na łóżku, z nogami podwiniętymi pod siebie, z kub-

53

kiem w obu dłoniach. - Proszę mówić dalej - powiedziała. - Wie pan, ledwie ją pamiętam. Jakies mgliste sceny - jak przedstawienie w laterna magica. Pocałunki na dobranoc, przed wyjściem na kolację z ojcem. Pikniki w Lasku Bulońskim. Wakacje w Deauville. Jej głos w radio. Jak weszła do tej skrzynki? - pytałam zwykle. Ale pan znał ją dobrze, to znaczy jako bohaterkę. Przecież była bohaterką, prawda?

- Bez żadnych wątpliwości - odpowiedział Charlie. - Kiedy do nas przybyła, trochę baliśmy się jej z powodu jej sławy. Ale była bardzo przystępna, wkrótce śmieliśmy się wspólnie. Zawsze się śmiała. Nawet podczas akcji opowiadała szeptem dowcipy.

- Czy była odważna? - Oczy dziewczyny błyszczały, a Charlie wyczuwał jej pragnienie usłyszenia najdrobniejszych szczegółów.

- Mówiła o strachu - ciągnął - lecz nigdy go nie okazywała. Kiedyś uratowała mi życie.

- Jak to się stało? - zapytała żywo. - Proszę mi o tym opowiedzieć, monsieur.

Ta noc wciąż mu stała żywo przed oczyma. Wraz z Elżbietą wyruszył wtedy na łatwą akcję do wioski o nazwie Saint-Laurent i wpadł w łapy oddziału Milice - francuskiej policji politycznej współpracującej z Niemcami. Milicjanci nie zauważyli Elżbiety, która w pobliskiej chałupie przekazywała rozkazy, lecz przyparli do muru Charliego przy jakichś zabudowaniach gospodarczych. Charlie myślał, że uda mu się wymknąć, ale odwrotu nie było. Pięciu ludzi otaczało go, bez pośpiechu oddając pojedyncze strzały w jego kierunku, aby powstrzymać go od ucieczki. Elżbieta zainscenizowała atak grupy dywersyj-

54

nej. Dla odciążenia uwagi strzelała, zmieniała pozycje tak, że wyglądało to na atak kilkusobowej grupy. Istniało niebezpieczeństwo, że w wiosce mógł być drugi oddział policji, który mógłby

usłyszeć strzelaninę. Ale tej nocy mieli szczęście i fortel się udał. Milicjanci wycofali się, a Charlie uciekł.

Spotkał się z Elżbietą w lesie za wsią - Foret de Cote Belle. - Doprawdy wolałabym, Charlie, abyś był ostrożniejszy - powiedziała z drwiącą przyganą i obejmując go pocałowała w usta. - Naprawdę, napędziłeś mi strachu - dodała i znów pocałowała, delikatniej, z rozchylonymi wargami. Wtedy właśnie po raz pierwszy pocałowała go w ten sposób.

W opowieści dla Nicole Charlie pominął tę ostatnią scenę, ale powiedział jej o tym, że Elżbieta zawsze nazywała go Charlee, z akcentem na końcówkę.

- Myślę, że to dobrze brzmi, monsieur - powiedziała Nicole.

- Proszę się nie krępować - powiedział Charlie. - Proszę również tak się do mnie zwracać.

Zaśmiała się trochę spłoszona i potrząsnęła głową. - Myślę, że nie mogłabym, monsieur.

- Za wcześnie na to?

- Być może. I nie byłoby to właściwe, jak myślę. W końcu jest pan...

Zawiesiła głos, nie dopowiadając myśli, że jest starszy, ważniejszy, należy mu się szacunek. Lecz on wyczuł dziwną kpiarską nutę. - Wie pani, to dla mnie dość trudne doświadczenie - mówił dalej - widzieć panią jako osobę dorosłą. Matka opowiadała o pani często, ale oczywiście jako o czteroletnim dziecku...

- Rzeczywiście mówiła o mnie?

55

- Martwiła się, co by się z panią stało, gdyby ona zginęła. Ale czuła potrzebę brania udziału w walce. Mówiła, że jest pani bardzo przywiązana do babki, pani ojciec był bogaty, więc pieniądze nie byłyby problemem.

- To zabawne - powiedziała z nieoczekiwaną goryczą. - To bardzo zabawne, monsieur. Wie pan, jak umarł?

- Coś o tym słyszałem.

- Czy wie pan, że się powtórnie, ożenił? Z młodą dziewczyną, Hortensją. Miała zaledwie dwadzieścia dwa lata. Zawsze jej przypisywałam winę, ale może to nie było w porządku z mojej strony. Lubiła wesołe życie. Która młoda dziewczyna tego nie lubi? Ale z jej powodu podejmował ryzyko, którego nigdy nie musiałby podejmować, gdyby żyła moja matka. A potem... - cyniczne wzruszenie ramion - cóż, Hortensja lubiła otaczać się mężczyznami, a po krachu ojciec już się nie liczył, już nie było wesołego życia.

- Mówi pani zupełnie tak jak jej matka, jakby pani przy tym wszystkim była. Wkrótce zaczniesz mi pani udzielać rad, tak samo jak ona to robiła.

- Trochę widziałam - powiedziała poważnie. - Zmieniło to oczywiście nasze życie - mam na myśli bankructwo ojca.

- Czy wciąż mieszkała pani u babki w Annecy? Skinęła głową. - Musiałam odejść ze szkoły i znaleźć jakąś pracę. Zaczęłam pracować w miejscowej kawiarni. Potem zmarła babka. To było straszne. Zostawiła trochę pieniędzy, ale nie było tego dużo. Michel, właściciel kawiarni, powiedział, żebym lepiej jechała do Paryża. Mówił, że ma tam przyjaciół. No więc przyjechałam, monsieur. - Znowu wzruszyła ramionami.

56

- Czy naprawdę nie można bez tego „monsieur”?

Kiwnęła głową z uśmiechem. - Proszę powiedzieć, co pan robi? To znaczy, czym się pan zajmuje zawodowo.

- Pracuję w transporcie morskim.

- Jest pan oczywiście żonaty, ma pan śliczne dzieci?

- Dlaczego „oczywiście”? -zapytał. Zachichotała. - Wygląda pan na żonatego, tak mi się zdaje. Jak ma żona na imię?

- Filana. Poznałem ją u przyjaciółki pani matki. Jej ojciec jest wielkim armatorem. Początkowo pracowałem w jego kompanii, ale teraz mam swoją własną.

- Więc jest pan bogaty, monsieur? - zapytała uśmiechając się z jawną prowokacją. - Jest pan właścicielem statków? - Jej oczy były szeroko otwarte, ale nie był pewny, czy była pod

wrażeniem, czy też naśmiewała się z niego. Coś z atmosfery wielkiego świata było wokół niej, jakby już wcześniej miała do czynienia z bogaczami. Także pewien smutek, przez który - zupełnie jak u jej matki - pojawiały się promyki słońca, przebłyski wesołości.

- Gdyby nie Elżbieta, nic bym nie miał. Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, byłem, byłem strasznie naiwny i, prawdę mówiąc, nieokrzesany. To ona mnie nauczyła trochę panować nad burzliwymi uczuciami.

- Poskramiała pana? - drwiąco zapytała dziewczyna. - To smutne, każdy powinien zachować trochę dzikości w sobie, nie sądzi pan?

- Proszę mi mówić Charlie - powiedział łagodnie.. - Jestem w tym samym wieku, co pani matka wtedy. Ja mówiłem jej po imieniu.

57

- Byliście kolegami. Tó wielka różnica.

- Mam nadzieję, że my też nimi zostaniemy. Patrzyła na niego znad brzegu kubka, prawie z uśmiechem. - A co by na to powiedziała pańska małżonka? - zadrwiła lekko. - Jak by jej pan to wyjaśnił? - Znalazłem tę piękną, młodą koleżankę na bulwarze Saint-Germain. - Czy właśnie to powiedziałbyś... Charlee? - Wypowiedziała nad nim to imię, wymawiając je tak, jak jej matka, lecz przeciągając tonem zmysłowym i kpiącym.

Nie odpowiedział. - No ? - nalegała. - Czy to właśnie powiedziałbyś żonie?

- Co się stało po twoim przyjeździe do Paryża?- zapytał.

- Mówmy o mojej matce. Czyż nie po to tu jesteś?

- Jestem tutaj, bo chciałem się z tobą spotkać.

- Myślę, że była to dla ciebie niespodzianka.

- Z jej głosu zniknęła złośliwa nuta ujawniając bolesne tony. Z wolna przesuwała swój wzrok po nim, jakby dokonując ponownej oceny, jakby dopiero co go ujrzała na tle swego nędznego, małego pokoiku

- mężczyznę ze wspaniałego świata jej matki. Zdawało się, że stara się zapamiętać jego ubiór - moherowy garnitur, buty ręcznej roboty, jedwabną koszulę, złote spinki do mankietów.

- Te spinki, to prezent od żony? - spytała. - Może na ostatnie urodziny?

Skinał głową, a ona roześmiała się. - Jak pan widzi, niewiele uchodzi mojej uwagi, prawda?

- Przepraszam za ten strój - usprawiedliwił się - ale byłem na dość wytwornej kolacji. O tobie dowiedziałem się dopiero dziś wieczorem.

To zrobiło na niej wrażenie. - I tak szybko

58

mnie pan znalazł? To mi pochlebia, monsieur. Czy był to dla pana duży szok?

- Dlaczego to miałby być szok?

- No, znaleźć córkę pańskiej Elżbiety w kawiarni... Czy Maman nie byłaby zaszokowana?

- Z pewnością marzyłaby o czymś lepszym dla ciebie, tak jak i ja.

Na chwilę w jej oczach pojawił się wyraz rozpaczy. - Przepraszam, że się pan rozczarował - powiedziała z dziecinną, nadąsaną ostrością.

- Nie rozczarowałem się - powiedział. - Cieszę się, że cię znalazłem.

Nie przekonał jej. - Posłuchaj, Nicole - powiedział - twoja matka odmieniła moje życie. Chciałbym się jej odwdziaczyć. Tak samo jak inni, którzy z nami byli. Jesteśmy w stanie pomóc, może ułatwić ci pewne sprawy, umożliwić ci to, co chciałybyś robić.

Przyglądała mu się uważnie spojrzeniem tych brązowych oczu, które tak bardzo go wzruszyły. Już wcześniej słyszała takie gadanie i wiedziała, dokąd to prowadzi. Jednak nigdy jeszcze nie mówił jej tego mężczyzna, który znał jej matkę. Nagle jasny, dziecięcy uśmiech znów rozjaśnił jej twarz. - Przepraszam, jeśli byłam trochę... No, wie pan. Jeszcze trochę kawy? - zapytała, dodając ostrożnie Charlee.

Był to gest przymierza i Charlie zaśmiał się. - Jak widzisz, to nie takie trudne.

- Przecież powiedziałeś, że jesteśmy kumplami - mówiła to zeskakując z łóżka i idąc w kierunku kuchenki. - Takimi samymi, jak byliście z moją matką. - Napelniając jego filiżankę wyszeptwała: - Nawet, jeśli nie powiesz o tym swojej żonie.

- Nie mówiłem, że jej nie powiem.

59

Zachichotała znowu jak licealistka. Napelniła swój kubek i wróciła na łóżko. -Wiem co nieco o mężach - powiedziała. - Powiesz żonie, że jestem głupiutką, zwyczajną dziewczynką, której musiałeś pomóc ze względu na pamięć jej matki. Czy tak?

- Zostawmy moją żonę, Nicole - sprzeciwił się łagodnie. - To z pewnością nie twój cholerny interes.

- Czy powiesz jej, że wyglądam tak samo, jak moja matka? Że siedziałeś tu ze mną w moim pokoju o trzeciej nad ranem?

- Czy moglibyśmy wrócić do głównego wątku?

- zapytał.

- Do długu, jaki masz wobec mojej matki? - Znow pojawiła się ta drwiąca nuta. - A to jest mój cholerny interes?

- Oczywiście.

Znowu wyglądała bezbrinnie. W jej głosie zabrzmiały rezolutne tony. - W porządku, monsieur... - zaczęła, potem ujrzała jego spojrzenie i ustąpiła. - Okay, Charlee - powiedziała miękko

- co masz zamiar zrobić dla mnie?

Charlie rozejrzał się po pokoju. - Cóż, na początek przydałoby się trochę pieniędzy, prawda?

Spodziewam się, że chciałabyś mieć samodzielne mieszkanie.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma, z kompletnym niedowierzaniem. - Czy proponujesz mi, że wynajmiesz dla mnie mieszkanie? - zapytała w końcu.

- Nie sądzę, żebyśmy wynajmowali. Kupimy coś, abyś miała jakieś zabezpieczenie.

- Pan to wszystko poważnie, monsieur? Czy to nie test na to, co odpowiem?

Potrząsnął głową. - Potem będziesz musiała je

60

umeblować. Może też kupisz jakieś łaszki. Jeszcze nie wiem, jak to wszystko załatwimy. Może w formie jakiegoś funduszu powierniczego, jak sądzę. Nicole wchłaniała to z trudem.

- Z pewnością będziesz chciała pomyśleć o nowej pracy - powiedział Charlie - ale na to jest dość czasu. No, co ty na to?

Potrząsnęła głową. - Trudno w to wszystko uwierzyć, z wyjątkiem tego, że znałeś moją matkę. W to wierzę. Twoje imię zaczyna się na literę C. Czy imię kogokolwiek z pozostałych też się tak zaczyna?

Przez chwilę się zastanawiał. - Nie, żadne.

- W takim razie to załatwia sprawę.

- Załatwia co?

- Kiedyś może ci powiem - drażniła go.

Spoglądał na nią niepewnie. - Spójrz - powiedział - za kilka godzin idę na lunch z całą resztą.

Dlaczego nie miałabyś się do nas przyłączyć?

Była zaskoczona. - Z twoimi przyjaciółmi? Czy muszę? - zapytała niespokojnie.

Zdziwił się. - Nie chcesz się z nami spotkać? Oni też służyli z twoją matką. Bardzo pragnęliby cię poznać.

- Czy nie wystarczy na razie, że porozmawiam z tobą... Charlee? - Dodała jego imię tonem proszącym.

Poczuł skruchę. Jakże był nieczuły. - Być może przystąpiłem zbyt gwałtownie do szturmowania - zgodził się.

Uśmiechnęła się do niego lekko. - Mam nadzieję, że to rozumiesz.

- W każdym razie co nieco. Miałeś w końcu bardzo trudne dzieciństwo. Najpierw gestapo. Potem...

- Gestapo? - zapytała w osłupieniu.

- Przecież zabrało cię gestapo, gdy byłaś mała. Patrzyła na niego zdumiona. - Na jakiej podstawie tak myślałaś?

- Tak nam powiedziano - odpowiedział Charlie. - Być może wyrzuciłaś to ze swej pamięci. Dzieci czasem tak robią ze złymi wspomnieniami.

Roześmiała się. - To bym zapamiętała, możesz być tego pewien. Kto mógł ci coś takiego powiedzieć?

- Dokładnie nie wiem - powiedział. - Zdaje się, że ta wiadomość przyszła za pośrednictwem radia. Albo może pochodziła ze źródeł Resistance.

- Cóż, to była nieprawda. - Miała zatroskany wygląd. - Charlee, czy nic ci nie jest?

Cały ten dzień był pełen niespodzianek, lecz słowa Nicole - lub raczej to, co się za nimi kryło - wstrząsnęły nim. - Późno już - powiedział. - Lepiej wróć do mego hotelu.

Wstał, a ona podniosła się z łóżka. - Czy prędko cię znów zobaczę? - spytała.

- Jutro - zaproponował. - Albo raczej dzisiaj, już prawie świta. O której godzinie będziesz wolna?

- Mam wolny dzień, więc pora jest obojętna.

- Więc pójdźmy razem na kolację - powiedział. - Przyjdę po ciebie o siódmej.

Uśmiechnęła się do niego. - Dziękuję, żeś mnie znalazł, Charlee - powiedziała i pocałowała go delikatnie w policzek.

Noc była dość chłodna, ale postanowił chwilę iść pieszo. Musiał przemyśleć następstwa tego, co od niej usłyszał. No, bo jeśli Nicole nie została uprowadzona przez gestapo, to zniknął powód, dla którego Elżbieta miałyby zdradzić, a to oznaczało, że on zabił ją za nic.

62

Kiedy przechodził na drugą stronę rzeki drogą na Ile de la Cite, niebo rozjaśniało się od wschodu za ciemnymi wieżami Notre Dame. Uczucie przerażenia, początkowo stępione szokiem, ogarniało go z wolna, jak wilgotna mgła przejmując dreszczem. Co on, na litość boską, zrobił wtedy, wiele lat temu? Co mógł zrobić teraz, żeby to złagodzić? Nic nie mógł zmienić. I nic już nie było takie samo, jak przedtem. Nagle Charlie poczuł ogromny strach.

Rozdział piąty.

Kiedy Charlie opowiedział im o dziewczynie, żadne z nich nie powiedziało nic przez dłuższą chwilę. Spóźnił się, a oni czekali na niego w restauracji rybnej zwanej Les Ecrevisses, w pobliżu Hal.

W pomieszczeniu było gorąco i tłoczno, szmer głosów wznosił się i opadał falami, unosił się silny zapach gorącej ryby w korzennym sosie.

Wiedzieli już, że Charlie znalazł Nicole, bo rano zadzwonił do Soni z tą wiadomością i bardzo chcieli wszystkiego się dowiedzieć. Jaka była? Jak ją odnalazł? Czy pamiętała swoją matkę?

Odpowiadał im najlepiej, jak umiał, kosztując Fruits de Mer, z których słynęło to miejsce. Ale w miarę jak opowiadał całą tę historię, zaczął wyczuwać nieznaczną zmianę nastroju. Przyglądali mu się z jakąś dziwną troską - każde z nich - zauważył to, gdy na nich spojrział.

Zdawał sobie oczywiście sprawę z tego, że jego samotna wędrówka po kawiarniach na Saint-Germain, w środku nocy, mogła wywołać zdziwienie. Mimo to opowiadał wszystko możliwie jak najdokładniej, opisując dziewczynę i to, co mu powie-

64

działa. Wszystko, pokrótce. No, wszystko, oprócz końcowej rewelacji. Była tak przerażająca, że potrzeba było na to więcej czasu.

- No więc musimy coś zrobić, prawda? - zakończył. - Pytanie tylko co?

Patrzył na nich, siedzących wokół stołu, świadom tego, że nie przekonał ich czy też raczej, że pozostawił w nich przeczcucie czegoś niedopowiedzianego. Odczuwał potrzebę mówienia o tym - to był błąd, przed popełnieniem którego w trakcie przesłuchań ostrzegano ich. Czekał na pytania. -

Myślę - dodał - że powinniście po prostu zobaczyć jej nędzny pokoik. Jezu, gdyby Elżbieta to widziała, zadrżałyby jej powieki. . Duncan siedzący u szczytu stołu, przyglądał mu się bacznie.

Wyglądał na starszego, niż był w istocie, siwiejący, z lekko otyłą twarzą.

- Charlie - rzekł w końcu - czego właściwie oczekujesz od tej dziewczyny? Mówmy otwarcie - czy zamierzasz przespać się z nią?

To bezpardonowe pytanie zaskoczyło Charliego. .Nie było wcale dobronudne.

- Może już to zrobił - podsunął Max swym suchym, kwaśnym tonem.
 - Ty poważnie, Duncan? - spytał cicho Charlie.
- Duncan skinął swą wielką głową. - Mówię ci to, jako przyjaciel - odpowiedział.
- W takim razie posuwasz się trochę za daleko, nie sądzisz? Na Boga, przecież ona ma zaledwie dwadzieścia lat, a wygląda jeszcze młodziej.
 - Byłeś w tym samym wieku, kiedy sypiałeś z Elżbietą - powiedział Duncan z powagą w oczach.

65

- A ty nie opisywałeś nam dziecka, choć się o to starałeś.
- Charlie nagle stracił pewność siebie. Nie spał w ogóle po szoku, jakiego doznał minionej nocy. A Duncan miał rację. Nicole nie była niewiniątkiem. Prawie na pewno w jej życiu byli już mężczyźni. Musiała jakoś walczyć o przetrwanie, prawda? Ale mimo to łatwiej było mówić o niej tak, jakby była jeszcze dzieckiem.
- Odwrócił na chwilę wzrok, niby potrzebując wytchnienia. Przy sąsiednim stoliku mężczyzna w średnim wieku i młoda blondynka niezgrabnie karmili się wzajemnie bulionem rybnym - kawałki ryby i małże spadały z łyżki do talerza. On opowiadał zbyt głośno o swym maserati nudząc tym dziewczynę.
- Chcę powiedzieć - mówił Duncan - że wszyscy wiemy o tym, jak wiele znaczyła dla ciebie Elżbieta. Była to dla ciebie wielka sprawa w tak młodym wieku - być może tym większa, że zakończona tragicznie. Czy wiesz, do czego zmierzam?
 - Niezupełnie - odpowiedział - ale pozwól mi się zastanowić.
 - No cóż, to chyba jasne, prawda? - zauważyła Lea.
- Charlie znów spoglądał na nich kolejno. Dla niego to też było oczywiste.
- Dlaczego jej tu dziś nie przyprowadziłeś? - zapytał Max.
 - Chciałem - odpowiedział Charlie. - Ale ona powiedziała, że wolałaby spotykać się z wami pojedynczo. - Widział, że mu nie wierzą. Myśleli, że chce ją zatrzymać dla siebie.
 - Duncan chce przez to powiedzieć - rzekła Sonia - że możesz odczuwać pokusę przeżycia raz

66

- jeszcze tego, co było między tobą i Elżbietą, tym bardziej, że Nicole jest tak do niej podobna. Charlie był wstrząśnięty. Przez kilka sekund spoglądał na nią ze złością. - Wiesz, że to idiotyczny pomysł - powiedział. - Czy o to mnie oskarżasz, Duncanie?
- Oskarżam? - zapytał Duncan. - To chyba zbyt silne określenie, nie sądzisz? Ja chcę po prostu widzieć rzeczy takimi, jakie one są. Lubię cię, tak samo jak my wszyscy, i nie chcę, abyś zagmatwał sobie życie - a już, na pewno nie z takiego powodu.
- Charlie potrząsnął głową troszkę oszołomiony. - Powiedzmy to jasno. Mówicie, że gonię za czymś w rodzaju utraconego snu, tak? W porządku, szalałem za Elżbietą. Może mi to dotąd nie przeszło. Więc wy rzeczywiście myślicie, że tak po prostu wykorzystałbym jej córkę dla swej egoistycznej przyjemności?
- Tego nie powiedziałem - upierał się Duncan. - Nie znam tej dziewczyny. Jestem pewien, że jest czarująca. Ale my się teraz martwimy o coś ważniejszego...
 - Ważniejszego? - wtrącił Charlie. - Co może być ważniejsze? Czy nie przedstawiłem sprawy dość jasno? Dziewczyna mieszka w okropnych warunkach... jeśli brać pod uwagę to, kim ona jest.
 - Tę sprawę przedstawiłeś jasno i my ją załatwimy.
 - To znaczy co, wykupicie się? - spytał Charlie.
- Duncan tolerancyjnie wzruszył ramionami. - Nie chodzi tylko o pieniądze. Pomożemy dziewczynie, ale na razie martwimy się o ciebie.
- O mnie? - zapytał Charlie. - Myślicie, że ona to drobiazg. Trochę gotówki, kilka listów pole-

67

- cających, może lunch, żeby sklasyfikować jej problemy. Wiecie, jakie są te dzieciaki. O, przepraszam - dodał, przypomniawszy sobie twierdzenie Duncana - ona już nie jest dzieckiem, oczywiście, ona jest teraz dziwką.
- Proszę mi takich słów nie przypisywać - powiedział Duncan.
 - Ale przecież to miałeś na myśli, prawda? Na Boga, przecież jej nie poderwałem w knajpie.

Mówicie o córce Elżbiety. Wyobraź sobie, Duncanie, że to któryś z tych twoich chłopców. Gdyby Elżbieta nie zginęła, Nicole miałyby wspaniałe życie - odpowiednie szkoły, pieniądze, stroje, przyjęcia, ludzie z towarzystwa, szybkie samochody, wielki wybór chłopaków - a mówię wam, z jej wyglądem miałyby u swych stóp całą paryską śmietankę. W czymkolwiek chciałyby robić karierę, miałyby wspaniały start - jak wszystkie nasze dzieci. A dlaczego tego wszystkiego nie ma? Bo to my, nasza piątka rozkoszująca się tym wystawnym lunchem, to my przeprowadziliśmy głosowanie, a potem jedno z nas zastrzeliło Elżbietę.

Ta prawda została głośno wypowiedziana pierwszy raz. Charlie odczuwał pewną satysfakcję z szoku, jaki ujrzał na ich twarzach. Podniósł szklankę i pociągnął łyk lodowatego mersaulta.

- Charlie - powiedział Duncan łagodnie - na pewno zajmiemy się losem tej dziewczyny. Ale przy jednym będę obstawał: Elżbieta zginęła w trakcie najcięższego ostrzału, z jakim kiedykolwiek spotkaliśmy się. Nie możesz wiedzieć, czy jedno z nas ją zabiło.

Charlie roześmiał się krótko. - To ta zasada, przy pomocy której sami siebie oszukiwaliśmy, prawda? - Ale ja widziałem jej śmierć. Wiem kto ją zabił.

68

- Skąd masz taką pewność? - zapytał Duncan. - Na litość Boską, człowieku, pociski sypały się na nas jak grad.

- Chcesz, żebym to dokładnie opisał? - wyzywająco rzucił Charlie.

Lecz Duncan tego nie chciał. Potrząsnął z westchnieniem głową. - Nie ma sensu. Nawet jeśli któreś z nas ją zabiło - a jak to uzgodniliśmy, braliśmy wszyscy w tym udział - to przecież dostaliśmy taki rozkaz. Nie mieliśmy wyboru, jasne? - Spostrzegł, w jaki sposób Charlie mu się przyglądał. - No co, Charlie, mieliśmy?

- Nie, braciszku - powiedział Charlie, lecz na tyle lekceważąco, że Duncan dostrzegł w tym sarkazm. - Uzgodniliśmy co należy zrobić. Ale wtedy oczywiście wierzyliśmy, że ona zdradziła, czyż nie?

- Wierzyliśmy, że mogła zdradzić - poprawiła Sonia - po tym, jak gestapo wzięło Nicole.

- Był to okropny dylemat - rzekła Lea.

- Lecz rozkaz był precyzyjny - powiedział Duncan. - Charlie, o co w tym wszystkim chodzi?

Charlie zawahał się. - Bo jest pewna sprawa, o której wam nie powiedziałem. Nicole twierdzi, że gestapo nigdy nie miało jej w swych rękach.

- Co takiego? - wykrzyknęła Sonia zdziwiona i przerażona zarazem. - Jesteś tego pewien?

- Charlie, to musi być jakaś pomyłka, prawda? - wtrąciła Lea.

- O tak, Leo, to była pomyłka. To myśmy się pomylili.

- Może nie mówiła prawdy - zasugerował Max.

Charlie potrząsnął głową. - Mówiła całkowitą prawdę. - Rozejrzał się po restauracji, w której

69

jedno danie kosztowało więcej, niż wynosiła tygodniówka Nicole i ujrzał zbliżającego się kelnera. -

Ach - powiedział z nieskrywanym już sarkazmem - oto nasz homar a la Thermidor! - Przechylił się w tył na krześle, kiedy na pomocniczym stoliku za nim układano wielką, srebrną tacę z przepołowionymi homarami silnie pachnącymi gorącą brandy i sosem musztardowym.

Duncan siedział pewnie w swym krześle gapiąc się smutnie na Charliego. - W dalszym ciągu nie widzę różnicy - powiedział.

Rozkaz był jasny. Ale różnica była. Czuło ją każde z nich, i Charlie wiedział, że tak będzie.

71

Rozdział szósty.

Wieczór był ciepły, a na ulicach tłumy ludzi. Taksówka jechała w kierunku Sekwany. Przebiegła plac de la Concorde pędząc wzdłuż Jardin de Paris, w którym kasztany były wciąż różowe od kwiecica. Przed nim, po stronie zachodniej, wysoko nad linią horyzontu, słońce chowało się za Łuk Tryumfalny, a Charlie myślał o tym, jak bardzo kocha to miasto Elżbiety.

Wrzawa, która tak męczyła go w ciągu ostatnich kilku godzin, uciszyła się na chwilę. Jak rzeka - pomyślał, gdy przejeżdżali mostem na lewy brzeg. Bo też jej powierzchnia była gładka jak szkło. Holownik ciągnący barki przecinał zmarszczki na powierzchni wody, która rozchodziła się ku brzegom niezmaconymi, rozszerzającymi się kręgami...

Jednak pytanie, zadane przez Duncana, pozostawało bez odpowiedzi. Czego oczekiwał od tej dziewczyny? Kiedy już opuszczali restaurację, Duncan powiedział mu cicho: - Uważaj na to, co robisz, brachu. Pamiętaj, miłość jest brutalna nawet wtedy, gdy dotyczy żywej kobiety - i obaj się roześmiali z lekkim przymusem.

Taksówka zatrzymała się na kamiennym bruku Rue Mouffetard przed parterowym sklepem. Kiedy wychodził na chodnik, usłyszał nad sobą jej wołanie: - Monsieur Charlee. - Podniósł wzrok i ujrzał ją machającą ręką z okna na trzecim piętrze starego domu. - Już schodzę - krzyknęła.

Ukazała się w wejściu, ubrana w beżowy płaszcz. - Dobry wieczór, monsieur Charlee - powiedziała z radosnym uśmiechem.

- No, więc mam teraz nowe imię, prawda? - zapytał, kiedy otwierał przed nią drzwiczki taksówki.

- Nie myśli pan, że tak jest dobrze? - powiedziała siadając w kącie taksówki. - Brzmi to przyjacielsko, ale z szacunkiem należnym człowiekowi... no, wpływowemu. - Jej oczy rozjaśnił prowokacyjny uśmiech.

- Nie jestem pewien, czy chcę być takim ważniakiem.

Zabrzmiał jej śmiech, niepokojący przez wspomnienia, które przywoływał. - Zobaczymy. Proszę zrobić przysięgę, dobrze?

Taksówka podjechała na postój przed restauracją, w której Charlie zamówił stół. Wybrał tę, bo nie była zbyt elegancka, a wiedział dobrze, że garderoba Nicole jest dość skromna. Dlatego zdziwił się niepomiernie, gdy zdjęła płaszcz. Jej sukienka wytrzymałaby konkurencję nawet w Les Ambassadeurs - z czarnego jedwabiu o przepięknym kroju, ze stanikiem wyszywanym perłami i długą spódnicą... warta każdego centa z tysiąca dolarów. - Podoba się panu? - spytała, gdy prowadzono ich do stolika.

- Wyglądasz wspaniale - odpowiedział.

- Ale zbyt elegancko, jak na to miejsce, praw-

72

da? - zachichotała. - Nie obchodzi mnie to. Chciałam wyglądać jak dziewczyna, z którą pan mógłby się z dumą pokazać.

- No cóż, masz, co chciałaś - powiedział. - Jesteś królową balu.

- Teraz się pan zastanawia, kto mi to kupił, prawda? - Zaśmiała się. - Myśli pan, że bogaty adorator, tak?

- A masz jakiegoś bogatego adoratora?

- Oczywiście, że mam - powiedziała obserwując go rozbawionymi, brązowymi oczami, tak podobnymi do oczu Elżbiety. - Nie zgadł pan, prawda? To sukienka mamy, proszę spojrzeć! -

Wyjęła z torebki zdjęcie gazetowe, które tryumfalnie położyła przed nim na stole. Na zdjęciu była rzeczywiście Elżbieta w tej sukience.

Na chwilę stracił oddech, poczuł znajomy bolesny skurcz w żołądku. Dziewczyna spostrzegła natychmiast, że go wyprowadziła z równowagi. - Myślałam, że będzie się panu podobała - powiedziała z lekko bolesnym zdziwieniem - że będę, no wie pan, najlepsza zaraz po niej.

Wyglądamy w tym bardzo podobnie, prawda?

Spoglądał na nią, gdy czekała na jego odpowiedź. Wydawała się tak krucha, z tak wielkim pragnieniem podobania się, tak absurdalnie młoda w sukience szytej dla dojrzałej kobiety. - Wciąż jeszcze jest modna? - spytała niespokojnie - chociaż taka stara?

- Na pewno tak - zgodził się. I rzeczywiście była mając tak klasyczny charakter.

- To dlatego, że Klotylda przerobiła mi ją. To moja przyjaciółka, która ma smykałkę do takich rzeczy. Proszę popatrzeć, jak ją zmieniła. - Wskazała na zdjęcie matki.

73

Znowu przyjrzał się fotografii zrobionej, jak przypuszczał, przez fotografa prasowego na jakiejś imprezie towarzyskiej. Przedstawiała ona Elżbietę na tle wielkiego, luksusowego pokoju. Widać

było kolumnę, część marmurowego kominka, wymyślnie zdobionego i ludzi w głębi. Za Elżbietą stał jakiś mężczyzna, lecz widoczne na zdjęciu było tylko jego biodro i łokieć.

- Widzi pan, że Klotylda skróciła suknię? - powiedziała Nicole wstając, aby mógł porównać ją z fotografią.

- Dobrze to zrobiła - powiedział Charlie. - Czy to mógłby być twój ojciec, tam za nią?

Odwróciła zdjęcie w swoim kierunku. - Nie - powiedziała. - Ten człowiek jest wysoki. Ojciec nie był wysoki. Ale suknia dobrze na mnie leży, prawda? Czy nie jest zbyt, no... zbyt wyrafinowana w stosunku do mojego wieku? Wyglądam szykownie, prawda?

- Wyglądasz szykownie - zapewnił ją. - Ale szykownie wyglądałabyś w czymkolwiek, tak jak i twoja matka.

Badała go niespokojnie wzrokiem wyczuwając, że mówi, aby jej sprawić przyjemność. - Szkoda, że nie byłam starsza, gdy matka umarła - powiedziała. - Wtedy znalazłbym ją lepiej. - W jej głosie przez chwilę zabrzmiał smutek. - Dlatego pan musi to nadrobić - dodała pogodnie. - Uwielbiam, gdy pan o niej mówi. Kiedy pan wraca do domu, do Ameryki?

- Myślę, że mniej więcej za tydzień.

Była zaskoczona. - Tak szybko. Myślałam, że mamy więcej czasu.

- To i tak później, niż planowałem. Zostaję, aby przed odjazdem dopilnować twoich spraw. -

74

Uśmiechnął się do niej. - Ale ja tu wrócę. A w międzyczasie Sonia będzie na miejscu.

- Oczywiście spotkał się pan z nimi dzisiaj, prawda? - podjęła skwapliwie. - Czy opowiedział im pan o mnie, o tym, że wyglądam tak samo jak ich Elżbieta?

- Naturalnie.

- Czy martwili się o pana tu, w Paryżu, bez żony? Wiem, co powiedzieli. Charlee, musisz być bardzo ostrożny. Wiesz, jakie są paryżanki. Czyż nie mówili tak?

Potrząsnął głową. - Wiedzą, że jestem szczęśliwie żonaty. - Brzmiało to kołtuńsko. Zmusił się do niedbałego uśmiechu. - Powiedziałem im, jak bardzo jesteś młoda. - Po tym męczącym lunchu jego głos brzmiał nieprzekonywająco. - Ułożyliśmy pewne plany dotyczące ciebie - kontynuował z trochę nadmierną werwą. - Jutro musimy razem, ty i ja, pójść do adwokata. Czy w ogóle myślałaś o tym, co teraz chciałabyś robić, o jakimś nowym zawodzie?

Potrząsnęła głową trochę posepnie. - Może powinnam pozostać przy tym, co robię, przynajmniej na razie. Mam kilkoro przyjaciół. Szczególnie chodzi o Klotyldę. Ona też pracuje w kawiarni.

- No i jest jeszcze twój bogaty adorator - podsunął.

- Tak, jest Jean-Paul. Musisz go poznać, ale nie myśl, że go polubisz. Może on cię także nie polubi.

- Więc nas sobie nie przedstawiaj. Ale jestem pewien, że powinnaś pomyśleć o czymś więcej niż o zostaniu kelnerką. Czy Jean-Paul tak nie uważa?

- Nie rozmawialiśmy na ten temat - odpowiedziała natychmiast.

- Widzisz, tam, tam gdzieś jest wielki wspania-

75

ły świat - jak kiedyś powiedziała mi twoja matka. To było jeszcze, zanim się za mnie wzięła. Nicole roześmiała się. - Jak to zrobiła?

- Cóż, kiedy ją poznałem, byłem dość nie okrzesany, ale ona uznała, że mam możliwości.

Myśli jego powędrowały do tego letniego popołudnia, które spędzili leżąc w trawie na wzgórzu wznoszącym się nad Saint-Martin - wioską, którą wybrali na swą bazę. Za nimi góry tworzyły wysoką, skalistą barierę jak gigantyczny pancierz. Przed nimi, w niewielkiej odległości, stała ciemna ściana dziewiczego lasu.

Elżbieta leżała na brzuchu spoglądając na niego siedzącego obok niej. - Wiesz, Charlee - powiedziała - nie doceniasz sam siebie. A nie powinienes. Podejmujesz absurdalnie ryzykowne akcje starając się sam siebie przekonać, ale to wcale niepotrzebne. Ty masz charakter, ale nie został on nigdy przedtem wypróbowany, a ciężko jest zobaczyć coś poprzez wzgórze. Ale wiesz, tam za nim jest wielki, wspaniały świat. Możesz daleko zajść, mon cheri.

- Ślicznie wyglądasz, gdy tak leżysz - powiedział.

Elżbieta zignorowała jego spojrzenie. - Nie zachęcałabym cię - ciągnęła - gdybym nie była pewna.

Nie ma sensu mierzyć ponad swe możliwości. Ale ja jestem pewna, Charlee.

Rozciągnął się obok niej i wsunął rękę pod jej spódnicę. Nogi miała gołe. Charlie głaskał jej uda szerokimi ruchami, które wiodły jego rękę wciąż wyżej i wyżej, między jej nogi.

- Czy słuchałeś tego, co powiedziałam? - spytała, nieznacznie wyginając ciało w kierunku jego dłoni.

76

- Słyszałem każde słowo - odrzekł - o tym wielkim, wspaniałym świecie, który gdzieś tam jest.

- Mówię to poważnie - powiedziała. Potem leniwym ruchem odwróciła się do niego i zaczęła rozpinać jego pas.

- A czegoż to ona cię uczyła? - zapytała Nicole.

- Opowiadała mi o swoim życiu. Mówiła o książkach, sztuce, filozofii, polityce. Po prostu trochę teorii. Wystarczająco, abym mógł dyskutować o tych sprawach, gdybym musiał. O Sartrze, Freudzie, Marksie. Znałem przyczyny I wojny światowej. Potrafiłem wywieść rewolucyjny rodowód Stalina z osiemnastowiecznej Ameryki. Uczyła mnie, jak mam się zachowywać w wysokich sferach. Co ważniejsze, uczyła mnie postępowania z ludźmi, szczególnie tymi, którzy mają władzę.

- Ale dokładnie - czego? - powtórzyła Nicole.

- Och, zwyczajnych rzeczy, które były oczywiste, choć się takimi nie wydawały być. Nigdy nie zapominaj - mówiła - ważni ludzie nigdy nie są znudzeni słuchaniem o tym, jak są ważni. Piękne kobiety potrzebują ciągłych zapewnień o swej urodzie, Prawda może być niebezpieczna. Jeśli ktoś prosi cię o szczerość, z pewnością chce szczerą odpowiedź!

- Maman tak mówiła? - zapytała Nicole z niedowierzaniem. - Zawsze myślałam, że była romantyczna.

- Była bardzo romantyczna - upierał się Charlie.

Znów wróciło wspomnienie tego popołudnia na wzgórzu nad Saint-Martin.

- Charlee, czy będziesz o tym pamiętał za

77

dwadzieścia lat? - zapytała Elżbieta. - O tym leniwym kochaniu się w trawie. Czy może pomyślisz: jak miała na imię ta dziewczyna? Ta, która nawet w czasie wojny nosiła jedwabne majteczki.

Elżbieta, czy jakoś tak?

- Nigdy o tobie nie zapomnę - powiedział gwałtownie. - Nigdy nie przestanę cię kochać.

- Obiecujesz? - Roześmiała się. - Nie martw się, zwolnię cię z tego przyrzeczenia... Czuję, że za chwilę osiągnę szczyt, więc teraz pomału, tak jak próbowaliśmy minionej nocy.

Nicole śmiała się łagodnie. - Był pan bardzo daleko, monsieur Charlee, pewnie z moją matką, więc panu przebaczam. Czy bardzo ją pan kochał?

Zaskoczyło go to nagle, bezceremonialne pytanie. - Wszyscy ją kochaliśmy - odpowiedział ostrożnie.

- Ale tylko pan wyruszył na poszukiwanie mnie w środku nocy. Wątpię również, czy w oczach tych innych ujrzałabym ten sam wyraz, gdy o niej mówią. Czasami wydaje się pan strasznie smutny. Nie chce pan odpowiedzieć na moje pytanie, prawda?

- Czasami zadajesz zbyt dużo pytań.

Zaśmiała się i wyciągnęła do niego rękę. - Kolego - powiedziała - chodźmy do mnie na kawę. Mam tam coś, co chciałabym ci pokazać.

W taksówce wsunęła dłoń pod jego ramię. - To dziwne - powiedziała. - Jeszcze wczoraj cię nie znałam, a czuję się z tobą tak swobodnie, jakbyśmy od lat byli przyjaciółmi.

78

Wyprostowała się nagle, uświadamiając sobie, że jada bulwarem Saint-Germain, który przecina Dzielnicę Łacińską. - Miniemy kawiarnię - wykrzyknęła. - Dlaczego się nie zatrzymać? Mógłbyś poznać moją przyjaciółkę Klotyldę. Jest bardzo ładna. Na pewno chciałaby cię poznać.

Gdy tak podążał za nią, uświadomił sobie, że kawiarnia była dla niej domem. Weszła, jakby była właścicielką lokalu, zsunęła płaszcz z ramion i wykonała półobrót przed Klotyldą, aż spódnica

zawirowała wokół jej nóg. - Dobrze, co? Opowiadałam monsieur Charlee, jaka jesteś zręczna. Zaprowadziła go na zaplecze i przedstawiła formalnie szefowi, monsieur Jacques Dupuy i jego żonie, która była zajęta przy kasie. Zareagowali uprzejmie, z ostrożnym zaciekawieniem. - Działał pan w Ruchu Oporu wraz z matką Nicole? - zapytała Madame. Była to kobieta po pięćdziesiątce, o wydatnym biuście i ostrym spojrzeniu. Niewiele mogło ująć jej uwagi, ocenił Charlie. W takim razie musi się pan z nami napić po szklaneczce.

Szef był dobrze zbudowanym, łysym mężczyzną. Miał wąski wąs i gęste brwi, które jak żywopłot wieńczyły jego okulary w drucianej oprawce. - To miła dziewczyna - rzekł cicho, nie pytany, kiedy nalewał Charliemu koniak. - Proszę się nią zaopiekować, monsieur, dobrze? Przeżyła ciężki okres i nadal ma problemy.

- Z Jean-Paulem, bogatym adoratorem? - spytał Charlie z uśmiechem.

Szef uniósł swe obfite brwi. - Czy tak go nazwała? To niezupełnie adorator. Kiedyś pracowała dla niego... Sądzę, że słyszał pan o Jean-Paul Le-blumie.

79

- Nie przypominam sobie tego nazwiska - powiedział Charlie.

- Z pewnością pan je zna. Jest właścicielem magazynu „La Nouvelle Vie”, ma również klub. Propaguje taką quasi-filozofię. Kluczem do niej jest swoboda seksualna, związki pozamałżeńskie, eksperymentalne, co ma prowadzić do tego, co on nazywa uwolnieniem duszy. Że niby trzeba popuszczać wodzy pożądaniu, bo kontrolowanie się wywołuje stłumienie. To jakiś niebezpieczny nonsens. Przy braku dyscypliny wybucha anarchia. Ale, niestety, ta filozofia cieszy się powodzeniem. Leblum ma wielki dom przy bulwarze Raspail, urządza tam całonocne przyjęcia, potwierdza czynem swe poglądy, otoczony mnóstwem młodych dziewcząt.

- Chce pan powiedzieć, że Nicole była jedną z nich?

Szef skinął głową. - Nie chciałbym, żeby moja córka tam się zaplątała. Ale na jego konto trzeba zaliczyć to, że zajął się nią wtedy, gdy nikt inny nie chciał. Miała wielkie kłopoty. Ale proszę nie myśleć, monsieur, że jest głupia, choć często gada głupstwa. Dobrze wiedziała, dokąd to prowadzi. Kiedyś spotkała Klotyldę w autobusie, wdała się z nią w rozmowę i przyszła tu z nią. Pracowała już przedtem w kawiarni. Potrzebowała czasu na przemyślenie całej sprawy.

- Miała szczęście, że trafiła do pana, monsieur - powiedział Charlie - i Madame, oczywiście.

- Nie wiem, jak długo tu zostanie - ciągnął szef. - Trochę tu pewnie nudno, w porównaniu z tym tłumem u Lebluma. Jego ludzie często przychodzą tu porozmawiać z nią.

- Przekonują ją, żeby wróciła?

Wzruszył ramionami. - Możliwe. Myślę też, że

80

on lubi być ze swymi dziewczynami w dobrych stosunkach, trzymać rękę na pulsie.

Uwagę szefa przyciągnął mężczyzna, który właśnie wszedł do kawiarni. - O wilku mowa - powiedział. - To jeden z ludzi Jean-Paula. Podejrzewam, że ona wiedziała, że on tutaj przyjdzie i chciała się panem pochwalić, może jako bronią, jeśli pan rozumie, co chcę przez to powiedzieć. Nazywa się Thierry Mathieu.

Mathieu miał około trzydziestu lat, przystojny, szczupły, lecz muskularny, ubrany kosztownie, ale niedbale. Szedł posuwistym krokiem między stolikami z chłopięcym uśmiechem na twarzy. Ogarnął suknię Nicole aprobującym spojrzeniem. - Wyśmienicie, kochanie. - Zrobiła mały, przyjacielski dyg, troszkę wyzywający. - Widzę, że masz się dobrze. Jean-Paul będzie uszczęśliwiony. - Było to powiedziane bez sarkazmu. Widocznie Jean-Paul byłby faktycznie uszczęśliwiony.

Nicole przedstawiła go Charliemu. Był bardzo serdeczny. - To wielka przyjemność poznać pana, monsieur. Pan się tu zaopiekował naszą Nikki?

- Nie „waszą” - poprawiła go.

- Wybacz mi - powiedział - ale przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka. - Spojrzał na Charliego. - Bardzo ją lubimy. Czy mogę panu postawić drinka, monsieur?

- To miłe z pana strony - odpowiedział ostrożnie Charlie - ale my tylko wpadliśmy na chwilę

przywitać się z szefem i Madame.

- To tylko pięć minut - nalegał Mathieu. Charlie spojrzał pytająco na Nicole. - Tylko jeden szybki - zgodziła się.

- Jest pan Anglikiem, monsieur? - zapytał Mathieu, gdy siadali przy stoliku. - Nie, powie-
81

działbym raczej, że Amerykaninem., Mieszka pan w Paryżu, czy tylko przejazdem. Rzekłbym, że przejazdem.

- Czy może pan powiedzie, co to za różnica? - spytał Charlie.

Mathieu roześmiał się. - Obcując z ludźmi zdobywa się wiedzę, prawda, Nicole?

- Jeśli tak mówisz - odpowiedziała.

- Ta zawsze ostrożna - rzekł Mathieu do Charliego z uśmiechem. - Żadna tam trzpiotka. Ma głowę na karku. Dlatego nam jej tak brak. Jean-Paul chciałby się z tobą spotkać - zwrócił się do niej.

- To już mówiłeś w zeszłym tygodniu - odrzekła.

- Dlaczego nie przyprowadzisz monsieur Dawsona któregoś wieczoru do klubu? Wierzę, że pan nie odjedzie z Paryża zbyt prędko, monsieur?

- Jeszcze nie mam sprecyzowanych planów - powiedział Charlie.

- Założę się, że zostanie pan kilka dni - powiedział poufale. - Jest pan dyrektorem jakiejś firmy, monsieur?

- Skoro pan wie, to dlaczego pan pyta? - powiedział Charlie.

- Teraz jest pan złośliwy wobec mnie - oczy Mathieu zaślniły. - Cóż, Nicole, mogę powiedzieć Jean-Paulowi, że przyjdiesz?

Wzruszyła ramionami z wyraźną niechęcią. - Może, jeśli monsieur Charlee będzie miał czas.

Mathieu wstał i wymienił z Charlim uścisk dłoni.. - Było mi miło, monsieur. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy - i zamachawszy ręką w kierunku szefa wyszedł z kawiarni.

- Jean-Paul teraz już nie jest moim adorato-

82

rem - powiedziała Nicole, kiedy spacerem wracali na Rue Mouffetard.

- W takim razie zrobiło mi się lżej na sercu - powiedział Charlie.

- Ale znam go bardzo długo. Czasami był dla mnie dobry.

- Czasami? .

- No, nie zawsze, ale żaden mężczyzna nie jest doskonały., prawda?

Charlie nie przypierał jej do muru, ale ten Jean-Paul martwił go trochę. - Co takiego chciałaś mi pokazać? - zapytał.

Roześmiała się... a on zapragnął, aby jej śmiech nie był tak podobny do śmiechu jej matki. - Coś, co cię zainteresuje - powiedziała.

- Otwórz dolną szufladę kredensu - powiedziała niedbale przygotowując kawę.

- Co w niej jest? - spytał ostrożnie.

- Jak otworzysz, to zobaczysz.

Już wcześniej przeczuwał, że dotyczyło to Elżbiety, ale po otwarciu szuflady doznał szoku. W szufladzie było kilka przedmiotów, należących do Elżbiety, pieczołowicie ułożonych na czarnym aksamicie niby w szklanej szkatule: srebrna puderniczka, papierośnica, trzy broszki, czerwona wstążka - którą pamiętał, sznur pereł, para obrączek, beret - który miała na sobie, gdy zginęła, i błękitny notes - który rozpoznał, bo często widział, jak robiła w nim notatki - mówiła, że do powieści.

Była to dziwna kolekcja wystawiona w sposób

83

sugerujący coś więcej, niż dumę z bohaterskiej matki. Było to coś w rodzaju przysięgi na wierność. Spojrzał na Nicole, jakby prosząc o pozwolenie i wziął do ręki błękitny notes, i zaczął przewracać kartki palcami. Na widok rękopisu Elżbiety doznał dziwnego wrażenia - jak gdyby wciąż jeszcze żyła. Ale wtedy nie powiedziała mu prawdy. Był to pamiętnik.

O Charlim wspominała w nim dość często używając zawsze jego inicjału, co wyjaśniało śledztwo,

jakie Nicole przeprowadziła poprzedniej nocy.

C. szybko się uczy... C. był dzisiaj w dziwnym nastroju...

Co ja robię z C? Przecież to dzieciak. Kto mógłby przypuszczać, że będę miała dwudziestoletniego kochanka? O czym ty rozmawiasz z chłopcem w tym wieku - synem pomocnika sklepowego?

Oto, co powiedziałyby Helena, Lucilla czy inne moje przyjaciółki.

A przecież jest inteligentny. Wiem, że mu odpowiadam, bo go przygotowuję. A wystarczy, że na mnie spojrzy, i już zacynam go strasznie pragnąć.

Charlie spojrział na Nicole. - Podejrzewam, że czytałaś to?

Skinęła głową z ironicznym wyrazem twarzy.

- Więc znałaś odpowiedź na swoje pytania, które zadawałaś w restauracji.

Potrząsnęła głową. - To jest jej pamiętnik, nie twój.

Odwracał kartki na chybił trafił.

„Może tak jest dlatego, że C. mnie rozśmiesza. Powiedziałam mu, że tak się uwodzi kobiety - rozśmiesza się je. To jasne, że jest szalony. Wczoraj zaskoczyli nas przy moście na Isere. No więc leżeliśmy tam w ukryciu, ostrzeliwując się i myśląc, jak u

84

diaska stamtąd się wydostać. - O Jezu, robi się gorąco - powiedział C. - Mam ochotę popływać. - I zanurkował po prostu do rzeki, a kule padały do wody wokół niego. Bóg jeden wie, jak to się stało, że go nie zabili. To odciągnęło uwagę od reszty naszej grupy i mogliśmy później, pod osłoną ciemności, przejść na drugą stronę. Kiedy wróciliśmy, czytał książkę. - To nie wiedzieliście, chłopcy, że kolacja o ósmej? - zapytał."

Charlie przewrócił kilka kartek.

„Czegoś takiego się nie spodziewałam - nawet po C. Przyjechał dziś na koniu w pełnym rynsztunku galopując dookoła chaty. - Oto twój rycerz, wasza wysokość f-r- powiedział zatrzymując konia tuż przede mną. - Jakież to smoki mam uśmiercić, abym udowodnił swą miłość?

To nie był zwyczajny koń. Ukradli go niemieckiemu komendantowi z Romas - zaaranżował to jeden z tych zwariowanych oficerów kawalerii, którzy się tu schronili. Nawet nie wiedziałam, że umie jeździć konno. Duncan był wściekły, bo to mogło spowodować represje. Ale, jak stwierdził C, koń nie mógł ich prowokować bardziej niż zabijanie Niemców.

Miałam dziś wieści od W. Był w Paryżu. Zrobiło mi się smutno".

Charlie zwrócił się do Nicole - Kto to jest W.? - zapytał.

- Nie wiem - odpowiedziała. - Myślałam, że ty mógłbyś wiedzieć.

Przekartkował strony aż do ostatniego wpisu dokonanego na dzień przed śmiercią Elżbiety.

„Mam przeczucie, że jutro może być ten ostatni raz, choć miewałam je już przedtem i nie sprawdziło się. Czyżby śmierć była tak straszna? Myślę, że

85

inni też to czują. Zachowują się dziwnie, zdają się opiekować mną, jakbym była dziewięćdziesięcioletnią staruszką. C. zachowuje się jak nigdy dotąd, bardzo kochający w jednej chwili, a zaraz potem całkiem zamyka się w sobie".

Charlie pamiętał tę ostatnią noc. Nie stanął wtedy na wysokości zadania. - To mi się zdarzyło po raz pierwszy - powiedział jej, starając się potraktować to lekko.

- I nie po raz ostatni - odpowiedziała. - Wyobraź sobie, że jestem kimś innym. Na przykład chórkiem dziewcząt z Folies Bergere.

Była swawolna, żeby się odprężyć. Jezu, jak mogli wtedy żartować? - Nie chcę nikogo innego - powiedział gwałtownie i wziął ją tym razem bez problemów. Przynajmniej do najważniejszego momentu. Jakiś cień pozostał. Nie było żadnego orlego lotu, jak zwykła to określać. Jakże mogli unosić się teraz. Ona była skazańcem - tak jak i on sam, w pewnym sensie.

Nicole obserwowała go niespokojnie. - Może nie powinnam ci tego pokazywać - powiedziała.

- Cieszę się, że to zrobiłaś.

Nalała kawę do dwóch kubków i odwróciła się. - Znowu ten sam wyraz na twojej twarzy -

powiedziała. - Ty ją naprawdę kochałeś? - Miała zatroskany wygląd, wyraźnie chciała uśmierzyć jego ból.

- Czy myślisz, że miałaby coś przeciwko temu, żebym cię pocałowała?
- Elżbieta? - spytał zdziwiony. - Nie sędzę, ale Filana z całą pewnością.
- No cóż, Filanie o tym nie powiemy - powiedziała stanowczo. Pochyliła się i przytknęła swe wargi do jego ust. Był to delikatny pocałunek wyrażający sympatię lub może współudział. Ale jego reakcja była nijaka, więc cofnęła się lekko patrząc na niego badawczo. •- Chodzi o moje oczy, tak bardzo podobne do jej oczu.
- Tak, to dziwne - zgodził się.
- Wyobraź sobie, że ja jestem nią, tylko na chwilę. - Przyłgnęła swymi ustami do jego, tym razem z domieszką namiętności, która na kilka sekund poruszyła w nim odpowiednią strunę zasiewając ziarno pożądania. Zarzuciła mu ręce na szyję.
- To go rozdrażniło, więc odsunął ją od siebie trzymając za ramiona.
- Podniosła na niego oczy, właściwie nie urażona, ale z żalem. - Wypijmy tę kawę - powiedział. Bez słowa podsunęła mu kubek, drugi wzięła dla siebie i siadła na łóżku podwijając nogi. - Będziemy dobrymi kumplami, prawda? - powiedziała pogodnie. - Pokażesz mi ten wielki, wspaniały świat, odmienisz moje życie...
- Zgadza się.
- Więc nie musisz czuć się tak strasznie winnym. Dlaczego pan ma takie poczucie winy, monsieur Charlee?
- Nie, nie mam - czuję się tylko jej dłużnikiem. Tak jak i cała reszta z nas. Chcielibyśmy coś zrobić, aby spłacić jej ten dług - a szczególnie ja. Jeśli nam na to pozwolisz.
- Jej twarz zmarszczyła się w grymasie. - Och, pozwolę - powiedziała. - Mimo wszystko, jest pan dziwnym człowiekiem, monsieur Charlee. Kocha pan swoją żonę, prawda?
- Czy to takie dziwne? Czasem spotyka się mężczyzn, którzy kochają swe żony.
- Roześmiała się cynicznie. - Niektórzy mówią,

87

- że kochają. Mówią, że nie szukają innych dziewcząt. Może rzeczywiście tak myślą.
- Charlie wstał szykując się do wyjścia. - No cóż, ja nie szukam innych dziewcząt.
- A czego szukasz? - spytała.
- Już ci mówiłem. Chcę ci dać start życiowy, tego pragnęłaby twoja matka.
- Zachichotała. - Nie to miałam na myśli. Czego szukasz w sobie?
- Nie szukam niczego.
- Znowu nie mówisz prawdy - sprzeciwiła się. - Przecież wszyscy czegoś szukają.
- A czego ty szukasz, Nicole?
- Przez chwilę nad tym rozmyślała z przelotnym uśmiechem.
- Może kogoś takiego, jak pan, monsieur Charlee - odrzekła.

Rozdział siódmy.

Było zimno, gdy dosiadali koni na Warren Hill - rozległej przestrzeni od Newmarket Heath do południowo-wschodnich krańców miasta. Było zaledwie pół godziny po świcie, a lekka mgiełka sprawiła, że w odległej stadninie w pobliżu Claypit Plantation konie zdawały się poruszać jak widma.

Chłopcy pracowali w siodłach - zbliżali się galopem w małych grupach zamiast jak zwykle pojedynczo, parami, czasem w trójkę lub czwórkę. Trzymali konie na wodzy, bez ściągania się, pozwalając im znaleźć własną prędkość. Kiedy przejeżdżali obok, Duncan komentował kolejno ich zalety. - Następny będzie ten źrebak, o którym ci opowiadałem - powiedział do Steve'a Swinburne'a.

Z daleka konie zawsze sprawiały wrażenie małych i niepozornych; w miarę jak się zbliżały, widać było ich kształty, głowy pochylone w galopie, chłopców zgarbionych nad ich karkami. - To jest Kestrel, ten szary - powiedział Duncan, gdy zbliżyły się cztery konie ubijając kopytami darń. - Wystartował o dwadzieścia długości za innymi. Spójrz na niego teraz.

Konie minęły ich z hukiem, szary żreback daleko w przodzie.

- Jeśli będzie robił takie postępy - powiedział Duncan - będzie miał szansę w przyszłym roku w Epsom... Jeszcze tylko przyjedzie ostatnia para.

Gdy konie pojawiły się w zasięgu wzroku, Duncan zauważył, że szły zbyt szybko - wbrew jego poleceniom. W trakcie treningu konie rzadko zmuszono do największego wysiłku, bo właśnie przy wysokich prędkościach ich nogi doznawały kontuzji. Potem zobaczył, o co chodzi. Konia po prawej stronie dosiadał jego młodszy syn, Ken, jadąc po wariacku, jak zwykle. Miał dopiero trzynaście lat i nie powinien w ogóle jeździć konno. Od czasu, gdy zajeździł jednego z ich najlepszych koni w trakcie głupiego pokazu bohaterских wyczynów, Duncan zabronił mu chwilowo jazdy na czymkolwiek innym niż stare szkapy.

Podjechał do nich Vincent, główny stajenny. - Dlaczego Ken dosiada Brilliant Boy'a? - zażądał wyjaśnień Duncan. Każdego ranka wydawano grafik jeździecki, każdy koń był zwykle dosiadany przez swego stajennego.

- Pan Ken powiedział, że dostał od pana pozwolenie, panie Duncan - rzekł Vincent. - Mówił mi, że chce panu pokazać, co ten koń potrafi.

- A to mały zuchwalec - powiedział Duncan. - Odtąd nie ma prawa dosiadać konia tak długo, aż tego osobiście nie odwołam. Zrozumiano? - Zwrócił się do Swinburne'a. - To szalony chłopak, któregoś dnia gotów zabić siebie lub kogoś innego. Jego brat Rob jest całkiem inny, robi użytek z głowy, jest znakomitym jeźdźcem, a teraz zgadnij, który z nich jest pieszczoszkiem Annette?

Podjechał Ken na koniu dosłownie skapanym w

90

pocie. Twarz miał rozpromienioną, jakby spodziewał się pochwały od ojca. - Widziałeś, tato, jak szedł? - zapytał.

- Sądysz, że jestem z tego zadowolony? - spytał Duncan z pretensją w głosie.

Na twarzy chłopca pojawił się wyraz nagłego rozczarowania. - Byłbyś zadowolony, gdyby to Rob dosiadał tego konia - stwierdził nieoczekiwanie.

- Rob nawet by tego nie próbował - nie wbrew moim rozkazom. Później z tobą porozmawiam. - Odwrócił się do Swinburne'a. - No, Steve, chodźmy na śniadanie.

Gdy jechali w kierunku wielkiego domu Duncana, wznoszącego się na skraju Heath, powiedział: - Cieszę się, że mogłeś przyjechać. Aż do naszego spotkania na lunchu nie wiedziałem, że jesteś amatorem wyścigów konnych.

- To dla mnie ogromna przyjemność - powiedział Swinburne. - Masz kilka znakomitych okazów.

- Wspomniałeś też o czymś innym - ciągnął Duncan jadąc powoli na popuszczonych cuglach. - Czy pamiętasz, jak opowiadałeś mi o córce Elżbiety Ferrier, że pracuje w jakiejś paryskiej kawiarni?

Swinburne skinął głową. - Tak mi mówiono. |

- To była całkowita prawda. Charlie Dawson odnalazł ją. Ale to, czego dowiedział się od tej dziewczyny, było szokujące. Powiedziała, że nigdy nie była zakładniczką gestapo.

Swinburne spojrział na niego zdumiony. - A czy ktoś sądził, że była?

- Oczywiście - rzekł Duncan. - To była jedyna przyczyna, która mogła spowodować, że byliśmy w stanie uwierzyć w jej zdradę.

- Zdradę? - zapytał Swinburne zaskoczony. - Zdradę Elżbiety Ferrier?

91

Duncan ściągnął cugle. - Zatrzymajmy się na chwilę - powiedział. - Nie wierzę własnym uszom. Z pewnością pamiętasz rozkaz dotyczący Elżbiety?

Swinburne potrząsnął przecząco głową. - Przepraszam, stary, ale nie bardzo rozumiem. O jaki rozkaz chodzi?

Duncan spojrział na niego skonsternowany, - Ten, w którym polecono wykonanie wyroku na niej.

- Na Elżbiecie Ferrier? - Swinburne powtórzył jak echo. - Wyrok?

- Nie mogłeś o tym zapomnieć, Steve. Na miłość boską, przecież on musiał być zatwierdzony

przez Dowództwo Okręgu i Bóg jeden wie, przez kogo jeszcze. Wydział bezpieczeństwa musiał przecież sprawdzić dowody.

Swinburne zdawał się być zakłopotany. - O czym ty mówisz? Elżbieta Ferrier zginęła w czasie akcji.

Nagle uczucie trwogi spowodowało, że Duncan stał się ostrożny. Z ludźmi takimi jak Swinburne człowiek nigdy nie jest niczego pewny.

- Masz rację, zginęła podczas akcji - powiedział pewnie.

- Ale to nie zmienia istoty rzeczy: otrzymaliśmy rozkaz zabicia jej.

Swinburne nadal spoglądał z niedowierzaniem. - W porządku, Steve - ciągnął Duncan - nigdy nie myślałem, że będę musiał ci o tym opowiadać. Nawet dla was w Londynie to musiał być sakramencki szok. Ja też nie mogłem w to uwierzyć, ale sam widziałem, jak Lea notuje radiowe sygnały i rozszyfrowuje je przy pomocy mojego osobistego klucza szyfrowego... Sprawdzaliśmy to razem - wielokrotnie.

92

Swinburne nagle zrozumiał. - Kiedy to było? - zapytał.

- Kilka tygodni przed wyznaczoną datą inwazji-

- To wszystko wyjaśnia. Mnie tam wtedy nie

było. I prawdę mówiąc, nigdy tam nie wróciłem. Wiesz, że miałem te kłopoty z sercem. Zaczęło mi dokuczać już w maju. Nic dziwnego. Pracowaliśmy jak szaleni nocując w biurze. - Spojrzał z ukosa. - Pewnie nadal myślisz, że powinienem być o czymś takim wiedzieć. To ja ją zwerbowałem. Ściągnięto ją z Paryża na początku 42 roku. Przez dwa lata obserwowałem jej pracę. Była znakomita. - Zamilkł na chwilę. - Całe szczęście, że nie musieliście wykonać rozkazu, prawda? - Duncan spojrział na niego.

- Mam na myśli to, że wcześniej zginęła w czasie akcji - dodał Swinburne.

Duncan przytaknął w zadumie. - Przypuszczam - powiedział - że rozkaz przesłany sygnałem radiowym wciąż jeszcze jest w aktach, jak sądzisz?

- Może tak - odpowiedział Swinburne. - Jest w nich trochę bałaganu. Były dwa pożary. Teraz trzyma się je w Reading. A o co ci właściwie chodzi?

- Sam jeszcze nie wiem - odpowiedział Duncan. - Ale coś mnie tu niepokoi. Dałbym w zakład swe życie za to, że Elżbieta nie mogła być zdrajczynią, a ty Steve?

Steve skinął głową. - Powiedziałbym, że to nieprawdopodobne. - Chyba, że w grę wchodziłoby jej dziecko - dodał Duncan. - Lecz teraz już wiemy, że dziecku nic nie groziło.

Przez kilka minut jechali w milczeniu, a Duncan myślał o tej ostatniej nocy, gdy Elżbieta jeszcze

93

żyła. O kolacji w chacie w Saint-Martin tuż przed wyjściem na akcję. To było nie do zniesienia. Jak w ogóle mogli to wytrzymać wiedząc, że ona ma umrzeć. Wszyscy usiłowali zachowywać się normalnie, opowiadali te znane zwykłe dowcipy, lecz tej nocy nie wzbudzały one wesołości.

Odczuwali potrzebę mówienia czegokolwiek, byle tylko zapełnić ciszę.

Elżbieta była w takim samym stanie - tylko mały krok od hysterii. - Czy wiecie, jak się to wszystko zaczęło? - spytała nagle. - W jaki sposób mnie zwerbowano? Pewnie myślicie, że to była jakaś gruba ryba, prawda? Co najmniej generał. Na lunchu u Ritza. „Elżbieto, jesteś potrzebna”. Nawet za okupacji chodziło się na lunch do Ritza. Ale to było zupełnie inaczej. To był śmieszny, mały człowieczek, łysy jak łyska. Czy łyski są łyse? A co to jest łyska? Był dziennikarzem sportowym. Nawet nie miał stałego miejsca. Wolny strzelec. Tacy zwykle obsługiwali niewielkie imprezy - tak na wszelki wypadek. Wiecie, jak to jest - jakieś ekscesy, jakaś wielka początkująca gwiazda, odkrycie jednej nocy. No, ale był całkiem zabawny, mały, baryłkowaty. Wciąż opowiadał prostackie dowcipy. Znał wszystkie skandale ze świata sportu, wszystko to, czego nie można wydrukować. No cóż, wiecie, że nigdy nie potrafię powstrzymać się od śmiechu, prawda Charlee?

Oczy Charliego miały strapiiony wyraz, ale starał się, jak umiał. - Starczy, że ktoś cię trochę rozśmieszy, a już jesteś jego, prawda, skarbie?

- Trochę to za mało - sprzeciwiła się. - Nawet nie pamiętam, jak miał na imię - Robert, Rogert czy jakoś tak - ani gdzie go poznałam. Chyba w windzie. Widywałam go w redakcji czy może w pobliskiej kawiarni. Zaczął mi dawać do zrozumie-

94

nia, czym się zajmuje i żebym mu podsuwała informacje, którymi mógłby być zainteresowany Londyn. Oczywiście, było mnóstwo przecieków. To on mi załatwił, że ściągnięto mnie do Anglii. Powiedziałabym, że nie było to w wielkim stylu, bez fanfar, ale tak właśnie znalazłam się tutaj. I znów zapadła jedna z tych chwil ciszy, których tak starali się tego wieczora unikać.

Potem, po kolacji, wzięła Duncana na stronę i zapytała: - Czy zrobisz coś dla mnie? To znaczy, gdyby mi się coś przytrafiło.

- Co to za gadanie, Elżbieto - odrzekł z uczuciem, że zachowuje się jak skończony sukinsyn.

- No, przecież może, czyż nie? W każdej chwili. I każdemu z nas. Wśród moich rzeczy jest klucz w kopercie. Koperta jest zaadresowana. Zaopiekuj się tym w razie, gdyby coś mi się stało... i wyślij w moim imieniu, ale dopiero po zakończeniu wojny. Do tej pory ukryj to w bezpiecznym miejscu. Zrobisz to dla mnie?

- No, tak, jeżeli... - zaczął.

Przerwała mu ruchem dłoni. - Dziękuję ci,

Duncan. Wiem, że mogę na tobie polegać. Widzisz,

to może jeszcze trochę potrwać, zanim wojna się skończy, rok, może dwa - a ten klucz jest bardzo ważny.

W trakcie jazdy Swinburne odwrócił się do niego. - Coś ci powiem Duncan. Czy nie chciałbyś, żebym przeprowadził małe śledztwo na temat tego rozkazu? Mam jeszcze kontakty z niektórymi typkami z Baker Street.

Duncan zawahał się. - Tak, Steve - powiedział - byłbym wdzięczny.

Znowu zapadła cisza. Duncan miał wiele do

95

przemyślenia. Kiedy dotarli na dziedziniec, poprowadził w kierunku domu. Annette wyszła im naprzeciw.

- Jak poszło? - spytała tak niecierpliwie, że Duncan od razu domyślił się, że była wtajemniczona w jeździeckie plany Kena.

- Wiedziałaś, co Ken zamierza zrobić, prawda? - spytał z pretensją w głosie.

- Coś tam mi szepnął na odchodnym - przyznała.

- Nic nie pomoże, jeśli ty go jeszcze zachęcasz. Jest trochę nieznośny.

- Jesteś dla niego zbyt surowy - powiedziała. - Ma charakter, to wszystko. Trzeba tylko nim pokierować.

- Jak mogę nim kierować, kiedy mnie wcale nie słucha? - Duncan odwrócił się to Swinburne'a. -

Przepraszam cię za to wszystko, Steve. Klótnie rodzinne powinny się odbywać w zaciszu domowym.

- To nie klótnia - sprzeciwiła się Annette. - Coś takiego każdemu może się zdarzyć. Mamy gościa, Duncanie, więc śniadanie będzie w jadalni.

Przy stole siedział książę Khalid. Miał około czterdziestu pięciu lat, był szczupły, o ostro rzeźbionych rysach, emanujący takim chłodem, że choć nigdy nie podnosił głosu, mógł zmrozić, gdy wpadał w złość. - Ach, Duncanie - powiedział - mam nadzieję, że mi wybaczysz ten nagły przyjazd. Odwołałem spotkanie w Cambridge, więc pomyślałem, że przyjadę i zobaczę, jak przygotujesz moje konie. Szkoda, że nie zdążyłem na pierwsze rozdanie.

Duncan przywitał ciepło swego protektora i przedstawił mu Swinburne'a. Annette nalewała kawę. -

Może to zainteresuje Waszą Wysokość - powiedziała - że pan Swinburne też znał Elżbietę.

Duncanie, właśnie opowiadałam Księżciu o jej córce.

96

- Elżbieta Ferrier, fascynująca kobieta - powiedział Książę. - Zginęła tak tragicznie. Czy dobrze pan ją znał, panie Swinburne?.

- Nie tak jak Duncan, Wasza Wysokość - odpowiedział Swinburne. - Ale to ja ją zwerbowałem, więc trochę o niej wiedziałem.

- Wiesz, Książę - ciągnęła Annette - nigdy nam nie mówiłeś, jak to się stało, że poznałeś Elżbietę. - Rzuciła mu spojrzenie, w którym było trochę kokieterii. - A może to niedyskretne pytanie?

- No powiedz, Duncanie - zapytał lekko - czy twoja czarująca małżonka mogłaby być kiedykolwiek niedyskretna?

- Muszę powiedzieć - odrzekł Duncan - że jest z tego znana.

- No dobrze, to było tak dawno temu - powiedział Książę. - Po raz pierwszy spotkałem się z nią w 1935 roku, kiedy przyszła zrobić ze mną wywiad i zaprzyjaźniliśmy się. Byłem wtedy oczywiście bardzo młody i zdarzyło mi się wpaść w małe tarapaty. Mógł być z tego wielki skandal. Oddała mi wtedy ogromną przysługę i zdołałem go uniknąć. Czy ta odpowiedź cię zadowala, Annette?

- Nie, Wasza Wysokość - odpowiedziała.

Książę roześmiał się. - No cóż, będziesz musiała się nią zadowolić. - Zwrócił się do Duncana. - O której godzinie wyjdzie druga grupa? - zapytał.

Byli w nowym mieszkaniu Nicole. Mieściło się przy Rue Saint-Severin, też obok bulwaru Saint-Michel nad Sekwaną. Był to apartament na najwyższym

97

piętrze domu, który już tu stał za czasów Wielkiej Rewolucji. Był tam strop z belek dębowych, kominek i widok przez witrażowe okna na dachy Starej Dzielnicy.

Właśnie załatwili ostatnie formalności i notariusz, monsieur Lombarde, spoglądał przez okno na szczyt dachu i zegar na wieży starego kościoła Saint-Severin.

- Rano będą was budzić kuranty - rzekł i odwrócił się do nich z błogim uśmiechem na twarzy. - Zazdroszczę wam. Jestem pewien, że będziecie tutaj szczęśliwi.

- Ten apartament jest dla mademoiselle - przypomniał mu Charlie. - Przecież pan o tym wie, monsieur Lombarde. Właśnie przygotował pan umowę powierniczą, którą podpisze cała nasza piątka.

- Umowa została ułożona w sposób godny podziwu - zgodził się notariusz z porozumiewawczym uśmiechem.

Nicole opierała się biernie o ścianę przy kominku ze skrzyżowanymi rękoma. Uznała, że ta scena, tak dobrze jej już znana, jest szalenie zabawna. Dokądkolwiek by nie poszli w Paryżu, ludzie brali ją za jego kochankę, a Charlie wszędzie wyjaśniał, że to nieprawda, co zwykle spotykało się z pewnym sceptycyzmem.

- Nicole - powiedział Charlie - czy byłabyś tak uprzejma wyjaśnić to panu Lombarde?

- A co chciałbyś, żebym mu powiedziała? - zapytała z niewinną miną.

- Że ja tu nie będę mieszkał, ma się rozumieć. Wzruszyła ramionami. - On tutaj nie będzie mieszkał, panie Lombarde - powiedziała... Ale nikt by jej w to nie uwierzył.

98

Po wyjściu prawnika Charlie zapalił papierosa i przyglądał się jej z zatroskanym uśmiechem. - Dlaczego to robisz, Nikki? - zapytał. - Ty chcesz, żeby ludzie myśleli, że jesteśmy kochankami, prawda?

Zachichotała. - Zabawny jesteś, Charlee - powiedziała. - Większości mężczyznom w twoim wieku pochlebiałoby to. Tak czy inaczej, właściwie jesteśmy kochankami. Tylko się z sobą nie kochaliśmy, to wszystko. Ale już dwukrotnie odkładałeś wyjazd z mojego powodu.

- To dlatego, że chciałem dopilnować twoich spraw. Przecież wiesz o tym.

- Obserwujesz mnie: sposób, w jaki się poruszam, wyraz mojej twarzy. Fascynuję cię - może dlatego, że jestem podobna do Maman, ale myślę, że nie tylko. Ty też mnie fascynujesz Charlee, z tego samego powodu. Mogę patrzeć na ciebie godzinami i myśleć o tobie i Maman. To dziwne uczucie, ale mnie do ciebie zbliża. Jak widzisz, nie wzbraniam się przyznać do tego.

- To dlatego, że jesteś młoda - powiedział. - I czasami dość głupiutka.

Minęły dwa tygodnie od czasu, gdy Charlie ją odnalazł i od tej pory spędzali razem część każdego dnia. Przejął komendę nad jej życiem proponując, aby się zwolniła z pracy w kawiarni. Potem ją wyprowadził na poszukiwanie mieszkania przynagłając do zakupu. Wpadli razem w szal

zakupów mebli, dywanów, obrazów, garderoby.

Dobrze się przy tym wzajemnie poznali, nawiązała się między nimi niezwykła nić porozumienia. Krążyła wokół niego jak kolorowy ptak, kokietując go, często przy obcych ludziach, drażniąc go, bawiąc się figlarnie, wpadając nagle w złość przy nie-

99

których uwagach, o których wiedziała, że nie były fair.

Była szczerą bez namysłu mówiąc, co jej przyszło na myśl i używając języka, jakiego nigdy przedtem nie słyszał u żadnej młodej dziewczyny. - Widzisz, jestem zwykłą flądą - mówiła, a potem wolno powtarzała to słowo, które go tak zaskoczyło, podkreślając spółgłoski. - Czy Maman użyłaby kiedykolwiek takich słów?

- Nie, takich nie - odpowiadał. Chociaż czasem, kiedy się kochali, ona też lubowała się w ordynarnych wyrażeniach. - Ty mnie rzniesz, Charlee, prawda? - prowokowała go po angielsku, aby go zaszokować. - Powiedz to, Charlee. Nie potrafisz? Nie kobiecie. Tego nie zwykłeś robić. Tak naprawdę, to jesteś po prostu starym purytaninem, prawda? No więc jak się nazywa to, co teraz robisz, Charlee? - I miała ten sam wyraz zabawnej prowokacji, jaki teraz widział u jej córki.

- Wiesz, na co mam ochotę? - powiedziała ta córka. - Chciałabym, abyśmy się dowiedzieli o niej trochę więcej. Dla mnie jest po prostu mglistym, ale uroczym wspomnieniem, zapachem perfum. Ale nawet ty poznałeś ją dopiero, gdy miała trzydzieści pięć lat! Nie wiesz o niej nic jako o dwudziestoletniej dziewczynie. Być może przytrafiło się jej wtedy coś niezwykłego, coś, co sprawiło, że się w niej później zakochałeś. To wtedy stała się sławna, prawda? Och, Charlee, zróbmy to. Moglibyśmy odwiedzić przyjaciół i ludzi, z którymi wtedy pracowała. Moglibyśmy pojechać do masywu i mógłbyś mi pokazać ten domek, w którym mieszkaliście - a może i to miejsce przy torze kolejowym, gdzie... - Ujrawszy wyraz jego twarzy przerwała. - No, może to nie jest taki dobry pomysł, ale...

100

101

- Nie, to nie jest dobry pomysł - zgodził się.

Zrobiła minę jak dziecko, jakby przepraszając, i nagle zastąpiła ją ujmującym uśmiechem. Wiedział, że za chwilę znów zmieni kurs, i stwierdził, że sam tego oczekuje z pewną niecierpliwością.

Myślał, jaki to dla niej byłby szok, gdyby kiedykolwiek dowiedziała się, co naprawdę stało się wtedy przy tych torach. To, czego dowiedział się od Nikki było dla niego bolesne. Przez wiele lat próbował uporać się z poczuciem winy tłumiąc je wyliczaniem przyczyn, dla których Elżbieta musiała umrzeć. Ale wszystkie one były związane z niebezpieczeństwem grożącym Nikki.

Teraz wydawało się, że Elżbieta wcale nie musiała zginąć. Rozkaz, przekazany drogą radiową, nie stanowił dostatecznego uzasadnienia. Był błędny. Rozkazy często bywały błędne - szczególnie te, które były wydawane w napięciu, w tak krytycznym momencie. Ale Charliemu było ciężko stawić czoła nowym okolicznościom swego czynu - dla innych to była także trudna sprawa. Duncan powiedział, że wyjaśni to później ze Stevem Swinburne'em. Na razie Charlie nic nie mógł zrobić oprócz tego, co już i tak zaplanował. Skoncentrował więc całą energię na Nikki i znalazł w tym swego rodzaju pocieszenie. Rola, którą zaczynał odgrywać w jej życiu, była dla niego dziwna - był jak drzewo, wokół którego fruwała. Przeciwstawiał się jej nastrojom, sprzeciwiał zachowaniu. Kiedy była smutna - rozweselał ją, kiedy zachowywała się skandalicznie - powstrzymywał ją, zwykle spokojnym szyderstwem, bo ona była dziwną mieszaniną wolnego ducha (Kogo to obchodzi, co oni sobie myślą?) i aktorki, która potrzebowała poklasku tłumu. Charlie stał się opiekuńczy, zapytał nawet Sonię o Jean-Paula.

Powiedziała, że go zna. Claude miał z nim kiedyś jakieś konszachty, zamieścili nawet jakiś okolicznościowy artykuł w gazecie. Podstawą, na której opierał się magazyn Jean-Paula, „La Nouvelle Vie”, były dobrze sfotografowane golasy plus dobre, wnikliwe wywiady pisane przez znanych dziennikarzy. Była to dobra recepta, więc nakład wciąż wzrastał. Jeana-Paula widywano zawsze w towarzystwie bardzo młodziutkich dziewcząt. Miał kiedyś jakąś utarczkę z prawem, ale zarzuty zostały wycofane. - Kiedy wracasz do domu, Charlie? - zapytała go wtedy Sonia. - Brniesz

w to zbyt głęboko.

Miała rację, wiedział to, tak jak mieli rację wszyscy wtedy na lunchu. Już samo przebywanie w towarzystwie Nicole zaspokajało w nim jakąś bardzo podstawową potrzebę. Czasami czuł, że czekał na nią od czasu tej strasznej nocy w 1944 roku, gdy sten drgał w jego rękach - jakby była swego rodzaju przedłużeniem Elżbiety, przeznaczonym jemu, przysłanym jako część jakiegoś diabelskiego planu. Była to myśl niepokojąca dla człowieka, który tak naprawdę nie wierzył w Boga, który twierdził, że jest szczęśliwy ze swą żoną.

Zdziwiło go, a nawet zaszokowało, jak szybko, zaledwie w ciągu kilku dni, zaczął doznawać przyjemności bycia z nią. Dlaczego go nie irytowała? Przecież była to tego rodzaju dziewczyna, która z pewnością irytowałaby go przed jego przyjazdem do Paryża. Może starzeję się przedwcześnie, myślał. Była małą kokietką, ale w takim razie Elżbieta też miała w sobie coś z kokietki, zanim nie dojrzała. Z pewnością była tak samo zuchwała, impertynencka i niegodziwa.

- Jesteś kokietką - rzekł do Nikki po angielsku.

102

103

Spojrzała na niego niepewna, czy nie kpi. - Co to jest kokietka? - spytała.

- Jest to dziewczyna, która jest prawie tak zła, jak być powinna - odpowiedział, choć po francusku brzmiało to dziwnie. - Ladaco, une petite coquine.

Jej uśmiech był niepewny. - A czy ty lubisz kokietki, coquines?

Wzruszył ramionami. - Tak sobie.

- To znaczy niezbyt. Muszę przestać być kokietką.

- Kokietki nic na to nie mogą poradzić, że takie są.

Nagle zaczęła mówić poważnie. - Nie sędzę, abyś był miły.

- Niektóre kokietki są okay - powiedział wciąż kpiąc. - Ty właśnie jesteś taką kokietką okay. - Ale nie była przekonana. - Czy chciałabyś znów pojechać do Deauville? - zapytał nagle.

- Do Deauville? - powtórzyła nie rozumiejąc

- Mówiłaś, że byłaś tam jako dziecko na wakacjach. Chciałabyś tam pojechać jeszcze raz?

- To mogłoby być zabawne - odpowiedziała.

- Czy potrzebujesz coś wziąć przed odjazdem?

- To znaczy... - sam widok podniecenia narastającego w jej oczach był dla niego absurdalną nagrodą - to znaczy, że mamy jechać teraz?

- Czy coś nie tak? Masz jakieś inne plany? Mógłbym zamówić samochód.

To była głupia propozycja uczyniona częściowo dlatego, że chciał jej zrobić przyjemność w momencie, gdy czuła się niepewna, a po części dlatego, że nagle ogarnęło go uczucie narastającego podniecenia, którego nie zaznał od czasów Elżbiety, potrzeba zrobienia czegoś szalonego.

Ten pomysł był dostatecznie szalony. Do Deauville było dwieście kilometrów. Musieli tam spędzić noc, co wyciągało na światło dzienne jego ciemne pragnienie jej, które starał się skryć głęboko, co było w sposób oczywisty zgubne i niosło poczucie winy i smutek. Prawdę mówiąc, trudno było to ukryć. Wystarczyło, że popatrzyła na niego tymi swoimi, znajomymi oczyma tak wyzywającymi.

Wystarczyło, że wstała i przeszła przez pokój w spódnicy spływającej ze szczupłej talii, a spazm pożądania był w nim ostrzejszy niż cokolwiek, co odczuwał od czasów Elżbiety.

Czasem, gdy przyglądał się jej w tych rzadkich momentach, gdy wypoczywała, kiedy spoglądał na precyzyjną linię jej warg, pojawiał się u niego natychmiast wzwód jak u siedemnastolatka.

Desperacko pragnął skosztować tych ust - wiedząc, dokąd by to prowadziło. Był to prawdziwy ciemny tunel. Nawet gdy żegnała się z nim wieczorem, a jej wargi lekko muskały policzek na dobranoc, często musiał z sobą walczyć, aby- powstrzymać się od drżenia.

Jednak w Paryżu mógł przynajmniej stwarzać pozory, nawet jeśli nie był w stanie jej oszukać. Mógł grać rolę starszego człowieka, którego nie podejrzewa się o takie zamiary - mentora, przyjaciela jej matki. Ale w hotelu w Deauville poprosił recepcjonistę o dwa pokoje, a ona natychmiast postawiła sprawę w odpowiednim świetle. - Dwa pokoje, monsieur? - spytała recepcjonistka spoglądając na Nikki, jakby się przesłyszała. Na twarzy Nikki pojawił się znany już grymas. - Tak jest, mademoiselle - wtrąciła, zanim zdążył odpowiedzieć. Pow-

tórzył: dwa pokoje - dodając z powagą na twarzy, oczywiście.

Charlie był w połowie pewien, że przyjdzie do niego w nocy, lecz ona nie przyszła, choć wiedziała, że z niepokojem na nią czeka. - Widzisz? - oświadczyła, gdy spotkał się z nią przy śniadaniu w jadalni, po nocy ciągnącej się w nieskończoność. - Nawet my kokietki wiemy, jak się zachować, kiedy się tego od nas oczekuje.

Pomimo niedomówień, wycieczka od momentu wyjazdu z Paryża była niezwykle udana.

Rozkoszowali się wypadem na wybrzeże starym kabrioletem bugatti, który na miejscu wypożyczył, a w czasie jazdy śpiewali francuskie piosenki i jeszcze jedną angielską, której nauczył się na jej prośbę. Rano po śniadaniu wędrowali po mieście próbując odnaleźć jakieś znajome jej miejsca, ale zapamiętała jedynie plażę.

Więc kroczyli brzegiem morza pod rzędami brezentowych namiotów, które pozostały w jej pamięci, skacząc na boki, gdy nagle fala zalewała plażę . dalej, niż się spodziewali. Raz, w chwili chłopiącego rozbawienia, przytrzymał ją tak, że nie mogła uciec, a woda ochlapała jej buty. -

Pocałuj mnie

- powiedziała. I pocałował ją - w nos. Puszczali kaczki po powierzchni wody, kupili lody od wędrownego sprzedawcy i lizali je po drodze jak dzieci szerokimi ruchami języków.

- Dlaczego się śmiejesz? - zapytał.

- Co by pomyśleli ludzie, którzy dla ciebie pracują, gdyby cię teraz zobaczyli? Czy byliby zaszokowani błazenadą swego szefa? - Ale zanim zdążył odpowiedzieć, wskazała ręką na horyzont.

- Czy to jeden z twoich statków?

- Zapomniałem, że mam jakieś statki - powiedział.

105

Zjedli lunch - ostrygi z szampanem - patrząc z góry na wodę, a potem wyruszyli w drogę powrotną do Paryża. W połowie drogi, gdy dojeżdżali do Evreux, nastąpiła reakcja i jego nastrój trochę opadł. Wiedział, że popełnił wielki błąd. Byli zbyt szczęśliwi, a to mogło wszystko utrudnić. Gorzej, było to w najwyższym stopniu nieodpowiedzialne. Potwierdzało tylko to, co mówili Duncan i Sonia - że próbował odzyskać coś, co kiedyś przeżywał z Elżbietą, doznać tej lekkości ducha, którą znają tylko kochankowie, z dziewczyną tak do niej podobną.

- Nie chcę, żeby ten dzień się już skończył - powiedziała, gdy wjeżdżali w granice miasta w Auteuil. - Czy możemy pójść po powrocie na szklaneczkę do twojego hotelu? - Siedzieli w barze, kiedy telefon od Terry Johnsona, jego dyrektora naczelnego, pozbawił go wątpliwości co do tego, czy posiada jakieś statki. - Charlie, kiedy zamierzasz wrócić? - zapytał. - Nagromadziło się wiele spraw.

- Za kilka dni - powiedział Charlie. -Czy możesz jakoś poprowadzić najpilniejsze sprawy do tego czasu?

- Ale do kiedy? Trzeba wyznaczyć terminy.

- Zadzwoń do ciebie, gdy tylko będę wiedział.

- Ta sprawa Cunarda zaczyna trochę blade wyglądać. Może mógłbyś wracając zahaczyć o Londyn?

- Może - powiedział Charlie. - To brzmi rozsądnie. - Kiedy odłożył słuchawkę i wracał do baru, chciał jej powiedzieć, że wraca do domu. Ale nie powiedział. No cóż, to zepsułoby nastrój. I tak nie mógł wracać jeszcze przez kilka dni - zanim

106

107

nie zostanie podpisany list powierniczy i nie będzie gotowe mieszkanie Nicole.

W Deauville, w jego intymnej atmosferze, zaznaczyła się zmiana w stosunkach pomiędzy nimi.

Nikki stała się nawet zuchwalsza. W ciągu tych dwóch dni Charlie bardziej się odkrył, a to ją prowokowało. Rozumiała, że jej pragnie i umiejętnie z tym pragnieniem igrała - nie przeciągała struny, pomimo całej prowokacyjnej gadaniny stosowała chwyt bardziej wyrafinowane, niż wskazywałby na to jej wiek. Lecz jego panowanie ,nad sobą było czymś, co z trudem mogła zrozumieć. Z czymś takim nie spotkała się dotąd, dlatego było to dla niej wyzwanie. Oczywiście,

ona również go pragnęła, co z radością przyznawała.

Seks był dla niej sprawą prostą. Nie myślała o przyszłości, jak to czynią inne kobiety, ani nie bała się zamętu wielkich uczuć. Wiedziała, że seks to mogło być coś nic nie znaczącego, lub coś ważnego czy całkiem zabawnego. Ale nikt jej jeszcze nie ukazał nawet cienia najwyższych uniesień.

I tym się od siebie różnili. Bo przecież ona nie mogła zrozumieć, co miał na myśli, gdy mówił ponuro o uczuciowym polu minowym, jakie ich otaczało.. Kiedy próbował jej to wyjaśnić, kpiła z niego na temat żony: „Wiem, wiem, kochasz swoją żonę”; na temat jego wieku: „Udajesz, że jesteś stateczny i poważny, ale ja wiem, jaki jesteś”; nawet na temat swej matki: „Pamiętaj, czytałam pamiętnik”.

- Dlaczego się po prostu nie odprężysz? - powiedziała. - Całe to opanowanie nie może ci wyjść na zdrowie. Dostaniesz pokrzywki.

Tego ranka, gdy spotkali się z monsieur Lombardem w jej mieszkaniu, rozzuchwiała się już całkiem i Charlie wiedział, że musi ją powstrzymać. W

każdym razie był już czas wracać do domu, udobruchać Filanę, zająć się sprawami businessu - i uniknąć tego nieuchronnego momentu, gdy jego pragnienie Nikki przełamie wszelkie racjonalne argumenty. Był też przekonany, że jedynym sposobem na to było zaszokowanie jej, a on wiedział, jak to zrobić.

Przez jakiś czas po odejściu notariusza obserwował ją poprzez papierosowy dym. - No cóż - powiedział w końcu - masz już nowy dom. Precz ze starym, co?

Spojrzała na niego dziwnie, wyczuwając jakby zwierzęcym instynktem, że coś jest nie w porządku.

- Jestem nim zachwycona - powiedziała - i sama nie wiem, jak mam ci dziękować. To znaczy wiem - dodała z tym spojrzeniem, które mu zapierało dech - ale ty byś mi na to nie pozwolił, prawda?

Przez chwilę wytrzymała jego spojrzenie, otwarcie tryumfując, delektując się swą władzą. Potem on z wysiłkiem oderwał wzrok i podszedł do okna, stanął wyglądając na stare, pokruszone dachówki na dachu kościoła. - Czy to by ci pomogło? Zastanów się, zanim odpowiesz.

- Charlie, to był tylko żart. - Podeszła też do okna, kładąc mu rękę na ramieniu. - Tylko gag, jeśli użyć twych słów - dodała wymawiając to słowo po angielsku.

- To jest niebezpieczny gag - powiedział. - A ty posługujesz się nim zbyt często. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

- Igram z ogniem? - spytała. - Z powodu Maman? - Nie doczekawszy się odpowiedzi dodała lekko-Szczęśliwa Maman.

- No dobrze - rzekł - powiedzmy, że kochalibyśmy się... Nigdy nie byłabyś pewna...

108

109

- Pewna czego? - powiedziała, lecz wiedziała, co miał na myśli. - Tego, czy kochałeś się z nią, czy ze mną? - spytała ostrożnie, już bez drwiny. - Czy raczej, do jakiego stopnia chodziło o nią?

W pewnych sprawach jest tak dojrzała, pomyślał. Wyczuwał jej napięcie. - Nie jest miłą sprawą o tym mówić, Charlie - powiedziała po chwili. - To okropne, mówić o tym.

- No więc, byłabyś pewna? A ja?

- Myślę, że zachowujesz się jak bestia - odpowiedziała z rosnącym gniewem. - W porządku, jesteś tak honorowy, tak uczciwy względem swej żony. Znasz niebezpieczeństwo. To dlaczego nas wystawiasz na takie ryzyko? Dlaczego nie wróciłeś do domu? Dlaczego dziś nie wracasz?

Odwrócił się do niej. - To właśnie mam zamiar zrobić, Nikki. Zarezerwowałem już miejsce w samolocie.

Przez chwilę, tak jak tego chciał, była zszokowana. - Sądzę, że to dobry pomysł - oświadczyła sucho.

- Ale to znaczy, że muszę cię przedstawić Soni. - powiedział. - Nie możemy tego dłużej odkładać. Ktoś musi załatwić sprawy z panem Lombardem.

Nicole przez cały ten czas odmawiała spotkania z kimkolwiek z pozostałej czwórki, być może w obawie, aby nie zepsuli tego, co było między nią i Charlim. - Mam się z nią spotkać u Fouqueta jutro po południu. Myślę, że powinnaś się do nas przyłączyć.

Spoglądała na niego jak opuszczone dziecko, a on czuł silną potrzebę wzięcia jej w ramiona i powiedzenia, że nie mówił tego poważnie. Lecz nawet nie drgnął.

Zacząła płakać, próbując z początku z dumą pokonać płacz, lecz w końcu poddała się. - Nie chcę, żebyś odjeżdżał, Charlie - powiedziała. - Co się ze mną stanie, jeśli odjedziesz?

- Nikki, przecież kiedyś muszę odjechać. Zawsze o tym wiedziałaś. Sonia i monsieur Lombarde pomogą ci w razie potrzeby. Pozostali są blisko, w Anglii. Lea często przyjeżdża do Paryża. Możemy do siebie dzwonić. Tak czy inaczej, ja wracam.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. - Powiedziałeś, że odmienisz moje życie...

- I zrobiłem dobry początek, prawda? - Ruchem ręki wskazał mieszkanie. - Potrzebna ci nowa praca, jak uzgodniliśmy. Sonia ci w tym pomoże. Zobaczysz.

- Boję się, monsieur Charlee. - Nagle wyglądała jak mała, czternastoletnia dziewczynka, łzy spływały wolno po jej policzkach. Odwróciła wzrok. - Nie chcę wracać do Jean-Paula - powiedziała ostrożnie.

- Nie zrobisz tego - powiedział.

- Skąd wiesz, że nie zrobię? Opiekował się mną. Potrafi być miły, już ci to mówiłam.

- Nie odgrzaj się, skarbie. To nie jest zbyt dowcipne.

Nie patrząc na niego skinęła głową. - Taki jesteś ostry? Tylko uważaj, żebyś się nie skaleczył, Charlee. Ale czy ty tego nie widzisz? To będzie dla mnie trudne. Wtargnąłeś galopem w moje życie jak rycerz na białym koniu - jak prezent od mojej matki. A teraz odjeżdżasz, pozostawiając mnie na lodzie.

- Zostawiam cię wśród wielu ludzi gotowych ci pomóc. Sprawy między nami stają się coraz trudniejsze. Powiedziałeś, że powinienem wracać do domu - i miałaś rację. W każdym razie trochę racji.

110

111

- No, więc teraz to moja wina, tak? To nieładnie przekręcać moje słowa.

- Przekręcać?

- Dziewczęta często mówią coś, o czym wcale nie myślą. Przecież wiesz o tym.

Nie mógł powstrzymać śmiechu. - Nikki - powiedział łagodnie - muszę wracać do Nowego Jorku.

Nie jest mi łatwo, ale muszę. Czy zjemy dziś razem kolację?

Stała trochę sztywno. - Dziękuję - powiedziała - ale obawiam się, że będę zajęta.

Uśmiechnął się. - Szkoda, ale do Fouqueta przyjdiesz jutro o czwartej, dobrze?

- Dobrze - powiedziała, jakby to nie miało znaczenia. - Jeśli sobie tego życzysz.

Duncan w zamyśleniu powoli popijał dzin z tonikiem, przytrzymując przez chwilę szklanekę przy ustach i znajdując przyjemność w dotyku lodowato-zimnego szkła. Na kolanach trzymał otwartą Księgę Stadniny położoną na Kalendarzu Wyścigów. Na przyszły tydzień, w Goodwood, ze stajni Molecomb został wystawiony Kestrel, a on zastanawiał się, czy go puścić sprawdzając głównych rywali.

Weszła Annette. - Kolacja będzie za dziesięć minut. Co masz zamiar zrobić z Kestrelem? - Spojrzał na nią i potrząsnął głową. Była piękną kobietą o ciemnych, falistych włosach i małej, pełnej życia twarzy - zdawało się, że prawie się nie zmienia po piętnastu latach małżeństwa i urodzeniu dwóch synów. Klienci uwielbiali ją.

Czasami zastanawiał się, czy byłby w ogóle w

stanie doprowadzić do tego związku, gdyby nie Elżbieta. Było przecież tak wiele przeszkód: obowiązki wobec rodzinnej firmy ceramicznej; uraza, jaką jego ojciec czuł do ojca Annette, gdy ich spółka splajtowała wśród pomówień o oszustwo; jego własna pasja do koni. Rzeczywiście, nie mógł wybrać sobie dziewczyny, która by wzbudzała większą niechęć jego rodziców.

Elżbieta tylko się śmiała, gdy tamtego wieczoru w masywie zwierzył się jej z tych kłopotów. -

Romeo i Julia? - kpiła. - Czy będziesz jej jeszcze chciał za dwadzieścia lat, gdy płomienne uczucia ostygną? W takim razie - dodała, widząc jego pełną pewności siebie reakcję - masz już odpowiedź.

Jeśli chodzi o twe zobowiązania, zależą one od ciebie. Ojcowie nie mają prawa do kontroli twojego życia. Trenuj konie iżeń się z dziewczyną.

Elżbieta w każdej sprawie okazywała wielką pewność. - To nie takie łatwe dostać się do środowiska trenerskiego- próbował jej wyjaśnić. - Trzeba zacząć od...

- Myślę, że dasz sobie radę - powiedziała z pewnością w głosie. - Znam jednego czy dwóch ludzi, którzy mogliby się tu przydać. Co powiesz na księcia Khalida? Czy on przed wojną nie miał kilku dobrych koni?

- Dobrych? - powtórzył jak echo. - Jedne z najlepszych w świecie. Wygrał kilka głównych wyścigów - Prix du Jockey Club w Chantilly, Guineas w Newmarket, Gold Cup w Ascot.

Elżbieta roześmiała się z czułością. - Khalid to diabeł. Konie, samochody, kobiety, nie zawsze w tej kolejności. Mówiłam mu zwykle, że jest snobem. Żenił się wyłącznie ze znanymi kobietami - gwiazdami Hollywoodu lub brytyjskimi arystokrat-

112

113

kami. Ale konie zawsze traktował serio. Odwiedź go, kiedy już to się wszystko skończy. Możesz mu ode mnie przekazać pozdrowienia.

- To znasz księcia Khalida aż tak dobrze? - zapytał Duncan z niedowierzaniem.

- W latach trzydziestych Khalid był ciągłym tematem dla prasy - odrzekła. - Mógłby ci pomóc.

Musisz go przekonać, pamiętaj o tym. Dobrze się przygotuj. Musisz wiedzieć wszystko o każdym koniu, jakiego kiedykolwiek miał. Prawdę mówiąc, winien jest mi przysługę.

Annette stała patrząc na niego. - No i co, puścisz tego konia w York?

- Jeszcze nie zdecydowałem - odpowiedział Duncan.

- Nie myślałeś teraz o koniach? - spytała prowokacyjnie siadając na poręczy fotela. - Wiem, o kim myślałeś. W porządku, znam tę teorię. Nigdy byśmy się nie pobrali, gdyby nie ona - to bzdura, Duncanie. Zawsze miałeś charakter. Nasi drodzy tatusiowie mogli być straszni, ale nie można ich porównać z gestapo. Jeśli nam pomogła, jestem jej wdzięczna, ale już od piętnastu lat jestem wdzięczna i myślę, że to wystarczy.

Weszli chłopcy. Rob zauważył książki na kolanach ojca i próbował odgadnąć, czym się ojciec zajmował. - Czy brałeś pod uwagę Woodland Star? - zapytał.

- Naszego debiutanta raczej nie prześcignie - odpowiedział Duncan. - A jeśli chodzi o inne...

- W zeszłym roku w Redcar wygrał na dystansie 1320 jardów. Potem już nie biegał. Kontuzja nogi.

- W Redcar? - spytał ojciec niezdecydowanie.

,- W porządku, Redcar to nie Newmarket czy Ascot. Ale przyjrzyj się, kogo pobił.

Duncan sprawdził w Księdze Wyników i zobaczył, co miał syn na myśli. Woodland Star przyszedł do mety o jedną długość przed znakomitym koniem, który od tej pory wiele osiągnął. -Dobra robota, Rob, przeczyłem to. Spojrzał na Kena i zauważył jego smutną minę. Duncan był z Robem w świetnej komitywie, jego wiedza w zakresie wyścigów była nieprawdopodobna jak na czternastolatka.

Zadzwoił telefon. - Ken, odbierz ten telefon - powiedział przymilnie mając nadzieję, że Ken zrozumie to jako gest przyjaźni, zauważania go. - Powiedz, że później zadzwonię. Za chwilę będzie kolacja.

Wysyłki Duncana poszły na marne. - Tylko do tego jestem dobry, prawda, papo? - odciął się uszczypliwie. - Do odbierania telefonów. - Ze złością wymaszerował z pokoju wracając prawie natychmiast. - To pan Swinburne. Pyta, czy mógłbyś mu poświęcić chwilkę, bo zaraz wyjeżdża.

- Przypadkiem byłem dziś w Reading - powiedział Swinburne Duncanowi - więc wpadłem do archiwum. Oczywiście, nie dopuszczono mnie do dokumentów zbyt blisko, jako że jeszcze nie są sklasyfikowane. Ale znam tego archiwistę, więc je dla mnie sprawdził. Przesiedział nad nimi sporo czasu. Nie ma w nich śladu takiego rozkazu.

- To wcale nie jest takie dziwne - sprzeciwił się Duncan. - Mówiłeś, że był tam bałagan, a poza tym dwa pożary.

- To prawda, ale mówił mi, że jest tam plik dokumentów, obejmujący okres od 20 maja przez jakieś cztery następne dni, wszystkie kolejno ponu-

114

merowane.. Kilka setek... wszystkie, poza jednym, co wydało mu się dziwne. Czy pamiętasz dokładnie datę otrzymania sygnału radiowego?

- Jak żyję, tego nie zapomnę. To było w nocy, 22 maja, tuż przed północą.

- I właśnie od tego czasu brak jakiegoś dokumentu.

i Po odłożeniu słuchawki Duncan stał bez słowa w hallu, nagle pozbawiony wszelkiej energii.

Przyłapał się na tym, że myśli o kluczu Elżbiety - o tym, który miał dla niej przechować aż do zakończenia wojny. Już wcześniej często myślał o tym kluczu w kopercie zaadresowanej do

Dominique... jakoś tam - nie mógł sobie przypomnieć nazwiska. Jakie drzwi otwierał? Czy miał jakiś związek z brakującym rozkazem, z fałszywą wiadomością o aresztowaniu Nicole?

Ociągając się dołączył do reszty rodziny w jadalni. Annette spojrzała na niego. - Mam nadzieję, że jesteś głodny - oświadczyła. - Oto piękny kawałek mięsa jagnięcego.

Potrząsnął głową i usiadł. - Nie sądzę, kochanie, że mógłbym cokolwiek przełknąć - powiedział.

W jej oczach pojawiły się iskierki gniewu. - Znowu Elżbieta? O, Boże, jakże bym chciała, żeby nam już dała spokój!

Rozdział ósmy.

Charlie siedział w promieniach wiosennego słońca przy stoliku w ogródku u Fouqueta. Przyszedł wcześniej niż Sonia, ale był zadowolony z tego mając czas na przemyślenia. Podjęcie decyzji o odjeździe do domu przyszło mu z wielkim trudem. Nikki stała się wspaniałą, ołsniewającą częścią jego życia i wiedział, że będzie za nią szaleńczo tęsknił.

Wiedział też, że Filana to wyczuje. Niewiele uchodziło jej uwagi. Będzie wprawdzie udawała spokój, tylko trochę zbyt natarczywie wypytyując o podróż. Domyśli się, że ma to związek z Elżbietą, że kłamał, mówiąc o spóźnionym powrocie z powodu jakichś domniemanych spraw w Cherbourg. Pierwszy raz się zdarzyło, że ją okłamał.

Jednak w końcu zarezerwował miejsce w samolocie do Nowego Jorku na następny dzień. Sonia będzie zadowolona, myślał. Patrzył, jak podchodzi do niego, odprowadzana, jak zwykle, spojrzeniem wszystkich siedzących przy innych stolikach. Podniósł się na powitanie, a ona ucałowała go. - Jak leci? - zapytała tonem przyjaznej kpiny.

- Rano odlatuję do domu.

116

117

- I wracasz zaraz następnego dnia? Roześmiał się. - No, nie tak prędko. Zaraz dołączy do nas Nikki, więc możesz ją poznać.

- O, to niespodzianka - powiedziała. - Myślałam, że rzymsz ją pod kluczem w kredensie.

Coś było nie tak, Charlie to wiedział. Ten żart był wymuszony. - Soniu, o co chodzi?

Spojrzała z ukosa. - Sprawa przybrała nowy obrót, Charlie. Ach, chłopcze, zupełnie nowy obrót.

Dziś rano dzwonił do mnie Duncan. Powiedział mi, że Steve Swinburne nic nie wiedział o rozkazie w sprawie egzekucji.

- Swinburne? - powtórzył Charlie jak echo. - Ale przecież Swinburne go wysłał.

- Nie, to nie on, odszedł z Baker Street krótko przed tym. Ale sprawdził dla nas archiwa. Akta są w nieładzie, ale te z czterech dni, po 20 maja, są uporządkowane w kolejności - wszystkie, z wyjątkiem tego rozkazu, abyśmy zabili Elżbietę.

- To znaczy, że się zawieruszył - powiedział Charlie,

- Dlaczego tylko ten jeden z czterech dni? Jeden wśród setek innych?

Sonia obserwowała go. To było gorsze od rewelacji Nikki na temat gestapo. W tym przypadku zostawała im przynajmniej zasada Duncana - wykonywali rozkaz. Ale teraz po rozkazie nie było śladu.

- Co sobie myśli o tym Duncan? - zapytał. - Że ktoś to ukradł z archiwum?

- On sam nie wie. Ale powiedział jedną rzecz istotną. Podczas tego lunchu twierdziłeś, że nie zginęła w trakcie akcji...

- Nie ma co do tego wątpliwości. - Ich spojrzenia spotkały się. - Ty o tym wiesz, prawda?
- Wiem, że myślisz, że to ty ją zabiłeś. Zawsze to wiedziałam. Ale skąd ta pewność?
- Strzelałem z automatu. Prawie prosto do celu. Widziałem, jak upadła.
- Powiedzmy, że nieprzyjaciel też ją widział. Jeden ze Szwabów, z karabinem spandau?
- Wtedy upadłaby do tyłu albo na bok. Ale padła do przodu, bo ja byłem za nią.
- Charlie - powiedziała Sonia - bez rozkazu, to jest morderstwo.
- Morderstwo? - powtórzył. - Jezu, przecież kochałem ją bardziej, niż jakąkolwiek inną kobietę.
- Wiem - powiedziała. - Byłam tam. Pamiętasz? Widziałam was oboje, każdego dnia. Ale inni o tym nie wiedzą, a zdarzały się już wcześniej oskarżenia o morderstwa w Ruchu Oporu - zwykle chodziło o zemstę. A dotyczy to nie tylko ciebie - my wszyscy w tym braliśmy udział. Więc ustalmy, Charlie, że zginęła w trakcie akcji, jak myślą wszyscy do tej pory: Okay?
Prawie nie słyszał, co mówiła. - Dlaczego, Soniu? - zapytał nagle. - Dlaczego ten rozkaz zniknął. Jaka może być tego przyczyna?

Wzruszyła ramionami. - Nie możemy ignorować faktów, Charlie. Może ktoś pragnął jej śmierci - a potem usunął dowody?

Patrzył na nią z przerażeniem. - Muszę się napić - powiedział zatrzymując przechodzącego kelnera i zamawiając dwa koniaki.

- Myślę o tym cały czas od telefonu Duncana
- ciągnęła Sonia. - Co my faktycznie wiemy o Elżbiecie? Nawet ty, który rozmawiałeś z nią częściej niż ktokolwiek z nas. Co wiesz, na przykład, o jej życiu przed wojną?

118

Przez chwilę się zastanawiał. - Niewiele - zgodził się. - Prawie nic, jeśli chodzi o szczegóły.

- Chodzi mi o to - powiedziała - że są pewne sprawy, które zdają się dziwne. Choćby ta, że taka gwiazda jak Romy Lagrange bierze Maxa na swego agenta. Cóż, u diabła, wiedział Max o tym zawodzie? Albo taki Bęń Jordan wspierający Lee prawie bez chwili zastanowienia. A szejnk powierzający swe konie Duncanowi. Normalnie oddałby je do najlepszej stajni - komuś takiemu jak Boyd Rochfort. W porządku, lubili ją, tak jak my wszyscy. Ale musiało coś być jeszcze, mam rację? Wzruszył ramionami. - Masz jakąś teorię?

- Załedwie początek teorii - odpowiedziała.

- Dług. Dług wdzięczności. Jakaś niezwykła przysługa, za którą bardzo pragnęli odwdziaczyć się.

- Wszyscy? - zapytał Charlie. - A co z Claude'em? Nie mogę uwierzyć, że dał ci pracę z obowiązku. A wszystko, co Marie Cayzer dla mnie zrobiła - to było zaproszenie na kolację.

- Błądzą tylko po omacku, ale weźmy tych dwoje. Marie ma kilku dziwnych przyjaciół, dobrze o tym wiesz. Claude zna połowę świata przestępczego w Paryżu. Jest jeszcze ten klucz, o którego wysłanie prosiła Duncana. Po co? Jakaś tajna skrytka?

- Wielu ludzi trzyma różne rzeczy w tajnych skrytkach, szczególnie w czasie wojny.

- To prawda... - Pociągnęła łyk ze szklanki.

- Ale przyszło mi na myśl, że jeśli ktoś posłużył się nami przy pomocy sygnału radiowego przesłanego formalnymi kanałami, żeby ją zabić...

- O Jezu - wtrącił Charlie - żeby coś takiego załatwić, musiałyby to być ktoś wpływowy.

- Moglibyśmy dojść do dalszych wniosków -

119

ciągnęła - gdybyśmy się dowiedzieli o niej trochę więcej. Czy to logiczne?

Charlie milczał chwilę. - Nie mogę teraz wracać do domu - powiedział w końcu.

- Myślę, że zadreżyczyłbyś się, gdybyś to zrobił.

- Będę musiał wykorzystać Nicole.

- Po co ją w to wciągać? Matki prawie nie znała.

- Dla niej wszystko będzie bardziej dostępne niż dla mnie. To naturalne, że córka chce się czegoś dowiedzieć o swej matce - bohaterce, prawda?

Sonia patrzyła na niego ze smutkiem. - To jest jak pajęczyna: najpierw Elżbieta, teraz ta dziewczyna. Myślisz, że jesteś w stanie nad tym panować.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się. - Nie będzie to łatwe.

- Więc zostawmy to. W końcu, jakie to ma teraz znaczenie? To już historia. Wracaj do Filany, Charlie. Ułóż sobie życie.

- Taka jest twoja rada? - zapytał. Pewnie skinęła głową. - Ale tego nie zrobię, liczysz się z tym? - ukazał zęby w szerokim uśmiechu.

Roześmiała się, wyciągnęła rękę i położyła dłoń na jego dłoni.

- Możesz mnie prosić o wszystko, co ci będzie w tej sprawie potrzebne. To może być niebezpieczne, nie żartuję. Nie chodzi tylko o katastrofę uczuciową. Myślę, że tu może iść o życie...-Coś przyciągnęło jej uwagę, wpatrywała się w coś ponad ramieniem Charliego. - Wiesz Charlie, zdaje mi się, że widzę ducha.

- To Nicole - powiedział. - Mówiłem ci, że jest bardzo podobna. - Ale kiedy odwrócił się w jej kierunku, nawet on doznał szoku.

Nicole była ubrana zupełnie tak samo jak

120

Elżbieta tego dnia, gdy ciągnęli losy - beret, czerwony szalik, czarny żakiet i spódnica,. Palila nawet papierosa w matczynej cygarniczce z kości słoniowej .

Stała na chodniku przed kawiarnią rozglądając się za nimi. Kiedy ujrzała Charliego, wyjęła z ust cygarniczkę. Trzymając ją wysoko między palcami szła w ich kierunku starając się o niewymuszoną elegancję, co tylko podkreślało jej młody wiek. Była to nowa Nikki, w jeszcze jednej roli - tym razem dziecinnej, niegustownej.

- Czy ona zdaje sobie sprawę z tego, co robi? - spytała Sonia. - Jak ona się ubiera?

Charlie skinął głową z lekkim uśmiechem. - Stara się dopiąć swego. - Wstał, kiedy Nikki podeszła do stolika. Stała przed nim przybierając maskę słodkiego uśmiechu. - Dzień dobry, monsieur Charlee.

Przedstawił ją Soni. - Enchantee, madame - powiedziała z jawnie fałszywą serdecznością zajmując miejsce obok niej. - Tak bardzo pragnęłam panią poznać.

- A to co ma znaczyć? - spytał Charlie wskazując gestem jej ubiór.

Znowu błysnęła sztucznym uśmiechem. - Jest zabawny, nie uważasz? Madame, czy pani nie myśli, że jest zabawny?

- Raczej nie - odpowiedziała Sonia chłodno.

- Widzę, że was zdenerwowałam- powiedziała Nicole. - No cóż, ja też jestem zdenerwowana.

Właśnie dlatego tak się ubrałam. Moja matka wiedziałaby, jak się zachować, prawda? Może będzie moją przewodniczką.

- Przewodniczką? - powtórzył Charlie zakłopotany.

- Jestem zła, monsieur Charlee.

- Na mnie?

- Tak, na pana - i na madame Sonię. Sonia była zaskoczona. - Co takiego mogłam uczynić? Dopiero co poznałyśmy się.

- Pani nie wie? - powiedziała Nikki. Włożyła cygarniczkę matki między zęby i zaciągnęła się. - Trudno mi w to uwierzyć, madame, jeżeli pani gazeta zamierza zaatakować mojego przyjaciela.

- Jakiego przyjaciela? - spytał Charlie.

- Jean-Paula, oczywiście, dobrze o tym wiesz, nie udawaj, że nic nie rozumiesz.

Charlie nie mógł powstrzymać śmiechu.- Zapewniam cię, Nikki, pierwszy raz o tym słyszę.

- Ja też - wtrąciła Sonia. - A mogę cię zapewnić, że wiedziałabym coś o tym.

- A to oskarżenie policyjne? - spytała Nikki. - Jak mogłam wierzyć któremukolwiek z was.

Przypadkiem podsłuchano, co mówił inspektor. Wymienił pani nazwisko, madame. Pani reporter wypytywał dziewczęta. - Odwróciła się do Charliego. - Czy możesz zaprzeczyć, że nie pochwalasz Jean-Paula? - zapytała.

- Nie znam go - odpowiedział.

- Znasz wystarczająco. Nie myśl, że nie słyszałam, co mój szef ci opowiadał, kiedy go poznałeś. I ja wiem, że pan wie, monsieur Charlee. Musiałeś prosić swoją madame Sonię o przeprowadzenie dochodzeń. Czy możesz temu zaprzeczyć?

- Byłem oczywiście niespokojny o ciebie.

- Cóż, nie życzę sobie twojej troski, jeśli za nią się kryje aresztowanie moich przyjaciół, stawianie ich pod pręgierzem w gazetach - pod zarzutem zmuszania młodych dziewcząt do... To wszystko.

122

123

Jean-Paul nigdy nikogo nie zmuszał. To dobry człowiek.

Sonia pochyliła się i położyła dłoń na ramieniu Nikki. - A teraz posłuchaj - powiedziała. - Spróbuję dowiedzieć się wszystkiego na ten temat, jak tylko wrócę do biura. Jeśli oskarżenia będą bezpodstawne, odstąpimy od nich. Policja też. Nie ma się więc o co martwić.

- Ależ jest o co, madame - powiedziała Nikki chłodno. Stała wyprostowana, z podniesioną głową, próbując odzyskać wyrafinowaną pozę. -

-• Szczerze mówiąc, monsieur Charlee, nie jestem pana własnością. Ani pani, madame. Sama sobie dobieram przyjaciół.

- Słusznie - zgodziła się Sonia. - Masz dwadzieścia lat.

- Muszę być wolna. Robić to, na co mam ochotę. Spotykać się, z kim chcę...

- Na litość boską, Nikki - zaczął Charlie. - Możesz robić cokolwiek...

Odwróciła się do niego nagle rozjuszona. - Pana nie obchodzi, co robię, monsieur Charlee. Proszę nie myśleć, że o tym nie wiem.

- Nikki, to bez sensu, co mówisz.

- Dlaczego nie powiedziec prawdy? - sprzeciwiła się, łzy cisnęły się jej do oczu. - To tylko wyrzuty sumienia, nic więcej. No, ale już spłaciłeś swój dług. Możesz wracać do żony i powiedzieć - dałem jej ubrania i pieniądze, i miłe mieszkanie na Rue Saint Severin. Czego więcej może dziewczyna oczekiwać?

Nagle była w swoim żywiole, zniknęło całe wyrafinowanie.

- Ale wyrównanie rachunków nie zawsze jest łatwe - ciągnęła wytrwale. - Dlatego zwracam ci twoje mieszkanie. Oto twoje cenne akty darowizny.

- Cisnęła na stół plik dokumentów. - Żegnaj pana, monsieur Charlee. Może kiedyś spotkamy się jeszcze. Do widzenia, madame.

Odwróciła się i dumnym krokiem wyszła z kawiarni na szeroką aleję Champs-Elysees. - Nikki!

- zawołał Charlie. - Wracaj, szalona głowo!

Nie dała po sobie poznać, że go słyszy, zaczęła biec przeciskając się między ludźmi na zatłoczonym chodniku. W ubraniu swej matki nawet biegła podobnie jak ona.

- Proszę nie odkładać słuchawki, monsieur - powiedziała telefonistka. - Mam Nowy Jork na linii. -

Charlie ze słuchawką w dłoni stał przy oknie swej sypialni spoglądając na ruch uliczny na Faubourg Saint-Honore. Było to nazajutrz po lunchu.

- Charlie? - to był głos Filany.

- Halo, skarbie - powiedział. - Jak się masz?

- Dobrze, ale strasznie za tobą tęsknię.

- A dzieci?

- Też tęsknią. Kiedy wracasz do domu?

- Mam tu nowe problemy, skarbie. Miałem już rezerwację na dzisiejszy samolot, ale musiałem ją odwołać. Są spore kłopoty z transakcją cherbourską. - Wiedział, że nie dała się oszukać.

- Charlie - powiedziała błagalnie ścisłym głosem. - Proszę cię, wracaj. Ojciec mówi, że nie macie żadnych spraw w Cherbourg.

- Skąd on może o tym wiedzieć?

124

125

- Znasz ojca. On wie o wszystkim. - Ale o tym nie wie.

- Proszę cię, Charlie, kochanie. Wszystko ci wybaczę, wszystko.

- Nie ma nic do wybaczenia.

- W takim razie siadaj w samolot i przylatuj.

- Nie mogę, skarbie. To potrwa jeszcze jakiś tydzień.

Połączenie zostało przerwane, a on powoli odłożył słuchawkę na widełki czując się głęboko

nieszczęśliwy.

Nie rozmawiał z Nikki od tej wczorajszej sceny sądząc, że lepiej będzie, jeśli pozwoli jej złapać oddech, ale teraz odczuwał potrzebę rozmowy z nią. W mieszkaniu nie miała jeszcze telefonu, więc zadzwonił do kawiarni na bulwarze Saint-Germain. Szef powiedział, że nie widział Nikki od dwóch dni. - Może wpadnie do nas dziś wieczór - powiedział.

- Jeśli przyjdzie, proszę przekazać jej, aby zadzwoniła do mnie do hotelu - powiedział Charlie.

Przez resztę popołudnia był w nastroju, który był mu obcy- zdenerwowany i pogrążony w melancholii. Wszedł na spacer, przemyślał, czy nie zadzwonić znów do Filany. Zastanawiał się nawet, czy nie powinien jej powiedzieć prawdy. Ale Elżbieta - to był zbyt drażliwy temat. To oczywiste, że jakakolwiek wzmianka o jego zamiarze zbadania okoliczności śmierci Elżbiety spowodowałaby, że Filana rzuciłaby się jak tygrysica nie omieszkając skorzystać z wpływów ojca. Tak więc Charlie nie zrobił nic. Dryfował na nowym szlaku, na którym drogowszkadem była ta ciemna noc sprzed szesnastu laty, przy linii kolejowej w pobliżu Grenoble.

Wrócił do hotelu na kolację, którą przerwał mu telefon z Nowego Jorku. Dzwonił Costa Mastorakis.

- Co za zbieg okoliczności, że dzwonicz - powiedział Charlie. - Właśnie o tobie myślałem.

- Co ty tam robisz w Paryżu, Charlie? Dlaczego nie wracasz do domu?

- Musiałem przedłużyć pobyt tutaj. - Charlie . uśmiechnął się sam do siebie, kiedy wyobraził sobie tę scenę w biurze Mastorakisa. Z pewnością na pięciu liniach ludzie Mastorakisa wydzwanają do Paryża wypytując o Charliego wszystkich, których Costa w Paryżu zna. Starszy pan przełącza się z telefonu na telefon wtrącając nerwowe pytania.

- Zostajesz dłużej? - powtórzył Costa, swym dziwnie akcentowanym angielskim. - Dlaczego?

- Interesy - odpowiedział Charlie.

- Co za interesy?

- Moje interesy. Zawsze mówiłeś, że jestem bandytą.

- A ja tutaj słyszę o jakiejś dziewczynie?

- Co ty tam słyszysz o jakiejś dziewczynie?

- Charlie, obaj jesteśmy prawdziwymi mężczyznami. Potrafię zrozumieć sprawy z dziewczynami.

- O, tego jestem pewien. Krążą tu legendy, jaki z ciebie Speedy Gonzales.

- Charli, musisz postępować dyskretnie, żeby nie martwić swej żony.

- Nie przysparzałbym zmartwień mojej żonie, gdyby ludzie przestali donosić bzdury - szczególnie twoi ludzie.

- No więc, co to za interes, którym się zajmujesz?

- To nie twój interes.

- Nie mów takich rzeczy, Charlie. Ja cię postawiłem na nogi i ja mogę cię zniszczyć.

126

127

- Nie zrobiłbyś tego nawet wtedy, gdybyś mógł i obaj wiemy, dlaczego. Dowiesz się wszystkiego we właściwym czasie. A na razie wyświadczyć mi tę przysługę i powiedz swojej pięknej córce, żeby przestała się martwić.

- Więc kiedy wracasz do domu?

- Kiedy będę mógł, Costo.

Nikki nie zadzwoniła do godziny dziewiątej, więc zdecydował się pójść do jej mieszkania. Zwróciła mu wprawdzie listy powiernicze, ale miał nadzieję, że zostanie tam jeszcze przez kilka dni.

Rue Saint-Severin, leżąca pomiędzy bulwarem Saint-Michel i Rue Saint-Jacques - dwiema szerokimi ulicami ciągnącymi od Sekwany w kierunku południowym - stanowiła część sieci krętych alejek dla pieszych, biegnących wokół starego kościoła. Był to fragment dawnego Paryża, który nie zmienił się od dwustu lat. Znajdowało się tam mnóstwo małych restauracji, klubów, sklepików z dziełami sztuki, sklepików spożywczych - wieczorami zawsze tam przechadzały się tłumy ludzi.

Charlie przez ciżbę utorował sobie drogę do domu, w którym mieszkała Nikki, i wspiał się na starą klatkę schodową.

Z całą pewnością była w domu. Odgłosy przyjęcia dochodziły z odległości dwóch pięter. Zapukał

do drzwi. Hałas nagle się wzmógł, - kiedy sama otworzyła drzwi z głową odwróconą w czyimś kierunku. Gdy go ujrzała, popatrzyła na niego zaskoczona. Prawdę mówiąc, oboje gapili się na siebie wzajemnie, bo jej widok głęboko go wzruszył. Wyglądała całkiem ładnie w sukience z żółtego jedwabiu, którą razem kupowali i w odpowiedniej przepasce do włosów - lecz wydawała się jakoś starsza, jeszcze silniej przypominała Elżbietę.

- Myślałam, że wyjechałeś - powiedziała miękko półgłosem. - Nie zdobyłeś się na odjazd. - Jej oczy rozjaśniły się nagłą radością. - Nie umiałeś mnie opuścić?

- Miałem sprawy zawodowe - zaczął.

- Interesy, Charlee - oświadczyła i rzuciła mu się na szyję. Trzymał ją przy sobie blisko, a ona ukryła głowę w jego ramionach. Spojrzała na niego z szerokim, radosnym uśmiechem. - Już myślałam, że cię stracę. Myślałam, że cię nigdy nie zobaczę.

- Mówiłem ci, że wrócę.

- Nie myślisz chyba, że ci wierzyłam. Pojechałbyś do żony. A ona by cię nie puściła. Ona nie jest głupia, ta Filana. To już po raz trzeci nie potrafiłeś ode mnie odejść, wiesz o tym.

- Nikki... - zaczął, lecz położyła mu palce na ustach.

- Nic nie mów. Interesy, tankowce, Europa. Nie wierzę w ani jedno słowo. Chodź, poznasz moich przyjaciół. To moje przyjęcie pożegnalne. Ostatnia zabawa.

- To mieszkanie jest wciąż twoje. Nie musisz się wyprowadzać.

- Jeszcze nie wiem - powiedziała ujmując jego dłoń. - Zobaczymy. Wypróbujemy je, co? -

Wprowadziła go w zgiek i dym swego salonu z dębowymi belkami stropowymi i pochyłymi sufitami. Musiało tam być ze czterdzieści osób, o wiele więcej dziewcząt niż mężczyzn. Przeważnie ładne dziewczyny, ale wszystkie jednego typu: o drobnych rysach jak nastolatki, tylko piersi miały pełne.

Przedstawiła go kilku z nich, gdy wiodła go poprzez ciżbę. To Julia, Cecylia, Weronika, Maria. To monsieur Charlee. Myślałam, że już odleciał. Czyż nie jest przemiły? Przyjęły go ciepło, lecz bez-

128

129

osobowo, jak ciekawostkę zdobytą przez nią na pchlim targu. Czowała się między nimi bardzo swobodnie - wśród towarzyszek broni.

Klotylda, koleżanka z kawiarni, stała przy nim proponując kieliszek szampana.

- Kim są ci wszyscy ludzie? - spytał, choć już się domyślał.

Wzruszyła ramionami. - Trudno jest odciąć się od swej przeszłości. Twoje odejście zburzyło jej porządek.

- One wszystkie są z „La Nouvelle Vie”? - zapytał. - Sypiają z każdym? Szczególnie z Jean-Paulem, jak przypuszczam?

Klotylda zaśmiała się. Była miłą dziewczyną z prowincji - niezbyt piękną, lecz pociągającą. - Nie jest tak źle, jak to opisuje szef. Jean-Paul ma oczywiście tę swoją teorię wolności osobistej, jak z tego nowego magazynu amerykańskiego „Playboy”, czy tak? Może coś w tym jest. Dlaczego kobieta nie miałaby kochać się bez poczucia winy? Mamy już rok 1960!

- Z każdym?

- Z każdym, kogo pragnie. Poczucie winy jest taką samą modą jak wszystko inne.

- Modą? - powtórzył Charlie.

- Pojęcia na temat seksu zmieniają się z czasem. Nikki mówi, że Jean-Paul często sypia co noc z inną dziewczyną. To je intryguje. Którą na dziś wybierze?

- Jak szejk?

- Ale one mogą powiedzieć: nie. O to właśnie chodzi. Wolność. Bez kajdan. Ale oczywiście to zaszczyt - być wybraną.

Charlie wyobraził sobie nagle Nikki - i przeraził się.

- Przypuszczam... - zaczął niepewnie - przypuszczam, że Nikki była czasami wybrana?

Klotylda roześmiała się. - Ach wy, mężczyźni

- powiedziała. - Dlaczego jej pan nie zapyta, monsieur?

Nie zdążył jej odpowiedzieć, bo zbliżył się do nich swym pełnym gracji krokiem Thierry Mathieu,

którego Charlie poznał w kawiarni u Nikki. - Ciągle jeszcze u nas, monsieur Charlee? Nie miał pan skonkretyzowanych planów. Pamięta pan?

- A jakie mam teraz plany - spytał Charlie - jeśli pan zawsze tyle wie?

Na twarzy Thierry'ego ukazał się młodzieńczy uśmiech. - To proste - powiedział i wskazał na Nikki. Śmiała się z głową odrzuconą do tyłu. - Nie wyglądała na tak szczęśliwą jak teraz, zanim pan się tu zjawił, monsieur.

- Pan oczywiście wie, że jestem żonaty.

- A pańska małżonka oczekuje pana powrotu

- oświadczył Thierry. - Tak samo jak mała Rhona i Tim.

- Zna pan imiona moich dzieci? - zapytał Charlie trochę zaniepokojony.

- Wiedzieć o różnych rzeczach - to mój zawód - rzekł Thierry z bezceremonialnym wzruszeniem ramion. Spojrzał na zegarek. - Proszę nie mówić o tym Nikki, ale mamy dla niej niespodziankę. Jean-Paul ma się tu zjawić w każdej chwili.

- Przypuszczam, że się ucieszy - powiedział Charlie.

- Ucieszy się? - powiedział Thierry tonem jakby rozmawiali o papieżu. - O wiele więcej niż tylko ucieszy się. Nie mogła się zdobyć na zaproszenie go.

Charlie zmieszał się. - Proszę mi powiedzieć -

130

rzekł - dlaczego on zadaje sobie tyle trudu, jeśli chodzi o Nikki? Jest mnóstwo innych, które mogą ją zastąpić. - Jego gest, jakim wskazał dziewczęta znajdujące się w pokoju, obejmował cały Paryż.

- On dba o swoje dziewczęta - wyjaśnił Thierry, jakby mówił do niewtajemniczonego. - Ma poczucie obowiązku.

W chwili, gdy Thierry to mówił, zadzwonił dzwonek u drzwi. Kiedy drzwi się otwały, Nikki wydała z siebie radosny okrzyk:

- Jean-Paul! - Wszystkie rozmowy przycichły.

W wejściu stał mężczyzna około czterdziestki, szczupły, o dziwnym, patrycjuszowskim wyglądzie. Był ubrany na czarno - flanelowe spodnie, golf, nawet marynarka przewieszona przez ramię i tylko szeroki srebrny pasek opinał jego talię. Towarzyszyły mu dwie ciemnowłose dziewczyny, mniej więcej osiemnastoletnie, bliźniaczki nie do rozróżnienia, ubrane w identyczne obcisłe szaty, których czerń, podobnie jak jego ubranie, rozjaśniały tylko srebrne paski.

Nikki ruszyła na przywitanie w kierunku drzwi. - Cóż za cudowna niespodzianka - powiedziała.

- Jestem obrażony - oświadczył. - Prawda, dziewczęta? - zwrócił się do swych towarzyszek.

- Pogrążony w smutku - potwierdziła jedna.

- Poniżony - powiedziała druga.

- Zdaje się, że zaprosiłaś wszystkich, oprócz mnie - ciągnął dalej. Mimo to przekonywałem sam siebie, że miałaś zamiar...

Charlie był zaintrygowany - i troszkę było mu przykro. Kiedy Jean-Paul wszedł do pokoju, goście rozstąpili się, aby zrobić mu miejsce. Poproszono go, aby usiadł na krześle. Bliźniaczki opadły na po-

131

dłogę po obu jego stronach. Wciąż było cicho. Nikki przyniosła mu kieliszek szampana, a on pocałował ją czule w usta ręką gładząc jej twarz i lekko dotykając palcami jej ucha. - Wyglądasz zachwycająco - powiedział. - Nic dziwnego, że było mi bez Ciebie smutno.

Uśmiechnęła się czule, dotknęła jego nosa ruchem tolerancyjnej przygany. Ta poufalskość zdenerwowała Charliego.

Jean-Paul dostrzegł go, opierającego się o kominek, starającego się wyglądać nonszalancko. - Pan z pewnością jest monsieur Charlee - rzekł wymawiając to imię w ten sam sposób jak Nikki.

Charlie wzruszył ramionami próbując się uśmiechnąć. - A pan, jak sądzę, jest Jean-Paul.

- Bardzo piękne mieszkanie kupił pan Nicole

- oświadczył Jean-Paul leniwie głaszcząc jedną z bliźniaczek.

- Kupiłem je wspólnie z innymi przyjaciółmi matki Nikki - poprawił go Charlie.

- Oczywiście - wycofał się Jean-Paul - byliście towarzyszami broni Elżbiety Ferrier, prawda?

- Podniósł się bez pośpiechu i podszedł w kierunku Charliego, za nim bliźniaczki jak dobrze wytresowane pieski. - Też ją znałem - dodał obejmując kibić dziewczyny stojącej obok niego. - Niezbyt blisko, oczywiście. Byłem początkującym reporterem w gazecie. Ona wtedy była królową tego ula.

Podniósł dłoń, aby popieścić piersi dziewczyny.

- Elżbieta wyświadczyła mi wielką przysługę - mówił dalej. - Chodziło o mój pierwszy bombowy news, ale niebezpieczny. Ważny polityk. Poradziła mi, jak uzyskać zgodę od tego bękarta Duclosa. Dziewczyna zaczęła się podniecać, podniosła ku niemu wargi, a on przylgnął do nich w przeciagłym

132

133

pocałunku. - Byłem wtedy bardzo młody - powiedział - podobnie jak i pan, monsieur, gdyście się poznali.

- Miałem wtedy dwadzieścia lat - powiedział Charlie.

- I miał pan szczęście, że spotkał pana taki zaszczyt. - Powolnymi ruchami palców drażnił sutki dziewczyny poprzez sukienkę. - A teraz słyszę, że mamy być zaatakowani przez tę gazetę, choć nie dowiedziałem się, z jakiego powodu. - Znów dotknął wargami ust dziewczyny.

- Może z powodu pana przekonań? - zasugerował Charlie z uśmiechem. - A może z powodu pańskiego niezbyt dobrego wpływu?

Dziewczyna miała przymknięte oczy, a pocałunki stawały się coraz namiętniejsze. Przytuliła się do niego ciałem, zarzuciła mu ramiona na szyję. Jean-Paul uwolnił się z objęć. - Chloe, kochanie - spytał ją - czy myślisz, że mój wpływ jest aż tak zły?

- Nie, Jean-Paul - odpowiedziała z chichotem - ale mój ojciec mógłby tak myśleć.

Jean-Paul roześmiał się. - Jest w tym jakaś ironia losu, nie myśli pan? - powiedział odwracając się do Charliego. - To przecież ta sama gazeta? Wtedy ja byłem tym, który mierzy do celu - teraz sam jestem tarczą.

- Wątpię, czy nacisną spust - powiedział Charlie.

- Nie mają pewności? - zapytał Jean-Paul. - Myślę, że to rozsądne. Mam znakomitych adwokatów. Było mi miło poznać pana, monsieur Charlee. - I przeszedł porozmawiać z kimś innym, a za nim jego bliźniaczki.

Nikki podeszła do Charliego. - No i co myślisz o Jean-Paulu? - zapytała.

- Myślę, że już czas, abym sobie poszedł.

- Nie spodobał ci się? Ostrzegałam cię.

- Tego bym nie powiedział. Cechuje go pewna charyzma. Czy możemy spotkać się jutro? Chcę z tobą porozmawiać.

- Porozmawiać możemy jeszcze dziś wieczór. Niedługo wszyscy pójdą sobie. O dziesiątej otwierają klub.

Przed dziesiątą mieszkanie opustoszało, tak jak Nikki przewidziała.

Kiedy wreszcie zostali sami, zamknęła drzwi wejściowe i stała kilka sekund zwrócona do nich plecami spoglądając na Charliego. Wyglądał przez okno na dach kościoła, oświetlony w nocy reflektorami.

- Myślałem, że świat Jeana-Paula to już dla ciebie przeszłość - powiedział.

- Myślałam, że ja jestem dla ciebie przeszłością - odcięła się.

- Miałem na myśli, że to się stało, zanim mnie poznałaś. Przecież po to szłaś pracować w kawiarni.

- Odwrócił się w jej kierunku i napotkał ponure spojrzenie. - No, nie bądź rozdrażniona - powiedział.

- Nie masz prawa mnie przepytawać - wybuchnęła. - Nie jesteś moim ojcem, ani nawet kochankiem. No, w każdym razie nie całkiem... - Nikły uśmiech rozjaśnił jej twarz. - To właściwie szkoda, prawda? Ale kiedyś nim będziesz. - Weszła do pokoju i zaczęła spulchniać poduszki sofy. - Może dzisiaj - dodała, spoglądając na niego. Potrząsnął głową z uśmiechem. - Chciałabym to zrozumieć - powiedziała. - Nie umiałeś mnie opuścić, a nie chcesz mnie kochać.

Roześmiał się. - W twoich ustach brzmi to tak prosto.

- To jest proste.
- Klotylda mówi, że dziewczęta czekają na to, aby były Wybrane.
- No, niezupełnie czekają.
- Pytałem ją, czy ty często byłaś wybierana. Wybuchnęła salwą śmiechu. - Jesteś zazdrosny
- zawołała radośnie. - Charlee, jesteś zazdrosny.
- Oczywiście, że nie - stwierdził stanowczo.
- Chodź i usiądź tutaj - powiedziała poklepując ręką sofę. - Myślę, że to wspaniale. Nie możesz znieść myśli, że inny mężczyzna mógłby mnie mieć? Bądź teraz szczery. Nie możesz?
- Niedbale wzruszył ramionami siadając przy niej na sofie. - To przecież nie moja sprawa, prawda?
- Ale mogłaby być. Gdybym ci powiedziała, że nigdy nie byłam w łóżku Jean-Paula - czy uwierzyłbyś mi?
- Myślę, że z trudem po dzisiejszym wieczorze. Ci twoi przyjaciele... ta... te publiczne pieszczoty... Siedziała w swej ulubionej pozycji, z jedną nogą podwiniętą, zwrócona do niego profilem. - Bardzo go lubię. To trudno wyjaśnić. On sprawia, że czuję się bezpieczna.
- Więc dlaczego ty go porzuciłaś?
- Sądzę, że dlatego, że to mi nie starczało. Bo to było życie dzisiejszym dniem, a dzień dzisiejszy musi się skończyć, tak jak przyjęcia muszą się skończyć. Do tego trzeba też być bardzo młodym, a nikt nie zostaje wiecznie młodym, prawda? I co się wtedy dzieje? Ale musi się mieć jakieś miejsce, dokąd można uciec - jak na przykład dom, jeśli się go ma.
- Był wzruszony jej słowami i ona to wiedziała. - Och, Charlee - powiedziała i wyciągnęła deli-

- katną dłoń, aby dotknąć jego twarzy wyczuwając ją pod opuszkami palców. Siedząc tak jak przedtem, z jedną stopą na podłodze, z udami rozwartymi pod jedwabną spódnicą, pochyliła się do przodu i przytknęła swe usta do jego warg. Ogarnęło go pożądanie. Po raz pierwszy nie odsunął jej, lecz delektował się nią przez parę sekund, niezupełnie całując ją, lecz przesuwał swe wargi powoli po jej wargach. Potem, ujmując za ramiona, odsunął ją od siebie patrząc jej w oczy. - Nie, Nikki - powiedział miękko.
- Teraz już zostaniesz w Paryżu? - wyszeptwała.
- Przez parę tygodni - odpowiedział.
- Myślisz, że potrafimy to utrzymać tak, jak to jest?
- To już dokładnie omówiliśmy, Nikki. Wczoraj byłaś zdenerwowana.
- Wiem, ale zdecydowałam się być dzielną dziewczyną, podjąć ryzyko.
- Potrząsnął głową z łagodnym uśmiechem. - Nie znasz tego ryzyka.
- A co się stanie? Będziemy się kochać. Oślepniesz od tego? Odpadną ci ramiona? Albo coś innego? - zachichotała. - No, to byłoby smutne.
- To kompleks. Naprawdę. I nie tylko dlatego, że jestem żonaty.
- Co to jest kompleks? - Przechyliła się i pocałowała go w usta. - Wiesz, zmieniłeś się. Coś się zmieniło. Czy to zwiększa ryzyko? - wyszeptwała znów go całując. - Nie chodzi tylko o twoją żonę. Chodzi o Maman, ale twoja miłość do niej też mnie nie obchodzi. Przemyślałam to dobrze. Będziemy się tobą dzielić.
- I myślisz, że to wszystko ślicznie załatwia?

- Pocałowała go w ucho. - Dlaczego cię to tak przeraża?
- Bo moglibyśmy wywołać burzę większą, niż sobie potrafisz wyobrazić.
- Jak wybuch bomby atomowej? - spytała chichocząc.
- To nie jest takie zabawne, Nikki. Widziałem ten obłok w kształcie grzyba na pustyni.
- Więc możesz mi go pokazać, Charlee. - Zwinnym ruchem Usiadła mu okrakiem na kolanach twarzą zwrócona w jego stronę. Pocałowała go mocno, przytrzymując rękoma jego głowę, rozchylając wargi, aż ich języki spotkały się. - Niech to się stanie, Charlee - wyszeptwała. - To się i tak kiedyś stanie. - Teraz zdawało się, że to wszystko dzieje się poza nim. Objął ramieniem jej kibić i przyciągnął ją do siebie. Zaczął dotykać jej ciało przez jedwab sukienki - piersi, sutki, pośladki,

szyje, uszy. Wsunął obie ręce pod jej spódnicę, czując gładką, delikatną skórę jej nóg obejmujących go z obu stron, jej kolana, łydki, stopy. Jego dłonie podążały w górę po wewnętrznej stronie ud, a ona uniosła się lekko, tak aby mógł wsunąć palce w wilgotną miękkość między nimi. Całował ją, przesuwając ustami po jej twarzy, rozkoszując się zapachem jej skóry, smakiem jej ust. Zaczęła odpinać mu pasek, gdy zupełnie nieoczekiwanie stanął mu przed oczyma pewien obraz jak wizja. Znow był w pobliżu torów kolejowych w tę pochmurną noc. Szczegóły były tak żywe, że zdominowały wszelkie inne myśli - łącznie z jego pożądaniami, choć pozostawało ono przy nim w jakimś bocznym sektorze jego podświadomości, tak że mimo wszystko był świadomy obecności dziewczyny.

Mógł rozpoznać Elżbietę idącą przed nim: wąs-

137

ka talia, zarys jej włosów spod beretu, sposób, w jaki się poruszała posuwistymi, małymi krokami jak tancerka. Nagle odsłaniający się snop światła księżycy wystawiający ich na czekające na nich karabiny... Ta-ta-ta-ta kiedy otworzyły ogień. Czerwone linie pocisków smugowych szukające ich po omacku w momencie, gdy eksplodowały pierwsze pociski mózdzierzowe, tuż na lewo od nich. Sten drżący w jego dłoniach - stary zły sen. Nawet sposób, w jaki upadła był pełen gracji, jakby przeciwiczony. Pot spływał mu po twarzy. Patrzył w zaniepokojone oczy Elżbiety, lecz w rzeczywistości to były oczy Nikki.

- Co się stało? - spytała.

- To nie jest w porządku - powiedział. Zdał sobie sprawę, że pocił się teraz, w roku 1960, nie we wspomnieniach. - Nie powinienem być nigdy do tego dopuścić. Przepraszam, Nikki.

Roześmiała się szeroko, jak nastolatka. - To mnie nauczy przyspieszać bieg spraw, być typową paryską damą. - Pocałowała go w czoło, zeszła z jego kolan. - To była Maman, prawda? - Skinął głową, a ona dodała: - Widzę, że ona może to utrudnić. Sądzę, że to nic dziwnego. Jesteśmy rywalkami, nawet jeśli jedna z nas jest martwa. I nie chodzi o to, że ona jest martwa. Zrobię trochę kawy.

Zza drzwi kuchennych odezwała się: - Charlee, mówiłam ci prawdę. Nigdy nie byłam w łóżku Jean-Paula. Teraz mi wierzysz?

- A w innych łóżkach?

- Oczywiście.

- Bogaci klienci w klubie?

- W końcu byłam członkiem klubu. Nie bardzo bogatym. Ale ci inni byli spoza klubu - i przedtem, oczywiście.

138

- Przedtem?

- Zanim wstąpiłam do klubu.

- Wielu ich było przedtem?

- Kilku. To były złe czasy, Charlee.

.- Kilku - powtórzył, bardziej dla siebie, niż do niej. Zawsze o tym wiedział, lecz nigdy w rzeczywistości nie liczył się z tym. - Jesteś oblatana - powiedział cicho - jak na dwudziestolatkę.

- Nigdy nie uważałeś mnie za niewiniątko. - Zbliżyła się do niego z dwoma kubkami kawy. - A ja czasem myślę, że jestem niewinna. -, Usiadła obok niego trzymając kubek w obu dłoniach.

- Kiedy zdecydowałaś się na odwołanie rezerwacji na samolot?

- Wczoraj.

- Po naszym spotkaniu u Fouqueta?

- Byłaś bardzo niemądra.

- Nie mogę być zawsze rozsądna. Mam tylko dwadzieścia lat, sam to powiedziałaś. Ale to podziało, co?

- Zdecydowałem się już wcześniej. O tym właśnie chciałem z tobą porozmawiać. Chciałbym zrobić to, co kiedyś proponowałaś - dowiedzieć się trochę więcej o twojej matce, spotkać się z niektórymi jej przyjaciółmi, z ludźmi, z którymi pracowała.

- Co się stało, zmieniłeś zdanie? - spytała. - Ten pomysł bardzo ci się nie podobał.

- Bałem się, że to uderzy w bolesną strunę. Miałem rację. Popatrz, co się przed chwilą stało. Ale może muszę stawić jej czoła, przełamać zakłęcie. Nie mogę być opętany już na zawsze. To nie jest fair. W stosunku do Filany.

Powiedział to celowo wiedząc, że ją to zrani, a ona boleśnie wykrzywiła twarz. - Czy w stosunku do ciebie - dodał.

139

- Och, ja się nie liczę - powiedziała łagodnie. - Żadnych praw, żadnych dzieci. Ty jesteś w delegacji. Ale myślę, że Filana da sobie radę. Filana jest mądra.

Trzymała przez chwilę jego rękę. Nagle jej nastrój gwałtownie się zmienił. Wrócił radosny uśmiech. - Och, to może być zabawne, prawda, Charlie?

- Zabawne? - zapytał. - To może wcale nie być zabawne. Przecież mogła mieć także wrogów.

- Wrogów? - powtórzyła. - Maman?

- Większość ludzi ma nieprzyjaciół, Nikki. Szczególnie wtedy, gdy są ludźmi wpływowymi. A wówczas mają wpływowych nieprzyjaciół.

Rozdział dziewiąty.

Trzy dni później Claude Duclos opierał się o framugę drzwi balkonowych i spoglądał na swe miasto. Cygaro między palcami lewej ręki, opuszczzone luźno w dół, dym unoszący się wąską spiralą ponad jego ciało.

- Elżbieta? - dumał na głos. - Kiedy po raz pierwszy spotkałem Elżbietę, miała dwadzieścia lat i trudno było jej nie zauważyć. Miała na sobie szkarłatną sukienkę i mały kapelusik z cętkowaną woalką. Włosy miała przystrzyżone na pazia i podkrecone do przodu w szpic, po obu stronach twarzy. Kolor włosów kruczoczarny, tak jak twoich, Nicole, i była zachwycająca. To było w roku 1930, tuż po wielkim krachu. Świat padał w gruzy, lecz życie szło dalej, a my byliśmy na otwarciu nowego sklepu zwanego Bonheur...

Odwrócił się do nich, mężczyzna pod sześćdziesiątkę, minione lata wyryły głębokie ślady na jego twarzy, jak słoje na pniach drzew, przyszło na myśl Charliemu. Dobrobyt, w jakim żył, sprawił, że jego twarz stała się trochę otyła. Widać było również pierwsze oznaki wydatnego brzucha. Nie stracił jednak przez to energii.

141

Charlie nigdy nie czuł się swobodnie w towarzystwie Claude'a. W momencie, gdy Elżbieta po raz pierwszy o nim wspomniała, Charlie poznał to ostre uczucie zazdrości, a jej ślady wciąż były żywe. Nawet jeśli nie była jego kochanką, to Duclos w jej życiu odgrywał rolę Sverigaliego kształtując jej karierę, rozwijając jej talenty.

W Nikki Claude wzbudzał grozę. Nigdy nie spotkała się z człowiekiem o tak wielkiej władzy, którą wykorzystywał całkiem jawnie, znajdując w tym zadowolenie hazardzisty. Charlie nie chciał, aby spotkała się z nim tak szybko, lecz Duclos był kluczową postacią w życiu Elżbiety, stanowił oczywisty punkt początkowy.

Charlie zaplanował swe dochodzenie jak detektyw, rozpoczynając od długiego spotkania z Sonią i Duncanem, który był we Francji, aby dopilnować biegu swego żrebca, Kestrela, w Chantilly. Przeprowadził krótkie rozmowy telefoniczne z Leą i Maxem, umawiając się z nimi na później w Londynie. On, Sonia i Duncan zrobili systematyczną listę osób, co do których domyślali się, że mogli znać Elżbietę - a którzy, jak mieli nadzieję, mogliby dostarczyć informacji i wskazać jeszcze dalsze osoby. Wyodrębnili różne obszary jej życia: dzieciństwo, praca, małżeństwo, kochankowie, przyjaciele, zastanawiając się, w jaki sposób mogliby do nich dotrzeć. Charlie spędził całe godziny na rozmowach z Nikki na temat ludzi, o których wspominała jej babka lub ojciec, studiował dziennik w poszukiwaniu wskazówek.

W rzeczy samej był to taki sam problem, z jakim spotyka się policja w przypadku każdej zamordowanej kobiety. Jaki był motyw? Zazdrość? Zbrodnia z miłości? Pieniądze? Szantaz? Żaden z nich

nie wydawał się prawdopodobny w tym przypadku, a jednak zabójstwo było szczegółowo zaplanowane, o czym Charlie w swym gorzkim gniewie nigdy nie zapomniał. Tak więc plan zakładał zbadanie życia Elżbiety, kawałek po kawałku. Motyw musi się wynurzyć z któregoś z nich. Tymczasem każdy był podejrzany - nawet Claude Duclos.

Nikki była oczywiście przynęta, a Duclos stanął na wysokości zadania. Doświadczony, stary komedian natychmiast rozproszył jej obawy. - Znałem Elżbietę, gdy była mniej więcej w twoim wieku. Mogłabyś właściwie być nią. To dość niepokojące.

- Objął ją szerokim, ciepłym uśmiechem i dodał:

- Ciekaw jestem, czy odziedziczyłaś jej talent. - Duclos zawsze prowokował. - Albo jej styl - dodał okrutnie.

- Jej styl, monsieur? - odparowała Nikki. - Może mam inne jej cechy, które... - urwała.

Duclos wyczuł uszczypliwość. - Rzekłbym, że jesteś nie do pokonania - powiedział. - Ona była nie do pokonania.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma jak dziecko. Jak on mógł mówić takie rzeczy? - Ale nie pozostała przy życiu - przypomniała mu.

- To prawda - zgodził się. Może nawet osoby nie do pokonania są w stanie przetrwać tylko w wyjątkowych okolicznościach. Można by z tego wziąć nauczkę.

Teraz, gdy mówił o swym pierwszym spotkaniu z Elżbietą, przerwał na chwilę, zaciągnął się dymem z cygara obserwując dziewczynę z wyraźną przyjemnością. - Wciąż mam ją żywo w swej pamięci - wspominał. - Papieros w długiej cygarniczce z kości słoniowej, jasnoczerwona szminka koloru krwi, jej sposób bycia, jakby wyzwanie rzucone światu.

- Podszedłem do niej. „Jest pani najbardziej fascynującą kobietą, jaką widziałem od wielu lat”, powiedziałem, „więc kim pani jest, jeśli wolno zapytać?”

- Popatrzyła na mnie tak, jakbym był zbyt śmiały na jej gust. „Wciąż jeszcze nie wiem”, odpowiedziała. „Mówiono mi, że znalezienie odpowiedzi na to pytanie zajmuje niektórym ludziom wiele lat. Czy pan wie, kim pan jest?”

- „Znam swe nazwisko”, odpowiedziałem.

- „To nie jest odpowiedź”, powiedziała ona.

- „To początek odpowiedzi”, sprzeciwiłem się. „Zawsze zaczynaj od tego, co już wiesz, jak doradzamy naszym reporterom”.

Rękę z cygarem odsunął od siebie. - Widzisz, Nicole, jak nam się zdawało, że jesteśmy świetni w docinkach. Byłem tylko o siedem lat starszy od niej, lecz byłem arogancki, kierowałem gazetą. Ona była bardzo młoda, ale już zamężna i, oczywiście, ambitna, co nadawało jej pozory pewności siebie.

Sonia była świadkiem sceny tak dobrze jej znanej, że aż nużącej. Wiedziała, że ciągnęłoby go do Nicole nawet bez Elżbiety. Już tyle było młodych dziewcząt. Dwukrotnie odeszła z gazety opuszczając zarazem jego ścisły krąg towarzyski, ale brakowało jej tej wibracji, tego kolorytu, które go otaczały - i za każdym razem wracała.

Claude ciągnął dalej opowieść swym wykwintnym, dramatycznym stylem. - Tego dnia w Bonheur miałem pewien problem - powiedział. - Henri Aragon, właściciel sklepu, potrzebował rozgłosu w mojej gazecie, a ja potrzebowałem jego ogłoszeń reklamowych. Ale, jak zwykle na tego rodzaju przyjęciach, nie znajdowałem tu tematu - z czym się jej zwierzyłem.

- „Czy jest pan pewien?” - zapytała Elżbieta.

- „A pani myśli, że jest tu jakiś temat?”, spytałem. „W Paryżu powstał nowy sklep. Cała zawartość pierwszej strony”.

- Roześmiała się. Miała dźwięczny, melodyjny śmiech, którego dźwięk sprawiał mi przyjemność. „Z pewnością problemy należy określić”, powiedziała.

- „Właśnie określiłem swój. Brak tematu”.

- „Dlaczego by nie pójść dalej, monsieur. Określmy, co mogłoby stworzyć temat, jakies

wydarzenie, coś, co pan chciałby wydrukować?"

- „To rozmowa czysto akademicka”, powiedziałem zbywając ją zdawkowo

- „Zalóżmy, że nie”, upierała się. „Zalóżmy, że zaaranżowałabym dla pana jakieś wydarzenie, czy wtedy dałby mi pan pracę w swej gazecie?"

- Żartowała, to jasne. Dziennikarki w tych czasach były niezmierną rzadkością. Nie mogłem sobie wyobrazić tak pięknej dziewczyny, jak Elżbieta, w redakcji. „Dlaczegoż, u diabła, chce pani pracować w gazecie?", spytałem.

- Wzruszyła obojętnie ramionami. „Lubię być w centrum wydarzeń. Wiem, że się do tego nadaję”-

- „W porządku”, powiedziałem, „co pani zamierza zaaranżować dla mnie?"

- „Interes ubity?", nalegała. „Praca w zamian za temat, jeśli pan to wydrukuje?"

Jej głos brzmiał poważnie, ale czułem, że mnie przechytrzyła. Zdawało się, że tracę grunt pod nogami - przed dwudziestoletnim dzieciakiem. Ale zgodziłem się na jej warunki i zapytałem, jaki ma pomysł.

145

- „Przebiorę się w garderobie dla klientów” - i powiedziała z prostotą, „nałożę maskę na twarz i sterroryzuję kasjerkę w dziale biżuterii, który jest tuż obok garderoby”.

- „Bosko”, zadrwiłem. „A co zamierza pani zrobić potem?"

- „Cóż, wrócę do garderoby, przebiorę się znów w sukienkę, którą mam na sobie i ponownie spotkamy się tutaj na kieliszek szampana. W międzyczasie rozdzwonią się dzwonki alarmowe i zostanie wezwana policja...”

- „I prawie na pewno znajdzie się ktoś, kto panią widział wchodzącą do garderoby”, dodałem.

- „Kobietę ubraną na żółto, która zniknie”, upierała się. „Proszę pamiętać o pistolecie. Wątpię, żeby to skojarzyli. Będą mnie widzieć wychodzącą z garderoby w tej szkarłatnej sukni, gwarantuję to panu, ale nikt mnie nie będzie podejrzewał... Mój mąż załatwił kredyt bankowy dla tego sklepu”. Wciąż nie miałem pewności. Jeśli to była gra, była dobrze przemyślana. - „Mogą panią pytać o tę zamaskowaną damę”, upierałem się.

- „Oczywiście”, zgodziła się, „ale przecież nie mogłam nikogo widzieć, będąc w kabinie, prawda? Może, mogłabym zgadywać, uciekła przez okno”.

- „I uleciała jak ptaszek?” - zauważyłem.

- „Może miała na dachu wspólnika z liną. Oczywiście, zaraz po wydrukowaniu tej historii przez pana, wszystko zostanie panu Aragon zwrócone - i obaj będziecie zachwyceni”. Wypuściła wolno dym, który częściowo przysłonił jej twarz, ale zauważyłem, że się śmieje.

Wciąż jeszcze jej nie wierzyłem. Już wcześniej robiono takie kawały, ale nikt nie dokonał prawdziwego przestępstwa. „Wciąż pan myśli, że żartuję?”

146

- spytała. „Proszę spojrzeć!” I otworzyła torebkę, trzymając tak, abym mógł zajrzeć do środka. Był w niej rewolwer Smith and Wesson kaliber 38 i czarna maska. „Wiedziałam, że pan tu dzisiaj będzie”, powiedziała, „więc się przygotowałam”.

- „A co z drugą sukienką?”, spytałem.

- „Jest w garderobie - w walizce, w niej właśnie zamierzam wynieść ukradzione pieniądze i kosztowności. Zostawiłam ją razem z płaszczem”.

- „A jeśli panią zatrzymają przy wyjściu?”, spytałem.

- „Zatrzymają?”, powiedziała. „Kiedy jestem z moim mężem, bankierem finansującym ten sklep?”

- „Powie mu pani o tym?”, zapytałem.

- Znowu się roześmiała. „Pierre'owi? Wielkie nieba, nie. Byłby przerażony. Cóż, zaczynam całą akcję, monsieur”. I ruszyła w kierunku schodów. „Madame”, zawołałem przechylając się przez poręcz, „to już wystarczy”.

- Spojrzała na mnie pogardliwie. „To znaczy, że pan nie chce, abym to zrobiła?”, spytała. „Czyżby miał pan stracha, Claudzie Duclos?”

- „Mógłbym źle na tym wyjść, nie mogę ryzykować. Mój redaktor z działu mody zajmie się stroną tytułową. Nie będzie to tak podniecające, przyznaję”.

- „A nasza umowa, monsieur?”

- „Och, i bez tego ma pani u mnie pracę”, zapewniłem ją.

Duclos odszedł od okna i usadowił się na oparciu sofa. - Pan ją znał, Charlie. Myśli pan, że ze mnie zakpiła?

Charlie potrząsnął głową. - Wątpię. „Nigdy nie blefuj, Charlie” - zwykła mówić. „Nawet wtedy, gdy jesteś na to przygotowany”.

147

- W garderobie rzeczywiście była walizka - powiedział Duclos - i druga sukienka. Zmusiłem ją żeby mi to pokazała. Myślę, że byłaby to zrobiła. Często była wprost skandaliczna - przynosiła tematy, których nikt inny nie był w stanie zdobyć. Bywało, że wpadała przez to w tarapaty.

- A co potem, monsieur? Kiedy już dał jej pan pracę? - spytała Nikki, dodając z nieśmiałym uśmiechem - tej pięknej dziewczynie, której pan sobie nie mógł wyobrazić w redakcji?

- Wykorzystywała swą urodę w sposób dość bezwstydnym. Używała różnych chwytów. - Uśmiechnął się. - Początkowo obsadziłem ją w dziale miejskim, paryskim. To były ekscytujące czasy. Staliśmy na krawędzi rewolucji. Ona sprawdzała się najlepiej w wielkich dramatach - bardzo osobistych i intymnych. To dlatego swój prawdziwy zawód znalazła w radiu. Kilka razy wysłaliśmy ją jako korespondenta za granicę, lecz jej wielka szansa przyszła z radiem RTF. Wydelegowali ją do Berlina na stałego korespondenta. Był rok 1933 i Hitler dopiero co doszedł do władzy. Nigdy nie zapomnę jej reportażu z Nocy Długich Noży. Sprawił on, że jej nazwisko stało się znane w całym kraju.

Zaczął myszkować po pokoju. - To dziwne, rozmawiać o niej po tak długim czasie. Kogo jeszcze spotkałaś z jej przyjaciół?

- Nikogo, monsieur.

- Nikogo? - spytał zdumiony.

- Miała zaledwie cztery lata w chwili śmierci Elżbiety - przypomniał mu Charlie.

Duclos przytaknął współczująco. - Tak, to smutne. Powinieneś zabrać ją na spotkanie z niektórymi. Zastanówmy się. - Myślał, marszcząc brwi. - Miała ich oczywiście setki. Może nie wszy-

148

scy byli prawdziwymi przyjaciółmi. Myślę, że Helena Prevost była jej najbliższa. Była jej producentką w RTF, zajmowała się jej reportażami. Druga to Lucille Levallier. Znały się od dziecka. Znasz Levallierów, Soniu?

Wzrok jego spoczął na niej, to nagle, ostre spojrzenie, które tak dobrze znała. - Raczej nie - odparła.

- Robiłam wywiad z René Levallierem, ale z nią się nigdy nie spotkałam.

Duclos skinął głową, z jego wzroku zniknęła pewność siebie. Zastanawiała się: czy wiedział cokolwiek o tym, co stało się z René, czy wyczuł, że czegoś brakuje w materiale reporterskim.

Wątpiła w to, ale nawet teraz jego dziennikarskie ucho było jak dobrze dostrojona antena nastawiona na szperanie.

- Przypomnij mi tę historię - powiedział. - Czy nazwisko Levalliera nie było związane z tym czarnorynkowym skandalem w wojskach alianckich we Frankfurcie? .

- Były jakieś pogłoski - odpowiedziała. - W zakresie jego obowiązków leżało badanie takich spraw. Ale nie było żadnych wątpliwości, że on był czysty. - Zuchwale wytrzymała jego spojrzenie.

- Skąd możesz być tak pewna? - spytał.

- Bo sprawdziłam to, Claude. Rozmawiałam z każdym, kto mógł cokolwiek wiedzieć w tej sprawie.

Zastanawiała się, co by zrobił, gdyby wiedział, że przemilczała ten skandal. René usprawiedliwiał się z korupcji posługując się żywą, bardzo francuską gestykulacją; opowiadał o latach młodości, o wojnie. Do tego ten jego hipnotyczny urok. Mój Boże, pytała sama siebie, co pomyślałaby Elżbieta? Ona była profesjonalistką od stóp do głów, ale mia-

149

ła w takich sprawach ludzkie podejście - mogłaby nawet postąpić tak samo. Tylko ten jeden raz, powiedziałyby ze śmiechem.

Jedynie czego Sonia do tej pory nie wiedziała, to, że Lucille Levallier była tak blisko związana z Elżbietą. René nigdy jej o tym nie mówił. Prawie na pewno była tą Lucille z dziennika.

- Zdaje się, że kobiety uważały Levalliera za pociągającego mężczyznę - rzucił Duclos, wciąż ją obserwując.

- To prawda - zgodziła się. Ty bękarcie, myślała, jak daleko się jeszcze posuniesz, żeby to ze mnie wycisnąć?

- Myślisz, że jest przystojny? - spytał lekko, lecz zanim zdążyła odpowiedzieć, podszedł do Nikki.

- Zadzwoń do Lucille w twoim imieniu. Potem dobrze by było, żebyś napisała do niej parę słów.

Ona jest teraz dość wielką damą. Niewypowiedzianie bogatą. Powinnaś się też spotkać z Marią Cayzer. Namów Charliego, żeby cię zabrał do Nowego Jorku. Pracowała dla „Tribune”, często spotykała się z Elżbietą w Berlinie. Ale ty znasz Marię, prawda Charlie? - Pytanie było uszczypliwe, bo to za pośrednictwem Marii - Charlie poznał Mastorakisa i skorzystał z wszystkich tych dobrodziejstw, jakie wynikały z tego wieczoru. - Nikt lepiej od Charliego nie wprowadzi cię do Marii

- zakpił.

Odwrócił się gwałtownie do Nikki. - Mam ci coś do pokazania, choć zastanawiałem się, czy powinienem. Nawet Sonia tego nigdy nie widziała. W końcu teraz jesteś już dorosła. Chodź ze mną. Poprowadził w kierunku swej sypialni i otworzył drzwi. - Tam - powiedział - co ty na to?

- Na krześle oświetlonym reflektorem ustawiony

150

był obraz przedstawiający Elżbietę. Charlie poczuł ten znany skurcz w dołku, a przez kilka sekund nikt z reszty towarzystwa nie był w stanie przemó-

151

wić.

Bo obraz przedstawiał ją nagą, w prostej, lecz niezwyklej pozie - klęczała siedząc na piętach, z głową wzniesioną jak gdyby spoglądała na kogoś do góry. To co zrobiło na nich wrażenie, to sposób, w jaki artysta namalował jej twarz i wielka głębia uczucia w ułożeniu jej ciała. Wyzwanie, namiętność, gniew, smutek, to wszystko tam było - intymny portret zakochanej kobiety, z obnażonymi wszystkimi konfliktami, obawami, dumą, pożądaniem.

Charlie dość często widywał ten wyraz jej twarzy. Jako dwudziestolatek wierzył, że był on zarezerwowany wyłącznie dla niego, że na żadnego innego mężczyznę nie spoglądała w ten sposób.

Lecz ten obraz został namalowany, jeszcze zanim się poznali. Teraz, jako człowiek trzydziestosześcioletni, stał zatrwożony. Nikki wsunęła dłoń do jego ręki, jakby wyczuwając jego uczucia. Ścisnęła palce, potem zwolniła uścisk.

Ciszę przerwała Sonia.- Gdzież, u diabła, to znalazłeś? - spytała w końcu.

- W jej mieszkaniu - zaraz potem, jak uciekła do Londynu, aby przyłączyć się do SOE. Przesłała mi wiadomość, abym coś dla niej wziął. Było dziwne, że obraz stał na krześle, tak samo jak teraz, z zakurzoną ramą - jakby wyjęła go z jakiejś komody, aby rzucić ostatnie spojrzenie na przeszłość. Gestapo i tak pocięłoby go na kawałki, lub jeszcze gorzej... więc wziąłem go ze sobą. Potem o tym zapomniałem. Natknąłem się na niego dopiero parę dni temu w willi w Menton, na stercie z innymi obrazami pokrytymi wieloletnim kurzem.

Nikki nic nie mówiła. Wciąż jeszcze gapiała się na obraz. - Czy dobrze zrobiłem, że ci go pokazałem? - spytał Duclos.

- O, tak - odpowiedziała, niezdolna oderwać wzroku. - Cieszę się, że to widziałam.

- To dobrze - powiedział. Wyszedł z sypialni i odprowadził ich do wyjścia. - Miło mi było cię poznać, Nicole. Wpadnij znów do mnie na pogawędkę, a tych - wskazał z uśmiechem Charliego i Sonię - tych dwoje z sobą nie zabieraj.

Już wychodzili, kiedy odwróciła się. - Jeszcze ostatnia sprawa, monsieur - powiedziała. - Czy Maman miała przyjaciela, którego imię zaczynałoby się na literę W?

- W? - zapytał z zakłopotanym wyrazem twarzy, który Sonia dobrze знаła. Tak wyglądał zawsze, kiedy potrzebował czasu do namysłu.

- Mam kilka jej listów - powiedziała Nikki.

- Píše w nich o kimś, kogo nazywa W. Myślałam, że pan mógłby wiedzieć.

Duclos myślał chwilę - potem potrząsnął głową.

- Jesteś tego pewny, Claude? - spytała Sonia. Skierował na nią ostre spojrzenie. - Tak, jestem pewny - powiedział zwracając się do Nikki.
- Wiesz, twoja matka była osobą zagadkową. Dlatego była tak interesująca.

153

Rozdział dziesiąty.

Czekając na Marię Cayzer Lea niespokojnie rozglądała się po restauracji. Co chwila spoglądała w kierunku wejścia, bojąc się, że mogłaby tam ujrzeć Huga. Lokal "U Vica" przy Plaza był elegancki. Monty z AMC powiedział, że to jego ulubione miejsce na lunch w Nowym Jorku - i jeszcze Oczko. Dlatego właśnie już chciała zaproponować inne miejsce spotkania, gdy Maria odłożyła słuchawkę. Mój Boże, już od dziesięciu minut powinnam być w restauracji Franco!

Tak się musi czuć kobieta mająca romans -myślała rozglądając się wokół i zastanawiając się cały czas, czy nie natknie się na przyjaciół. Próbowwała sprawdzić, gdzie też może być jej mąż.

Jedna rzecz była pewna: gdyby Hugo zobaczył ją z Marią Cayzer, byłby wściekły. Elżbieta była obszarem zakazanym, a po poprzedniej nocy i tak mieli dość kłopotów. Leę zaskoczył fakt, że ta amerykańska filia, której sprawę przyjechali finalizować do Nowego Jorku, była trzykrotnie większych rozmiarów od ich firmy, a stworzył ją Hugo, tak samo jak projektował rozwój całej firmy od dnia, gdy go spotkała po raz pierwszy. Lecz Hugo miał jej za złe centralną rolę projektanta, powszechnie znane nazwisko. Właśnie w tym tygodniu udzielił wywiadu w „Women's Wear Daily”, w którym zaledwie wspomniał o niej mówiąc o „moich planach”, sugerując nawet, że to on jest źródłem większości jej pomysłów.

- To niby kim ja jestem? - zapytała, gdy przeczytała to ubiegłego wieczora. - Czymś w rodzaju zachwalanej szwaczki?

Przekształciło się to w jedną z owych gwałtownych kłótni, które zdarzały im się teraz tak często, lecz tym razem była bardziej zawzięta niż większość z nich. Na przyjęciu, w którym wzięli udział, była Dawn Chambers. Lea podziwiała Dawn, która być może była jej najbardziej skrytą konkurentką, również produkującą niekonwencjonalną odzież młodzieżową. Lecz nie sprawiało jej przyjemności, gdy Hugo łąsił się do Dawn, albo opowiadał w taksówce w drodze powrotnej do hotelu, jaka była odprężona, jak zdawała się pracować bez neurotycznych urazów, tak często trapiących wielu projektantów. A jaką ma figurę - zauważył, co miało znaczyć, że nie jest tak chuda jak Lea.

- Moje kochane biedactwo - rzekła Lea współczująco.- Jak możesz znieść życie z kobietą tak zmizerowaną i żyjącą nerwami, szczególnie, kiedy musisz jej podsuwać wszystkie jej pomysły? To było głupie z jej strony. Powinna to po prostu zignorować. A tak on był gotów odgrywać rolę tolerancyjnego małżonka. - Kochanie - powiedział - nie powinnaś brać tego do siebie. Masz śliczne, małe ciało. Czy nie mówiłem ci to już setki razy? - I pocałował ją delikatnie w policzek, a nie w usta.

154

Później, w łóżku, zaczął pieścić jej piersi, a ona powiedziała, że jest trochę zmęczona.

- Pragnę cię - powiedział. - Bardzo pragnę.

- Rano, kochanie - obiecała.

- Zrobimy to bardzo spokojnie.

- Jestem strasznie zmęczona. Dziś miałam istne piekło. - Dawn go podnieciła, pomyślała Lea.

Dlaczego, na Boga, miałyby pełnić rolę substytutu?

Pieszczotami próbował pobudzić ją .do spełnienia jego prośby, ale daremnie. - Spróbuj tylko, kochanie - powiedział.

- W porządku - westchnęła. - Włóż go.

To była nieprzyzwoita odpowiedź. Z pewnością powinna się odrobinę postarać, może nawet sprawiłoby jej to przyjemność, skoro już zaczęli. Przynajmniej nie musiałyby udawać, a Bóg jeden

wie, jak często to robiła. Ale dlaczego, u diabła, powinna to robić? Szczególnie po tej sprawie z Dawn. Więc po prostu leżała, bliska zaśnięcia, zanim nie skończył. - Dziękuję - powiedział cierpko. - Oboje źle spali tej nocy. Obudziła się wcześniej, a ponieważ był podniecony, chciała mu się oddać w geście przeprosin i byłoby lepiej, gdyby tego teraz chciał, ale on wciąż czuł się upokorzony. - Robi się późno - powiedział rześko. - Byłoby lepiej, gdybyśmy wstali.

Ich spółka trwała długo, wzmocniona przez związek małżeński, który zawarli przed ośmiu laty. Choć nic nie zostało powiedziane, oboje uświadomili sobie tego dnia, że pojednanie jest niezbędne i zawarli swego rodzaju rozejm. Ale był bardzo kruchy. Najbliższa sprawa mogła go zniszczyć, wzniecić nową kłótnię - choćby to, że zobaczyłby ją z przyjaciółką Elżbiety na lunchu, na który poszła nie informując go o tym.

155

Próbowała uniknąć spotkania z Marią Cayzer i zgodziła się niechętnie, kiedy Charlie zadzwonił i poprosił ją, żeby się z nią skontaktowała, - To już przeszłość - powiedziała znużonym głosem. Zaszokowany wykrzyknął: - Przecież tu chodzi o Elżbietę. Kochałaś ją, pamiętasz? Bardzo ci też pomogła!

- Nie musisz się wysilać, Charlie - powiedziała. Wiedziała, co zawdzięcza Elżbiecie. Wiele było utalentowanych młodych projektantek, które niewiele osiągnęły.

- Posłużono się tobą dla zabicia jej, Leo. Zostałaś wykorzystana, moja miła. Nie zapominaj o tym.

- Tego się nie da zapomnieć - powiedziała. Rzeczywiście, nie sposób było zapomnieć i o tym, i o tej nocy w Vercors. A czasem tak bardzo by chciała.

- Wybierasz się do Nowego Jorku. Zadzwoń po prostu do Marii i powiedz, że to był mój pomysł, abyście się spotkały. Porozmawiaj z nią o pobycie w Berlinie. Z kim się spotykały, dokąd i z kim chodziły, z kim były zaprzyjaźnione. Elżbieta miała gdzieś wroga, który zadał sobie wiele trudu, aby spowodować jej śmierć. Może spotkała go w Berlinie, może złamała mu karierę jakimś artykułem. Musimy wiedzieć: kto i dlaczego, i w jaki sposób mógł zdobyć sygnał wywoławczy ze Stacji Londyńskiej.

Lea uświadomiła sobie, że przed nią stoi kobieta z radosnym uśmiechem na twarzy. Miała około pięćdziesięciu lat, tyle samo, ile miałyby dziś Elżbieta - szpakowate włosy i żywe, sympatyczne oczy. - Pani z pewnością jest Leą - rzekła siadając przy stoliku. - Jestem Maria. Tak bardzo się cieszyłam na spotkanie z panią. Z pewnością znała

156

pani Elżbietę prawie tak samo jak ja, ale kiedy spotkałam się z nią po raz pierwszy, była bardzo młoda. W tym wspaniałym wieku, gdy wszystko wydaje się możliwe - nawet w miejscu, gdzie nic nie może się wydarzyć.

Zamówiła martini i spytała: - No, jak się ma Charlie, i co porabia w Paryżu.

- Czy nie jest tam w interesach? - zapytała Lea wymijająco.

- Interesy, nie do wiary - zaśmiała się drwiąco Maria. - Costa Mastorakis mówił mi, że Charlie odnalazł córkę Elżbiety, odwiedził kilku jej przyjaciół. Czy to prawda, że jest tak podobna do matki?

- Charlie twierdzi, że są dość podobne - zgodziła się Lea.

- Oczywiście. Costa tak dramatyzuje. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby nasłał na Charliego detektywów. Filana, biedna owieczka, odchodzi od zmysłów, ale zachowuje stoicki spokój. Wiele dziewczyn na jej miejscu już wzywałoby adwokata. Ale nie ona. Ona chce po prostu, aby Charlie wrócił. Costa mówi, że uczucie Charliego do Elżbiety można było tolerować, bo ona nie żyła, lecz córka, wyglądająca tak samo jak ona, to zupełnie inna sprawa. Ma rację, czyż nie?

- Filana nie ma wielu powodów do zmartwień

- zapewniła ją Lea. - Dziewczyna ma zaledwie dwadzieścia lat, a Charlie nigdy nie był zwolennikiem swobodnego seksu.

- Nie - powiedziała Maria z powątpiewaniem

- ale jeśli ten dzieciak jest tak podobny do swej matki, trzymałabym swego męża w bezpiecznej odległości od niej. To znaczy, gdybym go jeszcze miała. Rzeczywiście, przypominam

sobie jej narodziny.

157

To było zaraz na początku wojny. Przesłałam trochę ubranek dziecińczych, które w Europie było już trudno zdobyć.

Uśmiechnęła się czule. - Pani wie, Elżbieta była szalona. Obie byłyśmy szalone, przypuszczam, że dlatego tak dobrze rozumiałyśmy się. Wie pani, jak się poznałyśmy? Podczas rozruchów, poważnie. No, może to niezupełnie prawda. Pierwszy raz zobaczyłam ją na przyjęciu u ambasadora Dodda, ale nie rozmawiałyśmy z sobą. Dodd był naszym człowiekiem w Berlinie, który wtedy, w trzydziestym trzecim roku, był bardzo dziwnym miejscem - skrzyżowaniem Chicago, z czasów Al Capone, z Dodge City. Hitler właśnie doszedł do władzy. Oddziały szturmowe Brunatnych Koszul wszczywały bójki w całym mieście. Każdej nocy słychać było odgłos strzelaniny. Czasem można było to zobaczyć.

- Elżbieta była na kolacji w restauracji Romanisches. W dawnych czasach było to miejsce spotkań pisarzy i intelektualistów, lecz wtedy dla większości pisarzy publiczne pokazywanie się nie było zbyt wskazane, więc lokal podupadł. My byłyśmy mile widziane, bo oni zabiegali o względy zagranicznej prasy. Kiedy wkroczyłam do restauracji, rozpoznałam ją już od wejścia i pomachałam jej, ona też mi pomachała.

Siedziała z jakimś facetem w pobliżu grupy Brunatnych Koszul, ale za krótko mieszkała w Berlinie, aby wyczuć nadciągające tarapaty. Ja już wówczas wyczuwałam je na milę - lecz było za późno, aby ją z nich wyciągnąć.

- Stolik Brunatnych Koszul poleciał na ziemię z wielkim hukiem i zaczęła się zabawa. Celem ich ataku była inna grupa, którą oni uznali za komunistów. Elżbieta i jej obstawa znaleźli się na ziemi niczyjej.

158

159

Za chwilę butelki fruwały w powietrzu, po czym nastąpiła zacięta walka. Jeden człowiek został wyrzucony przez szybę wystawową i leżał na ulicy, krew ciekła mu ze zranionej szyi.

- Elżbieta została uderzona butelką w głowę, kiedy próbowała wydostać się z linii ognia. Padła zemdlnona, na nią kawałki rozbitego szkła. Wywlekłam ją stamtąd do biura szefa restauracji, na siłę wlałam jej trochę brandy między wargi i wytarłam jej twarz. Miała szczęście. Rana nie była tak ciężka, na jaką wyglądała. Dość szybko oprzytomniała, lecz nadal nie otwierała oczu starając się rozpoznać, gdzie jest, zanim przyzna się, że wróciła jej świadomość. „Już w porządku” - powiedziałam. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się szeroko. „Dlaczego tu tak nudno?” - spytała. „Zdaje się, że nic się nie dzieje”.

- Miałam mieszkanie na Voss Strasse, więc zabrałam ją tam i zrobiłam jej jajecznicę. Miałam jeden wolny pokój, więc została u mnie na noc. Następnego ranka na jej twarzy wylazły siniaki, została więc jeszcze kilka dni - i już mnie nie opuściła. Nieźle się zabawiałyśmy. Przyjęcia, dancingi w starej Victoroli, wielkie przyjęcia w ambasadach - szczególnie naszych. Ludzie różnego rodzaju. I oczywiście korpus prasowy. Ludzie tacy jak Knickerbocker i William Shirer z „Hearsta” i Norman Ebbut z londyńskiego „Times'a”. Również dyplomaci. Nawet naziści. W ten sposób zdobywałyśmy mnóstwo poufnych informacji. Znałyśmy też jednego czy dwóch oficerów armii niemieckiej. Nie mieli oczywiście nic wspólnego z ludźmi z partii. W Niemczech oficerowie zawsze stanowili klasę specjalną. Traktowali Hitlera jak parweniusza - na razie. Zresztą Traktat Wersalski nie pozwalał na stworzenie większej armii - przynajmniej oficjalnie. Była jeszcze Czarna Milicja, rodzaj cywilnej Gwardii Narodowej, która udawała, że jej nie ma. Elżbieta zrobiła reportaż na ten temat. Aby nadać go bez ingerencji cenzury, wymknęła się z Niemiec i po powrocie ledwo uniknęła wydalenia.

- Putzi Hanfstaengl, stary kumpel Hitlera opiekujący się nami urzędowo, zawłókł ją przed oblicze Goebbelsa, lecz ona potrafiła być przekonująca z tymi swoimi pełnymi wyrazu oczyma. Upierała się, że w tym reportażu oskarżała aliantów o Wersal. Czyż ten traktat nie był dla Niemiec zbyt surowy? I czy Doktor Goebbels też tego nie czuł? Wprawdzie ujawniła sprawę nielegalnego

szkolenia wojskowego, lecz co alianci mogli zrobić?

- Te miesiące - to była cisza przed burzą. Miałyśmy wszędzie swobodny dostęp, nawet do przywódców partyjnych. Widywało się ich czasem, pijących piwo u Adlona. Próbowali powstrzymać nas od przekazywania relacji na temat ataków na Żydów, lecz nie czynili tego zbyt niedelikatnie. Nie musieli się przejmować. W naszych krajach i tak nikt nam nie wierzył. Nasze reportaże były przed emisją łagodzone. Czy nie przesadzamy z sensacyjnością?, pytano nas telegraficznie.

- To z pewnością były zabawne czasy. Czasami w lecie wyjeżdżałyśmy do lasów nad Wansee na pikniki. Często na nich bywali Putzi i Rolf Diels, szef tajnej policji. Diels wyglądał dość złowieszczo w swym czarnym mundurze SS. Kapryśny jak kotka, przysięgał, że Georing nakazał go śledzić... W partii każdy szpiegował każdego.

- Chodziłyście na pikniki z członkami SS? - spytała Lea z niedowierzaniem.

Maria roześmiała się. - Trudno w to uwierzyć,

160

161

prawda? Pamiętaj, że to był dopiero początek. Niemcy były w strasznym stanie, a Hitler miał wielkie poparcie w Anglii, Ameryce, we Francji. Pewnie, że były sprawy, które nas niezmiernie szokowały, ale należy na to patrzeć w kontekście osiągnięć. Naszym zadaniem było zdobywanie wiadomości. Putzi i Rolf stanowili dobrze poinformowane źródła. Często bywali na przyjęciach w ambasadach. Putzi nawet studiował w Harvardzie.

Maria uświadomiła sobie, że nie przekonała Lei. - Skarbie - mówiła dalej - powinnaś wtedy widzieć te zloty. Jakież robiły wrażenie! Tego roku Elżbieta była ze mną w Norymberdze. Byłyśmy wraz z trzydziestoma tysiącami ludzi w hali Luitpold. Kochanie, musisz mi wierzyć. To był czysty teatr, jak wielka msza w katedrze, jak Wagner. Kiedy Hitler podjeżdżał pod halę, orkiestra przestała grać, a ten ogromny tłum zamilkł. Wtedy gruchnął marsz Badenweiler, a on pojawił się przy tylnym wejściu. Przechodził powoli przez długie przejście między rzędami krzeseł wraz z innymi przywódcami nazistowskimi, podczas gdy wszyscy dziko krzyczeli: „Sieg Heil! Sieg Heil! Sieg Heil!”. Ramiona wyciągnięte w nazistowskim pozdrowieniu, w oczach błysk ekstazy.

- Orkiestra przeszła do Beethovena. Wielkie reflektory oświetlały scenę, na której Hitler zajął miejsce między swymi dostojnikami partyjnymi. Za nimi wisiała „Krwawa flaga”, niesiona w nieudanym puczu monachijskim w 1923 roku, w otoczeniu setek nazistowskich sztandarów. Najpierw był apel poległych, ku czci nazistów, którzy zostali zabici w czasie puczu, potem przemówienia Hessa i innych, aż wreszcie podniósł się sam Hitler.

- Mów, co chcesz, on działał hipnotycznie.

Mówiono, że jego życie pozbawione było seksu, ale ten seks zalewał obserwatorów, gdy krzyczał o wielkiej przyszłości Niemiec, o tym, że są ostatnim bastionem obrony przed komunizmem. I nie chodziło tylko o to, co mówił. Miał te oczy koloru intensywnego błękitu, którymi przeszywał publiczność w trakcie przemówienia - wzrok nieporuszony, gdy ogniskował się w czymś kierunku, transmitujący te obłąkańcze uczucia, które przez cały czas narastały aż do wielkiego crescendo. To trudno zrozumieć, jeśli się tam nie było - tak samo jak przekazać tę ekscytację, jaką potrafił wywoływać. Kobiety wokół krzyczały z błędnym wzrokiem, zupełnie jak wpadające w trans na spotkaniach czarnych ewangelistów. Ja też krzyczałam, dziecino. W jakiś sposób ogarniało to i mnie, choć nie byłam Niemką. Oj, dziecino, co się ze mną działo tej nocy.

- Myślę, że to chodziło o nadzieję, jaką dawał. Nadzieja potrafi być wielką siłą. I ten hipnotyczny sposób, w jaki tę nadzieję przedstawiał - tę szansę Niemców na wydobycie się z upokorzenia, jakie znosili, ten obraz, który... - Urwała, widząc że Lea spogląda ku wejściu. - To ktoś znajomy? - spytała.

- To tylko mój mąż - odparła Lea cicho. - Wchodzi z Dawn Chambers.

- Och, to dranie, prawda? - rzekła Maria współczująco. - Zdecydowana większość z nich. Tak też nazywała ich Elżbieta, choć z czułością, jakby ich rozumiała i wybaczała. Czy nie będzie lepiej, jeśli zamienimy się miejscami.

Lea potrząsnęła głową. - Nie sądzę, żeby mnie zauważył, jeśli będę ostrożna. - Siedział przy

bocznym stoliku, oddzielnym od reszty sali. Próbowała to potraktować lekko. - Pewnie wpadł na nią na ulicy.

162

163

Ale oczywiście, Dawn jest konkurentką, więc mam nadzieję, że będzie dyskretny. Zabawne, że to się musiało stać wtedy, gdy jestem tu z panią. Poznałam Huga dzięki Elżbiecie. Wyświadczyła przysługę człowiekowi nazwiskiem Ben Jordan.

- Ben Jordan! - wykrzyknęła Maria. - To była niezła przysługa. Boże, o mało przez to nie trafiła za kraty. To musi być to dziecko. Powiedziała pani, że mu na imię Hugo? Oczywiście, miał wtedy jakieś dziesięć lat.

- Więc pani o tym wie? Ben nigdy o tym nie mówi.

- Nic dziwnego. Był o krok od śmierci. My byłyśmy z zewnątrz, więc stała za nami siła - każdy to wiedział w Berlinie. Żydzi często przychodzili do nas do domu błagać o pomoc. Czasami ulegałyśmy - szczególnie zanim przeprowadzono czystkę.

- Problemem Bena była jego żona. Rozchodzili się i toczyli walkę o Huga. Damie troszkę się pomieszało w ptasim mózdzku. Czasy były niezmiernie niebezpieczne. Coś wyraźnie wisiało w powietrzu. Mając wycucie berlińczyka, człowiek zachowywał zimną krew. Nocą, wielokrotnie do różnych drzwi, pukali SS-mani. W porządku, nienawidziła Bena, ale to, co zrobiła, było pogwałceniem reguł gry. Doniosła im, że kiedyś był komunistą. O Jezu, ten facet był finansistą - z szanowanej rodziny. Lecz w młodości głowę zaprzątnęły mu idee Marksa, jak wielu innym młokosom. Ale miał to już dawno za sobą. A jednak starczyło jedno jej słowo, a znalazł się na Prinz Albertstrasse, zanim się obejrzał. Tam, w centrum miasta, mieściła się kwatera główna gestapo. Czasami, kiedy się przechodziło obok, można było usłyszeć krzyki.

- To była straszna noc. Lubiliśmy Bena. Często odwiedzał nasz apartament. No cóż, wykorzystaliśmy wszystkie dojścia, jakie miałyśmy - a nasi przyjaciele, ma się rozumieć, byli wpływowi. Wydostałyśmy go stamtąd. Potem Elżbieta osobiście eskortowała go do granicy wraz z małym Hugo - na wszelki wypadek, gdyby były jakieś kłopoty. - Maria spojrzała na zegarek. - O Boże, która to godzina. Jak długo będzie pani w Nowym Jorku? Proszę przyjść na koktajl w piątek. O piątej. Proszę wziąć z sobą Huga, jeśli jeszcze ze sobą rozmawiacie. Pogodźcie się, jestem tego pewna. - Uśmiechnęła się do Lei uspokajająco. - Czy chce pani wyjść niezauważona przez niego? Ostronę panią, gdy będziemy wychodzić.

Kiedy wychodziły z restauracji Lea obejrzała się, aby zobaczyć, czy Hugo ją zauważył, ale był zbyt pochłonięty Dawn.

Przeszły przez foyer hotelu. - Proszę mi powiedzieć - rzekła Lea - jeżeli Bena rzeczywiście zabrało gestapo, to jak go Elżbieta zdołała uwolnić?

Maria uśmiechnęła się zagadkowo. - Były sposoby, dziecinko. Jeszcze o tym porozmawiamy. A tymczasem... Cóż, czy to, co robi Charlie jest całkiem bezpieczne? Mam na myśli to, że oprowadza tę dziewczynę po przeszłości jej matki? To jak grzebanie w popiele, który być może jeszcze się zarzy. W końcu Elżbieta była wielką damą, ale z pewnością nie była święta.

- Sądzę, że dziewczyna wpadła w rodzaj obsesji na temat swej matki - wyjaśniła Lea. - To naprawdę nic dziwnego. Charlie powiada, że znalazła listy Elżbiety, w których wspomina o kimś, kogo określa inicjałem W. Domyśla się pani, kto by to mógł być?

- „W”? - zapytała Maria. Spojrzała na Leę dziwnie.

164

- Wie pani, musi pani przekazać Charliemu, aby trochę przystopował. To znaczy, z pewnością znałyśmy kilku facetów, których nazwiska zaczynały się na literę „W”, ale nikt szczególny nie przychodzi mi na myśl. Ale na Boga, rozmawiamy o czymś, co działo się przed trzydziestu laty, Dlaczego Charlie nie zajmie się interesami, kupowaniem tankowców, dlaczego nie wraca do żony? Nie przyniesie mu to nic dobrego - ani temu dziecku. Proszę wracać, i zadzwonić do niego.

Nagle się uśmiechnęła. - Do zobaczenia w piątek, kochanie - powiedziała i wsiadła do wielkiego lincolna, który już na nią czekał. Pomachała ręką, samochód odjeżdżał spod hotelu kierując się na południe od Central Parku.

Rozdział jedenasty.

Nieoczekiwane pytanie Charliego zatrwożyło Conrada Blake'a. Przez kilka chwil patrzył na niego z szeroko otwartymi oczyma, po czym ostrożnie odłożył nóż i widelec na talerz. - Nie sądzę, abyś miał prawo o to pytać - powiedział.

- A dlaczego by nie? - spytał Charlie.

- Z powodu ustaw o tajemnicy państwowej - odparł Blake.

- Conradzie - powiedział Charlie - wojna skończyła się wiele lat temu.

- Te rozkazy wciąż są uznawane za tajne. Dla ochrony szyfrów.

- Tajne dla nas? - wykrzyknął Charlie z rosnącą irytacją. - Do diabła, przecież ten rozkaz został przekazany nam.

- Duncanowi - upierał się Blake flegmatycznie. - Tylko do wiadomości szefa okręgu. Przy pomocy jego osobistego szyfru. Tak przynajmniej zakładam, gdy chodzi o rozkaz tego rodzaju.

- Więc w porządku, powiedz Duncanowi. Kiedy Duncan wiozł Charliego z lotniska Heathrow do miasteczka Marlow nad brzegiem Tamizy,

166

ostrzegł go, że Conrad Blake to twardy orzech. Swinburne z trudnością go przekonał, aby w ogóle się z nimi spotkał. - Zawsze był trochę samotnikiem - powiedział Duncan. - Lecz jako oficer Sekcji Sygnalizacji przeglądał każdą wiadomość wysyłaną ze Stacji Londyńskiej, zanim została przełożona na kod cyfrowy.

- Tak więc musi umieć nam pomóc - odrzekł Charlie. - Jak dotąd, niczego nie doszukaliśmy się.

Wiemy, jak dostała się do gazety, mamy malowniczy obraz jej życia w Berlinie - lecz nawet najmniejszego śladu tego, że ktoś mógłby chcieć ją zabić.

- Jesteś zbyt niecierpliwy, Charlie. Coś się ujawni, zobaczysz.

Teraz, zły na Blake'a, Charlie wyglądał przez okno restauracji usiłując powściągnąć gniew. Za oknem widok działał uspokajająco. Za rzeką, której brzegi połączone były mostem wiszącym, rozciągało się miasteczko ze swymi starymi kościołami i starodawnymi tarasowymi domkami. Na obrzeżach stały wielkie domy z rozległymi trawnikami. Był czerwiec, lecz dzień był pochmurny. Łabędzie krążyły wokół pomostu w nadziei na okruchy od gości hotelowych.

Myślał o Nikki. Nie ufała mu w sprawie tego •wyjazdu, nie wierzyła, że ma sprawy do załatwienia w Londynie. Z równym skutkiem mógłby przekonywać Filanę. - A jak myślisz, dlaczego jadę? - spytał trochę na los szczęścia, bo jakakolwiek aluzja do tego rozkazu, lub tego, co nastąpiło po nim, mogła ją przerazić.

Zignorowała jego pytanie. - Skąd mam wiedzieć, czy jeszcze wrócisz? Do domu możesz równie dobrze polecieć z Londynu, jak już raz miałeś zamiar z Paryża.

167

- No dobrze, ale nie polecałem, prawda?

- Dlatego, że nie potrafiłeś odejść ode mnie. Ale z Londynu to mogłoby być łatwiejsze.

- Boisz się, że Kanał La Manche może rozwiać twoje czary? - zakpił.

- Raczej osłabić - poprawiła go, patrząc na niego niespokojnie. - Prawda, że nie odjedziesz bez pożegnania?

Lunch był nudny. Duncan ze Swinburne'em rozmawiali bezładnie o ludziach z kwatery głównej SOE przy Baker Street, zanim przeszli subtelnie do sedna systemu - sposobu wydawania rozkazów przez oficerów Sekcji, przekazywania przez oficera łączności, zanim zostały przeteleksowane w formie kodu cyfrowego do pewnej wioski w Buckonghamshire, a stamtąd transmitowane do Francji. Lecz gdy w końcu Blake zorientował się, że rozmawiają o faktycznie wydanym rozkazie, w dodatku tak dramatycznym, nagle zaczął mieć kłopoty z pamięcią, która jeszcze przy koktajlu z krewetek, przy Sole Meniere i przez większą część butelki saumuru służyła mu znakomicie i w wielkich szczegółach.

Właśnie wtedy Charlie rozdrażniony wmieszał się do rozmowy.

- Conradzie - powiedział bez osłonek - czy pamiętasz ten rozkaz wysłany przed dniem D, z poleceniem wykonania wyroku?

Ta bezpośredniość zaszokowała Blake'a, który zasłonił się gadaniem o tajemnicy i tym, że to „tylko do wiadomości szefa Okręgu”.

- W porządku - powtórzył Charlie - powiedz Duncanowi. Przecież to on był szefem Obwodu. ,
- Nie prosimy cię, abys sobie przypomniał tekst - dodał Duncan.

168

- Czy pamiętasz w ogóle taki rozkaz?

- Widziałem kilka tego typu - zgodził się Blake ostrożnie. - Przypadkowo.

- Ale tuż przed dniem D - nalegał Charlie.

- Ten rozkaz dotyczył kobiety. Z pewnością zapamiętałbyś kobietę?

Rozgrywka toczyła się między Blake'em i Charlim. Pozostali tylko kibicowali.

- Dlaczego mnie o to pytasz? - spytał Blake.

- Jeśli go otrzymałeś, to wiesz, że został wysłany.

- Nas interesuje, dlaczego został wysłany - powiedział Charlie - i przez kogo.

- Przez oficera Sekcji - powiedział Blake. - Rozkazy zawsze pochodziły od oficerów Sekcji.

- Więc pamiętasz ten rozkaz?

- Tego nie powiedziałem. Powiedziałem tylko, że oficer Sekcji mógłby odpowiedzieć na twoje pytania.

- Nie znamy go - powiedział Swinburne. - Ja byłem już wówczas w szpitalu.

Oczekiwali, że Blake podpowie im nazwisko, lecz nie zrobił tego. - Czy macie w ogóle pojęcie o tym, jak byliśmy obciążeni w tym czasie? - spytał cicho. - Ruch był ogromny - przynajmniej sto pięćdziesiąt depesz dziennie.

- W porządku - przyznał Charlie - pracowaliście na skraju wyczerpania, ale czy pamiętasz ten rozkaz?

Znów zapadło milczenie, wzrok bez wyrazu. - Nie wiem - powiedział w końcu Blake. - Nie wiem, co pamiętam. Ten okres przesłania mgła. Jeśli coś sobie przypomnę, skontaktuję się ze Swinburnem. - Wstał. - Teraz, jeśli pozwolicie...

Tego wieczora Charlie położył się wcześniej do łóżka w swym pokoju w Dorchester. Kolację zjadł samotnie, co zawsze powodowało u niego przygnębienie.

Duncan chciał mu tego wieczora dotrzymać towarzystwa, lecz został wezwany do Newmarket przez rozwścieczoną Annette. Zaarrestowano małego Kena. Powiedziała, że był to tylko sztubacki żart zrobiony koledze, lecz policja miała na ten temat inny pogląd - prowokacja w zagrodzie Sama Armstronga, dotycząca faworyta na Derby, najcenniejszego konia w Anglii.

- Ośmieszają się tylko - upierała się. - Wiesz, jacy są chłopcy.

- Znam Kena - odpowiedział Duncan. - Przeklęty mały głupiec. Co ja na litość boską powiem Samowi?

- Ważne, co powiesz policji - powiedziała Annette. - Czasami myślę, że robisz straszny zamęt wokół tego chłopca.

- Ja? Co musiałbym zrobić, żeby cię choć trochę zaszokować? Zamordować królową?

- Przyjedziesz natychmiast, prawda? - powiedziała.

Po tej samotnej kolacji usiłując oddalić od siebie nastrój melancholii, Charlie zadzwonił do Paryża, do Nikki.

- Jak tam twoje interesy? - zadrwiła.

- Nie najlepiej.

- Nie ma żadnych interesów - prowokowała. - Za kogo mnie masz, Charlie? Myślę, że masz tam piękną dziewczynę... której matki nie znałeś.

170

- Chciałbym być już w Paryżu - zapewnił ją.

- Jutro wracam.

Zadzwonił do Filany, ale nie było jej w domu, a telefon odebrała Mona, opiekunka dzieci. Ton jej głosu był chłodny, oskarżający.

- Przekaż jej, że dzwoniłem - powiedział Charlie.
- Tak, panie Dawson.
- Czy mogę porozmawiać z dziećmi? - zapytał. Lecz dzieci też nie było. W Nowym Jorku było późne popołudnie. - Powiedz im, że za nimi tęsknię, dobrze?
- Ucieszą się, gdy to usłyszą. - Głos był bezbarwny, jakby odpowiadała komuś nieznanemu.
- I przekaz pani Dawson moje ucałowania, dobrze, Mona?
- Jeśli pan sobie tego życzy, panie Dawson. Westchnął i zadzwonił do swego biura. - No, czyżby to był szef naszego wielkiego przedsiębiorstwa? - powiedział Terry, jego dyrektor naczelny.
- Gdzie jesteś, Charlie? Dzwoniłem do Paryża, ale powiedzieli, że się wyprowadziłeś. O mało nie zawiadomiliśmy Interpolu.
- Jestem w Londynie.
- Żeby zobaczyć się z Cunardem, tak?
- Jeszcze się z nim nie widziałem, Terry. Spróbuję jutro rano.
- Spróbujesz? To znaczy, że jesteś w Londynie i nawet do nich nie zadzwoniłeś?
- Byłem bardzo zajęty.
- Nie chcę ci nic narzucać, Charlie, ale czy ty przypadkiem nie przeszedłeś w stan spoczynku?
- Wkrótce się zobaczymy.
- To samo mówiłeś ostatnim razem. Jak prędko będzie to „wkrótce”?

171

- Zadzwonię do ciebie, Terry. Może w tym tygodniu. - Odłożył słuchawkę czując się dziwnie daleki od spraw handlowych. W pewnym sensie wydawało się, że nie są one tak ważne w porównaniu z Elżbietą... Ale mimo wszystko - myślał - może powinienem pojechać do domu na kilka dni. Było po ósmej, gdy zadzwonił telefon. - Pan Dawson? - spytał kobiecy głos. - Przepraszam, że dzwonię tak późno, lecz właśnie byłam na kolacji z Conradem Blake'em. Opowiedział mi o waszym dzisiejszym lunchu i pomyślałam, że powinniśmy porozmawiać. Widzi pan, byłam szyfrantką na Baker Street. Nazywam się Thelma Hardy. Przez chwilę nie mogłem uwierzyć własnym uszom. - Nie mogę się już doczekać spotkania z panią, panno Hardy. Co pani proponuje?
 - Pani Hardy - poprawiła go. - Cóż, to właśnie problem. Rano wyjeżdżam do Szkocji, ale moglibyśmy się spotkać teraz na pół godzinki, jeśli to panu odpowiada. Jestem na dole, w hallu.
 - Proszę mi dać pięć minut - powiedział Charlie - zaraz tam będę.
- Prowokacja Nikki przybierała cielesną postać. Thelma Hardy była niezwykle piękną kobietą po trzydziestce, ciemnowłosą, o wielkich, lekko skośnych oczach, nadających jej azjatycki wygląd. Czarny kostium szyty na zamówienie podkreślał świetną figurę. Kiedy wychodził z windy, wstała z krzesła w hallu i wyciągnęła do niego rękę z uśmiechem. - Mam nadzieję, że pana nie zbudziłam - powiedziała. Zapropował drinka i przeszli do baru. - Słyszałam, że przypiekał pan na rożnie biednego Conrada - powiedziała. - Podejrzewam jednak, że

172

- nie za bardzo się panu udała ta pieczeń. On myśli, że wojna wciąż jeszcze trwa... Czy odpowiadał na pana pytania tylko swym nazwiskiem i numerem identyfikacyjnym?
- Mniej więcej. - Charlie spytał, na co ma ochotę, i zamówił u barmana dwie szkockie.
- Conrad był moim szefem jako oficer łączności - powiedziała - lecz ode mnie mógłby się pan więcej dowiedzieć. Zaczniemy od tego: znałam Elżbietę - i nigdy nie zapomnę tego rozkazu, choćbym żyła sto lat.
- Jeszcze przez kilka sekund miał nadzieję. - Trudno mi w to uwierzyć, pani Hardy. Pani pamięta? To znaczy, że widziała go pani na własne oczy?
- Oczywiście, że tak - szyfrowałam go. Nie co dzień wysyłaliśmy takie depeche - szczególnie dotyczące kobiety, którą znałam. Widzi pan, spotkałam ją raz czy dwa razy, ponieważ Frank Charlwood był moim chłopakiem.
- Kto to był Frank Charlwood? - spytał Charlie.
- Pan tego nie wie? - powiedziała zdziwiona.

- On był tym oficerem Sekcji, który wydał rozkaz.
- Charlie z trudem ukrywał podniecenie. - Frank był właśnie na służbie, gdy nadeszła ta informacja - dodała.

- Informacja? - zapytał Charlie. - Ta o córce i gestapo?

- O tym nigdy nie słyszałam. Mój Boże, biedne dziecko. Co się z nią stało?

- Nic. Doniesienie było fałszywe.

- Dzięki Bogu. Nie, ja mówię o informacji, od której wszystko się zaczęło.

Podniecenie sprzed kilku sekund znów wróciło.

- To znaczy, że było jeszcze coś? - zapytał. Skinęła głową. - Coś, co sugerowało, że była zdrajczynią?

Milczała przez chwilę przyglądając się mu w zakłopotanym zdumieniu. - O tym także pan nie wiedział?

- Nie... cóż, myśleliśmy, że Nikki... Widzi pani, w nic innego nie mogliśmy uwierzyć i... -

Przerwał. Prawda była taka, że nigdy tego dokładnie nie przemyślał. Dla Charliego, tak jak i dla innych aresztowanie Nikki było zawsze jedyną podstawą, na której można było podejrzewać Elżbietę. - Przepraszam, pani Hardy - powiedział. - Proszę mówić dalej.

- Jest pan pewien, że pan tego chce?

- Absolutnie pewien.

Wahała się, potem wzruszyła ramionami. - Frank uczestniczył w zebraniach, na których podejmowano decyzje o przeprowadzeniu poszczególnych akcji. Nie mogłam w to uwierzyć, kiedy mi o tym powiedział. Jemu samemu było trudno. Oboje poznaliśmy ją, kiedy przybyła do Anglii na szkolenie. Cóż, o tym pan prawdopodobnie wie.

Charlie podniósł swą szklaneczkę, wypił do dna i postawił ją mocno na stoliku. - Pani Hardy, proszę przyjąć założenie, że nie wiem o niczym.

- Mam na imię Thelma, tak będzie lepiej. Pan ma na imię Charles, czy tak?

- Charlie - poprawił ją. - Widywałem ją codziennie przez wiele miesięcy. Wiedliśmy ze sobą długie rozmowy, ale kto mówi wszystko?

Wciąż jeszcze miała wątpliwości, z wolna popijała whisky. - W porządku - powiedziała ostrożnie. - Więc po zajęciu Paryża przez Niemców zrezygnowała z radia z powodu cenzury i wróciła do swej gazety - „France Aujourd'hui”.

174

- Ale do sztabu wydawniczego, nie jako dziennikarka. Weszła w kontakt z jednym z naszych paryskich ogniw, przekazywała im informacje, które przechodziły przez redakcję. Potem pewnej nocy zobaczyła SS-manów ładujących Żydów do transportu. Oczywiście, słyszała o tym już wcześniej, lecz ten widok... To był moment przełomowy. Nasi w Paryżu zawiadomili nas, że poprosiła o wciągnięcie jej do akcji bojowych i wysłano ją Lysanderem do Anglii. Robiła wrażenie na wszystkich, nawet na kobietach... Wydawało się wtedy, że jest świetnym nabytkiem dla Sekcji F.
- Wydawało się? - zapytał.

Thelma wzruszyła ramionami. - To zależy, komu się wierzy. Musieliśmy o nią stoczyć walkę, bo de Gaulle chciał, żeby skierowano ją do BCRA. Była w końcu Francuzką - co więcej, miała znany głos, choć udowodniła, że potrafi go zmieniać. Ale znała już nas i chciała z nami zostać, więc załatwiliśmy, że jej nie puszczono. Została poddana szczegółowym sprawdzianom ze względu na bezpieczeństwo, wyniki były znakomite. W polu była świetna.

- Za to mogę ręczyć - powiedział Charlie.

- Zanim dołączyła do waszej grupy, wpadła razem z grupą Prospera, kiedy tak wielu wpadło w łapy gestapo. To był cud, że udało się jej uciec. Sekcja wysłała ją do Vercors na przeczekanie - masyw jest tak izolowany. Ale nie miała tam zostać na dłużej. Na Baker Street uważano, że nawet dwie kobiety w jednej grupie bojowej to już pewny konflikt, nie mówiąc już o trzech, lecz wydarzenia zaczęły następować po sobie tak szybko.

Charlie uśmiechnął się. - To typowo angielskie, prawda? Tego się dowiadują w tych szykownych internatach.

175

Stosunki między dziewczętami układały się bardzo dobrze. Stanowiliśmy zgraną paczkę. A co do Elżbiety, to wszyscy ją kochaliśmy.

- Szczególnie ty. - Thelma przyglądała mu się przez chwilę. - Nawet teraz to widać.

Charlie ze smutkiem wzruszył ramionami. - Być może.

- To musiało być dla ciebie straszne. To znaczy ten rozkaz. Dla nas też był okropny, ale dowody były niepodważalne.

, - Jakie dowody?

- Nagle wszystko zaczęło nabierać realnych kształtów. Zaczęło się od depeszy Butlera, dowódcy grupy Pianista. Było to największe z paryskich ogniw, jak pamiętasz. Ostrzegł w niej o poważnych poszlakach, że Elżbieta jest podwójnym agentem. Niektóre z nich były nieprzekonywujące: parę drobnych spraw, o których wiedziała, gdy aresztowano ludzi. Lecz niektóre z nich były poważne: kontakty z wrogiem potwierdzone przez wielu świadków.

- Kontakty z wrogiem? - powtórzył Charlie jak echo. - To bzdura od samego początku.

Wzruszyła ramionami. - Spędzała całe godziny w łóżku hotelowym z jakimś niemieckim generałem.

Charlie z trudem panował nad sobą. - To niemożliwe - tak niemożliwe, że aż śmieszne. Kiedy to niby miało miejsce? Kim był ten generał?

- Nigdy nie dowiedzieliśmy się, kim był, lecz były dwa przypadki - jedno doniesienie i jedno potwierdzenie. Była tam nawet fotografia zrobiona przy świetle dziennym, lecz agenci musieli być ostrożni, więc wyraźnie widać było tylko ją - jego twarz była niewidoczna, ale dystynkcje wojskowe wyraźne. Dodaj do tego konto bankowe na podstawione nazwisko,

176

na nim przelewy finansowe z Niemiec podejmowane w Annecy. Cóż, tam przecież mieszkała matka Elżbiety wraz z Nikki.

- To znaczy, że myśleli, że druga strona ją opłacała? Thelmo, to nie może być prawda. To jakiś wymysł.

- Być może. Ja też nie mogłam w to uwierzyć. Lecz przesłane dowody były dość alarmujące. Przekonały tych na Baker Street. Przekonały Wydział Bezpieczeństwa, nazywany M 15. Przekonały Franka... Urwała rozumiejąc, co czuł. Pamiętaj, to było zaledwie na dwa tygodnie przed dniem D. Nikt wtedy nie chciał ryzykować. Zbyt wielu było zdrajców, niewątpliwych i podejrzanych o zdradę - Prosper, Archimbaud, Dericourt. Nadesłano fotografię i dowody bankowe.

- To było ukartowane - nie ma innego wyjaśnienia. Elżbieta po prostu nie mogła być zdrajczynią. Znałem ją dobrze. Jezu, jakie sztuczki można robić ze zdjęciami.

- Kto by to ukartował, Charlie? - spytała. - I po co?

- Tego właśnie próbuję się dowiedzieć. Thelmo, powiedz mi tylko jedno. Dlaczego do mnie zadzwoniłaś?

Zawahała się. - Nie dawało mi to spokoju. Zawsze miałam wątpliwości. Głównie dlatego, że te dowody były na mój gust zbyt pewne. Chodzi mi o to, że gdyby ktoś próbował sfabrykować dowody przeciwko komuś, postaralby się o to, aby były bardzo pewne, prawda? A ja po prostu nie widziałam Elżbiety w roli podwójnego agenta. No, a potem Conrad opowiedział mi, co się dziś wydarzyło, jak cię rozzłościły jego wymijające odpowiedzi. Domyślałam się trochę, o co ci chodzi, i chciałam pomóc.

177

Dobrze by było, gdybyś mógł porozmawiać z Frankiem. Był jednym z tych, którzy przy tym byli.

- Bardzo bym chciał tego. Czy utrzymujesz z nim nadal kontakty?

Potrząsnęła głową. - Pojawiał się czasami, jeszcze zanim wyszłam za mąż. Jest aktorem. Z ostatnich wiadomości, jakie o nim miałam, wynikało, że zatrudnił się w małym biurze podróży w Kairze.

Obserwowała go. - To dla ciebie wielki szok?

- Twoje wyjaśnienia wszystko zmieniają. Uganialiśmy się za zagubionym rozkazem, myśleliśmy, że chodziło o złamanie systemu szyfrowego. Teraz staje się oczywiste, że ktoś wprowadził sfabrykowane dowody. Tak, że teraz ten rozkaz już nie ma znaczenia.

- Ale wciąż się nie odnalazł - powiedziała.

- Myślisz, że on ma znaczenie? Dlaczego, na Boga?

Mógłby kogoś zastanowić, to by starczyło, żeby się sprawie przyjrzeć od nowa. Rozkaz był na piśmie, twardy dowód. Nie tylko ulotne wspomnienia. Cóż, to oczywiste, że komuś zależało na tym, aby zniknął, czyż nie? Conrad przejrzał dokumenty archiwalne z okresu kilku poprzedzających lat.

- Nie mówisz tego poważnie! - wykrzyknął Charlie. - A to bękart!

- Jest ostrożny. Wpadł w panikę, gdy mu powiedziałaś, że ten rozkaz zniknął. - Podniosła się z krzesła. - Daj mi znać, czy będę mogła ci jeszcze w czymś pomóc. Oto mój adres. - Wyjęła wizytówkę z torebki i wręczyła mu ją. - Jak się mogę z tobą skontaktować, w razie gdybym się czegoś dowiedziała?

- Będę w Hotelu Bristol w Paryżu.

178

- Jeszcze jedna sprawa zdała mi się dziwna - powiedziała. - Widziałam depezę z waszą odpowiedzią, że zginęła w czasie akcji. Czy to była prawda?

- Tak - powiedział Charlie.

- Więc nie została stracona?

Charliego kusiło, aby powiedzieć prawdę, ale oparł się tej pokusie. - Wpadliśmy w zasadzkę. Nigdy nie widziałem tak ciężkiego ostrzału - powiedział.

Przyglądała mu się przez chwilę. - Jesteś wstrętnym łgarzem, Charlie - powiedziała - ale i tak dobrze się stało, że cię poznałam. - I wyszła z baru.

- Już żadnych telefonów, Sally - powiedział Max, gdy następnego ranka Charlie wkroczył do jego biura w pobliżu Leicester Square. - Nic nie łącz, dopóki nasz ważny gość jest u mnie. - Odłożył słuchawkę. - No, Charlie - powiedział z pogodną twarzą - czy to nie jest przyjemne? - Usadził się znów za swym wielkim biurkiem, z cygarem między zębami. - Wiesz, nie wyglądasz najlepiej. Czy nie jadasz za dużo marchewki?

- Źle spałem tej nocy - powiedział Charlie - to pewnie dlatego.

- Też miewam kiepskie noce - ochoczo podchwycił Max. - Znalazłem sobie współnika. Agenta Hotshota z Hollywoodu. Wprowadza nas w wielki świat międzynarodowej kinematografii. Taka była umowa. MCA trzęsie się przed nim ze strachu. Cóż, może Ollie ma dobre chęci, ale z tego jak się zachowuje, można by myśleć, że jest cesarzem Augustem.

179

To najbardziej bezczelny typ, o jakim kiedykolwiek słyszałem. Myśli, że Anglicy od czasów Trafalgaru już niczego nie dokonali. I wciąż próbuje podrywać Sally.

- Mam takie wrażenie, że nie przepadasz za nim - powiedział Charlie.

- Zupełnie słusznie. Ale jest w trakcie załatwiania wielkiej sprawy. Jeśli to wyjdzie, warto się z nim trochę pomęczyć. Teraz do rzeczy. Czy wpadłeś w celach towarzyskich, czy też masz jakąś sprawę?

- Mam nadzieję, że będziesz mi mógł pomóc - powiedział Charlie. - Poszukuję pewnego aktora nazwiskiem Frank Charlwood.

- To nie powinno być trudne. Może znajdziemy go w spisie. - Sięgnął po księgę adresową aktorów i zaczął ją wertować. - Do czego go potrzebujesz, czy to tajemnica?

- Tobie mogę ją zdradzić, Max. On był oficerem Sekcji w SOE - to on wysłał ten rozkaz dotyczący Elżbiety.

Max spojrział na niego, zdawał się, jak zwykle, niewzruszony. - Robisz postępy, co?

- Jeszcze za wcześnie, aby coś powiedzieć.

Max odnalazł właściwą stronę. - Tu jest ten facet. Jego agentem jest Flemmings. - Podniósł słuchawkę. - Sally, zadzwoń do Flemmingsa, dobrze? i spytaj go, co teraz robi facet nazwiskiem Frank Charlwood. I przynieś nam trochę kawy, kochanie.

Odłożył słuchawkę. - Wspaniała dziewczyna. Szczęściarz ze mnie. A jak się mają sprawy z tym dzieciakiem Elżbiety?

- Przyprowadzę ją do ciebie, to ją poznasz. Sonia już ją zna.

- I co o niej myślisz?

- Bardzo się zaprzyjaźniły.

- A co z kumplami Elżbiety?
- To wciąż jeszcze niewiadoma. Na razie nic istotnego. Ale i tak rozwiązanie musi tkwić gdzieś w jej przeszłości.
- Powinieneś porozmawiać z Romy w La Galerę. Ona i Elżbieta bardzo się przyjaźniły w Berlinie w latach trzydziestych. Może mogłaby skierować cię na nowe tory.
- Max, ty ją musisz znać bardzo dobrze, prawda?
- Oczywiście. To ona umożliwiła mi początek kariery zawodowej.
- Czy pytałeś ją kiedykolwiek, dlaczego to zrobiła?
- Dlaczego? - powtórzył Max. - Wywarłem na niej ogromne wrażenie, Charlie.
- To nie miało nic wspólnego z Elżbietą?
- Oczywiście, że tak. Elżbieta kazała mi do niej zadzwonić.
- I to wszystko? To znaczy, myślę, że przyjaciele starają się sobie pomagać. Ale nie powierzają swej kariery w ręce smarkaczy bez doświadczenia. Ile miałeś wtedy lat? Dwadzieścia cztery? Max spoglądał na niego swymi wielkimi, beznamiętnymi oczyma. - Szukasz długu wdzięczności, prawda? Czegoś wielkiego z przeszłości. Dlaczego w takim razie nie spytać jej osobiście? Przyłącz się do nas za kilka tygodni. Postanowiłem zrobić Sally przyjemność. Prawda, kochanie? - spytał ją, gdy wchodziła do pokoju. - Prawda, że co? - Postawiła tacę z kawą na stoliku obok biurka.
- Że chcę ci sprawić frajdę. Zabierając cię na Lazurowe Wybrzeże. Właśnie mówiłem Charliemu, aby też pojechał - z Nicole. Charlie, czy ona wygląda tak samo, jak jej matka?

- Tak - odrzekł Charlie. - Wygląda jak Elżbieta w wieku dwudziestu lat. Można by się pomylić.
- To jeszcze jeden powód, abyśmy się spotkali. Kto wie, może odziedziczyła również talent. Czy ten skurwysyn znowu wsuwał swą łapę pod twoją spódnicę? - zwrócił się do Sally.
- Z mlekiem i cukrem, Charlie? - spytała.
- Poproszę czarną-, Sally.
- Tylko jednemu mężczyźnie wolno to robić, co-Sal? - powiedział Max gładząc dłonią jej nogę, kiedy nalewała kawę.
- Przestań Max. Nie przed publicznością.
- Charlie nie jest publicznością. Charlie to kumpel z dawnych lat. Masz coś na temat Charlwooda?
- Odszedł z agencji jakieś sześć miesięcy temu - powiedziała. - Mają jego adres. Mówią, że przekażą mu wszystko, co chcemy.
- Kiedy wyszła z pokoju, Charlie powiedział: - Pozwól Max, że ci zadam jedno pytanie. Czy, gdybym przedstawił ci dowody, uwierzyłybyś, że Elżbieta była zdrajczynią?
- Max patrzył na niego z szeroko otwartymi oczyma. - Teraz, gdy wiemy, że nie wzięli dziecka? - Charlie skinął głową. Max pokręcił przecząco. - W żadnym przypadku, Charlie. Dlaczego o to pytasz? Czy masz jakiś powód?
- Taki, jaki wystarczył, że z Baker Street wydano ten rozkaz.
- Sfingowana sprawa, co? Zadałeś już to pytanie Soni?
- Dzwoniłem do niej dziś rano. Jej odpowiedź była taka sama jak twoja. I moja, i Duncana. Jeszcze nie pytałem Lei, bo w Nowym Jorku jeszcze noc! - Wstał. - Później dostarczę ci ten list dla Flemmingsa.

Rozdział dwunasty.

Po kolegium Sonia weszła do swego pokoju i stała nieruchomo przez kilka sekund przy biurku. Jeanne, jej sekretarka, postawiła przed nią filiżankę kawy. Sonia skinęła głową w podziękowaniu, podniosła filiżankę i trzymała ją oburącz przy ustach nie pijąc. Jak poważne - rozważała - było jej położenie? Nie chodziło o to, że Duclos sypiał z małą Linette Deneuve. Do tego była przyzwyczajona. Jednak zawsze, jak dotąd, respektował jej szczególną pozycję w gazecie, podkreślał, jak bardzo sobie ceni jej rady.

Inaczej wydawało się być ze sprawą artykułu o „Nouvelle Vie”. Linette zapaliła się do niego wyczuwając, że były w nim wszystkie elementy, które w roku 1960 mogły przynieść dziennikarzowi uznanie - wyrobić mu nazwisko. Wykorzystywane nastolatki. Prywatne orgie... Magazyn, który nawoływał do swobody seksualnej; klub, w którym kelnerki odziane były w skąpe kostiumy odsłaniające uda.

O projekcie tego artykułu Sonia dowiedziała się dopiero od Nikki u Fouqueta - i zaniepokoiła się.

183

Domyślała się, że pracuje nad nim Linette, więc spytała ją o to. - To prawda - odparła dziewczyna nie mrugnawszy nawet okiem. - Wygląda obiecująco. Wzięła ten temat zupełnie nieoficjalnie, bo nie był wniesiony na kolegium - widocznie na specjalne polecenie Duclosa, lecz zwykle takie sprawy omawiał z Sonią. Tym razem nie powiedział ani słowa.

Sonia była przeciwna podejmowaniu tego tematu, tak jak to przewidywał, lecz nie z powodu Nikki. Nie było to korzystne dla gazety, ryzykowny materiał oparty na kruchych podstawach. Nic z tego, co słyszała o „Nouvelle Vie”, nie dawało podstaw do oskarżeń o łamanie norm moralnych czy prostytucję, do czego zmierzała Linette.

Tego dnia, w trzy tygodnie od chwili jak Nikki jej o tym powiedziała, artykuł ten w końcu został wniesiony na posiedzenie kolegium. To prawda, potwierdziła Linette, żadna z dziewcząt, z którymi rozmawiała, nie sypiała z mężczyznami dla pieniędzy, a większość z nich lubiła Jean-Paula. •- Ale żyją w świecie, w którym nie ma hamulców seksualnych - oświadczyła ta radosna, piękna brunetka eksponująca swój biust. - Jeśli masz na to ochotę, to rób to; zmieniaj kochanków choćby co noc, jeśli masz taką fantazję.

- To mogłoby szokować niektórych - powiedziała Sonia - lecz takie poglądy Leblum otwarcie wyraża w swym magazynie.

- No właśnie - odrzekła Linette, jakby to właśnie potwierdzało jej punkt widzenia. - Surete rozważa wniesienie oskarżenia.

.- Jeśli oni zaczną - powiedziała Sonia - wtedy to będzie zupełnie inna sprawa.

- A co, jeśli potrafisz udowodnić, że Leblum uwodził nieletnie? - oponowała Linette.

184

185

- Wtedy wróc do nas z artykułem - odpowiedziała Sonia.

- Nie - wtrącił się Duclos. - Wróc do mnie, Linette. - Utkwił spojrzenie w Soni. - Nie sądzę, abyśmy potrzebowali sprawy sądowej przed ogłoszeniem tego artykułu...

- Nie potrzebowalibyśmy tego w przypadku, gdyby artykuł był oparty na faktach, a nie na plotkach- sprzeciwiła się Sonia. - Zawsze upierałeś się, że nie jesteśmy gazetą tego rodzaju. Widziała narastający w nim gniew. - Mam nadzieję, Soniu, że nie chcesz mi przypominać, jakiego rodzaju gazetą kieruję?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wyglądało na to, że reguły uległy zmianie. - Przedstawiam mój punkt widzenia - odpowiedziała. - Czy to nie jest celem posiedzenia kolegium redakcyjnego?

- Ta dziewczyna, Nicole Ferrier... •- Mówił bardzo łagodnie. - Czy ona przez jakiś czas nie pracowała dla Lebluma? -

- Myślę, że powinniśmy wyłączyć z tego Nicole - powiedziała Sonia - zważywszy kim była jej matka.

- Linette powinna się z nią spotkać - ciągnął, jakby nie usłyszał. - Skontaktuj je ze sobą. - To był rozkaz, nie wymiana poglądów. Rozejrzał się wokół stołu. - Dziękuję wszystkim. Linette, chciałbym z tobą porozmawiać w moim biurze. - I nawet nie zawadzwszy spojrzeniem o Sonię wyszedł z pokoju.

Znów weszła Jeanne. - Czy wróciłam za wcześnie? - spytała. - Mam tu jedną czy dwie sprawy... - Sonia skinęła głową ze zrezygnowanym uśmiechem. - Dzwoniła pani Helena Prevost. Wróciła do Paryża i ma jutro wolny czas w porze lunchu. Prosiła pani o akta Levalliera z biblioteki. Położyłam je na biurku. Były jeszcze telefony...

Sonia ledwie jej słuchała. Otworzyła teczkę z aktami. Zaraz na wierzchu był wycinek gazetowy przedstawiający zdjęcie René i Lucilli Levallierów na przyjęciu galowym. On był we fraku i

wyglądał, jak zwykle, jak spod igły. Ona miała na sobie elegancką suknię balową, na pierwszy rzut oka można było poznać, że od Balenciagi. Sonia już wcześniej widziała to zdjęcie, tak jak i całą zawartość teczki. Nie było w niej nic nowego. Wstała i skierowała się do wyjścia. Była umówiona na spotkanie z Charlim.

- Do jutra - powiedziała do Jeanne.

Kiedy szła przez korytarz, dogoniła ją Linette.

- Jak mogę się skontaktować z tą małą Ferrier? - spytała. -

- Nie możesz - odrzekła Sonia. - I nie zrobisz tego, zanim ci nie powiem, że możesz.

Ten ostry ton wywołał rumieniec na twarzy Linette. - Ależ monsieur Duclos powiedział... - zaczęła.

- Wiem, co powiedział monsieur Duclos - powiedziała Sonia. - A może nie zauważyłaś tam mojej obecności?

Idąc wzdłuż Rue de Richelieu zastanawiała się, czy nie powinna znów odejść z redakcji, tym razem być może na dobre. Konkurencja zawsze o nią zabiegała. Tylko w ostatnim tygodniu otrzymała dwie oferty: objęcia kolumny we „France Soir” za dwukrotnie wyższe honorarium, oraz fotel redaktora w pewnym wielkim magazynie. Tak czy owak wydawało się, że Claude'a mogło już to nie obchodzić, co wprawiało ją w smutny nastrój. Szła po śladach Elżbiety, zarówno we francuskim dziennikarstwie jak i w życiu Duclosa. To powinowactwo zawsze jej

186

pochlebiało, to tak jakby była zaufaną kontynuatorką. Nawet teraz zastanawiała się czasem, w jaki sposób Elżbieta podeszłaby do jakiegoś artykułu... Jak potraktowałyby Duclosa w takiej sytuacji?. Dużo zręczniejszą niż ja - pomyślała Sonia.

Znów wróciła do wczorajszego telefonu od Charliego z Londynu. Był widocznie wstrząśnięty tym, czego dowiedział się od Thelmy Hardy, ale upierał się, że nie zachwiało to jego wiary w Elżbietę.

Jednak Sonia wiedziała, że musiał się nad tym zastanawiać. Zawsze, gdy staje się twarzą w twarz z dowodami, zmusza to do zastanowienia bez względu na to, jak długo się kogoś znało. Można o tym co dzień przeczytać w gazetach. O kobietach, które nie mogły uwierzyć w to, że ich mężowie są mordercami. O matkach przekonanych, że ich synowie nie są oszustami.

Ale zawsze wiedziały, że nie można tego wykluczyć. To się może zdarzyć każdemu. Nawet Elżbiecie? Miała swe sekrety, lecz kto ich nie ma? Nie, powiedziała sobie z przekonaniem Sonia, nie Elżbieta. Nie zdraczkinią. Nie - jeśli stawką nie było życie Nikki.

Kiedy doszła do bulwaru de la Madeleine i skierowała się ku Brasserie Josephine, ujrzała, że Charliemu towarzyszy Nikki. Sonia polubiła tę dziewczynę, polubiła jej zaraźliwy, dobry humor, jej wesoły śmiech.

Wzajemne stosunki Soni i Nikki, tak jak i w przypadku Charliego, były odwrotnością tego, co łączyło ją kiedyś z Elżbietą. Teraz Sonia była tą doświadczoną kobietą, udzielającą rad młodej dziewczynie, czyniącą wymówki w razie potrzeby. Starczyłoby jedno spojrzenie Soni - w przeciwieństwie do Charliego, który traktował ją, jakby była ożywioną zjawą,

187

pochlebstwem rozwiewał jej czarne nastroje w obrzędzie, który Sonia uznała za bezczelną sztuczkę aktorską. Nikki nie dbała o to, że Sonia przejrzała ją na wylot. To sprawiło, że stały się koleżankami. Soni nie podobały się plany Nikki w stosunku do Charliego, lecz czasami starała się nią pokierować.

- Przestań mu dokuczać gadaniem o jego żonie, głupia. Wywołujesz tym u niego poczucie winy.

Nikki otwarcie prosiła o pomoc. - Powiedz mu, Soniu - mówiła. - On nie będzie w stanie wciąż się mi opierać, prawda? No, chyba że wstąpi do klasztoru. - Wybuchnęła śmiechem. - Witaj, bracie Charlie - powiedziała z namaszczeniem, stając przed Sonią z rękoma skrzyżowanymi jak mnich. - Czy już czas na nieszpory, bracie Charlie?

Spotykając się często, stali się paczką złożoną z trzech osób, co było wygodne. Sonia w sposób naturalny weszła w ich cichą spółkę. Nikki oczywiście nadal była nieświadoma prawdziwego celu tego śledztwa wierząc, że zaangażowali się w odkrywanie historii życia jej matki tylko dlatego, że ona to zaproponowała.

Tego wieczora Nikki siedziała odwrócona plecami i nie widziała nadchodzącej Soni, która zasłoniła

jej oczy rękoma.

- Przyniosłaś to? - spytała Nikki.

- Oczywiście. - Sonia usiadła, sięgnęła do swej wielkiej torebki po teczkę i rozłożyła ją na stoliku. - Oto ona - powiedziała - Lucille Levallier, osoba, która zaprasza cię na jutrzejszy lunch.

Nikki pochyliła się, aby przyjrzeć się fotografii. - Wygląda trochę groźnie,

- Jest groźna - powiedziała Sonia. - Przewertuj wcześniejsze wycinki, to zobaczysz, jakie zrobiła postępy.

188

Przed dziesięciu laty przyjmowali u siebie członków rodów królewskich na wygnaniu i wydawców magazynów mody. Teraz goszczą głowy państw, prezesów takich międzynarodowych koncernów jak IBM.

- Mam nadzieję, że nikt taki tam jutro nie będzie - powiedziała Nikki.

- Wątpię. Będzie chciała poświęcić czas tobie. Ludzie uwielbiają opowiadać o swej przeszłości, a twoja Maman jest jasnym punktem w przeszłości każdego, kto ją znał.

Nikki spojrzała na nią z uśmiechem. - Wiesz, miło słyszeć coś takiego.

- Co to była za sprawa, o której mówił Claude? - spytał Charlie.

- Afera korupcyjna, lecz Renę nie był w nią zamieszany. - Kłamstwo gładko jej przeszło przez gardło. Nawet Charliemu nigdy by się nie przyznała, jak to wtedy było z Renę. - Mimo wszystko, to interesujący człowiek.

- Aż tak interesujący? - zapytał Charlie z uśmiechem.

- Popatrz, Charlie - wykrzyknęła Nikki z zachwytem. - Ona się zaczerwieniła.

- Nie pleć bzdur, Nikki. - Sonia dała jej przyjacielskiego klapsa. - Renę zrobił niezłą karierę.

Słyszałam, że ma zostać wicedyrektorem departamentu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. To bardzo wysokie stanowisko.

Nikki oddaliła się od nich na chwilę, pobiegła za kims, kogo przed chwilą ujrzała. Sonia wyczuwała nastrój Charliego. - Ta podróż do Londynu z pewnością wyprowadziła cię z równowagi - powiedziała.

- Wywołała u mnie jeszcze większą determinację - odrzekł Charlie.

189

- Gdybym tylko mógł znaleźć choć jedną nitkę z tego kłęбка. Założę się, że można ją znaleźć w Berlinie.

- I tak wciąż pozostawałoby pytanie: dlaczego?

- Była znakomitą dziennikarką, mogła narobić sobie wrogów. Podejmowała się ryzykownych spraw - tyle wiemy od Lei. Zrobiła głupka nawet z Goebbelsa wmawiając mu, że jej artykuły były w interesie nazistów.

- Z pewnością miała dar przekonywania.

- Ale nie można wciąż robić z ludzi wariatów. Przecież, na litość boską, nie rozmawiamy o świętym Mikołaju. Wyciągnęła Bena Jordana z gestapo i udało jej się wyprawić go przez granicę wraz z synem. Czy kto kiedy słyszał o podobnych wyczynach? Ale wciąż nie znamy nazwisk, motywów, nic od czego moglibyśmy zacząć. Maria nie była zachwycona tym, co robimy z Nikki. Myśli, że dla Nikki to może być szok, gdy dowie się wszystkiego o matce.

- Żeby zaszokować Nikki - na to potrzeba przynajmniej tysiąc woltowego prądu - powiedziała Sonia. - Charlie, przecież to nigdy nie wyglądało na prostą sprawę. Ale dowiedziałeś się sporo. Mój Boże, przecież znalazłeś jakieś ślady w Londynie. Lucille Levallier też może jutro pomóc. Dobrze się znały w dzieciństwie. Powiedzmy Nikki, aby zabrała z sobą to zdjęcie Elżbiety, to, na którym Elżbieta jest w tej sukience, którą nosiła Nikki. Na którym jej towarzysz jest ledwie widoczny... Jeśli ktokolwiek mógłby powiedzieć coś o nim, to tylko Lucille.

190

Sonia miała rację. Byli jedynymi gośćmi na lunchu, ale Charliego zdziwiło, że Renę Levallier wziął wolne, aby też się z nimi spotkać.

- Nie mogłem stracić takiej okazji - powiedział całując rękę Nikki.

- Moja ciekawość była silniejsza niż zainteresowanie sprawami państwowymi. Wyglądał, jakby świeżo wyszedł spod ręki krawca, zbyt przesadnie, jak na gust Charliego. Jeszcze teraz widział, jakie Renę zrobił wrażenie na Nikki - przystojny mężczyzna o niewymuszonych, doskonałych manierach, przyjaznym spojrzeniu, wypielęgnowanych paznokciach. Lucille Levallier przyglądała się Charliemu chłodnym, obojętnym spojrzeniem. - Elżbieta wiele o panu mówiła - powiedziała. - Uważała, że jest pan godny uwagi, zważywszy młody wiek i hmm... wychowanie... Jak rozumiem, jest pan teraz milionerem, posiada pan flotę tankowców, więc jej ocena była słuszna. Levallierowie zdawali się być dobraną parą - w idealnym otoczeniu. Mieszkali w rezydencji przy Avenue Foch, a całe jej wyposażenie było doskonałe, i raczej konserwatywne - od miśnieńskiej porcelany na stole po służących w czarnych ubiorach i obrazy Fragonarda na ścianie. Ona, jak większość przyjaciółek Elżbiety, miała około pięćdziesięciu lat, lecz wyglądała starzej, dość wymizierowana, skóra obciągała jej wydatne kości policzkowe. Nieoczekiwanie za tą powściągliwą fasadą ukrywało się subtelne poczucie humoru i talent do żywej narracji. Była wyraźnie pod wrażeniem Nikki, którą uprzedzili, aby wyglądała skromnie.

191

- Czasami - zakpiła Sonia - trzeba robić rzeczy zupełnie przeciwne naszej naturze. Zdaje się, że to nie było dla Nikki tak trudne - pomyślał Charlie. Wyglądała zachwycająco w prostej błękitnej sukience, z rozpuszczonymi włosami i delikatnym makijażem. - Powiedziałabym, że Wyglądasz trochę inaczej niż twoja matka w tym samym wieku - oświadczyła pani Levallier. - Ona zawsze próbowała robić wiele huku, jak to ujmowała, prawda Renę? - Ślicznie robiła ten huk - powiedział z uśmiechem. Jej córka też to potrafi, gdy ma na to ochotę - pomyślał Charlie kwitując wyzywające spojrzenie Nikki mrugnięciem oka. Nikki odwróciła się do Lucille. - Czy znała pani Maman bardzo długo, madame? - Od dziecka - odpowiedziała. - Nasi ojcowie zawsze byli bliskimi przyjaciółmi, co było dość dziwne. Mój ojciec był człowiekiem bardzo masywnym, zanudzał moją matkę na śmierć, ale był mądry i odnosił sukcesy, podczas gdy Henri... Czy znałaś swego dziadka? Nie, oczywiście nie mogłaś. Cóż, był to zabawny, mały facet z obwisłymi wusami, o wielkich oczach i wyczekującym spojrzeniu. Wspaniały kompan - kopalnia historyjek, skandali. Ale to wszystko była chyba tylko czcza gadanina. Przy najdrobniejszym niepowodzeniu wpadał w tarapaty. - Był dealerem. Jednym z tych ludzi, którzy zawsze byli o krok od zrobienia fortuny. Mój stary przyjacielu, mawiał do mego ojca. Ten pomysł to zwycięstwo. Zupełnie nie wiem, dlaczego nikt wcześniej na to nie wpadł. A ja wiem - odpowiadał mój ojciec.

192

Nigdy mu nie pożyczał pieniędzy, ponieważ wiedział, że dłużnicy przestają bywać u wierzyciela, lecz inwestował w jego zwariowane projekty będąc przekonanym, że to go zmusi do powrotu. - Żył wraz z rodziną w ciągłym ruchu - Paryż, Lyon, Londyn, przez jakiś czas nawet Nowy Jork. To stąd Elżbieta znała tyle języków. Angielski znała biegle, niezłe niemiecki i włoski. Czasami zdarzało się, że wierzyciele przychodzili zajmować meble, wtedy Henri wysyłał Elżbietę z prośbą o przedłużenie terminu zapłaty. I zawsze to działało. Była znakomita w manipulowaniu ludźmi. Renę zwrócił się do Charliego. - Mówiono mi, że ożenił się pan z Filaną Mastorakis - powiedział przyjaźnie. - Znam dobrze jej ojca. Jest zainteresowany francuskimi stoczniami. Prawdę mówiąc, nawet wczoraj rozmawiałem z nim telefonicznie. Mówiłem mu, że przychodzicie dziś do nas na lunch. Jest zaniepokojony. - Zaniepokojony? - spytał Charlie. To czarująca dziewczyna - powiedział Renę wskazując na Nikki. - Jak Elżbieta w młodości. To z pewnością niełatwe dla pana, biorąc pod uwagę przeszłość. Ten niedbały ton, ten pełen sympatii uśmiech sprawił, że Charlie zaczął się mieć na baczności. - Ona bardzo się różni od swej matki - odrzekł. - Ja też się zmieniłem po tylu latach, jak pan się domyśla.

- Niewątpliwie pan nabrał doświadczenia. - Uśmiechnął się uprzejmie. - Byłoby łatwiej, gdyby pan też był Grekiem, jak sądzę. Czy mógłby na pana wyrzucić presję, gdyby miał na to ochotę? Charlie roześmiał się. - Mastorakis nigdy by tego nie zrobił. To nie w jego stylu.

193

- Tego nie byłbym taki pewien. Czy nie lepiej wrócić do domu? Przynajmniej na jakiś czas, odpocząć psychicznie. Chciałem powiedzieć, że ona jest atrakcyjna, żywa, młoda. To zmusza do stawiania pytań, prawda? To było sprytne, takie nieofensywne.
- Czuję się zobowiązany w stosunku do niej - powiedział Charlie.
- Wszyscy to czujemy, my wszyscy, którzy byliśmy z Elżbietą. Ona jest teraz zupełnie sama, bez rodziny, a jej życie było dość ciężkie. Nie spotkała wcześniej żadnego z przyjaciół jej matki, a nie miała odwagi szukać ich na własną rękę.
- Więc pan jest jej eskortą. - Znowu ten uśmiech, wyrozumiały, tak między nami mężczyznami, tylko troszkę kpiący.
- Jednym z członków eskorty. Czasem towarzyszy jej Sonia Manson. Z pewnością zna pan Sonię?
- Robiła ze mną wywiad. Zachwycająca dama, i dobre pióro. Proszę przekazać jej pozdrowienia ode mnie.
- Pozostali też robią, co mogą. Elżbieta bardzo nam wszystkim pomogła. Jesteśmy jej ogromnymi dłużnikami, zdaje sobie pan z tego sprawę?
- Naturalnie - zgodził się Levallier. Ale to nie była prawda, Charlie to wiedział i był świadom tego, że Renę wciąż go bada.

Nikki rozmawiała z Lucille. - A mój ojciec? - spytała. - Znała pani mego ojca.

- Pierre'a? - powiedziała Lucille. - O, tak, dobrze go znałam. Pierre był przyzwoitym człowiekiem, lecz zdominowanym przez swych braci, tak że nie pozwalali mu wiele robić w banku. Mieli dom letni w Deauville blisko naszego domu. W ten sposób poznał Elżbietę. Mieszkała wtedy u nas. Zawsze była dobra dla nieśmiałyh ludzi.

194

Stanowili dla niej wyzwanie. Pierre miał nadzieję, że z jej pomocą zdoła porachować się ze swymi braćmi.

- Oczywiście, Pierre ze swoim majątkiem zdawał się być odpowiedzią na wszystkie modlitwy Henri'ego - więc w domu wywierano na nią spory nacisk. Ona uwielbiała swego ojca, zawsze starała się mu dogodzić, prawda Renę?
- I udawało jej się to - zgodził się z uśmiechem.
- To była katastrofa - ciągnęła Lucille. - Prawdopodobnie Pierre nie powinien był w żadnym przypadku żenić się z taką perłą jak Elżbieta. Myślę, że po jej śmierci powtórnie się ożenił. Z młodą dziewczyną, jak sobie przypominam. Czy ją znałaś, Nicole?
- Tak, proszę pani - odpowiedziała. - To też była perła.
Lucille zauważyła jej ton. - Biedny Pierre, nigdy nie miał szczęścia do kobiet.
- Jaki błąd popełniła Elżbieta? - zapytał Charlie.

Lucille wzruszyła ramionami. - Nie nadawała się na żonę. Sądzę, że próbowała się przystosować, ale ten sposób życia jej nie wystarczał, więc zanim Pierre zdążył się obejrzeć, już pracowała u Duclosa. Pierre próbował jej tego zabronić - to był jedyny raz, gdy widziałam go, jak się jej sprzeciwia. Spędzali z nami weekend. Nie przekonywała go, powiedziała po prostu: „Ja muszę, Pierre. Jeszcze będziesz ze mnie dumny, zobaczysz”. Lucille wstała z krzesła. - Przejdźmy na kawę do salonu.

Szli za nią do wielkiej sali kolumnowej z wielkimi oknami, z których widać było drzewa na Avenue Foch. Lokaj przyniósł tacę i postawił ją przy Lucille.

195

- A kiedy już obie byłyście dorosłe, madame? - dopytywała się Nikki, kiedy Lucille nalewała kawę.
- Nie spotykałyśmy się już tak często. Wciąż wyjeżdżała za granicę. Ale często do mnie pisała. Miałyśmy o sobie zawsze aktualne wiadomości.
- Mam pewien wycinek prasowy - mówiła dalej Nikki, sięgając do torebki. Pokazała jej zdjęcie Elżbiety w czarnej, jedwabnej sukni. - Czy wie pani może, kim mógłby być jej towarzysz?

Lucille odstawiała dzbanek i przyjrzała się fotografii. - To zdjęcie zostało z pewnością zrobione na jakiejś oficjalnej imprezie - zauważyła. - Tak, oczywiście, wiem kim on jest.

Renę, trzymając rękę na jej ramieniu, schylił się, aby popatrzeć na zdjęcie. - Nie sądzę, żebyś to wiedziała, moja droga - powiedział. - Domyślam się, kogo masz na myśli, ale mylisz się, zapewniam cię. Myślałaś, że to Michel, prawda?

Charlie obserwował ich uważnie. Zauważył jej odruchową odpowiedź: - Nie, Renę, to z pewnością... - i to jak przerwała w pół zdania, zmuszona uściskiem jego ręki. - Oczywiście, masz absolutną rację. Trudno powiedzieć, nie widząc twarzy. - Zwróciła zdjęcie Nikki. - Przepraszam, Nicole, niewiele ci pomogliśmy.

- Myślę, że pamiętam tę suknię - powiedział Renę stawiając filizankę na gzymsie kominka. - To było tuż przed wojną. Wyglądała w niej wspaniale, jak widać na zdjęciu. Skąd jest ta fotografia?

- Mam trochę jej rzeczy - powiedziała Nikki. - Niestety, niewiele. Ale mam tę suknię - spojrzała na Charliego - choć dla mnie, jak sądzę, jest zbyt wyrafinowana.

- Być może - powiedział Renę. - Co jeszcze zostało ci po matce?

196

Przypuszczam, że jakieś listy? - Pytanie zostało postawione tak niedbale, że o mało nie uszło uwagi Charliego.

- Niestety, nie - odparła - wielka szkoda. Mam tylko...

- Beret - wtrącił Charlie, sądząc że już była gotowa wspomnieć o dzienniku. - I papierośnicę, puderniczkę...

- Jedną czy dwie fotografie z czasów jej młodości - dodała Nicole, zrozumiawszy aluzję Charliego.

- Cóż, zastanówmy się, w jaki sposób możemy ci pomóc - rzekł Renę stojąc przy kominku i mieszając kawę. - Do kogo powinniśmy ich skierować, jak myślisz, moja droga?

- Spodziewam się, że Claude przedstawił ich najbliższym przyjaciółom Elżbiety - odpowiedziała Lucille.

- Czy nie sugerował wam, abyście się skontaktowali z Dominique Saint-Jean? - spytał Renę. - Była adwokatem Elżbiety. Jej ojciec był wykonawcą testamentu Elżbiety, ale już nie żyje.

Charlie nagle stał się czujny. Elżbieta prosiła Duncana, aby przesłał Dominique klucz do sejfu.

Renę spoglądał w kierunku Charliego. - Być może, wspominała panu o niej?

- Ależ tak - powiedział Charlie. - Przypominam sobie, jak coś mówiła o kobiecie - adwokacie.

- Lucille da wam jej numer telefonu.

Czas było się pożegnać. Levallierowie odprowadzili ich do wyjścia - elegancka wpływowa para małżeńska w swej rezydencji z czasów drugiego cesarstwa. W czasie, gdy służący przywoływał taksówkę, Renę zapewniał Charliego, że jest do jego usług.

197

- Proszę pomyśleć o tym, co panu powiedziałem o Mastorakisie - powiedział.

- Jednego nie rozumiem - powiedziała Nicole w taksówce, gdy jechali w górę Avenue Foch. - Oni wszyscy coś ukrywają, dlaczego? Ta fotografia. Przecież ona wiedziała.

- Też tak myślę - zgodził się Charlie.

- Nawet Claude Duclos był ostrożny - rzekła Nikki. - Jestem pewna, że wie o wiele więcej o tym zdjęciu, niż to, co nam powiedział. I w ogóle o Maman. W końcu znał ją wiele lat. To samo z Marią Cayzer.

Wsunęła rękę pod ramię Charliego i przytuliła się do niego. - Czasem myślę, że ty też coś ukrywasz. Czy znasz tę tajemnicę, Charlee?

Potrząsnął głową. - Nie, skarbie. - Uśmiechnął się do niej. - Lecz jeśli ta tajemnica istnieje, zrobię wszystko, aby ją odkryć.

Rozdział trzynasty.

Co ja tu robię? - myślała Lea jadąc windą do ekskluzywnego apartamentu Marii Cayzer przy East 65. Nie planowała swego udziału w przyjęciu ani nie wspominała o tym Hugo, bo musiałaby mu

wyjaśnić, w jaki sposób poznała Marię. Lecz coś ją tam ciągnęło. - Może ta aura niegdyś otaczająca Elżbietę? Wspomnienia, które pozostawały tak żywe?

A może było to spowodowane przykrym uczuciem, że sprawiła zawód Charliemu, nie dość przypierając Marię do muru. - O rany, dziewczyno - wykrzyknął, gdy do niego zadzwoniła - przecież musiała sobie narobić wrogów w Berlinie. Na litość boską, była dziennikarką. - Próbowała się tłumaczyć. Przecież znał Marię. Nie było łatwo coś z niej wycisnąć.

- Spróbuj jeszcze raz, skarbie. Powiedz jej, że musisz to wiedzieć.

- Nie tłumacząc dlaczego?

- Oczywiście, że nie. Co ci przychodzi do głowy?

Więc zjawiała się tam raz jeszcze jak żona spotykająca się ukradkiem z kochankiem,

199

mając nadzieję, że nie spotka nikogo, kto mógłby o tym donieść mężowi. Ale które to z nich miało romans? No, może on nie. Hugo opowiedział jej o tym lunchu z Dawn bez żadnego ponaglania. Powiedział, że natknął się na nią po wyjściu z biura AMC. Może rzeczywiście tak było. Pewne jest, że już przestał być natarczywy w stosunku do niej. Może brakowało sił - pracowali do granic wytrzymałości. Jednak przedtem zwykle mu sił starczało. Dziwne, to ją zasmuciło. Twarz Marii rozjaśniła się na jej widok. - Kochanie - wykrzyknęła - wiedziałam, że pani przyjdzie. Jest pani bez Huga?

- Nie powiedziałam mu o tym.

Maria przyłożyła palec do ust. - Nie pisnę ani słówka. Ale jest tu ktoś jeszcze, kogo powinna pani uprzedzić. - I Lea ujrzała ojca swego męża.

Wpadli sobie w objęcia. - To tajemnica - powiedziała. - Hugo nie wie, że tutaj jestem.

- W porządku. - Ben Jordan uśmiechnął się do niej.

- To ma coś wspólnego z Elżbietą.

- Stara paczka? - spytał, rozumiejąc natychmiast. - Cóż, przecież nie jesteś jego własnością.

- Pan Jordan, jeśli się nie mylę? - W głosie brzmiał twardy, cudzoziemski akcent. Lea odwróciła się i ujrzała mężczyznę sześćdziesięcioletniego - wysokiego, szpakowatego, o dość srogim wyglądzie i wyprostowanej postawie.

- Wielkie nieba - powiedział Ben - jakbym się cofnął w czasie.

- Podejrzewam, że nie jest pan tym zachwycony.

200

Cudzoziemiec odwrócił się do Lei, a Ben przedstawił go: - Carl von Eysebeck, który był młodym kapitanem, gdy poznałem go w Berlinie w latach trzydziestych.

- A dzisiaj zaledwie pułkownik - powiedział mężczyzna z uśmiechem - choć oczywiście od dawna w stanie spoczynku.

- To dziwne, pułkowniku - powiedział Ben

- właśnie rozmawialiśmy o Elżbiecie Ferrier. Chłodne spojrzenie skoncentrowało się na Lei.

- Pani poznała panią Ferrier?

- W czasie wojny - odpowiedziała Lea.

- Kiedy Elżbieta mieszkała z Marią w Berlinie

- wyjaśnił jej Ben - pułkownik odwiedzał je.

- Tylko przypadkowo - dodał von Eysebeck.

- Słyszałem, że zginęła.

- To była wielka tragedia - powiedział Ben.

- Może dla was - oświadczył Niemiec. - Ale ja nie będę udawał. Przyznaję, że była dobrym przyjacielem, lecz również bezlitosnym wrogiem.

Zainteresowanie Lei natychmiast wzrosło. - Była pańskim wrogiem, pułkowniku? - zapytała.

Przytaknął ze smutkiem. - Zrujnowała moją karierę. Jestem od trzech pokoleń jedynym członkiem rodziny, który nie uzyskał rangi generała służąc w oddziałach liniowych.

- A winę za to przypisuje pan Elżbiecie? - spytała Lea.

- Bez żadnych wątpliwości. Chociaż z mej własnej winy. Byłem głupim, młodym oficerem, a ona wykorzystwała ten brak rozsądku. Jestem pewien, że tego żałowała.

- Jak to się stało?
- Myślę, że już i tak dość powiedziałem. - W jego głosie brzmiała dziwna nuta zadumy.
201

- Czy mieszka pan w Nowym Jorku? - spytała Lea.
- Nie na stałe, ale często tu bywam.
- Leo - powiedziała Maria stając u jej boku - jest tutaj ktoś, kogo pani zna. Pamięta pani Filanę?
Lea stanęła oko w oko ze szczupłą, posępną żoną Charliego. Uśmiechała się niepewnie, prawie lękliwie, jakby obawiała się tego, co za chwilę usłyszy. Lea domyślała się, że Filana niezbyt chętnie przystała na spotkanie z nią, lecz Maria ze zwykłą sobie rubasnością zmusiła ją do przejścia przez pokój. - Witaj Leo - powiedziała.
- Ileż to już czasu minęło - odpowiedziała Lea, wspominając ten zjazd, na który Filana przyjechała wraz z Charlim - i czuła się na nim oczywiście takim samym autsajderem jak wszyscy ich partnerzy, tak samo jak Hugo.
- Czy widziałas się ostatnio z Charlim? - spytała Filana.
- Od naszego ostatniego spotkania już nie. Kiedy to było? W kwietniu.
- A z tą dziewczyną? - spytała łagodnie. - Czy poznałaś tę dziewczynę, córkę Elżbiety?
- Nie - powiedziała Lea - ale... - Urwała domyślając się, jak trudno było Filanie ujawniać takie obawy wobec kobiety, którą ledwie знаła.
- Charlie wciąż mi jeszcze o niej nie wspomniał - ciągnęła Filana. - Dowiedziałam się o niej od mego ojca. Co to za sprawa z tym mieszkaniem?
- Tym zajęliśmy się wszyscy - zapewniła ją Lea gorąco. - Wszyscy je opłacamy i staramy się jak możemy, by jej pomóc.
- Ma szczęście dziewczyna. Czy ona zakochała się w Charlim?
- Raczej nie - powiedziała Lea.

202

- Dla dwudziestoletniej dziewczyny mężczyzna trzydziestopięcioletni to staruszek, prawda?
Filana uśmiechnęła się boleśnie. - Ale mimo wszystko bywają takie przypadki, czyż nie? A kim jest dwudziestolatka dla mężczyzny w tym wieku? To wciąż jeszcze często się zdarza.
- A gdybym powiedziała, że nie chodzi o tę, dziewczynę - powiedziała Lea - lecz o coś innego, co go dręczy, czy to by pomogło?
Ujrzała błysk nadziei. - Czy to ma coś wspólnego z Elżbietą? - Lea przytaknęła i nadzieja zgasła.
- W takim razie dziękuję, ale wątpię, czy pomoże. Aż do następnego dnia Lea nie miała okazji zadzwonić do Charliego. - Być może mam coś dla ciebie - powiedziała. - Niemiecki oficer, który znał Elżbietę w Berlinie. Nazywa się pułkownik von Eysebeck. Jest przekonany, że zrujnowała jego karierę. Powiada, że jest pewny, że tego żałowała.
- Ależ to znakomite! - wykrzyknął Charlie.
- O co tam chodziło?
- Nie chciał powiedzieć, ale spróbuję wyciągnąć coś więcej z Marii. I jeszcze coś, Charlie...
Wczoraj wieczorem widziałam się z Filaną. Jest nieźle rozbita psychicznie.
- Wiem o tym - powiedział Charlie - ale co na to mogę poradzić?
- Napisz do niej, powiedz, jak bardzo ją kochasz, zadzwoń do niej, na litość boską.
- Ona odkłada słuchawkę. Pyta, czy wracam, i natychmiast jest głucho na linii. Co jej powiedziałaś?
- Że jesteś porządnym facetem, więc nie musi się martwić. Pytała, czy to dotyczy Elżbiety. Nie mogłam powiedzieć, że nie.
- Myślę, że nie mogłaś. W każdym razie dziękuję.

203

- W sobotę w Berlinie była piękna pogoda... - Głos Elżbiety dochodzący poprzez trzaski starego nagrania zrobił na Charlim nawet większe wrażenie niż jej fotografie.
Wielu z naszych wybrało się nad jeziora Wannsee. Droga była zatłoczona - rowerzyści z dziećmi w koszykach z przodu, piesi w krótkich spodniach skórzanych z tornistrami na ramionach, motocykliści w goglach. Jedna z grup wycieczkowiczów śpiewała - nastolatki, chłopcy i dziewczęta

o płonących oczach, drżącymi radosnymi głosami, które zamierały za nami w tym letnim wiejskim krajobrazie.

Były to szczęśliwe godziny nad spokojną taflą jeziora, w powietrzu unosił się zapach sosenu, więc kiedy wracaliśmy do domu naszym otwartym fordem roadster, nawet sami śpiewaliśmy.

Miasto - cóż to był za kontrast. Tłupy, które zawsze tłoczyły się w sobotnie wieczory na Tiergartenstrasse, w lecie zniknęły. Na każdym rogu stały ciężarówki wojskowe, wypełnione żołnierzami z bronią maszynową.

Były też oddziały policji - SS w czarnych mundurach, granatowi na motocyklach i policja państwowa na zielono. Lecz nie było oddziałów szturmowych, nie było Brunatnych Koszul - a to było dziwne, moi przyjaciele, bo przecież to Brunatne Koszule przywiodły Hitlera do władzy, to one defilowały po ulicach, prześladowały Żydów, walczyły z komunistami.

To będzie pamiętna noc. W Monachium przywódcy Brunatnych Koszul mieli się spotkać na potajnym zebraniu. Nigdy nie doszło do skutku. O czwartej nad ranem wylądował samolot Hitlera.

204

Dochodzą liczne pogłoski o Ernście Róhmie, szefie Brunatnych Koszul i starym druhu Hitlera. Może popełnił samobójstwo, może wypadek w czasie polowania? Na razie nie wiemy. Ale to wiemy, że zabito setki w Berlinie i Monachium, tysiące w całym kraju.

Jednym barbarzyńskim uderzeniem Hitler zmienił kierunek i udzielił swego poparcia Wehrmachtowi, regularnej armii. Dziś jeszcze jest mała, ograniczona Traktatem Wersalskim, lecz musimy zadać sobie to pytanie: Jak długo jeszcze będzie tak mała...?

Charlie wyłączył odtwarzacz, niezdolny przez chwilę wydobyć z siebie głosu. Spojrzał na Nikki i Sonię. One też milczały; obie były głęboko poruszone. Dla Soni było to niesamowite doświadczenie, jak gdyby Elżbieta wciąż jeszcze żyła. Nikki po raz pierwszy słyszała głos swej matki tak spowity w trzaski.

Była to zaledwie jedna z jej audycji, których musieli wysłuchać. Lecz już samo czytanie napisów na pozostałych udreńczyło Charliego. Bo poprzez jej słowa przebijało się dręczące go pytanie: Czy to możliwe, aby ta kobieta była zdrajczynią? Czy mogła kontaktować się z wrogiem wtedy, gdy on ją znał, uwielbiał? Czy te wszystkie słowa o miłości do Francji, o ideałach demokracji były tylko kłamstwem? Czy to uczucie, tak często brzmiące w jej głosie, to pożądanie w jej oczach tak wyraźnie odmalowane na obrazie Duclosa, mogły być udawane? Czy mogłaby tak wyglądać przy niemieckim generale, jak to mówiła Thelma?

W Charlím narastała desperacka potrzeba znalezienia dowodów na to, że Elżbieta była ofiarą spisku. Zanudzał Maxa telefonami. Na list do Franka Charlwooda nie było odpowiedzi,

205

lecz poszukiwanie go stało się obsesją Charliego. Te spotkania na Baker Street musiały ukrywać coś podejrzanego, jakiś słaby punkt w dowodach, może nawet nie zauważony - co dałoby mu jakąś wskazówkę, skąd zacząć to dochodzenie.

Próbował odnaleźć ślady innych uczestników tych krytycznych spotkań, lecz niektórzy z nich już nie żyli. Inni otoczyli się murem milczenia, z jakim spotkał się w przypadku Conrada Blake'a.

Charlwood, który zajmował się tym przypadkiem, zdawał się być postacią kluczową. Czy Max nie mógłby porozmawiać z kimś od Flemmingsa? - dopytywał się Charlie. Czy nie mógł uruchomić innych kanałów dla znalezienia tego aktora?

- Spokojnie, Charlie - powiedział Max. - Robimy wszystko, co w naszej mocy. Każdego, z kim się spotykam, pytam: Znasz Franka Charlwooda? Czasem niektórzy mówią, że tak, że gra w Royal Theatre w Windsorze, ale że to ten facet, co gra rolę Toniego w Elstree. Czy przyjedziesz do nas do Las Galerę na spotkanie z Romy? Razem z tym dzieciakiem?

Ten pomysł był kuszący. Wcześniej Charlie wahał się, ponieważ myślał, że nie będzie na to czasu. Lecz teraz czuł, że stoi w miejscu. Jego dochodzenie nie wykryło niczego istotnego na temat pułkownika von Eysebecka. Dominique Saint-Jean, ta adwokatka, wyjechała. Sonia po lunchu, na którym spotkała się z Heleną Prevost ostrzegła, że Helena, choć zachowywała się przyjaźnie, była dziwnie ostrożna. Nie kwapiła się z zaproszeniem Nikki na lunch mówiąc, że powinna wpaść do

biblioteki Radio France w wolnej chwili.

Jej małowówność prawie graniczyła z gburowatością,

206

lecz gdy we trójkę siedzieli w milczeniu i Helena Prevost weszła, Charlie polubił ją od pierwszego wejrzenia. Była miłą, spokojną panią w wieku około pięćdziesięciu pięciu lat, która mając lat trzydzieści musiała być niezmiernie atrakcyjna. Wciąż jeszcze była szczupła i miała dobrą figurę, stalowo-szare włosy i cichy, łagodny głos. Przez całe lata zajmowała się oceną informacji. Potrafiła dokonać błyskawicznej oceny. Co to za sobą pociąga? Wykorzystać natychmiast? Kto wtedy zmarł? Ile? Kogo to obchodzi? Lepiej skrócić do trzydziestu. Ale czy była twarda, to nie było takie oczywiste.

- Więc to jest Nicole - powiedziała po przywitaniu z Charlim. Usiadła obok niej. - Cóż, powinnam się tego domyślić. Bardzo przyjaźniłam się z twoją matką, wciąż jeszcze bardzo mi jej brak. Byłam odpowiedzialna za jej audycje. Nie zawsze to bywało proste. Często, gdy była poza Berlinem, gdzie nie miała do dyspozycji studia radiowego, przekazywała na żywo przez telefon. Czasami ingerowali cenzorzy. Niezbyt często, bo dobrze przestudiowała ich sposób myślenia, a język francuski jest taki subtelny.

- Oczywiście, była w dobrych stosunkach z Marią Cayzer. Maria przyjaźniła się z nazistami, wysoko postawionymi w hierarchii partyjnej, a z jednym szczególnie. Miała dość silne powiązania z władzą, które Elżbieta wykorzystywała. Elżbieta miała też własne kontakty. Gdy tylko chciała, zawsze mogła się dostać do przywódców partyjnych. W ten sposób często zdobywała swe sensacyjne wiadomości. - Spojrzała na Charliego. - Czy pan się dobrze czuje, panie Dawson?
- Znakomicie - powiedział niedbale, lecz w istocie rzeczy był wstrząśnięty. Każde jej słowo zgadzało się z obrazem,

207

nakreślonym przez Thelmę, widzianym z perspektywy Baker Street. Silne powiązania z władzą poprzez przywódców partyjnych - na Boga!

Helena przyglądała mu się z lekkim uśmiechem. Robi to celowo - myślała Sonia zastanawiając się, czy przypadkiem nie domyśliła się czegoś o ich właściwym celu, ponadto, czego się od Soni dowiedziała podczas lunchu. Nikki, jak zawsze, wrażliwa na reakcje Charliego była przerażona wrażeniem, jakie słowa Heleny na nim zrobiły.

- Dzisiaj to brzmi dość denerwująco - zauważyła Sonia. - To, że Elżbieta miała wewnętrzną ścieżkę do przywódców nazistowskich. Ale w tamtych czasach nikt nie miał tego za złe. To była normalka dla każdego zagranicznego dziennikarza.

- To prawda - zgodziła się Helena - co często musiałam mówić w jej obronie.

- W obronie, madame? - powtórzyła Nikki.

- No, tak, Nicole - wyjaśniła z sympatią w głosie. - Bo inni też się zastanawiali, szczególnie gdy wojna zbliżała się coraz bardziej. Jej reportaże były bardzo krytyczne. Korzystała z niewiarygodnych okazji, na przykład wyjeżdżała z Niemiec, aby puścić nieocenzurowany materiał, a mimo to nigdy jej nie wydali. Dlaczego? Innych wyrzucali - tak jak Tebutta z londyńskiego „Times'a” - ale Elżbiety nie. Nawet gdy już wróciła z berlińskiej placówki, często pozwalali jej wracać w charakterze latającego reportera. Dlaczego nie odmawiali jej udzielenia wizy? To było słuszne pytanie. Pojawiło się nawet w procesie o zdradę stanu, przeprowadzonym po wojnie w Paryżu.

- Proces o zdradę stanu? - spytała Nikki przestraszona. - Nie rozumiem, madame.

208

- Wyłącznie jako sprawa uboczna - dodała Helena - nie ma więc potrzeby tak się przerażać. Na poparcie pewnych prawnych argumentów. Lecz kontakty Elżbiety w Berlinie rzeczywiście wydawały się być troszkę za dobre. Niektórzy nawet uważali je za złowieszcze, to oczywiście nonsens. Dlaczego w takim razie musiała kiedyś uciekać przez granicę, pozostawiając za sobą SS-mana wrzeszczącego za nią.

- Nigdy o tym nie słyszałem - powiedział Charlie.

- To było znacznie później - chyba w trzydziestym ósmym - i Maria to jakoś, jak zwykle, załagodziła, lecz było coraz trudniej. W tym czasie Maria była ściśle otoczona nazistami. Była całkowicie zniewolona nazistowskim mitem, powołaniem do życia nowych Niemiec. Co więcej, wyszła za mąż za Meisingera, jednego z tych, którzy finansowali Hitlera.

- Wielkie nieba! - wykrzyknął Charlie. - Czy to rzeczywiście prawda?

Helena przytaknęła z uśmiechem. - Potem, po powrocie do Ameryki, utrzymywała to w tajemnicy. Nie było to trudne. Nigdy nie przestała pracować dla „Tribune”, więc i tak bardziej była znana pod swym pseudonimem. A jej mąż zmarł wcześniej, zanim Ameryka przyłączyła się do aliantów.

- I nadal były przyjaciółkami? - spytała Sonia. - Pomimo to?

- O, tak. - Elżbieta zawsze się u niej zatrzymywała będąc w Berlinie. Fascynowali ją wpływowi mężczyźni, a Maria miała z nimi bardzo dobre stosunki. Dla mnie Maria zawsze stanowiła problem. Ostrzegałam Elżbietę, zanim jeszcze tak bardzo się zaprzyjaźniły. Ludzie zwykli oceniać innych na podstawie tego, jakich mają przyjaciół.

209

Ale nie chciała mnie słuchać. Argumentowała, że mówię tak, że każdy mógłby pomyśleć, że jesteśmy w stanie wojny z Niemcami. No i oczywiście Maria pomogła jej zdobyć kilka wspaniałych tematów - lecz była to plama w życiorysie, i gdy stało się oczywiste, że wojna wybuchnie, nastąpiła opóźniona reakcja.

- Opóźniona reakcja? - spytał Charlie ostrożnie.

- To było ledwo uchwytnie. Typowo francuskie - nieokreślone, lecz jednak istniało. Po zajęciu Francji przez okupanta Elżbieta odeszła z RTF, przestała pisać. Nawet to wydawało się podejrzanym w pewnych kręgach. Dlaczego nie uciekła do Wielkiej Brytanii i nie kontynuowała nadawania audycji do Francji ze stacji BBC?

- Na litość boską, przecież wstąpiła do Ruchu Oporu - wtrącił Charlie. - Czego jeszcze mogli żądać?

- Aby wykorzystwała swoje wpływy, swą reputację. Oto, czego chcieli. Jej słowa mogły Niemcom zaszkodzić o wiele bardziej niż jakakolwiek broń - lecz w taki sposób, że byłoby to powszechnie znane, czego Niemcy nigdy by jej nie wybaczyli. Dodajcie do tego fakt, że Maria była jej przyjaciółką, jej - kumpelką? - Wymówiła to slangowe słowo z niepewnym uśmiechem. - O tym może nie wiadomo w Nowym Jorku, ale nigdy nie zapomnianoby w Paryżu. Lecz kiedy emocje opadły, jej lojalność nigdy nie mogła być podawana w wątpliwość.

Charlie patrzył na nią szeroko otwartymi oczyma, podejrzliwy w swym nagłym podnieceniu. - Ja jestem o tym przekonany - powiedział - lecz skąd u pani ta pewność?

210

- Co to za pytanie! - wykrzyknęła Nikki. - Jak w ogóle śmiesz o to pytać?

Położył rękę na jej dłoniach, aby ją powstrzymać. - I co mi pani odpowie?

Z wyrazu twarzy Heleny można było poznać, że odgadła jego obawy. - Ponieważ była Żydówką - odpowiedziała z prostotą.

- Żydówką? - powtórzyła Nikki w osłupieniu. - Maman nie była Żydówką.

- Według nazistowskich definicji była nią. Jej babka była Żydówką. Twoja prababka. Nie wiedziałaś o tym, Nikki?

- Nie, proszę pani, nie wiedziałam.

- Jej pochodzenie nie miało żadnego wpływu na to, co robiła. W rzeczy samej pamiętam tę noc, gdy zdecydowała wstąpić do Ruchu Oporu. Przyszła do mego mieszkania. Była strasznie biała. „Wiesz, co przed chwilą widziałam?” - powiedziała. Wywózki Żydów były utrzymywane w ścisłej tajemnicy. Każdy o tym wiedział, ale nikt nie widział, jak to przebiega. Tej nocy zupełnie przypadkowo musiała pójść do pewnego biura, którego okna wychodziły na boczną kolejową. „Dzieciaki” - powiedziała. „Nad tymi dziećmi nie mogę przejść do porządku dziennego”. To było gorsze od wszystkiego, co wcześniej widywała w Berlinie - a widziała tam wiele - lecz nigdy en masse. Jej podstawowym odruchem była potrzeba zemsty. „Z bronią w rękę, Heleno” - powiedziała. „Muszę walczyć z bronią w rękę, nie tym przeklętym mikrofonem”.

211

Był piękny dzień, więc po pożegnaniu z Heleną cała trójka wracała spacerem do hotelu Bristol. Niewiele mówili. Każde z nich potrzebowało trochę czasu na przemyślenia, bo słowa Heleny wiele zmieniły.

Kiedy wędrowali wzdłuż Drogi Królewskiej nad rzeką, Charlie ujął dłoń Nikki. Wiedział, jakie ciężkie przeżywa chwile. Soni i jemu samemu słowa Heleny przyniosły ulgę, choć miał także uczucie zakłopotania. Nie było przyjemne myśleć o Elżbiecie obracającej się wśród przywódców nazistowskich - nawet jeśli tego wymagała jej praca.

Jednakże dla Nikki sytuacja była daleko gorsza. W jej życiu nie było wiele świętości, lecz jej matka, jako bohaterka, była nią niewątpliwie od chwili, gdy Nikki ukończyła cztery lata. Teraz zdała sobie sprawę z tego, że na jej dobrym imieniu kładły się cienie. Oddała Charliemu uścisk dłoni, spojrzała na niego i próbowała się uśmiechnąć, lecz na próżno.

Kiedy przyszli do jego hotelowego apartamentu, Charlie poprosił o przyniesienie butelki szampana na górę. Nalał i podał kieliszek Nikki, potrząsnęła głową. Siedziała przy kaloryferze pod oknem, obejmując oburącz kolano splecionymi palcami, spoglądając przez okno na ulicę. Była zamyślona i nieobecna. - No, dalej - powiedział - łyknij trochę. To ci dobrze zrobi.

Wzięła kieliszek, aby mu zrobić przyjemność. W geście otuchy położył dłoń na jej ramieniu, po czym przeszedł do sypialni, aby się przebrać.

Po jakiejś chwili zwróciła się do Soni: - Czy słyszałaś już wcześniej o tym, co pani Prevost opowiadała o mamie?

212

- Tak - powiedziała Sonia.

- Dlaczego mi o tym nie mówiłaś?

- Bo w to nie wierzyłam. Helena też nie wierzy. Słyszałaś, co powiedziała.

- I nie podejrzewałaś, że to może być prawda?

- Raczej nie.

- A Charlee?

- Co Charlie? - Stał w drzwiach, wciąż jeszcze wiążąc krawat.

- Czy kiedykolwiek podejrzewałaś Maman?

- Dobry Boże, nie. - Wrócił do sypialni.

- Nawet wtedy, gdy myślałaś, że mnie wzięło gestapo? - zawołała za nim.

- Och, Nikki, przestań już - powiedziała Sonia. - Wielu ludzi było zdrajcami, niektórzy z nich cieszyli się najwyższym zaufaniem. Wiedzieliśmy, że to możliwe, szczególnie w przypadku, gdyby jej córka dostała się w ręce wroga. Ale przecież cię nie zabrali, prawda?

- Czy wiedziałaś coś o jej życiu w Berlinie?

- Oczywiście. Berlin był najgorętszą stolicą w Europie. W latach trzydziestych pełno tam było zagranicznych korespondentów.

Nikki umilkła na chwilę. - Wiesz, Soniu, co sobie myślę? Myślę, że wiecie o Maman o wiele więcej, niż mi powiedzieliście.

Sonia już miała odpowiedzieć, gdy zadzwonił telefon. - Niech to ktoś odbierze - zawołał Charlie.

Nikki stała bliżej, więc podniosła słuchawkę.

- Czy zastałam pana Dawsona? - spytał głos kobiety po angielsku. - Mówi Thelma Hardy.

Charlie wszedł do pokoju, a Nikki wyciągnęła słuchawkę w jego kierunku, z ponurym wzrokiem. - To Thelma Hardy - powiedziała.

213

- Wielkie nieba! - wykrzyknął. - Halo, Thelmo, co za niespodzianka.

- Mam dla ciebie nowinę - powiedziała. - Odnalazłam Franka. Gra w Manchesterze, ale w końcu tygodnia wyjeżdża za granicę. Chce się z tobą spotkać. Zaproponował czwartek rano, około jedenastej.

Charlie trzymał słuchawkę ciasno przy uchu, lecz nie był pewien, czy Nikki nie słyszy, co mówi Thelma. - Będę tam jutro - powiedział.

- Już sprawdziłam - rzekła Thelma. - Masz samolot o piątej twojego czasu. Linie BEA. Mogłabym pojechać do Manchesteru odebrać cię. Znajac Franka myślę, że lepiej będzie, gdy będę przy tym

obecna.

- To świetny pomysł, Thelmo.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że on jest... jakby to określić? No, trochę zdenerwowany. Tę sprawę jest bardzo delikatne.

- Rozumiem - powiedział Charlie.

- Zarezerwuję ci miejsce na liniach wewnętrznych. Do tego czasu sprawy będą załatwione. Do zobaczenia na lotnisku.

Odłożył słuchawkę i napotkał spojrzenie Nikki. - A kto to taki Thelma Hardy? - spytała oskarżającym tonem.

- Poznałem ją, gdy byłem ostatnio w Londynie. Jej ojciec to wielka szyszka w przemyśle stoczniowym - kłamał.

- Tak jak Costa Mastorakis?

- Znają się. Ona ma przyjaciela, który ma kilka frachtowców na zbyciu. Całkiem nowych, zbudowanych w Norwegii. Mogłyby się przydać. Był za granicą, ale Thelma obiecała zadzwonić do mnie po jego powrocie. Wrócił zaledwie na kilka dni.

214

Nikki przyglądała mu się sceptycznie. - Głos miała piękny - powiedziała. - Myślę, że tym razem pojedę z tobą.

- Nie, Nikki. Nie w sprawach dotyczących interesów. Nie będzie mnie tutaj tylko parę dni.

- Mogłabym być twoją sekretarką. Ile lat ma ta Thelma?

Spojrzał z ukosa. - Dość stara. Jak ja.

Podniosła się patrząc na niego lodowato. - Nie wierzę ani jednemu twemu słowu - rzekła. - Byłam głupia, prawda? Wierzyłam w te wszystkie gadki o żonie, a to cały czas chodziło o Thelmę w Anglii.

- No, teraz mówisz bzdury. Spotkałem ją raz w życiu, wypiliśmy razem drinka, to wszystko. Soniu, wytłumacz jej, aby nie była idiotką, a ja tymczasem ubiorę się.

Wrócił do sypialni. - Do widzenia, Charlee - zawołała Nikki. - Ja już idę.

Wrócił do drzwi. - A dokąd to wybierasz się? - zapytał.

- To nie twój interes, prawda?

- Posłuchaj ty... - zaczął.

- Do widzenia, Charlee - powtórzyła. - Może się zobaczymy po twoim powrocie. - I wyszła z pokoju trzaskając za sobą drzwiami.

Sonia uśmiechnęła się do niego, a on potrząsnął głową. - Niewiele uchodzi jej uwagi. A sądziłam, że całkiem zgrabnie to wymyśliłeś.

- Tak bardzo chciałbym móc powiedzieć jej o tym wszystkim - odrzekł - ale nam po prostu nie wolno dopuścić do tego, aby dowiedziała się o tym rozkazie. Mogłaby wtedy postawić wiele różnych pytań.

- Tak - zgodziła się - z pewnością by tak było.

Rozdział czternasty.

Kiedy DC-14 obniżył lot i zszedł pod pułap chmur, deszcz zaczął smagać po szybach samolotu. Strugi wody łączyły się czyniąc szyby nieprzejrzystymi. Maszyna dotknęła pasa startowego, a smutek tego szarego, deszczowego dnia na chwilę przytłumił nerwowy nastrój oczekiwania, jaki ogarnął Charliego. Ale czego się spodziewał? Przecież Manchester słynął z takiej pogody. Jeszcze zanim samolot zakończył kołowanie, jego uczucia ożyły. Thelma ostrzegła go, że jutrzejsze spotkanie z Frankiem nie będzie łatwe, lecz Swinburne był o wiele lepszej myśli. Znał Franka dobrze, więc był pewny, że chce współpracować, jeśli już wyraził zgodę na spotkanie z Charlim. A ponieważ Frank uczestniczył we wszystkich zebraniach, które doprowadziły do decyzji o wyroku na Elżbietę, mógłby wskazać im nowe tropy. Swinburne też przyleciał do Manchesteru i miał zjeść kolację z Thelmą i Charlim. Duncan również

planował przyjazd, lecz to zależało od tego, jakie wrażenie zrobi Ken na sędziach. Wciąż miał nadzieję, że policja odstąpi od wniesienia sprawy, 216

lecz sama cena tego konia narobiła wielkiego szumu w miasteczku - centrum brytyjskich wyścigów konnych. Spotkanie z Frankiem było tak ważne, że Duncan poprosił o odroczenie rozprawy. Plan był taki, aby Charlie zaczął rozmowę z Frankiem tylko w obecności Thelmy, a potem spytał go, czy Duncan i Swinburne mogą się przyłączyć. Obaj byli kluczowymi osobami w sprawie Elżbiety - Duncan jako szef obwodu, któremu przekazano rozkaz, a Swinburne jako ten, który Elżbietę zwerbował.

Thelma czekała na Charliego w budynku portu lotniczego. Powitała go bladym uśmiechem i pocałowała w policzek, jakby znali się od lat, starzy przyjaciele w wielkich tarapatkach. - Mam nadzieję, że nie musiałeś odkładać na później żadnych pilnych spraw - powiedziała, gdy wsiadli do jej samochodu.

- Żadna sprawa nie jest tak pilna, jak właśnie ta - odrzekł Charlie ostrożnie. Nie powiedziała nic więcej, a milczenie przeciągało się nienaturalnie, gdy wsiadali do samochodu. Kiedy przekreśliła klucz w stacyjce, Charlie spytał: - Coś nie tak?

- Kiepsko, Charlie - odrzekła. - Sama nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale Frank zmienił zdanie.

- O Jezu! - wykrzyknął Charlie. - Dlaczego?

- Nie jestem pewna - powiedziała wyjeżdżając z parkingu. - W hotelu już czekała na mnie wiadomość. Pojechałam na rozmowę z nim do teatru. W międzyczasie ty już wyleciałeś z Paryża, więc nie mogłam cię uprzedzić.

- Czy podał jakiś powód?

- Właściwie nie. Po prostu powiedział, że przemyślał to.

217

Rolę w sztuce także porzuca. Nawet mi nie powiedział, dlaczego to robi - „To z powodów czysto osobistych, kochanie” - rzekł mi, ale był w bardzo dziwnym nastroju. Obawiam się więc, że niepotrzebnie cię tu ściągęłam.

- Nie całkiem niepotrzebnie - uśmiechnął się do niej Charlie. - Przynajmniej możemy pójść razem na miłą kolację.

Kiedy dotarli do hotelu, Duncan i Swinburne czekali już w barze. Thelma знаła Swinburne'a jeszcze z Baker Street, więc padli sobie w ramiona jak starzy koledzy. Świetnie wygląda jako czterdziestolatek, zauważyła Thelma, z tymi czarnymi włosami lekko przyprószonymi siwizną i wydatnymi szczękami.

- Niedobre wieści, chłopaki - powiedział Charlie zamawiając napoje, i objaśnił, co się stało.

- To był zawsze dziwny gość - zauważył Swinburne - ale to już brzmi doprawdy dziwnie.

- Myślisz, że ktoś wywarł na niego nacisk? - spytał Duncan.

- To możliwe - powiedział Swinburne. - Czy w ogóle rozmawiał z tobą o Elżbiecie, kiedy spotkaliście się? - zapytał Thelmę.

- O, tak - odpowiedziała - zmusiłam go do tego. Jest całkowicie przekonany o jej winie.

- Łatwo sobie wyobrazić - powiedział Charlie. - To on wydał rozkaz skazujący ją na śmierć. Nic przyjemnego. To może straszyć po nocach. Dlatego musi wierzyć, że miał rację.

- Zadał mi jedno pytanie, na które nie potrafiłam odpowiedzieć - ciągnęła Thelma. - Skąd dowiedzieliście się, że Nikki dostała się w ręce gestapo? Czy ta wiadomość pochodziła z Kwatery Głównej aliantów?

218

- Nie - powiedział Duncan - nie drogą radiową. Sądzę, że to była wiadomość ze źródeł lokalnych.

- Przypuszczano, że dziecko jest zakładnikiem, czy tak? Więc gestapo musiało zdobyć kontakt. Jak? Czy ktokolwiek zapytał o to Elżbietę?

- Nie pamiętam.

Thelma pociągnęła łyk ze szklanki. - Wiecie, co myśli Frank? Że to ona sfabrykowała tę historyjkę.

- Sfabrykowała? - powtórzył Charlie.

- On przypuszcza, że Elżbieta dowiedziała się o dowodach, jakie posiadał Pianista. W ten sposób dała wam powód do okazania współczucia, a być może do niepodporządkowania się rozkazowi,

gdyby taki nadszedł, lub przynajmniej do ociążania się z jego wykonaniem.

- To niemożliwe - sprzeciwił się Duncan. - Gdyby tak było, mogła szukać schronienia u wroga. Przecież w Grenoble były te przeklęte niemieckie koszary.

- Ale to by ją związało z Niemcami - upierała się Thelma. - Alianci byli bliscy wygranej, o krok od inwazji. Elżbieta wierzyła, że jest w stanie wytłumaczyć się ze wszystkiego. I bądźmy szczerzy, była między przyjaciółmi.

- To absurd - obstawał Charlie. - Nigdy by nie podjęła tego ryzyka. Mówiłem ci: to niemożliwe, aby ona mogła zdradzić.

- Frank powiedziałby, że już to kiedyś słyszał.

- O kobiecie, w której żyłach płynęła żydowska krew?

Na moment zapadła cisza. - Nigdy o tym nie słyszałem - rzekł Swinburne. - Jesteś tego pewien, Charlie?

219

- Absolutnie.

Thelma westchnęła z ulgą. - Szkoda, że o tym nie wiedziałam. Mogłoby to mi pomóc przekonać Franka.

- Wątpię - powiedział Charlie. - Czy udało ci się dowiedzieć czegokolwiek na temat źródeł?

- Pytałam go o Butlera. Był dowódcą Okręgu, ale jakieś pięć lat temu zginął w wypadku podczas jazdy na koniu.

- Był jeszcze ktoś?

- Cóż, to dość dziwne. Kiedy już pocałowałam go na pożegnanie, spytałam jeszcze, czy wie, w jaki sposób Butler zdobył dowody, a on powiedział, że nie, ale gdy już podchodziliśmy do drzwi, zdawało się, że zmienił zdanie. „Myślę o kimś, kto mógłby to wiedzieć” - powiedział mi. „To Roger Briedon. Członek grupy Pianista od samego początku jej powstania. Znał Elżbietę, kiedy jeszcze pracowała w gazecie. Nawet załatwił jej wylot do Londynu”.

- To brzmi interesująco - powiedział Duncan.

- Masz jakiś pomysł, jak byśmy mogli go odnaleźć? - spytał Charlie.

Potrząsnęła głową. - Wiem tylko, że Briedon to Francuz, i że wtedy mieszkał w Paryżu. -

Uśmiechnęła się usprawiedliwiająco. - To niewiele, prawda?

- Niewiele - zgodził się Charlie - ale z pewnością więcej niż nic. Już to sprawdzałaś.

- Paryż to wielkie miasto - mrugnęła do niego.

Wstali, aby pójść na kolację. - Jak tam sprawy z Kenem? - spytał Charlie Duncana, gdy wchodzili do restauracji.

- Załatwiłem, żeby odroczyli rozprawę - odpowiedział - ale nie chcą odstąpić od oskarżenia.

220

Kiedy zamówili kolację, Swinburne nie odzywał się przez jakiś czas. - Roger Briedon - powiedział w końcu, bardziej do siebie niż do reszty towarzystwa. - Roger Briedon, niech to diabli - powtórzył popijając w zamyśleniu wino. Nagle jego twarz rozjaśniła się uśmiechem. - Teraz sobie przypominam. Proces Goetza. Geotz był w paryskim gestapo, śledztwo w jego sprawie prowadziła Komisja do Spraw Przestępstw Wojennych. Pomagałem w zdobyciu pewnych dowodów. Roger Briedon był bez wątpienia w kontakcie z gestapo. Przypominam sobie, że chcieli go ścigać sądownie, ale z jakichś powodów tego zaniechali.

- Miał wysoko postawionych przyjaciół? - zapytał Duncan.

- Jakoś nie mogę sobie przypomnieć - odrzekł Swinburne.

Charlie nie posiadał się z radości. - Masz rację, Steve, to znaczy, że decyzja o wyroku na Elżbiecie została podjęta na podstawie dowodów dostarczonych przez niewątpliwego zdrajcę.

- Niezupełnie - ostrzegła Thelma. - Frank powiedział tylko, że Briedon mógł znać źródło.

- Być może użył takiego szyfru - zasugerował Charlie. - Przecież Frank chciał ci coś powiedzieć. - Zamilkł, a po chwili rzekł: - Jestem pewien, że to był szyfr.

Nazajutrz Duncan jechał wzdłuż Cambridge Road w kierunku na Newmarket, słońce zachodziło za

wysoki las otaczający od tyłu stajnię Egertona. Snopy światła, przeświecające spomiędzy drzew, tworzyły świetliście zielone plamy na padokach,

221

gdzie jeszcze pasło się parę klaczy. Był to piękny moment, tuż przed zmierzchem i gdyby Duncan nie miał głowy tak zaprzątniętej Kenem, chłonałby każdy szczegół tej chwili. Ile było w tym wszystkim jego własnej winy jako ojca? Co mógłby zrobić, aby pomóc chłopcu? Było to takie samo pytanie, jakie sobie zadawał, gdy szło o jego konie. Każdy z nich był inny. Trzeba było do nich znaleźć właściwy klucz, aby uzyskać najlepsze rezultaty. Problemy Kena to była kwestia jego temperamentu, tak jak w przypadku rasowych koni. Był utalentowany i pełen zapału, ale odczuwał silną potrzebę być zawsze na pierwszej linii - w każdej dziedzinie swego życia. Rozumował wyłącznie w kategoriach skrajnych. Nie potrafił być po prostu odważny, musiał być niebezpieczny. Duncan pragnął, aby Ken miał w sobie trochę z cichej rozważliwej Roba; no, ale w takim przypadku uznał - byłoby dobrze, gdyby Rob miał w sobie trochę siły przebojowej Kena. Dojechał do końca High Street, minął Jockey Club, który kontrolował wszystkie wyścigi płaskie w Wielkiej Brytanii i kiedy dotarł do skrzyżowania koło starego zegara na wieży przy krańcu miasta, skierował się na zachód po Fordham Road. Wkrótce już widział swój dom ze szczytami dachu w stylu wiktoriańskim o ścianach gęsto porośniętych pnączem i odnajdował w sobie to głębokie uczucie przyjemności, jakie zawsze go ogarniało po wjeździe na drogę dojazdową. Gdy zatrzymał się, po lewej stronie miał zagrodę z osiemdziesięcioma wolno stojącymi boksami. Wszystkie konie już były zamknięte na noc, lecz gdy wysiadł z samochodu, pochwycił dobrze znane odgłosy. Stał nieruchomo

222

przez kilka sekund rozkoszując się nimi przed wejściem do domu. Po raz tysięczny pragnął, aby Elżbieta mogła zobaczyć, w czym mu pomogła.

Otworzył drzwi wejściowe i krzyknął, jak zwykle, do Annette oznajmiając swój powrót. Nie było odpowiedzi, więc pomyślał, że go nie usłyszała - ale słyszała dobrze. Kiedy wszedł do salonu, siedziała twarzą zwrócona w jego kierunku, cała przesiąknięta zimną złością. - Więc w końcu mistrz raczył wrócić - powiedziała kwaśno.

Obaj chłopcy byli z nią w pokoju, był także Jack Warren, inny trener, który miał stajnię w Newmarket dopiero od kilku lat. Jack, mężczyzna około trzydziestoletni - były jeździec steeplechase, o spokojnej, łagodnej osobowości, która przysporzyła mu popularności w miasteczku, siedział w fotelu.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy bardzo zaprzyjaźnił się z Annette i do uszu Duncana dotarły plotki - takie jak zwykle krążą w kręgach wyścigowych; jednak kiedy nalegał, aby zwracała szczególną uwagę i nie dawała powodu plotkarzom, gorąco wszystkiemu zaprzeczyła. - Jest to miły, młody chłopak - powiedziała mu - który próbuje stworzyć stadninę. W jego życiu nie pojawił się szejk z długim wdzięczności wobec Elżbiety. - Annette potrafiła naprawdę wepchnąć szpilkę, gdy się rozwścieczyła. - Mój Boże, jestem od niego o dziesięć lat starsza - dodała, jakby to stanowiło dowód jej niewinności.

Kiedy Duncan wszedł, Jack zerwał się na równe nogi. To samo zrobili obaj chłopcy. Żaden z nich nie zachowywał się naturalnie. - Wyglądasz, jakbyś potrzebował drinka - powiedział Jack. - Pewnie masz za sobą trudny dzień.

223

- Jeśli nawet nie teraz, to za chwilę na pewno będzie mu potrzebny, tego jestem pewna - stwierdziła Annette.

- Czy zyczysz sobie, abym zabawił się w barmana? - spytał Jack.

- Dzięki - odpowiedział Duncan. - Poproszę szkocką. Co tu się dzieje? - zapytał.

- Och, nic takiego - powiedziała Annette z wyniosłym sarkazmem. - Jeśli nie liczyć tej drobnej sprawy twego syna w sądzie.

- W sądzie? - powtórzył Duncan. - Przecież rozprawa była przełożona.

- Ktoś tu coś poplątał. Nie pytaj mnie, kto - sąd, policja, adwokat, może nawet ty sam. Może nie pofatygowałeś się, aby to sprawdzić.

- Zapewniano mnie, że wszystko jest uzgodnione - upierał się Duncan.

Wzruszyła ramionami. - Wiem tylko tyle, że twój syn był na rozprawie i odpowiadał na pytania oskarżycieli. Nie sposób powiedzieć, jak wielką pomoc okazał nam Jack. Prawdziwa opoka. Nie wiem, co by się stało, gdyby go tam nie było.

- Robisz z tego Bóg wie co - powiedział Jack podając Duncanowi szklanę z napojem. - Całą moją zasługą było to, że poszedłem z wami do sądu.

- W czasie, gdy twój koń biegł na wyścigach w Windsorze - dodała - po raz pierwszy na dystansie jednej mili. Urzędnik sądowy myślał, że jesteś ojcem chłopca.

- Tylko dlatego, że mówiłem w jego imieniu. Cała ta sprawa straciła właściwe proporcje. Koń Sama nawet nie wy dostał się z boksu, dzięki Bogu. Ale mógł się wydostać, trudno temu przeczyć. To było cholernie głupie, prawda Ken?

224

- Tak, Jack, teraz zdaję sobie z tego sprawę. To było wspaniałe z twojej strony, że właśnie to powiedziałeś.

- A gdzie się podziewał jego prawdziwy ojciec? - spytała Annette oskarżycielskim tonem. - W Manchesterze, ulegając swej manii na temat Elżbiety. Jak długo ona już nie żyje? Szesnaście lat, czy tak? I co, zrobiłeś jakieś postępy?

- Tak, niewielkie - odrzekł Duncan.

- No cóż, mam nadzieję, że to było tego warte.

Duncan odwrócił się w stronę Jacka. - Dziękuję ci za pomoc. To było szlachetne z twojej strony

- powiedział dodając z uśmiechem. - A jak wypadł twój koń?

- Przyszedł drugi, ale biegł dobrze. Wcale mnie tam nie potrzebowali.

- Przepraszam cię, Ken, że nie byłem z tobą

- powiedział Duncan.

- W porządku, papo. Przecież nie wiedziałeś. Nie było tak źle. Dostałem wyrok w zawieszeniu.

Annette rzuciła groźne spojrzenia: wszyscy byli dla niego stanowczo zbyt uprzejmi. - Wiesz, co zaproponował Jack? - powiedziała. - Że Ken mógłby przyjść do niego i uczyć się zawodu trenera, kiedy osiągnie odpowiedni wiek. Czy to nie wspaniały pomysł?

Duncan był zaskoczony. Stajnia Warrena była jeszcze mała. I gdyby Ken zamierzał pracować w jakiejś innej stadninie, znał wiele innych, dałby im pierwszeństwo. Była to jednak szlachetna propozycja. - Trzeba przemyśleć, Jack - powiedział Duncan. - Może to dobry pomysł. Zobaczymy, co z niego będzie za parę lat.

- Ma dobrą rękę do koni - powiedział Jack.

225

- Potrafi je zmusić do osiągnięcia lepszych wyników. Szkoda, że jest za wysoki na dżokeja.

- Przynajmniej tym razem - wtrąciła Annette

- Elżbieta raczej nie pokrzyżuje planów. - Potem jakieś przeczucie spowodowało, że się poprawiła.

- Może nie powinnam być tego zbyt pewna. Jednego się nauczyłam: nigdy nie lekceważyć Elżbiety.

Lea z niesmakiem spoglądała na szkicownik. To, co wcześniej wydawało się dobrym pomysłem, na rysunku wyglądało zupełnie nieinteresująco. Wymazała linię ramienia, podniosła ją, dorysowała kołnierz mając nadzieję uzyskania projektu bardziej wyrazistego, ale nic z tego nie wyszło.

Na zewnątrz niebo nad Londynem pociemniało. Zbierało się na deszcz - na letnią burzę, która pasowałaby do jej nastroju. Cisnęła ołówek na ziemię i przeszła do pracowni wypełnionej szczebiotem dziewcząt. Jak małpki, pomyślała Lea małodusznie

- i czuła, że to nie jest w porządku z jej strony, bo przecież tworzyły dobrą paczkę.

Nawet te ubiory, które właśnie robiły, wydawały się bezbarwne i staromodne. Czuję się, jakbym właśnie zaprojektowała krynolinę - pomyślała. - Ciaśniej, kochanie - powiedziała do jednej z dziewcząt. - Inaczej zgubisz prawidłową linię. Sandro

- rzekła do drugiej - ten szew nie jest równy. Przeszła na górę do salonu wystawowego. Był tam Hugo z Moniką, kierowniczką salonu, rozmawiali z klientką. Lea przypomniała ją sobie - robiła zakupy dla dość wielkiego magazynu - i Lea wiedziała, że powinna się do nich przyłączyć,

ale nie była w stanie.

226

Hugo zauważył ją w chwili, gdy odwróciła się do wyjścia. Przeprosił i wyszedł za nią na korytarz.

- O co chodzi, kochanie? - spytał.

- Nie wiem - powiedziała poirytowanym tonem schodząc po schodach. - Cokolwiek robię, jest zupełnie do niczego.

- Nonsens - powiedział idąc za nią. Weszli do jej biura, a Hugo zamknął drzwi. - Spójrzmy na to. -

Uważnie studiował rysunek. - Co ci się tu nie podoba? Czy myślałaś już o kolorach?

- Co tu kolory mają do rzeczy, do diabła? - Rzadko rzucała przekleństwa, nawet tak łagodne, więc od razu poznał w czym rzecz - strach nieodłącznie towarzyszący wszystkim twórczym ludziom, że już nigdy nie wpadną na inny pomysł.

- No, nie panikuj - powiedział. - Zanalizuj to. Co próbujesz zrobić? Określ temat.

- Nie potrafię. Nie wiem. Myślałam, że wiem, ale to nieprawda. To wszystko się już opatrzyło, wygląda prawie jak przedwojenne. Już najwyższy czas na coś zupełnie innego, świeżego i przede wszystkim - dramatycznego - coś takiego, czym był „New Look” Diora przed dziesięciu laty.

Hugo roześmiał się i pocałował ją. - Tylko tyle? - zapytał, bo nic dotąd w modzie nie spowodowało takiej sensacji. - Coś ci powiem. Wracaj do domu, weź porządną kąpiel. Potem wybierzemy się gdzieś na kolację i pogadamy o tym.

Nie poszli daleko - do Alonza przy King's Road. Lokal ten pasował do klubu, jakim w rzeczy samej stała się King's Road. Przynajmniej przy trzech stolikach siedzieli ich znajomi, machali na powitanie i zapraszali do swego towarzystwa.

Zamówili avocado, nowy delikates w londyńskich restauracjach,

227

steaki i butelkę wina. - Teraz strzelaj - powiedział Hugo.

Uśmiechnęła się do niego czule. - Co bym poczęła bez ciebie?

- Znalazłabyś innego frajera, jak sądzę - odparł szeroko uśmiechając się. - I żebyś się nie ważyła tego mówić.

- Mówić, czego? - spytała, choć dobrze wiedziała, co ma na myśli.

- Mówić, ile zawdzięczamy Elżbiecie. Już nigdy nie mów o tym.

Lea uśmiechnęła się widząc jego porywczność. - Powiedz mi - zapytała ostrożnie - czy rzeczywiście pamiętasz tę noc, gdy patrzyła na ciebie poprzez niemiecką granicę?

- Jak się o tym dowiedziałaś? - spytał nagle zagniewany.

To był błąd. Nie mogła powiedzieć, że dowiedziała się od Marii Cayzer, bo nigdy nie poinformowała Huga, że się z nią spotkała.

- Ben mi o tym opowiedział... - mówiła zapamiętując, że musi go o tym uprzedzić. - W Nowym Jorku.

- On nigdy o tym nie mówi - upierał się Hugo. - Nawet ze mną.

- Ale mnie powiedział. No więc, pamiętasz to?...

- Oczywiście, że tak. Czy potrafisz sobie wyobrazić, jak się czuje dziecko, które jest wśród dorosłych sparaliżowanych z przerażenia? Miałem wtedy dziesięć lat - dostatecznie dużo, aby wiedzieć co się dzieje. Ojciec w trakcie pobytu na gestapo stracił 28 funtów. Na twarzy wciąż jeszcze miał siniaki. Był pewien, że nas cofną znad granicy. Nawet Elżbieta nie była pewna. Dlatego poszła z nami.

228

Była stanowczo zbyt rozmowna - i nawet będąc dzieckiem rozumiałem dlaczego. Trzymali nas tam przez dwie godziny, prowadzili rozmowy telefoniczne, sprawdzali walizki aż do podszewek. To wtedy dorosłem. Kiedy w końcu podnieśli szlaban graniczny, byłem już dwudziestolatkiem - choć moje ciało wciąż miało dziesięć lat.

- Zabrała nas do następnego miasta, gdzie mogliśmy złapać autobus, potem wróciła w kierunku granicy. Pomachała nam na pożegnanie z samochodu - a gdy tylko odjechała, ojciec zaczął szlochać z ramionami wzniesionymi ku górze, łzy spływały mu po policzkach.

- Dlaczego mi nigdy o tym nie mówiłeś? - spytała Lea.

- Była to najstraszniejsza noc mego życia. Już nigdy więcej nie chcę o niej mówić.

Lea miała wygląd zakłopotany. - Ależ ona uratowała życie Bena. Twoje może też. Czy nie odczuwasz wdzięczności?

- Tak - przyznał - lecz po dwudziestu pięciu latach już chcę z tym skończyć. Nie chcę jej już w swoim życiu. A jest coś dziwnego w sposobie, w jaki wy wszyscy o niej mówicie. Ma się wrażenie, że ona nie umarła. - Uśmiechnął się, lecz był to straszny, sztuczny uśmiech. - Czy przypadkiem nie przyszliśmy tu po to, aby porozmawiać o twojej pracy, o tym, jak porwać odbiorców czymś nowym i dramatycznym - jak Dior w latach czterdziestych. Strzelaj więc, laleczko.

Lea roześmiała się. - Cóż, myślę że coś już mam. Czasy mamy nowe, lecz modę jeszcze nie.

Wszystko się zmienia. Teatr, literatura, kino. Odbiorca młodzieżowy to pole do zrobienia wielkiego interesu. Dzieciaki sięgają po rzeczy, których ich

229

rodzice nawet nie znali, kształtują swą własną kulturę. Mają pieniądze, poczucie wolności. Mają nowych idoli - nie Clarka Gable'a, lecz bohaterów, z którymi mogą się identyfikować, takich jak: James Dean i Marlon Brando. I nowe tańce w rytmie nowej muzyki.

- No i łykają te pigułki. Czy wyobrażasz sobie, co to znaczy dla dziewczyny wiedzieć z całą pewnością, że nie zajdzie w ciążę? Ich ubiory powinny to w jakiś sposób oddawać, i nagle przyszło mi na myśl, że wiem już jak - poprzez powrót do mody lat dwudziestych, kiedy panował podobny nastrój, choć jego przyczyny były odmienne.

- Masz na myśli krótkie spódnice? - powiedział Hugo dostrzegając jej podniecenie.

- Oczywiście. Jak to dobrze, że to rozumiesz. Ale jeszcze krótsze, niż były wtedy. Bardzo krótkie. Spódniczki przeznaczone do tańca, do swobodnego poruszania się...

- Dla seksualnych skojarzeń? - spytał z uśmiechem.

- Tak, może i o to chodzi - zgodziła się. - I potrzebne są zupełnie inne tkaniny. Tanie. Nawet brezent i tworzywa sztuczne. Ale czy ośmielę się zrobić całą kolekcję?

- No, no - powiedział. - Mówisz o rewolucji. Ale zacznij projektować. Może na pierwszy ogień powinnaś wypuścić cztery czy pięć krótkich serii. Prasa byłaby zachwycona.

Ucisnęła mocno obie jego dłonie. - Tak bardzo mi pomagasz, kochanie. Naprawdę, mówię poważnie. - Zauważyła dziwny smutek na jego twarzy. - O co chodzi?

Zawahał się. - Myślisz, że rzeczywiście ci pomagam?

230

- Nadzwyczajnie. O co chodzi, kochanie?

- Cóż... może uznasz mnie za osła, ale... no, chciałbym, żebyś to trochę częściej mówiła.

Lea udała zdziwienie. - Właśnie ci to powiedziałam. Może nawet trochę przesadziłam.

- Chodzi o to, żebyś to także mówiła innym.

- Powiem to całemu światu, kochanie - wykrzyknęła. - Ale myślałam, że cały świat już o tym wie. Przecież bez ciebie zbankrutowalibyśmy w ciągu dwóch minut, wszyscy o tym wiedzą. To ty jesteś generalnym dyrektorem. I zawsze wszystkim mówię, jak bardzo mi jesteś potrzebny.

- Jako oparcie. Ale przecież jestem czymś więcej, prawda? Ach, zostawmy to. Jestem cholernym głupcem, wiem. Lepiej uczcijmy to. Właśnie tworzyliśmy kawałek historii, czy zdajesz sobie z tego sprawę?

- Jeszcze muszę zrobić te projekty - powiedziała ostrożnie.

- To będą wspaniałe projekty - oświadczył z pełnym przekonaniem. - Omówimy je wspólnie, będziemy przerzucać się pomysłami.

Odwrócił się, przywołał kelnera i zamówił butelkę szampana, a Lea miała dziwne uczucie, jakby podniecenie zaczęło ją opuszczać. Właśnie wtedy zauważyła Dawn Chambers siedzącą przy narożnym stoliku.

Dawn zamachała ręką, wstała i podeszła do nich.

- A co to takiego? - zapytała. - Kolacyjka we dwoje, jak u nowożeńców?

- Wielkie decyzje w interesach - powiedział Hugo, choć Lea była zdziwiona, że czuł się zobowiązany do udzielenia wyjaśnień.

- Nagroda za sukces, jak przypuszczam? - zauważyła Dawn, gdy przyniesiono szampan.

231

- Będzie może i sukces. Na razie to chwila dzikiego optymizmu. Usiądź i wypij z nami.

- Nie mogę, skarbie. Mam klientów, na dodatek najgorszych nudziarzy. Ale muszę z tobą porozmawiać o pewnej sprawie, Hugo. Chodzi o nudną akcję charytatywną. Więc zadzwon do mnie, dobrze, skarbie?

Kiedy odeszła Hugo podniósł swój kieliszek. - Za bardzo krótkie spódniczki.

Lea w odpowiedzi uniosła swój. - Za dziki optymizm - powiedziała dodając: - Skarbie.

W chwili gdy Sonia wkroczyła do sali konferencyjnej, wiedziała, że przyszła w samą porę. Trochę się spóźniła i wszyscy już siedzieli przy stole, łącznie z Linette Deneuve, spoglądającą z denerwującą pewnością siebie.

Wygląd Duclosa też o tym świadczył. Sonia widywała go dostatecznie często w takich sytuacjach - jak zawsze spokojny, wyprostowany, ręce na stole, palce zaciśnięte. Zasmuciło ją tylko, że po raz pierwszy ona grała niewłaściwą rolę w tej scenie.

- Artykuł na temat „Nouvelle Vie” - powiedział Claude. - Linette ma nam coś do powiedzenia w tej sprawie.

Linette spoglądała zuchwale na Sonię. - Mam to, o co ci chodziło - powiedziała. - Fakty, nie plotki. Nieletnia dziewczyna, która chce zeznawać. Często sypiała z Jean-Paulem, czasami wraz z innymi dziewczynami.

- Ile ma lat ta mała? - spytała Sonia.

- Dopiero szesnaście, ale to ciągnie się od roku.

232 Michael Pearson

- Czy Surete wnosi oskarżenie?

- Przesłuchiwali tę dziewczynę.

Sonia wciąż się to nie podobało, ale wiedziała, że nie jest bezstronna. Nie chodziło nawet o samą Linette - była po prostu jeszcze jedną ambitną, młodą reporterką. Sonia odczuwała w pewnym sensie sympatię do niej.

- Dlaczego nie umożliwiłaś Linette kontaktu z Nikki Ferrier? - spytał nagle Duclos.

- Nie uznałam tego za stosowne w stosunku do córki Elżbiety.

- To było polecenie służbowe. - Patrzył na nią chłodno, tak jakby nigdy nic pomiędzy nimi nie było.

- Elżbieta jest wyłączona z twoich poleceń służbowych - oświadczyła Sonia.

- Co to za Elżbieta? - zapytała Linette.

- Dobre pytanie - odpowiedziała Sonia. - To ktoś, kogo powinnaś sprawdzić. Znajdź ją w aktach archiwalnych. Kiedyś była tu ważną osobą - zarówno dla gazety, jak i dla naszego szanownego redaktora naczelnego - podobnie jak ja. Więc może powinnaś wziąć to pod uwagę. Ona z pewnością by nie życzyła sobie, aby Nikki wykorzystano w jakimś dwuznacznym skandalu.

- Czy mówiłabyś tak, gdyby to chodziło o twoją uwiedzioną córkę? - zapytał Duclos. - Proszę o numer telefonu tego dzieciaka.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. - Musisz go znaleźć sam. Ja odchodzę z gazety.

Uśmiechnął się protekcyjnie. - Znowu? .

- Tym razem na dobre. Zaproponowano mi kolumnę we „France Soir”.

Wstała. - Uważaj na niego, Linette. Ten artykuł będzie miał niezamierzone skutki uboczne, albo

233

ja już wcale się na tym nie znam, a zgadnij, kto wtedy będzie winien?

Linette roześmiała się z pewnością siebie, a Sonia wiedziała, co to oznaczało. Myślała, że wszystko może załatwić z Duclosem w łóżku. Tak właśnie sobie myślała.

Kiedy Sonia weszła do swego biura, Jeanne powiedziała, że dzwoni Charlie. - Soniu - usłyszała w słuchawce - nie mogę znaleźć Nikki. W mieszkaniu jej nie ma. Próbowałem w kawiarni, lecz Klotylda nie potrafiła mi pomóc.

- A w klubie próbowałaś? Kiedy ma kłopoty, zawsze biegnie do Jean-Paula.

- Chyba raczej nie ma kłopotów?

- Za każdym razem, kiedy mówisz, że wyjeżdżasz, ona myśli, że ma kłopoty. A tym razem uznała, że ma rywalkę.

- To prawdziwy głuptas. Przypuszczam, że będę musiał pojechać tam dziś wieczór. Czy masz dość czasu, żeby też tam przyjść?

Uśmiechnęła się sama do siebie. - Czasu mam dosyć. Właściwie nawet mi to odpowiada. Chodźmy, Charlie, urządzmy orgię.

O tak wczesnej porze w klubie nie było muzyki. Później bywało głośniejszej, goręcej, grywano jakieś kawałki jazzowe, rock and roll - ale niezbyt wiele. Umiar - to był klucz. I jakość. Dziewczeta wyglądały seksy w kostiumach skąpych, lecz szykownych. Motyw dekoracyjny satyrów parzących się z nimfami był dosadny, lecz dobrze namalowany. Wyposażenie było tak zaprojektowane, aby zapewniało komfort, meble wyściełane tkaninami delikatnymi w dotyku jak aksamit lub jedwab. Otoczenie było pobudzające i przyjazne, lecz niczego nie wymuszające. Gość mógł się tam czuć

234

235

jak u siebie w domu - i być w dość dziarskim nastroju.

Kilka dziewczyn przypomniało sobie Charliego z przyjęcia u Nicole, pomachały mu na powitanie. - Można by pomyśleć, że jesteś tu bywalcem - kpiła Sonia.

Podszedł Thierry i usiadł przy nich. - Czemu zawdzięczamy ten zaszczyt? - zapytał. - Jakbym nie wiedział. Ale nie myślę, aby zechciała pójść z wami.

- Pójdzie - oświadczył stanowczo Charlie. - Poproś ją, żeby się przebrała, dobrze?

- Ale jesteśmy arbitralni, co? - spytał Thierry z uśmiechem.

- Przekaż jej tylko to, co powiedziałem.

Po kilku minutach Nikki ukazała się w drzwiach. Była w kostiumie klubowym, który odsłaniał każdą wypukłość jej ciała - a kiedy tak stała patrząc na niego, z jednym kolanem lekko zgiętym, wyglądała tak banalnie, że roześmiał się - Marlena Dietrich z „Błękitnego anioła”. A mimo to jakże jej pragnął w tym momencie - a ona o tym wiedziała. Dziecinny wyraz tryumfu rozjaśnił jej twarz, podeszła ku nim grając z dużą przesadą rolę wampa - bez wątpienia o to jej szło. Kpiła z nich - i z samej siebie. Lecz ta kpina była ostra.

- Jak tam twoja Thelma? - spytała.

- Ona nie jest moją Thelmą - upierał się Charlie. - Jest szczęśliwą mężatką.

- To zupełnie jak ty. Kupiłeś te swoje frachtowce?

- Wciąż jeszcze pertraktujemy.

- Znowu kłamiesz, Charlee. Nie ma żadnych frachtowców. Soniu, czy tobie też tak kłamie?

- Usiądź - powiedziała Sonia. - Chcę cię o coś zapytać.

- Nie udzielam wywiadów - powiedziała Nikki sadowiac się na taboret pokryty aksamitem. - Twoja gazeta wystąpiła przeciw Jean-Paulowi.

- To już nie jest moja gazeta - wyjaśniła Sonia. - Dziś złożyłam rezygnację. Ale reporterka Linette mówi, że jest w kontakcie z pewną nieletnią. Spodziewam się, że słyszałaś coś na ten temat?

- Czy słyszałam? - powtórzyła pochylając się. - To Weronika. Czy wiesz, ile jej zaproponowali?

- Znam rząd wielkości. Czy to prawda?

- To niewdzięczność. Wszystkie jesteśmy wściekłe. Ona się oczywiście jeszcze namyśla.

- Ale czy to prawda? - powtórzyła Sonia.

Nikki przytaknęła niechętnie... - No, ona rzeczywiście ma szesnaście lat, a Jean-Paul sypiał z nią, gdy była jeszcze młodsza, jeśli ci o to chodzi. Była jedną z faworytek na nocie Fiesty.

- Noce Fiesty?

- Tak je nazywa.

- Masz na, myśli orgie? - spytała Sonia. - Kilka dziewczyn na raz?

Nikki wzruszyła potakująco ramionami.

- A ty w nich nigdy nie brałaś udziału? - dopytywał się Charlie z niedowierzaniem. - Mówiłaś mi, że nigdy z nim nie spałaś.

Błysnęła w jego stronę smutnym, prowokacyjnym uśmiechem. - Co chcesz, żebym powiedziała?

Tak, byłam tam. Tak - naigrawała się w angielszczyźnie z silnym francuskim akcentem - pieprzył mnie co noc, na każdej Fieście. Dlaczego miałabym ci kłamać? - zakończyła po francusku. - Nie wstydziłabym się tego, że się oddałam Jean-Paulowi.

236

Tylko że ja tego nie zrobiłam. Widzisz, on kocha dziewczyny, pod każdym względem, nie tylko jednostronnie. I one go kochają, bo sprawia, że nabierają przy nim poczucia własnej wartości - dlatego właśnie zamierzamy walczyć z tą gazetą. I z Surete. I z sądem.

- Jak to zamierzacie zrobić? - spytała Sonia nagle zainteresowana - jeżeli Weronika była nieletnia?
- Ale powiedziała mu, że ma osiemnaście lat - i wyglądała na tyle. Nam też tak powiedziała. Tak więc dziesięć dziewczyn zamierza podpisać oświadczenie, że Jean-Paul nigdy nie wiedział, że jest młodsza. On robi wszystko, co w jego mocy, aby unikać takich spraw. Dziewczyny muszą przynosić list od kogoś dorosłego, kto jest za nie odpowiedzialny. List, który przyniosła Weronika, był sfalszowany. Czy to pomoże, jak myślisz?

- Myślę, że mogłoby pomóc - odrzekła Sonia. W rzeczy samej, mogłaby to podjąć konkurencyjna gazeta. Lojalność dziewcząt, to mógłby być dobry temat na artykuł.

- Cały problem w tym, że Weronika już coś podpisała, więc to może nie być takie proste.

- To zależy - rzekła Sonia - ale sądzę, że można im pokrzyżować plany.

Charlie podniósł się. - Już czas, abyśmy stąd poszli. Czy chcesz się przebrać, Nikki, czy też idziesz tak, jak jesteś?

- Ja zostaję tutaj, Charlee.

- Nie słyszę cię, Nikki, choć czasami zastanawiam się, dlaczego tak bardzo się staram.

- Może dlatego, że mnie kochasz?

- Może - zgodził się. - Troszkę.

237

- A może dlatego, że wciąż kochasz moją matkę?

Nie odpowiedział - po prostu chwycił jej rękę i wyprowadził w kierunku wyjścia. - Nie, Charlee, nie - skarżyła się usiłując dotrzymać mu kroku na swych wysokich obcasach. - Podpisałam z klubem umowę. Lecz on nie zwracał na to uwagi.

W sali recepcyjnej podszedł do nich Thierry uśmiechając się. - Nie sądzę, aby mógł ją pan stąd zabrać wbrew jej woli, monsieur Dawson.

- To w takim razie powinienem wezwać policję - powiedział Charlie.

Thierry roześmiał się. - Trafił pan - powiedział. - Może taksówka byłaby bardziej na miejscu.

Nikki usadowiła się na tylnym siedzeniu taksówki między Charlim a Sonią i spoglądała to na niego, to na nią. - Czy jestem aresztowana? - spytała, gdy taksówka ruszała.

- Jeszcze nie - powiedział Charlie - dopóki dobrze się zachowujesz. Jutro wyjeżdżamy do La Galerę. To blisko Cannes.

- Naprawdę? - spytała. - No i powiedz, czy nie jesteś pełen niespodzianek?

- Spotkamy się tam z Maxem i z aktorką Romy Lagrange. Chciałabyś spędzić kilka dni na słońcu z takimi sławami? A może masz coś lepszego w planie?

Spoglądała na niego figlarnie, światła nocnego Paryża oświetlały jej twarz, potem wsunęła mu rękę pod ramię. - Myślę, że mogłabym znaleźć na to czas - powiedziała - w jakiejś przerwie między licznymi spotkaniami. Co byś zrobił Charlee, gdybym odmówiła?

- Porwałbym cię.

- Myślałam, że już to zrobiłeś.

238

- To w sprawie twojej matki, pamiętasz. Przecież realizujemy plan.

- Człowiek z żelaza. Wyjątek robi tylko dla Thelmy, ona dzwoni, a on już pędzi do Anglii jak chart.

- To są interesy.

- No oczywiście. Frachtowce. Soniu, czy on przy tobie jest też człowiekiem z żelaza?

- Ja nie jestem krnąbrną dziewczuszką - odrzekła Sonia.

- To ja taka jestem? Krnąbrna?

- Bardzo krnąbrna - potwierdził Charlie.

Uśmiechnęła się do niego. - To przez tę kokietkę, która jest we mnie, tak sędzę. Wszystkie kokietki są krnąbrne.

Rozdział piętnasty.

Nikki starała się unikać ciągłego spojrzenia Maxa, wprawiającego ją w zakłopotanie. Była przyzwyczajona do tego, że mężczyźni gapią się na nią, lecz zainteresowanie okazywane jej przez Maxa, chociaż wnikliwe, było odmienne i dziwnie bezosobowe. Przez cały czas od chwili przyjazdu czuła, że ją obserwuje, gdy tak siedział wyprostowany w krześle na tarasie z kapeluszem zsuniętym do przodu ocieniającym mu oczy.

Przyjechali z Paryża pociągiem, a na stacji w Cannes czekał na nich szofer Romy, który zawiózł ich do jej idyllicznej willi w La Galere, wznoszącej się wśród sosen na wysokim brzegu.

Raz zeszli po stopniach wykutych w skale, aby przy prywatnym molo wielkiej aktorki zażyć kąpieli w wodzie tak czystej, że dostrzec można było wiele metrów pod powierzchnią wody leniwie snujące się ryby tuż przy dnie. Ale nawet tam, gdy opryskiwała Charliego wodą, czuła, jak Max ją obserwuje w całkowitym skupieniu, jakby okiem kamery. Kiedy wspinała się w górę po stopniach, aby zmienić mokry kostium, wiedziała, że zapamiętywał każdy ruch jej ciała.

240

Był właśnie środek dnia, a na tarasie Romy było gorąco, pomimo lekkich podmuchów wiatru trzepoczących markizami. Silna, słodka woń dzikich ziół, monotonne brzęczenie cykad, obfitość fiołkowo różowych kwiatów bougainvillei pnącej się po jednej ze ścian - tworzyły upajający nastrój spokoju. Po drugiej stronie małej zatoki, zza purpurowych skał Pointe d'Esquillon właśnie pojawiła się sylwetka czarnego jachtu. Słońce iskrzyło się na powierzchni morza tysiącem migotliwych błysków.

Nikki unikała Maxa siedząc w możliwie największej odległości, z głową odwróconą od niego, lecz wiedziała, że wciąż ją obserwuje.

W końcu przemówił głębokim głosem, podobnym do odgłosu grzmotu. - Czy robił ci już ktoś próbne zdjęcia?

- Próbne zdjęcia? - spytała, zmuszając się do spojrzenia w jego kierunku.

- On ma zamiar zrobić z ciebie gwiazdę - powiedziała Sally. To nie była drwina wymierzona w Nikki. To była sprawa między nią i Maxem.

W odpowiedzi Nikki potrząsnęła głową i wydawała się zaskoczona.

- Kamera by cię pokochała - wychrypiął Max. Czy on w ogóle potrafi się uśmiechać? - zastanawiała się. - Twoją matkę też by kochała. Mówiłem jej to.

To dziwne, lecz to porównanie zirytowało Nikki. Wcześniej by jej pochlebiało. - I co ci na to powiedziała moja matka? - spytała leniwie.

- Wyśmiała ten pomysł - odpowiedział Max. - To, że mógłbyś z niej uczynić gwiazdę? - zapytała Sally. - Niektórzy ludzie są po prostu niedowiarkami.

- Już wtedy była sławna - powiedział Max.

241

- A ja wtedy nie byłem w stanie z nikogo uczynić gwiazdy.

- Ze mnie zrobiłeś - powiedziała Romy wchodząc na taras.

- Ty już nią byłaś, kochanie.

- No, ale zrobiłeś ze mnie większą gwiazdę. Usadowiła się w długim bujanym fotelu, niedbale założyła nogę na nogę, ukazując opalone kolana

- piękna kobieta pod czterdziestkę, o falistych, ciemnych włosach i iskrzących oczach, o twarzy klasycznej jak antyczna grecka rzeźba:

- Może powinnam wyśmiać ten pomysł tak jak moja matka - powiedziała Nikki.

- Może powinnaś - rzekł Charlie.

- Ale rzuciłeś taką myśl - prowokowała - tej nocy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

- Nie wzbudziło to w tobie entuzjazmu - odpowiedział. - Żeby zostać gwiazdą, trzeba być zapaleńcem. Mam rację, Romy?
- Płaci się dość wysoką cenę - jak za wszystko - odrzekła. - Czasem zastanawiam się, czy to tego warte.

Reakcja Charliego sprawiła Nikki przyjemność

- lubiła, gdy był zaborczy.
- Może nabrałabym entuzjazmu, gdybym tego spróbowała - powiedziała lekko się wdzierając i odwracając głowę, aby ukazać swój profil.
- Byłabyś jedną z wielu - powiedziała Sally.
- Często słyszałam, jak to mówi innym dziewczętom. Kiedyś nawet mnie to mówił.
- Tym razem to sprawa wyjątkowa - upierał się Max spokojnie. - Ona aż się iskrzy.
- Dziękuję - powiedziała Sally z widocznym bólem w głosie.
- Nie przypieraj mnie do muru, Sal. Kiedy to robisz, mówię zwykle rzeczy,

242

których wcale nie mam na myśli.

- Przestańcie już oboje - powiedziała Romy.
- Rzucacie się na siebie z pazurami jak para kotów.

Nikki doszła do wniosku, że trudno jest zrozumieć Sally. Była całkiem ładną dziewczyną - smukła blondynka o wyglądzie pensjonarki, choć sposób jej rozmowy z Maxem nie był pensjonarski. We wszystkim, co do niego mówiła, krył się jakiś podtekst, jakby mu coś miała za złe, a jednocześnie była czuła, często go gładziła; jej spojrzenie dziwnie miękło, gdy na niego spoglądała.

- Nikki nie ma teraz czasu na zdjęcia próbne
- zauważył leniwie Charlie.
- A czym jest tak bardzo zajęta? - spytał Max.
- To najgłupsze pytanie, jakie kiedykolwiek słyszałem. Wiesz dobrze, czym jest zajęta, z jakiego powodu tu jesteśmy. Jeśli się nie zna własnej matki to tak, jakby się nie znało samego siebie. Te próbne zdjęcia może zrobić później, jeśli zechce. - Wiedział, że pierwsze zdjęcia próbne pociągałyby za sobą dalsze i dalsze. A potem byłyby spotkania, telefony, scenariusze...

Nikki obserwowała Charliego, jak tłumaczy Maxowi w pozycji półleżącej, ze szklanką wina i z wolna ogarniało ją uczucie dumy. On nie chce, żebym poddała się tej próbie - myślała. Nie chce, żebym była gwiazdą, bo gwiazdą się trzeba dzielić z innymi... Ta myśl sprawiła jej wielką przyjemność, bo właśnie ostatnio zaczęła być o niego zazdrosna - absurdalnie i bezgranicznie zazdrosna - i to ją zaniepokoiło.

Wszystko zaczęło się od Thelmy.

243

Niepokój tkwił w niej już przedtem, lecz nie zdawała sobie z niego sprawy. Jednak tego dnia w jego apartamencie hotelowym, kiedy zadzwoniła Thelma, wypłynął z pełną siłą na powierzchnię. Wiedziała, że to małostkowe i nierozsądne, ale jakoś ta myśl o kobiecie posiadającej taki głos, dzwoniącej do niego z Anglii, uraziła każdy jej nerw. A kiedy wyjechał, doznawała katuszy na myśl o Thelmie, jawiącej się jej jako zmysłowa blondyna o prowokującym zachowaniu. Po jego powrocie było jeszcze gorzej. Zorientowała się, że czuła się obrażona przez każdą kobietę, z którą rozmawiał, a nawet taką, o której tylko pomyślał, nie wyłączając jej własnej matki - co było dla niej wstrząsem, bo przecież Elżbieta była tak ważną więzią między nimi.

Świadomość tego, że Elżbieta i Charlie byli kochankami nigdy dotąd nie przybierała formy obrazowej - zanim nie weszła na scenę Thelma, a wraz z jej pojawieniem - niepożądane wyobrażenia. Wtedy nastąpiło coś dziwnego. W wyobraźni Nikki Elżbieta zaczęła zajmować miejsce Thelmy, przybierając tak fizyczne kształty, że czasami budziła się w nocy przerażona żywymi obrazami swej matki i Charliego w niedwuznacznych i szczegółowo widzianych sytuacjach miłosnych.

Thelma była tylko zagrożeniem, a co do Elżbiety - nie było wątpliwości. Elżbieta go znała,

rozkoszowała się nim. Starczyło, aby na niego spojrzała, jak to pisała w swym dzienniku, żeby zaczęła go pragnąć. I jej pragnienie zostało odwzajemnione, czyż nie?

Teraz Nikki obserwowała, jak Charlie leniwie leżał na leżaku i uniósł jedno kolano ruchem, który zdawał się poruszać całe jego ciało - i wtedy jej głowę wypełniła wizja kobiety siedzącej na nim okrakiem,

244

jak ona sama siedziała na nim przy tej nieudanej próbie w jej mieszkaniu...

Nie był to jasny obraz, raczej uczucie leniwego, rytmicznego ruchu w południowym upale.

Niewyraźna impresja rozwartych nóg, które ledwo dotykały ziemi, piersi przybierających pełniejszy kształt, kiedy pochylała się, aby go pocałować, a wszystko zamglone, jakby patrzyła na to przez gazę - z wyjątkiem oczu tej kobiety, gdy odwróciła głowę, aby na nią spojrzeć. To były oczy jej matki, zupełnie wyraźnie, jej własne oczy. Przez kilka sekund ten obraz był tak żywy i namacalny, jak czasem potrafią być sny - silne, owłosione męskie uda, brutalna męska twarz, silne męskie dłonie ściskające biodra kobiety - obraz, który wywołał w Nikki uczucie gniewu, bezsilnej złości. W tym momencie nienawidziła swej matki - i to był dla niej szok, bo przecież Elżbieta całe lata była dla niej bohaterką, bo przecież tak bardzo pragnęła być taka jak ona, bo przecież, na Boga, ona była martwa. Co się dzieje? - myślała. Co się zmienia? Czy może zbzikowała? Potrząsnęła głową, aby odpędzić tę denerwującą wizję i odwróciła się plecami do Charliego, który leżał w cieniu z miną wielce zadowoloną. To wyobrażenie jego i Elżbiety spowodowało, że wcześniejsze uczucie przyjemności zniknęło, zamiast tego pojawiła się nagła złość. Jak on mógł być tak chłodny? Chciała go uderzyć, zranić. Zaciśnęła pięści tak mocno, że aż wbiła sobie paznokcie w dłonie.

Opanowała się z wysiłkiem i wstała. Podeszła do Maxa i stanęła przed nim w swych obcisłych szortach i bawełnianej koszulce bez rękawów, która uwypuklała zarys jej piersi. - Czy naprawdę myślisz, że powinnam zgodzić się na zdjęcia próbne? - spytała go.

245

Spojrzał na nią z nietajonym, leniwym pożądaniem w oczach, ledwo widocznych spod runda kapelusza. - Już to mówiłem. Kamera by cię pokochała. Wszyscy by cię pokochali. Nic dziwnego, że cię Charlie trzyma w ukryciu.

Uśmiechnęła się do niego i przesunęła językiem po wargach. - Czy jesteś pewien, Charlie, że nie powinnam tego robić? - spytała nie spuszczać oczu z Maxa.

- Pewnie, że jestem pewien. Przynajmniej na razie. Za kilka tygodni możesz stanąć do zdjęć, jeśli nadal będziesz miała na to ochotę - powiedział Charlie beznamiętnie. - Więc dlaczego nie usiądziesz, Nikki, i przestań grać kokotę. Przyprawisz Maxa o atak serca.

- No proszę, on mi rozkazuje - powiedziała do Maxa. - Słyszałeś to? Nie masz żadnego prawa rozkazywać mi, Charlee.

- Usiądź tylko - powiedział Charlie. - Proszę.

- Na mnie nie zwracajcie uwagi - rzuciła Sally wstając. - Jeśli dostanie ataku serca, to mi zaoszczędzi wielu kłopotów. Idę na spacer po lesie. Mam ochotę na czysty zapach sosen.

- Nie przejmuj się, Sally - powiedział Max, gdy schodziła z tarasu. - Czasem wpada w taki nastrój

...

- Ja też bym wpadała - zauważyła Romy - gdybyś mnie traktował tak jak ją. Jakie masz w stosunku do niej plany, Max?

- Plany? - zapytał Max. - Nie mam żadnych, Romy.

- Czy to nie jest wariacki kolor? - spytała nagle Nikki gapiąc się na bougainvilleę, która się pięła po ścianie za plecami Charliego.

246

- Czy widzieliście kiedykolwiek tak piękną purpurę jak ta? - Głęboko wciągnęła w płuca zapach kwiatów. Było to coś, co aktorki nazywają niemą sceną, bo nie wiedziała, co ma robić. Czuli, że to co zrobiła, było trochę głupie. Potem podeszła do Charliego, wzięła jego kieliszek i upiła trochę wina. - Byłam kokietką?

- spytała łagodnie.

- Prawdziwą kokietką - odpowiedział. - Tylko tak dalej, a uzyskasz nagrodę flirciary roku.

- Uśmiechnął się do niej, spuścił nogi z leżaka siadając prosto i robiąc jej miejsce przy sobie. - Popatrz - powiedział i wskazał ręką na morze. - Czy nie jest piękny? - Czarny jacht, który zauważyli już wcześniej, właśnie przepłynął na drugi koniec zatoki, pochylony, z żaglami ustawionymi w kierunku wiatru. Jeszcze chwila, a skryje się za Pointę de le Galere.

- Wiecie, czyj to jacht? - spytała Romy. - Księcia Khalida. Poznałabym go zawsze po tej linii i takielunku. Ciekawa jestem, czy zatelefonuje. Zwykle dzwoni do mnie, gdy tędy przepływa.

- Czy dobrze go znasz? - spytał Charlie. Uśmiechnęła się. - Znamy się od lat. Od 1937 roku z Berlina, kiedy poznałam Elżbietę. Mogę wam powiedzieć, że przeżyliśmy wspólnie kilka niezbyt przyjemnych momentów.

Nikki czuła, jak ciało Charliego napręża się. Stał się czujny. Nikt inny by tego nie zauważył, ale ona znała go już dobrze. Bez pośpiechu pociągnął łyk wina. - Czy Max opowiadał ci o naszym starym kumplu Duncanie? Trenuje konie księcia Khalida.

Romy uśmiechnęła się zagadkowo i prowokująco. - Mówiłeś mi o nim, Max?

Max spojrział na nią bez wyrazu. - Koń wygrał.

247

Stawiałaś na niego. W zeszłym roku. Duncan podpowiedział ci ten typ. - Mówił szybko, bez zmiany tonu głosu, monotownie.

Odpowiedziała, naśladując jego głos: - Oczywiście. Zapomniałam. Tysiąc dolarów. Bardzo miłe. Charlie roześmiał się, gdy słyszał jej odpowiedź.

- Książę powiedział Duncanowi, że Elżbieta uratowała go od skandalu.

Romy spojrzała na niego szeroko otwartymi, kpiącymi oczyma. - To dopiero niespodzianka, Charlie. Khalid żył wśród skandali całe swoje życie. On się na nich tuczy.

- Sądzę, że to było coś wyjątkowego - mówił dalej cichym głosem Charlie. - Dlatego książę powierzył swe konie Duncanowi. Z powodu Elżbiety. To była dla niego wspaniała szansa na początek. - Przerwał na chwilę, a potem dodał: - Taka sama, jaką i ty dostałaś, Max.

Spoglądała na niego oburzona uważając, że jest nietaktowny. - Max, kochanie, nie sądziłam, że Charlie ma zamiar mnie przesłuchiwać. Gdybym to wiedziała, nie zaprosiłabym go na lunch.

- Przepraszam, jeśli cię uraziłem - powiedział Charlie.

- Charlie był bardzo zakochany w mojej matce

- wyjaśniła Nikki, aby ją udobruchać.

Romy roześmiała się. - Wiem o tym. Ona też była w nim zakochana, jak myślę. I już na pierwszy rzut oka zgaduję, że wszystko zostaje w rodzinie.

- Pani się myli, madame. Ja nie jestem zakochana w Charlim. On kocha swoją żonę.

- I bardzo słusznie - zaśmiała się Romy i zdjęła okulary słoneczne. - Nikki, proszę, mów mi po imieniu tak jak inni. - Wstała i pełnym wdzięku ruchem sięgnęła do kubek z lodem po butelkę wina.

248

Miała na sobie jasnobłękitną spódnicę i słomkowy kapelusz z szerokim rondem.

Charlie patrząc na nią myślał, jak bardzo zdaje mu się znajoma. To właśnie ten kłopot z gwiazdami. Tak często się je ogląda, że w końcu ma się uczucie, że się je zna osobiście - i całą gamę ich stanów ducha: gniew, radość, rozpacz, i ich subtelne zmiany. Tu chodzi o iskrzenie, jak to określił Max, o wnętrze człowieka. Romy iskrzyła, jakby miała w sobie ogromne słońce. - W jaki sposób poznałaś Elżbietę? - zapytał Charlie, gdy napełniła jego kieliszek.

- Znowu z tym zaczynasz, Charlie? - spytała Romy z zagadkowym uśmiechem.

- Proszę. To ważne.

- W jaki sposób to może być ważne? Dla kogo? Nie dla Elżbiety, tego jestem pewna.

- To ważne dla Nikki. Wszystko, co dotyczy Elżbiety, jest ważne dla Nikki. Również tobie Elżbieta musiała wyświadczyć niezwykłą przysługę.

- Sądziś tak z powodu Maxa? Polubiłam Maxa. Rozśmieszył mnie. Nigdy w życiu nie powierzyłabym mu swoich spraw, gdyby nie umiał mnie rozśmieszyć.

- Ale mimo wszystko było to ryzyko - nalegał Charlie.

- Czyn całkowicie szalony - zgodził się Max.
- Charlie - rzekła Romy - Elżbieta była dobrą przyjaciółką. Bez niej świat stał się jakiś gorszy.
- Czy chcesz przez to powiedzieć, że nigdy nie wyświadczyła ci żadnej przysługi?
- Tego nie mówię, oczywiście że tak. Jak to między przyjaciółmi.

249

- To była bardzo duża przysługa?

Wahała się, spoglądając na niego chłodno, bez mrugnięcia okiem przez kilka sekund, tak samo patrzyła na Rochester w „Jane Eyre”. Wiem, do czego zmierzasz - powiedziała. - Przyszło ci do głowy, detektywie Charlie, że skandal Khalida mógł być związany ze mną.

- A nie był?
- A jeśli ci powiem, że to tajemnica? Khalid nie chciał o tym opowiadać twemu przyjacielowi.
- Tajemnice czasami wypływają na światło dzienne - szczególnie sekrety dotyczące sławnych ludzi.
- Skąd mogę wiedzieć, czy powinnam ci zaufać?
- Tego oczywiście nie możesz wiedzieć, ale my wszyscy kochaliśmy Elżbietę. A tu o Elżbietę chodzi. Więc jak, u diabła, mogła uratować człowieka tak znanego, jak książe?

Romy uśmiechnęła się. - Ona naprawdę cię fascynuje.

- Czasem to dla mnie trudne. Kiedy ludzie opowiadają o niej, wydaje się, że mówią nie o tej kobiecie, którą kochałem i może nadal kocham. - Widział, jak Romy spogląda na Nikki i dostrzega krótkie, bolesne skrzywienie. - To znaczy - mówił dalej Charlie - zastanawia mnie jedno, w jaki sposób zdobyła takie wpływy w miejscu takim jak nazistowskie Niemcy? Więcej nawet - w świecie. Khalid zamieszany w skandal dostarczyłby każdej gazecie wspaniałych materiałów. - Przerwał, lecz kiedy Romy nie odzywała się, dodał: - Znajdziemy na to z pewnością odpowiedź, jeśli nadal będziemy stawiać pytania. Z czasem wszystkiego się dowiemy.

250

Przyglądała mu się badawczo przez chwilę. - Nie chcę, żebyś zadawał pytania, Charlie. Pewnego dnia mógłbyś trafić na niewłaściwą osobę.

- To jest jakaś niewłaściwa osoba?
- Może gdzieś być. Ale mnie interesuje, dlaczego to wszystko chcesz wiedzieć.
- Mówiłem ci, Romy, to z powodu Nikki...
- To ty sam chcesz wiedzieć, Charlie. Nie chodzi tylko o Nikki.
- W porządku, ja też chcę wiedzieć.
- Nie powiesz mi, dlaczego? - Już ci to powiedziałem.

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. - Nie, nie powiedziałeś; Charlie. - Podeszła do Maxa i naląła wina do jego kieliszka. - Już kiedyś ktoś mnie o to pytał - dawno temu, w latach trzydziestych.

Wpadł do mnie bez uprzedzenia. Pamiętam nawet jego nazwisko - kapitan von Eysebeck.

- Von Eysebeck! - wykrzyknął Charlie. - Lea zetknęła się z nim w Nowym Jorku zaledwie przed dwoma tygodniami. Lea była też w naszej grupie.

Spojrzała na niego zaskoczona, potem opanowała się i odwróciła wzrok. - Zastanawiałam się, co się z nim stało - powiedziała cicho.

- Sam siebie nazywa pułkownikiem - ciągnął Charlie - choć jest już na emeryturze. Służył w Korpusie Zaopatrzeniowym i wstydzi się z tego powodu. No, jest to zaskakujące, jak na „vona”. Powiedział, że znał Elżbietę. Nie był zbyt przyjacielski. Czy wtedy udzieliłaś mu odpowiedzi? Potrząsnęła głową. - On ją znał. Chciał ją wykorzystać.

- Wykorzystać? - spytał Charlie. Potem dodał ostrożnie: - Lea powiedziała, że Elżbieta złamała mu karierę - na złość jego junkierskiej rodziny.

251

Powiedział jej, że jest od trzech pokoleń jedynym, który nie uzyskał stopnia generalskiego. - To prawda. Elżbieta to zrobiła.

- Złamała karierę pruskiego arystokraty będącego na drodze do szlifów generalskich? Jezu, Romy, kim ona była? - Machiavellim w spódnicy? Czy jeszcze się dziwisz, że chcę się dowiedzieć? Znów spojrzała na niego tym samym poważnym spojrzeniem, jakie rzuciła Cary Grantowi w

„Obietnicy”. - Powiedzmy, że trochę ci opowiem na ten temat - powiedziała w końcu - czy wtedy przestaniesz już mnie pytać? To znaczy o kogokolwiek innego?

Wzruszył ramionami. - Wtedy już nie będzie potrzeby.

- Czy to obietnica?

- Masz moje słowo.

- Wy dwoje też to obiecujecie? - Spoglądała kolejno na Maxa i Nikki trzymając w ręku butelkę - potem odstawiła ją do kubelka. Odwróciła się z łagodniejszym wyrazem twarzy. - To było przed wiekami, świat był wtedy inny, ale wciąż jeszcze mogą być z tego kłopoty. Miałam wtedy dwadzieścia jeden lat i od dwóch lat byłam nieszczęśliwą mężatką, żoną pewnego austriackiego polityka, hrabiego Otto Wenera. Otto był w Berlinie na długoterminowej delegacji, związanej z Anshlussem, zagarnięciem Austrii przez Niemcy. Z początku myślał, że porzucę swoją karierę aktorską, ale potem stwierdził, że posiadanie takiej żony dodaje mu pewnego rodzaju splendoru wśród przyjaciół.

- Khalida poznałam na pokazie filmowym. Grałam małą rolę w filmie, reżyserowanym przez Ericha von Stroheima. Erich był już wtedy dość stary, ale z Khalidem znali się od lat i żyli w dość wielkiej przyjaźni.

252

Od samego początku wybuchło gwałtowne uczucie. Znać tę starą historię - spojrzenie przez zatłoczony pokój. W naszym przypadku to była prawda. Khalid miał wtedy około trzydziestki i straszną reputację kobieciarza - dotyczyło to zresztą wielu innych rzeczy: koni, wystawnego życia, szybkich samochodów, wyczynów lotniczych. Był szalony, ale rozkoszny - ku rozpacy swego ojca, który wysłał go do Berlina w misji specjalnej, dając mu coś w rodzaju ostatniej szansy na przejawienie przynajmniej odrobiny poczucia obowiązku.

Rodzina ta była oczywiście niewyobrażalnie bogata i niezmiernie wpływowa. Na ojcu Khalida wielkie wrażenie zrobiły rządy Hitlera w Trzeciej Rzeszy. Tak więc nazistowskim urzędnikom nakazano traktować go dobrze - a oni próbowali, lecz nie byli zbyt subtelni. W każdym, kto nie był absolutnie biały, widzieli chama, pomimo że Khalid był absolwentem Oxfordu.

Khalid znał niemiecki zbyt powierzchownie, ale wiedział, że naśmiewali się z niego, więc brał na nich dość łatwy odwet sypiając z ich żonami. Krążyły o tym plotki po mieście, lecz mnie to nie martwiło. Byłam absolutnie pewna, że to co było między nami, było ponad wszystko, i że będzie trwać wiecznie.

Khalid też tak myślał, jak sądzę. Poprosił mnie o rękę - i wyszłabym za niego, choć do tej pory był już dwukrotnie żonaty, nie licząc setek miłosnych awantur, więc właściwie nie był zbyt dobrym kandydatem na męża. Rozwód, oczywiście, przerażał mnie. Otto z pewnością walczyłby do ostatka, żeby tylko uchronić swoją karierę - ale tak się stało, że ta kwestia nie została nigdy podniesiona.

253

Natomiast my stanęliśmy twarzą w twarz z czymś daleko poważniejszym.

Podeszła do Nikki i zatrzymała się na chwilę spoglądając na nią z uśmiechem. - Wiesz, bardzo mi przypominasz swoją matkę. Nie zabrnij zbyt daleko z tym facetem tutaj. Założę się, że on ci mówi to samo. Jesteś żonaty, Charlie?

Przytaknął z szerokim uśmiechem.

- Nie chciałabym być w twojej skórze - rzekła do niego. - Po Elżbiecie, z Nikki tutaj jako jej repliką. Musisz mieć czasami dziwne uczucie.

- Zgadza się - odrzekł Charlie.

- Ja też mam dziwne uczucie - wychrypiął Max z drugiego końca tarasu.

- Elżbieta miała zimną krew - ciągnęła Romy. - Zawsze opanowana. Nigdy nie wpadała w panikę. Oczywiście była wtedy starsza od ciebie, Nikki, miała może dwadzieścia pięć lat. Byłyśmy wówczas dość zaprzyjaźnione. Kilkakrotnie spotykałyśmy się na przyjęciach dyplomatycznych, a potem zobaczyła mnie w sztuce w Deutches Theater i przyszła po zakończeniu za kulisy. Ale Khalida znała o wiele lepiej. Spotykali się w różnych miejscach

- Paryż, Londyn, Nowy Jork. Kiedy ujrzała go w Berlinie, padli sobie w ramiona jak przyjaciele po długim rozstaniu.

- Ale co się wydarzyło tak poważnego? - spytał Charlie.
- Nie popędzaj mnie - odpowiedziała Romy.
- Nielatwo mi o tym mówić. - Siadła na małym murku otaczającym taras plecami zwrócona w kierunku morza. Jej twarz ocieniał wielki kapelusz. - W roku 1937 mieliśmy być, jak zwykle, w Norymberdze na zjeździe partii. Jednak Otto miał wtedy wiele zajęć. Zbliżał się termin Anschlussu i zatrzymano go w Berlinie.

254

Ja miałam dojechać prosto z Paryża, w którym wtedy mieszkałam. Tak więc przez kilka dni miałam mieszkać w hotelu bez niego. Elżbieta też tam była, jako sprawozdawczyni dla Radio France, razem ze swą przyjaciółką Marią z „New York Tribune”.

Był także Khalid. Była to dla nas wspaniała okazja do wspólnego spędzenia całej nocy - a ja, och, jakże za tym tęskniłam! Często spotykaliśmy się popołudniami, ale trudno było zaaranżować wspólną noc. Khalid był zbyt znany, więc hotele były niebezpieczne. Ale w Norymberdze mieliśmy znakomity pretekst. Pierwszego wieczoru zjedliśmy kolację z Elżbietą i Marią, a potem ja poszłam do jego pokoju. Ale nie doceniłam Otta. Przypuszczam, że usłyszał plotki, znał reputację Khalida. Przyjechał w nocy, dość późno, około pierwszej czy drugiej godziny. A kiedy zorientował się, że nie ma mnie w pokoju, poszedł do pokoju Khalida, który znajdował się po przeciwnej stronie korytarza. Khalid z początku nie chciał go wpuścić, ale Otto wrzeszczał na całe gardło. Nie było nikogo, kto by go tej nocy był w stanie zmusić do odejścia. Nie było wyjścia, chowanie się w szafie nie miało sensu. Więc Khalid w końcu otworzył drzwi, a on nas tam schwytał in flagranti, jak to się mówi. Zaczęła się bójka. Otto był wielkim mężczyzną, uważał się za boksera, ale Khalid był mistrzem judo posiadającym czarny pas.

Pamiętam, jak siedziałam wciąż w łóżku, z rękoma wokół kolan, patrząc na ten koszmar rozgrywający się przed moimi oczyma i mając nadzieję, że się zbudzę z tego straszego snu. A potem Khalid wykonał jeden z tych chwytów judo i podrzucił Otto do góry - ten, gdy padał, uderzył się głową o wannę i spadł jak kłoda na podłogę zupełnie bez ruchu.

255

Przez kilka sekund żadne z nas nie mogło z siebie wykrztusić słowa. Khalid z trudem łapał oddech, ja byłam w szoku. Nagle delikatne pukanie do drzwi i szept: „to ja, Elżbieta”.

Miała pokój tuż obok i słyszała odgłosy walki. Na pierwszy rzut oka zrozumiała wszystko - i to, że Otto umierał, i to, jakie mogą być następstwa tego wydarzenia - o czym Khalid nawet nie zdążył pomyśleć. Austria, Niemcy, partia, Brytyjczycy, jako że Indie wchodziły w skład Imperium. To było straszne, lecz jej umysł skupiał się zawsze na sprawach zasadniczych. Powiedziała, że najważniejszą sprawą są pozory. Z faktami można sobie jakoś poradzić. Przede wszystkim należało przenieść ciało do mego pokoju. Było to tylko po drugiej stronie korytarza, ale bardzo uważaliśmy, aby nas nikt nie widział. Nie było wiele krwi, jak na taką ranę głowy, a tę, która tam była, łatwo zmyliśmy z wanny Khalida. Oczywiście, musiało być trochę krwi na mojej wannie, bo na tym polegała historyjka, którą wymyśliła Elżbieta. Otto wpadł do mojego pokoju. Było późno, ciemno. Nie włączył światła, bo nie chciał mnie obudzić.

- I policja to kupiła? - spytał Charlie zaskoczony.

- Policja? - powtórzyła Romy z uśmiechem. - Charlie, on był starym nazistą - Austriakiem, ale nazistą. Detektywi nie mieli zamiaru analizować próbek włosów zebranych z dywanu. To była kwestia pozorów, jak powiedziała Elżbieta. I załatwiła to znakomicie - nie spotkałam nigdy kobiety, która zrobiłaby to, co ona. Powiedziała, że Khalid musi z nią spędzić resztę nocy. Pokojówka zobaczy ich razem, gdy przyniesie śniadanie - przyłapie ich jeszcze śpiących.

256

A Khalid da jej duży napiwek, aby zamknąć jej usta.

- Czy to znaczy - powiedziała Nikki - że moja matka była alibi dla księcia Khalida?

Romy przytaknęła. - Jeśli spędził noc z Elżbietą, Otto raczej nie mógł mnie przyłapać w jego łóżku. Było to całkiem wiarygodne, wbrew wszelkim sądowym dowodom, i o to właśnie chodziło. Khalid był znany ze swych podbojów serc kobiecych. Jeśli chodzi o twoją matkę, to cóż, musiała dbać o

swoją reputację. W tamtych czasach każda kobieta o to dbała, choć oczywiście miała swoich amantów. Elżbieta była atrakcyjną kobietą. Dyskrecja była sprawą najwyższej wagi, więc to, co zrobiła dla nas, było z jej strony bardzo szlachetne. Żadne inne słowo tego nie odda i żadne z nas tego nigdy nie zapomni. Widzicie, Otto zmarł trzy dni później w szpitalu, nie odzyskawszy przytomności.

Wkrótce potem Khalid wyjechał z Niemiec, co pozwala się domyśleć, że jakieś plotki przedostały się do kręgów dyplomatycznych. Do Berlina na jego miejsce przysłano Sadruddina, jego młodszego brata, i wszystko jakoś przyszło.

- Aż do chwili, gdy kapitan von Eysebeck złożył ci wizytę - podpowiedział Max.

- Tak - powiedziała Romy. - Kapitan wiedział, że ciało zostało przeniesione - i domyślił się, dlaczego. Jak się tego dowiedział - pozostaje zagadką. Może ktoś nas zauważył, pomimo całej naszej ostrożności. Może zaprzyjaźnił się z jednym z detektywów i dowiedział się od niego czegoś, co myśmy przeoczyli. Miał kłopoty finansowe, lecz ja wiedziałam, że taki szantaż może ciągnąć się bez końca, więc zaczęłam szukać pomocy. Elżbieta mogła go skutecznie powstrzymać, przylapując na gorącym uczynku.

257

Ona i Maria miały wielkie wpływy w armii i w partii, ale już wtedy były pogłoski o spiskach przeciwko Hitlerowi. Okoliczności mogły się zmienić. Elżbieta nie podejmowała ryzyka. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności kapitan miał kamyczek we własnym ogródku: chodziło o korupcję - łapówki w zamian za kontrakty finansowane przez armię. Siedział w tym po uszy. Wystarczyło zacząć zbierać informacje, a już przybiegł do niej błagać o litość - lecz ona była nieugięta. Musi zostać skompromitowany - upierała się. Wtedy zawsze jej słowo przeciwko niemu i przed każdym sądem będzie miało wyższą wagę. Nigdy przedtem nie widziałam, aby była tak bezlitosna. Pamiętam, że kiedy jechałyśmy do Monachium, powiedziała mi: „Czasami są rzeczy, które trzeba robić tak, jak żołnierze muszą zabijać na wojnie. A to co ja muszę zrobić, to podnieść słuchawkę i już po wszystkim”.

- I on zostanie zhańbiony? - powiedziałam. To dziwne, ale było mi go żal.

- Mam nadzieję, że tak - przyznała - lecz jego rodzina ma wielkie wpływy. Nie będzie z nim tak źle. - Potem powiedziała coś bardzo dziwnego: „Wiesz, Romy, to nie jest tak, jak ci się wydaje. Tak naprawdę dotyczy to również mnie. Dobrze znam tego kapitana. Muszę to zrobić dla twojego jak i dla swojego dobra”.

Nie potrafiłam się domyślić, o co jej chodzi, więc próbowałam to z niej wydobyć, lecz ona tylko po swoim uśmiechnęła się szeroko - trochę tak, jak ty, Nikki - i powiedziała: „Może kiedyś ci powiem. Na razie najlepiej by było, żebyś o niczym nie wiedziała” - no i oczywiście nigdy niczego się nie dowiedziałam.

Romy uśmiechnęła się i położyła dłonie na kolanach w geście oznaczającym, że skończyła opowieść.

258

- Nie zapominaj, co mi obiecałeś, Charlie. Już żadnych pytań. Wszyscy to obiecaliście. W porządku, kto ma ochotę na lunch?

Wszyscy wstali z wyjątkiem Nikki, która nadal siedziała z wyprostowanymi plecami patrząc przed siebie tak zamyślona, że chyba nie zdawała sobie sprawy z tego, co się wokół niej dzieje. - Rusz się, Nikki - powiedziała Romy z uśmiechem. - Nie jesteś głodna? Mamy smakowite homary.

- Proszę mi powiedzieć, madame... - zaczęła.

- Romy.

- Co by się stało, Romy, gdyby moja matka nie wkroczyła wtedy do akcji?

- Sprawa byłaby bardzo poważna. Khalid zostałby oskarżony o zabójstwo. Ja też byłabym w to zamieszana jako współwinna, a może nawet uczestniczka spisku. Dlatego, że chodziło o Otto i o partię, całą sprawę pozostawiono by do decyzji Hitlera. A jego reakcji nikt nigdy nie mógł przewidzieć. To prawie pewne, jak powiedział Charlie, że byłby z tego skandal na skalę światową.

- A moja matka temu wszystkiemu zapobiegła? - spytała Nikki.

Romy skinęła głową. - Teraz wiesz, dlaczego zawsze będziemy mieli wobec niej dług

wdzięczności.

- Ale uciekła się do kłamstwa - powiedziała Nikki, wciąż siedziała na leżaku, lecz nagle wyglądała jak rozzłoszczone dziecko. - Przecież kłamała, czyż nie?

- To było w nazistowskich Niemczech, Nikki - przypomniała jej Romy łagodnie.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nie pomogłaby tego zatuszować, gdyby to się stało we Francji, Anglii czy Ameryce?

259

Romy uśmiechnęła się. - Nie, pomogłaby nam, gdziekolwiek to by się stało. Była naszą przyjaciółką. W przyjaźni człowiek często napotyka na konflikt sumienia. Porozmawiaj z Charlim - on ci to wyjaśni.

Wydawało się, że na Nikki to nie zrobiło wrażenia. - Już z nim rozmawiałam - powiedziała patrząc na niego. - Prawda może być niebezpieczna. Tak ci mówiła Maman, prawda? Tak właśnie powiedziałeś mi podczas naszego pierwszego spotkania - to jedna ze złotych myśli, jakie ci przekazała.

Charlie chwycił ją za rękę i pociągnął delikatnie, aby wstała. - Prawda byłaby dla Romy zgubna, nie sądzisz? Lecz nic nie jest albo białe, albo czarne, kochanie. Dla Elżbiety prawda była ważna, ale, jak mówiła, może ona mieć również odcień szarości.

Nikki uśmiechnęła się do niego niespodziewanie. - Po raz pierwszy powiedziałeś do mnie „kochanie” .

- Tak mi się wymknęło - powiedział z czułym uśmiechem, a ona uderzyła go pięścią.

- Następnym razem uderzę mocniej - ostrzegła śmiejąc się.

Sally przyłączyła się do nich, kiedy schodzili z tarasu w kierunku stołu rozstawionego w cieniu drzewa. Gdy siadali, służący wezwał Romy do telefonu. Wróciła po chwili. - A nie mówiłam, że Khalid zadzwoni? - powiedziała. - Jesteśmy wszyscy zaproszeni na lunch na jachcie - pojutrze.

Będzie tam też pewien dziennikarz, który chce napisać biografię Khalida, coś w rodzaju „Playboya Zachodu”. Khalid jeszcze nie wyraził zgody, ale myśli, że powinien wysłuchać, co ten dziennikarz ma do powiedzenia.

260

Nie, żeby przypuszczał, że wyjdzie na jaw coś o Niemczech. Khalid nigdy wcześniej tam nie był - i już potem nigdy do Niemiec nie wrócił. Trudno się dziwić.

Sonia obudziła się i zobaczyła Renę stojącego nago przy oknie, jak spoglądał w dół na ulicę poprzez szparę w zasłonie. Miał piękne ciało, pomimo swych blisko pięćdziesięciu lat bez brzuszka, pełne, silne ramiona, zwarte, muskularne pośladki. Odwrócił się od niej i zauważyła, że nawet po nocy spędzonej w łóżku jego włosy nie były ani trochę potargane. Może już zdążył przygładzić je grzebieniem, ale raczej nie. Był po prostu cały znakomicie zorganizowany. Kiedy poruszał się, wszystko było na właściwym miejscu, jak to bywa u zwierząt.

- Czego szukasz? - spytała.

- To tylko naturalna ostrożność - powiedział i odwrócił się z radosnym uśmiechem, który zrobił na niej tak wielkie wrażenie, kiedy robiła z nim po raz pierwszy wywiad w jego wielkim biurze z kolumnami na Quai d'Orsay - w biurze Renę Levalliera, zastępcy dyrektora w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. - Nigdy nie jest pewne, co zrobi Lucille, kiedy wyjeżdża - dodał.

- Chcesz przez to powiedzieć, że mogłaby cię śledzić?

- To całkiem możliwe.

- Myślałam, że sprawy między wami układają się dobrze.

- To prawda, ale ona jest świadoma ludzkich słabostek. Lubi wiedzieć, co się dzieje. A nie chciałbym,

261

żeby teraz mąciła wodę, to zbyt ważny moment. ,

- To nowe stanowisko? Renę, jesteśmy we Francji, nie w Ameryce. Nawet, gdyby wiedzieli, że masz kochankę, nikt by sobie nie zawracał tym głowy.

Wrócił do łóżka i położył się obok niej. - To prawda, ale nie życzę sobie żadnych domysłów na jakikolwiek temat. Nikomu by nie przyszło do głowy, że de Gaulle ma kochankę, prawda? I tak

powinno być. Otoczył ją ramieniem i delikatnie pieszcząc jej piersi mówił dalej. - Jeśli nominacja zostanie zatwierdzona, to stanę się jednym z najbardziej wpływowych ludzi we Francji. Zakres władzy tego urzędu jest niezmierny, w większości przypadków bardzo wyrafinowany, Jamę niuanse.

- A wtedy już cię więcej nie zobaczę? - Jej głos był pogodny. Nie było w nim prowokacji.
- Ależ oczywiście, że zobaczysz. I pomyśl tylko, jakim będę znakomitym źródłem informacji. Pocałowała go. - Głupie gadanie - powiedziała miękko. - Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że nie spotykaliśmy się od dwóch miesięcy?
- Jak możesz coś takiego mówić. Wciąż do ciebie dzwoniłem. To był okres przełomowy.
- Wiem o tym i rozumiem. - Jej ręce błądziły po jego ciele. Miał zdumiewająco gładką skórę. - Czy te większe wpływy poprawią trochę sytuację?
- spytała. - Mam na myśli spotkania z tobą.
- Oczywiście. Skończy się ta gorączka. Czują, jak twardnieje pod dotykiem jej palców.
- Co, jeszcze gotów do akcji? - zapytała. Uśmiechnął się do niej. - Nie mamy czasu, kochanie - powiedział. Muszę iść na lunch z Costą Mastorakisem.

262

- To tylko wymówka - rzekła. - Prawda jest taka, że już nie możesz. Nadmiernie go wyeksploatowaliśmy.
- Rzeczywiście - zgodził się z uśmiechem. To właśnie w nim lubiła: w żadnym razie nie pozował na prawdziwego mężczyznę. - Wczoraj wieczorem, w środku nocy i jeszcze rano. Gdy się ma pięćdziesiątkę na karku, trzeba znać swoje możliwości.
- Jesteś najlepszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek znałam.
- Lepszym niż Duclos?
- Właściwie wcale o to nie dbał, wiedziała o tym. To było powiedziane tak sobie... Tak czy inaczej wszyscy kochankowie byli trochę inni... - Byłam wtedy młodsza, byłam zupełnie inną kobietą - powiedziała. - Dlaczego spotykasz się z Mastorakisem?
- Teoretycznie z powodu projektów dotyczących stoczni, ale podejrzewam, że prawdziwym powodem tego spotkania jest twój przyjaciel Charlie i ta mała Nikki.
- Czego on się spodziewa po tobie w tej sprawie? Przecież to jego rodzina.
- Wierzy w mój dar przekonywania, ale już go wypróbowałem i nie zadziałał. Pewnie Charlie mówił ci o tym.
- Powiedział, że myślisz, że Costa Mastorakis mógłby stać się nieprzyjemny.
- Bo to prawda. Ja bym nie wchodził w drogę Mastorakisowi, zwłaszcza, gdyby chodziło o jego córkę. A tak na marginesie, po co Charlie robi to wszystko? Czy tylko dla tego dzieciaka?
- Nie wzruszaj tak nad nią ramionami. Mówiłeś, że jest rozkoszna.
- To prawda, ale za tym kryje się jeszcze coś innego.

263

Rozumiem go, że się za nią ugania, to powtórka z Elżbiety, ale nie wygląda mi na głupca. Dlaczego nie wraca do domu, nie utuli małżonki, a potem co jakiś czas skoczy do Paryża?

- Tak, jak ty byś zrobił - rzuciła wyzywająco.
- Leżał wsparty na łokciu przyglądając się jej uważnie, przez jego twarz przemknął uśmiech. - Prawdopodobnie - zgodził się.
- Dla Charliego to bardziej skomplikowana sprawa - powiedziała. - W twoim życiu nigdy nie było Elżbiety. Ona wpłynęła na życie nas wszystkich, lecz jego życie odmieniła w sposób zasadniczy.

Jego oczy wciąż były w nią utkwione. - To brzmi niemal tak, jakby on był kopciuszkiem.

- Można to tak nazwać.
 - No, teraz opowiadasz mi historyjki. A jak jest naprawdę, Soniu?
- To pytanie nagle zabrzmiało ostro.

- I już nie jestem „kochanie”? - zapytała. - Ani żadną z tych miłych rzeczy, o których mówiłeś, kiedy kochaliśmy się?
- Oczywiście, że jesteś. Jestem tylko zaintrygowany, bo myślę, że wiesz o wiele więcej niż to, co

mi mówisz.

- Powiedziała ci wszystko, co wiem. Spojrzała mu beczelnie w twarz, na krótki moment w jej oczach pojawiło się wyzwanie. Pocałował ją lekko w usta, wstał z łóżka i narzucił na siebie płaszcz kąpielowy, który mu podarowała. Co takiego w nim jest - zastanawiała się - że tak bardzo ją pociąga. Zwykle nie lubiła zbyt wypiełgnowanych mężczyzn.

- To wszystko po prostu nie ma sensu - powiedział. - A ja lubię, żeby wszystko było sensowne.

264

Kiedy poszedł do łazienki, położyła się znowu rozmyślając o tym, że zataiła przed nim prawdę. Nie miała przy tym żadnych wątpliwości co do słuszności swego postępku, żadnego konfliktu sumienia. Więzy łączące ją z Elżbietą, niewypowiedziana głośno przysięga związana z tą sprawą były silniejsze od uczuć, jakie mogła żywić do jakiegokolwiek kochanka. Może powinna z tego wyciągnąć jakieś wnioski. Co robiła ze swym życiem? Zawsze tak było, że jej kochankowie mieli żony - albo nie chcieli się żenić jak Duclos. Już był najwyższy czas, aby się ustatkowała, wyszła za mąż, urodziła dziecko, dopóki nie jest jeszcze za późno.

Nawet jeśli jej życie emocjonalne nie było uporządkowane, była prawdopodobnie jedną z tych niewielu kobiet we Francji będących przedmiotem zazdrości - sławna, otrzymująca tysiące listów tygodniowo od swych fanów, jej artykuły były chciwie czytane przez cały naród, czasem nawet cytowano je w Chambre des Deputes.

Na razie Duclos nie uczynił nic, aby ją powstrzymać od odejścia z gazety. Wpływ, jaki miała ta Linette na niego, zaskoczył ją. To nie było w jego stylu. Oczywiście, starzał się, wkraczał w wiek, gdy mężczyźni robią z siebie głupców, ale nie był aż tak głupi. Najgorsze w tym wszystkim było to, że tęskniła za nim. Nawet po zakończeniu ich romansu pozostał stałym punktem w jej życiu - kimś, do kogo mogła zawsze pójść, kto zabrał ją na lunch, gdy była nieszczęśliwa, z kim mogła podzielić się radością, ze swoich sukcesów.

Miała nadzieję, że zadzwoni, ale nie zrobił tego. Pewnego dnia powód się znalazł, aby zadzwonić do gazety i zastanawiała się, czy go o tym powiadomią - choć tego specjalnie nie oczekiwała.

265

Było to związane ze szczęśliwym przełomem w poszukiwaniach Rogera Briedona. Telefonowała już wcześniej do Londynu, Waszyngtonu i do różnych ludzi z Resistance we Francji, zupełnie bez efektu, nawet cienia wskazówki. Wtedy nagle przypomniała sobie ten wieczór w Vercors, gdy Elżbieta opowiadała o nim. Nie wymieniła jego nazwiska, lecz mówiła o człowieku, który był jej pierwszym łącznikiem w SOE. Nic nie znaczącym dziennikarzu, wolnym strzelcu, który robił jakieś przypadkowe kawałki do gazety. Zawody sportowe - wyścigi konne, kolarstwo, piłka nożna. Żadne wielkie wydarzenia, jak Tour de France, tylko jakieś mało ważne sprawy, które trzeba było obserwować na wszelki wypadek, gdyby coś się wydarzyło. Elżbieta uważała, że był zabawny. Śmieszny, mały człowieczek, mówiła, zupełnie łysy, niewyczerpana kopalnia skandalicznych historyjek.

Sonia nie miała pojęcia, dlaczego już wcześniej nie przyszło jej to do głowy. Frank Charlwood powiedział Thelmie Hardy, że pierwszym łącznikiem Elżbiety z SOE z Pianistą był Roger Briedon - i to się zgadzało. Jako dziennikarz sportowy miał dobry pretekst do podróżowania, co mogło być użyteczne dla członka obwodu SOE. To on musiał być tym człowiekiem, o którym mówiła Elżbieta. Sonia chwyciła za słuchawkę, wykręciła numer działu księgowości gazety i poprosiła do telefonu starego urzędnika nazwiskiem Bruner. - Panie Bruner - powiedziała - czy może mi pan wyświadczyć przysługę i cofnąć się pamięcią o kilka lat wstecz? Czy kiedykolwiek korzystaliśmy z usług wolnego strzelca, dziennikarza sportowego nazwiskiem Roger Briedon?

Nastąpiła dłuższa pauza, w czasie której stary pan usiłował sobie przypomnieć.

266

- Chwileczkę, proszę pani - powiedział. - To nazwisko nie jest mi obce, ale przecież tyle ich było. Sprawdzę w wykazach. Mineła prawie minuta, zanim usłyszała, że znowu bierze słuchawkę do ręki.

- Tak, proszę pani, zatrudnialiśmy go. Właściwie teraz go sobie przypominam. Często przychodził do naszego biura. Czy nie był zamieszany w jakiś skandal?

- Zgadza się - powiedziała Sonia.

- To pewnie plotki. Tyle ich było wtedy, prawda, proszę pani? Nie mogło to być nic poważnego, bo nadal korzystaliśmy z jego usług. Pięć lat temu po raz ostatni.

- Pięć lat temu? - powtórzyła nie posiadając się z radości. Pięć lat - to dawało jej szansę. To nie to, co piętnaście. - Czy ma pan jego adres, panie Bruner? - spytała.

- Oczywiście, proszę pani. I numer telefonu. Była to mała boczna uliczka od Rue de Mauberge, na popadającym w ruinę terenie w pobliżu Gare du Nord. Chcąc pozostać w cieniu wolała raczej zadzwonić do niego, niż składać mu niezapowiedzianą wizytę, która mogła go przestraszyć. Zadzwoniła więc pod pretekstem, że pisze artykuł o dawnym mistrzu kolarskim, którego Briedon z pewnością musiał znać. I ku jej zdziwieniu, bo życie rzadko jest tak proste, Briedon wciąż tam mieszkał i osobiście odebrał telefon.

Zgodził się na spotkanie z nią - ale nie w domu. Zaproponował bar przy bulwarze de Magenta, o jakieś pięć minut drogi od jego mieszkania. O drugiej w piątek, jeśli jej to odpowiada. Odłożyła delikatnie słuchawkę z trudem mogąc uwierzyć, że go odnalazła. Chciała podtrzymać wersję, jaką mu przedstawiła i dowiedzieć się czegoś o tym kolarzu przed spotkaniem,

267

o którym chciała rozmawiać. To dawałoby jej szansę oceny Briedona, dowiedzenia się czegoś o jego stosunku do życia. Tej nocy zadzwoniła do Charliego do hotelu w La Napuole, lecz nie był sam, Nikki z nim była. Zdołał jej jednak jakoś przekazać swoją zgodę na tę propozycję.

Był właśnie piątek, gdy tak leżała w łóżku czekając aż Renę Levallier wyjdzie z łazienki, i z niecierpliwością czekała na to spotkanie o drugiej, w podnieceniu, którego nie zaznała od czasu swego pierwszego artykułu. To nie była tylko praca reporterska. Przeprowadzała śledztwo w sprawie morderstwa.

Zadzwonił telefon, a ona podniosła słuchawkę. Dzwonił Duclos. - Sonia? tu Claude - powiedział.

- Ja naprawdę znam twój głos, Claude - odpowiedziała.

- Domyślam się, że jesteś na mnie zła.

- Raczej rozczarowana, niż zła.

- Źle się zachowałem. No cóż, muszę to przyznać. - To była znana taktyka. - Chyba uznałem, że podważasz mój autorytet.

- To nie jest sprzeczne z prawem.

- W mojej redakcji jest. Dokąd idziesz dziś na lunch?

- Obawiam się, że jestem zajęta.

- Spodziewałem się tego. Pomyślałem, że pomimo to spróbuję. Chciałem o czymś z tobą porozmawiać, chciałem cię też przeprosić.

- Innym razem, Claude.

- Może w przyszłym tygodniu?

- Może.

- Stary Bruner mówił mi, że do niego dzwoniłaś. - Popęłniła błąd. Bruner stał bardzo niziutko w hierarchii działu księgowości,

268

a mimo to wiadomość dotarła do wszechmocnego szefa.

- Rzeczywiście ci to powiedział?

- Czy już załatwiłaś sobie kontakt z Briedonem?

- Prawdę mówiąc, tak. Bruner bardzo mi w tym pomógł.

- Sport to dziwna dziedzina dla ciebie, prawda?

- Zmieniam branżę. Nie mam ograniczeń na nowym miejscu... Posłuchaj, Claude, to bardzo miło porozmawiać z tobą, ale nie jestem tu sama. Powiedz mi tylko, co z artykułem na temat „Nouvelle Vie”.

- Musieliśmy temu ukrećić łeb. Powiniennem być cię posłuchać.

- Czy Linette jest, bardzo rozgoryczona?

- Trochę. W porządku, jeśli już musisz wiedzieć, złożyła rezygnację po tym wszystkim, choć mam nadzieję, że się jeszcze rozmyśli.

- Wciąż ten sam, stary Claude.

Roześmiał się. - Te same stare centki na tym samym starym lamparciu. To jak, pójdziesz ze mną na lunch w przyszłym tygodniu?

- Po co? Przecież już się dowiedziałeś tego, czego chciałeś.

- Brakuje mi ciebie. Jesteś częścią mojego życia. No więc jak będzie?

- Przemyślę to sobie. Do widzenia, Claude. Odłożyła słuchawkę i ujrzała René, jak stał przy łóżku i patrzył na nią.

- To był Claude Duclos? - zapytał. - Czego chciał?

- Zwęszył temat artykułu, nad którym pracuje.

269

- Powiedziałaś mu coś?

- Troszkę - dla zaostrenia apetytu. Zrobiłam mu wielką uprzejmość w ogóle z nim rozmawiając.

- Kiedy się już raz zacznie, to już potem kłamstwa bardzo łatwo przechodzą przez usta - pomyślała. A dlaczego kłamała? Czy Elżbieta też by kłamała? Była w tym pewna ironia, bo przecież kłamała dla Elżbiety. Ale czy rzeczywiście?

Bar był pełen ludzi, przeważnie robotników - niektórzy nieogoleni, bez krawatów, wielu w beretach. Stała tam lada z aluminium i bakelitu, na niej witryna z kanapkami, które nie wyglądały zbyt świeżo. Powietrze było gęste od dymu papierosowego.

Sonia spodziewała się, że to właśnie tak będzie wyglądać. Bary tego typu były w całym Paryżu.

Ubrała się skromnie w dżersejową spódnicę i bluzkę, pasek torebki przerzuciła przez ramię.

Zgodnie z instrukcją zapytała przy ladzie o pana Briedona i została skierowana do narożnego stolika, przy którym siedziało trzech mężczyzn.

Kiedy ruszyła w ich kierunku, zobaczyli ją i dwóch z nich podniosło się do wyjścia. Od razu zorientowała się, że coś jest nie tak, bo człowiek, który pozostał przy stole, miał gęste, czarne włosy, zaczesane do tyłu. Miał około czterdziestu pięciu lat, był chudy, o ziemistej, trupiej twarzy.

Pytany o zawód mógłby powiedzieć, że pracuje w nocnym klubie. Obserwował ją poważnym, ostrożnym spojrzeniem - był zupełnie inny niż ten zabawny człowieczek, który opowiadał Elżbiecie wszystkie te skandalizujące historyjki.

270

- Pan Briedon? - spytała, a on skinął głową. Trzymał w ustach papierosa, lecz teraz wyjął go i wskazał jej krzesło.

- Czy pan Roger Briedon? - spytała siadając.

- To mój brat. Ja nazywam się Francois Briedon. Trwał w bezruchu obserwując ją.

- To nie pan rozmawiał ze mną przez telefon?

- Nie. Rozmawiała pani z moim bratem, ale on nie mógł przyjść. Ja też znałem Emila Dillona.

Czego się pani chce o nim dowiedzieć? - Emil Dillon to ten kolarz, o którym niby miała pisać. Uświadomiła sobie, co się dzieje. Briedonowie robili to, co miała nadzieję, że zrobią - przeprowadzali badanie wstępne.

- Tego, czego dziennikarze zazwyczaj potrzebują - powiedziała w odpowiedzi na jego pytanie. -

Szczegóły dotyczące życia osobistego. Anegdoty. Koloryt. Sprawy, które przybliżają postać czytelnikowi. Do tego trzeba kogoś, kto bardzo dobrze znał takiego człowieka. Roger znał Dillona bardzo dobrze, prawda?

- Dość dobrze - odpowiedział z papierosem między wargami.

- Może mogłabym spotkać się z Rogerem innego dnia.

- Nie ma go teraz w Paryżu.

- Czy prędko wraca?

- Nie jestem pewien. Wyjął papierosa z ust. - Może ja potrafię odpowiedzieć na pani pytania. Wiem dość sporo na temat Emila. Wielokrotnie widziałem go w czasie wyścigów. Często słyszałem, jak Robert o nim opowiadał. Spoglądał na nią pewnie, zdecydowanie.

- Sądzę, że mnie pan nie całkiem rozumie - powiedziała. - Czy pan znał żonę Dillona?

271

- Nigdy się z nią nie spotkałem.

- Więc widzi pan, o co mi chodzi - powiedziała.

- Nie jestem pewien czy Roger znał jego żonę.
- Och, myślę że tak.
- Myślałem, że to chodzi tylko o wyścigi - powiedział.
- Tu chodzi o człowieka: jak trenował, jak się przygotowywał, jak żył, jakie miał kobiety, przyjaciół, rywali. O wyścigi także. O technikę, triki przez niego stosowane. Sposób wyprzedzania, tempo. Czy może mi pan w tym wszystkim pomóc?
Widziała zwątpienie w jego oczach i czuła, że wygrywa. - Nie znam jego trików - odpowiedział.
- W takim razie chyba lepiej będzie, jeśli porozmawiam z Rogerem, prawda? Czy pan z nim mieszka?
Skinął głową.
- Czy jest żonaty? - spytała.
- Był, ale już ze sobą nie żyją. Obaj mieszkamy razem z naszą matką. Ona jest bardzo stara.
- Czy żona Rogera mieszka w Paryżu?
- Tak sądzę, ale nie jestem pewien - gdzie.
- Czy widuje ją pan czasami?
- Czasem przychodzi do naszego mieszkania, kiedy musi porozmawiać o dzieciach. Mają dwójkę. Czekala na jego dalsze słowa i nie chciała go ponaglać, ale on zamilkł czując, jak domyślała się, że już powiedział za dużo. - To nie pomoże pani przy pisaniu o Emilu - powiedział.
Pokiwała głową. - Może poprosi pan Rogera, aby do mnie zatelefonował po powrocie. - Sięgnęła ręką do torebki po wizytówkę i wręczyła mu ją. To do biura. Jeśli mnie nie będzie, można zawsze przekazać wiadomość mojej sekretarce.

272

- Wstała. - A tak na marginesie, dokąd to pan mówił, że wyjechał?
- Tego nie mówiłem.
- Czy to tajemnica?
Potrząsnął głową. - Nie. Po prostu nie powiedział mi, dokąd jedzie. Często wyjeżdża.
- A czym się zajmuje? i
- Tym i owym. Przekazę wiadomość od pani, gdy wróci. To może trochę potrwać.
Wahała się, chcąc usłyszeć coś jeszcze, lecz on tylko gapił się na nią z papierosem zwisającym mu z ust, wypuszczając dym prosto przed siebie. Nie było w nim jawnej wrogości, jego spojrzenie było właściwie bez wyrazu. - Dziękuję - powiedziała w końcu i zaczęła sobie torować ramionami drogę ku wyjściu.
Był poniedziałek. Siedziała w redakcji „France Soir” i przygotowywała materiały do swojej kolumny, kiedy weszła Jeanne. Jeanne przeniosła się wraz z nią z gazety Duclosa. - W recepcji zjawiała się jakaś pani Briedon i pyta, czy pani spotka się z nią.
Sonia zdziwiona podniosła wzrok. - To żona Rogera Briedon?
- Nie powiedziała tego. Czy mam ją zapytać?
- Nie. Zaraz do niej schodzę. - Każda pani Briedon mogła okazać się pomocna.
Była to rzeczywiście żona Rogera - nie jego matka. Była niedużą kobietą około czterdziestki - jak mały ptaszek, skóra i kości... - Słyszałam, że pani dowiadywała się o mego męża - powiedziała.
- Miałam nadzieję, że się z nim spotkam - przyznała Sonia. - Chcemy napisać artykuł o Emilu Dillonie, kolarzu. Pewnie pani o tym wie.
- Teściowa mi o tym powiedziała - rzekła pani Briedon.

273

- Widziałam się z nią wczoraj wieczorem, powiedziała mi, że pani spotkała się z Francois. Czy to jakiś ważny artykuł?
Sonia wzruszyła ramionami. - Wszystkie artykuły są ważne. Dlaczego pani o to pyta?
- Odnalezienie śladów Rogera może być kosztowną sprawą.
To, co powiedziała, brzmiało dziwnie... - Odnalezienie śladów? - spytała Sonia. - Co pani chce

przez to powiedzieć?

- Wyjechał za granicę. Czy Francois pani o tym nie powiedział?
- Nie mówił, że wyjechał za granicę. Powiedział tylko, że go nie ma w Paryżu... Byłam zdziwiona, ponieważ na początku tygodnia umówiłam się z nim na to spotkanie.
- Była to nagła decyzja, bardzo dziwna. Nie wiedziałam o tym aż do ostatniej nocy.
- Czy przychodzi pani do głowy, dokąd mógł pojechać?
- Do Ameryki. Prawdopodobnie do Nowego Jorku. Ma kuzyna, który tam mieszka. Może tam występować pod fałszywym nazwiskiem.

Sonia patrzyła na tę małą kobietę, która mówiła zupełnie spokojnie, jakby to, co mówiła, nie było wcale niezwykle. - Domyślałam się, że nie zna pani adresu, spytała.

Pani Briedon spojrzała na swe ręce splecione dość mocno na kolanach jako jedyny objaw napięcia.

- Nie, nie znam.
- Myśli pani, że wyemigrował?
- Może. W każdym razie myślę, że zniknął na jakiś czas.
- Czy zabezpieczył panią finansowo? Słyszałam, że macie dwoje dzieci.

274

- Właściwie nie. Z nim zawsze różnie bywało. Czasami bywał hojny. Kiedy indziej bywało trudno. Szczególnie ostatnio. Martwi mnie, że zniknął bez załatwienia tych spraw. Jego matkę także. Jest już stara, ale była po mojej stronie - no, powiedzmy, że raczej po stronie moich dzieci - ale zawsze uważała, że powinien mnie lepiej traktować.

- Pani pozwoli, że powiem otwarcie - rzekła Sonia. - Pani ma nadzieję, że możemy pomóc pani w odnalezieniu go w Nowym Jorku. Dlatego pani do mnie przyszła.

Kobieta lekko wzruszyła ramionami jak ptak. - Sama tego raczej nie byłabym w stanie zrobić.

- Czy nie myśli pani, że trudno by mu było dostać się do Ameryki? Nawet na krótki pobyt potrzebna jest wiza. A już na pewno nie można zdobyć pozwolenia na pracę, z nielicznymi wyjątkami.

Pani Briedon prawie uśmiechnęła się, potem pokręciła głową, jakby uznała Sonię za naiwną istotę. - Nie sądzę, aby był to dla niego jakiś wielki problem. Roger ma przyjaciół. Czy pani wie, że pracował dla Ruchu Oporu w czasie wojny?

To pytanie zaskoczyło Sonię tak, że o mało nie przyznała się, że o tym wie, ale zdołała się powstrzymać. - Nie - powiedziała. - Nie wiedziałam.

- Współpracował również z Niemcami. Tak trochę. Oni wykryli, czym się zajmuje i zgodzili się go nie aresztować, jeżeli czasem im pomoże. Wiedzieli o mnie i o dzieciach, i oczywiście ostrzegli go, że coś się nam może przydarzyć, gdyby odmówił współpracy. Po wojnie chcieli go oskarżyć o kolaborację, ale nigdy mu niczego nie udowodnili. Jak powiedziałam, ma przyjaciół.

- Czy wie pani, jakim nazwiskiem mógłby się teraz posługiwać? - spytała Sonia.

275

Pani Briedon zawahała się, przez chwilę myślała. - Znam jedno nazwisko, którego używał wcześniej. W czasie wojny używał pseudonimu „Jean” i bardzo mu się podobał ten pseudonim, więc go zaadaptował. Do jakiejś intrygi, którą knuł, potrzebny był mu angielski pseudonim, więc nazwał się Johnsonem. Jean to John, prawda?

- Więc pani mąż mówi po angielsku?
 - Tak, ale nigdy nie mógłby uchodzić za Anglika. Ale nie musiał się z nikim spotykać jako pan Johnson - dostawał tylko listy.
 - A co z Jego kuzynem w Nowym Jorku?
 - Nazywa się Alan Soisson. Jego matka jest ciotką Rogera. Nie wiem, gdzie mieszka.
 - A co robi?
 - Tego też nie wiem. Może mogłabym dowiedzieć się czegoś więcej - ciągnęła - od matki albo od Francois. Czasami widuję człowieka, z którym kiedyś robili wspólnie interesy.
- Sonia wahała się rozważając to, co przed chwilą usłyszała... - Czy jest pani pewna, że wyjechał w pośpiechu? Bez planów na przyszłość?
- Tak powiedziała mi jego matka. Powiedziała, że coś się wydarzyło.

Sonia wstała. - Proszę mi powiedzieć, jak mogę się z panią skontaktować, pani Briedon - powiedziała - a ja zobaczę, co nasze biuro w Nowym Jorku może zdziałać w tej sprawie. Po jej wyjściu Sonia usiadła przy swoim biurku machinalnie rysując coś ołówkiem i rozmyślając o tej dziwnej historii. Nagle przyszła jej do głowy niepokojąca myśl. Tylko jeden człowiek wiedział o tym, że prosiła starego pana Brunera z księgowości o adres Briedona. Duclos. Z jakiego powodu taki urzędniczyzna zawiadamiał go o takiej błahostce?

276

Czyżby zostały wydane takie polecenia? Czy Duclos mógł się domyślić prawdziwej przyczyny, dla której Charlie badał życie Elżbiety? Czy Briedon zbyt dużo wiedział? Z pewnością Duclos nie uwierzył, że Sonia pisze artykuł o kolarzu. Czy to on chciał się pozbyć Briedona z kraju? Czy mógł z nim skontaktować się w piątek rano, po rozmowie z nią i powiedzieć mu, aby wysłał Francois na spotkanie i sam wyjechał, zanim Sonia nie dowie się czegoś więcej?

Z pewnością mógł to wszystko zorganizować - wizę, fałszywe nazwisko, wszystko. Ale to był niedorzeczny pomysł. Z jakiego powodu miałby brać sobie na głowę takie kłopoty? I cała ta sprawa nie trzymała się kupy. Czyżby to Duclosowi zależało na śmierci Elżbiety? To był absurd, lecz Duclos mógł być absurdalny. Tak było w sprawie tej małej Linette, choć to drobnostka. Lecz nawet gdyby było w tym jakieś racjonalne ziarno prawdy, wciąż jeszcze pozostawało stare, zasadnicze pytanie: Dlaczego? Jaki mógłby być motyw?

Jeanne, jak zwykle o tej samej porze, weszła z filiżanką kawy. Kiedy Sonia sięgnęła po nią, Jeanne zauważyła jej bazgraninę i powiedziała: - Rysujemy obrazki? No, to jesteśmy w złym nastroju. Wielki czarny jacht zwolnił zbliżając się do Ile de Sainte Marguerite, minął stary fort i wpłynął do małej, opustoszałej zatoczki przy końcu wyspy. Panowała cisza, słychać było tylko słaby wiatr muskający żagle i delikatne syczenie wody pod kadłubem - aż do chwili, gdy zwolniono kotwicę opadającą z hałaśliwym brzękiem łańcucha. Jacht zatrzymał się,

277

a potem zaczął powoli kołysać się na linie... Było południe, niebo bez chmur. Słońce prażyło, a w zatoce było cicho.

Na rufie pod markizą siedziało około dziesięciu osób swobodnie na fotelach. Steward podawał napoje. Przy balustradzie dwie dziewczyny wylegiwały się na słońcu leżąc na brzuchu, z rozrzuconymi rękoma. Khalid w szortach, z torsem gęsto zarośniętym czarnym owłosieniem, trzymał przy piersi jakąś książkę Johna Collonsa i spoglądał na siedzącą obok niego Nikki z wyraźną przyjemnością jak mężczyzna, który kocha kobiety. - Romy - powiedział nie odrywając wzroku od dziewczyny - nigdy mi nie mówiłaś o Nicole...

- Chciałam ujrzeć wyraz twojej twarzy kiedy ją zobaczysz - powiedziała Romy.

Khalid zwrócił się do dziennikarza Jamesa Maitlanda. - To dla mnie dziwne uczucie, panie Maitland. Ta piękna dziewczyna wygląda prawie tak samo, jak jej matka, którą dobrze znałem w latach trzydziestych. Przywraca mi wspomnienia. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że o tym mówię - dodał pod jej adresem.

- Nie - odpowiedziała z radosnym uśmiechem. - Dopóki nie będziesz mnie uważał za rzecz używaną.

Książę roześmiał się. - Tak samo ostra, jak Elżbieta, co? Nie ma strachu, masz swoje własne, szczególne cechy - tak jak i ona. Elżbieta Ferrier była bardzo szanowaną dziennikarką - powiedział do Maitlanda.

- Tak, wiem o tym - rzekł młody człowiek.

- Naprawdę? - spytał Khalid zdumiony. - Musiał być pan dzieckiem, gdy ona zginęła.

278

279

- Wiem sporo na jej temat - powiedział Maitland. Miał około trzydziestu pięciu lat, piękne jasne włosy, twarz trochę podłużną i blond wąsik. Charlie obserwując go pomyślał, że nie wygląda na dostatecznie upartego, aby mógł pisać biografie wpływowych ludzi. Było widać, że nawet w cieniu brezentowej markizy upał go męczył, po policzku spływała mu strużka potu. - W końcu -

dodał Maitland - Elżbieta Ferrier jest częścią pana życiorysu, książkę.

- Była przyjaciółką - zgodził się Khalid - ale raczej nie częścią mego życiorysu.

- Przyjaciółką - kobietą.

Khalid roześmiał się. - Jeśli ma pan zamiar pisać o moich wszystkich przyjaciółkach, to będzie bardzo długa książka. Mimo to proszę mi powiedzieć coś więcej o tej książce. O jakich sprawach zamierza pan w niej pisać?

- Żył pan w trudnych czasach, książkę. Używał pan życia bez ograniczeń. Brał pan udział w wyścigach - w biegach terenowych z przeszkodami, samochody, samoloty. Znał pan sławne kobiety, dwa razy był pan żonaty z gwiazdami filmowymi, był pan bohaterem skandali.

- Z tego byłby niezły film - powiedział Max.

- Z pewnością tak - zgodziła się Sally. - Może sam powinienś kupić prawa do tego, Max. Tak właśnie zrobiłby Ollie.

- Wiem, wiem. To ten mój nowy współnik. Cóż, ten potrafi chodzić nawet po wodzie. Jezu, jak on też może wyglądać w łóżku?

- Chcesz się tego dowiedzieć ode mnie? - zakpiła. - O rany, jakież gorący dzień.

Książkę rozmyślał nad tym, co powiedział Maitland. - Czy nie powinien pan raczej napisać o moim młodszym bracie Sadruddinie? - spytał. - Proszę popatrzeć, co zrobił dla mojego kraju.

Słyszał też pan pogłoski zapewne.

- O tym, że mógłby pan być pominięty przez pańskiego ojca na jego korzyść? Nie wątpię o jego zdolnościach, lecz pan jest lepszym przykładem. Pan też ma swoje zasługi. Tyle pan przecież zrobił dla wyścigów konnych, a te konie, które pan wyhodował.

Książkę roześmiał się. - Tak, w tej dziedzinie miałem pewne osiągnięcia, to panu gwarantuję, ale nawet te sukcesy zawdzięczam memu trenerowi, Duncanowi Stewartowi. Był towarzyszem broni Elżbiety - i tych dwóch panów. Wskazał na Charliego i Maxa. - Przyszedł do mnie po zakończeniu wojny, nie miał ani jednego konia w swej stadninie. Przez wzgląd na Elżbietę powierzyłem mu sześć swoich - a on uczynił z nimi cuda, więc teraz zajmuje się wszystkimi moimi końmi. W tym roku udało mu się wychować prawdziwego przyszłego championa, zaledwie dwulatka... - Na tę myśl uśmiech zadowolenia rozpląnął się po jego twarzy. - Ale zbaczam z tematu. Jeśli chodzi o pańską książkę... - Gładził swą twarz w zamyśleniu. - Nie wiem, panie Maitland. Niektóre sprawy są bardzo delikatne. Dlaczego miałbym panu pomagać?

Pisarz pochylił się z przejęciem. Ma pan następującą alternatywę, książkę. Albo pan będzie współpracował ze mną, co sprawi, że książka będzie dużo lepsza, a ja postaram się zająć panu możliwie jak najmniej czasu, albo odmówi mi pan swojej pomocy, a w tym przypadku będę musiał postarać się o materiały bez pana udziału.

- W jaki sposób?

- Rozmawiając z pańskimi przyjaciółmi, wrogami, żonami,

280

przyjaciółkami, ludźmi, którzy pana znali - albo coś wiedzą o panu.

- Moi przyjaciele nie rozmawialiby z panem, gdybym ich o to poprosił. Nawet moje eks-małżonki byłyby powściągliwe.

- Ale inni by się zgodzili. Niektórzy już wyrazili zgodę.

- A jaki będę miał wpływ na to, co pan napisze?

- Będzie pan mógł przeczytać mój rękopis.

- A gdybym poprosił, aby coś pominąć, lub wprowadzić zmiany?

- To by zależało.

- Od czego?

- Od tego, czy to co napisane jest prawdą, czy nie, książkę. Poprawię wszystko, co będzie nierzetelne.

- Khalid powoli sącył drinka, obserwując pisarza swymi ciemnymi oczyma. W życiu nas wszystkich, panie Maitland, są prawdy, których ujawnienia możemy sobie nie życzyć.

Pisarz uśmiechnął się. - Nazywają to pieprzykami, książkę. A ten typ książki jest nazywany „pieprzyki i cała reszta”. W końcu pan nigdy nie starał się unikać prasy.

- Wie pan, to nie takie proste. Nie można wezwać wydawcy wielkiej gazety i powiedzieć: proszę tego nie drukować.

- Są na to pewne sposoby, książę. Pana przygody miłosne trudno nazwać dyskretnymi - najlepsze restauracje, modne kurorty. Wielkie wygrane w kasynach. Przypadkowe bójki pod okiem kamery.

- Przypuszczam, że w młodości miałem trochę zbyt gorącą krew - przyznał Khalid. - Teraz już, Nicole - dodał kładąc dłoń na jej kolanie - osiągnąłem wiek,

281

gdy się nabiera rozumu, więc nie musisz, się o mnie martwić.

- A kto się martwi? - roześmiała się posyłając prowokacyjne spojrzenie Charliemu.

- Książę żartował, Nikki - powiedział Charlie. - Z całym szacunkiem, sir, sądziłbym raczej, że jeszcze w panu zostało sporo gorącej krwi.

Khalid uśmiechnął się do niego. - Czyżbym wkraczał na cudze terytorium, panie Dawson? Czy ona należy do pana? Nie chciałbym...

- Do niego? - wykrzyknęła Nicole oburzona. - Przecież on jest żonaty.

- Ja też - odparł książę ze śmiechem. Klepnął ją w kolano. - Czy nie jest ci zbyt ciepło? Gdybyś chciała, możemy odpłynąć trochę dalej od brzegu, tam może być silniejszy powiew.

- Tu jest mi bardzo dobrze - odrzekła.

- W takim razie mnie też jest dobrze - powiedział książę. Dał znak stewardowi, aby zadbał o jej szklankę i zwrócił się ponownie do pisarza. - Mówił pan, panie Maitland, zanim mej uwagi nie rozproszyła ta śliczna dziewczyna i tak wzruszające wspomnienia... że pańska książka ma być typu „pieprzyki i cała reszta” - na co pańskim zdaniem zasługuję z powodu szaleństw popełnianych w młodości.

- To nie szaleństwa - zaprotestował Maitland. - Jest pan wybitną indywidualnością. Już tak jest pan skonstruowany.

- Wolę słowo „szaleństwa” od słowa „pieprzyki”. Jest bardziej stylowe, nie uważa pan? Nie jestem skłonny pomagać panu w eksponowaniu wszystkich moich szaleństw, panie Maitland. Ale pan przystawia mi pistolet do głowy.

- Tego bym nie powiedział. Po raz pierwszy

282 Michael Pearson

pisarz wydawał się niepewny, pot jeszcze wyraźniej spływał po jego twarzy.

- To pan mnie nie straszył, panie Maitland? Albo współpraca, albo... - W jego głosie pojawił się ostry ton, lecz ręką wciąż poklepywał kolano Nikki, coraz wyżej w kierunku uda. Charlie pragnął, aby go powstrzymała, zanim sprawy wymkną się spod jej kontroli. Widziała jego zatroskanie i mrugnęła do niego. - Czy nie przedstawił mi pan alternatywy?

- Każdy ma taką samą alternatywę, książę, gdy staje twarzą w twarz ze swoją biografią. Ale możemy podyskutować o szczegółach. Zgadzam się, że mogą być szaleństwa, których pan wolałby nie publikować.

- Czy to znaczy, że da mi pan pewne prawo do ingerencji?

- Do pewnego stopnia, być może.

- A ja myślałem, że ten stopień zależy od prawdy.

Książę był teraz wściekły, choć w żadnym razie nie można było o tym wnioskować z leniwych ruchów jego ręki. Pisarz mężnie wytrzymał to spojrzenie próbując mu się przeciwstawić, choć jak zauważył Charlie, wymagało to odwagi.

- Prawda też może być kwestią sporną - odpowiedział Maitland.

- Chce pan przez to powiedzieć - wtrąciła nagle Nikki, wprawiając Charliego w przerażenie - że prawda może mieć również odcienie szarości. Cytowała słowa Elżbiety, lecz stąpała po dość cienkim lodzie. O Boże, myślał, to jej poczucie humoru.

- To racja - powiedział Maitland. - Dotyczy to szczególnie prawdy o szaleństwach księcia.

283

- Na przykład jakich? - zapytał Jassim.
- No, na przykład wypadek samochodowy w Paryżu, w roku 1954.
- To było rozstrzygane przez sąd.
- Oskarżenie o naruszenie norm obyczajności w Los Angeles, wniesione przez Moirę Dean?
- To też zostało wyjaśnione.

Pisarz sceptycznie uniósł brwi. Bogacze zawsze potrafią załatwić takie wyjaśnienie. Potem, napotykając spojrzenie księcia, dodał: - Norymberga, rok 1937.

Zapadła grobowa cisza. Na kilka sekund wszyscy wstrzymali oddech. Dłoń księcia zacisnęła się na udzie Nikki i Charlie zauważył, że sprawia jej to ból. Znowu spojrzała na Charliego, tym razem wzrokiem proszącym o pomoc, a on ostrzegł ją potrząśnięciem głową. Proszę, myślał, nic teraz nie mów.

Widział, jak książę zwalnia uścisk i zdejmuje rękę z jej kolana pozornie po to, aby zdjąć okulary słoneczne. - Nie jestem pewien, co ma pan na myśli, panie Maitland - powiedział. - Co z tą Norymbergą?

- Był pan tam w roku 1937.

- Tak, tak sędzę. Czy to było w trzydziestym siódmym? - wzruszył ramionami, jakby to nie miało znaczenia.

- W tym samym czasie co i hrabina, którą tak bardzo podziwiam jako Romy Lagrange. Pani też tam wtedy była, prawda, madame?

- Było tam wielu ludzi - odrzekła Romy - jak można się spodziewać na zjeździe partii. Matka Nikki też tam była.

- Ach, tak - powiedział Maitland. - I pani małżonek też, prawda? W rzeczy samej to wtedy została pani wdową, jak sędzę. To musiał być ciężki

284

cios dla młodej mężatki, dopiero dwa lata po ślubie.

- Wtedy to było straszne - przyznała Romy

- aktorka. - Ale to było już tak dawno temu.

- Do czego pan zmierza, panie Maitland? - spytał książę. - Sądziłem, że rozmawiamy o moich szaleństwach.

- Chodzi panu o to, że pańskie nazwisko nie było wymieniane w związku z tą sprawą?

- Oczywiście. Dlatego raczej nie powinno to znaleźć się w pana książce.

- Nie mówimy tylko o tych szaleństwach, które zostały odnotowane, książę - powiedział Maitland

- gdyby tak było, mógłbym napisać książkę na podstawie wycinków prasowych. Lecz istnieją dwie wersje tego, co wydarzyło się w Norymberdze... Rozmawialiśmy o prawdzie - a to jest przypadek, gdybym mógł być... cóż, przydatny powiedzmy, bez wchodzenia w konflikt z moją uczciwością jako pisarz. Oczywiście, jedna z tych wersji mogłaby uczynić z książki znakomity bestseller, prawda?

- Jezu, myślał Charlie, jak on może mówić w ten sposób do jednego z najbogatszych ludzi na świecie? Trzeba przyznać, że to wymagało charakteru.

- W oczach Khalida pojawił się lodowaty, kontrolowany gniew. - Myślę, panie Maitland - powiedział po chwili - że pan próbuje mnie szantażować. Lecz ja nie pertraktuję z szantażystami. Zwrócił się do stewarda. - Proszę wezwać kapitana! - rozkazał.

- Książę, ja muszę... - zaczął Maitland.

- Proszę siedzieć cicho, panie Maitland - przerwał książę. - Nie mam już nic więcej panu do powiedzenia. - W ciszy, która po tym nastąpiła,

285

znowu położył dłoń na kolanie Nikki, jakby szukając w tym ukojenia. Nikki położyła swoją dłoń na jego, pozwoliła mu na delikatne muskanie palcami wewnętrznej części jej dłoni. Potem łagodnie zdjęła jego rękę ze swego kolana i pocałowała go w policzek. Tym razem zrobiło to na Charlim wrażenie, bo zrobiła to bardzo zręcznie: przyniosła ukojenie, pozwoliła na poufałość, a potem bez urażania człowieka, który przyzwyczajony był do tego, że może mieć każdą kobietę, jaką tylko zechce - zakończyła grę.

- Kapitanie! - rozkazał książe, gdy ten tylko po jawił się - pan Maitland nie zostaje z nami na lunch. Proszę go łaskawie natychmiast wziąć do motorówki i odwieźć na molo w Sainte Marguerite, gdzie będzie mógł złapać prom do Cannes.

- Książę - powiedział Maitland - przepraszam, że pana rozgniewałem. Sądzę, że źle mnie pan zrozumiał, ale proszę rozważyć, co pan teraz robi.

- Kapitanie - zażądał Khalid - proszę łaskawie wykonać moje rozkazy.

Steward wrócił z aparatem telefonicznym. - Dzwoni pan Duncan Stewart z Kentucky, wasza wysokość.

Ależ ten Khalid jest opanowany, myślał Charlie z podziwem patrząc, jak podnosi słuchawkę z miłym uśmiechem. - Duncanie, jak się masz? Właśnie rozmawialiśmy o tobie. Mam tu na pokładzie twoich starych przyjaciół, Charliego i Maxa - i piękną córeczkę Elżbiety. Co porabiasz w Kentucky? Wyprzedaż się jeszcze nie zaczęła.

- To specjalna, prywatna - Thomasa Fostera. Pięć tysięcy koni. Są wśród nich dwa jednolatki, które powinieneś chyba kupić. Jeden po Robo, a drugi po Crepello.

286

Matki też dobre. Profil znakomity, ale nie są tanie - powiedział Duncan.

- Określ to bardziej szczegółowo.

- Jakies ćwierć miliona?

- Kupuj je. Chcesz porozmawiać ze swymi koleżkami?

-Tylko króciutko z Charlim.

Książę podał Charliemu słuchawkę, a Charlie podniósł ją do ucha. - Jest coś, o czym powinieneś wiedzieć - powiedział Duncan. - Wczoraj w nocy dzwonił do mnie Swinburne. Była u niego Thelma w strasznym stanie.

- Dlaczego? Co się stało? - spytał Charlie.

- Robiła zakupy w supermarkecie i nagle jedno z jej dzieci zniknęło - mały chłopiec. Podobno to często się zdarza. Dzieciaki mają zwyczaj zaplątywać się w niewłaściwym przejściu. Nie mogli odnaleźć go przez godzinę, więc szalała z niepokoju. Ale wszystko dobrze się skończyło. Znaleźli go na parkingu.

- Całe szczęście - rzekł Charlie.

- W tym sęk, że miała potem telefon. Powiedziano jej, że jeśli jeszcze raz będzie z tobą rozmawiać, dziecko zniknie na o wiele dłuższy czas.

- Nie mogę w to uwierzyć, Duncanie.

- Spróbuj do niej zadzwonić. Ale nie wiem, czy będzie chciała z tobą rozmawiać.

- Czy w takim razie zadzwonisz do niej w moim imieniu? Powiedz jej, że jest mi bardzo przykro z powodu tego, co się stało i że dziękuję za pomoc.

- Wątpię, czy będzie chciała też ze mną rozmawiać. Ona nie ma wyboru. Więc uważaj na siebie, Charlie.

287

- Jasne.

- Mówię to poważnie. No i oczywiście przekaz ode mnie pozdrowienia dla Maxa i dla Sally także. Dopiero gdy leżał w swym łóżku w hotelu, a Nikki przebierała się w swoim pokoju, Charlie mógł w końcu porozmawiać z Dominique Saint-Jean - adwokatką Elżbiety i zarazem kobietą, której Duncan przesłał klucz Elżbiety... Wróciła do biura z wakacji na kilka dni, lecz sekretarka wciąż go odprowadzała. Nawet teraz jej głos nie brzmiał przyjaźnie.

- Mówię w imieniu córki Elżbiety Ferrier - powiedział Charlie. - Dowiedziałem się od René Levalliera, że była pani adwokatką jej matki.

- I przyjaciółką - powiedziała. - A pan... Dawson, prawda? Czy pan też jest prawnikiem?

- Nie, ale byłem z panią Ferrier w czasie wojny - wtedy, gdy zginęła.

- Ach, tak - powiedziała pani Saint-Jean. - Myślę, że sobie przypominam. Cóż, nie wiem, jak mogłabym wam pomóc, ale chętnie się spotkam z Nicole. Kiedyś nawet próbowałam ją odnaleźć, ale już wtedy wyjechała z Annecy i zdawało się, że nikt nie wie dokąd. Obawiam się, że mogę się z wami spotkać najwcześniej w piątek. Powiedzmy o pół do

, dwunastej.

Prawie zaraz po odłożeniu słuchawki zadzwoniła Sonia. - Zdaje się, że zawałam całą sprawę - powiedziała. - Roger Briedon wyjechał w tym tygodniu do Nowego Jorku, gdzie zamieszkał pod przybranym nazwiskiem. Zamiast niego na spotkanie przyszedł jego brat.

288

- Myślisz, że uciekł, bo wyznaczyłaś mu spotkanie?

- Myślę, że to możliwe. Prosiłam nasze nowojorskie biuro, aby go odnaleźli. On ma tam kuzyna, z którym powinien się skontaktować, ale ja nie znam jego adresu. I jeszcze jedno, Mastorakis przyleciał do Paryża dysząc ogniem. Wiesz, będziesz musiał wrócić do domu - choćby na trochę.

- W porządku, pomyślę o tym. Będziemy w Paryżu w piątek. Tylko nie pozwól, aby ktoś powiadomił o tym Mastorakisa przynajmniej na razie.

Po skończonej rozmowie Charlie wrócił na chwilę do łóżka. Powinien zadzwonić do domu, chociaż dobrze wiedział, jak zostanie przyjęty. Bez wielkiego zapału poprosił hotelową centralę o połączenie.

Telefon odebrała Filana. - Charlie? - powiedziała.

- Wracam do domu w przyszłym tygodniu - powiedział prędko, aby uniknąć wzajemnych oskarżeń.

- Którym rejsem, Charlie? - zapytała.

- Jeszcze nie mam rezerwacji.

- Więc nic się nie zmieniło. Zadzwoń do mnie, jak już będziesz miał rezerwację. Albo jeszcze lepiej - zadzwoń do mnie z lotniska przed odlotem.

- Ależ posłuchaj, kochanie... Przerwała mu: - Do widzenia, Charlie.

Raz jeszcze wsłuchiwał się w monotony dźwięk przerwane połączenia. Zadzwoił do swego biura w Nowym Jorku. - Nic mi nie mów, niech zgadnę - powiedział Terry Johnson. - To ty jesteś ten facet, co założył naszą firmę. Ten, którego portret wisi u nas na ścianie.

- Ależ jesteś dowcipny, Terry. Leżę tu i umieram ze śmiechu.

289

- A gdzie leżysz, jeśli to nie jest niedelikatne pytanie.

- W hotelu w La Napoule. To blisko Cannes.

- Szkoda, że nie w pobliżu Marsylii. Tam przynajmniej robią statki.

- Wracam w przyszłym tygodniu.

- Czy mogę zacząć umawiać cię na spotkania?

- Nie przed piątkiem. Wtedy się zobaczymy.

- Zobaczyć to uwierzyć.

- Przyjadę. Do widzenia, Terry.

- Dokąd? Do Nowego Jorku? - spytała Nikki. Weszła do pokoju w trakcie jego rozmowy, stanęła tyłem do drzwi i wyglądała poważnie.

- Po prostu wpadłem na pewien pomysł - powiedział Charlie.

- Dokąd jedziesz? Do Nowego Jorku? - powtórzyła nie odwracając się.

- W piątek odwiedzimy w Paryżu adwokatkę twojej matki.

- Powiedziałeś, że dokądś jedziesz? Do Nowego Jorku? - nalegała.

- Więc pomyślałem, że po drodze moglibyśmy spędzić kilka dni w Vercors. Wynajmiemy samochód i pojedziemy i...

W jej zachowaniu nastąpiła gwałtowna zmiana, twarz jej rozjaśnił wyraz zaskoczenia i zachwytu. Vercors? - Powiedziałeś, że do Vercors?

- Pojedziemy tam i obejrzymy chatkę, w której założyliśmy naszą bazę...

- Nie wierzę ci...

- I odwiedzimy kilka wiosek. Pospacerujemy po lesie i...

- Och, Charlee! - wykrzyknęła. - To byłoby cudowne. Rzuciła się na łóżko obok niego i zaczęła całować go w usta - delikatnie, z czułością, a nie z pożądaniem.

290

291

- Ale nie myśl, że zapomniałam o tamtym - dodała.

- O czym?
- Że w przyszłym tygodniu wybierasz się do Nowego Jorku. Nie... Położyła mu palec na ustach. - Nie mów tego! Masz firmę, którą musisz prowadzić, żonę, którą musisz przekupić, dzieci utulić w ramionach i powiedzieć im: „Popatrzcie, tatko jest w domu”. Ale ja o tym nie chcę myśleć. Po prostu chcę się tobą nacieszyć. A potem, kiedy już odjedziesz... - Urwała, spoglądając na niego z łobuzerskim uśmiechem. - No cóż, może wtedy księżę będzie w Paryżu. - Klepnął ją mocno po siedzeniu. - Widzisz - rzuciła tryumfalnie - a jednak ci zależy.
- Myślałaś, że mi nie zależy? To dlatego mizdrzyłaś się do Maxa, dlatego uwodziłaś księcia?
- Ja mam na myśli coś poważnego - odpowiedziała, dodając po chwili. - Tak, jak ci zależało na mojej matce.

Jej otwartość trochę go zaskoczyła. Potem uśmiechnął się i potrząsnął głową. - No i co mam z tobą począć. Zależy mi na tobie. Czy nie możemy tego zostawić tak, jak to jest?

- Nie - odrzekła, lecz w jej głosie nie brzmiał ton nieszczęścia. - Nie mogę tego tak zostawić. I nie chcę tego tak zostawić.

Uczucie przerażenia z wolna ogarniało Leę, w miarę jak Dawn szczebiotała. Jej słowa stopniowo nabierały innego znaczenia.

To przyjęcie zostało urządzone przez Elegance, nowy magazyn mody, w wielkim apartamencie przy Rue de Sevres, przy której mieściło się wiele sklepów z najmodniejszą odzieżą. Pora była odpowiednia, początek sierpnia, gdy ludzie nadstawiali ucha na wieści dochodzące z wielkich domów mody, lecz wielcy kupcy ze Stanów Zjednoczonych jeszcze nie zdążyli zjechać.

Na tę imprezę zleciała się większość młodych projektantów z Londynu, również Dawn. - Los się do ciebie uśmiechnął, skarbie - powiedziała Lei. - Hugo jest taki kochany, prawda? I jaki utalentowany. Mogłabym sobie tylko życzyć, żeby Jack przejawiał takie samo zainteresowanie i miał choćby ćwiartkę smykałki, jaką ma Hugo. - Jack, Lea to wiedziała, był maklerem giełdowym.

- To trochę co innego - zaprzeczyła Lea - prowadzimy z Hugiem wspólny interes. A Jack zajmuje się czymś zupełnie innym.

- Ale właśnie o to mi chodzi - zgodziła się Dawn. - Jakże to musi być cenne. On ma takie znakomite wyczucie rynku. Cóż, wiesz o tym lepiej niż ja, ale mnie się dotąd nie udało spotkać mężczyzny, który potrafiłby tak zauważać te subtelne zmiany, którym podlegają gusta publiczności, jak to potrafi Hugo.

Lea roześmiała się, mając nadzieję, że jej zdenerwowanie nie ujawni się. - A co takiego ci powiedział? - spytała tak lekko, jak mogła.

- No, po tym zebraniu charytatywnym przedwczoraj poszliśmy na małego drinka - powiedziała Dawn - i nie pamiętam, czy to powiedział on, czy też ja, ale zgodziliśmy się, że ten świat w którym żyjemy jest już zupełnie inny. Wszystko zmienia się tak szybko. Teatr, filmy, książki. Nowa muzyka,

292

nowe tańce, nowi idole - jak Dean lub Brando. Pigułki zapobiegające ciąży. To znaczy, że dzieciaki teraz formują własną kulturę. My powinniśmy im coś nowego dostarczyć, ale tego nie robimy.

- Czy to właśnie powiedział mój znakomity mąż? - spytała Lea wysłuchawszy w przerażeniu własnych słów, wypowiedzianych do Huga w restauracji u Alonsa.

- No, może niezupełnie tymi słowami.

- No i co zaproponował, co powinniśmy młodzieży dostarczać?

Dawn zauważyła zmianę jej tonu i spojrzała na nią. Nie zaproponował, skarbie, lecz sądzę, że jeśli się ma zamiar rozprawić o wolności i ruchu społecznym, to nie można rozmawiać o spódnicach długich do trzech czwartych łydki, prawda? A takie właśnie obie nosimy. - No więc co planujesz?

- Skarbie! Jak możesz pytać? To tajemnica zawodowa, czyż nie? I machnąwszy jej ręką pożegłowała na drugi koniec sali, pozostawiając Leę w zadumie nad tym, co zrobił Hugo. Bo tego wieczoru u Alonsa uzgodnili swój nowy plan. Zamierzali zaprezentować niewielką kolekcję w połowie września, przed wielkimi londyńskimi pokazami, które odbywały się w październiku, i choć większość modeli miała być tradycyjna, dąłoby jeszcze na koniec blok siedmiu lub ośmiu modeli, wszystkie z krótkimi spódnicami.

Po przyjęciu, w taksówce Lea rzuciła: - Dawn opowiadała mi o waszej miłej pogawędce po zebraniu dobroczynnym.

- To bystra dziewczyna - powiedział Hugo z pewnym siebie uśmiechem.

293

- Ona myśli to samo o tobie. Chciałabym być tego tak samo pewna, jak ona.

Spojrzał na nią zdziwiony. - Co mam teraz według ciebie zrobić?

- Czy pamiętasz, co jej powiedziałeś?

- Jasne. Wspomnienie było żywe, bo tamtej nocy ich wzajemne uczucia osiągnęły swego rodzaju punkt kulminacyjny. Wtedy właśnie ich wzajemne przyciąganie się nabrało realnych kształtów, bo dotychczas tylko krążyli wokół siebie.

Dawn wyglądała wspaniale w swej nowej sukni w kolorze ostrego różu, z głębokim dekoltem.

Zebranie dobroczynne wlokło się w nieskończoność, a kiedy z niego wyszli, zaproponowała, aby poszli do niej do domu w Elm Park Gardens na drinka. - Jack wyjechał na kilka dni - powiedziała napełniając szklanki. - Do Liverpoolu, jak myślę. Ma tam przejrzeć sprawy jakiejś wielkiej spółki. Tak więc kota nie ma. - I podała mu gin z tonikiem, ich palce zetknęły się. - Czy mogę usiąść tuż obok ciebie? - spytała.

- Trochę ryzykujesz - ostrzegł ją.

- Zawsze byłam hazardzistką - odrzekła. Usiadła obok niego zakładając nogę na nogę tak, że prawie dotykała go swym bucikiem. - Wiesz, co mi się najbardziej podoba w nas obojgu? -

powiedziała. - To nie jest tylko kwestia seksu. W tej sprawie byliśmy uczciwi. Przyjęliśmy to jak dojrzały ludzie i wiemy, że do tego po prostu nie możemy dopuścić. Właśnie to zrozumienie mi się podoba. Uwielbiam z tobą rozmawiać... To znaczy, Jack jest słodki, ale on naprawdę nie odróżnia zamka błyskawicznego od linii obrębu. A ty rozumiesz, co się dzieje w kobiecej głowie, kiedy kupuje ciuchy. Ty jesteś taki twórczy, Hugo.

294

- Czy rzeczywiście tak myślisz? - spytał.

- Oczywiście, że tak, kochanie. Wierz mi. - Położyła mu dłoń na kolanie, żeby podkreślić swoje słowa i dopiero później sobie to uświadomiła. - Przepraszam - powiedziała. - Nie powinnam tego robić. To nam nie ułatwia sytuacji, prawda? - Odsunęła się na chwilę od niego i uśmiechnęła się znad oprawek okularów. - Czasem zastanawiam się, czy Lea zdaje sobie sprawę z tego, jaki skarb posiada.

- Och, sądzę, że docenia moją pomoc - powiedział - choć to dla niej niewiele znaczy.

- Ależ skarbie, nie ma w tobie nic, co nie miałyby znaczenia. Mogę tak mówić na podstawie tego, co już mi powiedziałaś. Omawiasz z nią pomysły, dajesz propozycje, rozmawiasz o trendach.

Wiem, że to robisz. Tu i teraz, w roku 1960 znajdujemy się w punkcie zwrotnym. To znaczy, upłynęło już piętnaście lat od zakończenia wojny, więc w jakim kierunku teraz pójdziemy? To fascynujący okres. Moda może pójść w tylu różnych kierunkach!

- Cóż, właśnie wczoraj o tym mówiłem - powiedział Hugo podnieconym głosem.

Z ożywieniem wrócił do tematu już omówionego u Alonsa, a gdy mówił, znów się pochyliła w jego kierunku, raz jeszcze dotykając jego kolana z podnieceniem w oczach. - To nie do wiary, skarbie.

Wiedziała, że właśnie to powiesz. Ty też myślisz, że moda powinna iść w kierunku lat dwudziestych. To właśnie miałeś na myśli, prawda? - Cóż... - zaczął.

- Uważasz, że spódnice powinny być o, takie, prawda? - Wstała i uniosła swą spódnicę nad kolana.

- Czy tak?

- To jest jakiś pomysł - powiedział z powątpiewaniem w głosie.

295

- Czy jeszcze wyżej? - zapytała bardziej odsłaniając uda. - Jeszcze wyżej? - Uniosła spódnicę, aż można było zobaczyć skraj pończoch. - Nie, to za wysoko. - Lecz znów otrzymała odpowiedź tylko spojrzeniem. - A może nie - dodała już pewniej. - To z pewnością jest seksy, prawda? Czy zbyt seksy? - Usiadła tuż przy nim. Potem pocałowała go przelotnie uśmiechając się. - Przepraszam, nie mogłam się powstrzymać.

- Ani ja - odrzekł obejmując ją ramionami i całując jej dłoń.

- O, Boże, kochanie - wyszeptała rozchyłając usta, ujmując w dłonie jego twarz. - Od tak dawna tego pragnęłam.

- Ja też - powiedział pieszcząc jej piersi ręką wsuniętą przez dekollet. - Tak strasznie cię pragnę. Przesunął dłoń na jej nagie udo nad pończochami do momentu, gdy go sama nie powstrzymała. - Zaczekaj chwilę, kochanie - powiedziała. - Przemysłmy to jeszcze. Co byś powiedział na jeszcze jednego drinka?

Gdy nalewała alkohol do szklanek, podszedł do niej. - Dawn - powiedział obejmując ją od tyłu - wiesz, że za tobą szaleję.

- Ja też, kochanie - zapewniła go - ale musimy tę całą sprawę przedyskutować. Więc bądź dobrym chłopczykiem i usiądź na chwilę. Powiedzmy, że to się stanie, jak będziesz się czuł po powrocie do domu, do Lei? Jak ja się będę czuła po powrocie do Jacka? Czy byłbyś w stanie powiedzieć jej o tym?

- Nie, nie mógłbym. To by ją strasznie wyprowadziło z równowagi.

- Ja bym się czuła okropnie - powiedziała. - Bałabym się, że Jack coś wyczuje. Czy Lea mogłaby się domyślić?

296

- Tego nie wiem, wiem tylko, że strasznie cię pragnę.

- No cóż, porozmawiajmy przez chwilę i ochłóńmy troszkę. Usiadła obok niego sztucznie podniecona nie dotykając go. - No, powiedz, jakie krótkie według ciebie powinny być te spódnice?

- No? - zapytała Lea w paryskiej taksówce. - Co jej powiedziałaś? Czy powiedziałaś jej, że myślę o krótkich spódnicach?

- Oczywiście, że nie rozmawiałem o naszych planach.

- A czy w ogóle wspominałaś jej o krótkich spódnicach?

- Tylko, jako o możliwym trendzie.

- Och, Hugo, co ja mam z tobą zrobić?

- Dlaczego? O co chodzi? - spytał.

- Ona próbowała wydostać od ciebie informacje na temat tego, czym ja się teraz zajmuję - i podejrzewam, że jej się to udało. Jednego tylko nie wiem: czy dzisiaj próbowała mnie tylko zaniepokoić, czy już jest poważną konkurentką.

- Im więcej z was to podchwyci, tym większe są szanse na wylansowanie tego pomysłu - rzekł Hugo.

- To nie o to chodzi, Hugo. Jeżeli zamierzasz omawiać moje pomysły z innymi projektantkami, to myślę, że powinieneś najpierw poprosić mnie o zgodę.

- Nasze- poprawił ją.

- Przepraszam?

- Nasze pomysły - powiedział.

Rozdział szesnasty.

- Mój Boże! - szeptała Nikki, gdy jechali kolejnymi zakolami krętej drogi, wydrążonej w skałach. Graniczyła ona bowiem z wąską gardzielią - mroczną, głęboką szczeliną w górach - która w tym miejscu rozszerzała się tak, że ściana skalna Grands Goulets po przeciwnej stronie wznosiła się pionowo na szerokości tysięcy stóp. - Mój Boże!

- powtórzyła, gdy przejeżdżali pod szeregiem sklepień wykutych w skale wapiennej - to przyprawia o gęsią skórkę.

To były właściwie pierwsze słowa, jakie wypowiedziała tego ranka. Rzeczywiście, od poprzedniego dnia, gdy wyruszyli z wybrzeża w renaulcie wynajętym przez Charliego, ich nastrój nie był najweselszy. Nikki próbowała żartować: - Cóż to, już nie bugatti, jak to było w Deauville? Czy nie zasługuję na nic lepszego?

- Ten samochód jest lepszy do jazdy po górach

- odrzekł Charlie.

-Uśmiechnęła się do niego blado i większą część drogi w kierunku północnym odbyli w milczeniu. Od czasu do czasu pokazywał jej coś godnego

298

299

uwagi w pejzażu prowansalskim - wielki zamek na wzgórzu, Mont-Sainte-Victoire, które tak często malował Cezanne, strzeliste dachy katedry Saint-Sauvier w Aix - lecz wydawało się, że nie robi to na niej wrażenia.

Przed Avinionem zjechał z autostrady i wjechał do miasta, aby pokazać jej ten słynny most, teraz częściowo w ruinie. Kiedy ponownie wjechali na autostradę, zdesperowany zaczął cichutko mucić „Sur le Pont d'Avignon”... lecz głos mu zamarł, gdy zobaczył zupełny brak reakcji z jej strony.

Wiedział, dlaczego. W przyszłym tygodniu wybiera się do domu, ta perspektywa zawsze ją przerażała. Badanie życia Elżbiety zbliżało się do końca

- przynajmniej dla Nikki. Dominique Saint-Jean była ostatnią z przyjaciółek jej matki, z którą mieli umówione spotkania. Nawet ich wizyta w Verors Plateau sygnalizowała nieodwołalne zakończenie całej sprawy. Charlie nie był tam od lat. Oczywiście wcześniej by tego nie zaryzykował. Teraz zaproponował, bo wiedział, że nawiedzające go wspomnienia o Elżbiecie to było coś, z czym musiał sobie poradzić - bez względu na to, jaka prawda kryła się za rozkazem wykonania wyroku śmierci.

Zatrzymali się na noc w Valence, jak zwykle w oddzielnych pokojach, lecz tym razem bez komentarza Nikki. Tego ranka wstali wcześniej, bo choć Vercors był już niedaleko, Charlie wiedział, ile czasu im zajmie jazda w górę po krętych drogach, prowadzących do celu.

Ranek był słoneczny, gdy przejeżdżali na drugą stronę Rodanu i opuszczali granice miasta, lecz na płaskim terenie pokrytym farmami i winnicami rozpościerała się lekka mgiełka. W końcu powiedział:

- No, jesteśmy na miejscu - to masyw górski

Vercors - a ona ujrzała posępne, białe skały wznoszące się na tysiące stóp w górę, stopniowo nabierające ostrości. Wznosiły się prosto i majestatycznie, jakby z odległej wyspy, ginąc w mroku mgły - szerokie, ponure wały tworzące wysoki, zdawałoby się, niekończący się horyzont.

Nic nie mówiła. Jaka to mogła być sceneria dla miłości, która na tak długo odcisnęła piętno na jego życiu - dziwiła się. Wojna, to coś innego. Ten masyw był jak stworzony dla wojny, dla śmierci.

Vercors robił wrażenie, lecz od strony zachodniej nie był ani piękny, ani romantyczny. Te skały były posępne, monotonne, nawet przerażające.

Te jej odczucia jeszcze się pogłębiły, kiedy przejechali przez Saint i skręcili w kierunku podgórza. Z początku nie było nic niezwykłego, lecz w wiosce Pont-en-Royans przejechali na drugą stronę rzeki Varnaison i zaczęła się nie na żarty wspinaczka w gardzieli. Jej zły nastrój pogłębiał się, w miarę jak posuwali się między skałami, które miejscami prawie wisały nad głowami, tak że nawet przy tej pięknej pogodzie było tak ciemno, że Charlie musiał włączyć reflektory w samochodzie, a niebo stanowiło tylko odległy, wąski pas błękitu nad nimi.

Ten mroczny nastrój nie był częścią jej wcześniejszego smutku, była tego pewna. Jego korzenie były ściśle związane z tym miejscem.

Byli w tunelu, jednym z dłuższych. Wyjechali z niego na krótko, wciąż otoczeni ścianami gardzieli, posuwali się w górę drogą na skraju przepaści i znów wjechali w nowy tunel.

Zaczęła odczuwać chęć ucieczki. Znajdowali się wewnątrz góry, która zdawała się ją przytłaczać...

Zaczęła ją ogarniać przemożna chęć wyskoczenia z samochodu - - przymus ucieczki, krzyku.

300

Uczyniła wielki wysiłek, aby się opanować wiedząc, że to uczucie jest absurdalne. Przecież już przedtem przejeżdżała przez tunele - dlaczego ten miałby być inny? Po twarzy zaczęły jej spływać strużki potu... Jej dłonie, już wcześniej zacisnięte na kolanach, zacisnęły się aż do bólu.

Wydawało się, że Charlie wyczuwa trochę to, co ona przeżywa. Poglądził uspokajająco jej rękę. - , Za sekundę wydostaniemy się stąd - powiedział. Trwało to jeszcze nie sekundę, lecz ponad minutę, a Nikki zdawało się, że to godzina. Na koniec pokonali zakręt i nagle wyjechali z otworu tunelu w

oślepiający blask słońca.

Minęli kilka domów i znaleźli się w krajobrazie otwartym i falistym, gdzie trawa miała soczyście zielony kolor, a drzewa były gęsto pokryte liśćmi. Widać było ogrodzone pola, na których białoczarne bydło wyglądało na opasłe i zadowolone z życia, jakby jechali przez Surrey czy Connecticut. Ten kontrast, ta pełna ulga, jaka nastąpiła po przygnębieniu, była tak wielka, że trąciła w niej jakąś emocjonalną strunę... Nagle po jej policzkach zaczęły spływać łzy.

- Dlaczego ja płaczę? - wykrzyknęła. - Dlaczego, u diabła, ja płaczę?

Charlie roześmiał się. - Zbyt wiele nasłuchiłaś się o tym miejscu - wiele spraw było bardzo osobistych, niektóre tragiczne.

- Nie tak to sobie wyobrażałam. Nie spodziewałam się, że tu będzie pięknie. Mówiono mi o lasach i górach.

- O ogromnych lasach i wielu górach. To największy francuski dziewiczy las. A co do gór - rozejrzyj się wokół. Znajdujemy się w swego rodzaju kraterze, wysoko ponad otaczającym terenem, 301

w wielkim kraterze - długim na trzydzieści mil i na dwadzieścia mil szerokim... Teren bardzo trudno dostępny dla Niemców... Łatwy dla ludzi wracających tu po akcjach na równinie. Jak w starym westernie. Prawdziwie kowbojski kraj.

- Ale Niemcy się tu dostali.

- Czasami, i zawsze dużą grupą. Wtedy wszyscy z wyjątkiem wieśniaków, dziewcząt i starców, znikali w lasach.

- Tak o tym mówisz, jakby to nic nie było.

- O nie, niekiedy to było straszne. Ale dopiero później, po wylądowaniu aliantów. Wtedy Niemcy wciąż jeszcze kontrolowali południe kraju. A Vercors stał się legendą. Przybyli tu drogą powietrzną - to był prawdziwy szturm i... Urwał, bo nie chciał jej opowiadać o rzezi. Nie po to tutaj przyjechali.

- To było już po śmierci Elżbiety - dodał. Przez kilka sekund milczeli, potem nagle na jej twarzy spod łez wyłoniło się radosne uniesienie. - Wiesz, Charlie, jestem szczęśliwa. Nagle jestem cudownie szczęśliwa. A ty?

- Pewnie, że tak.

- Nie męczą cię zbyt wspomnienia?

- Daj mi trochę czasu. Dopiero co tu przyjechałem.

- Czy czujesz ją?

- Czuję ją? - powtórzył jak echo.

- Maman. Czy czujesz ją wokół siebie? To tutaj właśnie wszystko się stało. To znaczy, myślę, że musiałeś, często z nią jeździć tą drogą, tak jak my teraz.

- Czasami - przyznał.

- To dziwne uczucie, wiesz... po tym, co mi opowiedziałeś, po tym, co przeczytałam w dzienniku. 302

Mimo wszystko, muszę się do tego przyzwyczaić. Pojedziemy do wielu tych miejsc gdzie byłeś z nią?

- Cóż, taki był pierwotny pomysł. Może nie był on najlepszy.

- Już tego żałujesz? - spytała lekkim tonem, lecz przyglądała mu się uważnie.

Potrząsnął głową z uśmiechem. - Musiałem tu wrócić - tobie to też dobrze zrobi, że możesz złożyć coś w rodzaju hołdu.

- Wiesz, na co mam przede wszystkim ochotę?

- spytała. - Czy nie moglibyśmy urządzić sobie pikniku? Dziś jest taki piękny dzień.

- Pewnie. Możemy kupić butelkę wina i coś do jedzenia w najbliższej wiosce.

- Urządzaliście sobie z Maman pikniki? Na wzgórzu, w pobliżu Saint-Martin. Czy nie tak mówiłeś?

Wahał się, zastanawiając się, czy to było rozumne. - Tak, rzeczywiście, urządzaliśmy - przyznał.

- Mieliśmy sporo wolnego czasu, ale były też, oczywiście, zagrożenia. Musieliśmy być w zasięgu ręki, aby można było po nas posłać kogoś w razie potrzeby.

Stali na wzgórzu, na którym tak często bywał z Elżbietą. Mała grupka sosen ocieniała to miejsce, a oni mieli z sobą butelkę wina, trochę chleba, salami i trochę owoców. Za nimi góry tworzyły wysoki grzbiet nagich skał. W dali widać było ciemną, dziewiczą ścianę lasów de Lente. Pod nimi ledwo widoczne miasteczko Saint-Martin, niegdyś stanowiące jego bazę. - Nic się nie zmieniło - powiedział - tylko przybyły te anteny telewizyjne.

- I Elżbieta nie żyje - dodała ona z takim zdecydowaniem w głosie, że aż spojrzął na nią.

303

Stała wyprostowana, w rękę trzymała brązową, papierową torbę z zakupionymi produktami. Głowę trzymała wysoko podniesioną, niby w odruchu buntu i robiła przegląd otoczenia - jak generał planujący atak. Czując jego spojrzenie i kiedy wyciągał korek z butelki, odpowiedziała na jego uśmiech radosnym śmiechem, w którym słychać było cień zawstydzenia. - Czy to dokładnie to samo miejsce, na które przychodziłeś z Maman? - spytała. Charlie przytaknął. - Zawsze?

- To dobre miejsce.

- Gdzie ona zwykle siadała? Nie, nie mów mi tego. Chcę się przekonać, czy potrafię zgadnąć. - Zamknęła oczy, jakby koncentrując się. - Sądzę, że siadała po twojej prawej stronie. - Otworzyła oczy uśmiechając się. - Tak to było, prawda?

- Nie myślę, żebyśmy mieli jakieś specjalne miejsca. Kiedy się jest na pikniku, nie mówi się: ja siadę tutaj, a ty tam. O co ci chodzi?

- Bo ja chcę usiąść tam, gdzie ona zwykle siadała - powiedziała klękając na trawie po jego prawej ręce. - Czy możesz przypomnieć sobie, żeby kiedykolwiek siadała inaczej?

Namyślał się przez chwilę. - Nie - powiedział niechętnie - nie mogę teraz przypomnieć sobie. O co ci właściwie chodzi, Nikki? - zapytał, choć domyślał się jej odpowiedzi.

- Żebyś mógł jej stawić czoła. Pamiętasz, co mówiłeś? „Nie mogę być opętany na wieki”. To twoje własne słowa. Czy nie po to tu jesteśmy, żeby odpedzić czary?

- Nie sądzę, abyśmy mieli coś w tym rodzaju robić, nie bierz tego tak poważnie.

- Nie biorę tego poważnie. - Wyjęła jedzenie, a on napełnił winem dwie szklanki. Potem siadła na piętach.

304

- Tak siedziała na tym obrazie Duclosa - powiedziała. - Jak tu zrobić, abym miała ten sam wyraz twarzy? - Próbowała naśladować wyraz twarzy Elżbiety, uwieczniony na portrecie - przymrużała powieki i rozchyłała usta. Było to tak odległe od subtelności uwiecznionej pędzlem artysty, że wyglądała aż absurdalnie, nieprzyzwoicie, i wiedziała o tym. Ona bawiła się, lecz on nie.. Był wstrząśnięty, jakby zobaczył okrutną rycinę. - Nie tak? - zapytała chichocząc.

- Mówiłem, żebyś nie brała tego poważnie - nalegał.

Wzruszyła zdawkowo ramionami. - Nie biorę poważnie, żartuję. To ty traktujesz wszystko bardzo poważnie. - Zauważyła jego gniewne spojrzenie. - Wiem - mówiła dalej - to tak jak śmiać się w kościele. Święta Elżbieta. Może powinniśmy zapalić świeczkę. Mogę dostać odrobinę wina? - Była, w nastroju, jakiego przedtem u niej nie widział - na krawędzi hysterii, kpiąca, zgorzkniała, na wpół drwiąca.

Usiadł obok niej, podał jej szklankę. - Nie sądzę, aby to był najlepszy sposób prowokować wspomnienia o niej.

- Naprawdę? - spytała ze sztucznym ożywieniem. - To nowy sposób. Potrzebujemy nowego sposobu. To nie prowokacja, Charlee. Jeśli nie potrafimy usiąść na wzgórzu, na którym siedziałeś z nią i nie przejmować się tym tak bardzo, pożartować trochę, to zawsze będziemy mieli kłopoty. Leżała niedbale na trawie, wsparta na łokciu, obojętnie opłukując ścianki szklanki winem - zupełnie tak, jak to zwykła robić Elżbieta - i obserwowała go z drwiącym uśmiechem, odziedziczonym po matce. Było to bardzo dziwne, prawie jakby czuła, że tak właśnie zachowywała się Elżbieta.

305

Samo spojrzenie na nią, leżącą w ten sposób, wywoływało w Charlim ostre uczucie pożądania, lecz jednocześnie czuł się zażenowany. Znał ją już teraz dobrze i pragnienie jej wciąż w nim narastało. Ale pamięć o Elżbiecie - w tym tak znajomym miejscu - była bardzo żywa. Widział ją, słyszał - jak odrzuca w tył głowę śmiejąc się melodyjnie, jak spogląda z łagodną wymówką w chwilach

ogarniającej go zazdrości („Żadnych pytań, Charlee. Nie jestem szesnastolatką”), poznawał jej półuśmiech podniecenia, pewne prowadzenie („Nabierasz kunsztu w tej sztuce, Charlee. Twórz muzykę, Charlee, po prostu graj te nuty. Soprany, Charlee, soprany...”).

Nikki przerwała jego zadumę: - Myślisz o niej?

- spytała.

- Byłoby dziwne, gdybym o niej teraz nie myślał.

- O, tak - zgodziła się - jeżeli mamy się z nią zmierzyć. Przecież ona naprawdę umarła, czyż nie, Charlee?

- To zabawne, co mówisz.. - Przez moment znów się zastanawiał, coby zrobiła, gdyby powiedział jej prawdę o śmierci matki.

- To nie jest zabawne - odrzekła. - Czy mogę ci coś powiedzieć w sekrecie? Ostatnio byłam trochę zazdrosna - o Maman.

- To jest bez sensu.

- Pewnie, że bez sensu. Ostatnio miewam koszmarne sny na jej temat.. I ty w nich jesteś. Wiesz

- razem robicie te rzeczy. , - Jakie rzeczy?

- Och, nie udawaj tępaka, Charlee. Wiesz dobrze, co mam na myśli. To trochę straszne. W ciemności nocy nie wydawała mi się tak całkiem martwa. Raz nawet śniłam na jawie. To było na tarasie u Romy.

306

Maman kochała się z tobą, Charlee, i spoglądała na mnie. Widziałam jej oczy tak wyraźnie, jak ty teraz widzisz moje. Czy możesz w to uwierzyć?

- To brednie, Nikki.

- Nie, to prawda. Muszę się z nią zmierzyć, może nawet bardziej niż oddać hołd. Jaka ona naprawdę była, Charlee, ta moja bohaterska matka? Odczuwam też potrzebę zobaczenia jej, tak jak tyją widziałeś. Jaka była na waszych piknikach? Taka? - Wspierając się na łokciu przesadnie wyeksponowała swą dotychczasową pozycję. - Czy taka? - Usiadła i otoczyła kolana ramionami. - Czy może siedziała elegancko, o tak? - I usiadła sztywno wyprostowana, z nogami podwiniętymi i schowanymi pod spódnicą, w pozycji jakby podawała herbatę w kruchych porcelanowych filiżankach. - No?

Wzruszył ramionami. - Widywałem ją w każdej z tych pozycji, Nikki.

Nikki obserwowała go leżąc znów wsparta na łokciu. - Czy miała pieprzyk na lewej piersi? -

Zachichotała widząc wyraz jego twarzy. - Czy miała nierówne zęby? Czy miała trochę zaokrąglony brzuszek?

- Dlaczego po prostu nie jemy salami i nie podziwiamy krajobrazu?

- Bo stajemy z nią twarzą w twarz, Charlie. O czym rozmawialiście, gdy udzielała ci rad dotyczących twego życia? Czy rozmawialiście o przyszłości, o tym, co będzie po wojnie, o mnie? Być może zostałbyś moim ojczymem. Czy to nie zabawny pomysł, Charlie?

Tak bardzo pragnął powstrzymać wypływający z niej potok słów. Była niezwykle podniecona - z niewłaściwych powodów.

307

- Czy kochaliście się tutaj? - spytała nagle.

- Już dość, Nikki - powiedział spokojnie.

- No jak, kochaliście się?

- To nie twój interes.

- Załóż się, że tak. Jak to robiliście, Charlee? Czy leżała tutaj, o tak, na brzuchu oglądając krajobraz... - Przewróciła się na brzuch, podpierając podbródek na splecionych dłoniach. Wino sprawiło, że czuła się znakomicie, a gorące słońce...

- Nikki, skończ z tym - powiedział. - To niesmaczne.

- I mówiła ci te wszystkie rzeczy, które jak powiedziałaś, tak bardzo zmieniły twoje życie - ciągnęła - a jej spódnica podsunęła się trochę wyżej, tak jak teraz moja, jak to zwykle bywa, gdy się tego chce. A ty masz dwadzieścia lat, Charlee, jesteś w wiośnie swego życia, i szalejesz za nią, więc nie możesz się powstrzymać, aby jej nie dotykać. - Odwróciła głowę i szeroko się uśmiechnęła. -

Nie taki stary i sztywny, jak teraz. - Zobaczyła jego minę i zachichotała: - No pewnie, jesteś żonaty, wpływowy, obarczony dziećmi... Ale gdy się ma dwadzieścia lat, to nie jest przestępstwo, nic nie jest w stanie cię powstrzymać. Więc co robisz? Kładziesz się obok niej - czujecie się swobodnie, bo już byliście kochankami - i kładziesz swą rękę...

- Nikki, proszę - rzekł Charlie rozkazującym tonem.

Uśmiechnęła się do niego złośliwie. - Czyżbym cię denerwowała?

- Oczywiście, że tak. - Był poruszony dokładnością obrazu przez nią malowanego. Nie dlatego, żeby sobie tego nie mogła wyobrazić. Co innego mogło się dzieć, tu na pikniku, między kochankami.

308

Nikki odwróciła się na plecy i spoglądała na niego poważnym spojrzeniem. - Czy denerwowanie ciebie nie jest częścią kuracji?

- Nie w ten sposób. To głupia zabawa. Teraz usiądź, zjedźmy lunch.

To rzeczywiście go zdenerwowało - tego chciała, ale w sposób niezupełnie przez nią przewidziany. Usiadła prawie potulnie. Wyciągnęła do niego rękę ponad rozłożonym jedzeniem, a on ujął jej dłoń, odwzajemniając uścisk.

- Przepraszam - powiedziała.

- W porządku - odrzekł.

Charlie zaparkował samochód na małym, głównym placu Saint-Martin w pobliżu bramy Mairie. Było gorące, suche popołudnie, wokół kręciło się niewiele ludzi. - Kiedyś urządzano tutaj czasami parady - powiedział. - Były to niezłe widowiska. Było tu kilku oficerów kawalerii, z 11 pułku kirasjerów - utworzonego jeszcze przez Ludwika XIV, którzy uciekli, aby kontynuować walkę. Przeprowadzili ze sobą konie wraz z całym umundurowaniem i podstawowym wyposażeniem bojowym. I to w samym środku wojny, a Niemcy w dole, na równinie. My też mieliśmy kilka lokalnych oddziałów alpejskich. Nawet partyzanci - Maquis - zakładali wtedy kapelusze i krawaty, a błogosławieństwa udzielał kapelan wojskowy z granatami za pasem.

- Czy ksiądz kiedyś kogoś zabił? - To pytanie zadała obojętnym tonem. Odpowiedź na nie - niezainteresowała ją, zdawało się, że ją nic nie interesuje.

309

- Myślę, że tak - odpowiedział Charlie. - A w tym małym hoteliku, o tam, rada miejska zwykła opróżniać półmiski popijając szklankami anyżówkę. - Wskazała na mały, biały budynek, z popękkanymi ścianami, i bardzo już starym szyldem. „Hotel Breyton”. - Madame Breyton była upartą damą, która prowadziła ten hotel jak szkołę. Straciła dwóch synów, lecz wtedy wielu ludzi traciło swych bliskich. - Nikki skinęła głową usiłując okazać zrozumienie, lecz nic nie mówiła. Dobre samopoczucie opuściło ją po pikniku. Dla nich obojga był to bardzo dziwny dzień. Poszli do chatki na skraju wioski, niewiele mówiąc po drodze. Domek był podobny do innych - z tarasem, drewnianymi żaluzjami na oknach, farbą wypłowiałą od słońca, stromym dachem, ułatwiającym zsuwanie się śniegu w zimie. - To właśnie to miejsce - powiedział Charlie pukając do drzwi.

- To, gdzie wszyscy mieszkaliście?

- I gdzie otrzymywaliśmy rozkazy drogą radiową.

Starsza dama, która otworzyła drzwi, patrzyła na niego zaskoczona. Na jej pomarszczonej twarzy pojawił się uśmiech. - Przypominam sobie pana - powiedziała. - Pan Charles, prawda? - Spojrzała na Nikki. - Ale dlaczego panią rozpoznaje? Wtedy musiała być pani jeszcze dzieckiem.

- Sądzę, że myśli pani o jej matce - powiedział Charlie. - Pamięta pani, madame Elżbietę?

Starsza pani wydała cichy okrzyk. - Oczywiście. Och, to było takie smutne, jak wiele z tego, co się tutaj działo.

- Miałem nadzieję, że nie będzie miała pani nic przeciwko temu, abym pokazał Nicole ten domek. Tak wiele jej o nim opowiadałem.

310

311

Wzruszyła ramionami z niepewnym uśmiechem. - Powinien pan był do mnie napisać, dać mi trochę

czasu na zrobienie porządku.

Charlie wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Założę się, że teraz porządek jest o wiele większy, niż wtedy.

Najpierw poszli na górę do pokoi sypialnych. - Lea zwykle nadawała sygnały radiowe z tamtego pokoju - powiedział.

Nikki wyglądała dziwnie niezainteresowana. - Gdzie spaliście? - spytała. - To znaczy, gdzie spałeś z Maman? Czy inni nie mieli nic przeciwko temu?

Przyglądał jej się przez chwilę, uświadamiając sobie kierunek, w którym biegły jej myśli. - Nikt wtedy nie miał swego pokoju, nawet swego łóżka. To się wciąż zmieniało. Na początku był tylko Duncan, Lea i Max. Potem mnie tu przysłała OSS. Po mnie przybyła Sonia. Elżbieta przyłączyła się do nas później. Czasem niektórzy wyruszali na akcje. Czasami inni do nas dołączali. Nie było żadnych specjalnych układów. Zwykle dziewczęta spały w jednym pokoju, a mężczyźni w drugim, ale też nie zawsze. Czasami ktoś spał na dole.

- Ale sypiałeś z Maman tutaj?

- Nikki, to niepotrzebne.

- Spałeś?

- Jest tam jeden mały pokój. Czasami chodziliśmy do niego.

- Chcę go zobaczyć.

- To nie jest właściwy moment.

- Proszę, pokaż mi ten pokój - powiedziała ostro.

Wzruszył ramionami, przeszedł krótki korytarz i otworzył drzwi do czegoś, co starsza pani wyraźnie

używała jako magazynu. Były tam drewniane komody, szafki kuchenne, walizki, zakurzone paczki przewiązane sznurkiem, nawet zardzewiały rower; lecz pod tym wszystkim, ledwo widoczne było łóżko

- to samo, które czasami dzielił z Elżbietą.

Nikki spoglądała z szeroko otwartymi oczyma.

- Więc to było tam - powiedziała gorzko - tam spędzaliście te szalone noce uniesień.

- Trudno to tak nazwać.

Spojrzała na niego. - Czy chcesz przez to powiedzieć, że nie było uniesień?

- Nic takiego nie powiedziałem. Ale ty to wulgaryzujesz, sprowadzasz do banału. Czasami tak się dzieje. Na to nie ma żadnej reguły. Nie byliśmy małżeństwem mieszkającym na przedmieściu, odgrywającym komedię każdej sobotniej nocy... Nie można od tego uciec, Nikki - ja bardzo kochałem Elżbietę.

- Och, wiem o tym. I nadal ją kochasz. - W jej tonie słychać było wrogość.

- To właśnie nas złączyło, Nikki, ciebie i mnie

- powiedział łagodnie. - Dlatego sprawy między nami układały się tak dobrze. Co się teraz stało, Nikki?

- Mówiłam ci to tam, na wzgórzu. Ona sprawia, że miewam złe sny.

- Nikki - rzekł i chciał ją objąć ruchem wyrażającym uczucie, zrozumienie. Lecz ona wywinęła mu się.

- Proszę cię, nie dotykaj mnie - rzekła z pretensją w głosie.

- W porządku - powiedział i poprowadził w dół po schodach do pokoju, w którym wtedy mieszkali, w którym ciągnięto losy... Starsza dama zniknęła bez śladu.

312

Być może pomyślała, że chcieliby pozostać sami, powspominać trochę.

Charlie rozejrzał się po pokoju, urządzonego teraz stosownie do stylu życia właścicielki, z fotelami w pokrowcach, polerowanym stołem dębowym i biblioteczką raczej do przechowywania pamiątek niż książek. Jednak zasłony były te same, co wtedy - z rdzawej, ciężkiej tkaniny, zwisające do podłogi. Wówczas oczywiście płonął ogień na kominku. Właściwie najlepiej ze wszystkiego zapamiętał migotanie płomieni i cienie, ruchome i surrealistyczne, rzucone przez nich na ścianę. Teraz, w środku lata, ogień nie płonął, lecz stos na kominku był przygotowany, szczapy drewna z

gazetą w środku, obok kilka kłoców drewna. Za kilka tygodni noce będą już chłodne.

Była to dla niego trudna próba stać tam znowu - o wiele trudniejsze niż ta reakcja Nikki na górę.

Rozumiał to już wcześniej. Przyjazd tutaj z Nikki był od samego początku niebezpieczny - bardziej dla niego, niż dla niej. Ale to właśnie tutaj, w tych ścianach rozstrzygnął się los Elżbiety, czy raczej spełnił tutaj, właśnie tutaj nabrał kształtów plan kogoś, kogo nie znał - podjęty z powodów, których też nie znał. To tutaj został wybrany zabójca kobiety, którą uwielbiał.

Nikki przyglądała mu się dziwnie. Spędziła już z nim wiele czasu, widziała wiele jego reakcji - lecz nigdy nie widziała, aby wyglądał tak jak w tej chwili. Przeszedł ją dreszcz. - Jest w tym miejscu coś, czego nie lubię - powiedziała. - Tutaj jest zimno. Było tak samo zimno, gdy umarła moja babka.

- Rzeczywiście, czuje się chłód - przyznał i wyszli na gorące, popołudniowe słońce.

Nastrój dnia nie zmienił się.

313

Wiózł ją na wschodnią stronę górskiego masywu drogą Georges de la Bourne - która była jeszcze jedną szczeliną wydrążoną w skale wapiennej - z tunelami, naturalnymi sklepieniami i urwiskami, był nawet most, który zastąpił stary, zniszczony na jego oczach przez Maquis. Lecz nie była tak szeroka, ani tak wspaniała jak Grands Goulets, robiąca dziś rano na niej tak wielkie wrażenie.

Jechali dalej, przez miasteczko Villard - największe na płaskowyżu, a po kilku minutach zaczęli zjeżdżać w dół stromą, krętą górską drogą. Tuż za wioską Saint-Nizier Charlie przyhamował i skręcił w kierunku małego wiejskiego cmentarza, na którym pochowano Elżbietę. Było to miejsce przeznaczone dla bohaterów. Wschodnia strona Vercors nie wyglądała z tego miejsca tak dramatycznie jak zachodnia. Znajdowali się na najbardziej dostępnej z ośmiu przełęczy wiodących do masywu, z której można się było przedostać tylko na dolny płaskowyż, lecz rozciągał się z niej wspaniały widok na głęboką dolinę położoną trzy tysiące stóp pod nimi

- dolinę, przez którą przeszedł Napoleon wraz ze swoją armią w zaskakującym marszu na Paryż, po ucieczce z Elby.

W dole widać było jak na dłoni miasto Grenoble, które wydawało się dziwnie zwarte, na tle odległych górskich grzbień Chartreuse i Belledonne, ograniczone dwiema rzekami - Isère płynącą na północ, wpadającą do Rodanu oraz Drac - płynącą na południe. Nad nimi na cmentarzu wynurzał się Moucherotte z dziwnym, trójpalczastym obeliskiem, zwanym Trzy Dziewice.

- Tam, na szczycie, zawiesili flagę francuską

- powiedział Charlie - można ją było świetnie dojrzeć z niemieckich koszar leżących tu w dole.

Nie odpowiedziała, tylko lekko skinęła głową dając do zrozumienia, że usłyszała.

Stanęli przy grobie Elżbiety. Słońce chyliło się ku zachodowi, prawie dotykając wyższych szczytów na zachodniej stronie masywu.

- Nic nie czuję - powiedziała Nikki. - Oddaję hołd, więc dlaczego nic nie czuję?

- Prawie jej nie znałaś.

- Czy ty coś czujesz, Charlee?

Nigdy nic nie czuł, nawet podczas wcześniejszych odwiedzin i to jego samego dziwiło. - Więcej czuję, gdy myślę o niej jako o żywej osobie - powiedział.

Odwróciła się od grobu spoglądając w dół na miasto. Z północy nadjeżdżał pociąg, jadąc po torach równoległych do rzeki. W kilku wagonach już zapalone były światła... - Czy to ten tor, który próbowaliście wysadzić wtedy, gdy ona zginęła?

- Tak - odrzekł - lecz to było trochę bardziej na północ, za Egreve. Stąd nie widać dobrze tego miejsca.

- Myślisz, że poczujesz coś, jeśli tam pojedziemy?

- Byłem tam przed dziesięciu laty tylko po to, aby ujrzeć to miejsce w świetle dziennym. To była udranka.

Poszli w milczeniu do samochodu i Charlie poprowadził samochód drogą wiodącą w górę.

- Jak to się stało, że z towarzyszy broni staliście się kochankami? - spytała nagle.

- Czy naprawdę musisz znać każdy szczegół? - spytał miękko. - Czy to ci pomaga?

- Trochę. Nie patrzyła na niego. Spoglądała tylko przed siebie na drogę. - Zmiana to zawsze trudny

moment. Dla każdego.

- Opowiadałem ci o tym, jak mi uratowała życie, jak wyciągnęła mnie spod ostrzału policji, gdy wpadłem w pułapkę. Więc potem, gdy spotkaliśmy się na umówionym miejscu w lesie, pocałowała mnie. Nie była w tym pocałunku ulga, że żyję, lecz był to pocałunek kochanki. Na chwilę zapadło milczenie. - Czy widziałeś ją kiedykolwiek, jak kogoś zabija?
- Oczywiście.
- Dlaczego to takie oczywiste?
- Cóż, właśnie to musieliśmy czasem robić.
- Jak się zachowywała, gdy kogoś zabiła? Czy wydawała z siebie okrzyk tryumfu? Czy krzyczała: „Dostałam go!” Czy tak było? Jak przy polowaniu na jelenie?
- Oczywiście, że nie, Nikki. Nie wiem, co dzisiaj w ciebie wstąpiło, albo raczej wiem. Nigdy nie powinniśmy byli tu przyjeżdżać.
- No, więc jak to było? - nalegała. - Chcę to wiedzieć, Charlee.
- Różnie to było. Zwykle byliśmy przerażeni, zastanawialiśmy się, jak się u diabła wydostaniemy z opresji. I zadowoleni, jeśli osiągnęliśmy cel. I trochę było nam niedobrze - w większości umierali zwyczajni żołnierze.
- Czy zabijanie wprowadzało cię w nastrój do miłości - to znaczy po powrocie? Jako reakcja. Czy odczuwałeś desperackie pragnienie jej po tym, jak widziałeś, że zabija?
- Zatrzymał samochód na poboczu i spojrzał na nią. - To nie do uwierzenia, co ty wygadujesz, Nikki!
- Więc jak to było?
- Padaliśmy na nos, śmiertelnie zmęczeni. Całą noc na nogach. Sama widziałaś, ile czasu zajmuje zejście w dół z masywu.

316

Spojrzała na niego z dziwnie pustym wyrazem twarzy. - Ludzie potrafią być na wpół żywi, a mimo to kochać się - powiedziała - jeśli się pragną.

- Skąd ty tyle o tym wiesz? - spytał. Nie potrafił myśleć o jej przeszłości bez uczucia lekkiej goryczy, choć wiedział, że to nie jest w porządku.
- Tego dowiedziałam się od dziewcząt. Czy kiedykolwiek kochaliście się po tym, jak kogoś zabiła?

Zawahał się.

- Proszę - powiedziała. - Chcę ją poznać.
- Tak - odpowiedział niechętnie.
- Jak myślisz, czy człowiek, który ją zabił, kochał się potem z kimś?

Było to najokropniejsze pytanie, jakie mu kiedykolwiek zadała, bo znał na nie odpowiedź. - Nie sądzę, aby wiedział, że ją zabił - skłamał. - Wielu wtedy strzelało.

- Jeśli widział, jak pada może wykrzyknął: „Hura, dostałem jednego!”.
- Nikki, dość już, proszę - powiedział. - Z tyłu za nimi usłyszeli trąbienie i zza zakrętu wynurzył się autobus. Droga była zbyt wąska, aby mógł ich ominąć. Charlie włączył bieg i odjechał. Na noc zatrzymali się w La Chapelle, które według słów Nikki wprawiło ją w dziwny nastrój. - Zginęło tu wielu ludzi - powiedział jej. - Właściciela hotelu posadzono na rozpalonej do czerwoności patelni, aby zmusić go do mówienia.

317

- To straszne - powiedziała. Zawsze myślałam o Vercors jako o romantycznym miejscu, znakomitym tłem dla twojej wielkiej przygody.

- Ta sceneria przyprawia o bicie serca.
- Tak - przyznała z posępnym sarkazmem - sceneria jest bardzo miła.

Jedli kolację w pięknej jadalni z zasłonami w kwieciste wzory, przy zapalonych świecach. Nie było zbyt wielu biesiadników. Było zbyt gorąco na spacer, dlatego właśnie w lecie wielu ludzi przyjeżdżało na płaskowyż.

- Twoja żona oczywiście wiedziała o Elżbiecie? - spytała nagle.
- Od chwili, gdy ją poznałem. Oboje byliśmy gośćmi na przyjęciu w Nowym Jorku, wydanym

przez Marię Cayzer. W czasie kolacji rozmawialiśmy o Elżbiecie - o tym, co robiła, jak zginęła. .

- A twoja Filana od razu zrozumiała, co między wami było? Skinął głową pragnąc, żeby już przestała. - Przypuszczam - mówiła dalej Nikki - że myślała, że potrafi z tym żyć. W końcu Elżbieta nie żyła, a ona mogła dać ci wszystko. Tak sobie kalkulowała. Nie mogła przecież wiedzieć, że to jeszcze nie koniec, ale dowiedziała się o tym.

- Daj już spokój - powiedział. - Musieliśmy zabijać ludzi. Jestem żonaty. To są fakty.

Spojrzała na niego trochę boleśnie, a on znów poczuł ten straszny skurcz w żołądku. - Myślę, że chciałabym cię lepiej poznać - powiedziała po prostu. - I moją matkę. Nawet twoją żonę.

Wszystkich, którzy są z tobą związani. Sonia mówi, że nie powinnam z tobą rozmawiać o twojej żonie, bo to wywołuje u ciebie poczucie winy. Czy naprawdę?

- Nie zrobiłem nic takiego, z powodu czego musiałbym mieć poczucie winy.

318

- Jak ksiądz na torturach? - zapytała zmuszając się do śmiechu. - Ty nim nie jesteś, Charlee. I masz dość na sumieniu, aby mieć poczucie winy. Czyż nie cudzołożyłeś? A może moja matka nie wspomniała ci, że jest mężatką?

- Już od dawna ze sobą nie żyli.

- I to starczało, żeby wszystko było w porządku, tak? Czy twoja żona wie o mnie?

- O, tak. Kilka tygodni temu spotkała się z Leą i pytała o ciebie. Jej ojciec się dowiedział. Ma wiele źródeł informacji w Paryżu.

- A ona nie przyjechała. Wiesz, ja na jej miejscu ruszyłabym za tobą w pogoń. Chciałabym zobaczyć tę dziewczynę, wyglądającą tak samo jak kobieta, która była tak ważna dla ciebie.

- Ona nie musi mnie ścigać. Jej ojciec właśnie przybył do Paryża ze strzelbą... Jest Grekiem, mówiłem ci o tym. A Grecy są zwariowani na punkcie swych kobiet.

- A więc dlatego wracasz. Boisz się. Roześmiał się i potrząsnął głową. - Nie boję się Mastorakisa - zbyt dobrze się obaj znamy. Wiesz przecież, dlaczego muszę jechać. Wyliczyłaś te przyczyny w La Napoule i powiedziałaś, że nie muszę o nich mówić.

Milczała przez chwilę patrząc tylko na niego z widocznym bólem. Potem rzekła: -Powiedz mi, czy będziesz o mnie myślał po powrocie do Nowego Jorku?

.- Oczywiście.

Mężczyźni zawsze tak mówią. To lepsze od zwykłego „tak”.

- Czy będę cię prześladować? Siądziesz do śniadania z żoną i dziećmi, ty będziesz czytał gazetę, twoja żona spyta „jeszcze trochę kawy, kochanie?”, a dzieci będą opowiadały o szkolnych kolegach i o tym, co wczoraj powiedział nauczyciel.

319

Czy wtedy będziesz się zastanawiał, co ja robię?

- Oczywiście.

- Naprawdę, Charlee? Będziesz myślał o wyrazie mojej twarzy, o oczach podobnych do oczu mej matki, o wspólnie przeżywanym radościach, o tym, w jaki sposób wyprowadzałam cię z równowagi, o dotykach... - Położyła rękę na jego ręce wiedząc o tym, że ma piękne dłonie - jak jej powiedział - o długich, smukłych palcach. - Czy o tym będziesz myślał? A jeśli teraz powiesz „oczywiście”, zabiję cię.

- Będę myślał o tych wszystkich sprawach - powiedział. - Bardzo często. I o wielu innych. Będę wspominał, jak cię spotkałem w kawiarni na bulwarze de la Madeleine, jak cię widziałem w tłumie na Saint-Severin, nad brzegiem morza w Deau-

Uśmiechnęła się. - To już nazwałabym nawiedzaniem.

- Być może - przyznał.

- Tak, jak nawiedza cię Elżbieta? Westchnął. - Czy za każdym razem musimy wracać do Elżbiety? Ty i ona jesteście zupełnie odmiennymi kobietami. I ja się zmieniłem od czasu, gdy miałem dwadzieścia lat.

Przez krótką chwilę jej spojrzenie było bojaźliwe, jak u jelonka wyczuwającego niebezpieczeństwo.

- Jesteśmy tu tylko z powodu Elżbiety - powiedziała. - Ja nie będę cię nawiedzać tak jak ona? Nie wtedy, kiedy już wrócisz do swojej żony?

- Proszę, kochanie... - zaczął próbując ukryć zniecierpliwienie.

- To sprytne - prychnęła. - Ten dodatek „kochanie”.

320

321

- Jak mam cię przekonać, że jest inaczej? Zawsze będzie inaczej, bo musi być inaczej, gdy chodzi o innych ludzi - nawet jeśli to matka i córka.

Obserwowała go chłodno. - Chcę cię nawiedzać tak samo jak ona.

- To niemożliwe, bo ona nie żyje.

- W Nowym Jorku ja dla ciebie także będę martwa.

- No, to dopiero bzdura, i ty dobrze o tym wiesz. Będę do ciebie często dzwonił.. Czasem przyjadę. Będę pisał.

- I za każdym razem powiesz o tym swojej żonie? - Zamknął oczy nie wiedząc, co by jeszcze mógł powiedzieć. - Nie sądzę, żeby ci bardzo zależało, Charlee. Myliłam się: teraz już nie myślę, że przeżywasz tortury. Nie sądzę, abym była czymś więcej, niż chwilową zabawką dla ciebie. A ja chcę być czymś więcej niż tylko zabawką. Już nic więcej nie mogłabym przelknąć, więc idę do łóżka.

Otworzył oczy i patrzył, jak wychodzi z jadalni. Postanowił nie iść za nią od razu - chciał dać jej czas na wypłakanie się. Przeprosił kelnera wyjaśniając, że mademoiselle nie czuje się zbyt dobrze, ale sam też nie mógł jeść.

W końcu poszedł na górę do jej pokoju i zapukał do drzwi. Nie usłyszał odpowiedzi, więc spróbował je otworzyć, ale były zamknięte na klucz. Zapukał ponownie. - Nikki! - zawołał. - Wpuść mnie na chwilę.

- Próbuję zasnąć - odpowiedziała.

- Czy nie będzie lepiej, jeśli porozmawiamy?

- Już wszystko zostało powiedziane. Wpuść mnie - powiedział znów.

- Nie - odpowiedziała. - Jestem zmęczona. Dobranoc, Charlee.

Wrócił do swego pokoju, lecz nie mógł zasnąć. Wciąż myślał o Nikki. Ta więź łącząca ich była dziwna i podlegała subtelnym zmianom. W pewnym sensie sytuacje stały się mniej wybuchowe, mniej obciążające psychicznie, z wyjątkiem tych momentów, gdy patrzyła na niego w określony sposób, gdy się odkrywała ta odrobina, która natychmiast wszystko zmieniała - wewnętrzna strona uda, wznosząca się pierś. Wiedział, że było to zawsze dokładnie przemyślane. Odczuwała potrzebę podtrzymywania tego jasno płonącego płomienia między nimi. Lecz teraz się już znali, coraz lepiej wzajemnie rozumieli się we wzajemnym, codziennym kontakcie. Kiedy opowiadała o śmiechu, dotykała czulej struny, bo tego właśnie będzie mu brakowało, tej lekkości ducha, która - wiedział o tym - będzie go często ciągnęła z powrotem do Paryża.

I była ta dziwna uraza w stosunku do matki, to było coś nowego, co wywoływało gwałtowną potrzebę poznania intymnych szczegółów, którą okazywała przez cały dzień. W jej oczach była to walka - sposób, jak miała nadzieję, na zderzenie barwy z jego wspomnień, na podkreślanie faktu, że Elżbieta była martwa. Zdawało się, że nie myśli o niej jako o zmarłej czy też żywej w tej kwestii, lecz jako o konkurencyjnej sile kobiecości, która wciąż mogła wykorzystywać swą trwającą moc. Potem stało się to jej obsesją, jak to często się dzieje, gdy zaczyna się niebezpieczną zabawę. Cóż, sprowadził ją na terytorium Elżbiety. I do czego to teraz doprowadzi? Jak stąd uciec?

Już chyba po raz piętnasty obrócił się na łóżku. Potem postanowił przez chwilę poczytać, lecz nie był w stanie skoncentrować się, więc wyłączył światło i próbował jeszcze raz uciec od świata świadomości stosując wszystkie znane sobie sztuczki

322

323

- rozprężanie każdej części ciała po kolei, myślenie o ciemnościach, próby lepszego zagłębienia się w łóżku.

Lecz wciąż jeszcze nie spał, gdy po dwóch godzinach drzwi jego pokoju otworzyły się i stanęła w nich Nikki w swej białej, jedwabnej nocnej koszuli, na tle przyćmionego światła wpadającego z

korytarza. Zaskoczyło go to, bo już spędzili wiele nocy w hotelach, a nigdy dotąd nie przyszła do niego.

- Charlee - wyszeptwała.

- Cześć - odpowiedział.

- Nie śpisz. Jest mi zimno, Charlee. To miejsce jest zimne. Przypuszczam, że z powodu tych wielu umarłych. Czy mogę tylko na chwilę położyć się obok ciebie? Nie musimy próbować nic robić, po prostu poleżmy razem. Nie musisz się więc martwić, że Maman wejdzie nam w drogę. Albo twoja żona. Możemy udawać, że jesteś moim bratem.

Wyglądała tak mizernie, całkiem jak dziecko, gdy tak stała w drzwiach, że nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Niebezpieczeństwa były oczywiste, lecz już do nich przywykł - jak oddziały przyzwyczajają się do odległej strzelaniny, lub jak alpinieści do strachu przed upadkiem. Nie bardzo mógł ją odesłać z powrotem - nie, żeby nie był w stanie tego zrobić. - No więc chodź - powiedział. Zamknęła drzwi, a on słyszał słaby szelest jej nocnej koszuli, gdy się do niego zbliżała - i poczuł gwałtowny przypływ sił witalnych, tak być musiało, zważywszy, że skrycie zawsze jej pragnął. I myślał, że to jedna z najbardziej podniecających rzeczy, jaką zna mężczyzna - dziewczyna zbliżająca, się w ciemności do jego łóżka.

Kiedy weszła do łóżka i ułożyła się w jego ramionach drżała, lecz nie było to podniecenie seksualne. Było jej naprawdę zimno. Objęła go ramionami za szyję, a on czuł każdą cząstkę jej nagiego ciała przez cieniutką koszulę - jej piersi, wystające kości biodrowe pod szczupłą talią, dołeczek pępka na krzywiznie jej brzucha, włosy na łonie, kształt jej ud. Leżała wyprostowana, nie rozdzielając kolan, nie rozluźniona. Przycisnęła swe policzki do jego, lecz go nie całowała. Musiała wyczuwać kształt jego ciała, tak jak on wyczuwał jej. Musiała czuć, jak stwardniał, lecz nie zwracała na to uwagi. Nie przyszła tutaj po pieczęty, myślał, potrzebowała jego ochrony, jakby był starym dębem, ścisnęła jego ramiona, dotykając zaledwie dolnej części ciała.

- Dlaczego nie mogłeś zasnąć? - wyszeptwała z ustami tuż przy jego uchu.

- Nie wiem - odpowiedział. - Myślę, że z powodu natłoku myśli.

- Myślałeś o mnie?

- Zawsze myślę o tobie.

- Pytam poważnie. Myślałeś?

- Dopiero co pokłóciliśmy się. Nigdy nie lubię, gdy jesteś nieszczęśliwa.

- A może myślałeś o Maman? Tym razem nie będę się skarżyć, przyrzekam.

- O niej też myślałem.

- Czy odpędziliśmy czary, w jakich nas trzyma?

- Nie wiem.

- Czy w ogóle kiedyś będziesz wiedział?

- Nawet tego nie jestem pewien. To była banalna odpowiedź, lecz rozmawiali o dwóch różnych sprawach - ona o miłości, on o zabijaniu.

- Kiedyś będziemy się kochać - wyszeptwała

324

325

- i wtedy będziesz już wiedział. Nie dzisiaj, ale kiedyś. Może kiedy wrócisz do Paryża - jeśli zateśkniesz za mną.

- Zateśknę za tobą.

Rozluźniła ciało i wygodnie ułożyła się w jego ramionach. - Pamiętasz, co mówiłeś przez całe te minione tygodnie? Że gdybyśmy się kochali nigdy nie byłbyś pewny czy to z nią, czy ze mną się kochasz?

- Tak.

- Potem zaryzykowaliśmy, bo powiedziałam, że się z nią tobą podzielę...

- Tak naprawdę, nigdy nie potrafiłaś sobie wyobrazić, o co się tak niepokoiłem.

- ... I była taka słaba chwilka, gdy nie zachowywałeś się jak poczciwy małżonek - ciągnęła dalej szeptem. - To Maman popsowała nam zabawę tamtej nocy. To nie twoja żona.

- Po co o tym rozmawiamy? - spytał miękko.

- Bo to interesujące. Wiesz, powinieneś być siebie wtedy widzieć. To wyglądało, jakbyś się przebudził z nocnego koszmaru. Twoja twarz była mokra od potu. O czym myślałeś wtedy, tamtej nocy, Charlee?

- Więcej pytań...

- Oco chodziło tamtej nocy, Charlee?

- Czy musimy ciągnąć to dalej? - spytał. Jedną jego dłoń spoczywała na jej talii, przez jedwab czuł pod nią dołek pępka. Czuł pokusę, aby ją pieścić, aby wsunąć swą rękę pod nią i przyciągnąć ją ku sobie. Ona też o tym wiedziała, więc chociaż jego ręka wciąż pozostawała w bezruchu, położyła na niej swą dłoń, aby została tam, gdzie jest.

- Dlaczego mi tego nie powiesz, Charlee? Czy to tajemnica? Pociłeś się. Byliśmy już gotowi do miłości. Mogę ci powiedzieć, że inne dziewczyny wyprowadziłyby to z równowagi.

- Wiem. Zachowałeś się wtedy bardzo ładnie. Powiedziałem ci to.

- Czy to było nagłe, żywe wspomnienie?

- Nie chcę o tym rozmawiać.

Pocałowała go bardzo delikatnie. - Wiesz, czuję się już o wiele lepiej. Cieszę się, że przyszedłem do ciebie. Oczywiście... - zawahała się, niepewna tego jak przyjmie to, co chciała powiedzieć odsuwając się nieznacznie.

- Gdybyśmy rzeczywiście kochali się dzisiaj, i byłoby wszystko dobrze... to wtedy wcześniej dowiedziałbyś się, że czary straciły moc. Mógłbyś wrócić do Nowego Jorku, jako wolny człowiek. Mogę nawet wyobrazić sobie kogoś, komu by to zrobiło przyjemność.

Roześmiał się. - To już największa bezczelność z jaką się spotkałem. Jesteś niepoprawna, Nikki. W porządku, chcesz się kochać...

- A ty nie? Sprawdziła ręką. - Mój Boże - wykrzyknęła - już bardziej nie możesz chcieć.

- Chcę. Zawsze chciałem. Ale nie musimy udawać, że wyświadczamy sobie w ten sposób przysługi. A temu komuś, o kim mówisz, nie sprawiłoby to najmniejszej przyjemności. Znienawidziłaby cię bez reszty. Prawdopodobnie znienawidziłaby i mnie.

- A jak to jest, gdy jesteś z nią? Czy przy niej też biją na ciebie poty, czy nachodzą cię przy niej złe myśli?

- Nie. - Pragnął, aby nie mówiła o Filanie. To sprawiałoby wrażenie ujawniania tajemnicy.

- Ale ona jest wciąż żoną mężczyzny nawiedzanego przez duchy - zaszeptala Nikki. - Nie

musimy tego robić, Charlee. To był tylko taki pomysł. Wiem, że chciałbyś pozostać jej wierny - tylko że ja nie jestem, ot, jakąś tam kobietą. Jestem częścią Elżbiety, która zawsze była przy niej jak cień. Czy może to znowu bezczelność z mojej strony?

Usłyszała jego śmiech. - To trochę pokrętne, naprawdę nie musisz podsuwać mi żadnych wymówek. Sam je potrafię wymyślić - powiedział.

Gładziła wierzchem palców jego policzki. Delikatnie go pocałowała. - Chcę znów spróbować, Charlee, bardzo spokojnie, bardzo delikatnie, w ciemności. Chcę abyś mnie poznał, każdą cząstkę mnie, tak abyś mnie pamiętał w Nowym Jorku.

- Mogłoby się powtórzyć to, co stało się wtedy.

Przytknęła wargi do jego ust i mówiła nie odrywając ich ani na chwilę.

- Więc niech się dzieje. Przewyciężymy to, Charlee.

Ruchem jednej ręki pociągnęła szarfę swej koszuli nocnej, tak że koszula zsunęła się z niej i położyła się naga obok niego. - Nie spieszmy się, Charlee - powiedziała.

I było spokojnie i delikatnie. Dotykali nawzajem swych ciał, często ich ręce spotykały się, by wędrować razem - i czuć jego delikatny dotyk pod jej własnymi palcami było słodką rozkoszą. W pewnej chwili przesunęła pewnie dłonią po całym jego ciele, od łydek aż do twarzy, bez pośpiechu, zatrzymując ją tam, gdzie chciała.

- Ach, jakże często pragnęłam to robić - powiedziała. W tym, jak prężyła ciało pod dotknięciem jego rąk, jego ust, miała w sobie coś kociego. - Zażywasz przyjemności jak kotka - wyszeptał.

- To musi być wspaniałe - być kotką - odpowiedziała.

W ich ruchach, powolnym przeplataniu członków, głaskaniu, pocałunkach nie było świadomej

decyzji wejścia w nią. Układ ich ciał też z góry nie przesądzał zespolenia. Po prostu nagle był w niej i usłyszał zachwyt w jej krótkim, urywanym śmiechu. - Czy jest tak dobrze, jak się spodziewałeś? - wyszeptła.

- Tego nie mogłem się spodziewać - odpowiedział .

- Żartujesz sobie.

- Tylko częściowo.

- To niebezpieczne, żartować w tych sprawach.

- Masz zachwycające ciało.

- Czy Elżbieta nie miała zachwycającego ciała?

- Wspaniale. Być może powinnaś jej być wdzięczna - to sprawa genów.

- Czy byłbyś w stanie rozpoznać w ciemności, czy to ja, czy ona - gdyby jeszcze żyła?

- Kochanie, tak się nie można kochać - nawet jeśli się to robi łagodnie i powoli, w ciemnościach.

- Muszę to wiedzieć, Charlee. Z kim się teraz kochasz? Jak możesz być pewien? Jak ja mogę być pewna? To twoje słowa. Czy jestem Elżbietą?

- Wiedział, że to celowe wyzwanie - odważne, oparte na pewnych podstawach. - Nie - powiedział - ty jesteś jak najbardziej Nikki. Potem stało się coś dziwnego. Jego myśli odpłynęły w przeszłość.

Był z Elżbietą w lesie, dzień był piękny, strumienie światła słonecznego przedzierały się przez prześwity w koronach starych sosen. Elżbieta

328

329

chciała się kochać na ziemi, w zapachu kory, gleby - „bliżej Boga” - jak mawiała.

Tak jak i jej córka była zawsze bardzo żywotna, lecz tego dnia była również zniecierpliwiona i gwałtowna. - Sprawiaj mi ból - powiedziałam - Spraw mi ból, do cholery! I żadnych eleganckich wskazówek, których udzielała jako doświadczona kobieta, żadnego wyrafinowanego prowadzenia, żadnej gry miłosnej. Nie tym razem. - Spraw mi ból, Charlee. Wjedź we mnie brutalnie. Jeszcze bardziej, na litość boską! Rozerwij mnie na pół. Rozłup mnie! Twoje zęby, Charlee. Kąsaj mnie! Jeszcze mocniej, Charlee! To boli... boli, Charlee... Mocniej... mocniej... mocniej... Potem wydała z siebie okrzyk najwyższej rozkoszy - głośny, przesywający wrzask, który trudno było uznać za ludzki, gdy powracał echem od ściany lasu. I nagle jej ciało zadrgało w nagłym ataku konwulsji, po twarzy spływały jej strużki potu zmieszane ze łzami.

- Charlee... Charlee - usłyszał głos Nikki, jakby z oddali. To żywe wspomnienie całkowicie nim zawładnęło. Ocknął się z niego jak ze snu i zobaczył, że leży na niej, uświadomił sobie, że jego twarz jest mokra od potu, tak jak wtedy twarz Elżbiety. - Zostań we mnie, Charlee - błagała Nikki. - Cokolwiek się teraz dzieje w twojej głowie, zostań we mnie. Wtedy wszystko będzie dobrze.

Ścisnęła jego pośladki, trzymając go tak mocno, że raniły go jej paznokcie. Jego myśli tak gwałtownie zmieniły kierunek, że zwiotczał w niej, a ona spostrzegła to wcześniej niż on sam.

- To była Maman, prawda? - powiedziała Nikki.

- Obawiam się, że tak.

- Wszystko będzie dobrze - mówiła, potem

wydała z siebie okrzyk: - Proszę, Maman, pozwól mu odejść... - Był to pusty krzyk do bogów. -

Pozwól mi go mieć, Maman. - Całowała go delikatnie lekko rozchylonymi wargami, wciąż trzymając go mocno w sobie. - Po prostu kochaj mnie trochę, Charlee. Rozkoszuj się mną. Poczuj mój zapach, mój smak.

I robił to. Całował jej uszy, szyję, piersi. Gładził jej ramiona, plecy, biodra, uda - i zaczął twardnieć, wtedy po chwili ona rozluźniła żelazny uścisk, w którym go zamknęła, a on mógł wyczuć jej rozkosz - taką rozkosz, że pierwsza osiągnęła jej szczyt szepcząc z wdzięcznością: „Dziękuję ci, dziękuję, dziękuję” - ale czy do niego były skierowane te słowa, czy do jej matki, tego nie był w stanie powiedzieć. Jedno było pewne, po jej twarzy też spływał pot.

Chwilę później leżeli z tym cudownym uczuciem spełnienia, jaki może przynieść seks, gdy jest taki, jak ma być. Świtało, a przez szparę w zasłonie widać było rozjaśniające się niebo. Zegar na wieży kościelnej zaczął głucho wybijać godzinę.

- Czy pokonaliśmy czary? - spytała.

- Coś na pewno zrobiliśmy - odrzekł.
 - Wiesz, to dziwne, kiedy pomyślę, że zanim cię spotkałam w kwietniu, ona była dla mnie czymś w rodzaju bogini. Oddawałam jej niemal religijną cześć.
 - Przykro mi, że przeze mnie to się skończyło. Dobrze jest mieć kogoś, kogo można czcić. Ona była wielką damą.
 - Ale z pewnością miała swoje wady.
 - Każda wielka postać historyczna ma swoje wady - i każda wielka kobieta.
- Odwróciła się ku niemu, z głową na jego ramieniu.

330

- Czy będzie ci trudno, gdy staniesz twarzą w twarz ze swoją żoną?
- Trochę - przyznał - ale jestem dorosły. Jest wiele trudnych spraw w życiu.
- To nie jest tak, że chcę mieć całego ciebie - tylko część. Czy musisz jej o mnie mówić?
- Zobaczymy.
- Nie chcę, żebyś jej mówił. To by jej sprawiło straszną przykrość. I wszystko stałoby się trudniejsze.
- Wiesz o tym wszystkim, przecież.

Jej ręka wędrowała wciąż niżej po jego ciele, i czuła jego narastające podniecenie. - Jeżeli już raz to zrobiliśmy - powiedziała - nie będzie wielkiej różnicy, jeśli zrobimy to znowu.

Roześmiał się i wziął ją w ramiona. - Jesteś kokietką.

- Tak - zgodziła się - ale milutką kokietką, kochającą kokietką - i choć nie powinnam tego mówić o sobie - po dzisiejszej nocy - całkiem chytrą kokietką.

Rozdział siedemnasty.

Dominique Saint-Jean siedziała za dużym, białym, nowoczesnym biurkiem i przyglądała się im obojgu zmęczonymi, szarymi oczyma, w których ukryta była - jeśli już nie wrogość - to z pewnością ostrożność. Była to kobieta o dziwnym wyglądzie, blond włosy nosiła uczesane na pazia, twarz miała usianą zmarszczkami, tak że wyglądała starzej jak na swój wiek, sądząc po większości przyjaciół Elżbiety.

Szybko i ostro przerwała wstępne uprzejmości.

- No, więc - powiedziała kładąc łokcie na biurku i strzelając palcami - czym mogę wam służyć?

Charlie był zaskoczony tym oschłym pytaniem.

- No, cóż, madame - zaczął - Nikki naturalnie chciała spotkać się z panią. Tak jak i nasza piątka, która była z Elżbietą w Vercors... są pewne sprawy w jej życiu, które stanowią dla nas zagadkę...

- Na przykład? - warknęła.

- Na przykład klucz, który dała Duncanowi Stewartowi, aby go wysłał pani po zakończeniu wojny.

- Czy jest w tym jakiś problem?

331

332

333

- Chcielibyśmy wiedzieć, co można było otworzyć tym kluczem.

Wyglądała na zaskoczoną. - A niby co by to miało mieć wspólnego z panem, panie Dawson?

- Byliśmy bardzo zaprzyjaźnieni. Równie dobrze mogłoby to dotyczyć nas. - A jeżeli powiem, że nie dotyczyło?

- Wtedy zastanawiałbym się, skąd to pani może wiedzieć. Przyznaję, że nie mamy prawnych podstaw do zadawania takich pytań, lecz rzekłbym, że Nicole, jako jej jedyne dziecko, z całą pewnością takie prawo ma. Tu może chodzić o majątek.

Madame Saint-Jean siedziała nieporuszona, tylko obserwowała go jak mówi, nawet okiem nie mrugnęła. - Mówił mi pan, że nie jest pan jej prawnym reprezentantem - powiedziała.

- Jeśli pani sobie życzy, mogę się podjąć tej roli.

Prawniczka spojrzała pytająco na Nikki, a dziewczyna potwierdziła to energicznym skinieniem głowy. Pobyt w Vercors wiele między nimi zmienił, ich stosunki zyskały dodatkowy wymiar, a ona promieniała, co było widoczne nawet dla osób postronnych. - Zdaje się, że ona panu ufa, monsieur Dawson. Za pozwoleniem, mogłabym zapytać, czy pański wpływ na młodą dziewczynę nie przekracza miary... - nagle uśmiech przebiegł przez tę twarz jak z włoskiego orzecha - ale nie zapytam.

- Wdzięczny jestem, madame. Usiadł z powrotem na krześle.- Ten klucz był mały - ciągnął dalej - co sugerowałoby, że służył do otwarcia jakiejś skrytki lub schowka. Czy tak było?
- Może - odrzekła prawniczka. - Nie byłoby w tym nic niezwykłego, zwłaszcza w czasie okupacji. I tylko tyle. - Minęło szesnaście lat od śmierci

Elżbiety - podjął Charlie. - Czy wciąż jeszcze są powody do ukrywania informacji przed jej córką?
- Na razie nic przed nią nie ukryłam. Przyglądała mu się rozbawionym wzrokiem. - Szczerze mówiąc, stawia mnie pan w kłopotliwej sytuacji, monsieur Dawson. Nie jest to sprawa majątkowa w takim zwyczajnym sensie, jak zdaje się, pan sądzi. Wszystkie sprawy tego rodzaju zostały załatwione po śmierci Elżbiety, choć nie było tego wiele. Elżbieta zawsze była utracjuszką. To co było schowane w schowku na Gare du Nord, to była mała walizeczka, a w niej różne rzeczy, lecz głównie listy. Od dawna miałam upoważnienie Elżbiety na otwarcie tej walizeczki dopiero po jej śmierci. Miałam zwrócić te listy osobiście i poufnie ich nadawcy. Niestety, nie byłam w stanie tego uczynić.

- Przez szesnaście lat, madame?

- Nie mogłam go odnaleźć.

- Na listach nie było adresu zwrotnego?

- Nie, panie Dawson. I oczywiście wszystkie były podpisane tylko imieniem lub po prostu inicjałem.

- Oczywiście? - zapytał Charlie.

- Bo to były listy miłosne, Charlee - wtrąciła Nikki - od żonatego mężczyzny. Więc jeśli by wpadły w niepowołane ręce, żeby nie było wiadomo, kto je pisał.

Madame Saint-Jean uśmiechnęła się. - Widzę, że jesteś naprawdę córką swej matki. Chcę wierzyć, że w twoim życiu jeszcze nie było żonatyh mężczyzn...

- Tylko jeden, proszę pani - odpowiedziała spoglądając na Charliego - a on jeszcze nie pisał do mnie listów.

334

335

Prawniczka westchnęła z lekkim uśmiechem. - To nie jest najlepszy pomysł dla młodej dziewczyny. Doprawdy, nie najlepszy.

- Och, pan Dawson zgodziłby się z panią całkowicie, madame. Długo mi to perswadował.

- Nikki - powiedział Charlie - doprawdy nie musisz mówić takich rzeczy.

- Cieszę się, że odziedziczyła trochę dowcipu po matce - powiedziała prawniczka. - No więc udzieliłam odpowiedzi na pana pytania o klucz. Zamknięte nim były prywatne listy. Znowu się uśmiechnęła.

- Mogły być w nich zawarte istotne informacje - rzekł Charlie wiedząc, że bawi się z nim w kotka i myszkę.

- Jakiego rodzaju? Jak pan sam powiedział, Elżbieta od dawna nie żyje.

Charlie milczał chwilę. - To niekonsekwentne, można by rzec. Proszę mi powiedzieć, madame, co zawierały instrukcje pani przekazane. Czy upływ czasu niczego nie zmienił?

- Mógł zmienić.

- Ta osoba może już nie żyje.

- Nie sądzę, aby nie żył. Myślę, że nie życzy sobie, aby się z nim kontaktować.

- To znaczy, że jest poszukiwany przez policję?

- Teoretycznie. Podejrzewam, że bez większego zapału.

- Jezu - powiedział cicho - to nie wygląda na scenię dla Elżbiety.

Uśmiechnęła się znowu. - Charlie, dla Elżbiety każda sceneria była odpowiednia. Z pewnością nie muszę ci tego mówić. - Tak lekko przeszła od swej pierwotnej oficjalności na ton osobisty - formalności daleko wyraźniejszej w Paryżu, niż ta która obowiązuje w Nowym Jorku - że Charlie ledwo to zauważył.

- Czy zgodnie z obowiązującym prawem francuskim Nicole ma jakieś prawa do tych listów - to znaczy, jako jedyna córka?

- Może. Proszę mi odpowiedzieć na jedno pytanie: czy Elżbieta kiedykolwiek rozmawiała z tobą o kimś, kto mógł być - jakby to ująć - ważny w jej życiu?

- Czasami - powiedział Charlie. - Często padało nazwisko Claude'a Duclosa.

- Ach, tak, Duclos. Widzieliście się już z Duclosem.

- Znamy go od dawna.

- Czy Elżbieta nie wspominała nigdy o kimś innym, kto mógł być, hm, bardziej kontrowersyjny, niż Duclos?

- Mnie on się wydawał dość kontrowersyjny.

- Ale możliwy do przyjęcia - powiedziała twardo. - Domyślałam się, że nie wspominała. Cóż, Charlie, będę szczerą. Nie byłam notariuszem Elżbiety. Byłam jej przyjaciółką i to z tego powodu ten klucz został wysłany do mnie. Z profesjonalnego punktu widzenia zwalnia mnie to od odpowiedzialności, lecz prywatnie czyni decyzję tym cięższą. Te listy nie uszczęśliwią nikogo z was, lecz uznałam, że prawda musi wyjść na jaw. Więc jestem przygotowana do ich przekazania. Najpierw jednak opowiem wam o kilku podstawowych sprawach...

Wstała zza swego białego biurka i wyjrzała przez okno na Rue de l'Universite. Miała wciąż dobrą figurę, choć jej ramiona były odrobinę za szerokie, jak u mężczyzny. - Wiosną 1933 roku, kiedy

336

była w Berlinie z ramienia Radio France, poznała młodego kapitana. Na imię miał Wolf...

- To ten „W” - powiedzieli jednogłośnie.

Obejrzała się w ich kierunku. - Często podpisywał się jako „W” - przyznała. - Liczebność armii niemieckiej była wciąż ograniczona Traktatem Wersalskim do 96 tysięcy żołnierzy i 4 tysięcy oficerów, lecz wtedy właśnie doszedł do władzy Hitler i w ciągu następnych sześciu lat miała się ona stać najpotężniejszą siłą w Europie. Wolf pochodził ze znanej rodziny oficerskiej i był członkiem sztabu generalnego. Był w bliskich stosunkach z wieloma czołowymi osobistościami - Beckiem, Brauchtischem, nawet z nieszczęsnym Blombergiem.

- Był to człowiek utalentowany, szlachetny, odważny, i z punktu widzenia kariery - był we właściwym wieku, na właściwym miejscu, we właściwym czasie. Ale zakochał się szaleńczo od pierwszego wejrzenia w Elżbietę, tak jak ona w nim. Co było nieszczęściem, bo on był żonaty, a ona także nie była wolna. Już wtedy jej małżeństwo było ruiną, na dodatek katolicką ruiną. Wolf był od niej starszy o jakieś dziesięć lat, miał już córkę. Ich przygoda trwała bardzo długo, przetrwała wiele przeciwności losu i nie było ich winą, że wybuchła wojna.

Wróciła do biurka i usiadła przy nim. Z pewnością dobrze znacie jego nazwisko - to generał Karl Wolfgang Heinegg.

.- Dobry Boże! - wykrzyknął Charlie w najwyższym zdumieniu.

- Kim on był? - spytała Nikki. - Dlaczego jesteś tak zdziwiony?

- Wiedziałam, że to będzie szok - powiedziała prawniczka zwracając się do Nikki. - Dowodził

34 Dywizją Pancerną - wyjaśniła - choć to i tak niewiele ci powie.

- On był bardzo znany, Nikki - dodał Charlie. - Prawie legendarny jako dowódca broni pancерnej Wehrmachtu. Zawsze ściśle współpracował z Rommlem. Lecz nie sposób uwierzyć, że Elżbieta była jego kochanką przez tak długi czas. Nigdy o nim nie wspominała - żadnej aluzji. Oczywiście, byłoby trudno to przyjąć: mieliśmy przyjaciół, którzy ginęli, czasem przechodząc przez najgorsze. Ale przecież czasami opowiadała i o Niemcach, których poznała w Berlinie, zwykle gdy byliśmy sami we dwoje, często śmiejąc się z siebie, z powodu pomyłek, jakie popełniła. - Przynajmniej wiem, jak ich ukłuć - mawiała. Ale, Jezu, żeby Heinegg.

- On nie był pomyłką, Charlie - powiedziała madame Saint-Jean. - On liczył się aż za bardzo... tak jak potem ty - dodała szybko. - Graliście po prostu różne role w jej życiu, w różnym czasie. Powiniście wiedzieć, że Wolf był również oskarżony o zbrodnie wojenne - mówiła dalej. - Oczywiście dużo później, już po śmierci Elżbiety i zupełnie niesłusznie. Kiedy wydarzyło się to, o co był oskarżony, był zaledwie pułkownikiem, a sprawa była sprowokowana przez SS. W tym czasie przebywał poza swoją jednostką. Rzeczywiście był u Rommla, co zostało odnotowane w dzienniku Kwatery Głównej. Lecz sprawiedliwość w tych wczesnych, powojennych latach była dość surowa, raczej nie miał szans. Więc uciekł - do Ameryki Południowej - jak wielu innych, prawdziwych winowajców.

Jestem przekonana, że wrócił już do Europy. Doszły mnie słuchy o jakichś ciemnych interesach - czarny rynek, sprzedaż nadwyżek wojskowych. Nic wspaniałego, ale też nic poważnego. Połowa armii alianckich robiła to samo,

338

lecz oczywiście, nie na taką skalę. Odnalazłam jego rodzinę i zostawiłam informację dla niego, lecz nigdy mi nie odpowiedział, wtedy uznałam akta za zamknięte.

Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. - Takie jest tło całej sprawy. A oto te listy. - Pochyliła się, podniosła małą aktówkę stojącą u jej stóp i położyła ją na biurku. Potem położyła przed nimi jakiś dokument. - Chcę, abyście to oboje podpisali, że przekazuję własność zmarłej Elżbiety Ferrier jej córce. Adres jego żony znajduje się wewnątrz teczki, ale nie będzie zbyt chętna do współpracy - szczególnie, gdy wspomnicie, że chodzi o Elżbietę.

Gdy podpisali, wstała i kolejno uściśnęła im ręce.

- Życzę wam powodzenia i uważajcie na siebie. Jak tylko wyszli na ulicę, Charlie rzekł: - Czuję się, jakby mnie ktoś zdiagnozował.

- Ja też - powiedziała Nikki, ściskając jego ramię. - Niemiecki generał! Kto by coś takiego mógł pomyśleć o Maman?

- I to jaki generał! Nawet prasa aliancka miała dla niego coś w rodzaju sympatii. Był znakomity w błyskawicznych atakach. Ale spójrzmy prawdzie w oczy: kiedy się poznali, był zaledwie kapitanem.

Patrzyła na niego zdziwiona. - Czy nie jesteś zazdrosny?

Skinął głową. - Tak, jestem, i domyślam się, że to zupełnie nic w porównaniu z tym, co będzie po przeczytaniu tych listów.

- Czy musisz to robić sam? Mogę ci powiedzieć wszystko, co będziesz chciał wiedzieć.

Roześmiał się. - Muszę. Pocałował ją w czoło.

- Powiem ci, co zrobimy. Zaprosimy Sonię i pójdziemy na dobry lunch. Potem wrócimy do twego mieszkania i stawimy czoła prawdzie.

„Chodzę, jak oszołomiony. Wpadam na ludzi na ulicy, na latarnie uliczne, raz nawet padłem jak długi na twarz. Jestem przekonany, że życie już nigdy nie będzie dla mnie takie, jak przedtem, że to, co dotąd znałem, było tak ograniczone, jak u ślepeca lub kaleki, czy nawet opóźnionego w rozwoju umysłowym.

Otto proponuje, abym złożył podanie o natychmiastowy urlop z powodów zdrowotnych w związku z moim stanem psychicznym. Mówiłem ci o moim koledze, majorze Otto Grolmannie, ale ty nie słuchałaś tego, co mówię. Ja też ledwo słyszałem, co ty do mnie mówisz. Wystarczała mi muzyka twego głosu, wypełniająca całą moją duszę zdziwieniem nad jego pięknnością, nad tym - jak znakomicie harmonizuje z twoim wyglądem. Wciąż jeszcze mam przed oczyma każdy szczegół - twoje włosy sięgające tych dwóch dołków na twych policzkach, delikatność twojej skóry, kształt twoich warg, te cudowne, brązowe oczy. Jeszcze teraz słyszę twój głos - ten rytm, tę skalę, ten śmiech wciąż czający się na twojej twarzy.

Von Eysebeck naśmiewa się ze mnie. Gorzej, doniósł generałowi, że to ja jestem tym kapitanem, którego tu dziś nie ma, bo nie dałem poznać po sobie, że słyszę cokolwiek z tego, co powiedział. Mówiłem ci wczoraj o von Eysebecku - moim utrapieniu, może nawet wrogu. Ale tego też nie będziesz

pamiętać.

Jak więc widzisz, już zdażyłaś wystawić moją karierę na ryzyko, a jeśli zostaną postawiony przed sądem wojskowym, to uznam, że każda sekunda z tobą była tego warta. Poprzedniej nocy opowiedziałem ci historię całego mego życia,

340

której z pewnością nie słuchałaś. W ciągu tych minut naszego spotkania dzieliłem się z tobą moimi najskrytszymi myślami. Powiedziałem ci, że cię kocham - i dzięki Bogu, nie śmiałaś się z tego. Zawsze będę pamiętał twoją odpowiedź, bo jest ona wryta w mej pamięci jak jeden z tych banałów haftowanych na płótnie, które ludzie wieszają na ścianach".

Charlie był zmuszony przerwać na chwilę czytanie, miał w ustach sucho z wrażenia, serce biło mu mocniej. Więc tego rodzaju uczucie łączyło ją z innym mężczyzną całe lata? A przecież przez wszystkie te noce, które Charlie z nią spędził, na wszystkich tych piknikach, wycieczkach, gdy opowiadała o Duclosie i innych mężczyznach, których nazywała swymi przyjaciółmi, gdy mówiła mu o swej matce i o Nikki i o swym zwariowanym ojcu i biednym Piotrze, który przeniegdy nie powinien zostać jej mężem, nawet o Marii i Berlinie - ani razu nie wspomniała o Wolfie. Nigdy nawet nie zrobiła żadnej aluzji co do tego, że w jej życiu był ktoś, kto przez tak długi czas był tak bardzo dla niej ważny.

Charlie potrząsnął głową z niedowierzaniem i uświadomił sobie, że Nikki spogląda na niego z takim samym bólem w oczach, jaki ogarnął jego duszę. Ułożyła usta do współczującego pocałunku. Cała trójka siedziała na podłodze nad otwartą aktówką, czytając listy pisane po francusku.

Zmusił się do uśmiechu, przesłał jej w odpowiedzi cichy pocałunek, a potem znów spojrzął na list. Sceny kreślone przez Wolfa były żywe i niezwykle szczegółowe. Wydawało się, że na tych stronach zanotowane było każde wypowiedziane przez nich słowo, każde zdarzenie. Było to na przyjęciu w AA - jak nazywano Auswartiges Amt, Ministerstwo

Spraw Zagranicznych Rzeszy - w wielkiej sali z kolumnami i żyrandolami, tam właśnie zakochał się w niej bez pamięci, prawie od pierwszego wejrzenia.

- Ja w to nie wierzę - powiedziała Elżbieta.

- W to, że tak szybko się zakochałem?

- Nie - głuptasie - w to, że myśmy się tak szybko zakochali. Przecież jestem reporterką, a miłość od pierwszego wejrzenia - to historyjka do gazet, a nie prawdziwe życie - pewnie wiedziałeś o tym?

- Ja jestem prawdziwy - powiedział.

- Nie wierzę. Nie wierzę w to, co się dzieje.

- Więc wyjdźmy stąd, i chodźmy na kolację. Uwierzysz w jedzenie. Jedzenie można smakować, nawet dotknąć.

Uśmiechała się do niego, w zębach trzymała swą długą cygarniczkę. - Odnajdę tylko Marię i powiem jej, że idziemy - powiedziała. - Czy znasz Marię Cayzer z "New York Herald Tribune"?

- Nie sądzę, abym znał.

- Więc masz teraz okazję. Mieszkamy wspólnie w mieszkaniu przy Voss Strasse. Stała na palcach usiłując dostrzec Marię wśród tłumu. - Ach, tam jest - jak zwykle w otoczeniu panów, a wszyscy dostarczają jej tematów do wspaniałych artykułów na pierwszą stronę.

Ujęła jego dłoń i pociągnęła za sobą. - Mario, kochanie - powiedziała - nie znasz jeszcze tego wspaniałego kapitana. Jego francuski - to marzenie - spędził wiele lat w Paryżu jako chłopiec. Zakochaliśmy się w sobie, ale nie możemy w to uwierzyć, więc idziemy na kolację odnaleźć kawałek prawdziwej rzeczywistości.

Maria patrzyła na nią zdumiona. - Kapitanie, co pan jej zrobił? To nie jest ta sama Elżbieta, z którą mieszkam... Och, mój Boże... - Spojrzała ponad ramieniem Elżbiety. - Jeśli jesteś spragniona prawdziwej rzeczywistości, skarbie, obejrzyj się tylko. Nie wiedziałam, że przyjdzie.

Oboje odwrócili się, wciąż trzymając się za ręce

- i ujrzeli, z całą pewnością to był Hitler. Elżbieta miała desperacką nadzieję, że nie podejdzie do niej ani nie przyśle nikogo, jak to czasami robił, choć w innej sytuacji rzuciłaby się łapczywie,

czując szansę na dobry artykuł. - Proszę, porozmawiaj z kimś innym - mruzczała.

- Nie mam zamiaru opuszczać cię ani na chwilę - powiedział Wolf oburzonym głosem.

- Mam na myśli Fihrera, nie ciebie, głuptasie

- powiedziała.

Hitler zaczął rozmawiać ożywionym głosem z jakimś mężczyzną stojącym w pobliżu, a ona odetchnęła z ulgą. - Możemy już iść - zaszeptał Wolf.

- Myślę, że tak. Wezmę tylko płaszcz..." Pismo na papierze listowym było schludne ukośnie pochylone, z przesadnymi pętelkami przy takich literach jak „G” lub „B”:

„... Mam już ponad trzydzieści lat, lecz nigdy nie przeżyłem takiego wieczoru jak ten.

Powiedziałem ci, że mam żonę, a ty tylko wzruszyłaś ramionami mówiąc, że też jesteś mężatką, jakby to było zupełnie nieważne. To jest właśnie okrucieństwo. Przez kontrast wszystko inne wygląda jak skarłowaciałe - małżeństwa, obietnice, kariery, nawet honor. I nawet teraz, gdy czytasz te słowa, widzę jak się śmiejesz: nie z moich słów - o, Boże, mam nadzieję, że się z nimi zgadzasz - ale z ludzkiego

losu, szaleństwa, żartu Pana Boga, jak to ujmujesz, Boskiej Komedii..."

Charlie znów przerwał czytanie. To wszystko silnie dotykało jego najczulszej struny, bo to było to, co często mówiła jemu, im wszystkim. - Pamiętasz jej rozmowy o żartach Pana Boga? - spytał Sonię.

Uśmiechnęła się. - W jej ustach zawsze Bóg jawił się jako starszy dżentelmen, gotów w każdej chwili puścić oko. Sonia siedziała z nogami podwiniętymi pod siebie - wyglądała jak zwykle elegancko, nienagannie, jakby za chwilę miała pozować do fotografii. - Czas okazać siłę charakteru, Charlie - przypomniała mu. Często to powtarzali w czasie akcji, tuż przed rozpoczęciem ostrzału, zwykle kpiąc z Duncana, który bywał pompatycznie heroiczny w takich chwilach.

Nikki wychwyciła te niuanse w wymianie słów między towarzyszami broni, poczuła nawet ukłucie zazdrości. Napotkała jego spojrzenie, potem wróciła do listu, który trzymała w ręku:

„Jak mogę ująć słowami to, co czuję? Posiadłem cię i było to tak, jakbym nigdy przedtem nie znał żadnej innej kobiety. Zawsze myślałem, na przekór temu co się mówi, że kochanie się to całkiem obojętne zajęcie, lecz głęboko w naszych naturach tkwi chęć dawania i brania. Nie zawsze, oczywiście. Kobieta może brać, kobieta może wykorzystać. Od kobiety o takiej duszy i takiej niezależności dar jest tym większy. Lecz ostatniej nocy odczuwałam potrzebę dawania przekraczającą najwyższe pragnienia, potrzebę, która była uduchowiona, nawet święta, więc było to zespolenie takiego rodzaju, jakiego nigdy nie zaznałem - zespolenie naszych ciał, naszych umysłów, naszych dusz..."

344

Nikki była poruszona i dziwnie zawstydzona tą intymnością, tak jakby podglądała miłosne uściski.

To wszystko dotyczyło jej matki, jednak słowa Wolfa wywoływały rezonans. Próbował opisać uczucie tak głębokie, że aby je w pełni ujawnić, trzeba było zdzierać warstwę po warstwie.

Rozumiała to, bo sama odczuła coś podobnego w Vercors.

Zastanawiała się, jak długo czekali na spełnienie tak wielkiej miłości, lecz na liście widniała zaledwie data: niedziela, 18.

- Czy na twoim liście jest data? - spytała Charliego. - Na tym, dotyczącym ich pierwszego spotkania.

- Środa, 14-tego.

- Nie ma miesiąca?

- Dlaczego pytasz?

- Właściwie bez powodu. Tak tylko-zastanawiałam się. Mogło to być zaledwie cztery dni, mogło też trwać wiele tygodni, choć to wydawało się mało, prawdopodobne.

- Pokaż mi ten list - powiedział Charlie.

- Nie dam ci go. Tego nie powinieneś czytać.

- Nikki, pozwól, że przeczytam.

- Ja bym zrobiła to, o co prosi - powiedziała Sonia. - Tkwi w tym już zbyt głęboko.

- Nie, nie mogę.
 - Nikki...
 - Posłuchaj - powiedziała Sonia, gdy wertowała strony długiego listu czytając pobieżnie. - To ich pierwsza kłótnia - i to rozstrzygająca. To nie była tylko chęć odwrócenia uwagi tych dwojga. Była zafascynowana, bo ta awantura dotyczyła tego rodzaju spraw, o jakie toczyła swe kłótnie z René. - Pisał to tuż po wkroczeniu Hitlera do Saary, w trzydziestym czwartym, prawda? W tym roku, gdy odbyła się czystka, a ona nadała audycję, która przyniosła jej rozgłos, ale to tutaj dzieje się trochę wcześniej. Kiedy się poznali?
 - Na wiosnę 1933 - powiedział Charlie. - Hitler objął władzę w styczniu.
 - Więc znali się już od roku i wtedy zostali przyłapani.
 - Przez jego żonę? - zapytał Charlie.
 - Nie sądzę, ale na pewno przez armię. Nawiasem mówiąc armia liczyła już 300 tysięcy żołnierzy.
 - O Jezu, to znaczy że się potroiła w ciągu dwunastu miesięcy. Hitler nie tracił czasu przy deptaniu Traktatu Wersalskiego.
- i
- Wolf jest już majorem - powiedziała Sonia szybko przebiegając tekst oczyma. Czytała głośno: „Wciąż jeszcze kręci mi się w głowie po ostatniej nocy. Jeszcze nigdy nie zaznałem takiej pustki, jaką odczuwałem po twoim odejściu. Patrzyłem na ciebie z okna, mając nadzieję, że spojrzysz w górę, ale nie spojrziałaś. W twych krokach czaił się gniew. Wiesz, że poznałbym cię wszędzie, nawet gdybyś miała kaptur na głowie, po sposobie, w jaki się poruszasz... Dzwoniłem, ale oczywiście nie odbierałaś
- I telefonów. Wiem, ile dla ciebie znaczy twoja kariera, podobnie jak moja dla mnie. Więc pozwól mi tylko raz jeszcze spojrzeć pokrótce na ten straszny dzień, dla jasnego widzenia całej sprawy - od mojego stawienia się u generała. Generał jest odprężony, rozparty na krześle, pali cygaro. - Siadaj, Wolf - mówi. - Siądź sobie wygodnie. Ale spogląda na mnie dziwnie, jakby mnie badał. - Wkrótce Rehmer przyłączy się do nas. To oznacza kłopoty, bo Rehmer - Generał pochyla się, aby strząsnąć popiół z cygara. - Wiesz Wolf, przed tobą jest wielka przyszłość. Przewinęło się tu wielu oficerów. Czasami któryś czymś zablęśnie, a potem płomień gaśnie. W innych przypadkach ogień tli się powoli, wciąż nabierając blasku - tak jest z tobą. Postawiłem na ciebie, Wolf. Staniesz się prawdopodobnie wielkim dowódcą - przypuszczam że broni pancernej. Jesteś odważny, buńczuczny, szybki lecz ostrożny i umiesz myśleć... To wszystko się stanie, zapamiętaj moje słowa, pod warunkiem... Cóż, po prostu nie włącz w drogę partii, Wolf.
- Rehmer przychodzi nie sam. Jest z nim von Eysebeck, który próbuje wyglądać srogo. Rehmer jest rzeczowy, ale nieoficjalny. Siada na krawędzi generalskiego biurka. Jest chudy i łysy, a jego szara, wpadnięta twarz zdaje się być dopasowana do czarnego munduru SS i odznaki z trupa czaszką. - No więc, majorze, - mówi - wpadł pan w sidła pięknej Elżbiety Ferrier.
- Serce mi zamiera, bo polityka w sprawie kontaktów z zagranicznymi dziennikarzami zmienia się z dnia na dzień. Nic nie mówię, tylko czekam aż zaczniesz mówić dalej, ogarnia mnie straszne uczucie lęku. - Pan jest, oczywiście, żonaty - mówi dalej - i ma pan zachwycającą córeczkę, jak mi mówiono, o niebieskich oczach i jasnych włosach. Nie chodzi o to, żeby pan się niepokoił o dyskreję partii, oczywiście, nie zamierzam też pana ponaglać do zakończenia tego romansu. Ulga, jaką odczuwam, jest tak wielka i tak widoczna, że Rehmer śmieje się, lecz ja zdaję sobie sprawę, że ta ulga jest przedwczesna. Bo niby dlaczego w takim razie są tu obaj? - Jednakże - ciągnie Rehmer - wiem, że jest pan gotów gorliwie służyć Führerowi - te słowa odbierają mi pewność siebie, bo przecież on dobrze wie, co armia sądzi o Hitlerze. - I powinien być pan dumny z tego, że ma pan taką możliwość.
- Naprawdę powinieneś - wtrąca von Eysebeck. - Jestem pewien, pułkowniku, że on jest z tego dumny.
 - Mam tu na myśli wpływ, jaki pan ma na madame Ferrier - mówi Rehmer. - Pan mógłby z pewnością zmienić, jej pogląd na wielkie zadania, jakie Führer przed sobą postawił.
 - To znaczy... - zaczynam swoją kwestię. On mi przerywa: - Czy ona pokazuje panu konspekty swych audycji?
 - Czasami - odpowiadam.

- No więc wie pan, jak bardzo jest krytycznie nastawiona. Nie rozumie naszych problemów: z Żydami, z traktatem, z komunistami... nie rozumie roli grup szturmowych, zmian w naszym prawodawstwie, z których zagraniczna prasa robi nie wiadomo co... Czy muszę mówić dalej? Jestem pewien, że jest pan wielkim patriotą, a pańskie talenty żołnierskie wróżą panu wielką karierę. Więc pokieruje pan nią, prawda, majorze?

Na to ja protestuję, mówię o twojej niezależności, wyjaśniam, jaka potrafisz być nieustępliwa. - W tej sprawie nic nie potrafię zrobić, pułkowniku - mówię mu - co mogłoby ją powstrzymać od przekazywania prawdy, tak jak ona ją widzi.

Rehmer wstaje i zakłada rękawiczki. - Musi ją pan przekonać, majorze, musi jej pan wytłumaczyć, że droga jest trudna, że wymaga podejmowania działań, na które może nie zdecydowalibyśmy się, gdybyśmy mieli więcej czasu... Urywa ze szklistym uśmiechem na twarzy. - Któż mógłby jej to lepiej wytłumaczyć niż pan, majorze, po upojnej nocy?

348

- A jeśli nie będę w stanie jej przekonać? - pytam.

- Z pewnością to się panu uda, dla dobra pańskiej rodziny, pana kariery, pana służby - nie wspominając już o niej samej. To by jej raczej nie pomogło, w przypadku gdybyśmy zażądali jej wydalenia. Jak pan widzi, leży to również w jej interesie.

Zaledwie w godzinę później spotykamy się, jak zwykle, ty jednak od razu wiesz, że coś mnie trapi, a na nasze uniesienia pada cień brutalnego polecenia Rehmera. Zastanawiam się, czy zatrzymać to dla siebie, ale przecież nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. Więc, gdy leżymy w swych ramionach, mówię ci to - zaznaczając od razu, że spodziewam się, iż zignorujesz groźby Rehmera. Twoja reakcja jest gwałtowna. W jednej chwili wyskakujesz z łóżka, stajesz tam naga, jak rozgniewana rzymska bogini... - Nie to miałaś na myśli - mówisz oskarżycielskim tonem. - Chcesz mnie powstrzymać!

- A co ja przed chwilą powiedziałem? - upieram się. - Powiedziałem Rehmerowi, że zawsze będziesz pisać to, co zechcesz.

- O, tak - godzisz się z sarkazmem. I mieć na sumieniu odmowę twego awansu? Nie sądzę, abym mogła swobodnie pisać w takich warunkach. Cały ten naród sfiksował.

- Musisz pisać tak, jak to widzisz, kochanie - mówię ci - niezależnie od tego, ile to ma kosztować. Przy tym będę obstawał... W tym momencie zaczęłaś się pospiesznie ubierać. - Cóż jeszcze mogę powiedzieć? - pytam.

349

- Nie wiem - odpowiadasz kąśliwie. - To twój kraj, twój Führer, twoi Żydzi. Ten skurwysyn dobrze wiedział, co robi. I nie kłam mi tutaj udając, że to nie będzie miało wpływu na moją pracę. Cholernie dobrze wiesz, jaki to będzie miało skutek.

To straszne, mówić coś takiego - i z pewnością nie jest to prawda.

- Czyż nie mówili ci tuż przed tym, jakim to wspaniałym generałem mógłbyś być? - prowokujesz. - Czyż nie wychwalali twych umiejętności w zakresie broni pancernej,czołgów? A przecież dobrze wiemy, jak ważne będą czołgi w przyszłej wojnie.

W tym momencie zdajesz sobie sprawę z tego, co powiedziałaś. Uśmiechasz się smutno. Jesteś już ubrana, wyglądasz sukienkę, dopinasz haftki. - Spójrz prawdzie w oczy, kochanie - mówisz dalej. - Nasza przygoda skończyła się, została zniszczona przez nasze kariery.

- Dla mnie się nigdy nie skończy - mówię.

- Może nie, ale wschód to wschód, a zachód to zachód. Było to piękne, dopóki trwało... Wtedy nagle opada z ciebie cała szorstkość. - Nigdy nie zaznałam czegoś takiego, jak z tobą i wątpię, aby to kiedykolwiek się powtórzyło... Ale takie jest życie. W twoim głosie znowu pojawiają się ostre tony. - •Kocham cię - mówisz cicho i wychodzisz".

Sonia podniosła wzrok na Charliego. - Jak na młodą kobietę, potrafiła być bardzo uparta. Dlatego była taka dobra. Pamiętaj, że to się dzieje dziesięć lat wcześniej, zanim ją poznaliśmy.

- Co on tam jeszcze mówi?

- Zwykle głupstwa. Nie akceptuje takiego życia. Jest pewien, że coś potrafią wymyślić.

350

351

Nikki wyciągnęła następny list z aktówki. - Tak czy inaczej, to było tylko przedstawienie - powiedziała. - Następnego ranka natychmiast zadzwoniła do niego do biura. Mówi, że go uwielbia. On jest wszystkim, co ma w życiu cennego. Jest w kawiarni na rogu Wilhelmstrasse. Czy może wysłizgnąć się na chwileczkę? Pokazuje mu reportaż, który właśnie napisała. Chce, aby dla niej sprawdził pewne fakty. Nikki podniosła wzrok z chichotem. - Czy ona nie jest okropna? W dodatku jest to najostrzejszy artykuł, jaki kiedykolwiek napisała. - On mówi, że tego cenzura nigdy nie przepuści. Być może, mówi ona, ale przynajmniej to uświadomi Rehmerowi, że nie może jej zakneblować ust. W końcu, cóż takiego mogą mu zrobić? - pyta go. Odpowiada, że nie wie. Może doniosą jego żonie, wstrzymają obiecany awans. „Założę się z tobą, że tego nie zrobią” - mówi ona. „Jesteś dla nich zbyt cenny. Gwałtownie budują armię i z pewnością potrzebny im jest każdy officer, który jest na tyle buńczuczny, aby został znakomitym dowódcą wojsk pancernych. Myślę, że powinniśmy dolać oliwy do ich ognia”.

- I to poskutkowało - ciągnęła Nikki odwracając kartkę. - Rehmer się pieklił, ale nic nie zrobił. Poszli na kolację, aby to uczcić. Von Eysebeck siedział przy sąsiednim stoliku. Podszedł do nich.

„Jest pan odważnym człowiekiem, Heinegg”, powiedział i zwrócił się do Elżbiety. „Wiele pani ryzykowało. Mam nadzieję, że nie przyjdzie pani tego żałować - zresztą dotyczy to was obojga”.

Sonia pochylała się nad aktówką wyciągając listy na chybił trafił. - To straszne uczucie - powiedziała - zaglądać w czyjeś życie osadzone na tle wielkich wydarzeń historycznych. On opisuje to tak plastycznie - chyba marnował się w armii.

- Nie, nie marnował się - zaprzeczył Charlie. - Był taki moment w czasie wojny na pustyni, że były obawy, iż jego czołgi dotrą do Aleksandrii.

- Teraz jego żona dowiedziała się o nich - powiedziała Sonia, czytając szybko. Niemcy zajęli Nadrenię.

On ma wielkie kłopoty, choć jest już pułkownikiem, dowodzącym pułkiem pancernym, zgodnie z przewidywaniami. Nasz stary przyjaciel von Eysebeck przekazał informacje - i to nie tylko o romansie. On rzeczywiście zasłużył na swój los. Elżbieta i Wolf zostali nakryci razem w Schwarzwaldzie, w wiejskiej gospodzie - przez jego żonę i gestapo. Jemu rozkazano wracać do Berlina a Elżbieta jedzie razem z nim. Ona jest teraz na stałe w Paryżu, ale jako latający reporter, oczywiście, często jeździ do Niemiec. Listy wysyłają teraz okazją, aby uniknąć cenzury. Och, nie, odkryli, że w jej żyłach płynie żydowska krew i... O, Boże, biedny Wolf...

Sonia zaczęła czytać jeszcze raz, na głos: „Znowu Rehmer, w dniu twego odjazdu, tym razem w jego biurze. Cóż, jest teraz dużo ważniejszą figurą, widuje się z Himmlerem co tydzień. Jego zwykły czarujący styl. - Co pan ma zamiar z tym zrobić, pułkowniku? Mówią mi, że jest pan najlepszym naszym dowódcą wojsk pancernych - a mimo to raporty o pańskim romansie wciąż trafiają na moje biurko.

- Ale dlaczego, generale? - pytam. - Przyznaję, że moja sytuacja może wywoływać dezaprobatę, ale nie jest znów tak wyjątkowa -szczególnie w armii. A jeśli wolno mi powiedzieć, to wtargnięcie w Schwarzwaldzie było niesmaczne.

Rehmer wstaje. Przechadza się dookoła, wzrusza ramionami, jakby przyznawał rację.

352

353

- To nie chodzi o sam fakt, pułkowniku. Chodzi o to, kogo to dotyczy. Kobiety wpływowej, która może nam zaszkodzić. • - To dlaczego nadal wznawiacie jej wizę?

- To szczególny przypadek, pułkowniku, jak pan wie. Jej przyjaciółka Maria jest żoną Meisingera, człowieka bliskiego Fihrerowi, człowieka, który jest w każdym razie zainteresowany Elżbietą - nie tym, co ona pisze, oczywiście, ale jako kobietą. A biorąc pod uwagę Igrzyska Olimpijskie, które w tym roku odbędą się u nas, jak by to wyglądało, gdybyśmy ją wydalili? Teraz już jest lepiej, od kiedy głównym miejscem jej pracy jest Paryż, ale te nowe informacje... - Oczywiście widać, że jestem zaintrygowany. - Że ona jest Żydówką, pułkowniku - mówi on. - Cóż, prawdopodobnie pan

o tym wiedział...

Ależ nie wiedziałem, kochanie? Dlaczego mi nie powiedziałeś o swojej babce? Z pewnością nie sądziłaś, że ma to dla mnie jakieś znaczenie. Rehmer też jest zdziwiony moją ignorancją, a potem wyciąga jeszcze jedną bombę. - Nawet pańska córka, Ingrid, wiedziała o tym, pułkowniku - mówi. - To ona nas powiadomiła o tym fackie - jesteśmy jej wielce zobowiązani, mógłbym rzec.

Nie potrafię ci opisać, jakie to było straszne, moja ukochana córka - chociaż wiedziałem, że dzieci są zmuszane w szkole do składania donosów na swoich rodziców. Partii trzeba dawać pierwszeństwo przed wszystkim. I wiem, że von Eysebeck opowiedział jej matce o całej tej sprawie w jej obecności, tak że biegła do szkoły krzycząc z bólu i gniewu na straszne zachowanie ojca. Tego mu nigdy nie wybaczę. Zdaje się, że mój ostatni awans doprowadził go do furii, ale nie wyobrażałem sobie, że podejmuje trud sprawdzenia twojej rodziny... Doprawdy, trzeba skończyć z tą absurdalną vendettą".

Sonia podniosła wzrok. - I Elżbieta to załatwiła. Następnego roku w Norymberdze, po tej aferze z Romy i księciem. - Znów spojrzała na kartkę. - To był zły dzień dla Wolfa. Jakby wiadomość o jego córce, to było zbyt mało. Ten jego przyjaciel, Otto, powiadomił gestapo, gdzie się zatrzymują w Schwarzwaldzie. Stracił zimną krew, Wolf to rozumiał. Śledzili ich na podstawie informacji dostarczonych przez von Eysebecka. Jednak to bolało, bo znał Otto jeszcze ze szkoły kadetów. Ale gorsze miało dopiero nadejść. Czytała na głos: „Rehmer przestaje chodzić dookoła i staje przede mną. - Jesteśmy tolerancyjni, pułkowniku, lecz są jakieś granice - szczególnie dla starszych rangą oficerów, którzy mogą osiągnąć jeszcze więcej w swej karierze. Ale Żydówka - co to, to nie, pułkowniku. To już przekracza granice. Mam dla pana rozkaz od samego Fihrera. Ten romans ma się skończyć natychmiast.

Nie muszę ci opisywać, jakie wrażenie zrobiły na mnie te bezwzględne słowa. Znasz mnie tak dobrze. Na chwilę tracę głowę. Dzikie myśli przelatują mi przez głowę - podać się do dymisji, wyjechać z Niemiec, rozwieść się, jechać z tobą do Ameryki... Gdybyś zechciała, choć tak często już byliśmy tego bliscy, zawsze jednak cofaliśmy się znad krawędzi przepaści. Ale wiem, że potrzebujemy czasu do namysłu, kochanie, więc zdecydowałem - zgadzam się, lecz to jest rozkaz, którego nigdy nie wykonam. Powiesz, że zrobiłem jedyną rzecz, jaką mogłem zrobić. Może nawet zaproponujesz, abyśmy spróbowali z tym skończyć, jak nakazuje rozkaz.

355

354

Muszę ci jednak powiedzieć, że nigdy nie przestanę cię kochać i nawet przez jedną sekundę nie potrafię zaakceptować myśli, że już nigdy nie chwycę cię w ramiona. Jasne, że teraz musimy działać bardzo ostrożnie. Ten list przesyłam ci oczywiście okazją".

- Pomyślcie tylko! - powiedziała Nikki. Rozkaz od samego Hitlera. Maman z pewnością miała wysoką pozycję. Leżała na podłodze na brzuchu kiwając leniwie jedną nogą w powietrzu i przeglądała list, który wyjęła z aktówki. - Oczywiście, że się nie podporządkowali - dodała wybuchając śmiechem. - Pod fałszywymi nazwiskami spotykali się potajemnie, gdy przyjeżdżała do Niemiec. Nakładała nawet perukę. Ale SS nie udało im się wyprowadzić w pole.

- To już w roku 1939 - powiedziała. - On jest teraz generałem, jest w Pradze ze swymi czołgami, tam się to wszystko rozgrywa. Maman też tam jest, robiąc reportaż z wejścia Niemców do miasta. Spędzają razem noc - SS o tym wie. Zostaje wezwany do swego szefa w Berlinie, aby się wytłumaczyć. O, mój Boże, jest przy tym obecny Himmler, i Rehmer też. Znów się z tego wykręca. Czytała dalej z listu:

„Wiedzą, że będzie wojna, więc ich działanie jest niepoważne, bo przecież i tak będziemy rozdzieleni - szczególnie gdy się weźmie pod uwagę, że moja dywizja jest najlepsza w całym Wehrmachcie.

Być może to właśnie groźba wojny uczyniła, że były to najpiękniejsze chwile z wielu chwil, gdyśmy się kochali - ten fakt, że gdy rozpocznie się walka, możemy się nie spotkać przez długie lata. Lub

może było tak dlatego, że po raz pierwszy mieliśmy nadzieję, że nasza miłość przyniesie owoc przez naturę przeznaczony, że - jak powiedziałaś - będziesz miała coś mojego, żywego.

Wiesz, wciąż widzę ten przepiękny uśmiech na twojej twarzy, kiedy w końcu odpoczywaliśmy i ty przewróciłaś się na plecy. - To akt tworzenia - wyszeptowałaś. - To było niewiarygodnie piękne. Jakie damy mu imię?

- Taka jesteś pewna? - spytałem. - Już teraz?

- Całkowicie. Wiem, że to niemożliwe być całkowicie pewną, lecz ja jestem.

- Ale to może być jakaś ona..."

Dopiero wtedy sens tych słów zaczął do niej docierać. Charlie był zdumiony powolnością jej reakcji. Już wcześniej spojrzał na Sonię, która siedziała w takim samym napięciu jak on. Przez kilka sekund Nikki leżała zupełnie nieruchomo. - W jakim miesiącu Niemcy wkroczyli do Pragi, Charlee? - spytała cicho.

- Myślę, że to było w marcu - coś koło tego.

Posłuchaj, Nikki...

- Ja urodziłam się w grudniu. Pozostawała w bezruchu. - Och, mój Boże, powiedziała i usiadła.

- On jest moim ojcem. Moim ojcem był nazistowski generał...

- No, niekoniecznie - odrzekł Charlie. -

Pierre był wciąż przy niej...

- Ale nie w ten sposób.

- A Wolf nie był nazistą - powiedziała Sonia.

- To oczywiste...

- Ale był z nazistami - ripostowała Nikki. - Rehmer był nazistą. Ja jestem Niemką, czyż nie?

Ferrier to nawet nie jest moje nazwisko.

356

357

Och, mój Boże - powiedziała znowu - i nagle po jej policzkach zaczęły spływać strumienie łez.

Charlie podszedł do niej. - Kochanie, posłuchaj mnie...

- Nie - powiedziała. - Nic mi nie jest. Pozwólcie mi tylko przyzwyczać się do tej myśli... To

bardzo trudne, to wszystko. Och, mój Boże... - Wybuchnęła płaczem szlochając gwałtownie, potem podniosła się i pędem wybiegła z pokoju.

Charlie już miał za nią pobiec, lecz Sonia go powstrzymała. - Zostaw ją na chwilę. Lepiej, żeby była teraz sama. Wojna skończyła się zaledwie przed piętnastu laty. Nikki dorastała wśród opowiadań o nazistowskiej brutalności w czasie okupacji

- o dziewczętach, którym golono głowy za to, że zadawały się z niemieckimi żołnierzami, o matce, której prawie nie znała z powodu niemieckiej kuli.

Sonia wyciągnęła do niego rękę. - Powinniśmy się byli tego domyślić - powiedziała. - To był ciężki dzień, Charlie?

- Trochę to trudno pojąć - przyznał Charlie.

- Mimo wszystko to dziwne. Dziś w pewnej chwili zaczynałem Wolfa lubić, byłem nim zaintrygowany. To było tak, jakbyśmy mieli tych samych wrogów. Tak bardzo rozumiem, co robił. Cóż, mamy z sobą wiele wspólnego. I wiesz co, Soniu? On mógłby wiedzieć strasznie dużo, czego my nie wiemy, na przykład: komu by to mogło zaszkodzić, gdyby Elżbieta uratowała swe życie, i dlaczego? Nawet jeśli nie wie, mógłby znać sposoby, jak się tego dowiedzieć. Obraca się teraz w podejrzanym towarzystwie.

- Wciąż się nie poddajesz - powiedziała z uśmiechem. - Nie będzie łatwo wpaść na jego ślad.

- Ktoś przecież musi wiedzieć, gdzie on jest.

Musi mieć jakichś współników w interesach. Może są ludzie, którzy go gdzieś spotkali. Jest jego żona. Mogłoby się jej coś wymknąć.

- Jeśli on w ogóle pojawia się w domu. A tak na marginesie, dziś rano dzwoniła do mnie madame Brieden - żona Rogera. Podobno Alan Soissons jest elektrykiem - to ten nowojorski kuzyn Briedona, pamiętasz? Ona była pewna, że Briedon się z nim skontaktuje. Oczywiście, w Nowym Jorku jest wielu elektryków...

- Jednak ta informacja troszkę zawęża pole poszukiwań - zgodził się Charlie.

- Teleksowałam do mojego przyjaciela z nowojorskiego biura. Może on mógłby trafić na ślad. Na

razie dostałam od niej zdjęcie, abyśmy mogli rozpoznać Rogera, gdy się z nim spotkamy. Wyjęła je z torebki i mu podała. Na zdjęciu są obaj - zrobiono to zdjęcie jakieś pięć lat temu. Briedon po prawej.

Charlie przyglądał się zdjęciu. Byli na nim dwaj mężczyźni w spodenkach kąpielowych, obaj około czterdziestki. Briedon był mały i łysy, z wystającym brzuchem. Soissons był wyższy i dobrze zbudowany. Byli uśmiechnięci, Soissons otaczał Briedona ramieniem.

Charlie był pewien, że patrzy na człowieka, który przekazał do Londynu informacje, na podstawie których skazano Elżbietę na śmierć. Myśl o tym, że sfotografowano ją w Paryżu z niemieckim generałem, nie wydawała się teraz tak absurdalna.

Sonia domyśliła się, co mu chodzi po głowie. - Mieli już przygotowaną kamerę, czekali na nich. Jak się Briedon dowiedział o tym, że się spotykają? Skąd wiedział, gdzie? Ktoś musiał go dobrze poinformować.

358

359

- Briedon wtedy był kolaborantem. Podwójnym agentem - czy nie tak powiedziała jego żona?

- Myślisz, że Wolf mógł poinformować gestapo o swym spotkaniu z Elżbietą? - spytała z niedowierzaniem.

Charlie potrząsnął głową. - Nie, to niemożliwe. Ale Briedon zapewne zna odpowiedź. Boże, to bardzo ważne, abym go odnalazł...

- A ktoś inny uważa, że jest niezmiernie istotne, aby ci się to nie udało - ktoś, kto wiedział, że miałam się z nim spotkać. Więc bądź ostrożny.

Charlie nie dał po sobie poznać, że usłyszał to ostrzeżenie. - To cholernie frustrujące. Wciąż nie zbliżamy się ani o krok do informacji: kto mógł chcieć jej śmierci - i dlaczego?

- Jestem pewna, że Duclos jest w to wmieszany - powiedziała Sonia - nawet, jeśli sam tego nie organizował. Wiedział o tym, że umówiłam się na spotkanie z Briedonem.

- Ale jaki by miał motyw? - spytał Charlie.

- Z Duclosem to tak jest - długi do spłacenia albo do ściągnięcia, interesy, które należy chronić. Claude wie o wiele więcej, niż nam powiedział, tego jestem absolutnie pewna.

- To dotyczy ich wszystkich. Marii, Levallierów, Heleny Prevost, nawet Romy - wszyscy byli bliskimi przyjaciółmi. Żadne z nich nie wspomniało o Wolfie. Dlaczego to wszystko jest takie tajemnicze? - Charlie poczuł się nagle zmęczony. Westchnął. - A co z Nikki? Zdaje się, że pozostanie luka w jej życiu po moim odjeździe. Będzie potrzebowała trochę pomocy - może pracy.

- Będzie to dla niej bardzo trudne - zgodziła się Sonia. - Charlie, jak to się wszystko skończy?

- Nie wiem. A jak takie rzeczy zwykle się kończą?

- Zwykle? - powtórzyła. - Małżeństwo się rozchodzi, albo dziewczyna uznaje, że to nie ma przyszłości; albo wciąż trwają w takim stanie rzeczy, jaki jest; albo facet ma zbyt duże poczucie winy, albo romans po prostu wygasa. Tak to zwykle jest, prawda? Ale w tym przypadku... Cóż, ty nie potrafisz tego skończyć, kochanie. Potrzebujesz jej jako przynęty dla Wolfa - dawno utracona córeczka.

- W twoich ustach brzmi to, jakbym chciał ją sprzedać. Z pewnością oboje będą tego chcieli.

- Oczywiście. Z twojej strony to będzie akt miłosierdzia.

Jej przyjacielski sarkazm zirytował go. - Soniu, Wolf jest kluczową postacią - to niemiecki generał, na miłość boską. Czy proponujesz mi, abym zapomniał o jego istnieniu?

Roześmiała się. - Nie, Charlie. Masz więc piękny pretekst, aby nadal widywać się z Nikki. Tylko, że woda wokół staje się coraz głębsza. - Dotknęła jego dłoni. - W porządku, zobaczę, co się da zrobić, aby chwilowo czymś ją zająć.

Nikki wróciła do pokoju. Oczy miała spuchnięte od płaczu, ale zrobiła, co mogła, aby usunąć ślady łez, nałożyła lekki makijaż. -Przepraszam za to wszystko - powiedziała.

- To był dla ciebie wielki wstrząs - mówił Charlie. - Dla mnie też. To będzie dziwne, spotkać się z

nim teraz.

- Spotkać się z nim? Patrzyła na niego zdumiona.
- Cóż, dziewczyna powinna poznać swego własnego ojca. Ja też chcę się z nim spotkać.

361

360

- Ale jak to zrobić? - spytała. - Madame Saint-Jean nie mogła go wytropić.
- Może będziemy się bardziej starać, niż madame Saint-Jean.
- Wyraz jej twarzy uległ zmianie. - W takim razie nie odjedziesz w przyszłym tygodniu?
- Potrząsnęła głową. - Nie, muszę wyjechać, ale wrócę. Wtedy pojedziemy do Niemiec.
- W jej oczach był niepokój. - Kiedy wracasz?
- Jak tylko uda mi się uporządkować tam moje sprawy.
- Wzruszyła ze smutkiem ramionami. - To tylko słowa, Charlee. Filana nie pozwoli ci wrócić- nie teraz, gdy już wie o mnie. Ona nie jest głupia, Charlee.
- Miała rację. Filana będzie stawiała opór. - Nie mogę zostać na zawsze w Nowym Jorku - odpowiedział. - Ona też o tym wie. Ludzie w moim zawodzie zawsze gdzieś podróżują.
- On wróci - zapewniła ją Sonia.
- Obiecuję - powiedział Charlie.
- I wtedy odnajdziesz mego ojca? - powiedziała niepewnie.
- Znajdę go. Tego możesz być pewna.

Te kilka dni przed odjazdem Charliego były dla nich ciężkie. Ona przeważnie była cicha i zamyślona, pogodzona z jego odjazdem, lecz czasem nagle narastał w niej gniew. - Charlee, ty nie wrócisz. Zadzwońisz i powiesz że ci przykro, że coś cię zatrzymało. Będziesz mówił o kontraktach, które musisz zawrzeć. Może powinniśmy skończyć z tym teraz - udawać że to już skończone - tak jak Maman powiedziała Wolfowi. To było wspaniałe, gdy trwało.

- Ale to się nie udało, następnego ranka znów byli razem - powiedział trochę smutno.
- Natychmiast poczuła skruchę. - Przepraszam, Charlee, nie powinnam tak mówić.
- O co ci chodzi? Przecież to było na długo, zanim ją poznałem.
- Kogo ty oszukujesz, Charlee? Oczywiście, że to ma znaczenie. Wszystko ma znaczenie. Elżbieta też była długo przedtem, zanim poznałam ciebie, ale wciąż mam jej to za złe. Nawet Filanie mam za złe. Próbuję przewyciężyć, ale nic na to nie potrafię poradzić. Co się z nami stanie? - spytała, a strach znów pojawił się w jej oczach.
- Zawahał się. - Nie wiem. Przypuszczam, że za jakiś czas poznasz kogoś innego - młodszego, nieżonatego.

- Nie mógłby być taki jak ty - powiedziała. Potem wpadając w ton oskarżycielski: - A tobie byłoby wszystko jedno?
- Oczywiście, że nie. Jak możesz zadawać takie pytania? Bardzo by mi ciebie było brak, jednak to jest cena, jaką będę musiał zapłacić. Może on mógłby ci dać więcej niż ja.
- Ale tak za bardzo to by cię nie obchodziło - powiedziała. - To znaczy, ty wrócisz do Filany, a ja zostanę tylko wspomnieniem, pstryk - Paryż wiosną. Czasami potrafisz być bardzo okrutny, Charlee. I wybiegła z restauracji, zanim zdążył odpowiedzieć.
- To się powtarzało, choć ten nastrój nigdy nie trwał długo. Dzwoniła do niego do hotelu, a gdy szedł do jej mieszkania, wpuszczała go gorąco się z nim witając.

362

363

Wiedział, oczywiście, co się za tym kryje, to wiedzą wszyscy żonaci mężczyźni, choć nigdy nie wypowiedziała tego słowa - aż w końcu już nie mogła się powstrzymać. - Czy Elżbieta rozważała kiedykolwiek, co z wami będzie dalej?

- Żyliśmy chwilą obecną. To były niebezpieczne czasy. I ona była mężatką.
- Istnieją takie rzeczy jak rozwód - powiedziała cicho.

Słowo zostało wypowiedziane i Charlie milczał przez chwilę. - Oboje byli katolikami. Pierre nigdy

nie zgodziłby się na rozwód.

- Ale ty nie jesteś katolikiem, Charlee.

- Nie - odpowiedział. Zrobiło się cicho, napotkał jej ironiczne spojrzenie.

- Wiem - powiedziała - to nie jest łatwe. Zwłaszcza, gdy są dzieci. Gdy trzeba będzie walczyć o nie z żoną. A ty tego nie chcesz. - Potrząsnął głową domyślając się, co teraz powie. - Albo gdy twoja miłość do innej kobiety jest tak silna, że... Co by było, gdyby Elżbieta żyła, Charlee?

- Już ci mówiłem - powiedział. - Zadajesz zbyt wiele pytań.

- Dla Elżbiety byś ją opuścił - zaszeptała. Tak często Elżbieta rzucała na nich swój cień, ale w ciągu tego krótkiego okresu zdawało się, że Nikki odczuwa potrzebę zadawania sobie samej ran. Wiedziała, że musi kupić prezenty dla dzieci, dla żony. Zgodził się na jej pomoc w wyborze zabawek. Jednak nawet to bardzo ją wyprowadzało z równowagi. Zrobiła się łzawo-smutna prosząc, aby jej opisał Ronę. - Czy ma jasne, czy ciemne włosy? Co powie, gdy dostanie tę lalkę? Czy zarzuci ci ramiona na szyję i powie, jakim jesteś wspaniałym tatą? Czy będziesz miał czas pobawić

się z Timem pociągiem - czy może będziesz zbyt zajęty swoimi statkami? Chciałabym znać ich oboje. Czy mogę kiedyś spotkać się z nimi - czy też to będzie zabronione?

Westchnął zastanawiając się, jak jej wytłumaczyć, że to nie byłoby po prostu zabronione, że to zwyczajnie nie byłby najlepszy pomysł.

- Wiem - powiedziała - to twoje drugie życie.

Nie chciał mieć Nikki przy sobie, gdy kupował prezenty dla Filany, wiedziała o tym, ale domyśliła się dokąd pójdzie na zakupy. Weszła do sklepu Cartiera właśnie w chwili, gdy oglądał szafirowy pierścionek.

- Ona lubi szafiry? - zapytała Nikki. - Nie mogą pasować do koloru jej oczu. Jest Greczynką. Greczynki mają ciemne oczy.

- Ona ma błękitne - odpowiedział spokojnie. - To niezwykle, jak mówisz. A pierścionek nie musi koniecznie pasować do ich koloru.

- Nie, ale dobrze jest, gdy pasuje. Na którym palcu, będzie nosiła ten pierścionek? Czy ona ma piękne ręce? Tak piękne, jak moje? - Zaśmiała się krótko, boleśnie... - Sprawiam ci kłopot, że jestem kokietką? No cóż, nawet najlepsze kokietki czasami tracą fason. Odwróciła się i wyszła ze sklepu i choć twarz trzymała odwróconą od niego, widział, że płacze.

Często rozmawiali o Wolfie. Ona zastanawiała się też nad jego małżeństwem. Jak mogli, on i jego żona, pozostawać razem, gdy jego namiętność do Elżbiety była tak ogromna? Tym razem nie usprawiedliwiła się przed Charlim, że rani jego uczucia. - Przypuszczam, że to z powodu kariery - powiedziała ponuro. - Nie pozwala się na rozwody generałom.

364

Tylko na kochanki - byleby nie były Żydówkami. Ale jak jego żona mogła to znosić? Jak myślisz, Charlie, jak on będzie wyglądał?

- Sądzę, że to przystojny mężczyzna, choć teraz musi być pod sześćdziesiątkę. Jestem pewien, że będziesz z niego dumna.

Charlie wymeldował się z hotelu na dzień przed swym odlotem i ostatnią noc spędził w jej mieszkaniu. Podarował jej brylantową spinkę. - Nie pasuje do moich oczu - powiedziała - ale jest przepiękna.

- Pasuje do twoich oczu, kiedy rzucasz z nich błyskawice - zaprotestował, a ona roześmiała się. Przygotowała kolację, potem się kochali, a pod koniec przywarła do niego trzymając go w sobie. - Chcę, abyś był częścią mnie - wyszeptała - jak długo to możliwe. - W ich uściskach skrywała się desperacja. Później, w nocy, znów się kochali, a ona w chwili najwyższej ekstazy rozplakała się. - Dłaczego ja płaczę - szeptała, zwilżając mu policzki łzami. - Przecież wyjeżdżasz tylko na chwilę. Potem znowu będziemy się cudownie kochać.

- Tak właśnie będzie - powiedział.

Lecz gdy się rano obudził, jej już nie było w mieszkaniu. Na toalecie leżał liścik: „Nienawidzę pożegnań. Wracaj prędko. Kocham cię”.

Sonia zaoferowała się, że go odwiezie na lotnisko. Kiedy byli w hali głównej obejrzał się, spojrzał

w górę i ujrzał Nikki na półpiętrze, jak przechyliła się przez barierkę. Nie machała ręką - tylko patrzyła na niego bez uśmiechu. - Popilnuj moich rzeczy - poprosił Sonię i pospiesznie przedzierał się przez tłum ku schodom. Lecz kiedy był już na górze, Nikki tam nie było. Rozglądał się, ale zniknęła bez śladu.

365

Słyszał, jak wywołują jego rejs. - Czy widziałas Nikki, tam, na górze? - spytał Soni, gdy do niej wrócił.

- Nie - odrzekła.

- Musiało mi się coś przywidzieć - powiedział. Ale był przekonany, że to nieprawda.

Rozdział osiemnasty.

- Na litość boską, dlaczego nie możesz mi powiedzieć? - pytała Filana z taką furią, jakiej do tej pory nigdy u niej nie widział.

On leżał jeszcze w łóżku, ona gwałtownie odwróciła się od toaletki, pod rozpiętym szlafrocikiem miała na sobie tylko majteczki lamowane koronką i pończochy. - Próbowałam - powiedziała.

- Robiłam, co w mojej mocy, aby to jakoś skleić, ale ty jesteś obcy. Jesteś prawie nieobecny. Musisz podzielić się tym ze mną, Charlie.

- Czym się podzielić?

- Tym, co stało się we Francji, oczywiście, cokolwiek by to było. Wtedy być może będziemy umieli z tym żyć, odsunąć to w przeszłość albo... będzie to dla mnie przynajmniej wskazówka, co mam dalej robić.

Ten wybuch go zaskoczył. Czyściła sobie twarz kremem wciąż stojąc, jakby się spieszyła, pochylając się do lustra. To się stało bez żadnych znaków ostrzegawczych. Leniwie rozmawiali o planach na przyszłe lato... Czy powinni pojechać na lotnisko jej ojca w Newport, czy dołączyć do przyjaciół w Europie?

367

A już w następnej sekundzie była inną kobietą.

Rozumiał powody. Już od trzech dni był w domu, a ona zachowywała się, jak gdyby wszystko między nimi było w porządku, że to była tylko jeszcze jedna podróż w interesach. Na lotnisku powitała go gorąco tuląc się do niego, zachwycona zdawało się, że ma go wreszcie w domu... Nie było żadnych wymówek, ani śladu po uporze, jaki wykazywała, gdy dzwonił, aby oznajmić numer rejsu. Była wzruszona szafirem, który naprawdę pasował do jej oczu - tak jak i dzieci swymi prezentami. Odegrały scenę, która w najdrobniejszych szczegółach zgadzała się z wizją Nikki.

Ale zachowywali się jak aktorzy charakterystyczni w sztuce - w dobrze znanych rolach. Był z tego zadowolony, bo to dawało mu czas na myślenie, a miał o czym myśleć. Rewelacje o Wolfie i nicki prowadzące do Rogera Briedona - ujawnione po odlocie Franka Charlwooda i groźbach pod adresem Thelmy Hardy - wywoływały w nim silne przecucie nadchodzącego nieszczęścia.

Wiedział, że coraz bardziej się zbliżał do rozwiązania tajemnicy Elżbiety, co musiało za sobą nieść niebezpieczeństwo. Może powinienem postarać się o broń - myślał.

I bez tego obawiałby się powrotu do Filany - dotyczyło to szczególnie seksu. Zastanawiał się, czy Nikki nie będzie tu przeszkodą, czy nie będzie nawiedzać jego myśli swym szyderstwem. W samolocie ten niepokój jeszcze się zwiększył. Znał mężczyzn, którzy często zdradzali swoje żony, chętni się swymi zdobyczami. - Chłopie, ta była jak dzika kotka! - Lecz on, przed Nikki, nigdy na to nie miał ochoty. To nie był styl życia, który by mu odpowiadał.

366

368

369

W rzeczywistości jego niepokój dotyczący seksu okazał się zupełnie bezpodstawny. W chwili gdy znów ujrzał Filanę, pomyślał, jak bardzo jest atrakcyjną kobietą. W łóżku myślał o Nikki, ale zwykle już później, a i wtedy najżywszym o niej wspomnieniem był jej śmiech. Nawiedzała go, co

do tego nie było wątpliwości. Dobry humor, docinki, chwile smutku, nawet napady dziecięcej zazdrości. Każdego dnia miał ochotę do niej zadzwonić tylko po to, aby usłyszeć jej głos, jej śmiech. Ale dziwnie, nie miał poczucia winy. Te dwie kobiety istniały w oddzielnych przedziałach jego umysłu. Czasami myślał, czy to przejście nie powinno być trudniejsze. - No widzisz - jakby słyszał kpinę Elżbiety - jesteś naprawdę starym purytaninem.

Filana nigdy nie wspominała o jego długiej nieobecności i już zaczął myśleć, że postanowiła to zignorować. Tego ranka wydawało się, że jest między nimi całkowita zgoda. Nawet kochali się - więc, jej nagły wybuch, jej wymówki, że stał się obcy, wstrząsnęły nim. - Czy właśnie- przed chwilą byłem obcy? - spytał.

- Ach, to był tylko seks - odpowiedziała. - Mężczyźni myślą, że wszystko sprowadza się do seksu. Ruszyła w jego kierunku, wciąż z kremem na twarzy, i stanęła przy łóżku, rozpięty szlafroczek odsłaniał jej nagie uda z podwiązkami i pełne, sterczące piersi.

Prawie instynktownie wyciągnął rękę, aby jej dotknąć - lecz ona cofnęła się ze złością. - Nie rób tego!

- O co chodzi? - spytał.

- To ja powinnam o to spytać - odpowiedziała. - Miałam nadzieję, że porozmawiasz.

Przypuszczam, że chodzi o tę dziewczynę! W porządku,

I

widziałam, jak moja matka godzi się na te setki dziewczynek ojca, ale ty nigdy nie wydawałeś się być taki sam. Ja ci starczałam. Wyjechałeś na tydzień do Paryża, a jak długo tam zostałeś? Całe miesiące. I nie podałeś mi nawet jednej przyczyny. Czyżbym się myliła?

- Nie - przyznał. - Raczej wolałbym o tym nie mówić.

- Czy myślałeś, że możemy żyć dalej tak, jak przedtem? - zapytała.

Charlie myślał, jak bardzo pociągająco wygląda tam stojąc, ukazując swe ciało, te oczy niebieskie, wielkie z oburzenia. Nieczęsto tak wyglądała. Zwykle była chłodna, opanowana. - Liczyłem na to, że nie będziemy tego traktować zbyt serio - powiedział - starając się o tym zapomnieć.

- Myślałeś, że to zaakceptowałam. Wzruszył ramionami. - Niezupełnie. Wiedziałem, jak trudne to było dla ciebie.

- Zbyt trudne, Charlie. Próbowałam, ale nie jestem taka jak moja matka. Sądzę, że już zbyt długo żyję w Ameryce. - Usiadła na łóżku z dala od niego, z dłońmi uniesionymi ku górze, z powodu kremu. - Mówiono mi, że wygląda tak samo jak Elżbieta. Czy to prawda?

- Tak prawdopodobnie wyglądała Elżbieta w jej wieku - zgodził się Charlie.

- Czy to jest poważna sprawa?

- To dzieciak - odpowiedział mając nadzieję, że nie będzie musiał kłamać. - Mam tyle lat, że mógłbym być jej ojcem.

- Charlie, mówisz, że ona jest piękną, młodą dziewczyną.

Wzruszył ramionami. - Pewnie. To miły dzieciak - dodał,

370

czując wyrzuty sumienia z powodu nielojalności wobec Nikki.

Przypatrywała mu się uważnie. - Muszę wiedzieć, Charlie. Lea powiedziała mi, że między tobą a dziewczyną nic nie było, lecz ojciec twierdzi, że tylko cię kryła.

- Och, Costa o wszystkich myśli, że śpiąją ze sobą - powiedział Charlie.

- Lea powiedziała, że to jest związane z Elżbietą. - Wydawało się, że gniew ją opuścił, ale nie niepokój. - Jak to może być prawda? Ile to już czasu minęło, odkąd ona nie żyje? Szesnaście lat?

Wstał z łóżka i podniósł z podłogi swój płaszcz kąpielowy. - Powiem ci to kiedyś, skarbie. Teraz nie mogę. A ty się nie martw, dobrze?

Nie było dobrze, ale co właściwie mogła zrobić? Milczała chwilę, podeszła do toaletki, potem znów wróciła. - Powiedz mi tylko jedno, Charlie. Czy to nadal trwa? Mam na myśli tę dziewczynę.

- To nie ma nic wspólnego z dziewczyną - naprawdę. Ona jest wciągnięta tylko jako przynęta.

Na jej twarzy pojawił się niepokój. - Prawie wolałabym, żeby to chodziło o tę dziewczynę. Nie, to nieprawda - poprawiła się pośpiesznie. - Nie o córkę Elżbiety. Ale to, co mówisz, brzmi bardziej niebezpiecznie.

- Wszystko jest w porządku, skarbie, zapewniam cię.
- Dlaczego nie możesz mi powiedzieć?
- Już i tak zbyt wiele ci powiedziałem. - Przecież musiał, myślał idąc do łazienki, bo chciał uniknąć okłamywania jej. To, co zrobił, odwracało jej uwagę i przysparzało jej zmartwień.

371

A jemu nie dało nic. Dlatego, że jak się nad tym zastanowi, zorientuje się dokładnie, co on takiego zrobił. Jak zwykła mawiać Nikki - Filana nie była głupia.

Charlie stał wyglądając przez okno swego biura na ogromne kolumny na Plaza Chase Manhattan. Delektował się odgłosami miasta - syreną policyjną o kilka ulic dalej, dźwiękami klaksonów. Obserwował ludzi spieszących po chodniku na Nassau Street, mężczyzn bez płaszczy, dziewczyny w bluzkach bez rękawów lub w bawełnianych sukienkach. Dzień był gorący, ponad trzydzieści stopni C. W pobliskim biurze komentator radiowy przekazywał sprawozdanie z wydarzeń tego popołudnia. To był Nowy Jork w pełni lata, a on kochał to miasto. Moje miasto - myślał. Tutaj się urodził, tu wychował - niedaleko od Second Avenue, w pobliżu drogerii pana Weinbergera, w której dotąd pracował jego ojciec.

Nowy Jork to był dom - miasto, z którego często wyjeżdżał, ale zawsze wracał z poczuciem wielkiego zadowolenia. Jednak tym razem zbyt wiele rzeczy zaprzętało jego myśli - Wolf, Nikki, Duclos, Briedon, cały ten cyrk Elżbiety. W porównaniu z tym sprawy biura - spotkania, transakcje, kontrakty - wydawały się odległe. Było tak, jak gdyby był gościem we własnej firmie. Nie tylko on tak to odczuwał. Wszedł Terry Johnson - drobny mężczyzna o żywej, ruchliwej twarzy. - Nie mogę się przyzwyczać do tego, że już jesteś z powrotem, Charlie - powiedział. Kpił, lecz była to ponura kpina. - Czy wiesz, kto tu prowadził ten interes?

372

Puste krzesło... twoje krzesło. Przyzwyczailem się mówić do tego mebla, bez żartów, przekazywać mu problemy. Mówiłem: „Krzeselko, jak myślisz, co by Charlie powiedział o tych niespodziewanych kłopotach.” A ono mi odpowiadało. „Przecież mają całe zboże w silosach” - mówiło mi. Oczywiście nie na głos, ale ja wiedziałem, co ono ma na myśli. „Otwierają się perspektywy nowego rynku. Prawdopodobnie Azja. Ktoś musi to zboże przetransportować. Z soją było trudniej, bo...”

Zadzwoił telefon. Charlie podniósł słuchawkę.

- Dzwoni pan Mastorakis - powiedziała Lena, jego sekretarka. Powiedziałam mu, że chyba widziałam, jak pan wychodzi, ale nie jestem pewna. Była rozgarniętą dziewczyną. Nie było sensu odwlekać tej rozmowy.
- Charlie - zagrzmiął w słuchawce jego teść.
- Spotkajmy się dzisiaj na lunchu. Odwołaj wszystko... To bardzo ważne, abyśmy się spotkali. Na Dwudziestej Pierwszej o dwunastej 30.
- W porządku, Costa.
- Wielki biały szef? - zapytał Terry. - Proponował mi pracę, gdy cię tu nie było. Zastanawiałem się, czy jej nie przyjąć.
- Powinienem złożyć uszanowanie, dopóki jeszcze jestem tu szefem.
- Pan będzie w Europie polować na lisią kity.
- Nie przeciągaj struny, Terry.

Wiedział, że przeholował. Jego twarz przybrała wygląd pogrzebowego mistrza ceremonii - spokojny szacunek, lecz żadnych uczuć. - Przepraszam, szefie, córka Elżbiety to nie lisia kity.

- Bardzo słusznie - powiedział Charlie tłumiąc gniew. - I nie ona mnie tam zatrzymała.

373

Charlie poznał Terriego w czasie szkolenia morskiego na statkach Mastorakisa. Wspólnie torowali sobie drogę, aby wydostać się z kłopotów, w jakie wpadali w nocnym lokalu w Bombaju. Charlie przy pomocy sztuczek, których nauczył się w SOE, a Terry wykorzystując instynkt urodzonego wojownika. To był początek ich bliskiej przyjaźni i Terry pomógł mu w utworzeniu firmy, kiedy odszedł od Mastorakisa, aby stanąć na własnych nogach.

- Więc co cię tam trzymało, Panie Wielki? - spytał. - Czy też może zostanie wychłostany za

zadawanie pytań?

- Siadaj, Terry - powiedział Charlie - i zostaw na chwilę to przemądrzałe gadanie. - Terry opadł na krzesło, jedną nogę przerzuciwszy przez oparcie. - Nigdy nie miałem przed tobą sekretów, chłopie - mówił dalej Charlie - ale tym razem muszę. Nie chcę cię w to wciągać. Dla twojego własnego dobra - i dla dobra firmy. Powiem ci wszystko, kiedy będę mógł.

- Brzmi to dość poważnie.

- Mojej jaśnie pani także nie powiedziałem. Ani nikomu innemu. Nie martw się. Już sporządziłem testament.

Terry wzruszył kościstymi, zgarbionymi ramionami. Był urażony. - Więc mam dalej sam prowadzić interes? Wspólnie z tym krzesłem?

Dałeś sobie znakomicie radę, jak widzę. Będę w pobliżu. Tylko nie przez cały czas.

Terry kiwnął głową. -W porządku. Jak sobie życzysz. Jest pewna transakcja z ropą, której moglibyśmy się podjąć, Charlie. Znowu nie tak wielka, ale kontakty są obiecujące. Japonia, która importuje więcej ropy niż jakikolwiek kraj na świecie. Ta transakcja mogłaby otworzyć drzwi. Powinniśmy w nią wejść, ale brak mi tankowców.

374

Czy mogę wynająć?

Znów zadzwonił telefon. Charlie podniósł słuchawkę. - To Paryż - powiedział.

Terry szybko wstał. - Naprawdę, nie to miałem na myśli, gdy ją nazwałem lisią kitą.

- Powiem jej, że przepraszasz i

- No to cześć.

Ale to nie była Nikki. - Charlie - usłyszał głos Sonii - mamy moment zwrotny. Nowojorskie biuro ma adres Alana Soissona. Pięćdziesiąta Druga Zachodnia 95, między Amsterdam i Columbus. I, Charlie, uważaj teraz na siebie. To nie zabawa w Indian i kowboi.

Sonia odłożyła słuchawkę po rozmowie z Charlim w Nowym Jorku i zaraz potem zadzwonił Renę.

- Sukces! - oświadczył. - Nominację potwierdzono. A gdybyśmy to dziś wieczór uczcili?

- Jestem zachwycona, Renę. To wspaniała wiadomość. Kiedy się zobaczymy?

- O siódmej. Za wcześnie? Nie mogę się doczekać.

W Paryżu dzień pracy już się kończył. Sprawdziła korekty swej rubryki, skróciła o parę cali, jak ją proszono. Miała czas i pochlebiało jej, że tak natarczywie prosił o spotkanie.

W półtorej godziny później Sonia spoglądała z łóżka na podłogę i uśmiechnęła się. Leżało na niej bezwładnie porzucane ubranie - pończochy, jedna jeszcze przypięta do paska, biustonosz, jego marynarka strasznie pomięta, jej dziwaczne buty na wysokich obcasach,

375

spódnica zwisająca z fotela jak flaga w bezwietrzny dzień, bluza z oberwanym guzikiem.

Taki właśnie czasami bywa seks - myślała. Bardzo rzadko. Natarczywy, pełen pożądania. Rzucił ją na łóżko i od razu wziął. To było niepodobne do Renę... Zwykle bywał chłodnym, skrupulatnym kochankiem, który robił użytek ze swych palców, swych ust z delikatną precyzją.

Przyszedł z szampanem i bukietem róż - i z jakimś nowym zapalem. - To ten afrodyzjak, jakim jest władza - dokuczała mu. Nawet nie dokończyli drugiego kieliszka. Pocałował ją, tylko musnął jej piersi i nagle, wzajemne pożądanie gwałtownie w nich zapłonęło.

Poruszył się obok niej. - Czy to było trzęsienie ziemi? - zapytał. - A może to było metro. Myślę, że czas napić się trochę więcej szampana. To była przymilna uwaga - bardziej stosowna dla mężczyzny, który zawsze był pedantem, niż wymagającym kochankiem sprzed dziesięciu minut, i zrobiła jej przyjemność.

Wstał z łóżka i przeszedł do salonu, po dwa kieliszki. - Ładnych rzeczy dowiedziałem się o twoim przyjacielu Charlim. Surete twierdzi, że on prowadzi swego rodzaju śledztwo, wykorzystując małą Nicole jako przynętę. Zdenerwowało to niektórych w Londynie.

- Jak się o tym dowiedziałeś? Myślałam, że teraz już się nie zajmujesz takimi sprawami.

- Zrobiłem mały wywiad, kiedy mieli przyjść do nas na lunch. W końcu znaleźliśmy Elżbietę - i słyszeliśmy pewne plotki, swego czasu, oczywiście.

- Jakie plotki?

- O towarzystwie, w jakim się obracała. Spodziewam się, że wiesz o Wolfie Heinegg?

376

- To Niemiec Elżbiety.

- To delikatna sprawa. Wtedy była delikatna. Elżbieta nigdy nie była zbyt ostrożna. Dzisiaj za Wolfem rozesłano listy gończe. Maczał palce w wielkiej operacji w bardzo podejrzanym rejonie. Po frankfurckim skandalu Sonia myślała, że Renę to człowiek, który potrafi tylko prawić piękne słówka. Ale to było dawno temu. Może teraz na swym nowym stanowisku spowaźniał.

- Nici prowadzą do Marii Cayzer - mówił dalej Renę. Podejrzewa się, że są w tym nazistowskie pieniądze. Bardzo dużo pieniędzy. Twój Charlie zapuszcza się w coś, czego nie rozumie. Może powinnaś go ostrzec. Nie chcę usłyszeć nowiny, że go znaleziono w Sekwanie.

- To on jest w tak wielkim niebezpieczeństwie?

- Cóż - zawahał się i pociągnął łyk szampana. - Czy kiedykolwiek wspominał ci o człowieku nazwiskiem Roger Briedon?

- Briedon? - zapytała. Była zaskoczona swoją reakcją. Dlaczego po prostu nie odpowiedziała na jego pytanie? Znowu więź łącząca ją z Elżbietą okazała się ważniejsza od kochanka. Górę wzięła ta niewypowiedziana głośno przysięga, że nie powie nikomu o tym, co robi Charlie. - A dlaczego pytasz? - powiedziała.

Renę obserwował ją. - Bo on zniknął, gdy Charlie dopytywał się o niego. Z Anglii też przyszła taka wiadomość.

- Czy ty kiedykolwiek spotkałeś się z Wolfem? - spytała.

- O, tak, znaliśmy go dobrze. Czasami przyjeżdżał do Paryża. Elżbieta nie była stworzona do sekretnych romansów. Nie dbała o to, czy świat się o tym dowie, czy nie.

377

Przysparzało to wielu kłopotów. W Berlinie też się z nim spotkaliśmy. Byliśmy tam na Igrzyskach Olimpijskich w 1936 roku. To dziwne, w czasie tego lunchu Nicole miała z sobą fotografię - Elżbieta na przyjęciu w czarnej sukni. To zdjęcie było zrobione właśnie wtedy. Obok niej stał Wolf, lecz nie był na zdjęciu całkiem widoczny.

- Widziałam to zdjęcie. Charlie powiedział, że ty nie wiesz, co to za człowiek stoi obok niej.

- Lepiej było tak powiedzieć ze względu na Nicole. Do czego by to doprowadziło? Surete uznała Wolfa za sprawę priorytetową. To znaczy odnalezienie go. Nie chcę, aby Charlie był zamieszany w coś, co ujawnimy.

- Czy przypadkiem nie robisz zbyt wiele krzyku w tej sprawie?

- To zależy. Więc co on właściwie robi? Zmusiła się, aby na niego spojrzeć, tak samo jak już kiedyś, kiedy zadał podobne pytanie. - Powiedział, że chce przybliżyć Elżbietę jej córce. Może dopatrujesz się czegoś, co nie istnieje.

Wahał się obserwując ją. - Mam nadzieję - powiedział - ale wątpię w to.

Mastorakis czekał na Charliego na Dwudziestej Pierwszej, popijając martinii. Jego wielkie ciało pochylone było nad stołem i podparte łokciami. Uważnie przyglądał się nadchodzącemu Charlie'emu, w ciemnych oczach pod krzaczastymi brwiami była mieszanina rozbawionej ciekawości i przgany - takie spojrzenie „między nami mężczyznami”. O, Boże, myślał Charlie, on wciąż ma bzika na punkcie kobiet,

378

choć ma już siódmy krzyżyk. Fakt, że wplątana w to była dziewczyna, tak bardzo go zaintrygował. Więc to było takie pilne.

- Podróżnik już w domu - huknął Mastorakis. - Szampana?

- Tylko trochę wina do posiłku. - odpowiedział Charlie.

- I to nazywasz świętowaniem? - zapytał Mastorakis.

- A kto tu świętuje? - spytał Charlie. Mam mnóstwo pilnych spraw do załatwienia, muszę mieć jasną głowę. Terry poszukuje tankowców do Japonii. Masz jakieś wolne?

- Jest o wiele lepiej - oświadczył jego teść. - Mam tankowiec dla ciebie. Nie chcę więcej tankowców. Nienawidzę tankowców. Kupiłem go tylko dlatego, że to była okazja. Pół miliona. Dwadzieścia osiem tysięcy ton. Nazywa się Pacific Star, i jest twój, mój chłopcze, już zapłacony.

Kotwiczcy w Hoboken. Powiem im, że Terry skontaktuje się z nimi, żeby wszystko dopiąć do końca. No i dlatego świętuję, nawet jeśli ty się do mnie nie przyłączysz. Szampana - powiedział do kelnera. - No, a teraz mów, czym się zajmowałeś przez cały ten czas?

- Kilkoma małymi problemami.
- Z dziewczyną? - zapytał Mastorakis patrząc przebiegle.
- Nie, nie z dziewczyną.
- Ale jest w tym jakaś dziewczyna.

- Costa, cały świat nie musi koniecznie kręcić się wokół dziewczyn.

To go rozbawiło. Z jego wnętrza wydobył się potężny śmiech wstrząsając całym jego ciałem. - To sprawa dyskusyjna, Charlie. - Znowu spowaźniał .

379

- Nie podobają mi się odgłosy tej sprawy. W ubiegłym tygodniu byłem w Paryżu.
- Tak słyszałem.
- Mówiono mi, że to ma coś wspólnego z Elżbietą Ferrier. Czy to prawda?
- Powiem ci, gdy będę mógł.
- A dlaczego nie teraz?
- Nie jestem jeszcze całkiem gotów.

Kelner odkorkował szampana i nalał do dwóch kieliszków. Charlie protestował, ale starszy pan nie chciał o niczym słyszeć. - Parę łyków dla towarzystwa. - Podniósł kieliszek do ust. - A kiedy już będziesz gotów?

- Niedługo.
- To nierozważne, Charlie. Dowiaduję się o tobie od tych wszystkich ludzi - Renę Levalliera, księcia Khalida, Claude'a Duclosa. Jak myślisz, jak ja się czuję, gdy tak trwam w totalnej nieświadomości? Należysz do mojej rodziny.
- I cóż oni wiedzą, że robi się z tego taka wielka sprawa?
- O dziewczynie, to każdy wie. Mówią, że skóra zdjęta z matki. A ty mi mówisz, że to nic takiego-
- Gdyby coś było, to i tak nie mógłbym ci powiedzieć. Przecież jestem mężem twojej córki, na litość boską.

Starszy pan skinął głową. - Przypuszczam, że byłoby to niesmaczne. To mi się podoba, Charlie. Nie wiem, skąd się to u ciebie bierze. W końcu zostałeś wychowany byle jak - do Yale nie chodziłeś. I wierzę ci. Nie sądzę, aby twoim problemem była ta dziewczyna. Jeśli już jesteśmy przy tej Elżbiecie, widziałem się z Marią wczoraj podczas kolacji. Czy wiedziałeś, że była żoną Meisingera?

380

- Tak.
- Skąd się dowiedziałeś? Ja znałem ją od lat, a nic o tym nie wiedziałem.
- Dowiedziałem się w czasie pobytu w Paryżu.
- No cóż, może nie wiesz wszystkiego - ciągnął Mastorakis. - Prowadzi wielkie inwestycje w Europie. Czy słyszałeś o tym w Paryżu?
- Nie, ale jest bogatą wdową. Bogate wdowy inwestują.
- Mam na myśli nie tylko jej własne pieniądze - mówię o wielu, wielu milionach. Zgadnij, skąd pochodzi reszta.
- Z Południowej Ameryki.
- Mastorakis wyglądał na rozczarowanego, odprawionego z kwitkiem. - Od kiedy to jesteś taki sprytny? - mruknął.
- To nie było takie trudne. Była w bardzo bliskich stosunkach z nazistowskimi notablami.
- W porządku, masz rację - powiedział niechętnie. - Stara historyjka o nazistowskim złocie, wywiezionym przed zakończeniem wojny. Nie wyglądasz na zaskoczonego, Charlie.
- O, jestem zaskoczony - nie źródłami finansowymi, ale tym, że pozwolili jej trzymać rękę na czymś, co ma duży zasięg.
- Musiała udowodnić, że potrafi to robić, tak mi powiedziano. Pewien jestem, że musi się konsultować. Ale Maria jest bystra - i nikt nie będzie podejrzewał rozmiarów jej władzy, tak że

mogłaby być dobrą przykrywką. I to ma sens. W nowej Europie jest swoboda działania. - Patrzył przez chwilę na Charliego. - Czy te twoje tajemnicze sprawy mają jakiś związek z Marią?

- Nie sędzę - odrzekł Charlie. Choć to, co mu przed chwilą powiedział Mastorakis, kazało mu się zastanowić.

381

- Lepiej będzie, jeśli już pójdę - powiedział. - Miło było cię widzieć. Dobrze wyglądasz, stary capie.

- Nie ponaglam cię - powiedział Mastorakis, kładąc mu uspokajająco rękę na ramieniu. - Maria i Elżbieta przyjaźniły się, prawda?

Charlie wzruszył ramionami. - Mieszkały w jednym mieszkaniu w Berlinie.

Na twarzy starszego pana znów się pojawił sprytny uśmiešek. - Charlie, to wszystko, to zasłona dymna. A teraz mi powiedz prawdę o tej dziewczynie.

- Jest miłym dzieciakiem, jak ci już przyjaciele powiedzieli. Teraz musisz mi wybaczyć, Costa. Wstał.

- Słyszałem, że podarowałeś jej mieszkanie.

- Miałem w tym swój udział, wspólnie z pozostałymi. Przynajmniej to mogliśmy zrobić, biorąc pod uwagę, co zawdzięczamy jej matce.

- Cóż takiego zrobiła jej matka, że dług jest aż tak wielki?

- Doprowadziła mnie do ciebie, Costa - odpowiedział Charlie szczerząc zęby.

Charlie siedział w barze na rogu Columbus Avenue i 91 ulicy podejrzewając posepnie, że nieumiejętnie wykonał swój pierwszy ruch w sprawie spotkania się z Rogerem Briedonem. Bardzo dokładnie obmyślił plan działania, że raczej zadzwoni do Soissons, a nie zjawi się pod jego drzwiami. Wybrał czas około szóstej po południu, bo wtedy większość mężczyzn jest już w domu po pracy. Bar był gruntem neutralnym.

382

Zadzwonił z telefonu w barze i usłyszał w słuchawce męski głos mówiący z francuskim akcentem.

- Czy pan Soissons? - zapytał.

- Kto mówi?

- Nazywam się Dawson.

- Proszę mi podać swój numer telefonu, a ja poproszę go, aby do pana zadzwonił.

Charlie zawahał się. Czy faktycznie rozmawiał ze Soissonsem, który wykazał się wielką ostrożnością, czy też był to ktoś inny, kto być może z nim mieszkał? Mógłby to być nawet Roger? - No cóż, właściwie to nie z panem Soissons chciałbym mówić, lecz z kimś innym - ciągnął Charlie ostrożnie. - Próbuje odnaleźć ślad jego przyjaciela, właściwie jego kuzyna.

- A ktoto taki?

Ton był ostrożniejszy i Charlie natychmiast zaczął się zastanawiać, czy nie za wcześnie odsłonił karty. Ale zabrnął już za daleko, więc ciągnął dalej: - Nie znam dokładnie jego nazwiska. Zdaje się, że Johnson - zaryzykował, wymieniając pseudonim, o którym Sonia dowiedziała się od żony Rogera - ale najprawdopodobniej chodzi o Briedona. Rogera Briedona.

Po drugiej stronie nastąpiło krótkie milczenie, a potem głos powiedział: - Jaką sprawę ma pan do niego?

- Chciałem z nim odbyć krótką pogawędkę na temat interesujący nas obu.

- Jaki temat?

- Wolałbym nie mówić o tym przez telefon. Jestem w barze tuż obok, więc jeśli jest w pobliżu...

- Nie ma go w pobliżu.

- To wielka szkoda, bo to bardzo ważna sprawa.

383

Nie zajmie mu więcej niż jakieś pięć, dziesięć minut. Sam nie mam wiele czasu. Mam spotkanie z przyjacielem z Urzędu Imigracyjnego USA i...

- Co pan sugeruje? Po czymś takim pan Briedon z pewnością nie chciałby z panem rozmawiać.

Nawet, gdyby tu był.

- Proszę mu powiedzieć, że to Claude Duclos poradził mi, abym się z nim skontaktował.

- A kto to taki?
- Czy to pan Soissons? - spytał Charlie, choć podejrzewał, że wie, z kim rozmawia.
- Nie. Pan Soissons wyjechał.
- No cóż, pan Briedon z pewnością zna pana Duclosa.
- Przykro mi, proszę pana, ale traci pan czas. Jeśli zobaczę się z panem Briedonem, powiem mu, że pan dzwonił. Czy zechce pan zostawić numer swego telefonu?
- Tak często jestem nieosiągalny pod telefonem, że będzie lepiej, jeśli sam zadzwonię.
- W porządku - choć nie ma to większego sensu. Powiem mu, kiedy się z nim zobaczę...
- Muszę się z nim skontaktować bardzo pilnie, pan to rozumie- powiedział Charlie obawiając się, że rozmówca mógłby odłożyć słuchawkę i pewien tego, że Briedon tam jest, nawet jeśli to nie on mówi przez telefon. - To bardzo ważne zarówno dla niego, jak i dla mnie. Pan Duclos życzy sobie, abym się z nim spotkał. Jestem w barze na rogu Columbus i 91 ulicy.
- Proszę posłuchać. Już mówiłem, że to niemożliwe. Głos był teraz twardszy, zniecierpliwiony. •
- Będę tu czekał pół godziny.
- Nie ma sensu.

384

- Mimo to zaczekam. Pan Duclos chciałby, abym zaczekał. Charlie odwiesił słuchawkę upewniając się, że to on pierwszy przerwał połączenie. Potem wrócił do stolika, na którym zostawił na wpół dopitą szklankę budweisera. To było ryzykowne. Być może Briedon zjawi się, a może nie. Ale Charlie liczył na to, że się zastanowi z powodu Duclosa. Może zadzwoni do Duclosa, aby sprawdzić Charliego. Co w takim przypadku mógłby mu Duclos powiedzieć? Prawdopodobnie, żeby wykręcił się od spotkania, ale z Duclosem nigdy nic nie wiadomo.

Charlie znowu spojrzął na fotografię Briedona z Soissonsem, którą dostał od Soni, tak aby nie mieć wątpliwości, gdyby Briedon tu się zjawił. Podszedł do baru i zamówił jeszcze jednego budweisera. Czas mijał pomału. Kiedy po upływie pół godziny Briedon nie pokazał się, widoki na to stawały się coraz bardziej nikłe. W końcu może nie było go w mieszkaniu, mimo że wszystko wskazywało na to, że był. I Charlie był pewien, że Briedon znajdował się w mieszkaniu. Rozważał, czy nie zadzwonić znowu, może spróbować bardziej bezpośredniej groźby, zasugerować, że życie Briedona jest w niebezpieczeństwie. Ale to wydawało się zbyt melodramatyczne. Usiadł przy barze zastanawiając się, ile jeszcze czasu powinien mu dać. Zaczął też rozmyślać, czy następny telefon nie popsułby sprawy, nawet w przypadku, gdyby nie używał gróźb.

Wtedy, właśnie gdy sprawdzał, czy ma drobne na telefon, do baru wszedł Briedon. Charlie poznał go od razu i zamachał do niego ręką. To był ten zabawny, łysy człowieczek Elżbiety, o którym mówiła Sonia, ten wolny strzelec z żyłką do skandalizujących historyjek ze świata sportu.

385

Tylko że minęło od tamtej pory szesnaście lat, czasy były trudne i zostawiły na nim swój ślad. Resztki włosów posiwiały, twarz pokryta była głębokimi bruzdami. Był okrągłyjszy, niż to sugerowało zdjęcie - jakby to pieszczotliwie określiły kobiety - i poruszał się dziwnym, kołyszającym się krokiem.

Był przerażony, w jego oczach gościł wyraźny strach, kiedy szybkim spojrzeniem ogarnął ludzi siedzących w barze. Gdy ujrzał Charliego, zawahał się. Ale starał się robić wrażenie pewnego siebie. - No więc, o co w tym wszystkim chodzi? - zapytał.

- Zaraz panu wyjaśnię - powiedział Charlie. - Coś do picia? Szkoocką?

Skinął głową i Charlie przeszedł do baru z Briedonem, który przyglądał mu się uważnie; Charlie postawił przed nim szklankę szkoockiej, a Briedon zaczął popijać małymi łykami. - Nie widziałem się z Claudem Duclosem od lat - powiedział. - Nawet przedtem zaledwie go znałem. Sprawy załatwiałem z redaktorem działu sportowego.

- Duclos pana zna, zapewniam pana. Briedon potrząsnął głową. - Właśnie do niego dzwoniłem, ale nie połączono mnie z nim. Jest na konferencji, jak powiedziała sekretarka. Wątpię, żeby mnie pamiętał. Czego pan chce ode mnie, monsieur?

- Prawdy - odrzekł Charlie. - Proszę się nie obawiać, nie jestem dla pana zagrożeniem.
- Każdy może być groźny - powiedział Briedon. - Kim pan jest? Detektywem?
- « - Niezupełnie. W czasie wojny pracowałem w SOE, tak jak i pan. Był pan w obwodzie Pianisty, zgadza się? Briedon wzruszył ramionami potakująco.
- To pan zwerbował Elżbietę Ferrier w 1940 roku, zgadza się?

386

Następne wzruszenie ramion, tym razem bardziej niechętnie. - I pan przekazał do Londynu w roku 1944, że ona utrzymuje kontakty z wrogiem, zgadza się?

Briedon przez chwilę nie odpowiadał, spojrzenie utkwił w twarz Charliego.

- Dlaczego chce się pan tego dowiedzieć?
- Byłem w Vercors, z Elżbietą. Ciekawi mnie źródło pańskich informacji.
- Dlaczego po tak długim czasie?
- Byliśmy przyjaciółmi. Pan też był jej przyjacielem, jak sądzę. Wiele o panu opowiadała.
- O mnie? - zapytał. Roześmiał się z niedowierzaniem. - Ja byłem strasznie małą rybką.
- Uważała, że jest pan zabawny.

Wyraz twarzy Briedona złagodniał pod wpływem wspomnień. - Napisaliśmy wspólnie kilka artykułów.

- Lubił pan ją? •
- Wszyscy ją lubili.
- Więc wysłanie raportu do Londynu musiało sprawić panu przykrość. Musiał pan wiedzieć, jakie będą tego konsekwencje.
- Wiedziałem, co się stanie, jeśli nie prześlę raportu. - Spojrzenie jego oczu stało się twardsze.
- Nie było żadnych wątpliwości, jeśli chodzi o Elżbietę Ferrier, monsieur.

Charlie milczał chwilę popijając budweisera i obserwując go. Sprawy mogły teraz przybrać zły obrót, ale jeśli cokolwiek chciał osiągnąć, musiał uderzyć mocniej. - Pan wtedy pracował dla obu stron. •

Briedon był zaszokowany tym brutalnym stwierdzeniem i przez sekundę wydawało się Charliemu, że ma zamiar odejść. - Zdaje się, że pan dużo wie

- powiedział Briedon.

387

- Trochę - przyznał Charlie.
- Ale nie wszystko.
- Nie, bynajmniej nie wszystko. Nie wiem na przykład, skąd się pan dowiedział, że Elżbieta spotka się tego dnia z generałem Heineggem. Czy może mi pan to powiedzieć?

Reakcja była ironiczna. Briedon stawał się poufały. - Nie jestem pewien, czy jestem w stanie sobie przypomnieć - powiedział. - Było tak wiele źródeł informacji. Dlaczego to takie ważne dla pana?

- Kochałem ją - powiedział Charlie z prostotą. - Dla innych też była szczególną osobą. Nikt z nas nie wierzył, że mogłaby zdradzić.
- Jak się pan dowiedział, że widziałem ją z tym generałem?
- Od ludzi, którzy pracowali na Baker Street. I z archiwów - dodał, próbując swego szczęścia. - Widziałem pański raport i to zdjęcie.

- To nadzwyczajne - zauważył Briedon z czymś na kształt przyjaznego uśmiechu - bo ja go nigdy nie wysłałem. Jego oczy znów stały się zimne.

Charlie miał przygotowaną sprytną odpowiedź. - Oczywiście, że nie pan. Zostało to formalnie wysłane przez Butlera, jako dowódcę obwodu, ale pan był tym, kto dostarczył informacji. Przed chwilą pan powiedział, że widział ją z tym generałem. Czy sam pan robił zdjęcie?

- Skinął głową.

Czy pan zawsze miał przy sobie aparat? - spytał Charlie.

Briedon roześmiał się. - W czasie wojny? Oczywiście, że nie. Filmy były na wagę złota. A poza tym, to było zabronione.

- Lecz tego dnia miał go pan przy sobie.

388

Więc musiał pan wiedzieć, że zamierzają się tam spotkać. Kto panu o tym powiedział?
Briedon dopił swoją szkocką. - Powiedzmy, że pamiętam, kto - odpowiedział ważąc słowa. -
Dlaczego miałbym panu powiedzieć? Musiałbym pomyśleć o korzyściach. O korzyściach dla mnie.
I o ryzyku.

- Ryzyku? - zapytał Charlie dodając słowa Briedona: - Po tylu latach?
- Och, ryzyko istnieje, jak najbardziej - zapewnił Briedon. - Pan dobrze o tym wie.
- Na czym polega to ryzyko?

Briedon przyglądał się mu. - Myślę, że pan wie. Myślę, że pan wie o wiele więcej niż to, co mi pan mówi.

- W takim razie po co bym pana szukał? Po co bym panu zadawał pytania?
- Bo nie wie pan wszystkiego, ale o tym, że to ryzykowne, pan wie.
- Nie wiem, z czyjej strony miałyby być to zagrożenie, Duclos?

Briedon roześmiał się. - Może Duclos. Może nie. Ja też nie wiem wszystkiego.

- W porządku, zgódźmy się, że istnieje ryzyko. Porozmawiajmy więc o korzyściach, jak to pan ujął. Co pan miał na myśli? Gotówkę?
- Ta się zawsze przyda. - Ale wahał się.
- Ma pan żonę i dzieci.

Briedon zdziwił się, że o tym wie. - Zadał pan sobie wiele trudu - powiedział.

- Mówiłem panu, dlaczego. Elżbieta nie była zdrajczynią, tego jestem absolutnie pewien.
- Niech pan posłucha. Widziałem ją z niemieckim generałem. Zrobiłem im zdjęcie. Była członkinią Ruchu Oporu. Niech pan doda do tego, o czym już wiedzieliśmy,

389

dwie wpadki u Lysandery, gdy gestapo szło na pewniaka, a wszystko wskazywało na to, że to ona im powiedziała.

- Pan sam im mógł powiedzieć.
- Stało się to jeszcze zanim byłem z nimi w kontakcie. Byłem zmuszony udzielać im pomocy. Nie miałem wyboru.
- To nie ma nic do rzeczy - powiedział Charlie. - Ja chcę się tylko dowiedzieć, kto panu powiedział, że Elżbieta spotka się z Wolfem Heineggem. Gotów jestem panu za to zapłacić - sporą sumę - lub pomóc w jakikolwiek inny sposób. Zapewnić ochronę. Bezpieczną pracę. Może coś, co mi nie przychodzi w tej chwili do głowy. Proszę podjąć negocjacje, monsieur Briedon. Mam wpływy i środki. Ma pan silną pozycję w tej sprawie.

Na twarzy Briedona znów pojawił się strach. - To właśnie mnie niepokoi - powiedział. - Moja silna pozycja. Dlaczego, monsieur?

- Mówiłem panu.
- To za mało, żeby mnie przekonać. Proszę, niech pan odpowie na to pytanie: dlaczego była z niemieckim generałem w okupowanym Paryżu? Na to może być tylko jedna odpowiedź.
- Nie - odrzekł Charlie - jest jeszcze inna. Gdybym panu powiedział, że poznała Heinegga w roku 1933, kiedy był zaledwie kapitanem i wcale nie zanosilo się na wojnę, że byli z sobą w bliskich stosunkach, że było dziecko...

Briedon zaśmiał się krótko. - To tym gorzej, czyż nie? Więcej powodów, aby nas zdradzić. Nie wydaje się, aby romans wtedy już był skończony. Nie wiem, jak pan doszedł do tych wniosków biorąc pod uwagę, że pan sam...

Jego słowa trafiły w cel.

390

Strasznie to było ciężkie dla Charliego, lecz nadal był pewien, że istnieje jakieś wyjaśnienie.

- Na litość boską, ona była Żydówką - wybuchnął.
- Wydawało się, że na Briedonie to nie zrobiło wrażenia. - Niech pan posłucha, zakochana kobieta jest zdolna do wszystkiego. Nie przypuszczam, aby Heinegg deportował Żydów, ale ona mogła chcieć, aby Niemcy wygrały wojnę.
- Nie - odpowiedział Charlie. - To niemożliwe.
- Briedon spojrział na niego współczująco. - Liczą się fakty, monsieur. Spędziła długie godziny z

nim w pokoju hotelowym.

- W porządku, a ja oferuję panu diabelnie dużo za to, aby mi pan powiedział, kto pana o tym poinformował.

Briedon przyglądał mu się. - Pan ją powinien nienawidzić, monsieur. Dlaczego pan nie czuje do niej nienawiści?

- Na litość boską, jakie to ma znaczenie?

- Bo to miałyby sens.

Charlie z trudnością panował nad sobą. Był bliżej niż kiedykolwiek odkrycia prawdy o Elżbiecie, tego był pewien. Ten baryłkowaty człowiek siedzący naprzeciw niego wiedział to, co on próbował miesiącami odkryć - i był prawie skory odkryć prawdę. Prawie. - Niech pan posłucha, monsieur - błagał Charlie - wierzyłem Elżbiecie i nadal wierzę. W porządku, więc jestem szalony, ale pan wiedział, co się stanie, gdy ten raport dotrze do Londynu i to się stało. Dostaliśmy rozkaz, aby ją zlikwidować.

- Mówiono mi, że zginęła w czasie akcji.

- Czy to ma jakieś znaczenie?

391

Fakt jest taki, że nie była winna, a pański kluczowy dowód udowadniał jej winę. Bez względu na wszystko, wiem o tym. Na litość boską, to z pewnością wystarczający powód, abym chciał usłyszeć od pana odpowiedź na moje pytanie.

Briedon wzruszył ramionami. Był nastawiony wyraźnie życzliwie, lecz wciąż miał wątpliwości - może teraz nieco do intencji Charliego, lecz rozważał ryzyko, o którym wcześniej mówił. Może to był błąd wspominać mu o rozkazie. Bo jeśli Elżbieta była niewinna, to musiały być inne, ważne przyczyny jej śmierci - przyczyny, o których Briedon mógł nie wiedzieć. Może i nim się posłużono tak jak Charlim.

Briedon spojrział na zegarek. - Muszę już iść - powiedział. - Proszę mi dać kilka dni do zastanowienia. Bolesne rozczarowanie Charliego musiało być oczywiste. - Muszę wziąć wszystko pod uwagę - powiedział Briedon. - Spotkamy się w piątek. Tutaj. Mniej więcej o tym samym czasie. Powiedzmy o pół do siódmej. Dziękuję za szkocką.

Kiedy Charlie patrzył na odchodzącą pękata, niezgrabną figurkę o kołyszących się ruchach, jego ciało zaczęło zwolna ogarniać bezsilne przygnębienie, jakby stopniowo uchodziło z niego powietrze. Wstał i podszedł do baru. - Szkocką - powiedział. - Z lodem, bez wody sodowej. Potrójną.

Znów był gorący dzień i Charlie zdjął marynarkę. Niósł ją przerzuconą przez ramię, zawieszoną na palcu. Apartament Marii przy Park Avenue był niedaleko od jego mieszkania przy Piątej Avenue.

392

Cały ranek pracował w domu, a potem wyszedł na spacer do Central Parku, aby obmyślić taktykę, jaką przyjmie podczas lunchu z nią. Pomimo upału po cienistych drózkach kręcili się jak zwykle cykliści, nawet biegacze uprawiali jogging. Na ławkach ludzie jedli kanapki. Dziewczyny z okolicznych biur, korzystające z wcześniejszej przerwy, leżały w słońcu wyciągnięte na trawie. Podszedł do jeziora i stanął pod drzewem. Nad wodą było chłodniej, łatwiej było myśleć. To był nowy scenariusz, którego w ogóle nie brał pod uwagę przed swym spotkaniem z Mastorakisem. Jego czujność zbudziło nawet nie to, że Maria zarządzała, jak powiedział nazistowskimi funduszami, lecz pytanie, które rzucił na marginesie: czy miała ona jakieś związki ze sprawą Elżbiety?

Im więcej o tym myślał, tym bardziej dochodził do wniosku, że to możliwe. Maria była zauroczona nazistowskim mitem. Była wdową po Meisingerze. I ona i Elżbieta utrzymywały bliskie kontakty z przywódcami partyjnymi. Powiedzmy, że Elżbieta wiedziała o czymś, o czym nikt inny nie wiedział. Czy nie mogła nagle wydać się Marii niebezpieczna, tuż pod koniec wojny? Było to mało prawdopodobne: były bliskimi przyjaciółkami, a Elżbieta zawsze ją uwielbiała. Jednak to dawało do myślenia. Nie dlatego chciał się spotkać z Marią, lecz był to dodatkowy powód. Spojrział na zegarek. Był już czas, aby iść do niej.

- Charlie! - krzyknęła, gdy ukazał się w ogromnym salonie z meblami w stylu chippendale i

statuetkami z brązu z czasów dynastii Tang, z van Goghami na ścianach. - Taka byłam niespokojna od chwili, gdy zatelefonowałeś. Od wielu lat nikt nie nalegał na spotkanie ze mną bez swej żony - i to nie w restauracji, aby nikt nas nie widział.

393

Mógłby ktoś pomyśleć, że w dalszym ciągu pracujesz w OSS. Ale już się domyśliłam. Chodzi o tę dziewczynę. Mówiono mi, że piękna jak bogini. Czy zakochała się w tobie do szaleństwa?

- Ty się nigdy nie zmienisz, Mario - powiedział uszczypliwie. - Wciąż gonisz za plotkami.

- No więc co, zakochała się?

- To nie o niej chcę z tobą mówić. Chodzi o Elżbietę.

Wyglądała na rozczarowaną. - W porządku, skarbie - powiedziała wzruszając z rezygnacją ramionami - w takim przypadku napijmy się po jednym. Gerardzie - zawołała na swego lokaja - dwa najlepsze, jakie masz.

Gestem wskazała mu, aby usiadł. - No, więc o jakie tajemnicze sprawy chodzi?

- Właśnie niedawno dowiedziałem się o Wolfie.

Uśmiechnęła się ponuro. - Cóż, sądzę że tak było pisane. Z tego, co wiem, był to dla ciebie ciężki cios. - Podniosła kieliszek, który Gerard jej podał. - Twoje zdrowie, Charlie - powiedziała.

Pił razem z nią wiedząc, że musi uważać, aby zachować jasny umysł. - Mario - spytał - dlaczego powiedziałaś Lei, że nie możesz przypomnieć sobie nikogo znajomego Elżbiety, którego nazwisko zaczynałoby się na „W”?

Przez chwilę wydawała się być zmieszana. - Co by to miało dać, Charlie? Był tą częścią jej życia, o której byłoby najlepiej, abyś nic nie wiedział.

- Dlaczego?

- Tak mi się po prostu wydawało - odrzekła. - No, bo co zrobiłeś, gdy dowiedziałeś się o Wolfie?

Krzyczałeś: Hura! Wywinałeś kilka koziołków?

394

- Czytałem jego listy do niej - powiedział.

- Miłosierny Jezu. Po co to zrobiłeś?

- Są pewne sprawy, o których chciałem się dowiedzieć.

- I udało ci się?

- Jeszcze za wcześnie, aby mówić. Ale wszystko jest zapisane, o tu. - Puknął się w czoło. - W taki sposób dowiedziałem się, że Wolf jest ojcem Nikki. To się zgadza, prawda?

- Jeśli wiesz o tym, to po co mnie pytasz?

- Dla potwierdzenia., W grę mogli wchodzić inni - może to była zakrapiana alkoholem noc spędzona z Pierre'em.

W miarę jak mówił, wyraz jej twarzy zmieniał się. Wylewna dama uwielbiająca przyjęcia, pełna życia pani domu nagle zniknęła. Przenikliwe, zimne oczy uważnie przypatrywały mu się. Mógł uwierzyć, że powierzono jej inwestowanie milionów. - Tak, Wolf jest jej ojcem - powiedziała w końcu spokojnie. - O co ci właściwie chodzi, Charlie?

- Chcę porozmawiać z Wolfem. Nikki oczywiście też. Czy wciąż pozostajesz z nim w kontakcie?

- Spotykam się z nim sporadycznie - odpowiedziała. - Mamy wspólnych przyjaciół. Od czasu do czasu przyjeżdża do Nowego Jorku.

- Z czego on się utrzymuje?

- Ach, robi to i owo.

- Na przykład sprzedaż broni?

- Charlie, kiedy zaczniesz być ze mną szczerzy? Może potrafię ci pomóc, ale muszę wiedzieć, co się za tym wszystkim kryje. Wolf musi bardzo uważać. Spodziewam się, że wiesz o oskarżeniu na nim ciążyącym.

- Słyszałem, że gdy dokonano tej zbrodni, jego tam nie było.

395

- To prawda. Ale za każdym razem, gdy zamierza wnieść podanie o uwolnienie od podejrzeń, jakaś gazeta publikuje artykuł o nazistach w Brazylii i on się wycofuje. Sądzi, że mógłby posłużyć za kozła ofiarnego. To ironia. Zawsze odnosił się ze wstrętem do partii. To porządny facet. Spodobałby

ci się. Z pewnością chciałby się spotkać z Nikki - często o niej mówił. Lecz ona jest tak oczywistym tropem do niego prowadzącym, że musi być ostrożny.

- Miał już przedtem kłopoty z jedną córką.

- I o Ingrid też wiesz? To było straszne, jak chodzenie po rozżarzonych węglach. - Sprawiała wrażenie zakłopotanej. - Charlie, o co chodzi w tym wszystkim? O romantyczne wspominki, tak jak ludzie spoglądają na zmarłych poetów? O tajemniczą przeszłość Elżbiety Ferrier?

- O coś w tym rodzaju.

- Przypatrywała mu się sceptycznie. - Żartujesz sobie ze mnie, Charlie. Nikt nie czyta takich listów, o ile to, co jest w nich napisane, nie jest bardzo ważne. Bądź ze mną szczery, a wtedy może i ja będę z tobą szczera.

Wstał i podszedł do wielkiego okna i spojrzał w dół na ruch uliczny o pięćdziesiąt pięter pod nimi.

Wszystko wyglądało jak zabawki. Jak ten pociąg, który przywiózł Timowi. - Słyszałem, że jesteś kołem napędowym europejskich inwestycji - powiedział odwrócony do niej plecami.

- Trochę się w to bawię. Podoba mi się to. Rząd pompuje w to pieniądze. Powinno pójść dobrze.

- Słyszałem, że to coś więcej, niż tylko zabawa. Jesteś potęgą w tym kraju. Założę się, że zrobiłoby to wrażenie na panu Meisingerze. Nie był brutalny. - Powiedział to delikatnie.

396

Roześmiała się. - Kto ci o tym powiedział? Czy Elżbieta ci to powiedziała?

- Nie. Zawsze nazywała cię Marią Cayzer.

- Pod tym nazwiskiem znał mnie świat. Wciąż pracowałam dla „Tribune”. Miałam niezłą reputację, co ułatwiło sprawę. Czas też zrobił swoje. Przebywałam w Nowym Jorku, gdy on umarł w Berlinie - tuż przed Pearl Harbor. Cóż, potem przystąpiliśmy do wojny. Nie było czasu na wspominki o panu Meisingerze.

- Mogłaś pojechać z powrotem do Berlina.

- Pewnie, ale nazizm tracił już dla mnie siłę przyciągania. Nie podobało mi się to, czego dowiadywałam się. Byłam obywatelką amerykańską. Miałam tu głębokie korzenie. A bardzo mało ludzi wie o tym przelotnym okresie w moim życiu.

- Ja się dowiedziałem w Paryżu.

- Spodziewałam się tego.

- A tak na marginesie, Lea mówiła mi, że poznała von Eysebecka na jednym z twoich przyjęć.

- To bardzo możliwe. Co z tego?

- Nic takiego, poza jednym, że był najbardziej zaciętym wrogiem Wolfa.

Wyniosła wzruszyła ramionami. - Eysebeck załatwia dla mnie pewne sprawy - powiedziała. - Tak samo jak Wolf, w pewnym sensie, choć ten to robi trochę na odległość. Nadal się strasznie nienawidzą.

Odwrócił się do niej. - Czy obaj zajmują się interesami z bronią?

Potrząsnęła głową w szerokim, wspaniałym uśmiechu - znów ta sama Maria. - Nie jesteś do tego stworzony, Charlie. Nic dziwnego, że niczego nie wykryłeś, a ja już całkiem domyślam się, czego ty właściwie szukasz. Coś ci powiem, mam dla ciebie pewien list.

397

On cię trochę zrani, „ale po listach Wolfa, to już małe piwo.

Wstała i podeszła do sekretarzyka, dzieła ebenisty Sheratona, wyjęła z szuflady już otwartą kopertę, wyciągnęła z niej list i podała mu go. - To od Elżbiety - na twój temat. I przynieś jeszcze trochę martini, Gerardzie - zawołała - za pięć minut będziemy gotowi do lunchu.

Charlie rozłożył tę kartkę ryżowego papieru drżącymi palcami, pod wpływem wstrząsu, jakiego doznał na widok charakteru pisma, które tak często widywał. Zaczął czytać:

„Kochana Mario, to pierwszy mój list od dłuższego czasu, a mogę go napisać dopiero teraz, bo wezwano mnie do Londynu na rozmowy. Wiele o tobie myślę. Berlin wydaje się być tak odległy w czasie, a my obrałyśmy tak odmienne drogi, lecz ja nieodmiennie cenię sobie fakt, że nasza przyjaźń przetrwała ponad polityką, ponad wojną, ponad dzielącą nas odległością.

Znowu jestem zakochana, co być może nie zdziwi cię, choć ty jedna spośród wszystkich ludzi wiesz, jak wiele ze mnie należy do Wolfa. Ale życie musi toczyć się dalej. Jest oczywiście Nikki.

Jest wprost zachwycająca - oczy ma po mnie, ale po nim te mocne szczęki. Może kiedyś zostanie dowódcą wojsk pancernych!

Trudno ci będzie w to uwierzyć, ale Charlie jest dwudziestoletnim chłopcem, nowojorczykiem. Jest całkiem inny od mężczyzn, których kiedykolwiek znałam i jestem opętana. Jak mógł mnie, światową kobietę w wieku trzydziestu pięciu lat, opętać dwudziestoletni chłopiec? Nie mogę się powstrzymać od dotykania go. Gdy nie jestem przy nim, cały czas o nim myślę

398

-co czasami jest bardzo ciężkie, bo on często bywa w wielkim niebezpieczeństwie.

To ci ukazuje, czym się stałam. Czuję się jak szesnastolatka, z tym tylko wyjątkiem, że wiem od niego dużo więcej, od nich wszystkich. Wszyscy oni są diabelnie odważni, ale to dzieciaki, nawet mój dowódca. W porównaniu z nimi my w wieku dwudziestu lat byliśmy weterankami".

Charlie podniósł wzrok. - Teraz już jestem jak najbardziej weteranem.

- Ale Nikki nie jest, jak myślę? - odparowała Maria. - Musi być w tym samym wieku, co wy wtedy.

- Jest niezmiernie sprytna. Musiała być taka. Przez długi czas sama musiała radzić sobie w życiu.

Maria uśmiechnęła się. - Lubisz ją, prawda?

- Jest z nią wesoło.

- Ale jesteście tylko dobrymi przyjaciółmi?

- Może czymś więcej. Elżbieta stanowi dla nas swego rodzaju więź.

- Nie jesteś w stanie oszukać mnie nawet przez sekundę, Charlie. Mam nadzieję, że z Filaną poszło ci lepiej. Zwariowałaś na punkcie tego dzieciaka, to oczywiste. Nie, nie sprzeczasz się - dokończ ten list.

Wskazała palcem kartkę, którą trzymał w ręce, a on wrócił do czytania:

„Kilka miesięcy temu spotkałam się w Paryżu z W. w sprawie Nikki, lecz to było po raz pierwszy od chwili pojawienia się Charliego. Spotkaliśmy się oczywiście potajemnie, ale do tego byliśmy przyzwyczajeni - choć teraz jest to niebezpieczne.

Wiesz, próbowaliśmy się kochać. To znaczy, chcieliśmy dowiedzieć się, co pozostało z naszych uczuć. Żadne z nas tego nie planowało. Jest przecież Charlie. W. też ma jakąś dziewczynę. Jednak zdawało się, że to dobry pomysł. Lecz z tego, co było,

399

nie pozostało ani śladu, co po tych wszystkich latach pozostawiło w nas smutek. Bo śmierć przychodzi wcześniej, zwłaszcza w czasie wojny, a uczucie jest jej przeciwieństwem, iluzją zatrzymania czasu, tego straszego zegara przeznaczenia. O, Boże, widzisz jaka stałam się pompatyczna?"

Charlie znów przerwał czytanie. To był dla niego wstrząs. Przyspieszył mu się oddech. Był wtedy. z nią w Paryżu. Powiedziała, że musi się z kimś spotkać w sprawie Nikki - co właściwie nie było kłamstwem, no nie? Była to swego rodzaju półprawda, którą on teraz tak często się posługiwał. Maria spoglądała na niego. - Mówiłam ci, że to będzie bolesne. A jednak nie ma wątpliwości co do jej uczuć względem ciebie.

Kiwnął głową i wrócił do lektury:

„Widziałam się przelotnie z Claude'em i on mi powiedział, że z pewnego poufnego źródła dowiedział się, że ty w dalszym ciągu, za pośrednictwem Szwajcarii kierujesz..."

Odwrócił stronę, lecz następnej brakowało. - Wciąż kierujesz? - spytał. - Kierujesz czym?

- Już i tak dość przeczytałeś - powiedziała Maria. - Więcej niż zamierzałam ci pokazać. No, dalej, chodźmy na lunch.

Terry zajął przypadkowo do biura Charliego. - Wielki szef właśnie przybył zwołując naradę wojenną. Sygnały dymne informują, że kawaleria USA jest już za wzgórzem.

- Co z tym jego tankowcem? - spytał Charlie. Pacific Star. Czy widziałeś wczoraj ten statek?

400

- Jest w porządku. Za pół miliona to prezent.

- Czego on chce od ciebie w zamian? Za taką cenę pewnie będzie chciał wytargować przysługę.

- Nie lubi tankowców.

-Może ty też nie powinienes lubić tego właśnie tankowca?

- A co mamy powiedzieć? Dziękujemy, ale nie?
- Nie przy twojej lekkomyślności. Chcę, żeby odpłynął do Rotterdamu. Upewnij się tylko, Charlie, czy zauważyłeś wszystkie kruczki w umowie. Czy mogę już wprowadzić Siedzącego Byka? Ale nie było takiej potrzeby. Mastorakis sam się wprowadził otwierając na oścież drzwi i wypełniając sobą całe wejście. - Nie mogę wiecznie czekać pod drzwiami, Charlie - powiedział. - Czy ty myślisz, że marnuję czas warty miliony tylko dlatego, aby wpaść do ciebie na kawę?
- Przepraszam, Costa. Powinieneś być zadzwonić. Odłożyłbym wtedy wszystkie sprawy. Mastorakis zamknął szczelnie drzwi za Terrym.
- Charlie, nie podoba mi się to, co dociera do moich uszu.
- A kto ci znów czegoś naopowiadał? - spytał Charlie.
- Kilka osób.
- Na przykład?
- Renę Levallier. On jest teraz bardzo ważny, po tej nowej nominacji. Ma wszędzie źródła informacji. Wiesz o tym, że znał twoją Elżbietę.
- Oczywiście. Elżbieta i Lucille były współtowarzyszami zabaw dziecińczych.
- On mówi, że w jej życiu były pewne tajemnice, które nie były zbyt piękne. Przyjaciele kryminaliści, nawet zbrodnie.

401

- Była dziennikarką. Dziennikarze obracają się w różnych środowiskach. O co chodziło Levallierowi?
- Że to włączenie się z jej córką, zadawanie pytań jest niebezpieczne. Mógłbyś zamącić wodę. Nie chcę, aby moja córka została wdową, Charlie.
- On tak powiedział? - spytał Charlie z lekkością, której nie odczuwał. - Że mogłaby mnie spotkać śmierć? - Te słowa, po raz pierwszy głośno wymówione, wywołały uczucie dziwnego podniecenia.
- Tak brzmiała wiadomość. Na litość boską, co ty robisz, Charlie?
- Mówiłem ci, że powiem ci, gdy będę mógł. Jesteś tak niecierpliwy.
- Właśnie dlatego zabiłem fortunę, przez swą niecierpliwość.
- Zdobyłeś swoją fortunę, bo jesteś starym, przebiegłym lisem. Czy wiesz, o czym rozmawialiśmy z Renę? - spytał Charlie. - O wakacjach w Deauville. A ty mówisz, że moje życie jest w niebezpieczeństwie?
- Nie chodzi o to, o czym z nim rozmawiałeś, ale o to, co do niego dotarło za pośrednictwem różnych źródeł. I nikt się nie dał oszukać tą zasłoną dymną w postaci tej dziewczyny, Charlie, łącznie ze mną.
- A ja myślałem, że wszystko kręci się wokół dziewcząt... - Zadzwoił telefon. - Leno - powiedział w słuchawkę - proszę nie łączyć żadnych rozmów.
- To z Paryża - odpowiedziała. - Monsieur Duclos. Mówi, że to ważne.
- Charlie Dawsonie - powiedział Duclos, gdy go połączono - dowiedziałem się, że posłużyłeś się moim nazwiskiem bez mego pozwolenia.

402

Żebyś się nie ośmielił zrobić coś takiego jeszcze raz, jeżeli nadal mamy zostać przyjaciółmi, a nie chciałbym mieć ciebie za wroga. - Odłożył słuchawkę, zanim Charlie zdołał odpowiedzieć. Charlie był tym poruszony i walczył ze sobą, by tego nie okazać. - O czym to mówiliśmy? - powiedział - O dziewczynach...
- Wolałbym, żeby chodziło o dziewczyny - powiedział Mastorakis - ale ty jesteś wplątany w coś niebezpiecznego, Charlie, i musisz się z tego wycofać.
- W porządku, Costa... - Trzeba znaleźć cokolwiek, aby zmienić temat. - Co do tego tankowca, Pacific Star. Terriemu się podoba. Jak to będzie, z dokumentami i z płatnością?
Mastorakis wstał. - Nie ma pośpiechu, Charlie. Jest tam kilka zawilosci technicznych, jakich należy się zawsze spodziewać, gdy się tanio kupuje statki. Jakies zadłużenia, które właśnie załatwiam. Wkrótce prześlę ci wszystkie dokumenty, a wtedy wystawisz mi czek. W międzyczasie możesz robić swoje i zaokrętować załogę. Zmieniłeś temat. Bardzo zręcznie... Ale nie bądź za sprytny,

Charlie. Aby chronić Filanę, byłbym w stanie podjąć drastyczne środki.

Charlie skinął głową. - W to nie wątpię, Costa. Ruszył za nim i otworzył drzwi. - Przysięgam ci, że wkrótce wszystko ci opowiem.

Mastorakis spoglądał na niego ponuro - niedźwiedź o ludzkiej twarzy w stanie frustracji. - Uważaj na to, co robisz - powiedział i majestatycznym krokiem wyszedł z biura.

Charlie wrócił do swego biurka rozmyślając o Renę Levallierze. Czego takiego on się dowiedział?

403

Może Sonia byłaby w stanie to wykryć. Znów zadzwonił telefon. - Panna Ferrier z Paryża - powiedziała Lena.

- Charlee? - Ta czysta rozkosz, jaką czuł słysząc jej głos zaskoczyła go trochę. Wydało się, że od chwili rozstania upłynęły całe miesiące, a to był niecały tydzień. - Jesteś tam, Charlee?

- Jak się masz, skarbie? - spytał.

- Ani trochę za tobą nie tęsknię. Czy myślałeś, że mogłabym tęsknić?

- Myślałem, że to prawdopodobne.

- A ty za mną tęsknisz, Charlee?

- Trochę, jak zawsze.

- A jak tam z twoją Filaną? Biją na ciebie poty, Charlee?

- Znowu zadajesz zbyt wiele pytań.

- Oczywiście, zapomniałam. Mówiłeś, że nigdy się nie pocisz przy Filanie. Czy podobał jej się szafir?

- Tak. Nawet bardzo.

- Czy pytała o mnie, robiła jakieś kłopoty?

- Trochę, jak się mogłaś spodziewać.

- Mam nadzieję, że nie było to nic strasznego, Charlee. Dzwonił do mnie Max w sprawie tych próbnych zdjęć. Ma pełnego zapału producenta. Ale nie pójde tam, jeśli ty tego nie chcesz.

- A ty chcesz? To jest najważniejsza sprawa.

- W la Galerę nie chciałeś, abym to robiła, prawda?

- Mieliśmy co innego do roboty.

- Czy to był jedyny powód?

- Kochanie, ja nie mogę ci urządzać życia. Filmowy biznes to brutalny świat, ale zdaje się, że wielu ludziom podoba się. Jeśli Max uważa, że mogłabyś być dobra, to dlaczego nie puścić tego w ruch?

404

- Nie masz nic przeciwko temu?

Miał i ona o tym wiedziała. To był świat atrakcyjnych mężczyzn, wpływowych mężczyzn. - Nie mogę mieć nic przeciwko temu.

Przez chwilę nie odzywała się. - W porządku, przekażę Maxowi pozdrowienia od ciebie. I, Charlee, strasznie lubię, jak do mnie mówisz „kochanie”. Właśnie przed chwilą tak mnie nazwałeś.

- Tak, wiem.

- Myślałam, że to tylko ci się wymknęło. Czy masz już jakieś plany w sprawie twojego powrotu?

- Dopiero co tu przyjechałem. Wkrótce już coś będę wiedział.

- Żartowałam przed chwilą. Bardzo za tobą tęsknię. Zadzwon do mnie wkrótce, dobrze?

- Za dzień lub dwa.

- Będę czekać. Do widzenia, kochanie.

- Do widzenia, kochanie - powiedział.

- To ładnie brzmi - powiedziała i odłożyła słuchawkę.

Miał się stawić u Marii. Zadzwoniła i powiedziała, że znów chciałaby z nim porozmawiać i zaproponowała koktajl o piątej. Zwykle pracował dłużej, lecz tego popołudnia odpowiadała mu ta godzina. Był piątek, dzień, gdy miał się spotkać z Rogerem Briedonem o pół do siódmej w barze na 91 ulicy.

Uznał, że to spotkanie rzeczywiście wymagało ostrożności. Briedon z pewnością przemyślał całą sprawę, rozmawiał z różnymi ludźmi, a z pewnością z Duclosem. Charlie otworzył dolną szufladę swego biurka i wyciągnął niegdyś kupiony pistolet i kaburę mocowaną pod ramieniem. Zdjął

marynarkę, nałożył szelki tak, że kabura mieściła się pod pachą i ponownie założył marynarkę. Uśmiechnął się, gdy pomyślał, co by powiedział na to Mastorakis, gdyby o tym wiedział.

405

Był to kolt kaliber 38 - nienajwspanialsza z broni, jak mówiono, lecz był podobny do typu broni, którą używał w czasie wojny.

Opuścił biuro i przeszedł pieszo o kilka bloków dalej myśląc o Nikki. Przed sobą z dala ujrzał dziewczynę, która była do niej podobna. Wciąż widział dziewczyny podobne do niej, zanim nie przyjrzał im się z bliska. Tak często zaprzętała jego myśli, czasami w najbardziej niespodziewanych momentach - w trakcie zebrań, na kolacji, gdy rozmawiał z towarzystwem, kiedy budził się w środku nocy. I zawsze to, co najbardziej pamiętał, to był jej śmiech.

Co by zrobił, zastanawiał się, gdyby nie miał Wolfa jako wymówki. Tak kpiała Sonia. Zakończyć to? Jak? No cóż, znajomość z tobą była cudowna. Zostaniemy na zawsze dobrymi przyjaciółmi. Daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

Przypomniało mu się sceptyczne spojrzenie Soni. Tak to chyba nie mogło trwać. Był w pułapce. Prawdopodobnie kochaliby się za każdym jego pobytem w Paryżu - i jakoś może mógłby załatwić, aby częściej tam bywać, a Terry z pewnością robiłby coraz więcej hałasu o mówienie do krzesła. I może skończyłoby się to na jeden z trzech sposobów, które Sonia wyliczyła w mieszkaniu Nikki w tym dniu, gdy czytali listy Wolfa. A może nie, bo było tutaj coś, co nie istniało w innych przygodach miłosnych. Była Elżbieta.

Kabura z pistoletem uwierała go pod pachą. Sądził, że musi się do tego przyzwyczaić. Spojrzał na zegarek. Było później, niż sądził. Odwrócił się i drugą ręką przywołał taksówkę.

406

Kiedy Charlie wszedł do mieszkania Marii, nieznajomy podniósł się. Był wysoki - jakieś sześć stóp i dwa cale - miał szerokie ramiona, brodę i rzadzące włosy, siwe na skroniach. Kiedy podali sobie ręce, na jego twarzy pojawił się niewymuszony uśmiech.

- Pomyślałam sobie, że chciałbyś spotkać się z Ottem - powiedziała Maria. Przyjaźnił się z Wolfem od czasu ich wspólnego pobytu w szkole kadetów. Znał również Elżbietę.

- Otto Grolmann? - zapytał Charlie.

- Skąd pan zna moje nazwisko? - zapytał Otto. Jego angielski był bardzo płynny, ale z silnym akcentem.

- Widziałem niektóre listy Wolfa - odpowiedział Charlie. - Był pan zamieszany, jak myślę, w tę sprawę w Schwarzwaldzie, kiedy ich nakryto.

Otto przytaknął z kwaśną miną trochę rozbawiony wspomnieniem. - Wolf mi przebaczył. Nie miałem wyboru, musiałem powiedzieć Rehmerowi. Von Eysebeck im powiedział, że wiem, dokąd zamierzają jechać.

- Otto widuje się z Wolfem o wiele częściej, niż ja - wtrąciła Maria. - Może mu przekazać od ciebie wiadomość.

- Widzi pan, mieszkam w Niemczech - wyjaśnił Otto. - Wolf często przyjeżdża do Niemiec.

- Charlie zaprzyjaźnił się z Nicole - powiedziała Maria. - Za bardzo, jak podejrzewam, choć to nic dziwnego. Wygląda tak jak jej matka.

- Wolf wiele by dał za to, aby się z nią spotkać - powiedział Otto - ale zna pan jego położenie, jak sądzę, właśnie dlatego nie próbował jej odnaleźć wcześniej.

407

Mogłaby być wymarzoną przynętą na zastawienie pułapki. Maria mi mówiła, że pan także chciałby się z nim spotkać. Może więc pan mógłby mu pomóc.

- Bardzo bym chciał.

Na twarzy Otta było coś w rodzaju półuśmiechu połączonego z dziwnie ostrożnym spojrzeniem.

Charlie miał uczucie, że Otto mógł poruszać się niezwykle szybko, gdyby to było potrzebne. -

Wolfa mogłaby niepokoić pewna sprawa - podjął Otto - a mianowicie, dlaczego właściwie pragnie pan z nim rozmawiać.

- Zdaje się, że to interesujący facet. Kochaliśmy tę samą kobietę i to taką, jaką nieczęsto można

spotkać. To sprawia, że mamy z sobą wiele wspólnego.

Otto sięgnął do kieszeni po srebrną papierośnicę. - Pali pan? - zapytał otwierając i częstując Charliego. Nie spuszczał z niego oczu. - Sądzę, że Wolfowi potrzebne byłoby lepsze uzasadnienie. Jestem pewien, że także chciałby się spotkać z panem, ale musi uważać, jeśli chodzi o kontakty towarzyskie.

- Punkt dla pana - powiedział Charlie. Zamyślił się na chwilę, wołałby, aby Maria uprzedziła go, z kim ma się spotkać. Domyślał się, że zrobiła to celowo. Chciała, aby zrobił fałszywy krok. Było zbyt wcześnie, aby podać prawdziwą przyczynę, dla której chciał spotkać się z Wolfem. Nie wiedział nic o tym, co Otto robił bezpośrednio po wojnie - ani co robiła Maria, jeśli już o to chodzi. Więc musiał znaleźć jakiś inny powód, dla którego Wolf powinien z nim się spotkać - powód, który przekonałby Wolfa. - Mogę to zrozumieć, że on musi być ostrożny - podjął Charlie.

408

- Ta sprawa dotyczy pewnych dokumentów Elżbiety będących w posiadaniu Nikki.

- Dokumenty? - spytał Otto próbując ukryć swe zainteresowanie. Dopiero teraz Charlie zauważył, że ma szare oczy. Z boku na twarzy widać było jasną pręgę starej blizny. - Jakiego rodzaju dokumenty?

- Listy. Również dziennik. Pisała go także wtedy, gdy ją poznałem - tam, w terenie, choć masyw Vercors to była trochę inna sprawa, bo był tak oddalony od świata zewnętrznego.

- Czy to było niezgodne z regulaminem.

- Oczywiście. Powiedziała mi, że robi notatki do powieści. Wtedy nie udało mi się do nich zajrzeć. Nie ma tam nic, co mogłoby zostać wykorzystane przez wroga, lecz wspomina tam bardzo często W. Jest tam również sporo spraw, których nie rozumiem. Myślę, że może Wolf mógłby uzupełnić te luki.

- Charlie, przecież właściwie niczego nam nie mówisz - wtrąciła Maria.

- Przekazuję wam podstawowe informacje.

- Jest jeszcze coś więcej.

- Zawsze jest coś więcej, Mario. Jeśli bylibyście w stanie odpowiedzieć na moje pytania, to nie niepokoilibym Wolfa.

- A może wypróbowałby pan nas? - powiedział Otto.

- Już dość wam powiedziałem, jak sądzą, aby przekonać Wolfa do spotkania się z nami na warunkach, w których mógłby czuć się bezpieczny.

- Z nami?

- Przyprawdę ze sobą Nikki, oczywiście, o ile on by sobie tego życzył.

- Co z tą tajemnicą, która jest związana z Elżbietą - powiedziała Maria.

409-

- Dlaczego spotykasz się ze wszystkimi jej starymi przyjaciółmi?

- Wolf był tajemnicą, spójrzmy prawdzie w oczy. To był diabelny wstrząs.

Otto zaciągnął się dymem i wypuszczał go powoli z nozdrzy, podczas gdy jego oczy badały twarz Charliego niczym radar. - Czy możemy przez chwilę porozmawiać o panu i Elżbiecie? Dołączyła do waszego oddziału. Jak długo pan ją znał? - zapytał.

- Około roku.

- I stało się to dla pana bardzo ważne, jak mi mówiła Maria.

- To było coś, czego nigdy więcej nie byłem w stanie zaznać.

- Była piękną dziewczyną - przyznał Otto. - Miał pan wielkie szczęście, tak samo jak i Wolf. - Uśmiechnął się na myśl o niej. - Słyszałem, że był pan z nią wtedy, gdy zginęła? W zasadce, jak sądzą.

- To prawda.

- To musiało być straszne. Czy były inne ofiary?

- Jeden z partyzantów został postrzelony w nogę. Ale wszyscy z naszego oddziału wyszli cało. Szybko wycofaliśmy się.

- Z wyjątkiem Elżbiety?

- Ona była za bardzo odsłonięta w niewłaściwym momencie.

Otto milczał, zastanawiał się. - Przepraszam pana, Charlie, że tak wypytuję, ale jestem pewien, że pan mnie rozumie.

- Proszę dalej.

- Niech mi pan powie, czy ona kiedykolwiek opowiadała o Wolfie?

410

- Nie - i trudno się temu dziwić.

- Oczywiście, mogłoby to rzucić na nią jakieś podejrzenia. Przypuszczam, że nigdy jej o nic nie podejrzewano?

- Słyszeliśmy, że gestapo uprowadziło Nikki. Jak się potem okazało, nie była to prawda. W takiej sytuacji każdy byłby podejrzany, nawet Elżbieta.

- Czy pan wiedział, że przedtem pracowała w Berlinie?

- O, tak, lecz to było o wiele lat wcześniej.

- Czy to nie dawało panu do myślenia? Albo Londynowi? Czy w Londynie nie zastanawiano się nad tym?

- Oni ją sprawdzili.

- I nigdy nie zmienili zdania?

Charliego korciło, aby powiedzieć prawdę, ale powstrzymał się. Potrząsnął głową. - Co pan próbuje mi wmówić? - spytał. - Że oni powinni byli zmienić zdanie?

Wyraz twarzy Otta był uprzejmy, nieznacznie rozbawiony. - Ja zadaję pytania - powiedział - nie próbując panu niczego wmawiać, Charlie.

Wstał, w ruchach był zarówno leniwy jak i opanowany. - Muszę już iść. Było mi miło pana poznać, -Przekażę wszystko Wolfowi. - Uścisnął ciepło rękę Charliego i pocałował Marię w policzek. Odprowadziła go w kierunku drzwi. Przy drzwiach odwrócił się. - Och, Charlie - powiedział. - Ten pistolet jest widoczny: Musisz lepiej dopasować szelki.

- Po czym odwrócił się i przeszedł do hallu. Charlie zauważył, że nieznacznie utykał - tak nieznacznie, że wcześniej nie sposób było tego zauważyć.

Maria wróciła do pokoju. Zwykły jej uśmiech zniknął. Dlaczego nosisz przy sobie broń, Charlie?

- spytała.

411

- Powiem ci - odpowiedział Charlie - jeśli ty mi powiesz, czym kierujesz w Szwajcarii.

Uśmiech wrócił na jej twarz. - Nic dziwnego, że cię kochała. Ale musisz uważać. Rozpocząłeś grę z grubymi rybami.

- Skąd o tym wiesz?

Uniknęła pułapki. - Zawsze miałam nosa, jeśli chodzi o informacje - powiedziała.

W barze było więcej ludzi niż tego dnia, gdy Charlie spotkał się z Briedonem - może dlatego, że był piątek. Pomimo to barman poznał go, gdy zamówił budweissera. - Był pan tu przedwczoraj z tym baryłkowanym facetem - powiedział. - Mam dla pana wiadomość. On wolałby się z panem spotkać w swoim mieszkaniu, zamiast tutaj. Czeka na ważny telefon.

- Więc pan go zna? - powiedział Charlie. - Nie zdawałem sobie sprawy, że jest tutaj bywalcem.

- Czasami wpada. Nie jest właściwie bywalcem. Mieszka tu od niedawna.

- W takim razie do zobaczenia - powiedział Charlie - może później. Wyszedł z baru odczuwając lęk. Bary były bezpieczniejszym miejscem spotkań niż mieszkania. A jeżeli był w niebezpieczeństwie, jak go z wszystkich stron ostrzegano, to czy było mądre wchodzić w coś, co mogłoby być pułapką? No, ale był pewien, że Briedon znał przynajmniej częściowo odpowiedź na pytanie, które dręczyło go już od wielu miesięcy. Briedon musiał wiedzieć, od kogo uzyskał informację o tym, że Elżbieta i Wolf spotykają się - i gdzie.

412

413

I tej osobie musiało zależeć na tym, aby dowód został przekazany do Londynu. Czy mógłby nie skorzystać z szansy, że Briedon zdecydował się wyjaśnić tę sprawę?

Minął cztery bloki na Columbus Avenue idąc w kierunku 95 Zachodniej i rozważając wszystkie za i

przeciw. Skrępowanie spowodowane pistoletem, mniejsze nieco po wyregulowaniu szelek, działało uspokajająco. Był zadowolony, że go ma. Och, Elżbieto, myślał, gdybyś tylko wiedziała, co się zaczęło z twojego powodu.

Minał dziewięćdziesiątą czwartą spoglądając w kierunku parku. Mógł dostrzec drzewa Zachodniego Central Parku ponad szybkim ruchem ulicznym. Wieczór był ciepły, lecz parny - koniec pochmurnego dnia. Przyszło mu do głowy, że nikt nie wie, dokąd on idzie. Czy nie powinien do kogoś zadzwonić na wszelki przypadek? Do kogo? Do Terriego? Wyszedł już z biura, a jeszcze nie będzie w domu. Do Mastorakisa? Ten wezwałby straż pożarną. Do Filany? Ona zadzwoniłaby do ojca. Do Marii? Jakże mógł ufać Marii?

Myślał o przyjaciółach. Co niby miałby powiedzieć? Chciałbym tylko, abys wiedział, że udaję się do mieszkania 44 przy 95 Zachodniej 52. Dlaczego? Cóż, istnieje taka możliwość, że mogłoby się stać coś, co uczyniłoby tę informację użyteczną. Co by się miało stać? Nie mogę tego teraz wyjaśnić, ale... Czy to niebezpieczne? Oczywiście, że nie. Skąd ten wniosek? Stąd, że zatelefonowałem do ciebie? No, przypuszczam, że musiało ci się to wydać trochę dziwne, ale... Och, zapomnij o tym, chłopie. W momencie odłożenia przez niego słuchawki każdy z jego przyjaciół zadzwoniłby na policję i już by wyły syreny policyjne.

Z tyłu za sobą, na Columbus Avenue właśnie

jedną usłyszał. Samochód z rykiem przejechał obok niego, z migającymi reflektorami i zawodzącą syreną. Jej głos zanikał w miarę oddalania się. Czuł się tak, jakby grał rolę w jakimś filmie. Syreny, pistolet, strach. Skręcił w 95 Zachodnią. Była to ulica walących się bloków mieszkalnych - łuszcząca się farba, rdza, wyszczerbione mury. Scena 37, ujęcie 14. Przy numerze 52 był rząd dzwonek domofonów, niektóre opatrzone nazwiskami, inne bez nazwisk pod popękaną plastikową osłoną. Kilka przycisków było zablokowanych w oprawkach. Nacisnął dzwonek z numerem 44 ze słabą nadzieją, że zadzwoni w mieszkaniu. Nie doczekał się żadnej odpowiedzi, więc popchnął drzwi wejściowe. Nie zdziwiło go, gdy ustąpiły.

Poszedł na górę schodami pokrytymi zniszczonym linoleum na czwarte piętro, zadyszał się trochę przy tym. To była pierwsza lekcja. Przyszedł tu ryzykując własne życie, z bronią, a okazało się, że był w kiepskiej formie. Jak on się w to wpakował?

Przeszedł korytarzem do numeru 44 i jego strach wzmógł się, bowiem drzwi były uchylone.

Zapukał, ale nikt nie odpowiadał. Przez moment pomyślał, że lepiej by było, gdyby z baru zadzwonił do Briedona. Mogłaby mu się wtedy wymknąć jakaś aluzja co do tego, czego należy się spodziewać. Ale jeśli Briedon czekał tam na niego w milczeniu, być może z wymierzoną bronią, z nożem w rękę - lub był to ktokolwiek inny - nie przekazałby mu żadnego ostrzeżenia.

Czuć było zapach gotowanego jedzenia - gulaszu, zupy, czy czegoś podobnego na wieczorny posiłek. - Monsieur Briedon - zawołał Charlie. - Czy jest pan tam, monsieur Briedon?

Nie było odpowiedzi, ale Charlie wyczuwał, że on tam jest.

414

415

Pomacał swój pistolet, aby sobie trochę dodać pewności. Wydawało się to dziwaczne i nierealne, jak zabawa, jak film. Ale broń kupił przecież nie dla zabawy, przeczując sytuację właśnie taką, jak ta. Wyciągnął pistolet ostrożnie z kabury czując pod ręką szorstką klapę marynarki.

Potem ostrożnie wszedł do mieszkania - najpierw do małego podłużnego przedpokoju a potem, popychając następne półotwarte drzwi, do pokoju. Szok, jakiego doznał na widok tego, co zobaczył, był jak silny cios. Ostry, przerywany oddech, gwałtowne bicie serca, absolutne przerażenie.

Briedon leżał na podłodze, twarzą w dół, z ramionami wyciągniętymi, jakby padając chciał sięgnąć stołu, będącego poza zasięgiem jego palców. Miał na sobie białą koszulę, po której z dziury na plecach sączyła się krew wsiąkając w tkaninę jak w bibułę, tak że cały jego tułów był mokry. Krew kapłała też już na dywan, obok którego leżał.

Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu Charlie widział kogoś, kto zmarł od ran postrzałowych. Widok był straszny - o wiele gorszy niż przypadki, które zdarzały się podczas akcji bojowych, ponieważ tak bardzo nie pasował do tej scenarii. Takie rzeczy nie zdarzały się w prywatnych

mieszkaniach. Przez głowę zaczęły mu przebiegać różne myśli. Rozczarowanie - tak wiele spodziewał się po tym spotkaniu. Przerazenie i smutek, bo polubił Briedona. A potem nagle, zimne spostrzeżenie, że ten, kto go zabił, kimkolwiek by nie był, mógł wciąż tam być, obserwując go z wymierzoną w niego bronią. A on sam mógł wkrótce leżeć na podłodze z krwią sączącą się z rany w plecach.

Szybko rozejrzał się po pokoju, lecz nic nie wskazywało na to, aby był w nim jeszcze ktoś inny.

I

Wszystko wydawało się być na swoim miejscu, Poszedł do małej kuchni kierując się węchem. Na kuchence stał rondel, jego zawartość gotowała się na wolnym ogniu. Wyłączył gaz i wrócił do przedpokoju, aby sprawdzić resztę mieszkania wciąż z bronią gotową do strzału. Była tam jeszcze sypialnia i łazienka - tam też nie było żadnych śladów. Zajrzał nawet do szafy.

Wrócił do pokoju i pochylił się nad ciałem Briedona, aby stwierdzić, że był rzeczywiście martwy, choć rozmiary krwawej plamy nie pozostawiały co do tego żadnej wątpliwości. Zastanawiał się, co robić? Wezwać policję? Zapytaliby go, po co tam był, dlaczego miał ze sobą broń. Mogliby go zatrzymać, a w takim przypadku jakby się o tym dowiedział Mastorakis, zaczęło by się kręcić wokół tej sprawy całe stado jego doradców prawnych, a prasa narobiłaby bigosu wplątując w to jeszcze Filanę.

No, ale gdyby odkryli, że tu był, a ich nie zawiadomił, mogliby go uznać za podejrzanego numer jeden. Jak mogliby to odkryć? Odciski palców? Dotykał tylko kuchenki i szafy w sypialni.

Przypomniał sobie barmana, który przekazał mu wiadomość, Ale on nie znał nazwiska ani Charliego, ani Briedona, no, i bar był oddalony o trzy przecznice. Co najwyżej mogliby zdobyć jego rysopis. Nie było nic, co mogłoby wskazywać na jego związki z Briedonem.

I dopiero wtedy, kiedy uporał się z tym problemem zaświtała mu ta myśl: biedny Briedon nie mógł mu teraz nic powiedzieć, ale może został jakiś ślad w mieszkaniu - dokumenty, może listy? Włożył pistolet do kabury, rozejrzał się po skąpo umeblowanym pokoju i zaczął zastanawiać się, gdzie też Briedon mógł trzymać korespondencję.

416

Stół miał dwie szuflady. Otworzył jedną. Następne odciski palców! Listy znalazł, ale adresowane do Soissons, wszystkie dotyczyły interesów plus kilka rachunków i kartka od jakiegoś kolegi z pracy, ze wspaniałych wakacji w Miami.

Druga szuflada też była beużyteczna - bielizna stołowa, podkładki pod zastawę stołową, korkociąg i szczypce, plan miasta.

Potem Charlie zauważył marynarkę wiszącą na oparciu drewnianego krzesła. Dlaczego wcześniej jej nie dostrzegł? - zastanawiał się. W wewnętrznej kieszeni marynarki znalazł portfel z brązowej, wypłowiałej skóry, wytarty na brzegach. Był w nim złożony na czworo telegram, który przyszedł tego popołudnia z Paryża, o czwartej po południu. „Przepraszam, że nie mogłem dziś z tobą rozmawiać. Stop. Zadzwoń o osiemnastej 15 w piątek. Stop. Do tego czasu nie graj na skrzypcach jesieni. - Verlaine”.

Verlaine był dziewiętnastowiecznym poetą francuskim, a fragmenty jego utworów były często używane do kodowania wiadomości wysyłanych przez SOE dla Ruchu Oporu za pośrednictwem radiowych stacji BBC. Była to więc nazwa szyfru, który miał związek z Elżbietą. Skrzypce, prawdopodobnie zapożyczone z poematu, były również swego rodzaju szyfrem. Ten telegram mógłby posłużyć jako dowód - szczególnie, gdyby odkryto powiązania. Kim na Boga był Verlaine? Prawie na pewno był to ten mężczyzna, którego szukał. Albo kobieta. Charlie wsunął telegram do własnego portfela i włożył na miejsce portfel Briedona.

Znów wrócił myślami do policji. Ukradł zmarłemu dokument. Co się stanie, jeśli morderca powiadomił telefonicznie policję?

417

W każdej chwili mogli pojawić się w drzwiach i znaleźć dokument przy nim, zresztą tak samo jak i broń. W drzwiach mógł pojawić się ktokolwiek. Nie tylko policja. Pojawienie się choćby nawet jakiegoś przyjaciela Briedona mogłoby zamieszać go w tę sprawę zabójstwa.

Na chwilę wpadł w panikę. Musi się stąd natychmiast wydostać. Potem przypomniał sobie o

odciskach palców. Wbiegł do kuchni, wytarł chusteczką kurek kuchenki, potem uchwyt szuflad w pokoju, pędem wpadł do sypialni, aby zetrzeć wszelkie ślady na drzwiach szafy.

Wyszedł z mieszkania i próbował nie spieszyć się. Zszedł po schodach, nacisnął klamkę drzwi wejściowych budynku i znalazł się na ulicy. Była pusta, tylko w dali widać było jakiegoś mężczyznę idącego po przeciwległym chodniku, a jakieś pięćdziesiąt jardów dalej - chłopca.

Charlie poszedł wolnym krokiem w kierunku Amsterdam Avenue, bo była to ulica jednokierunkowa, prowadząca na zachód, tak że z samochodów policyjnych, które mogłyby podjechać pod dom Briedona widać byłoby tylko jego plecy. Kiedy doszedł do Amsterdam Avenue, usłyszał za sobą syrenę policyjną. Oparł się pokusie obejrzenia się za siebie, choć wymagało to ogromnego wysiłku woli. Syrena ucichła, co oznaczało że radiowóz policyjny zatrzymał się. Charlie już miał zatrzymać jedną z przejeżdżających taksówek, ale rozmyślił się. Kierowcy taksówek, którzy w tym czasie poruszali się po przyległym terenie, mogli być wezwani na przesłuchanie. Tak więc poczekał z trzema innymi osobami na autobus w kierunku centrum. Gdy autobus przejechał dwadzieścia przecznic, Charlie wysiadł i zatrzymał taksówkę. Kazał kierowcy wieźć się w kierunku domu, ale po kilku minutach kazał mu zatrzymać się przy hotelu Plaza, który był po drodze.

418

419

Śmierć Briedona zmieniała cały obraz sytuacji. Musiał się skonsultować z Sonią.

W Paryżu było już po północy, a ona położyła się wcześniej spać, na co wskazywał jej zaspany głos.

- Przepraszam - powiedział - ale mam dla ciebie dość szokującą wiadomość. Briedon został zamordowany tuż przed spotkaniem ze mną.

- Och, nie! - krzyknęła. - Mój Boże, Charlie, musisz zacząć na siebie bardziej uważać. Dzisiaj pytał mnie o ciebie Renę Levallier. Musiałam się z nim spotkać w sprawie pewnego artykułu. Powiedział, że Surete dowiedziała się z Londynu o prowadzonym przez ciebie i Nikki śledztwie. Zdaje się, że narobiłeś trochę zamieszania. Renę myśli, że to ma coś wspólnego z Marią Cayzer, Wolfem i funduszami nazistowskimi.

- Na Boga, te powiązania są bardzo mało prawdopodobne.

- Ale postacie te same. Popatrz na to z ich punktu widzenia. Zaczęli iść za Wolfem energiczniej, wznowili starą sprawę. Renę cię lubi. Powiedział, że martwi się o ciebie i ma nadzieję, że nie zamierzasz skończyć w Sekwanie.

Charlie poczuł nagle wielki chłód, tak jak wtedy, gdy mu się odgrażał Duclos. Bezwiednie zadrzał. Na widok ciała Briedona doznał głębokiego wstrząsu. Ten obraz miał wciąż przed oczyma ze wszystkimi drastycznymi szczegółami. Strach też go nie opuszczał. Ostrzał artyleryjski zbliżał się coraz bardziej. Mimo to zmusił się do żartobliwej odpowiedzi, jak niegdyś zwykli robić w Vercors.

- To wszystko, co chciałem usłyszeć. To jak jeden z tamtych dni, prawda?

Rozpoznała ten ton. - To nie jest zabawne,

Charlie. Być może powinieneś na jakiś czas wstrzymać swoje działania.

- Teraz, gdy robimy takie postępy?

- W jakim kierunku? Zastanów się nad tym, Charlie i zadzwoń do mnie jutro.

Charlie odłożył słuchawkę, lecz wciąż trzymał na niej rękę. To, co Sonia powiedziała mu o Wolfie, skłoniło go do myślenia. Potrzebował teraz Wolfa. Teraz, gdy zaczęli ginąć ludzie. Wolf jest z pewnością kimś w rodzaju gangstera. On wiedziałby, co należy zrobić, a sądząc po tych listach do Elżbiety, z pewnością musiałyby go to obchodzić. Charlie wykręcił numer do Marii.

- Czy już użyłeś swojej broni? - spytała.

- Nawet nie wiedziałbym, jak to się robi - odrzekł. - To tylko ta moja nerwica w ostatnich czasach.

- Wiesz, martwię się o ciebie.

- Właśnie dowiedziałem się z Paryża czegoś bardzo interesującego. Jak myślisz, czy Wolf wie, że Surete wznowiła jego sprawę? Zdaje się, że depczą mu po piętach.

- A to co takiego, odruch przyjaźni? Płóć poluje na szczupaka?

•- Teraz to staje się coraz pilniejsze, abym spotkał się z Wolfem. Potrzebuję go, Mario. Naprawdę.

- A co spowodowało to przyspieszenie? Przed kilkoma godzinami byłeś dość flegmatyczny.

- Proszę cię, Mario, przekaż mu tylko wiadomość ode mnie, że muszę się z nim zobaczyć.
- Jakże mogę ci pomagać, skoro nie chcesz okazać mi choć odrobinę zaufania?
- Mario, to niezmiernie ważne.
- Dobrze, coś ci powiem. Niedługo po twoim wyjściu zadzwonił Wolf. Czasami całymi tygodniami nie odzywa się,

420

421

ale dziś zadzwonił. Jest zaintrygowany. Sądzę, że wkrótce się z tobą spotka, ale do niczego się nie zobowiązywał. Będziesz musiał wrócić do Paryża. Nie zatrzymuje się tam długo. Będzie to podróż na własne ryzyko, może nawet nic ci nie da. Chcesz zaryzykować?

- Boże, tak.
- Filana wpadnie w szal.
- Jakoś to z nią załatwię.
- Ja też lecę do Paryża w środę, jak co roku, na prezentację kolekcji mody. Ty zapewne zatrzymasz się w Bristolu, więc skontaktuję się tam z tobą. I jeszcze jedno, Charlie... od teraz będziesz moim dłużnikiem.
- Zacznę już składać pieniądze.

Jak to się stało, że jest zdolny do żarcików w czasie takim, jak ten? - zastanawiał się odkładając słuchawkę. Przez kilka chwil pozostał jeszcze w budce telefonicznej ogarnięty nagłą falą zmęczenia. Pomyślał, że za chwilę się rozplacze. To pod wpływem szoku - ocenił. Odczuwał mieszane uczucia - podniecenie z powodu postępów w sprawie spotkania z Wolfem, który, jak się zdawało, w zasadzie już to obiecał; przerażenie z powodu wydarzeń ostatnich godzin, które rosło w miarę, jak mijало odretwienie i zwyczajna panika, która skryta była tuż pod powierzchnią. Zmusił się do porzucenia komfortu budki telefonicznej. Musiał jakoś wrócić do normalnego życia. Przez chwilę pomyślał, czy nie pójść na drinka, ale wiedział, że nie wytrzymałby trywialnych rozmów, jakie toczą samotnie mężczyźni w barach. Przeszedł przez hall - znajome terytorium, po którym już wielokrotnie się przechadzał i stanął w krótkiej kolejce czekających na taksówki przy wejściu do hotelu.

Filana powitała go z radosnym uśmiechem, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała. Była ubrana, gotowa do wyjścia. - Nie zapomniałeś, że jesteśmy dziś zaproszeni na kolację przez Graysonów - powiedziała. - No tak, zapomniałeś - roześmiała się.

- Ale tylko na chwilę - zauważył.
- Nie wyglądasz zbyt dobrze - powiedziała przyglądając się mu z niepokojem. - Czy dobrze się czujesz?
- Oczywiście - powiedział - doskonale. Może trochę jestem zmęczony.
- Chcesz drinka przed pójściem pod prysznic?
- To dobry pomysł.

Weszli do salonu i Filana napełniła kieliszek. Nie było śladu po wybuchu sprzed kilku dni. Znowu weszła w rolę kochającej żony, a on wziął sobie do serca uwagi, jakie wówczas wypowiedziała - starał się nie być obcy, starał się być tu dla niej. Ale wiedział, że wynik nie był najlepszy. Zbyt wiele spraw zaprzętało mu głowę.

- Było dziś coś interesującego? - zapytała wrzucając kostki lodu do kieliszków.
- Normalne kłopoty - odpowiedział.

Podeszła do niego z kieliszkami w ręce, a on pomyślał, jak ładnie wygląda, z tymi blond włosami spiętymi do tyłu grzebieniem wysadzonym brylantami, z szafirowym pierścieniem na palcu. - Jesteś pewien, że nic się dziś nie stało? - powiedziała podając mu kieliszek. - Zwykle nie wracasz do domu z tak pobladłą twarzą.

- Absolutnie pewien - odpowiedział myśląc, co by powiedziała, gdyby wyjawiał jej prawdę. Nic takiego się nie stało - poza tym, że uciekł przed policją, bo mógł być oskarżony o morderstwo. - Ślicznie wyglądasz. Daj mi buziaka.

422

- Czy to przywróci kolory twoim policzkom? - spytała z uśmiechem.
 - Tak sędzę. Powiedziałbym, że mnie to rozпали.
 - Byłabym zachwycona, gdyby to była prawda. - Pochyliła się ku niemu z kieliszkiem w ręce i pocałowała rozchylonymi ustami. Odwzajemnił jej pocałunek ujmując ją za ramiona tak, że straciła równowagę i opadła ze śmiechem na jego kolana wciąż go całując. Napój rozlał się na spodnie.
 - Nic nie szkodzi - powiedział wciąż wargami dotykając jej ust.
- Przyszły dzieci, gdy dowiedziały się, że wrócił do domu. - Och, popatrz - krzyknęła Rona. - Mama i tata bawią się.
- Możesz to powiedzieć jeszcze raz - powiedziała Filana, gdy podniosła się z uśmiechem z jego kolan. Wygładziła sukienkę i poprawiła włosy.
- Przez chwilę zastanawiał się, czy ta uwaga była uszczypliwa, ale wyglądała na tak szczęśliwą, że uznał to za niemożliwe. - Czy z nami też się pobawisz? - spytał Tim.
- Teraz nie ma czasu - powiedziała Filana.
 - Może jutro - dodał Charlie.
 - - To tak wspaniale, gdy jesteśmy wszyscy razem - powiedziała Filana - i gdy śmiejemy się wspólnie. Nie będziesz musiał wracać do Europy przez jakiś czas?
 - Może nie - odpowiedział powątpiewającym tonem i uśmiech odpłynął z jego twarzy.
 - Kiedy? - spytała.
 - No cóż... być może będę musiał wyjechać pod koniec tygodnia.
- Zapadło gluhe milczenie. Nawet dzieci nie powiedziały ani słowa.

Rozdział dziewiętnasty.

Kiedy jechali w kierunku centrum w gęstym, wieczornym ruchu ulicznym, Filana mocno ścisnęła kierownicę patrząc wciąż przed siebie z zatroskanym wyrazem twarzy. Przed wyjściem poprawiła włosy grzebieniem, lecz nie tak starannie jak zwykle, więc kilka niesfornych pasemek opadało jej na policzki.

Spoglądając na jej profil Charlie znów pomyślał, jak pięknie wygląda i ogarnął go nagły przyływ czułości. Wiedział, jaka to dla niej trudna sytuacja i był pod wrażeniem jej pełnego godności zachowania. Położył dłoń na jej kolanie. - Będę często dzwonił - powiedział, lecz zdawało się, że nic nie słyszała, wciąż patrzyła ponuro przez przednią szybę.

Decyzję, aby osobiście odwiedzić Charliego na lotnisko - zamiast jechać z nim na tylnym siedzeniu cadillaca - podjęła impulsywnie w ostatniej chwili, a on wiedział, że ma ku temu szczególny powód. Od tego dnia, gdy wrócił do domu po znalezieniu ciała Briedona, nie było między nimi żadnych kłótni, żadnych natarczywych pytań o to, dlaczego wraca do Paryża po tak krótkim czasie.

423

424

425

Ale wydawało się, że opuściła ją energia życiowa. Kochali się nawet raz czy dwa, lecz była między nimi jakaś rezerwa.

Powiedziała ojcu, że Charlie wyjeżdża i Costa natychmiast zadzwonił domagając się spotkania, jak zwykle, w restauracji przy Dwudziestej Pierwszej. - Mam prawo wiedzieć - oświadczył groźnie spoglądając znad kieliszka szampana - dlaczego wyjeżdżasz. - Bruzdy na jego czole tworzyły głębokie fałdy. - Dopiero co wróciłeś kilka dni temu. Musiało się stać coś bardzo ważnego, że musisz tak pilnie wracać.

- Obiecałem ci, Costa. Będziesz pierwszym, który dowie się o wszystkim.
- To ta dziewczyna. Zaczyna cię ponaglać.
- Nie chodzi o dziewczynę.
- Dzwoniła do ciebie. Wiem, że do ciebie dzwoniła.
- W sprawie zdjęć próbnych. Chce zostać gwiazdą. A skąd się dowiedziałeś o jej telefonie? - Podszuch raczej nie wchodził w grę, to byłaby przesada nawet dla Costy, ale takiej możliwości nie

można było wykluczyć.

- Skąd? - zapytał. Po prostu spodziewałem się tego. Ale jeśli nie chodzi o tę dziewczynę, to znaczy, że sprawa jest poważna i to mnie zmusi do działania, Charlie, nawet wbrew mej własnej woli. Ile razy jeszcze mam ci tłumaczyć? Mam pewną powinność, pewne zobowiązanie, które jak na razie musi zostać utrzymane w tajemnicy.

- Przede mną? W jego oczach nagle pojawiły się łzy.

- Nawet przed tobą.

- Nawet po tym, ile dla ciebie zrobiłem?

- Costo, moja wdzięczność dla ciebie jest bezgraniczna, ale mam trzydzieści sześć lat, sam już jestem ojcem. Nie muszę opowiadać ci o wszystkim, co robię.

- To zupełnie co innego, dobrze o tym wiesz. Milczał przez chwilę przyglądając się Charliemu. - No cóż, tylko potem nie mów, że cię nie ostrzegąłem - dodał ponuro.

Kiedy przejechali po moście Queensboro na drugą stronę East River, Filana zdawała się być coraz bardziej napięta, jej ręce ścisnęły kierownicę tak mocno, że aż zbiały palców. - Charlie - wydobyła z siebie w końcu - czy chcesz się rozwieść?

Zrozumiał, dlaczego ta scena nie odegrała się w domu. Kiedy siedzi się za kierownicą, nie musi się patrzeć na osobę, której zadaje się pytanie - nawet takie pytanie.

- Nie, kochanie - odrzekł. - Nie chcę się rozwieść. A ty naprawdę musisz spróbować nie martwić się.

Wtedy na chwilę obróciła ku niemu głowę - krótkie, badawcze spojrzenie, aby się upewnić - a potem znów spoglądała przed siebie na drogę. - Kiedykolwiek wyjeżdżasz, nigdy nie jestem pewna, czy wrócisz.

- Wrócę.

- Jeśli jeszcze będziesz żył - powiedziała. Znalazłam twój pistolet. Po co ci broń, Charlie, na litość boską?

- Miałem ją bardzo krótko. Nigdy nie wiadomo, kiedy może się przydać. Nie martw się kochanie - już zapomniałem, jak się z niej korzysta.

- Okłamujesz mnie, Charlie - a to sprawa, że się boję. I jestem trochę zazdrosna.

426

- Wkrótce będzie po wszystkim. I wszystko powróci na swoje miejsce.

- Nie wierzę w to. Ty też zresztą nie wierzysz. No, jak, wierzysz?

- W porządku, niczego nie można być absolutnie pewnym. Ale jestem prawie całkiem przekonany, że tak będzie.

- Miejmy nadzieję - powiedziała smutnym głosem.

Kiedy dojechali do portu lotniczego, ścisnęła na moment jego rękę. - Uważaj na siebie, dobrze, Charlie?

Będę uważał - odpowiedział i pocałował ją.

- Kocham cię - powiedziała. - Mamy jeszcze wiele przed sobą.

- Sporo - przyznał. - Ja też cię kocham. - Poszedł w kierunku szklanych drzwi terminalu, potem odwrócił się i pomachał ręką. Czuł niechęć do samego siebie. Nie jestem stworzony do takich spraw - pomyślał. Ale teściowi powiedział prawdę. Nie wracał z powodu dziewczyny. Mimo wszystko, dziewczyna tam była.

Po północy stewardzi wyłączyli główne oświetlenie w kabinie samolotu, lecz Charlie leżał bezsennie gapiąc się na nocne niebo przez szczelinę w zasłonie, lecz ukojony monotonnym warkotem silników. Znowu myślał o Briedonie, myśli o nim zaczęły go prześladować częściowo dlatego, że zdążył go polubić, a częściowo, że jego śmierć nadała sprawie nowy bieg. Byli teraz na świeżym tropie. Przedtem przeciwnik wykonywał coś w rodzaju ruchów obronnych - wyeliminowanie Thelmy groźbami wymierzonymi w jej dziecko, nagła zmiana stanowiska przez Franka Charlwooda, ucieczka Briedona z Paryża - ale morderstwo, to było zupełnie co innego.

427

Charlie czuł się, jakby to on sam zamordował Briedona, bo gdyby nie tropił go, Briedon by teraz żył.

Na drugi dzień po rozmowie z Marią - zadzwoniła do niego do biura. - Właśnie dowiedziałam się o pewnym Francuzie, który wczoraj został zabity - powiedziała. - Czy nie wiesz czegoś na ten temat, Charlie?

- A powinienem? Nie jestem zwykle na bieżąco, jeśli chodzi o morderstwa dokonywane w Nowym Jorku. - Był dostatecznie obojętny, może zbyt obojętny.

- Nazywał się Briedon. Dziennikarz sportowy, niegdyś pracował dla gazety Duclosa, jak powiadają. Zastanawiałam się tylko, czy przypadkiem nie to sprawiło, że twoje spotkanie z Wolfem nagle stało się takie pilne.

- Cóż by mógł mieć Wolf wspólnego z jakimś dziennikarzyną sportowym? - spytał.

- Nie mam pojęcia. Pomyślałam, że ty mógłbyś wiedzieć.

- Czy gazety piszą coś, co dawałoby wskazówki do rozwiązania tego przypadku?

- Tego nie ma w gazetach. Jeszcze nie ma. Pewnego dnia, Charlie, będziesz musiał mi o tym opowiedzieć.

- Do zobaczenia w Paryżu, Mario - powiedział i odłożył słuchawkę zastanawiając się, skąd to wszystko wiedziała, jeśli nie pisały jeszcze o tym gazety. Potem przyszło mu na myśl, że powiedziała, aby go zwieść, aby zmylić trop. Gdyby podejrzewał, że jest choćby trochę zamieszana w całą tę sprawę, to nie spodziewałby się, że zacznie stawiać agresywne pytania, na które w istocie już znała odpowiedź, dlatego pomyślał, że jego podejrzenia są bezpodstawne.

428

To samo dotyczyło Wolfa. Dlaczego miałyby mu pomagać? Dlaczego miałyby mu pomagać w spotkaniu się z kimkolwiek?

Charlie wiele myślał o Verlaine. Już samo to nazwisko w podpisie pod telegramem czyniło z niego postać realną. Do tej pory poszukiwania dotyczyły kogoś nieokreślonego - jakiejś silnej osobowości. Istniały podejrzenia. Duclos, Maria - ale żadnych, dowodów na ich powiązania ze śmiercią Elżbiety. Verlaine mógł być kimś zupełnie innym, mógł ich nawet nie znać, choć w to Charlie wątpił. Był pewien, że w jakiś sposób są w to zamieszani. Zastanawiał się, jakiego rodzaju mężczyzną - lub kobietą - mógł być Verlaine i próbował stworzyć sobie obraz jego życia, jego motywów działania. Czy miał dzieci? Żonę? Dom? Biuro? Jak spędzał wolny czas? Na jachcie w Monte Carlo? Na wyścigach konnych w Chantilly?

Jedno wydawało się pewne: Verlaine znał Charliego, lub przynajmniej znał jego ruchy, jego zamiary - i to było deprymujące. Charlie chciał koniecznie wiedzieć, kto jest jego wrogiem. To dlatego wolałby, żeby się okazało, że Verlain to Duclos, choćby był nie wiedzieć jak groźny. Z pewnością kostium Verlaine'a pasował do Duclosa - dlatego właśnie prosił Sonię, aby zorganizowała z nim spotkanie, by mógł się z nim zmierzyć. Duclos był doświadczonym zawodowcem, ale mógł trochę odsłonić karty.

Charlie odwrócił się od okna kabiny i próbował zasnąć, pozwalając, aby hałas silników zagłuszył jego myśli. Zdrzemnął się na chwilę, jednak prędko przebudził się. Światło, ukazywały się pierwsze promienie słońca.

- Zdaje się, że poszło zbyt łatwo - powiedział Charlie,

429

gdy Sonia wiozła go z lotniska do centrum Paryża. Duclos zgodził się na spotkanie z nim natychmiast, jak tylko dotrą z lotniska. Przez resztę tygodnia był zajęty.

- Czy to ma jakieś znaczenie, że tak łatwo poszło? - spytała.

- Chciałbym wiedzieć dlaczego.

- Mówiłam ci. Jedliśmy wspólnie lunch - po raz pierwszy od wielu miesięcy. Udawałam obojętność. Charlie prowadzi pewne badania, w których mógłbyś mu pomóc - powiedziałam mu.

- W to nie mógł wierzyć, więc dlaczego się ze mną spotyka? • . .

- Kto to wie? Może chce się dowiedzieć, co już odkryłeś? Albo żeby mi zrobić przyjemność, bo wydaje się, że wracam do łask.

Kiedy szli schodami w budynku „France Aujourd'hui", Charlie spytał: - Co porabia Nikki?

- Chodzi ci o to, dlaczego nie była na Orly, aby cię powitać? - zakpiła Sonia. - Jest w Londynie z Maxem i jakimś wielkim producentem. Bardzo ważne zdjęcia próbne. Przylatują dziś po południu.

Romy też. Max mówił, że Romy ma jakieś kłopoty, ale przez telefon nie chciał powiedzieć, o co chodzi.

Prowadziła go poprzez zgiełk panujący w pokoju dziennikarskim, na którego końcu pojawiła się sekretarka Duclosa, aby ich powitać. Potem wprowadziła do jego wielkiego biura, w którym panował głęboki spokój.

Duclos powitał Charliego, jakby byli starymi przyjaciółmi, a Charlie przez chwilę zastanawiał się, czy czasem nie wymyślił sobie tej krótkiej rozmowy telefonicznej i tego zwięzłego, zimnego ostrzeżenia.

430

431

- No, a teraz powiedz mi - powiedział Claude sceptycznie nalewając szampana do kieliszków - co to za badania, w które się zaangażowałeś.

- To miłe z twojej strony, że poświęcasz mi swój czas - powiedział Charlie swobodnie. - Nieźle byłeś na mnie wściekły, gdy ostatnim razem rozmawialiśmy z sobą.

Duclos roześmiał się. - Nie powinieneś być zrobić tego, co zrobiłeś, Charlie. Ale czasami robimy rzeczy, których robić się nie powinno. - Wstawił butelkę do stojącego kubelka z lodem na bocznym stoliku. - Wiesz, swego czasu Briedon był dobry. Żadna znakomitość, ale potrafił napisać pasjonujący artykuł. Soniu, czy zetknęłaś się z nim kiedykolwiek?

- Przecież został po cichu wywieziony - odpowiedziała.

Duclos nie zareagował. - Nie można było nigdy na niego liczyć - powiedział. - Właśnie z tego powodu pozostał wolnym strzelcem. - Odwrócił się. - Charlie się z nim spotkał.

- Czy wiedziałeś, że nie żyje? - spytał Charlie.

- Kiwnął głową. - Roger zawsze zadawał się z jakimiś podejrzanymi ludźmi. Zwykle tak bywa z pięściarzami. Zanim został dziennikarzem, był bokserem zawodowym. No, proszę - nie wiedziałeś o tym, prawda Charlie?

- Claude, dlaczego on zginął?

Duclos wpadł w żartobliwy nastrój. To było głupie pytanie. - Z pewnością kogoś zdenerwował - powiedział.

- A ty wiesz, kogo?

- Dlaczego miałbym to wiedzieć?

- Ponieważ miałeś do niego jakieś dojścia;

Dzwonił do ciebie zaledwie na kilka godzin przed śmiercią.

- Dzwonił, żeby cię sprawdzić. Wykorzystałeś moje nazwisko, aby go poznać.

- Znałeś go od dawna. Jeszcze z czasów Elżbiety. Potem była wojna. Musiałeś zdawać sobie sprawę z tego, co robił w czasie wojny.

- Miałem pewne wyobrażenie - przyznał Claude.

- I założę się, że potrafisz sobie wyobrazić, kto mógłby teraz chcieć usunąć go z drogi - wtrąciła Sonia. - Był tylko małą figurką. Komu mógł zaszkodzić? Wiesz komu?

Duclos roześmiał się, jej oskarżenie mu pochlebiało. - Pokładasz we mnie zbyt wielkie nadzieje, Soniu. Ale mógłbym się rozejrzeć. Do tego jednak potrzebowałbym uzasadnienia. Z jakiego powodu chciałbym się dowiedzieć czegokolwiek o pismaku, który już od dawna był wyrzucony za burtę?

Charlie nic nie powiedział. Podszedł z kieliszkiem w ręku do wielkiego okna i wyrzął na pochmurne, paryskie niebo. Był zmęczony po podróży i było za wcześnie na tego rodzaju spotkanie, kiedy trzeba cały intelekt skupić na niuansach.

Słumił ziewnięcie, odwrócił się z oznakami znużenia na twarzy, by stawić czoła Duclosowi. - Czy teraz czasami spotykasz się z Wolfem?

Duclos roześmiał się na nagłą wzmiankę o tym tajemniczym imieniu, potem potrząsnął głową. - Nie, Charlie, nie widziałem się z nim od lat.

- Ale mimo wszystko dobrze go niegdyś znałeś - powiedziała Sonia.

- Dwoje na jednego! To jak w gestapo. - Na jego twarzy pojawił się wyraz lekceważącego rozbawienia. - Tak, znałem go bardzo dobrze.

Często przyjeżdżał do Paryża w latach trzydziestych - później też, choć wtedy raczej nie mogłem się z nim widywać.

- Wiedziałaś o nim i Elżbiecie? - spytał Charlie.

- O, tak.

- Czy opowiedziałaś o nich Briedonowi? Duclos wyglądał na zakłopotanego. -Dlaczego miałbym to robić?

- To jest właśnie moje następne pytanie.

- Wyglądasz na zmęczonego, Charlie - powiedział Duclos.

- Niewiele spałem w samolocie.

- Twoje pytania są bardzo bezpośrednie. Nie jestem pewien, czy mi to odpowiada. - Pociągnął łyk szampana obserwując Charliego. - Nikt nie rozmawiał o Wolfie - powiedział. - Wtedy były inne czasy. Przygody miłosne utrzymywane były w tajemnicy - można było o nich plotkować, ale nie wolno się było przyznawać. Tak sądziła większość ludzi. Ale Elżbieta była nierozważna.

Przyprowadzała go na przyjęcie i zachowywała się tak, że cóż... nie pozostawiała wątpliwości co do tego, że z nim sypia. Jej przyjaciele starali się być lojalni, ale było to dla nich trudne. Szczególnie dla Levallierów. Sonia to zrozumie, prawda Soniu?

Ty skurwysynu, myślała Sonia. Nie potrafisz sobie tego odmówić. - A dlaczego niby ja? - zapytała.

- Och, sam nie wiem. Spojrzał na nią. Potem mówił dalej. - Z samego początku Levallierowie byli bardzo lojalni względem Elżbiety. Lecz Lucille mierzyła bardzo wysoko - tak samo jak i René.

Oboje śmiertelnie bali się skandalu. Przygoda z Wolfem, lub raczej ostentacyjność Elżbiety w tej sprawie,

spowodowała rozłam między nimi. Przez pewien czas nawet Elżbieta i Lucille nie rozmawiały ze sobą. Potem zaczęła się wyraźnie zbliżać wojna i to nadało całej sprawie zupełnie odmienny charakter. Nawet teraz nie znajdzie się wielu, którzy byliby skłonni rozmawiać na temat Wolfa.

- Więc kto o nim rozmawiał z Briedonem? - spytał Charlie. - Ktoś go poinformował, że ona i Wolf mają się spotkać. To było już po zajęciu Paryża przez okupantów, Claude.

- Nigdy o tym nie słyszałem - powiedział Duclos. - I nie patrz tak na mnie Charlie. Ja mu o tym nie powiedziałem.

- Czy wiedziałaś o tym, że się spotykali już po wybuchu wojny?

- Czy wiedziałem? - Duclos potrząsnął głową. - Ale nie zdziwiłoby mnie to.

- Pomimo to, że pracowała w Ruchu Oporu? - zapytała Sonia.

- Pomimo czegokolwiek. Mówimy przecież o miłości, o namiętności. Poszukaj pamięcią w historii i spójrz, Co, ludzie gotowi byli zaryzykować dla miłości. Marek Antoniusz. Katarzyna Howard. Abelard. A czym jest wojna?

- Prawdziwy romantyk z ciebie - powiedziała uszczypliwie - ukryty pod tą skorupą cynizmu.

Dlaczego nie powiedziałaś Nikki, kim był W, gdy o to zapytała?

- A czego ty się spodziewałaś, że powiem. Tak Nikki, on był kochankiem twojej matki - generał wrogiej armii, twój prawdziwy ojciec, teraz poszukiwany za zbrodnie wojenne. Czy myślisz, że byłbym w stanie jej coś takiego powiedzieć?

Charlie podszedł do półek z książkami zajmującymi w całości jedną ze ścian pomieszczenia.

Kiedy przebiegał wzrokiem po grzbietach książek, Duclos zapytał go: - Dlaczego mi nie powiesz, co się za tym wszystkim kryje, Charlie?

- Myślę, że dobrze wiesz, Claude- odrzekł Charlie wciąż przeglądając półki.

- Wiem niezbyt wiele. Pewnych rzeczy mogę się domyślić. Kiedy przyprowadziłeś tu Nikki, zadałem sobie pytanie: O co właściwie Charliemu chodzi? Po kilku miesiącach zadaję sobie to samo pytanie. Elżbieta musi być w tym centralnym punktem, bo ona była ogniwem spajającym was wszystkich - Nikki, Sonię, towarzyszy broni z Vercors, utrzymujących wciąż tak ściśle kontakty, nawet biednego Briedona. No dobrze, dowiedziałaś się o Wolfie, ale ty wciąż podążasz tropem jak gończy pies. - Ale dlaczego, po tylu latach? Odpowiedź jest jedna: śmierć Elżbiety. To musiało być

to - nic innego. Odkryłeś pewne nowe aspekty, które zmieniły wszystko, co było zasadnicze. Więc co by to mogło być? No, cóż, to jak zginęła? Nawet dlaczego zginęła, co nas prowadzi do rozkazu. Jeszcze teraz Charlie czuł podniecenie, jakie u niego wywołały słowa Duclosa. Rozkaz był tajemnicą aliantów, wciąż jeszcze traktowaną jako tajemnica państwowa. Przyznanie się do tego, że się o nim wie, było ściąganiem na siebie podejrzeń. To było ze strony Duclosa celowe posunięcie i Charlie nie od razu odpowiedział. Znalazł, czego szukał pomiędzy książkami - sześć tomów dzieł Verlaine'a. - O jakim rozkazie mówisz, Claude? - spytał obojętnie zdejmując z półki jeden z tomów zatytułowany „Romances sans paroles”.

- Och, Charlie - powiedział Duclos z wyrzutem - jaki sens ma to udawanie? Czy to nie rozkaz jest przyczyną, dla której tu jesteście?

435

- W porządku - powiedział Charlie spoglądając na niego z otwartą książką w ręku. - Co z tym rozkazem?

- To ty mi powiedz. W kwietniu coś cię zaczęło niepokoić w związku z rozkazem?

- To prawda - odpowiedział Charlie spokojnie. - Teraz niepokoi mnie jeszcze bardziej po tym, co przydarzyło się Briedonowi.

- Czy to cię nie wyprowadziło z równowagi? Czy to warte takiego ryzyka, Charlie?

- •To jest coś, co muszę zrobić. A jeśli już do tego doszedłeś, powiedz mi, na jakie ryzyko się narażam?

Duclos wzruszył ramionami. - Prawda, jeśli jest jakaś prawda, mogłaby spowodować, że będziesz narażony na atak-o wiele bardziej niż Briedon.

- Z wyjątkiem, że wszystko, o czym się dowiem, wiedzieć też będą pozostałe osoby z naszej grupy. Jestem pewien, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Duclos roześmiał się, ale zdawało się, że jego twarz zarumieniła się. - I ty podejrzewasz, że to może mnie dotyczyć?

- Jesteś na liście. Musisz na niej być. Mamy dwóch ludzi, których istnienie zadecydowało o skazaniu Elżbiety: Wolfa i Briedona. Wiedziałeś wszystko o Wolfie. Rozmawiałeś z Briedonem przed jego śmiercią. Byłeś nawet świadom tego, że miał ochotę wyjawić mi prawdę.

- Nie - powiedział Duclos. - O tym nie wiedziałem.

Charlie spojrzał na stronę tytułową tomu „Romances sans paroles”. - Lubisz Verlaine'a? - zapytał.

436

- Dość lubię - odrzekł Duclos. - Studiowałem go na Sorbonie. Oczywiście obok innych poetów.

- Czy Verlaine był twym ulubionym poetą? Duclos westchnął. - To raczej nie jest pora na dyskusję o moich upodobaniach poetyckich., Mam nadzieję, że wierzycie w to, co wam przed chwilą powiedziałem.

- W to, że nie wiedziałeś o tym, że Briedon chciał mi wszystko wyjawić? - spytał Charlie odkładając książkę na półkę. - Uwierzyłbym - mówił dalej zwracając się do Duclosa - gdybyś mógł mi wyjaśnić, w jaki sposób Briedon dowiedział się o tym, że Elżbieta spotyka się z Wolfem i o miejscu ich spotkania.

Duclos uśmiechnął się i upił mały łyk szampana. - Gdybym potrafił to wyjaśnić, oznaczało by, że to ja pragnąłem jej śmierci - a przysięgam ci, Charlie, to nie byłem ja. - W jego głosie słychać było żarliwość. - W to musicie mi uwierzyć - dodał.

- Przykro mi, Claude, ale nie wierzę - powiedział Charlie - ale wciąż pragnę się dowiedzieć odpowiedzi na pytanie: Dlaczego?

- Tego ja nie wiem - wyszeptał Duclos. - Gdybym to zrobił ja, powiedziałbym ci.

- Wiesz, co jest piękne w tym zawodzie, Charlie? - powiedział Max. - Znajdowanie kogoś, o kim myślisz, że mu kamera ulegnie - a potem przyglądanie się, jak kamera zakochuje się w takiej osobie, zatrzymuje się delikatnie na jej ustach, spogląda w jej oczy, czuje jej włosy, pieści jej uszy, szyję, piersi.

437

I wtedy już wiesz, że tym razem miałaś rację. Tak było z Nikki, Charlie, nie żartuję. Nikki zostanie wielką gwiazdą. Wierz mi, ta dziewczyna to skarb.

Spotkali się w barze hotelu Ritz, w którym Charlie zawsze czuł się trochę skrepowany. Charakterystyczny duch Ernesta Hemingway'a, jednego z najslawniejszych patronów hotelu, unosił się nad długim kontuarem. Ma się takie uczucie, jakby barman chciał cię obsłużyć tylko pod warunkiem, że masz listy polecające z Reno. Chociaż Maxowi ta atmosfera odpowiadała. Upajał się tą aurą sławnych ludzi stojąc zwrócony plecami do okna z widokiem na plac Vendôme, jego wyobraźnia pracowała jak szalona.

- Zdjęcia próbne trwały dopiero minutę - ciągnął - a już Craig obsadził ją w tym filmie. To czary - powtarzał wciąż szeptem. - To czyste czary. I rzeczywiście taka była. Charlie, ona wie, jak to się robi. Nikt jej tego nie mówił. Wszystkiego, czego ją dotąd nauczono, to wiercić tyłkiem w tym niesympatycznym klubie i podawać boeuf bourguignon w kawiarni, lecz wszystko przy niej bladło, tak jak to powinno być na wielkich ekranach. Szkoła aktorska tylko by jej zaszkodziła. Ona wszystko wyczuwa instynktownie. Nic dziwnego, że czuję się teraz jak młodzieniaszek tuż po swym pierwszym orgazmie. I jak to się dobrze ułożyło w czasie - ona jest dla mnie po prostu darem niebios. Miałem, kłopoty, bez wątpienia nadal je mam, ale przyszłość rysuje się dobrze.

- Co za kłopoty? - spytał Charlie.

- Ta sprawa Greshama była parszywa. Pamiętasz te wszystkie głupoty, jakie Sally serwowała u Romy na temat bystrości umysłu Olliego?

438

Dzięki Bogu, że właściwie nigdy nie podpisałem kontraktu.

- W takim razie wszystko w porządku? Twarz Maxa przybrała wyraz niepewności. - To wszystko nie takie proste, jak się wydaje. Były jakieś listy, nawet trochę zainwestowanych pieniędzy. Olly zniknął, a nas próbują przyprzeć do muru. Uchroniłem Romy przed katastrofą, jako że nigdy nie brała udziału w sprawach Olliego. Nikki też od tego trzymałem z daleka. One są pierwszymi klientkami mojej nowej agencji - i są to piękności, Charlie. Ale chłopie, jeśli to także pójdzie kulawo, to będę zarżnięty, bez żartów. - Jego wzrok nagle poweselał. - Ach tam jest - wydał okrzyk patrząc ponad ramieniem Charliego - moje cudowne odkrycie.

Charlie odwrócił się i ujrzał Nikki stojącą w drzwiach rozpromienioną, w białej jedwabnej sukience koktajlowej, która z pewnością musiała kosztować fortunę. Rozglądała się po barze szukając wzrokiem Maxa i zachowywała się tak, jakby całe swe życie mieszkała w luksusowych hotelach. Trzymała niedbale rękę na ramieniu wysokiego, masywnego mężczyzny około pięćdziesiątki. Wpływ, jaki miała na Charliego zawsze go zaskakiwał, lecz tym razem była bardziej oszałamiająca niż kiedykolwiek. Poczul ostrą, prawie bolesną reakcję w kroczu. Przeniósł swą uwagę na jej towarzysza i był zaszokowany przyływem wrogości, która zaczęła w nim narastać.

Zobaczyła go i zastygła z szeroko otwartymi oczyma, w takiej pozycji czasami można zobaczyć ludzi sfotografowanych dla prasy. - Charlie - krzyknęła zachwycona. Pospieszyła w jego kierunku i ucałowała go gorąco. - Wróciłeś - powiedziała.

439

- Nie wiedziałam, że wróciłeś. Max, dlaczego mi nie powiedziałeś, że już wrócił?

- Bo też o tym nie wiedziałem - odpowiedział Max.

- Charlie, będę grała w filmie, czy to nie cudowne? Ten film jest o dziewczynie, która zabija kochankę swej matki. Craig mówi, że stanę się sensacją. Czy to prawda, Craig?

- Z pewnością tak, skarbie.

Max przedstawił obu mężczyzn. - Właśnie opowiadałem Charliemu o zdjęciach próbnym - powiedział.

- Jesteśmy wszyscy bardzo podekscytowani - potwierdził Craig.

- Jesteś kochany, Craig - powiedziała Nikki ściskając jego ramię i całując go w policzek. - Czy wiesz o tym?

- Miałem takie podejrzenie - odpowiedział Craig z pewnym siebie uśmiechem - ale to miłe z twojej strony, że to potwierdzasz.

- Charlee, to on sprawił, że to takie łatwe. On dokładnie rozumie, jak czuje się kobieta, prawda Craig?

- No cóż, miałem do czynienia z aktorkami już od pewnego czasu - odpowiedział takim tonem, z

którego wynikało, że to bardzo proste, jeśli się ma talent.

- Próbowaliśmy tę scenę z młodym aktorem - wyjaśniła wciąż uczepona ramienia Craiga. - Była to scena z prawdziwego scenariusza, Charlee. A Craig mi dokładnie powiedział, co mam robić. Twoja reakcja na niego jest ogromna - mówił. - Gdybyś była z sobą szczerą, przyznałabyś, że strasznie go pragniesz. W twoim brzuchu wrze. Jeśli cię nie pocałuje, z pewnością umrzesz.

440

I wiesz co, Charlee, właśnie tak się czułam, prawda Craig? - Spoglądała na producenta swymi wielkimi, oczyma tak jakby to on był tym, czyjego pocałunku pragnęła.

- Kamera to wyczuła - powiedział Craig. - Przeniosła na ekran. Słyszałem, że znalazł pan tę śliczną, wspaniałą młodą dziewczynę w jakiejś kawiarni na lewym brzegu rzeki, panie Dawson. To mogłoby się przydać dla celów promocji. Trochę to deja vu, być może, ale takie miłe. Spojrzał na zegarek. - Obawiam się, że już jesteśmy spóźnieni, skarbie. Powinniśmy ruszyć z kopyta.

- Już? - zapytała jak gwiazda zaskakiwana wymaganiami swej publiczności. - Nie może być tak późno. Powinieneś powiedzieć mi, Charlee, że tak szybko wrócisz.

- Tak, abyś mogła mnie wpisać do swego zatłoczonego harmonogramu? - spytał z uśmiechem, choć wcale nie było mu do śmiechu. - Nie martw się, zadzwonię i jakoś się umówimy.

Potrząsnęła lekko ze smutkiem głową. - To nieprzyzwoite, Charlee - zbesztła go z góry. - Wiesz, że nie to miałam na myśli. Nie mogę się doczekać, aby dowiedzieć się o wszystkim, co się stało w Nowym Jorku. Kiedy możemy...?

- Skarbie, miga nam zielone światło - przerwał jej Craig. - Jestem pewien, że pan Dawson skontaktuje się z tobą. Miło mi było pana poznać - powiedział do Charliego i wyprowadził ją z baru jak sławną osobę, jaką dopiero chciał z niej uczynić.

Przez krótką chwilę po ich odejściu Charlie nie mógł z siebie wydobyć głosu. - Nie martw się o nią, Charlie - powiedział Max uspokajająco. - Jutro rano do ciebie zadzwoni.

441

- A kto tu się martwi? - spytał Charlie. - Zdaje się, że to będzie szalona podróż.

- Charlee... - usłyszał jej szept za plecami. - Właśnie sobie zdałam sprawę z tego, że nie pocałowałam cię na „do widzenia”. - Kiedy przytknęła swe wargi do jego policzka powiedziała: - Przyjdź do mnie wieczorem i zostań ze mną.

- Wygląda mi na to, że jesteś strasznie zajęta.

- Tylko kolację mam zajęta z Craigiem i reżyserem. Wrócę do domu około dziesiątej. Powiem im, że boli mnie głowa.

- Nie wiem, czy... - zaczął, lecz ona mu przerwała: - Proszę cię Charlee, jeśli tego nie zrobisz, więcej się do ciebie nie odezwę. W każdym razie zadzwon do mnie. Przynajmniej to mi przyrzeknij. - Odwróciła się i wybiegła z baru tym razem nie jak gwiazda, lecz jak mała dziewczynka.

Charlie odwrócił się do Maxa i zobaczył, że rozmawia przez telefon. Odłożył słuchawkę. - Romy powiedziała, że nie przyjdzie tu do nas, jak się umówiliśmy - oznajmił Charlieemu. - Chciałaby się raczej spotkać z nami w swym apartamencie.

- No - oświadczył Max - to się nazywa niespodzianka.

Było to bez wątpienia niedomówienie. Romy udawała opanowanie, zjawiała się przed nimi pogodna w jedwabnej, koronkowej bluzce, lecz trudno jej było ukryć niepokój. - Witaj Charlie - powiedziała ciepło. - Jakże się cieszę, że cię znowu widzę. Obaj oczywiście przypominacie sobie pana Maitlanda.

James Maitland, ten pisarz z którym spotkali się ostatnio na jachcie szejka Jassima, stał przy oknie salonu Romy powstrzymując się od powitalnych gestów i obserwując ich z papierosem przy wargach.

442

Charlie ponownie stwierdził, że trudno go zaliczyć do jakiejś klasy. Jak na bezwzględne go autora, ujawniającego skandale, był zbyt niepozorny ze swymi blond włosami i różową cerą. Ale sposób, w jaki przeciwstawił się księciu, wskazywał na to, że nie można go określić jako wagę lekką.

- Nie jestem pewna, czy w ogóle powinnam z nim rozmawiać bez swego adwokata - powiedziała

Romy - ale ty, Max, możesz o tym zdecydować. Usiądźmy. Potem pan Maitland może wam opowiedzieć o swojej książce. Poczynił w jej pisaniu wielkie postępy, prawda, panie Maitland?

- Jest już prawie skończona - przyznał siadając w pewnej odległości od reszty.
- Musi pan pracować niezwykle szybko - powiedział Charlie. - Minęło zaledwie kilka tygodni.
- Większa jej część już wtedy była z grubsza gotowa - wyjaśnił.
- Przeczytałam rękopis - podjęła Romy.
- Projekt - poprawił Maitland - który jeszcze można zmienić.
- Jest prowokacyjny - powiedziała. - Są w nim oskarżenia, że byłam kochanką Khalida, co nie budzi mego szczególnego entuzjazmu. O wiele ważniejsze jest to, że pan Maitland snuje tam swe drastyczne domysły na temat tego, w jaki sposób zmarł mój mąż w 1937 roku w Norymberdze.
- To był wypadek w twojej łazience? - spytał Max.
- W łazience księcia - poprawił Maitland. - Książę zabił go w trakcie szamotaniny.
- Absurd - oświadczył Max. - Niech pan to opublikuje, a zaskarżymy pana o zniesławienie i domagać się będziemy wielomilionowego odszkodowania.

443

- Co na to książę? - spytał Charlie. - Zakładam, że jemu też pan przesłał manuskrypt.
- Oczywiście. Zareagował tak samo. Nasza linia obrony będzie oparta na tym, że nasze oskarżenia są uzasadnione, co potrafimy udowodnić.
- Jest pan pewien, że może pan sobie na to pozwolić? - spytał Max. - Koszty procesu o zniesławienie bywają ogromne. Mogą też również sprawiać, że książki stają się bestsellerami - zaproponował Maitland.
- Wydaje się, że pieniądze nie są dla pana Maitlanda żadnym problemem - zauważyła Roma. - Ma bogatych przyjaciół. Ale mimo to proponuje mi osobliwy interes. Zgodził się wnieść poprawki do książki...
- Jeśli mu za to zapłacimy, jak przypuszczam - wysapał Max.
- Mówiłam o osobliwej transakcji. To nie byłaby osobliwa. Jego warunek to zerwanie umowy między mną i tobą, Max.

Na twarzy Maxa, zwykle tak pozbawionej wyrazu, uwidoczniło się zaskoczenie z lekkim odcieniem strachu, jak zauważył Charlie. To było coś, na co nie mógł sobie pozwolić. - To znaczy od razu? - spytał Max. - Dlaczego miałby tego żądać?

- Na to pytanie odmawia odpowiedzi - odrzekła Romy.

Z gardła Maxa wydobył się ryk: To te skurwiele Greshama!

- Wątpię w to - powiedział Charlie. - Czy książę otrzymał podobną ofertę?
- Bardzo podobną - przyznał Maitland.
- To znaczy, że pan chce, aby zabrał swoje konie od Duncana Stewarta? - zapytał Max. - Dlaczego, na litość boską?

444

445

- Moi przyjaciele martwią się - odpowiedział pisarz. - Obecny tu pan Dawson sprawia im kłopoty. Chcą, abyście wy obaj użyli swego wpływu, jaki macie na niego.
 - Kim u diabła są ci pańscy przyjaciele? - natarczywie dopytywał się Max.
 - Obawiam się, że tego nie mogę ujawnić - powiedział Maitland.
 - Pozwoli pan, że powiem to jasno - rzekł Charlie. - Pan chce przez to powiedzieć, że gdyby Max i Duncan zdołali mnie zmusić do tego, abym - jak pan to ujął - przestał sprawiać kłopoty pańskim przyjaciołom, to wtedy pan odstąpi od swych żądań?
 - Właśnie tak.
 - I nie należałby pan na to, aby panna Lagrange zmieniła agenta?
- Maitland skinął głową.
- A książę Khalid nie musiałby zmieniać swego trenera?
 - Zgadza się.
 - A pan zrezygnowałby z tych scen w Norymberdze w swojej książce?
 - Zrozumiał pan to wyśmienicie.

- A jaką odpowiedź otrzymał pan od księcia?
- Taką, jakiej spodziewałem się - że będzie zatrudniał takiego trenera, jakiego chce.
- A jakiej odpowiedzi pan się spodziewa po panie Lagrange? - spytał Charlie.
- Och, takiej samej - odrzekł Maitland z łobuzerskim uśmiechem.
- No cóż, cieszę się, że wyjaśniliśmy sobie tę sprawę - powiedziała stanowczo Romy.
- To na początek - dodał Maitland. - Potem, kiedy jeszcze raz przeczyta te sceny, i jeszcze

raz, i przemyśli to sobie - zacznie się zastanawiać. W końcu na świecie jest wielu agentów.

- Myli się pan - obstawała przy swoim Romy.
- Mam wielki dług wdzięczności w stosunku do Maxa.
- Być może - przyznał Maitland - ale sądzę, że jednak po namyśle zgodzi się pani z moim zdaniem. Myślę, że tak samo będzie w przypadku księcia.
- I tym razem pan się myli. Widział pan, co się stało na jachcie. Powiedział panu, że nie ugnie się przed pańskim szantażem.

Uśmiech Maitlanda sprawiał wrażenie niemal dziewczęcego. - Trudno to nazwać szantażem - rzucił. - Przynajmniej w sensie technicznym. Chcecie, abym wprowadził poprawki do książki. Rozważam tę prośbę. Oczywiście, w przypadku gdy to, co napiszę, okaże się prawdą, przeciwko księciu mogą być podjęte kroki sądowe - i przeciwko pani także, jako osobie oskarżonej o współudział w zabójstwie.

Zdawało się, że Romy zadrżała. - Skąd się to wszystko wzięło? Kto panu naopowiadał te kłamstwa?

- Proszę spytać siebie samej, kto o tym wie, panno Lagrange. To nie było trudne. Oczywiście, źródłem zdawało się być von Eysebeck. - Mimo to sprawdziłem jeszcze cały przypadek z pomocą źródeł miejscowych w Niemczech. Oskarżenie ma silne podstawy.

Romy patrzyła na Maitlanda szeroko otwartymi oczyma z gniewem, w którym była mieszanina bólu i zakłopotania. Nie mogła zrozumieć, dlaczego on jej to robi. Lecz młody człowiek wydawał się niewzruszony. Przeniosła swe spojrzenie na Charliego.

- Kim są ci ludzie, którym sprawiasz kłopoty?

446

447

- Nie wiem - powiedział Charlie. - Bardzo chciałbym się tego dowiedzieć.
- A w jaki sposób pan im sprawia kłopoty, tego też pan nie wie? - zapytał Maitland z rozbawionym wyrazem twarzy.
- O, to wiem doskonale - powiedział Charlie. - Nie wiem tylko, panie Maitland, dlaczego pan się w to miesza. Przecież jest pan pisarzem. Co pan będzie z tego miał? Dlaczego miałby pan zmienić treść książki, nawet jeżeli zastosuję się do tych żądań?

Na twarzy Maitlanda pojawił się enigmatyczny uśmiech. - Dla mnie przewidziane jest inne wynagrodzenie. - Wstał. - Cóż, lepiej będzie, jeśli was teraz zostawię samych, abyście mogli przemyśleć całą sprawę. Zna pani mój rozkład dnia, panno Lagrange, i ma pani wszystkie numery telefonów, pod jakimi można mnie złapać. Życzę państwu miłego wieczoru.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Max powiedział: - Romy, muszę ci za to podziękować. To było wzruszające, ale nie powinnaś czuć się skrepowana, jeśli zmienisz zdanie. Byłby to dla mnie wielki cios, ale byłbym w stanie cię zrozumieć.

- Max, kochanie, ani mi to w głowie - powiedziała, lecz Charlie patrząc na nią w tym momencie nie dałby za to złamanego grosza. W rzeczywistości, jak sądził, już rozważała taką możliwość. Człowiek powinien ciągle stukać w niemalowane drewno, myślała potem Lea, aby odpędzić zły los. Po prostu nigdy się nie wie, kiedy nasze życie ulegnie zmianie.

Ironią losu było to, że tego dnia, gdy czekała na Huga przy narożnym stoliku w La Coupole, miała szczególnie dobre samopoczucie. Wydawało się, że wszystko idzie jak najlepiej. Był to okres pokazów Pret-a-Porter, które zawsze następowały po pokazach kolekcji wielkich domów mody. Ani Lea, ani żaden z jej konkurentów nie byli dopuszczani do Pret-a-Porter, jednak Paryż wciąż był ośrodkiem światowej mody. Trzeba być w stałym kontakcie ze wszystkimi nowościami. A jednocześnie małe sklepiki z modną odzieżą, całonocne przyjęcia, restauracje przy wielkich

magazynach z materiałami - takie jak La Coupole - brzęczały od plotek na temat nowych trendów. Kolekcja zaprojektowana przez Leę - niewielka, zaplanowana na środek sezonu w Londynie - była już szyta przez dziewczyny z jej pracowni. Wciąż jeszcze był jednak czas na dokonanie niewielkich zmian, czy nawet na wprowadzenie jednego lub dwóch nowych modeli. Jednak generalnie rzecz biorąc była niezmiernie zadowolona z tej kolekcji. Wiedziała, że jest dobra i niecierpliwie czekała na prasowe ogłoszenia, jakie wywoła kilkanaście spódniczek przez nią pokazywanych. Hugo przewidywał, że dziennikarze zajmujący się modą będą powściągliwi, lecz uznają to za dobry materiał na okładki swych magazynów.

Hugo spóźnił się, ale Lea nie zwracała na to uwagi, bo wciąż przy jej stoliku ktoś się zatrzymywał, aby porozmawiać o tym, co nowego pojawiało się na pokazach - linia, kolory, lamówki, dekolty. Rozkoszowała się podnieceniem tu panującym - dopóki nie przysiadła się do niej dziennikarka Gwen Harding i nie powiedziała - widziałas już to? A tam, na stronie poświęconej modzie w londyńskim „Daily Mail”,

448

449

był artykuł zatytułowany „Czy pokaże pani swoje cudenka przed Bożym Narodzeniem?” - o małej specjalnej kolekcji przygotowanej przez Dawn Chambers składającej się z modeli, które ona nazwała mikrospódniczkami. Były zamieszczone -zdjęcia dziewcząt prezentujących te modele - między innymi ujęcie pokazujące, że najmniejszy ruch w tych spódniczkach powodował odsłonięcie ud. Artykuł był napisany tonem kpiarskim - „Pokażcie mi tylko dziewczynę, która pojawi się w centrum Londynu ubrana w coś takiego!”, ale jednocześnie chwalił Dawn za odwagę i nadmieniał, że moda na podlotka w latach dwudziestych też budziła opory, zanim nie została zaakceptowana.

Przez chwilę Lei zdawało się, że zemdleje. Serce waliło jak młot. Zaczął ją ogarniać gniew, jakiego dotąd nie zaznała. Do głowy przychodziło jej tylko jedno słowo - zdrada. Miała ochotę coś rozbić - talerz, szklankę, wszystko jedno. Jak to się stało, że Dawn tak prędko się z tym uwinęła? Kiedy Hugo tak idiotycznie się przed nią wygadał, kolekcja Lei była już bardzo zaawansowana. Ale wynik miała przed sobą - odbierał jej własnej kolekcji tę siłę wstrząsu, jaki miała nadzieję wywołać. •

- Czy miałabyś ochotę to skomentować? - spytała Gwen. - Ty się przyjaźnisz z Dawn, prawda? Czy myślisz, że ona ma szansę na przebicie się z tym?

- Kto wie? - zdołała wydusić z siebie Lea.

- Czy myślisz, że już dojrzeliliśmy do mody inspirowanej latami dwudziestymi?

- To możliwe.

- A jak będzie wyglądać twoja kolekcja? Czy też bierzesz pod uwagę coś tak skrajnego?

Lea zmusiła się do uśmiechu. O Boże, bądź tak dobry, zabierz stąd tę babę. - Poczekaj, a zobaczysz - odpowiedziała.

Dość prędko jej męki się skończyły. Gwen Harding przeniosła się do innego stolika w poszukiwaniu bardziej obiecującego materiału i Lea mogła wyjść rzucając w przelocie usprawiedliwienie szefowej sali, że zapomniała o jakimś spotkaniu. Przez kilka sekund stała jak ogłuszona na chodniku przy bulwarze du Montparnasse - potem ruszyła przed siebie bez celu, byle tylko dalej od La Coupole. Była tak zaabsorbowana, że nie zwróciła uwagi na człowieka w słonecznych okularach siedzącego przy sąsiednim stoliku, który podniósł się w momencie, gdy wychodziła z kawiarni i siedł za nią cały czas. - Panno Grant - powiedział, gdy się z nią zrównał - czy mogę z panią zamienić kilka słów?

Spojrzała zatrwożona na nieznajomego - na okulary, błękitną koszulę, filcowy kapelusz. Miał dziwny akcent, jakby z południowo-zachodniego wybrzeża. - Pani mnie nie zna - mówił dalej - nie jestem z prasy, ale naprawdę muszę pani coś powiedzieć. Sądzę, że przyjaźni się pani z Charliem Dawsonem. Walczyliście razem w czasie wojny. W tym słynnym oddziale w Vercors. Była pani radiotelegrafistką, jak mi wiadomo.

- Tak - powiedziała ostrożnie. - To się zgadza.

- Wie pani, musi go pani powstrzymać. To znaczy w imię starej przyjaźni. Słyszałem, że wciąż utrzymujecie bliskie kontakty, często się widujecie.

Nie rozumiała. - Od czego mam go powstrzymać? - spytała.

- Od kontynuowania tego dochodzenia. Od rozmów z ludźmi, od zadawania pytań.

450

451

To zaczyna denerwować moich współników. Więc musi go pani zmusić, aby dał temu spokój.

- Nie wiem, o czym pan mówi - powiedziała Lea.

- Myślę, że dobrze pani wie, panno Grant.

- W takim razie został pan wprowadzony w błąd. A nawet, gdybym wiedziała o co chodzi, nie sądzę, abym miała na niego aż taki wpływ. Robi to, co zechce.

- Sądzę, że nie docenia pani szacunku, jakim panią darzy. Zresztą, ma pani prawo do tego, aby panią wysłuchał w tej sprawie. W końcu Elżbieta Ferrier była również pani przyjaciółką, czyż nie?

- Ach, więc to chodzi o Elżbietę? Potrząsnął z niedowierzaniem głową. - Jakby pani o tym nie wiedziała.

- Przecież ona nie żyje od wielu lat.

Skinął głową. - No właśnie. I tak to powinno zostać - i bardzo proszę, aby wywarła pani nacisk na pana Dawsona w tej sprawie.

- Myślę, że pan mnie nie zrozumiał. Przecież on mnie nie posłucha.

- To raczej pani mnie nie rozumiała, panno Grant. To bardzo ważne, aby mu pani wytłumaczyła - w pani własnym interesie, dla dobra pani spraw zawodowych. Czy muszę mówić dalej?

Strach przebudził ją z odrętwienia. To nie mogła być prawda, jakby mało było tego, co jej zrobiła Dawn. Potrząsnęła głową odpędzając koszmar. - Przykro mi, przeżyłam przed chwilą straszny szok i nie jestem pewna, czy jestem w stanie w to uwierzyć. Co mi pan może zrobić?

- Mogę panią wyeliminować z rynku.

- Ale w jaki sposób?

• - Proszę przekonać Charliego Dawsona - w przeciwnym razie dowie się pani, w jaki sposób to zrobię. Przeszedł na drugą stronę ulicy, wsiadł do małego, czerwonego peugeota stojącego przy krawężniku, samochód ruszył i wkrótce zniknął jej z oczu.

Stara melodia, unosząca się ponad gwarem przyjęcia, budziła wspomnienia. Trąbka grała donośnie. Dobry był ten czarnoskóry śpiewak ze swą interpretacją pieśni Kurta Weilla z „Opery za trzy grosze”.

Szydercza groźba brzmiąca w słowach pieśni, harmonizująca z precyzyjnymi, silnymi uderzeniami perkusji, wzmacniała nastrój niczym tło muzyczne filmu - stanowiła oprawę dla tych wszystkich ludzi opalonych po wakacjach spędzonych nad Morzem Śródziemnym, dla tych eleganckich kobiet, wpływowych mężczyzn, ślicznych dziewczyn. Trębacz wydobył z instrumentu zawodzący ton, osiągając najwyższe rejestry.

Charlie nie był w nastroju odpowiednim na przyjęcie. Minęło zaledwie kilka godzin od historycznego telefonu Lei, który głęboko go zaniepokoił, zwłaszcza po niedawnych groźbach Maitlanda i rozmowie z Duncanem. To było sprytne zagranie - wywierać raczej presję na pozostałych, niż na niego, stara taktyka „dziel i rządź”. I było to bardzo męczące, bo widocznie zbliżał się zbyt niebezpiecznie. Ale do kogo? Czy to był Duclos? Czy kto inny? I jak ten ktoś to zrobił? I stare pytanie: dlaczego?

Jednak Sonia nalegała, aby poszedł z nią, ponieważ ona musiała tam iść obowiązkowo,

452

453

a doroczna impreza „France Aujourd'hui” była zawsze organizowana w wielkim stylu. - Myślę, że lepiej będzie, gdy będziesz teraz na widoku, bo on prawie na pewno tam się zjawi.

- On? - spytał Charlie. - Jaki on?

- Ten, który kryje się za tym wszystkim.

I kiedy Charlie stał tam przez chwilę sam patrząc na twarze w tłumie, myślał o tym, co powiedziała Sonia i zastanawiał się, czy ten człowiek tu jest, czy może właśnie przygląda mu się. W tym momencie ujrzał go Duclos i uśmiechnął się do niego gorzko, ale przyjaźnie. Głos pieśniarza

zdawał się górować nad gwarem zgromadzonych ludzi. W „Operze za trzy grosze” Brechta, rozgrywające się w atmosferze dekadencej beznadziei Berlina w latach dwudziestych, przestoczenie zniewieściałego rozbójnika z „Opery żebraczej” Gay’a w stylowego oszusta ze śmiertcionośnym nożem zostało podkreślone przez dramatyczną muzykę Kurta Weilla. Charlieemu wydawało się, że muzyka ta jest niezwykle trafna tego właśnie dnia - zarówno czasem jak i miejscem była bliska Elżbiecie. A co też by ona myślała o tym wszystkim. Stare pytanie. Śmiałyby się z tego, zgadywał.

Po przeciwległej stronie zatłoczonej sali Charlie dostrzegł córkę Elżbiety. Wiedział, że tu będzie. Max i Craig chcieli, aby pokazywała się w towarzystwie, co pomagało w promocji jej kariery, a dla Duclosa była jeszcze jedną z tych pięknych, młodych dziewcząt, którymi lubił dekorować swoje życie wśród polityków, wszystkich tych VIP-ów i znanych gwiazd.

Nikki wiedziała, że Charlie na nią patrzy, mimo tego całego tłumu dzielącego ich od siebie, dymu papierosowego i uwijających się kelnerów. Doskonale wiedziała, jakie na nim zrobiła wrażenie. Kiedy zbliżyła się do Craiga, wsunęła mu rękę pod ramię i odpowiadała ożywionym śmiechem na prawione przez niego banały.

Craig był nowym elementem w ich dziwnym związku, wciąż zmieniającym swe odcienie. - Nic na to nie poradzę, Charlie - powiedziała mu ze szczerością, którą uznał za ujmującą. - Uwielbiam ten wyraz twojej twarzy, gdy to robisz. A czego się spodziewasz? Jestem przecież kokietką, prawda? - Ta rozmowa toczyła się w łóżku tej pierwszej nocy po spotkaniu w barze u Ritza. - Ale jestem twoja, kiedykolwiek zechcesz. Wiesz o tym. Jesteś numerem Jeden i zawsze nim pozostaniesz. I tak jest dobrze, prawda? Czy też może skarżysz się?

- Spałeś już z nim?

- Jeszcze nie. O, Charlee, nie rób takiej miny - proszę.

Ta mina była oczywiście reakcją na „jeszcze nie”. Domyślał się, dlaczego chciała, aby przyszedł do niej tej nocy. Chciała się upewnić, że wciąż jeszcze ma nad nim władzę. - Jesteś naprawdę zabawny w tych domysłach, Charlee - powiedziała. - Nawet jeśli to prawda, to nie jest tak źle, no nie? Bez ciebie było okropnie. Ty byłeś tam, ze swoją żoną. Mogłeś przecież się zmienić. W każdym razie w twoich ustach to brzmi, jakby to był z góry ułożony plan. Ale nie myślałeś tego tak naprawdę, co?

- Może nie - odrzekł.

- Czy nie byłam tak samo czuła jak zawsze? - Wspaniała - odpowiedział.

- No widzisz - rzekła tonem przygany. Po krótkiej chwili zapytała: - Czy bardzo by cię to obeszło, gdyby to się zdarzyło z Craigem?

454

455

- Czy by mnie obeszło? - spytał niedbale. - A niby dlaczego miałoby mnie to obchodzić. Miałbym tylko ochotę go zabić i to wszystko - zabić powoli, gołymi rękami.

Zachichotała. - Ach, uwielbiam, gdy tak mówisz, Charlee. Spróbuję tego nie zrobić - naprawdę będę się starała.

- Czy to będzie bardzo trudne? Wzruszyła ramionami. - Charlee, to co jest między tobą i mną, nigdy się nie skończy. - Można to było uznać za odpowiedź, niczego więcej nie mógł się spodziewać.

Gdy obserwował Nikki i Craiga, podszedł do niego Max. - Wiesz, to miły facet - powiedział. - I odpowiedni dla niej. Powinieneś zobaczyć, jak razem pracują, ile z niej wydobywa. Ten dzieciak przeistacza się na planie.

- To musi być wspaniałe - powiedział Charlie.

- Posłuchaj, Charlie, nie bądź taki! Nie masz przecież w stosunku do niej żadnych planów - dla ciebie jest po prostu niezłą dupą, prawda?

- Nie - powiedział Charlie. - Na Boga, na pewno nie traktuję jej w ten sposób.

- W porządku, więc byłeś opętany przez jej matkę, a teraz opętało cię to dziecko. Ale ona musi pomyśleć o swojej przyszłości. Craigowi wpadła w oko. Jeśli Nikki dobrze rozegra, być może on się z nią ożeni. Jest w tym samym typie, co jego dwie poprzednie żony.

René Levallier wyrósł przed Charlim jak spod ziemi - ubrany w garnitur, który zdawał się być

wyrzeźbiony na nim. - Nie, wzrok mnie nie myli, to monsieur Dawson. Więc nie skorzystał pan z mojej rady. Wciąż jeszcze w Paryżu.

Byłem parę dni w domu. Czy Costa panu nie mówił?

- No cóż, to była niezmiernie krótka wizyta, prawda? Czego się pan dotąd dowiedział o Elżbiecie?
- Dość dużo.

- Ale oczywiście wciąż jeszcze jest wiele spraw, o których pan nie wie. - Ten dopracowany uśmiech. Znow to zawodzenie trąbki. - Proszę pamiętać, może pan liczyć na moją pomoc, jeśli tylko będę w stanie pomóc - powiedział Levallier. - Być może istnieją sposoby, które są teraz dla mnie dostępne.

Przez chwilę Charlie nie rozumiał. - Na przykład archiwa - dodał Levallier - które wciąż mogą być traktowane jako tajemnica państwowa. Urzędnicy, którzy mogliby stać się rozmowni, gdybym ich o to poprosił. Coś w tym rodzaju.

- Oczywiście - powiedział Charlie. - Pańska nowa nominacja. Proszę mi wybaczyć, powinienem był panu pogratulować.

Levallier wzruszył ramionami, jakby ta nominacja nigdy nie była poddawana w wątpliwość. - Bardzo lubiliśmy Elżbietę.

- Słyszałem, że były między wami rozdzwinki z powodu Wolfa - zaryzykował Charlie. - Szczególnie między Elżbietą a panią Levallier.

Uśmiech światowca, świetnie kontrolowany. - Znał pan Elżbietę. Kochana dziewczyna. Uwielbiała występować przeciwko ustalonemu porządkowi. Ale zawsze powinno się wybierać odpowiedni moment. Jej śmierć była tak tragiczna - i wprawiała w zakłopotanie.

- Zakłopotanie - powtórzył Charlie jak echo.

- Przecież nikt inny nie zginął podczas tej akcji.

456

Koniecznymy powinniśmy się znow spotkać. Może na jakimś lunchu? Tym ostatnim Lucille była zachwycona.

Oddalił się uniośszy rękę w geście pożegnania, białe mankiety jego koszuli spięte były wielkimi, jadeitowymi spinkami z wygrawerowanym na nich monogramem.

Max ponownie stanął u boku Charliego. - Przemyślałeś już trochę to, co nam powiedział Maitland?
- zapytał.

- Tak.

- I to, co zdarzyło się Lei? - Charlie kiwnął głową. - Masz dla nas jakąś odpowiedź?

Charlie spojrział na niego. - Jeszcze nie, Max, ale jestem coraz bliżej.

- A co ja zrobię, jeśli Romy się podda - no wiesz, powie: Żegnaj Max.

- Przecież powiedziała, że tego nie robi. - Max tylko patrzył na niego z wielkimi workami pod oczyma i sceptycznie potrząsał głową. - To świetne wykonanie - powiedział Charlie, kiedy śpiewak powrócił do ponurego tematu zwrotki o Mackie'm i śmiernym nożu, którym posługiwał się w rękawiczkach z tak wielką zręcznością. Trąbka przeszła na wysokie tony aż do rozedrganego wysokiego C, a perkusista zakończył utwór rześystym tuszem, który wywołał mimowolny aplauz.

- O, Charlie, właśnie miałam do ciebie dzwonić - powiedziała Maria zza jego pleców. Odwrócił się i ujrzał, jak stoi z tym swym szerokim, pewnym siebie uśmiechem ukazującym wszystkie białe zęby - w czarnej sukni ozdobionej brylantową broszką i sznurem pereł - a ponieważ miała je na sobie Maria, można było mieć pewność, że brylanty i perły są prawdziwe.

457

- Właśnie rozmawiałam z Wolfem - podjęła. Poczł dreszcz podniecenia, który go trochę zaskoczył. - I co powiedział? - spytał.

- Zgadza się na spotkanie z tobą. W La Vie Nouvelle jutro wieczorem o dziesiątej. To ten klub przy bulwarze Raspail. Chce, abyś przyprowadził z sobą Nikki, ale żadne z was nie śmie pisać o tym nikomu ani słowa. Czy to jasne, Charlie? Żadne z was. Czy możesz polegać na tej dziewczynie?

- O, tak - w tym przypadku na pewno. Co mam tam zrobić? Zapytać o niego?

- Nie, on sam skontaktuje się z tobą.

- Ale jak mnie pozna?
- Pozna cię, Charlie - powiedziała. - Czy to spotkanie z nim zakończy już te wszystkie tajemnice?
- Nie wiem - powiedział obserwując ją uważnie. - W każdym razie musi pomóc.
Maria spojrzała na niego badawczo. - Kiedy wreszcie zamierzasz mi o tym opowiedzieć, Charlie?
Klucz do tej zagadki może być u mnie. Wiesz, że zawsze trzymam ucho blisko ziemi. To dotyczy śmierci Elżbiety.

- Więc już i tak dużo wiesz.

- Ale przecież ona zginęła w czasie akcji.

- Nie chodzi o to, jak zginęła, lecz dlaczego. Czy może wiesz coś na ten temat?

Pokręciła głową. - Nie wiem. Wiem tylko, że robi się coraz goręcej. Słyszałeś, co zdarzyło się tej biedaczce Lei w La Coupole?

- Tak - powiedział. - Przeżyła szok. Ja zresztą też.

Uśmiechnęła się ze smutkiem. - „Et ces voix d'enfants chantant dans la Coupole”. Nie poznajesz tego, Charlie?

458

Potrząsnął przecząco głową. - A powinienem?

- To fragment sławnego poematu, sławnego poety. Poety, którego, jak sądzę, poVinieniēs znać.

- A to niby dlaczego? - spytał.

- Bo to Verlaine, Charlie. Bo to Verlaine.

- Pewnie się już starzeję, Duncanie - powiedział książę. - Konie zaczynają być dla mnie ważniejsze od kobiet. Popatrz tylko na te dwa, które zbliżają się ku nam. Czy widziałeś w życiu coś piękniejszego? Obaj panowie jechali wierzchem, a konie ze stadniny galopowały po torach Limekilns, w miejscu, gdzie Burry Road łączy się z Icknield Way. Towarzyszyli im dwaj chłopcy na ponikach. Było trochę widzów - paru mężczyzn z lornetkami w samochodzie przy drodze, jakiś człowiek jadący konno stępą dróżką równoległą do toru.

Mogli to być doradcy prasowi do spraw wyścigów, szpiedzy bookmakerów lub gracze grający o wielkie stawki. Tereny znane pod nazwą Newmarket Heath były własnością Jockey Club, lecz wszystkie były łatwo dostępne. Zazwyczaj trenerzy znali widzów. ,

Stajenni trenowali konie w biegu na milę i ćwierć - wypuszczali tylko po parze koni na raz, na dość krótkich wodzach i za chwilę już te dwa konie były dostatecznie blisko, aby można je było rozpoznać. - To Kestrel, ten po prawej, prawda? - powiedział książę.

- Tak - potwierdził Duncan. - Dobrze się rusza.

Oba konie przebiegły obok nich. Kestrel poruszał się z lekkością, o jakieś trzy długości w przodzie.

459

- Za każdym razem, gdy go widzę, wygląda lepiej - powiedział książę. - Świetnie z nim pracujesz, Duncanie. Cieszę się, że powiedziałem temu pismakowi, gdzie może sobie wsadzić swoją książkę.

- Niezmiernie to doceniam, książę - powiedział Duncan. - Mogę panu powiedzieć, że znam wielu właścicieli, którzy by tak nie ryzykowali.

- Spotkałem się już z ludźmi jego pokroju - powiedział Khalid. - Nie można im ulegać. Co zaplanowałeś w najbliższym czasie dla Kestrela?

- Myślę, że w tym sezonie weźmie udział tylko w jednym wyścigu - odpowiedział Duncan. - Prawdopodobnie w Dorchester. Jeśli tam mu się powiedzie, to będziemy mieli w sumie trzy niezłe zwycięstwa, co uczyni z niego oczywistego kandydata na gonitwy w Epsom w przyszłym roku.

Podjechał do nich Kent. - Przepraszam ojczy, że przeszkadzam, ale jakiś człowiek chce z tobą mówić. - Duncan spojrzał na niego z irytacją. - Mówiłem mu, że jesteś w towarzystwie ważnego właściciela koni - dodał chłopiec szybko - ale on nalegał. Powiedział, że nie zajmie ci nawet sekundy.

Duncan spojrzał na nieznajomego. Już raz go widział tego ranka - to ten facet, który jechał stępą wzdłuż toru. - Mną się nie przejmuj - powiedział książę. - Idź i dowiedz się, czego on chce.

Duncan podjechał do nieznajomego. Miał około czterdziestu lat, cerę ogorzałą, na głowie kraciasty kaszkiet. - Ten Kestrel prezentuje się nadzwyczajnie - powiedział.

- To miłe, że mi pan to mówi - powiedział Duncan - ale teraz jestem z...

- Mógłby bez wysiłku pobiec półtorej mili, prawda?

460

461

Oczywiście, pod warunkiem, żeby wytrzymały jego nogi.

- Co pan chce przez to powiedzieć? - spytał Duncan.

- Te konie czystej krwi to bardzo wrażliwe zwierzęta. Byłaby szkoda, gdyby coś mu się przytrafiło.

Pan jest, oczywiście, przyjacielem Charliego Dawsona.

- No i co z tego? - spytał Duncan, choć strach już mu ścisnął żołądek.

- Razem walczyliście w czasie wojny. Podobno wciąż jeszcze bardzo się przyjańcicie. Dlaczego mu pan nie powie, żeby przestał robić głupstwa?

- Nie wiem, o czym pan mówi.

- Tak tylko pan mówi, ale dobrze pan wie, o co chodzi. Proszę tylko powiedzieć Dawsonowi, dobrze? To taki śliczny konik... - Wskazał ręką na Kestrela, który zbliżał się do nich wraz z drugim koniem, towarzyszącym mu w treningu. - Bardzo bym chciał, aby dobrze biegał, wykorzystał swoje możliwości. Pan też, prawda?

Obrócił nagle swego konia i oddalił się galopem. - Hej, wracaj! - krzyknął za nim Duncan.

- Jeszcze z tobą nie skończyłem! Za nim, chłopcy

- polecił, a po namyśle - nie! Wróć, Ken! - Jego młodszy syn już ruszył w pogoń. Podporządkował się rozkazowi ojca, i zawrócił, ale zdążył dostrzec miejsce, w którym zatrzymał się nieznajomy jeździec. - Tato, na niego tam czeka wóz do transportu koni - powiedział, gdy przykłusował z powrotem. - Jakaś milę stąd na Bury Road.

Nie odwracaj się... - usłyszał za sobą i zamarł. - Nie ruszaj się przez chwilę ze swego miejsca... -

Głos, zabarwiony nieznacznym akcentem, wydawał się znajomy, lecz Charlie nie potrafił go zidentyfikować. Mimo to zrobił, jak mu polecono stojąc nieruchomo w środku pokoju. - Teraz zdejmij marynarkę.

- Czy to doprawdy konieczne?

- Proszę... - Gdzie on słyszał już ten głos? - Zrób to, o co proszę. - Więc Charlie wykonał polecenie trzymając marynarkę w rękę i nie wiedząc, co z nią począć.

Ten wieczór był dziwaczny od samego początku. W klubie spodziewano się ich wizyty. W sali koktajlowej czekał na nich zarezerwowany stolik, Thierry nie dał po sobie poznać, że zna powód, dla którego tu się zjawili. Powitał ich jak zwykle przyjaźnie, z sympatią ucałował Nikki, uściśnął rękę Charliego i z wdziękiem poprowadził do stolika przyjmując zamówienie na drinki.

Zachowywał się tak, jakby byli zwykłymi członkami klubu, którzy przyszli się zabawić w wolny wieczór. Dziewczyny były przyjaźnie uśmiechnięte, machały Nikki na powitanie, ale trzymały się z dala.

Dla Nikki było to denerwujące. Była strasznie podniecona perspektywą spotkania się z Wolfem. - Jak myślisz, jaki on będzie, Charlee?

- pytała. - Jak mam się do niego zwracać? Tato? Mam go uściskać? Przecież on wie, kim jestem.

- O nic się nie martw - powiedział Charlie.

- On tym wszystkim pokieruje.

Potem podszedł do nich Thierry i powiedział, że Jean-Paul pragnie się spotkać z Charlim.

462

463

- A ze mną nie? - spytała Nikki.

- Na razie tylko z panem Charliem - powiedział Thierry. - Dlaczego nie pójdziesz i nie porozmawiasz z Weroniką przy barze?

Zaprowadził Charliego do biura znajdującego się o piętro niżej i otworzył drzwi. Pokój był pusty - Jean-Paul nie da na siebie długo czekać - powiedział Thierry i wyszedł zamykając za sobą drzwi.

Charlie rozejrzał się wokół. W pokoju stało nowoczesne biurko a za nim skórzany fotel z wysokim oparciem, z boku wielka sofa, barek, na ścianach obrazy przedstawiające dziewczęta - skąpo ubrane, jedna czy dwie nagie. Na przeciwległej ścianie były drzwi z nieprzeźroczystego szkła

prowadzącego prawdopodobnie do sypialni. To właśnie tymi drzwiami, w momencie gdy Charlie stał odwrócony do nich tyłem, wszedł ten nieznajomy, wydający cichym głosem polecenia.

- Cieszę się, że nie masz przy sobie broni - powiedział. - Teraz możesz się odwrócić i założyć marynarkę, jeśli chcesz.

Wtedy Charlie rozpoznał tego człowieka. Za biurkiem, na skórzanym fotelu siedział Otto, którego Charlie poznał u Marii w Nowym Jorku. - Więc znów się spotykamy - powiedział z uśmiechem. - Usiądź, proszę. Mówiono mi, że coraz bardziej nalegasz na spotkanie z Wolfem.

Charlie przysunął drewniane krzesło. - Maria powiedziała, że Wolf tu będzie dziś wieczorem.

Otto pochylił się, łokcie oparł na biurku, strzelił palcami. - Jest tu - powiedział. - Rozmawiasz z nim. W Nowym Jorku wprowadziłem cię w błąd podając się za swego przyjaciela. Nauczyłem się ostrożności.

- Przekonałeś mnie.

- Chodzi ci o twój pistolet? Mam uraz do broni. - Błękitne oczy uśmiechały się. - Podobasz mi się, Charlie, ale jeszcze zbyt wcześnie, abym mógł ci zaufać. A teraz do rzeczy, co to za dokumenty, o których mówiłeś mi ostatnim razem? Czy mówiłeś wtedy coś o dzienniku?

- Ja też trochę blefowałem - odpowiedział Charlie. - Tak, na przynętę. Jest wprawdzie dziennik, ale wszystko, co zawiera, jest dla mnie zrozumiałe. Musiałem się z tobą spotkać z dużo ważniejszego powodu. Co wiesz na temat śmierci Elżbiety?

- To, czego się dowiedziałem od ciebie. Kiedy po raz pierwszy usłyszałem o jej śmierci, trudno mi było w to uwierzyć. Elżbieta zawsze zdawała się być niezniszczalna. Ona też tak o sobie myślała, prawda?

- Możliwe, że rzeczywiście była niezniszczalna w uczciwej grze, ale wtedy ktoś grał znaczącymi kartami.

Wolf nagle zaczął się mieć na baczności, przyglądał się Charliemu bez mrugnięcia okiem - spojrzenie dowódcy wojsk pancernych. - Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał.

- Ona nie zginęła podczas akcji. Rozkazano nam ją zabić.

Szare oczy patrzące na Charliego otworzyły się jeszcze szerzej. Twarz mu zczerwieniała sprawiając, że blizna zdawała się być jeszcze bielsza, lecz nie rzekł nic. Podniósł się i zaczął powoli przechadzać się po pokoju, utykał wyraźniej, niż Charliemu zdawało się wtedy w Nowym Jorku. - Gra skończona, Charlie - powiedział w końcu. Nie będziesz zwodził mnie tak, jak zwodziłeś Marię.

- Musiałem. Czy mogłem jej ufać?

464

- A mnie możesz zaufać?

- Wiem, ile Elżbieta dla ciebie znaczyła.

- Naprawdę wiesz? - spytał.

- Potrafię sobie wyobrazić - powiedział Charlie, nie chcąc teraz powtarzać, że czytał jego listy.

Wolf stał twarzą zwrócony w jego kierunku. Jego głowa obramowana była skrzyżowanymi nogami golaski z obrazu wiszącego za nim na ścianie. Nie było w nim nic, co sugerowałoby, że to on pisał do Elżbiety z takim uczuciem, że ją kochał. Był zatrwożony i ostrożny. - Czego ode mnie chcesz? - spytał szorstko.

Jego zachowanie zaskoczyło Charliego. Oczekiwał natychmiastowej gotowości pomocy, przełamania lodów między nimi. - Myślałem, że będzie cię to obchodzić - powiedział.

- Obchodzi mnie - powiedział Wolf. Aż za bardzo. Myślę, że wpadłem w odrętwienie.

- Czy Elżbieta była niemieckim agentem? - zapytał Charlie.

- Skądże. Oczywiście, że nie.

- To dlaczego w Londynie byli o tym przekonani?

- Skąd mam to wiedzieć? Ludzie w czasie wojny często popełniają pomyłki.

- A ja ci powiem, dlaczego. Dowody na kontakty z wrogiem zostały im przekazane z Paryża. Ten, kto je wysłał, pragnął, aby skazano ją na karę śmierci. Jestem na jego tropie. Czy pomożesz mi w poszukiwaniach?

Wolf podszedł do krzesła, na którym siedział Charlie, pochylił się nad oparciem, jego oczy-badawczo spoglądały na Charliego. - Jak bardzo jesteś zaawansowany w tych poszukiwaniach?

- Jestem już prawie u celu - odrzekł Charlie.

465

- Pewnego człowieka w Nowym Jorku zamordowano zaledwie na parę minut przed tym, gdy mógł mi ujawnić jego nazwisko. Trójkę- z tych, którzy byli z nami w Vercors, ktoś szantażuje, aby zmusili mnie do zaniechania poszukiwań... - Urwał.

- Ale wciąż jeszcze nie wiesz, kto to taki? Charlie pokręcił przecząco głową. - Przy ciebie zamordowanego znalazłem pewien telegram. Podpisany Verlaine. Było w nim kilka słów, wyglądających na szyfr. - Zamilkł, lecz Wolf też się nie odzywał, wciąż przyglądając mu się. - Miałem nadzieję, że może ty mógłbyś coś wiedzieć. Kto mógłby skorzystać na jej śmierci? Wolf lekko wzruszył ramionami. - Rzeczywiście, kto? - Znowu zaczął spacerować po pokoju ten muskularny mężczyzna, sześć stóp i dwa cale wzrostu, brodaty, o ostrych rysach. - Nie miałem pojęcia, że została zamordowana - powiedział. - To dla mnie szok. Masz rację myśląc, że wiele dla mnie znaczyła, ale to było dawniej, gdy byłem innym człowiekiem. - Przez chwilę na jego twarzy pojawił się smutek. - Teraz nie mogłaby mnie zaakceptować. Nasz związek trwał bardzo długo, przetrwał wiele prób. Trochę już wiesz na ten temat.

- Wiem, że naczelne dowództwo nie za bardzo potrafiło sobie z tym dać radę - powiedział Charlie. Wolf roześmiał się. - Strasznie ich to denerwowało. Kobieta posiadająca takie wpływy byłaby dla mnie bezcenna, gdyby zechciała dzielić ich wielką, szlachetną wizję aryjską. Nie mogli zrozumieć, dlaczego nie potrafię jej przekonać. Myśleli, że mnie nie kocha. Mimo to nasz romans trwał. To było wielkie ryzyko dla nas obojga. Himmler osobiście mi mówił, że myśleli o tym, czy jej nie aresztować...

466

- Cudzoziemkę? Dziennikarkę cieszącą się taką popularnością?

Na twarzy Wolfa pojawił się smutek. - A któż by się sprzeciwił? Myśleliśmy, że Francja ruszy do akcji, gdy zajęliśmy Nadrenię, ale oddziały stały tylko w pogotowiu i nic nie zrobiły. Z powodu Elżbiety też by nie było wojny.

Przysiadł na brzegu biurka, z rękami głęboko w kieszeniach marynarki, w oczach pojawiły mu się iskielki rozbawienia. - Kiedy wstąpiła do Ruchu Oporu, znów stała się celem prawie tak samo prowokującym. W tym czasie byłem już wysokim dostojnikiem wojskowym: Ci z SS niewiele mogli mi zrobić, choć raz zagrozili porwaniem Nikki. Powiedziałem im, że jeśli to zrobią, pójdę do samego Fihrera. Fihrer zawsze lubił Elżbietę. Ostrzegłem o tym ją, że planują coś takiego. Powiedziałem, żeby zawiadomiła mnie natychmiast, gdyby cokolwiek się stało. Rzeczywiście doszły do niej jakieś wiadomości, lecz był to fałszywy alarm, chodziło o jakieś inne dziecko.

- I mogła ci przekazywać wiadomości? - spytał Charlie.

- Tak, mogła. - Spojrzenie Wolfa było nieco wyzywające. - Zastanawiające - mówił dalej - że to właśnie moi towarzysze broni, generałowie namawiali mnie, abym się z nią spotkał. Od czasu zajęcia Francji widzieliśmy się zaledwie jeden raz, by porozmawiać o Nikki. To była wymówka. Oboje byliśmy zdrajcami. To dziwne uczucie, uprawiać miłość jako nieprzyjaciele. - Zauważył reakcję Charliego. - Przepraszam - powiedział - to było nietaktowne. Generałowie pragnęli pokoju, a nie apokaliptycznego Armagedonu. Niemcy nie miały szans na zwycięstwo.

467

Elżbieta wydawała im się być dobrym pośrednikiem w tej sprawie.

- Chcesz przez to powiedzieć, że spotkałeś się z nią, aby przekazać ofertę pokojową aliantom? Kiwnął głową. - Ona była do tego jak stworzona. Miała wielki prestiż. Znała wszystkich. W razie potrzeby mogła się dostać do samego Churchilla.

- Kiedy to miało miejsce?

- W lutym czterdziestego czwartego, jak sędzę. Może na początku marca. Była wtedy na krótko w Paryżu.

Charlie pamiętał ten dzień. Elżbieta bardzo późno wróciła do zakonspirowanego mieszkania i była niezwykle małomówna. Na początku nie chciała się z nim kochać, a kiedy do tego doszło, było to rozpaczliwe. Płakała nawet, czego nigdy dotąd nie robiła.

- Czy spałeś z nią wtedy? - spytał Charlie.

Wolf wzruszył ramionami. - Poszliśmy do łóżka przez pamięć o dawnych czasach. Ale to, co kiedyś było między nami, już nie mogło wrócić. Rozmawialiśmy głównie o pokojowej ofercie, lecz ona nie wiedziała, jak ma ją przekazać nie przyznając się do tego, że spotkała się ze mną.

- Pamiętam, jak mówiłem jej obojętnie, że niedługo będę w pobliżu Annecy, za jakieś trzy tygodnie i zastanawiałem się, czy będę miał okazję zobaczyć się z Nikki. Miałem tam być z Rommlem, który brał udział w naradzie w Chamonix. Wtedy

.zorientowałem się, co przed nią ujawniłem, przed nią, członkiem Ruchu Oporu! Widziałem to spojrzenie. - No, proszę - powiedziałem. - Niechcący dałem ci niezłą szansę na ujęcie naszego najślawniejszego generała. To by była dla ciebie gratka, co? .

468

- Tak - przyznała.

- Wasze miejscowe reseau mogłoby dowiedzieć się, kiedy odbędzie się ta narada. Ślady oczywiście prowadziłyby prosto do mnie. Generałowie, wiedzą o naszym spotkaniu.

- Co by z tobą zrobili?

- Kara śmierci.

- Dla ich najlepszego generała?

- Są już nowi. To nie trzydziesty czwarty rok. Większość pułków pancernych przejęła SS - prawdziwi zeloci, lojalni wobec Fihrera. Tak więc moje życie jest w twoich rękach - powiedziałem.

- Właściwie co za różnica? I tak zawsze miałaś moje serce.

- Uniosła się na łokciu. „To te konflikty sumienia związane z wojną” - powiedziała. Potem mnie pocałowała delikatnie w usta. „Nie martw się, kochanie” - powiedziała - „nie mogłabym tak postąpić. I bez tego wygramy tę wojnę. W końcu tak nawet myślisz i ty, i ci twoi generałowie, prawda? Przecież dlatego proponujecie zawarcie pokoju”.

- Potem wstała, a ja zostałem w łóżku i patrzyłem, jak się ubiera. Zaczesała włosy i nałożyła beret. Widziała moje odbicie w lustrze. Potrząsnęła lekko głową, jakby nie rozumiała, jak to się stało, że znaleźliśmy się w takim położeniu - i przesłała mi całusa od drzwi.

- Myślałem, że widzę się z nią po raz ostatni, lecz parę dni później znów spotkaliśmy się w hotelu, tylko na godzinę lub dwie, aby omówić jakieś sprawy związane z Nikki. Ale nie spaliśmy ze sobą. Wiedzieliśmy, że ta część naszego życia jest bezpowrotnie za nami. Pozostały tylko interesy.

469

Przez chwilę obaj mężczyźni milczeli. - To smutna historia - powiedział Charlie. - W pewnym sensie.

Wolf usiadł przy biurku. - Wróćmy do zasadniczej kwestii. Jeżeli jesteś tak bliski poznania prawdy, to musisz mieć jakąś teorię, przynajmniej jakieś podejrzenie?

- Za słabe, żeby uzasadnić motyw morderstwa. W wiele marginesowych spraw jest zamieszany von Eysebeck.

Wolf roześmiał się pogardliwie. - Ale nie w morderstwo.

- Czy od dawna znasz Marię?

- Od 1933 roku.

- Więc byłbyś skłonny jej ufać?

Wolf zawahał się. - Nie ufam nikomu, przynajmniej nie do końca.

- A mimo to współpracujesz z nią?

Wolf przygładził brodę, spoglądał z rozbawieniem. - Czasami nasze interesy mają punkty styczne.

- Elżbieta dowiedziała się czegoś o jej działalności w Szwajcarii. Czy mogła stanowić dla Marii zagrożenie? To było tuż przed inwazją. Aliantom nie podobało się to, co robiła Maria.

- Czy mogła się tym zajmować mieszkając w Ameryce?

- Miała kontakt z Zurychem poprzez Portugalię. Z Zurychu kontakty z Paryżem byłyby łatwe.

Wiedziała wszystko o tobie i o Elżbiecie - wasze zeznania w jej sprawie mogły być rozstrzygające.

- Chcesz przez to powiedzieć, że posłużono się mną?

- Posłużono się nami, tobą i mną - powiedział Charlie. Wolf spojrział na niego pytająco. -

470

Kiedy nadszedł rozkaz, ciągnęliśmy losy - dodał Charlie. - Ja byłem tym pechowcem. Nie miałem wyboru. Zastrzeliłem ją.

Wolf drgnął. - Mój Boże - powiedział. - Mój Boże, to musiała być najtrudniejsza rzecz, jaką musiałeś kiedykolwiek zrobić.

- To mnie doprowadza do wściekłości. Sprawia, że jestem gotów na wszystko. Tylko tyle.

Wolf lekko potrząsnął głową. - Mnie też to rozwścieczyło, Charlie - powiedział łagodnie.

- Myślałem, że cię to już nie obchodzi.

- Właśnie zaczęło mnie obchodzić. Przeprowadzę dochodzenie. Będziemy pracować razem.

Zostaniemy współnikami. Wstał nagle i wyciągnął rękę, a Charlie uściśnął jego dłoń. - Jeśli będziesz chciał się ze mną skontaktować, zadzwoń pod ten numer w Diiseldorfie - powiedział zapisując numer na kawałku papieru. - Powiedz, że dzwoni... że dzwoni pan Churchill. - Zaśmiał się z tego pomysłu. - A teraz chciałbym zobaczyć się z moją córką. Jak wiele z tego wszystkiego wie Nikki?

- Myśli, że jej matka zginęła bohaterską śmiercią - odrzekł Charlie i poinformował Wolfa, o czym wie.

- Ona jest w tobie zakochana, jak twierdzi Maria.

- Tego nie można było uniknąć, jak sądzę.

- Ale ty jesteś żonaty. No cóż, ja nie mam żadnego prawa krytykować.

- Gdybym to ja był ojcem Nikki, nie popierałbym tego, jednak sprawa jest skomplikowana. Elżbieta stanowi jej integralną część.

- Ona wciąż jest z nami - powiedział Wolf. - To ironia - ona jest ogniwem, które nas łączy, ciebie i mnie.

471

Podniósł słuchawkę telefonu stojącego na biurku. - Teraz chciałbym zobaczyć się z Nikki - powiedział. - Czy możecie przysłać ją tu do, mnie?

Zapukała cichutko i stanęła w drzwiach patrząc na swojego ojca. Z jego gardła wydobył się dziwny dźwięk, jakby je miał ściśnięte. Jego oczy zwilgotniały. - Mój Boże - powiedział. - To niesamowite. Zupełnie jak ona. - Wyszedł z biurka i otworzył ramiona, a ona z płaczem w nie wpadła. Była to scena tak intymna, że Charlie nie chciał brać w niej udziału. Zostawił więc ich zamykając za sobą drzwi i poszedł na górę do baru.

Lea wstała wcześniej tego dnia. Nigdy nie mogła spać tuż przed pokazem kolekcji, nawet takiej małej, na środek sezonu, jak tym razem. Hugo nawet się nie poruszył, kiedy wstawała z łóżka.

Zabrała swoje rzeczy i poszła ubrać się do sąsiedniego pokoju, przygotowała sobie filiżankę kawy i wyszła z domu. Spacerowym krokiem udała się do pracowni.

Było tuż po brzasku, dzień pochmurny, a na ulicy nie było jeszcze wielkiego ruchu ani wielu przechodniów. Przed nią stał zaparkowany wóz mleczarski. Pod drzwi domów po obu stronach ulicy podchodził mężczyzna i chłopak z butelkami w metalowej skrzynce. To sprawiło, że wróciła wspomnieniami do dzieciństwa, kiedy budziła się od hałasu, jaki robili mleczarze. Wtedy były jeszcze konne zaprzęgi, konie były tak wyćwiczone, aby posuwały się wzdłuż drogi z taką samą prędkością, z jaką mleczarz roznosił mleko.

472

Mężczyzna uśmiechnął się do niej, życzył jej miłego dnia.

Skręciła w Kings Road i znów pomyślała o nieznanym z bulwaru du Montparnasse. Właściwie myśl o nim wciąż była ukryta w jej podświadomości, jak groźba wisząca nad nią, ten głos z południowym akcentem wciąż do niej powracał, jak zanikająca i na nowo pojawiająca się fala.

Zrobiła to, o co ją prosił - błagała Charliego, aby zaprzestał swych poszukiwań, albo przynajmniej ograniczył je, wziął oddech, wrócił na trochę do Stanów. Hugo też z nim rozmawiał. Charlie powiedział obojgu, że bardzo mu przykro, ale nie może spełnić ich prośby, gdyż myśli, że już wkrótce wszystko będzie jasne. Hugo, jak to Hugo, zaczął się odgrażać. - Jeśli cokolwiek przydarzy się Lei, to ci tego nigdy nie zapomnę, Charlie - powiedział.

- Tylko spokojnie - odrzekł Charlie. - Lei się nic nie stanie. Przecież ten człowiek nic takiego nie powiedział.

- No to jeśli coś się stanie z naszą pracownią?
- A co się może stać? Co mogą zrobić? Spalą ją? Przecież jesteście ubezpieczeni. No więc jaki to by miało sens?

- Mówię to poważnie, Charlie. Jeśli cokolwiek się stanie, zbiję cię tak, że nawet ta twoja Nikki cię nie pozna.

- No cóż, Hugo, w ten sposób na pewno nie dogadamy się.

To było jasne, Hugo instynktownie tak reagował na wszystko, co miało związek z Elżbietą. Samo przypomnienie jej imienia starczało, aby doprowadzić go do furii. To dziwne, po tym jak opowiedział Lei, w jaki sposób Elżbieta pomogła jego ojcu i jemu wydostać się z Niemiec - jego reakcja była jeszcze silniejsza niż przedtem.

473

Lea wiedziała też, że Hugo ma wyrzuty sumienia po tej sprawie z Dawn. Nigdy jej tego oczywiście nie powiedział - nie należał do tego typu mężczyzn.

Rozmawiała z Dawn na temat sposobu, w jaki narodziła się jej niespodziewana kolekcja, czy też raczej Dawn rozmawiała z nią. Lea nie skarżyła się, lecz chłodno przyjęła słowa Dawn. - Zdaje mi się, że się trochę zdenerwowałam, skarbie - powiedziała Dawn. - Ale przecież mówiłam ci, nad czym pracuję. No, może niezbyt szczegółowo, ale dałam ci do zrozumienia, jak dobra przyjaciółka.

- Cieszę się, że Hugo tak bardzo ci pomógł - wsadziła szpilkę Lea i zaraz tego pożałowała.

- Ależ, skarbie - zagruchała Dawn - to naprawdę małoduszne z twojej strony. Trochę się zzieleniało z zazdrości, co?

Hugo zrobił, co mógł, nalegając aby nie wycofywała się z pokazu modeli, których była pierwszą pomysłodawczynią. W końcu te nowe spódnice nie będą najbardziej chodliwym towarem, to tylko coś dla prasy. Pozostałe modele tej kolekcji były znakomite - dziewczęta będą wylaziły z siebie, aby ubierać się w stroje przez nią zaprojektowane. Ale te krótkości powinny zachować w kolekcji - po prostu po to, aby podkreślały trend. Entuzjazm Huga przekonał ją, więc tego ranka była tak samo podniecona, jak zwykle bywała przed pokazami.

Dotarła do pracowni i objęła uważnym spojrzeniem witrynę wystawową. Ta wystawa zawsze bardzo jej się podobała, choć później będą ją trochę zmieniać dodając jeden czy dwa modele z bieżącej kolekcji. Otworzyła kluczem drzwi frontowe, weszła, zamknęła je z powrotem, przeszła przez salę wystawową i zeszła po schodach do pracowni,

474

475

która sąsiadowała z jej biurem.

Drzwi pracowni były otwarte, co było dość dziwne, bo zwykle zamykała je, a kiedy do niej weszła miała uczucie, że coś tu nie jest w porządku. Potem, stojąc w drzwiach, ujrzała rozbity szybę w zamkniętym oknie.

Wróciła z powrotem do wnętrza pracowni i uświadomiła sobie, czego tam brakuje. Modele, które miały modelki prezentować na pokazie, powinny były wisieć pod pokrowcami na wieszakach ustawionych przy ścianie klatki schodowej, poza zasięgiem wzroku osób schodzących. Ale teraz Lea dostrzegła, że wieszaki są puste. Pokrowce leżały zmięte na podłodze. Modele zniknęły - zaledwie na parę godzin przed pokazem.

Dopiero po upływie kilku sekund zdała sobie sprawę z tego, co się stało i złapała słuchawkę telefonu, aby zadzwonić do Hugo. Dziwne, ale pierwsze, co jej przyszło do głowy, że Dawn może być w to zamieszana.

- Co chcesz przez to powiedzieć, kochanie - rzekł Hugo. - Przecież Dawn nie jest rabusiem.

- Ale ukradła mój pomysł.

- Ależ, daj spokój, kochanie. Jej sposób myślenia był zbieżny z twoim. To prawda, przyspieszyła pokaz swej kolekcji, żeby być pierwsza, ale ty teraz mówisz o włamaniu. To musi być sprawka tego faceta z Paryża.

- O, mój Boże - krzyknęła Lea - i co my teraz zrobimy?

- Ty teraz przygotowujesz filiżankę kawy, usiądziesz spokojnie w swoim biurze i zaczekasz na mnie. Zaraz tam jadę, zadzwonię tylko na policję. Lea miała tego dnia dwa telefony - w przerwach

między obdzwanianiem wszystkich zaproszonych na pokaz. Pierwsza zadzwoniła Dawn i powiedziała: - Właśnie się o tym dowiedziałam, skarbie. Jestem kompletnie przybita. To niewiarygodne. Kto mógłby zrobić coś takiego?

- Mam pewne podejrzenie - powiedziała Lea.

- To brzmi ponuro, skarbie. Prawdę mówiąc, mnie też przychodzi coś do głowy. Mniej więcej przed tygodniem zadzwonił do mnie jakiś reporter. Tak przynajmniej się przedstawił, że jest ze „Standardu”. Mówił o kolekcji, to znaczy o mojej kolekcji. Potem wspominał coś o tobie. No cóż, dziennikarze często nas ze sobą łączą. I pytał mnie, czy ty też przygotowałaś kolekcję, czy też raczej zaczekasz na październikowe pokazy w Londynie. No cóż, powiedziałam, że jesteś gotowa przedstawić ją wcześniej - nawet podałam mu datę. Skarbie, mam nadzieję, że nie zrobiłam nic złego. Dopiero po tej rozmowie wydało mi się to dziwne. Bo przecież jeśli ten facet był rzeczywiście ze „Standardu”, to by przecież wiedział o tym, albo by sobie znalazł tę informację w biurze organizacyjnym pokazów mody.

Ten drugi telefon był zwięzły. Od razu poznała ten południowy akcent. - No cóż, przecież ostrzegłam panią, prawda panno Grant?

- Ale dlaczego? - wrzasnęła. - Dlaczego mi pan zrobił tak straszną krzywdę? Przecież zrobiłam to, o co mnie pan prosił. Rozmawiałam z panem Dawsonem. Mój mąż nawet mu wygrażał. Ale nie byliśmy w stanie go przekonać.

- To musicie spróbować innych sposobów - powiedział i odwiesił słuchawkę.

476

Duncan nie zlekceważył pogroźki otrzymanej na torze Limekilns. Skontaktował się z agencją ochrony, aby zorganizowała całonocne patrole w stadninie i w razie potrzeby natychmiast zaalarmowała policję. Boks Kestrela został zaopatrzonego w potężne kłódki, a boksy przyległe zostały opróżnione i wyposażone w urządzenia alarmowe. Chłopiec stajenny opiekujący się Kestrelami nocował w stajni w jednym z tych bocznych boksów, a w drugim na zmianę Ken i Rob. Nie zatrudniano żadnych nowych pracowników. Kiedy Kestrel opuszczał stajnię, był asekurowany z obu stron przez jeźdźców i doprowadzony w takiej asyście aż na tereny treningowe, nie dopuszczano do niego nikogo obcego.

Przez kilka dni te środki ostrożności wydawały się nieuzasadnione. Nikt obcy nie zbliżał się do stadniny. W trakcie treningowych biegów nie wydarzyło się nic niezwykłego. Patrole nie miały nic do przekazania w swych raportach.

Kiedy Duncan dowiedział się o włamaniu do pracowni Lei, wezwał szefa agencji ochrony i szefa policji w Newmarket, aby upewnić się, że nie zaniedbano niczego w zakresie bezpieczeństwa. Obaj byli przekonani o dobrym zabezpieczeniu. Lea w swej pracowni nie miała przecież żadnych zabezpieczeń. Tam nawet dziecko mogło się z łatwością dostać, jak zapewniał szef policji.

Po upływie tygodnia Kestrel musiał przerwać poranny trening, lekko utykał na prawą, przednią nogę. Nikt nie przywiązywał do tego zbyt wielkiej wagi. Konie bardzo często naciągały sobie ścięgna, diabelnie bolesna kontuzja. Nogi koni pełnej krwi są nadmiernie wrażliwe na prędkości i nakładane na nie obciążenia.

477

Wezwano Boba Williamsa, weterynarza, z którym Duncan najchętniej współpracował, aby zbadał Kestrela - w przypadku koni tej klasy co Kestrel zawsze się to robi. Powiedział, że wróci tu jeszcze nazajutrz.

Duncan od początku nalegał, aby główną rolę w ochronie Kestrela odgrywali jego obaj synowie. Zwolnił ich z zajęć szkolnych i wręczył im szczegółowy harmonogram, jak się mają zmieniać przy koniu. Dla nich to dobra praktyka, uznał Duncan, a poza tym nie wyróżniają się wśród chłopców stajennych, potrafią się z nimi żyć.

Duncan miał zaufanie do swych stajennych, ale zawsze istniała możliwość, że się któryś skusi na wielką łapówkę, a przecież przy ich pomocy najłatwiej było dostać się do konia - szczególnie podczas nakładania obroków. Trzy razy dziennie trzeba było dostarczać obrok dla osiemdziesięciu koni, a choć Kestrel był pod szczególną opieką, zawsze był przy tym dość spory rozgardiasz.

Następnego dnia, po pierwszej wizycie weterynarza, Rob miał dyżur przy koniu przez całe przedpołudnie, a Ken miał objąć swoją zmianę o dwunastej 30. Ale Ken, w swym piętnastym roku życia, po raz pierwszy zakochał się. Dziewczyna miała akurat wolną godzinę do trzynastej 30 i Ken błagał brata, aby został dłużej jeszcze tę jedną godzinę - obiecując mu się odwdzieczyć. Rob, jak zwykle potulny, zgodził się na to.

O pierwszej, w czasie gdy chłopcy stajenni byli na obiedzie, zjawił się weterynarz zgodnie ze swym przyrzeczeniem, aby skontrolować stan zdrowia Kestrela, nie był to jednak pan Williams. Przyszedł mężczyzna liczący około trzydziestu pięciu lat nazwiskiem Fraser i powiedział, że pan Williams niezbyt dobrze się czuje.

478

Rob nigdy dotąd nie widział tego człowieka, ale pan Williams miał kilku praktykantów, więc specjalnie się nie zdziwił.

Przeprowadził Frasera przez strażę do stajni i podszedł z nim do boksu Kestrela. Weterynarz badając konia wyczuł opuchliznę. - Nie wydaje się, żeby to było coś groźnego - powiedział - ale pan Williams powiedział, aby dać mu zastrzyk na odblokowanie mięśni. - Przygotował płyn w strzykawce i trzymając ją pionowo nacisnął tłoczek, aby usunąć pęcherzyk powietrza i wbił igłę strzykawki pod skórę konia. Bez pośpiechu wyszedł z boksu dopytując się o następną gonitwę i mówiąc, że Kestrel może być już gotów do treningów pod koniec tygodnia.

Pół godziny później Ken, po przejęciu dyżuru od brata, udał się do boksu Kestrela. Zaniepokoił go widok konia leżącego na słomianej ściółce, trochę bokiem, z jedną przednią nogą wyprostowaną i całkowicie nieruchomą. Przerażony chłopak odryglował drzwi, wszedł do boksu i przykucnął, aby lepiej przyjrzeć się zwierzęciu. Koń jeszcze żył, lecz jego oddech był tak słaby, jakby za chwilę miał wydać ostatnie tchnienie.

Ken zauważył cień kogoś stojącego w otwartych wrotach stajni. Podniósł wzrok. Nigdy nie widział jeszcze swego ojca tak zagniewanego, więc się przestraszył.

- Ciebie nie można zostawić nawet ze strażnikami przy boku! - wrzeszczał Duncan.

- Ależ ojcze... - zaczął Ken.

- Tylko nie próbuj się usprawiedliwiać. Nie wywiązałeś się ze swego obowiązku. Zrujnowałeś całą rodzinę!

- Ojcze, proszę... - spróbował znowu chłopiec bliski płaczu.

479

- Chcę tylko usłyszeć odpowiedź na jedno pytanie - powiedział Duncan. - Kto zbliżał się do konia?

- Rob mówił, że był weterynarz.

- Jaki weterynarz?

- Ktoś od pana Williamsa.

- A nie pan Williams osobiście?

- Nie, nie sądzę.

- Co to ma znaczyć, że ty nie sądzisz? Nie było cię tutaj?

- Nie, ojcze.

- To wszystko, co chciałem wiedzieć. Zadzwon do pana Williamsa i powiedz mu, żeby natychmiast się u nas stawił. Powiedz Vincentowi, żeby tu przyszedł z Frankiem. Potem idź do swego pokoju i zostań tam. Porozmawiamy później. - Duncan pochylał się nad koniem gładząc go po łbie. Vincent był głównym stajennym. Frank był opiekunem konia.

- Ależ ojcze, nie masz racji - upierał się Ken. - Był tutaj Rob. Nikt niczego nie zaniedbał.

Duncan badał oko konia odciągając powiekę. - Rób, co ci powiedziałem. Natychmiast! - rozkazał.

- Tak, ojcze - powiedział Ken, kiedy Duncan starał się rozewrzeć zęby konia, aby obejrzyć jego język. Chłopiec wybiegł ze stajni i wpadł do domu nie mogąc dłużej powstrzymać łez.

Duncan nie przychodził do niego przez ponad godzinę. W tym czasie Williams przebadął konia i pobrał próbki krwi. - On nie zdycha - powiedział. - Dostał dużą dawkę środków uspokajających. Jak według ciebie brzmiało nazwisko tego człowieka? - spytał Roba, którego wezwano do boks.

480

- Fraser.

- A jak wyglądał?
- Około trzydziestu lat, przystojny. Niezbyt wysoki.
- To dziwne - powiedział Williams. - Dzwonił do mnie jakiś dziennikarz. Powiedział, że jest nowym reporterem „Sporting Life”. Słyszał pogłoski, że Kestrel ma kontuzję nogi. Wiedział o tym, że Kestrel wygrał oba swe wyścigi i zastanawiał się, jak będzie w Dorchester, czy wróci do właściwej formy. Czy będzie wszystko w porządku? - spytał, a ja powiedziałem, że z całą pewnością, bo to niewielka kontuzja. Interesował się rodzajem kuracji. Dziennikarze sportowi często pytają o takie sprawy, więc mu powiedziałem. Mówiłem mu, że jeszcze dzisiaj będę widział konia, ale to tylko formalność, bo wszystko jest w porządku.
- A więc wiedział, że spodziewamy się wizyty weterynarza - głośno myślał Duncan.
- Wiedział też, kiedy mam zamiar do was przyjść. Dziś rano zadzwoniła jakaś kobieta i rozmawiała z moją sekretarką. Powiedziała, że w stadninie Smitha mają problemy, właściwie nic poważnego, i czy mam dziś wyznaczoną wizytę w Fordham Road. Sekretarka oczywiście sprawdziła w kalendarzu moje dzisiejsze wizyty i przekazała jej mój rozkład dnia. Tak, że miał dość informacji, aby mógł tu przybyć przede mną. Potem ta rozmówczyni zadzwoniła jeszcze raz i odwołała wezwanie. Założę się, że to nie dzwonił nikt od Smitha.
- Moim zdaniem ktoś chciał tylko wywołać krótkotrwałą niedyspozycję konia, zakłócić jego program treningowy w sposób dość dramatyczny. Sądzę, że wstrzyknął mu Etorphinę. Wiesz Rob, co to za specyfik? - zwrócił się z pytaniem do chłopca.

481

- Nie, panie Williams.
- W handlu nosi nazwę soku słoniowego, jak to zapewne dobrze wie twój ojciec. Spojrzał na Duncana, ale on był jeszcze zbyt wstrząśnięty, aby zrozumieć ten żarcik. - Używają tego do usypiania dzikich zwierząt. Trzeba się z tym ostrożnie obchodzić. W małych dawkach może służyć do pobudzenia aktywności konia, w większych dawkach działa usypiająco. Podanie jeszcze większej dawki powoduje skutek wręcz odwrotny, konie są tak pobudzone, że gotowe są leżeć po stropie.
- Williams podniósł torbę lekarską i wyszedł z boksu. - To dziwna sprawa - powiedział idąc obok Duncana przez podwórze. - Dobrze wiedział, co robi, jeśli oczywiście nie mylę się. To jakby coś w rodzaju ostrzeżenia.
- Kiedy Duncan wrócił do domu, ujrzał Annette czekającą na niego w kuchni. - Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że Ken wciąż siedzi w swym pokoju? - spytała.
- Zupełnie o nim zapomniałem - powiedział Duncan.
- Mówi, że nie ma z tym nic wspólnego. Czy to prawda?
- Zdaje się, że tak. Chłopcy przesunęli sobie godzinę zmiany.
- Mam nadzieję, że go przeprosisz. Jest bardzo zmartwiony.
- Pogadam z nim. - Duncan poszedł na górę do pokoju Kena. - Przepraszam, brachu, źle to zrozumiałem - powiedział.
- Chłopiec zmusił się do uśmiechu. - Przypuszczam ojczy, że pomyliły ci się imiona piesków.
- Coś w tym guście.
- Myślę, że ja też pozwoliłbym temu weterynarzowi wejść, zupełnie tak jak to zrobił Rob.

482

- Wtedy myślałbyś, że to wszystko moja wina, prawda?
- No cóż, być może jest to nauczka - powiedział Duncan.
- Nauczka dla synów? - spytał Ken. - Czy dla ojców?
- Łzy napłynęły mu do oczu i Duncan wzruszył się. Objął chłopca. - Masz rację, zdobyłeś punkty tym razem - powiedział - a trener wysoko to ocenił.
- Za chwilę Duncan został przywołany do telefonu. - Jak tam konik? - usłyszał znajomy głos.
- Posłuchaj no... - zaczął Duncan.
- Zrób tylko to, o co prosiłem - usłyszał - a koń będzie mógł w przyszłym roku biegać. W przeciwnym razie...
- Powiedzmy, że mógłbym poczynić jakieś postępy w rozmowach z Charliem Dawsonem.

- Myśli pan, że on zmądrzeje?

- Tak.

- To wtedy proszę zadzwonić pod numer telefonu, który zaraz podam i zostawić tam wiadomość. Proszę powiedzieć po prostu: Smith wyraża zgodę. Jest to numer agencji zleceń telefonicznych, w której nikt nie zna nazwiska klienta, tak że sprawdzenie tego numeru na policji nie ma sensu. I jeszcze jedno: żadnych nowych sztuczek. Niech Dawson potraktuje to poważnie, bo inaczej konik padnie.

Charlie stał przy oknie spoglądając na drzewa w Hyde Parku. Czuł się jak zaszczute zwierzę - osamotniony, z trudem łapiący oddech, wpadający w lekkie przerażenie.

483

Była tam cała piątka ze starej grupy z Vercors - wezwana przez Duncana na spotkanie w pewnym mieszkaniu przy Dorchester. Lecz nie był to zjazd przyjaciół. To był punkt zwrotny. Wiąż istniejąca między nimi popękała, uszkodzenia były widoczne na pierwszy rzut oka, jak popękane mury starego domu.

Sprawa z Kestrem okazała się być decydująca. Książę poparł Duncana, gdy chodziło o książkę Maitlanda, lecz konie - to zupełnie co innego. Zabrał Duncanowi dziesięć swych najlepszych koni i przekazał je pod opiekę innego trenera, tę swoją końską gwiazdę też.

Lea wciąż jeszcze była pod wpływem szoku. Max też był roztrzęsiony. Romy zmiękła, tak jak się spodziewał Charlie, w obawie przed skandalem. Te nazistowskie rewelacje to było trochę zbyt wiele jak na francuskie stosunki. Tego ranka otrzymał telegram. „Strasznie mi przykro, ale z pewnością mnie zrozumiesz”.

Duncan stał przed kominkiem, wyglądał bardzo masywnie w swym tweedowym ubraniu, z rękoma założonymi do tyłu. - To już koniec zabawy, Charlie - powiedział. - Musisz się z tego wycofać.

Charlie popatrzył na niego przez chwilę i potrząsnął głową. Popatrzył po kolei na pozostałych. Zgadzał się z Duncanem. Nawet Sonia była zdania, że sprawy zaszły za daleko. Podszedł do okna, aby zdystansować się od nich wszystkich.

Potrzebował trochę czasu na uspokojenie się. Liście w parku już zżółkły. Za kilka dni zaczną opadać. Londyńska jesień. Spojrzał na niebo. Chmury pędzone wiatrem co jakiś czas dawały przedrzeć się promieniom słonecznym, potem zaraz nadpływały następne tłumiąc światło słoneczne.

484

485

Nad Battersea niebo było ciemniejsze. Niedługo spadnie deszcz.

Całkiem dobrze rozumiał ich reakcję i współczuł im. Nawet spodziewał się tak otwartego postawienia sprawy. Dlaczego mieliby tak bardzo ryzykować? Charlie oczywiście mógł. Jego statki mogły zostać zatopione, jego małżeństwo zniszczone - mimo to jego postawa byłaby niewzruszona. Ale w takim razie byłby fanatykiem. Dla fanatyka życie jest proste.

- Musicie się śmiać, prawda? - powiedział w końcu nie odwracając twarzy od okna. - Pamiętacie, jak to było w kwietniu? Mój Boże, zaledwie przed pięciu miesiącami. Zgromadziliśmy się wtedy w Paryżu. Opowiadaliśmy, jak wiele nas wszystkich łączy, że jesteśmy jak rodzina posługująca się sobie tylko znanym językiem.

Słowa Charliego nie były głośne. - Pamiętasz Duncanie, co wtedy powiedziałeś? Że nie opuściłbyś żadnego naszego zjazdu. Nawet książę nie był w stanie cię do tego skłonić. Potem Lea opowiadała, jak Hugo próbował ją zatrzymać przy pomocy sztuczki z jakimś zamówieniem. Po szesnastu latach - mówiliśmy - nic się nie zmieniło. Było tak, jakby cała nasza piątka opuściła masyw zaledwie przed tygodniem. Ale teraz coś się zmieniło? - i na pewno nie Elżbieta się zmieniła, czy też to, co dla nas wszystkich zrobiła.

- Jesteś niesprawiedliwy, Charlie - powiedział Duncan. - Wojna już się skończyła, a my nie walczyliśmy.

- Ależ tak, do cholery! - wybuchnął Charlie.

- Ja nadal toczę wojnę, Duncanie.

- Nie możesz jej wygrać - odpowiedział Duncan. - Nikt nie może.

- Ja mam zamiar ją wygrać. Zobaczycie.
- A co będzie oznaczać wygrana? - spytała Lea. - Postawienie winowajcy przed sądem?
- Może. Jeśli zdołam zebrać dowody.
- A jeśli nie?
- Wtedy będę się zastanawiał.
- Charlie - wtrącił Max zmęczonym głosem - ty właściwie nawet nie wiesz, czy rzeczywiście była to zbrodnia. Domyślasz się tylko.
- Wiem o tym - powiedział Charlie. - I ty też o tym wiesz, na litość boską. Dlaczego w takim razie wszyscy włączyliście się do tej akcji, jeśli zbrodni nie było?
- W porządku - zgodził się Max. - Być może była zbrodnia. Ale nawet gdy to rozwiążesz, w jaki sposób to pomoże Elżbiecie? Życia jej to nie wróci. No więc do czego to cię doprowadzi? Charlie zawahał się. - Do spokojnego sumienia. Do przeświadczenia, że oddaliśmy jej cześć, że postąpiliśmy właściwie.
- Ach, te wielkie porywy uczuć - zakpił Max ze złością w oczach, z twarzą nieruchomą. - Tobie to łatwo mówić. Twoje interesy nie poniosły żadnego uszczerbku.
- Czy myślisz, że to by zmieniło moje poglądy? Naprawdę?
- Max potrząsnął głową. - Mam poważne kłopoty, Charlie - powiedział.
- Wiem o tym, Max - odrzekł Charlie.
- Nie mogę sobie pozwolić na nostalgię.
- Rozumiem, przez co teraz przechodzisz. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc.
- A jak ty możesz pomóc? - spytała Lea. - Jedynie przez wycofanie się, jak mówi Duncan.
- Przy pomocy pieniędzy, Leo. Przez wykorzystanie wpływów.

486

Przez wyświadczenie jakiegokolwiek przysługi, o którą poprosisz. Czy chcesz, abym pokrył straty, jakie poniosłaś?

- Tu nie chodzi tylko o pieniądze, Charlie. Tu chodzi o prestiż, robienie tego, czego się pragnie - o karierę. - Widać było po niej taką rozpacz, że Charlie położył dłoń na jej ramieniu.
- Wiem - zapewnił ją.
- Kiedy już wszystkiego się dowiesz w tej sprawie - powiedział Duncan - to wtedy będziesz się chciał zemścić, prawda?

Charlie spojrzał na niego szeroko. Otwartymi oczyma, ogarnęła go nagle złość. - Nie mów tu o zemście, Duncanie. Dlaczego policja całymi latami poluje na morderców? Bo tego wymaga społeczeństwo - i ja też, do diabła, tego potrzebuję.

- To się stało przed szesnastu laty, Charlie - powiedziała Lea. - To był inny świat.

- Więc teraz to nie ma już żadnego znaczenia? - zapytał. - Czy właśnie to chciałaś powiedzieć, Leo? Zawstydził ją. - Nie, oczywiście, że nie. Tak wiele jej zawdzięczam, ale jak długo może to trwać, Charlie?

- Już niedługo, myślę. Jestem już blisko. Spotkałem się z Wolfem i on obiecał mi pomóc. To bardzo ważne.

- Dlatego, że on jest kanciarzem? - prowokował Duncan.

Charlie spojrzał mu prosto w twarz. - Być może. Skorzystam z czyjejkolwiek pomocy, aby dowiedzieć się, kto zamordował Elżbietę.

- Ty przecież zamordowałaś Elżbietę - powiedział Max. Powiedział prawie szeptem, ale było to z jego strony łamanie reguł, a dla Charliego był to policzek.

487

- Jak możesz coś takiego mówić? - zapytał z cichą furią. - Pamiętasz, jak brzmiał rozkaz Duncana? Ktokolwiek z nas musiałby to zrobić, nie wolno o tym pisać nawet słówkiem. Wszyscy trzymaliśmy palec na tym spuście. Dziwię ci się, Max.

Max unikał jego spojrzenia. - Jestem realistą - powiedział tonem usprawiedliwienia - walczę o życie.

- Ciebie też wykorzystano, aby ją zabić, Max. Powiedzmy to sobie szczerze.

- No, no, uspokójcie się trochę - napomniął ich Duncan. - Mam rozwiązanie kompromisowe, Charlie. Wszyscy kochaliśmy Elżbietę, ale musimy też myśleć o naszej przyszłości - i ona by tego od nas oczekiwała. Więc zrób przerwę na kilka tygodni. Wróc do domu, do Filany.

- Nie bądź głupi - wtrącił Max. - On tego nie zrobi. Nie zrobi, bo w Paryżu jest ten dzieciak.

- Wykręcę ten numer telefonu zgodnie z instrukcją i powiem, że pan Smith się zgadza - podjął Duncan. - To trochę ochłodzi sytuację. Może udałoby mi się zatrzymać konie. Max mógłby odkręcić sprawę Romy. Lea miałaby czas na ponowne przygotowanie kolekcji. Potem możesz na nowo podjąć trop.

- Warto się nad tym zastanowić - powiedziała Sonia zabierając głos po raz pierwszy.

- I to mówi Sonia - przypomniał mu Max. - Soni też się jeszcze nic nie przytrafiło.

- Spodziewam się ataku w każdej chwili - powiedziała.

-Więc co ty na to, Charlie? - spytał Duncan.

Charlie potrząsnął głową. - Przykro mi - nie popuszczę ani na chwilę. Inaczej ślad może wystygnąć.

488

- Jaki ślad? - dopytywał się Duncan. - Przecież nie ma żadnych śladów.

- Nie mówiłbyś tak, gdybyś widział Rogera Briedona martwego, leżącego na dywanie.

Zadzwoił telefon. Sonia, która stała najbliżej podniosła słuchawkę. Rozmowa do pana Dawsona - powiedziała. - Z Nowego Jorku.

- Charlie... To był znajomy głos Terriego. - Jakże się cieszę, że cię złapałem! Ten twój teściunio dał plamę. Całkiem mu odbiło. Wiesz, co on zrobił? Złożył w Sądzie Morskim polecenie sekwestru na Pacific Star.

- Żartujesz- powiedział Charlie.

- Chciałbym, żeby tak było. Statek ma dzisiaj przybyć do Rotterdamu. W tej chwili pewnie przybijają to polecenie na maszt i nikomu nie wolno tknąć go nawet palcem, zanim sąd na to nie zezwoli.

- Na jakiej podstawie?

- Z oskarżenia o kradzież. On twierdzi, że nie zapłaciłeś za niego.

- Jak wiesz, to prawda. Powiedział, że są jakieś problemy i że zapłatę załatwimy później. W międzyczasie pozwolił mi wziąć statek.

- Teraz mówi co innego. Nalega, aby policja wszczęła postępowanie. Żąda, aby cię aresztowali natychmiast po powrocie do kraju. A jeśli nie wrócisz, zażąda ekstradycji.

- Musiał zwariować. Zadzwoń do niego.

Charlie odłożył słuchawkę. - Mastorakisa powinno się zamknąć w domu dla obłąkanych - powiedział i wykręcił nowojorski numer telefonu do teścia. - Nasyła na mnie policję. Mam nadzieję, że to ci poprawi samopoczucie, Max. - Halo, Costa - powiedział po uzyskaniu połączenia - co to wszystko ma u diabła znaczyć?

489

- Ukradłeś mój statek.

- Słyszę, jak się śmiejesz, ty zwariowany stary draniu.

- Ja się nie śmieję. Jest mi smutno. Mąż mojej córki kradnie mój statek.

- Przecież powiedziałeś, że mogę go wziąć, że szczegóły załatwimy później.

- Niczego takiego nie mam na piśmie. Nie mam także czeku od ciebie.

- To świństwo, Costa. I co chcesz w ten sposób zyskać?

- Wpakuję cię do pudła. Tak będzie najlepiej dla wszystkich, a szczególnie dla Filany.

- Nie przysporzy to sławy rodzinie, mąż w więzieniu.

- To lepsze, niż małżonek martwy - odpowiedział Costa i odłożył słuchawkę.

- Boi się, że mogą mi się dostać do skóry - powiedział Charlie do swych towarzyszy. - Myśli, że będę bezpieczniejszy za kratkami. Gdyby mnie był wysłuchał, powiedziałbym mu to, co już powiedziałem wcześniej. Co będę wiedział ja, dowiecie się i wy. Więc to, czego się obawia, nie ma najmniejszego sensu.

- Ależ tak, ma sens - zapewnił Duncan. - Takie jest nasze zdanie, Charlie. Nie możesz wymagać od

nas, abyśmy ci nadal pomagali.

Charlie spojrzął na Sonię, a ona bezradnie wzruszyła ramionami. - W porządku - powiedział. - To mi odpowiada. Od tej chwili idę sam.

Rozdział dwudziesty.

Był późny poranek, dość chłodny - ale słoneczny, więc kobiety na Champs-Elysees ubrane były wciąż w letnie sukienki. Siedzieli u Fouqueta, Nikki w żółtej sukience, której kolor doskonale harmonizował z jej czarnymi włosami. Wyglądała tak oszalałająco, że Charlie nie mógł od niej oderwać oczu, a ona skwitowała to nieznacznym uśmiechem.

Przyswoiła sobie nowy sposób trzymania głowy, co czyniło ją jeszcze bardziej podobną do matki. Elżbieta zawsze potrafiła być opanowana, nawet w sytuacjach krytycznych. Jednak tego dnia Nikki ogarnął jeden z tych jej spokojnych, refleksyjnych nastrojów. - Kiedy jestem daleko od ciebie, zaczynam się bać, że coś się zmieniło - powiedziała. - Kiedy znów jestem z tobą, wiem, że nie zmieniło się nic. Teraz jesteś już częścią mego życia, Charlee - a to sprawia, że jeszcze bardziej się boję.

Ujął jej dłoń zastanawiając się, jaki będzie dalszy ciąg. Nie widywali się przez kilka dni, jako że był w Anglii, a ona zadzwoniła do niego mówiąc, że ma mu coś do powiedzenia. - Boisz się? - powtórzył. - Co chcesz przez to powiedzieć?

491

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że wyjeżdżasz do Londynu?
 - Próbowałem cię złapać - powiedział - ale twoje nowe życie bardzo cię absorbuje. Wiadomość o konieczności wyjazdu dostałem w ostatniej chwili.
 - Interesy? - spytała. - Czy raczej Thelma?
 - Zostaw już tę biedną, starą Thelmę - westchnął.
 - Nie jest stara - powiedziała patrząc na niego szeroko otwartymi oczyma. Złożyła usta do cichego pocałunku. - I tak nigdy byś mi nie powiedział, po co tam byłeś. Jest wiele spraw, o których mi nie mówisz, Charlee. Więc dziwisz się, że się boję? Max też pojechał z tobą do Londynu, prawda?
 - Tam przecież ma swoje biuro, nie pamiętasz?
 - Sonia nie ma biura w Londynie.
 - Musiała zebrać materiały do artykułu. Często tam jeździ.
 - Założę się, że spotkałeś się także z Leą i Duncanem.
 - Odbiliśmy jedno z naszych spotkań - przyznał.
 - Czy mój ojciec też tam był?
 - Oczywiście, nie.
 - Dlaczego „oczywiście”? To ja jestem jego dawną, zaginioną córką, a jednak z tobą chciał się widzieć przede wszystkim.
 - Chciał się upewnić, czy to nie pułapka, przecież ci mówiłem.
- Spojrziała na niego z powątpiewaniem, potem potrząsnęła głową. - Myślę, że to ta sama tajemnica. Och, Charlee, byłoby lepiej, gdybym cię nie kochała. Nie, nie to miałam na myśli.

492

Ale będziesz bardzo ostrożny, prawda? Choćby przez wzgląd na mnie?

- Co to wszystko ma znaczyć? Czy ktoś ci coś naopowiadał?
 - Nie - odpowiedziała - nawet Max nie pisał ani słówka, choć zwykle usta mu się nie zamykają.
- Pytałam Sally.
- I co ci powiedziała?
 - Że coś było dziwnego w tej całej sprawie Elżbiety. Ta Sally jest zupełnie pozbawiona poczucia humoru. Co jest tak dziwne w tej całej sprawie, Charlee?
 - Była dla nas kimś szczególnym. Wiesz przecież o tym. Jej śmierć była dla nas straszna. Obserwowała go. - Ale wydarzyło się coś nowego. Myślę, że jesteś w niebezpieczeństwie. Miałam zły sen - powiedziała.

- Wszyscy czasem miewają złe sny. Zastanawiał się, co by powiedziała, gdyby wiedziała o tym, że policja wypytywała o niego w hotelu tylko po to, aby się upewnić, czy się tam zatrzymał, jak zapewnili przyjaźnie recepcjonistę. Takie nieoficjalne sprawdzenie, o które ich poprosił Nowojorski Departament Policji.

Charlie dzwonił jeszcze raz do Costy. - Przekazuję prawnikom dwa miliony na przechowanie - powiedział - na czas potrzebny dla przygotowania dokumentów.

- Nie marnuj swego czasu - mówił teść. - Złodziejowi nic nie sprzedam.

- Costa, przestań wreszcie grać głupka.

- Trafisz do pudła, Charlie. Żandarmi będą już na ciebie czekać, kiedy tylko zdołam to załatwić.

Charlie wiedział, że to załatwianie zajmie trochę czasu,

493

nawet Coście posiadającemu takie dojścia. Ale sam też potrzebował czasu. Może powinien przeprowadzić się do Nikki. W labiryncie uliczek wokół Saint-Severin ucieczka byłaby łatwiejsza niż przy Bristolu. Ale z pewnością Nikki byłaby przestraszona perspektywą ukrywania kogoś poszukiwanego przez policję.

Ujął jej dłoń. - Co to takiego, co chciałaś mi powiedzieć? - spytał.

Zawahała się. - Teraz to już chyba nieważne - powiedziała. - Nie chciałaś, żebym się kochała z Craigiem.

Poczuł to stare ukłucie zazdrości. Powoli popijał swego drinka. - Ja tu nie mam prawa do określania reguł gry, jak już mówiłem. - Jego głos był - chłodniejszy niż zamierzał.

- Ale nie chciałaś tego, prawda? - nalegała.

- Oczywiście, że nie, ale...

Przerwała mu. - Żadnych ale, kochanie. Powiedz po prostu: „Nie chciałem, abyś to zrobiła”.

Uśmiechnął się. - W porządku. Nie chciałem.

- Kochanie.

- Kochanie - dodał posłusznie.

- W takim razie możesz być zadowolony. Powiedziałam mu nie, Charlee.

Charlie poczuł taką ulgę, że aż się zawstydził. - Bardzo go to zmartwiło? - spytał.

- Myślę, że troszeczkę. Od niewielu dziewcząt dostał kosza. A na pewno nie od takich, które stoją przed swoją pierwszą, wielką szansą.

- Czy wciąż masz tę rolę?

- Tak myślę, choć na ten temat wyraża się dość niejasno. - Uśmiechnęła się szeroko. - Widzisz, co dla ciebie zrobiłam - zaryzykowałam utratę szansy zostania gwiazdą.

494

495

- Będziesz gwiazdą.

Jego reakcja rozczarowała ją. Była zbyt wyważona. - Czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, co dla ciebie zrobiłam, Charlee? - spytała.

- Miałaś na niego ochotę?

- Mam ochotę tylko na ciebie. Poza tobą nie liczy się nikt. Ale nie zrozumiałeś sedna sprawy.

- To, czy miałaś na niego ochotę, to właśnie jest sedno - upierał się łagodnie.

- Powiedzmy, że miałam. Czy w takim przypadku byłoby ci wszystko jedno? Czy nie myślałbyś o tym, że leżę tam z nim, mówię to co zwykle mówię tobie, robię to, co zwykle robię z tobą...

- Przestań, Nikki - powiedział. - To nie do pomyślenia.

- Że zaznaję z innym mężczyzną tego, co przeżywaliśmy razem - prowokowała - że wykrzykuję to, co zwykle krzyczę w trakcie orgazmu...

- Nikki, skończ już z tym. Dobrze wiesz, co czuję. Uwielbiam cię. Ale nie mogę chować głowy w piasek przed faktem, że stoję ci na drodze.

Spoglądała na niego z czułością, lecz i z odrobiną rozpacz. - Chcę, abyś stał mi na drodze, ale chcę też, abyś wiedział, jak to jest. Jeśli chodzi o Craiga, to była wielka decyzja. Pomyśl tylko, Charlee, co miał mi do zaoferowania.

- Kochanie, teraz jesteś niezależna.
 - Dlaczego tak jest, że mięknie, kiedy tylko mówisz do mnie kochanie? Inni ludzie rzucają tym słowem na prawo i lewo i nic to dla nich nie znaczy.
 - O co właściwie chodzi? -. spytał. - Kobiety wciąż mówią nie. Jesteś śliczną dziewczyną. Wpadasz w oko każdemu mężczyźnie, którego spotkasz. Nagle zrozumiał. - Już to mam. Zrobienie tego nie byłoby żadną sprawą. Niezrobienie tego - to była dla ciebie próba.
 - Była wściekła. - Czasami cię nienawidzę, Charlee - powiedziała.
 - Pocałował koniuszki jej palców czując, że był zbyt szorstki. - On się nie wycofa, kochanie. Nie ma przecież zamiaru obsadzać cię w roli w tak ważnym filmie tylko dlatego, że się z nim przespałaś.
 - Odwróciła wzrok. Patrzyli na tę sprawę z zupełnie różnych punktów widzenia. Max będzie wiedział, czy nadal mam tę rolę - powiedziała. - Prosiłam go, aby przyszedł tu do nas. Charlee, czy ty się pokłóciłeś z Maxem?.
 - Charlie milczał przez chwilę. - Właściwie nie była to kłótnia.
 - A z pozostałymi? O Boże - powiedziała niespokojnie - chyba nie z Sonią?
 - Od udzielenia odpowiedzi na to pytanie uratowało go pojawienie się Maxa, który szedł między stolikami w ich kierunku. Był powolny, zdawało się trochę załamany, jego długa twarz była ponura. Kiedy zbliżył się do nich milcząc, powitał Charliego wzniesioną ręką na modłę indiańską. - Właśnie widziałem się z Craigiem - powiedział do Nikki. - Musisz być dla niego miłsza, skarbie. Wiesz, że daję ci wielką szansę.
 - Chcesz przez to powiedzieć, że muszę się z nim przespać?
 - No, może nie tak dosłownie, ale... Odwrócił się do Charliego. - A co ty o tym myślisz?
 - To, co właśnie przed chwilą powiedziałem.
 - Charlee właśnie mi powiedział, że nie zdobywa się wielkiej roli w filmie przez sypianie z reżyserem.
- 496
- Tak powiedział? - rzekł Max. - O, jakże wielkim znawcą ludzkiej natury jest nasz Charlie. W porządku, może nadajesz się do tej roli, ale kto wie, czy jakiś inny dzieciak nie nadawałby się równie dobrze.
 - No więc - powiedziała patrząc na Charliego - powiedzmy, że zrzucam z siebie szatki, aby się co do tego upewnić, jak na to nalega Max...
 - No nie, nigdy na to nie nalegałem, skarbie - powiedział Max.
 - Chcesz, żebym powiedział „nie rób tego”, tak? - powiedział Charlie.
 - Czy to takie trudne? - spytała.
 - To nie jest trudne, ale chcę, abyś to ty podjęła decyzję. Czy Craig jest tego wart? - spytał Charlie.
 - Dla sławy, dla pieniędzy, z jakiego powodu? Tak czy inaczej Max, tamte czasy z pewnością się już skończyły.
 - Tamte czasy nigdy się nie skończą, Charlie. Świetnie wypadłaś na zdjęciach próbnych, skarbie - powiedział do niej. - Wierzę w ciebie bez zastrzeżeń, mój aniołku. Sprzedamy cię. Ale potrzebny ci jest właściwy pojazd i o to chodzi, dziecinko. Więc tylko wpuść trochę oleju w jego szprychy. Nie musisz rozwierać ud, ale bądź trochę zabawna, dobrze? Bądź zabawna - przynajmniej do momentu podpisania kontraktu. Dlaczego nie miałabyś się z nim spotkać w hotelu George V? Chce cię zabrać na lunch.
 - Mam iść teraz? - Potakująco skinął głową. Wzruszyła ramionami i wstała. - Powiedz mi, Charlee, czy Maman by tak nie zrobiła? Cokolwiek, byle tylko mieć materiał do artykułu.
 - Myślę, że ona musiałaby lubić takiego faceta, w przeciwnym razie wybrałaby inną metodę.

• 497

Swój materiał i tak by zdobyła, ale mogę ci powiedzieć, że niewielu ludzi było w stanie zmusić twą matkę do zrobienia czegoś, na co nie miała ochoty. Elżbieta trzymała życie mocno w ręku. To ona

nim kierowała.

Oczy Nikki nagle napełniły się łzami. Na sekundę przymknęła je. - Czy śmierć też trzymała mocno w garści, Charlee?

Ruszyła ku wyjściu, potem zawróciła z bolesnym wyrazem twarzy. - Czy zobaczymy się dziś wieczorem? - zawołała.

- Pójdziemy razem na kolację - odpowiedział.

Max spoglądał na nią, gdy szła ku wyjściu. - Francuzki mają tak piękne ruchy - powiedział.

- Nie wiedziałem, że wróciłeś do Paryża - powiedział Charlie.

- Pilnuję swojej inwestycji - odpowiedział Max. - Kiedy Romy odeszła, ona jest wszystkim, co mam. Craig ma dość kwaśną minę.

- Bo mu się z nią nie udało?

- Oczekuje zrozumienia od młodych aktorek, z którymi tak blisko współpracuje. A wiesz, jak się Nikki zachowuje. Jakby nie nosiła majtek, jakby aż się o to prosiła. Wtedy, kiedy on ujmuje jej dłoń, ona nagle zaczyna mieć wyrzuty sumienia.

- Ona nawet w połowie nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi - powiedział Charlie. - W pewnym sensie wciąż jeszcze jest dzieckiem.

- No cóż, ty to wiesz najlepiej, prawda Charlie? Jedno twoje spojrzenie, a ona już leży na plecach, bo przecież między tobą i jej matką była ta wielka miłość - a ona z tego powodu czuje się, jak na rozrażonych węglach. Może sprawia, że ty też wybuchasz płomieniem.

498

Czy myślisz o Elżbiecie, kiedy wbijasz się w jej córkę?

- Nie mów tak, Max. O żadnej z nich.

- Wybacz mi, jestem po prostu ordynarny skurwiel - głos Maxa przeszedł w falset. - Czy ona już wie, co spotkało jej matkę. Co naprawdę ją spotkało?

- Przecież wiesz, że nie. Dość często o tym mówiliśmy.

- Ja w ogóle nie chcę z tobą rozmawiać, Charlie. Jedynym powodem, dla którego tu jestem jest to, że ta dziewczyna jest teraz moją przyszłością, a ty masz nad nią władzę. Więc jesteś mi potrzebny. Bardzo bym pragnął, aby tak nie było. Bo to jest tak, jakbym potrzebował skrzynki trotylu. Czy zrobiłeś już jakieś postępy w swym wielkim śledztwie?

- Daj mi trochę czasu, Max - powiedział Charlie wstając od stolika i zbierając się do wyjścia.

- Dopiero wczoraj wyjechaliśmy z Londynu.

- Czas ucieka, Charlie. Ja jestem zdesperowany. Więc lepiej jak najszybciej przedstaw wyniki, bo inaczej wiesz, co zrobić? Powiem dziewczynie - wszystko, z najdrobniejszymi szczegółami.

Namaluję jej wszystko tak, jak było. We wspaniałym technicolorze.

Charlie poczuł nagle taki chłód, że aż zadrżał.

- Jeśli to zrobisz, Max, nigdy ci tego nie wybaczę. Na mrocznej, nieruchomej twarzy Maxa pojawił się rzadki u niego uśmiech. - Jak myślisz Charlie, co by sobie wtedy myślała o tych nocach dzikich uniesień wiedząc, że to ty podziurawiłeś jej matkę jak sito? I nie mów, że to nieprawda. Widziałem to. Chłopie, tę scenę ukażemy na zbliżeniu.

- Ty skurwysynie - powiedział Charlie. - Dopadnę cię. Może nawet zabiję.

499

- Poddaj się, Charlie - nalegał Max - tak jak radził Duncan. Przynajmniej na jakiś czas, abyśmy mogli doprowadzić wszystko do porządku. Poddaj się, albo wygraj - byle prędko, na litość boską. Renę pozostawił zaciągnięte zasłony - grube i ciężkie, nie przepuszczające światła. Tylko wąska smuga promieni przedzierała się przez szparę w miejscu, gdzie się łączyły. Było popołudnie, mimo zasłon w pokoju było jeszcze dość widno, a on znajdował się w dziwnym nastroju. Jego pożądanie było tak silne jak zawsze, ale jakieś skupione, zmysłowe, niespieszne, tak że pragnienie było długotrwałe. Jak na mężczyznę był bardzo zmienny. Sonia nigdy nie była całkiem pewna, jakim typem kochanka będzie tym razem.

Leżeli w wielkim łóżku Lucille, z narzutami odsuniętymi w kierunku wezgłowia. Delektował się całym jej ciałem, bez pośpiechu, rozpoczynając od dotykania ustami każdego z jej palców. Potem zaczął delikatnie całować wewnętrzną stronę jej łydek, lizał zgięcia pod kolanami, muskał ustami

jej rozwarte uda, poruszając się coraz wyżej i wyżej, aż mógł rozchylić ją delikatnymi palcami tak, aby jego język mógł wnikać w nią, przesuwać się w niej, trzepotać w niej. Delikatnie ujmował ją zębami. - Nie sprawiam ci bólu? - spytał.

- To fantastyczne, nie do wiary.

- Jeszcze nie teraz, jeszcze troszkę, dobrze? - powiedział.

- Nie obiecuję - wyszeptwała.

500

Było to jedno z tych zbliżeń, prawie całkowicie doskonałych w tym sensie, że nie sposób już było udoskonalić tę pełnię, to zespolenie, te wyżyny, na które się wznosili - co po pewnym zastanowieniu wydawałoby się jej dziwne, jak część jakiegoś wielkiego planu bóstwa o wielkim poczuciu humoru. Żart Pana Boga - jakby powiedziała Elżbieta.

Sonia nigdy przedtem nie była w rezydencji Levallierów przy Avenue Foch. Tego dnia zaprosił ją tam tylko dlatego, że Lucille była w Ameryce, a służba miała wolne. Na swym nowym stanowisku Renę miał do dyspozycji służbowe mieszkanie. Zaproponował, żeby poszli do ich domu, ponieważ spodziewał się telefonu, a nie chciał, aby tę rozmowę łączyła centrala ministerstwa.

- Być może będzie to dla ciebie zabawne - powiedział jej. Oprowadził ją po przeładowanych nadmiarem ozdób salonach, które wyglądały jakby w nich nikt nie mieszkał, jak w muzeum cała tapicerka mebli przykryta była pokrowcami. Zwiedzanie zakończyli w imponującej sypialni pana domu, gdzie na ścianie wisiały obrazy zmysłowe, lecz w dobrym guście. Empirowe umeblowanie, zasłony i narzuty w delikatnych odcieniach różu i błękitu. Kiedy zaproponował jej, aby się tam kochali, zastanawiała się, co go do tego skłoniło.

- Czy wolałbyś, abyśmy to robili w innym pokoju? - spytała. Było jeszcze piętnaście innych pokoi, nie licząc pomieszczeń dla służby. - Jakoś tak jest, że łóżko zdaje się być bardziej własnością żony, niż męża.

- To najlepsze łóżko w tym domu. Czy będziesz się czuła skrępowana?

- Nie, jeśli ty nie będziesz skrępowany - odpowiedziała. Nigdy nie spotkałam się z Lucillą.

501

Pocałował ją, zaczął odpinać guziki jej sukienki i dyskusja była skończona. Ale to ją skłoniło do zastanowienia się, gdy tam leżała naga. Czy nie było to głęboko zakodowane w jego podświadomości, zdecydowane lekceważenie żony? Ta myśl nie zajmowała długo jej uwagi. W końcu jego żona nigdy się nie dowie.

Zadzwonił telefon, ta jego ważna rozmowa. - Czy chcesz, żebym wyszła? - spytała.

- Nie musisz - powiedział - ale potrwa to dłuższą chwilę i zanudzi cię na śmierć.

- W takim razie zorganizuję sobie ekspedycję odkrywczą - powiedziała. Nie ubierała się, bo przecież jeszcze miała tu wrócić. Narzuciła tylko jego koszulę, która leżała na podłodze. Przelotnie ujrzała swe odbicie w lustrze. Pomyślała, że wygląda dość ponętnie w tej koszuli sięgającej jej niemal do kolan. I rzeczywiście była ponętna. Kiedy zaczynał rozmowę, uśmiechnął się do niej z aprobatą, a ona wychodząc z pokoju przesłała mu całusa.

Wędrowała z jednego pokoju do drugiego, wciąż dziwiąc się rozmiarom i elegancji tego domu. Zawsze wiedziała, że Renę jest bogaty, ale wielkość jego fortuny była jakby podkreślona przez wspaniałość tego domu.

Otworzyła jeszcze jedne drzwi bogato zdobione i znalazła się w pomieszczeniu, które z pewnością było jego gabinetem - ogromna szafa biblioteczna, niektóre tomy wyglądały na starodruki i miały niewątpliwie ogromną wartość, wielkie biurko z drewna orzechowego tak ustawione, że Renę pracując przy nim był odwrócony plecami do wysokich, francuskich okien, przysłoniętych tego dnia zasłonami takimi samymi jak pozostałe w całym domu.

Przeglądała grzbiety książek szukając instynktownie utworów Verlaine'a, jakby to zrobił Charlie.

502

Były tam, oczywiście, więc wyciągnęła jeden z tomów i przewertowała kartki. Odłożyła książkę na miejsce i zwróciła uwagę na to, że w komplecie była luka, tak jakby usunięto jeden tom.

Podeszła do biurka, obeszła je wokół, aby zaświecić lampę. Każdy przedmiot tam stojący był antykiem - nawet suszka do papieru listowego ze skórzanymi brzegami, ze śnieżno-białą bibułą.

Zauważyła, że w zamku bocznej szuflady tkwi klucz, co było następną oznaką, że z domu nie korzystano na bieżąco, bo gdyby bronił dostępu do czegoś prywatnego, nie byłoby go tam. Bezmyślnie przekreśliła klucz i otworzyła szufladę. Była prawie pusta, leżała w niej jedynie mała książka oprawiona w skórę. Wzięła ją do ręki. Był to tom Verlaine'a - brakujący tom z kompletu stojącego na półce. Otworzyła na stronie tytułowej i doznała ogromnego wstrząsu. Serce jej waliło jak młot, żołądek podniósł się do gardła.

Patrzyła na te fatalne słowa z telegramu, które Charlie znalazł przy ciele Rogera Briedona w Nowym Jorku. - „Skrzypce jesieni”. Były napisane na kawałku papieru, przypiętego do strony tytułowej. Te słowa były w oczy Soni, jakby były wypisane krwią - lecz w istocie była to pozycja na wykazie, który najwidoczniej stanowił podstawę jakiegoś szyfru. Pisane jedne obok drugich, bez większego razem sensu, były krótkimi informacjami do przekazania.

Szyfr nie był skomplikowany. Znała się na szyfrach. W czasie wojny rozkazy były przesyłane zwykle kodem cyfrowym lub literowym, za którym skrywały się szyfrem ustalone słowa. W tej właśnie formie mogła być przekazana wiadomość dla Briedona - jako grupa cyfr przypisanych do słów z Verlaine'a.

503

Cyfry 22 na przykład mogły oznaczać drugie słowo drugiego wiersza lub mogły wskazywać poszczególne litery. Instrukcje zawarte w tym telegramie były bardzo proste. Briedon uprzednio zapytał, co ma robić. Nie graj na skrzypcach jesieni oznaczało: nie rób nic, zanim nie skontaktujemy się telefonicznie. Ale policja, która mogłaby znaleźć telegram, nie mogłaby się tego domyślić. Godzina tego kontaktu telefonicznego została tak ustalona, aby Briedon był w swym mieszkaniu sam, gdy przyjdzie do niego morderca.

Uplłynęła dłuższa chwila, zanim Sonia zrozumiała z przerażeniem, co to oznacza - a także następstwa tego faktu. Jej kochanek to Verlaine. To jej kochanek wynajął mordercę Briedona i prawie na pewno zaaranżował zamordowanie Elżbiety. Właśnie tego dnia było jej trudno to pojąć, bo czuła się bliżej z nim związana, bardziej zakochana niż kiedykolwiek przedtem. Ale wiedziała, że musi spojrzeć prawdzie w oczy. Próbowwała rozważyć, jaką ma przed sobą alternatywę. Czy powinna ukraść tę książkę? Nie, bo to by mogło zdradzić, że ona wie i wystawić zarówno ją jak i Charliego na cel. To samo w sobie zdawało się być niepojęte. Zabiłby ją on, mężczyzna, któremu właśnie pozwoliła pościć siebie, mężczyzna, który znał ją od najbardziej prywatnej, intymnej strony!

Uświadomiła sobie, że będzie musiała wrócić do pokoju, w którym był Renę. Jego rozmowa telefoniczna wkrótce dobiegnie końca. Włożyła książkę z powrotem do szuflady, zasunęła ją i zamknęła na klucz. Musi znaleźć jakiś sposób, aby zachowywać się normalnie, może nawet znów się z nim kochać. Czy była w stanie?

504

Wydawało się to niemożliwe, lecz on pewnie się tego spodziewa - szczególnie po tym, co było między nimi wcześniej.

Przypuszczała, że uda jej się wymówić złym samopoczuciem, ale musiałaby to zagrać bardzo dobrze - tak samo, zresztą, musiałaby postąpić, gdyby nie miała wyboru i musiała wrócić do łóżka. Jakakolwiek fałszywa nuta mogłaby mu przypomnieć o książce pozostawionej w szufladzie biurka i mógłby się domyślić, że ona była w jego gabinecie.

Dygotała. W tym wielkim, pustym domu, bez służby, była łatwym celem. Nikt nie wiedział, że tu jest, a gdyby Renę domyślił się, że widziała szyfr Verlaine'a, jego ręka mogłaby nie zadrzeć. To, czego się dowiedziała, mogło mieć ogromne znaczenie. Właśnie wtedy, kiedy stała przy biurku, nagle usłyszała, że drzwi do gabinetu otwierają się. Odskoczyła w kierunku szafy bibliotecznej, jakby instynktownie chcąc oddzielić siebie od skojarzenia z szufladą i zaczęła udawać, że ogląda książki na półkach. - Masz tu znakomitą kolekcję... - zaczęła, sądząc że Renę pojawi się w drzwiach. Ale to nie był Renę. Była to Lucille.

Obie kobiety przyglądały się sobie nawzajem przez chwilę bez słowa, obie zaszokowane. Sonia wcześniej widywała tylko jej prasowe fotografie, robione zwykle w balowych sukniach, lecz

ucieleśniona miała taki wygląd, jakby była urodzoną arystokratką. Zimna, opanowana - może, nie do wiary, trochę rozbawiona. - Oczywiście wiem, kim pani jest - powiedziała Lucille - choć raczej nie spodziewałam się spotkać tu pani w koszuli mego męża. Jest bardzo przyjemna. Powinłam zacząć znowu ją nosić. Czy nie zdaje się pani, że mam nad panią pewną przewagę dlatego, że pani jest - jakby to powiedzieć, niezbyt kompletnie ubrana?

505

Śmiech Soni nie był radosny. Była zmieszana, pełna obaw, zaszokowana, zakłopotana. - Powiedziałabym, że niewielką - tak, odpowiedziała. - A gdy dodać, że zastała mnie pani w swym własnym domu...

- I w moim własnym łóżku, jak łatwo zgadnąć. To zaczyna posuwać się trochę za daleko, nie sądzi pani?

Lucille zbliżyła się ku niej w eleganckim, płowym kostiumie z welwetu, znakomicie skrojonym. Przysiadła na krawędzi biurka i założyła ręce. - Jest pani dużo bardziej atrakcyjna, niż na zdjęciu w czołówce pani kolumny. Powinni coś z tym zrobić.

- Przekażę pani sugestię - powiedziała Sonia. Odczuwała coraz większe skrępowanie. - Czy mogę usiąść? - spytała.

- Proszę zająć fotel pana domu - powiedziała Lucille przyzwalającym tonem.

Sonia usiadła przy biurku, ze skrzyżowanymi nogami. - Myśleliśmy, że pani jest w Ameryce.

- Wróciłam wcześniej - żeby sprawdzić, co się dzieje. On jest panią bardzo zainteresowany. Czy pani go chce?

Sonia była przerażona. Czy chce go? Jak mogłaby chcieć mordercę?

- Rozwód, oczywiście, nie wchodzi w grę - mężczyzna z jego pozycją. Ale jakieś inne rozwiązanie, mniej radykalne, nie jest wykluczone... - Głos Lucille brzmiał wyzywająco. - Mogłabym z tym skończyć raz na zawsze. Znam prawdę o tej historii korupcyjnej we Frankfurcie.

Dla Soni ta scena była jak senny koszmar. Potem nagle zrozumiała, że nagły powrót Lucille mogła wykorzystać dla ucieczki. - Czego pani właściwie żąda ode mnie? - spytała.

506

Lucille wzruszyła ramionami. - Być może, że nienawidzę troszkę pani - powiedziała błędząc wzrokiem po półkach z książkami - ale już do tego przywykłam. Pani była z Elżbietą w Vercors, prawda?

- Tak.

- Czasami zdręczałam się z powodu Renę i Elżbiety, ale potem ona zakochała się w Wolfie.

Słyszałam, że wie pani o Wolfie. Biedny Wolf.

- Dlaczego biedny.

Z powodu bogatej, wpływowej, rozległej organizacji mającej swe korzenie w powojennym czarnym rynku. Złapali go w swe pazury, tak że jest skazany na wieczne ukrywanie się. Nie powinien był uciekać po klęsce wojennej. Nie był winny - nie był przestępcą wojennym. Ale teraz jest przestępcą, dlatego robi się wokół niego coraz goręcej.

- Jeśli nie był winien, to dlaczego?

- Lucille odwróciła się do niej. - On jest teraz gangsterem. Niech pani powie temu sympatycznemu Charliemu, aby miał się przed nim na baczności. Kiedyś Renę i Wolf przyjaźnili się. Teraz są wrogami. Ten gorzki rozbrat miał miejsce we Frankfurcie. A teraz pewnie będzie lepiej, jeśli pani wróci do Renę.

- Jeśli pani tu jest? - krzyknęła Sonia czując ponownie lęk.

- On o tym nie wie - odrzekła Lucille. Wokół jej ust błąkał się wystudiowany uśmiezek. - Powiem pani, co zrobimy. Wyjdę z domu, zadzwonię z kawiarni, że właśnie wróciłam. To nam oszczędzi dramatów. Po pewnym czasie ja się zjawię, a pani już zdąży odejść, dobrze?

. Myśl o pozostaniu z nim znowu sam na sam była przerażająca. - Proszę zadzwonić jak najszybciej - powiedziała Sonia. To nie będzie łatwe.

507

- Za jakieś dziesięć minut, przyrzekam. - Przyglądała się Soni badawczo przez chwilę. - Właściwie dlaczego panią lubię? - Wzruszyła ramionami, podniosła rękę w najzwyczajszym geście pożegnania

- i wyszła.

Sonia stała pod drzwiami sypialni przez chwilę, która zdała się jej wiecznością. Słyszała, że wciąż jeszcze rozmawia przez telefon. Pomimo powrotu Lucille bardzo się bała. Była dziennikarką, często bywała w niebezpiecznych sytuacjach, przeprowadzała drapieżne wywiady, a mimo wszystko na samą myśl o naciśnięciu klamki jej serce waliło jak młot.

W końcu ogromnym wysiłkiem woli zmusiła się do otwarcia drzwi, stanęła niezdecydowana w wejściu. Renę uśmiechnął się do niej, pomachał ręką kontynuując rozmowę. Patrzyła na niego teraz zupełnie innymi oczyma - widziała twarz mordercy. Nawet teraz, po wszystkim co zdarzyło się między nimi, jego wygląd był bez zarzutu. Jego włosy nie były potargane. Nocna bielizna niepomięta. - W takim razie zadzwoń do mnie jeszcze - powiedział do telefonu. - Będę tu jeszcze przez jakiś czas. - W tym momencie spojrzał na nią, a ją ogarnął wstręt. Odłożył słuchawkę. - Powinnaś zawsze nosić męskie koszule - powiedział - ale nie teraz. Zdejmij ją.

Samo obnażenie przed nim swego ciała, co przecież przedtem tak często robiła, teraz zdawało się być pogwałceniem jej prywatności. To było tak, jakby się miała obnażyć przed kimś obcym. Ale zmusiła się - rozpięła drżącymi palcami kilka guzików, koszula zsunęła się z jej ramion i opadła na podłogę. Odczuwała chęć zasłonięcia swego owłosienia łonowego, jak to czynią nagie kobiety na starych obrazach.

508

- Stęskniłem się za tobą - powiedział. - Lubię, gdy jesteś blisko mnie. Co robiłaś?

- Rozglądałam się po domu - powiedziała niedbale.

Odsunął narzutę robiąc dla niej miejsce. - Chodź do mnie - powiedział łagodnie.

Położyła się ostrożnie obok niego, a jego ręce natychmiast rozpoczęły wędrowkę po jej ciele. - Czy możemy leżeć spokojnie przez chwilę? - spytała. - To reakcja - dodała. - To, co przeżyliśmy przed chwilą było wspaniałe.

- Tym razem będzie jeszcze lepiej - zapewnił ją. - Jesteśmy w odpowiednim nastroju.

Mój Boże, myślała. Proszę, Lucille, proszę cię, zadzwoń. Minuty wlokły się w nieskończoność.

Wreszcie się zniecierpliwiał, zaczął ją pieścić. Z początku próbowała go powstrzymać, lecz on powiedział: - Ja cię nie ponaglę. Chcę po prostu nacieszyć się tobą. - Więc jej odmowa mogłaby wywołać jego zdziwienie. Boże, myślała, leżę z człowiekiem, który zamordował Elżbietę. Z trudem panowała nad sobą. W pewnej chwili, gdy wsunął rękę między jej nogi, przebiegł ją dreszcz odrazy i przeraziła się, że mógłby to wyczuć. O Boże, Lucille, kiedy wreszcie zatelefonujesz? Może spotkała przypadkiem kogoś znajomego i zmieniła zdanie w sprawie powrotu do domu.

- O co chodzi? - zapytał.

- Nie, nic - odpowiedziała.

- Nie wydaje się, abyś miała zbyt wielką ochotę.

- Jestem troszkę zmęczona. To przedtem było tak wspaniałe.

- Pocałuj mnie - wyszeptał. Jakże mogła go pocałować? Odwrócił jej twarz w swym kierunku, a ona poddała się, pełna odrazy,

509

przyjmując jego język, jego wilgotne wargi, ściskając go kurczowo - co tylko wzmagało jego podniecenie. Telefon, na litość boską, niech zadzwoni.

Potem rozsunął jej nogi i wszedł w nią. Zamknęła oczy. Błagam cię, Lucille.

Zadzwoił telefon. Jeszcze nigdy nie słyszała dźwięku tak upragnionego. Przez jakiś czas on nie zwracał uwagi na dzwonek telefonu. - Nie odbierzemy? - spytała. Czy ta udręka miała trwać wiecznie?

- Może to coś ważnego - powiedziała.

- Nikt nie wie, że tu jestem.

- Przed chwilą prosiłeś kogoś, żeby jeszcze raz do ciebie zadzwonił.

- Ale to za wcześnie.

O Boże, odbierz to, proszę, myślała. Lucille, nie odkładaj słuchawki. Wiesz, że on tu jest. Musiała być ostrożna, nie mogła zbyt nalegać. - Może przypomniało mu się coś, o co chciałby cię spytać

- powiedziała. - Może to ważne. Ja przecież nie uciekam. Mamy mnóstwo czasu.
- W porządku - zgodził się sięgając po słuchawkę. I znów przerażająca myśl: o Boże, tylko niech to nie będzie kto inny.
Podniósł słuchawkę do ucha. - Halo? - powiedział. W słuchawce było cicho. O Boże, myślała, ja chyba zaraz umrę. - Halo? - powtórzył. - Kto mówi?... Lucille?... Skąd dzwonisz?... Jak to się stało, że już wróciłaś do Francji?
- Mój Boże, to Lucille? - wyszeptała Sonia niby przestraszona tym odkryciem. Zaczęła wstawać z łóżka z ogromną ulgą, lecz on powstrzymał ją.

- Gdzie jesteś, kochanie? - spytał. - Na lotnisku?...

510

Dlaczego mnie nie uprzedziłaś? Byłbym wyjechał po ciebie... Gdzie jesteś teraz? U Jeanette? Więc kiedy się zobaczymy?... Ależ to wspaniale... Nie, nie robię nic ważnego. Wpadłem tylko, aby wykonać jeden telefon i załatwić parę spraw... Dlaczego nie jedziesz do mieszkania?... Ach, rozumiem. W porządku, zobaczę, czy uda mi się zdobyć trochę szampana...
Sonia wyslizgnęła się z jego objęć i wstała z łóżka. Kiedy odłożył słuchawkę, zaczęła się pospiesznie ubierać. - Zjawi się tu za jakieś pół godziny, aby zabrać stąd jakieś rzeczy. Mamy jeszcze trochę czasu.

- Dlaczego wróciła tak wcześnie? - spytała Sonia.

- Nie wiem - odrzekł. - To dziwne.

- No cóż, nie możesz tu tak leżeć - powiedziała Sonia nakładając pończochy. - Musimy się ubrać. - Trzeba doprowadzić łóżko do porządku.

- Bardzo mi przykro, że tak się stało, kochanie.

Uśmiechnęła się do niego. Wiele ją ten uśmiech kosztował. - Nic się nie stało. To nie twoja wina.

- Nie była w stanie patrzeć na niego dłużej niż przez kilka sekund. Odwróciła się rozglądając się za drugą pończochą.

Gdy już była gotowa, odprowadził ją do drzwi frontowych i zaproponował, że przywoła taksówkę.

- Nie rób sobie kłopotu - powiedziała. - Mam ochotę na spacer.

- Nie pocałujesz mnie? - spytał.

Musnęła wargami jego policzek. - Nie powinniśmy zwlekać - powiedziała - ona może tu być w każdej chwili.

511

Spojrzał na nią niepewnie. - To cię zdenerwowało?

- Trochę, ale to przecież nie twoja wina. Skierowała swe kroki ku wyjściu, potem odwróciła się. - Zadzwoń do mnie - powiedziała, bo zwykle tak mówiła. Nie był przekonany. Nawet biorąc pod uwagę nagły powrót Lucille, było coś dziwnego w jej zachowaniu, ale nie potrafił tego bliżej określić.

Nie czekała - pomachała mu tylko ręką i pospiesznie oddaliła się.

Do zmięzchu pozostało jakieś pół godziny. Charlie odprawił taksówkę zgodnie z instrukcją na skrzyżowaniu Route de Suresnes i Route de Madrid, tam gdzie zaczyna się Lac Inferieur. Był w samym sercu Lasku Bulońskiego. Zgodnie z poleceniem zaczął iść w kierunku zachodnim w stronę odkrytych terenów na północnym brzegu jeziora.

Powiedziano mu, że ma iść tak długo, aż się nie spotkają. Wolf, jak miał okazję przekonać się, nigdy nie ryzykował. Drzewa w Lasku Bulońskim rosły gęsto, co dawało mu dobrą osłonę, a z drugiej strony umożliwiało sprawdzenie, czy Charlie nie przychodził w towarzystwie lub też czy nie był śledzony. Charlie domyślał się, że Wolf nie chciał się spotkać znów w klubie, bo bał się schematów.

W tym parku o zapadającym zmroku Charlie czuł się zupełnie odsłonięty. Nikogo nie było w pobliżu. Tylko daleko przed nim na ścieżce jakaś para z psem. Jakies szelesty w gęstwinie drzew. Może jacyś homoseksualiści, może inni zbrojeńcy.

- Charlie - usłyszał za sobą głos Wolfa. -

512

Idź dalej i nie odwracaj głowy. Po co mnie wezwales?

- Już wiem, kim jest ten, którego szukałem.

- Kto to taki?

- René Levallier. Ale wciąż jeszcze nie wiem, dlaczego.

- To mogę ci powiedzieć. Przed nami jest pień drzewa. Zatrzymaj się przy nim i usiądź. Za chwilę do ciebie przyjdę. ,

Charlie usiadł i czekał. Wciąż jeszcze nie widział Wolfa, ale domyślił się, że ten cofnął się za zasłonę drzew, aby jeszcze przez chwilę obserwować teren. W końcu zjawił się dość nieoczekiwanie idąc miękko po trawie.

Usiadł na drugim brzegu ławki, tak że ktoś postronny mógłby myśleć, że nie mają ze sobą nic wspólnego. - A teraz mów - powiedział - skąd masz pewność, że to on?

Dwa dni temu Sonia zadzwoniła do niego w popłochu. - Charlie - powiedziała cichym, nieswoim głosem. - Mam dla ciebie coś bardzo ważnego.

- Pół godziny później była już w jego apartamencie w Bristolu. Po raz pierwszy widział, że nie potrafi nad sobą zapanować. Była w stanie bliskim szoku. - Byłam u René Levalliera - powiedziała.

- Nigdy ci nie mówiłam o René, ale to już trwa między nami od kilku miesięcy. Dzisiaj byłam u niego w domu. Musiał odbyć dłuższą rozmowę telefoniczną, więc zaczęłam oglądać dom i trafiłam do jego gabinetu i... - Powoli opowiedziała mu całą historię i o strachu, jaki ją opanował. - Więc nie ma wątpliwości - zakończyła.

Przez chwilę zdawało się, że jej nie usłyszał. Stał przy oknie patrząc w dół na ruch uliczny. Nie czuł nic. Żadnej nagłej radości, żadnego podniecenia, ani też żadnej ulgi.

513

Poświęcił miesiące na szukanie tego człowieka - tego, który jak duch skrywał się za zasłoną tej strasznej nocy przy torach kolejowych, tego, który zaplanował śmierć Elżbiety, który dostarczył do SOE materiały zmuszające do działania, który wiedział, że ktoś z obwodu Vercors będzie musiał ją zabić z zimną krwią, tak jak to zrobił Charlie; człowieka - któremu tego nie zapomni ani nie przebaczy do końca życia i któremu poprzysiągł zemstę. A teraz go znalazł. Wrócił ten stary, wciąż żywy obraz jak stoi tam ze staniem drżącym w jego rękach, jak jego biedna, piękna Elżbieta pada, ugodzona śmiertelnie - i wtedy nagle ogarnęła go taka furia, że z trudem łapał oddech. Odwrócił się nagle od okna. - Dlaczego? - wrzeszczał do Soni. - Dlaczego?

Ta gwałtowność zaskoczyła Sonię na chwilę. - Charlie, ja nie wiem.

Jego wściekłość powoli odpływała. Potrząsnął głową, jakby chciał się uwolnić od natrętnego obrazu. Podeszedł do Soni, schylił się i otoczył ją ramieniem. - Przepraszam cię - wyszeptał. Wstał. - Przepraszam - powtórzył opanowując się. - Jestem strasznym egoistą. Musiało to być dla ciebie okrutne - to trochę jak zdrada.

Kiwnęła głową, w jej oczach pojawiły się łzy. Wyciągnął do niej rękę, a ona złapała ją, przyciskając do piersi. - Właściwie nigdy go nie podejrzewałem - powiedział - choć rozważałem taką możliwość. Ale nie mogłem odnaleźć powodu. W przypadku Duclosa też nie widziałem powodu, podobnie jak ty, ale mogłem sobie wyobrazić, że jakiś miał. To samo z Marią. Ale René? Czy był dostatecznie silny, aby zorganizować morderstwo w Nowym Jorku, włamanie w Londynie, wstrzyknięcie koniowi środka odurzającego w Newmarket, finansowanie Maitlanda?

514

- Ma wielką władzę - powiedziała cicho. - To dla niego bardzo ważne. Wielokrotnie mówił, ile by zyskał na tym swym nowym stanowisku.

- To inny rodzaj wpływów - powiedział Charlie - na głowy państw, polityków, urzędników państwowych, szefów wielkich korporacji...

- Zawsze było jeszcze coś więcej. W jaki sposób zdobył tak wielki majątek? René był zamieszany w różne sprawy. Pamiętasz tę historię afery korupcyjnej we Frankfurcie, o którą wypytywał mnie Claude? Ja ją zatuszowałam.

Charlie spojrzał na nią zaskoczony. - Jakoś udało mu się mnie przekonać - powiedziała. - Sposób, w jaki opisał mi całą sprawę sprawił, że to, co zrobił, nie wydawało się tak naganne.

- Ale przecież już wtedy byłaś dość doświadczona, skarbie.
- Wzruszyła ramionami. - Nie torturuj mnie, Charlie. Przyznaję się do winy. Z drugiej strony, to dobrze, że jestem winna - inaczej nigdy nie odnalazłabym Verlaine'a.
- Uśmiechnął się do niej z sympatią i aprobatą. - To ogromna ulga, Soniu. Pozostanę twym dłużnikiem do końca życia.
- Ty dłużnikiem? Myślałam, że pracujemy zespołowo. Elżbieta to nasza wspólna sprawa.
- Nie tak to wyglądało przedwczoraj w Londynie.
- Byli zdenerwowani. To zrozumiałe. Co zamierzasz teraz zrobić?
- Skontaktuję się z Wolfem.

515

W Lasku zrobiło się już tak ciemno, że z trudem mógł dojrzeć twarz Wolfa.

- I cały ten szyfr oparty jest na utworach Verlaine'a? - spytał Wolf, gdy Charlie skończył opowieść.
- Na to wygląda. „Skrzypce jesieni” to słowa z telegramu w kieszeni Briedona. To ten człowiek, którego znalazłem martwego w Nowym Jorku. Chciał mi powiedzieć prawdę. Wiem, że chciał.
- I wciąż jeszcze nie wiesz, jaka jest ta prawda?
- Nie wiem, dlaczego Elżbieta zginęła.
- A ja wiem - powiedział Wolf. - Teraz wiem. Ty mi to powiedziałaś. Czy wiedziałeś, że René współpracował z Niemcami w czasie wojny?
- Nigdy o tym nie słyszałem. Choć właściwie wcale mnie to nie dziwi".
- Zauważ, że ja nie wiem, co to naprawdę znaczy, kiedy zaczynasz rozpatrywać to z punktu widzenia uczciwości. Jakież on miał wybór? Pracował w kluczowym ministerstwie. Ale zabrnął o wiele dalej, niż powinien. W tajemnicy aktywnie z nami współpracował, dawał nam namiary na Ruch Oporu. Czasami SS udawało, że go śledzi dla zachowania pozorów. Kiedyś nawet zaarrestowali go i przetrzymali przez kilka dni. To dlatego mógł być pośrednikiem między mną i Elżbietą. Kiedy były potrzebne pieniądze dla Nikki, René to załatwiał. Jeśli potrzebne mi były wiadomości od Elżbiety, to również René załatwiał. Jeśli chciałem się z nią spotkać, znów pośredniczył René.

Zamilkł na chwilę, w ciemności widać było tylko żarzący się popiół jego papierosa. -Więc dlaczego chciał śmierci Elżbiety? - spytał Charlie.

- Przecież ci właśnie powiedziałem.

516

- W takim razie cię nie zrozumiałem.
- Oczywiście dlatego, że wiedziała o wszystkim. Wiedziała, że kolaborował na wielką skalę, choć nikt inny nie miał o tym pojęcia. Wiedziała, że na współpracy z nami zarobił miliony. No, może nie dorównywał Piotrowi Laval, ale to, co robił, starczało, aby można go było skazać na śmierć.
- Słyszałem, że pokłóciliście się, kiedyś byliście przyjaciółmi?
- Kiedyś tak - przyznał - ale teraz stał się zachłanny. Oszukał mnie i zaczął zwalczać. To właśnie dlatego policja nadała mojej sprawie nowy bieg. Zamilkł, a po chwili podjął: - No cóż, musimy się zastanowić, co mamy robić, jakie mamy przeszkody w znalezieniu dowodów.
- Kluczową sprawą - odpowiedział Charlie - jest fotografia, na której jesteś razem z Elżbietą. W okupowanym Paryżu ona z nieprzyjacielskim generałem. Były jeszcze inne oskarżenia, ale to zdjęcie przesądziło, że Londyn uwierzył we wszystko. Briedon przyznał, że to on zrobił zdjęcie. Skąd wiedział o waszym spotkaniu?
- Od René, oczywiście. On je zorganizował, tak jak organizował wszystkie nasze spotkania. Ale co mu możemy udowodnić? Nie możemy nawet udowodnić, że zamordował Briedona, już nie mówiąc o Elżbiecie. Możesz prawie udowodnić, że Briedon otrzymywał od niego polecenia. Myślisz, że Briedon chciał z tobą rozmawiać, ale na pewno tego nie wiesz. Domyślasz się, że to była zbrodnia na zamówienie, lecz tego nie wiesz na pewno. Równie dobrze mógłby to być ktoś z ulicy.
- Ale ja wiem - powiedział Charlie. - Nawet, jeśli nie potrafię tego udowodnić, jestem tego pewien.

517

- Zostawmy Briedona - powiedział Wolf. - Zostańmy przy Elżbiecie. Jakiej zbrodni dopuścił się René? Jedyne, co zrobił, to przekazał do Londynu wiadomość, która była prawdziwa. Może jako

lojalny Francuz - dodał sarkastycznie - myślał, że alianci powinni wiedzieć o tym, że osoba tak dla nich ważna utrzymywała bliskie stosunki z generałem Wolf gangiem Heineggem.

- On zamordował Elżbietę.

- Nie on wydał rozkaz. Rozkaz został wydany formalnie przez Baker Street. Żaden sąd nie uznałby Renę Levalliera winnym zbrodni.

- Nie może mu to ująć płazem.

- I nie ujdzie. - Powiedział Wolf łagodnie, głos jego dochodził z ciemności. - Już wiem, co mamy robić. - Milczał przez kilka sekund, a potem dodał - zabijemy go.

Była godzina siedemnasta 15. Sonia przyszła wcześniej - za wcześnie - i siedziała samotnie przy stoliku w kawiarni Josephine, gdzie tak często spotykała się z Charlim i Nikki. Czuła się okropnie pod każdym względem. Popijała z wolna campari dziwiąc się, jak to się stało, że zgodziła się to zrobić.

Wiedziała, że Charlie jest w pobliżu - że obserwuje ją siedząc przy odległym stoliku, zasłonięty dzisiejszym wydaniem „France Soire”, a w pobliżu kawiarni czeka Wolf w samochodzie gotowym w każdej chwili do drogi. Nie wiedziała tylko, kiedy i jak zamierza wkroczyć do akcji. To zależało od tego, w jaki sposób przybędzie Renę - wyjaśnił jej Charlie. Gdyby przyszedł pieszo, zebraliby go prawdopodobnie przed wejściem.

518

Gdyby przyjechał taksówką lub swoim służbowym samochodem, to powinna wypić z nim po szklaneczkę, omówić jakiś osobisty problem - może to, że jej uczucia dla niego stały się już zbyt silne - a potem zaprowadzić go spacerkiem do swego mieszkania przy Palais Royal, które znajdowało się o dziesięć minut drogi od kawiarni. Wtedy to by się stało po drodze. Podjedzie samochód, zatrzyma się tuż przy nich, Renę zostanie do niego wciągnięty i samochód odjedzie. Kiedy ją zapytają, nie będzie wiedziała ani dlaczego, ani kto dokonał porwania.

To wszystko nie podobało się jej i wiedziała, że Charlie też nie jest tym zachwycony. W czasie wojny to by było coś zupełnie innego. Ale oboje przyzwyczaili się już do innego życia, zgodnego z prawem. Nawet wspomnienie o tym przerażającym popołudniu, jakie przeżyła przy Avenue Foch, przybladło. Renę był mordercą, skorumpowanym urzędnikiem, sprzedawczykiem. Ale przecież spotkała się w życiu z wieloma mordercami, to normalne w dziennikarskim fachu, pisała o nich artykuły. Pasjonujące, jak mawiał Claude, przedstawiając ich niezwykle żywo. W większości byli zupełnie zwyczajnymi ludźmi, wracającymi do swych domów i żon na obiad, kochającymi swoje dzieci.

Renę raczej trudno było zaliczyć do pospolitych ludzi - to był człowiek o wielkiej inteligencji, poczuciu humoru, o ogromnej wrażliwości. Rozumiał jej potrzeby i zmienne nastroje. Potrafił z kobietą obchodzić się, tak jak skrzypek wirtuoz ze swym instrumentem. Kochała go - może nawet bardziej niż to sobie dotychczas uświadamiała. Nie można tak od razu przestać kochać dlatego tylko, że się coś odkryło, czego się dotąd nie wiedziało. Coś?

519

Pociągnęła łyk campari. To trochę więcej niż coś, pomyślała. To Elżbieta. Wciąż wracało to samo - myśli o długu wdzięczności, o miłości. Gdyby tylko, można było całą sprawę rozstrzygnąć w sądzie. Mój Boże, Renę był tak sprytny.

Kiedy do niego zadzwoniła, w jego głosie słychać było ulgę. - Martwiłem się o ciebie - powiedział. - Kiedy ostatnio rozstawaliśmy się, byłeś w dziwnym nastroju. - Zdziwił się, gdy mu zaproponowała spotkanie w kawiarni zamiast u niej w mieszkaniu. - Mam coś, o czym chciałabym z tobą porozmawiać - powiedziała. - Łatwiej mi będzie w kawiarni.

- No, dobrze, ale dlaczego nie wybrać lepszego lokalu? - spytał. Mogli pójść do Lasku Bulońskiego, albo spotkać się u Fouqueta. Nie - powiedziała - musi to być w pobliżu domu - aby mogli tam pójść po zakończeniu poważnej rozmowy. I wiedziała, że jej słowa zmuszą go do myślenia. Bo mogło tu chodzić o pracę, albo o niego.

Znowu popiła łyk campari i zauważyła mężczyznę siedzącego u wejścia do lokalu i czytającego gazetę. Spojrzała na nią i wrócił do swej lektury. Zastanawiała się, czy to nie jest Wolf. Nie знаła

Wolfa. Charlie upierał się przy tym. Najlepiej, aby wiedziała możliwie jak najmniej.

Była zdziwiona, że Wolf zaangażował się w to osobiście. Był szefem międzynarodowej organizacji, mającej powiązania z mafią. Z pewnością miał ludzi do takiej roboty. - Ale on zna Renę - powiedział Charlie. - Nie chce, aby coś poszło nie tak. Chodzi też o porachunki osobiste. Renę oszukał go. Stali się wrogami.

Na zewnątrz lokalu, pod drzewem, zauważyła jeszcze jednego człowieka. Był wysoki, też czytał gazetę.

521

520

Złożył ją i zaczął spacerować tam i z powrotem, jakby czekał na kogoś, kto się spóźnia. Jednak nie patrzył w jej stronę. Wolf nie wie, jak wyglądam - myślała. A potem przypomniała sobie, że powiedziała, jak będzie ubrana, a poza tym, tak jak i Lucille, mógł widzieć jej zdjęcie umieszczone w czołówce kolumny w gazecie.

Sytuacja była coraz bardziej absurdalna. Jak w filmie. Miała to samo uczucie co i Charlie, gdy szedł do nowojorskiego mieszkania Briedona. Ale to się działo naprawdę. Renę miał zginać, prawdopodobnie od kuli, tak jak Elżbieta zginęła z jego powodu. No cóż, była w tym jakaś logika, jakaś słuszność, ząb za ząb - jeśli coś takiego może być słuszne.

Pomyślała nagle o Lucille. Biedna Lucille. Ona też należała do realnego życia. Tak było i tego popołudnia w rezydencji, gdy Renę kochał się z nią w tak wyszukany sposób, gdy był tak znakomity nastrój, a ona sięgnęła wyżej, jakich dotąd nie zaznała z żadnym innym mężczyzną. Wtedy uświadomiła sobie, że nie jest w stanie tego zrobić. Była tylko przynętą, ale i tak będzie współwinna jego śmierci - tak jak to było z Elżbietą, gdy wszyscy trzymali palce na spuście. Spojrzała na zegarek. Zostało jeszcze dziesięć minut do jego przyjścia. Mógł jeszcze być w swym mieszkaniu - w tym służbowym, gdzie, jak powiedział, będzie tego dnia. Pełna poczucia winy rozejrzała się dookoła czując na sobie czyjś badawczy wzrok. Ale cóż, każdy przecież może pójść do toalety. Wyszła do holu kawiarni prawie pewna, że Charlie pójdzie za nią. Znalazła telefon i wykreśliła numer do mieszkania służbowego Renę.

Telefon odebrała Lucille. - Muszę się bardzo

spieszyć - powiedziała Sonia. - Przekaż tylko Renę, aby nie przychodził.

- Gdzie nie ma przychodzić?

- On wie, Lucille, to bardzo ważne.

Sonia odwiesiła słuchawkę, potem podeszła do Charliego ukrytego za rozpostartą gazetą. - To nie jest w porządku, Charlie - powiedziała. - Nie mogę tego zrobić. Wracam do domu.

Wolf, spacerując leniwie po chodniku, widział, jak weszła do holu, potem wróciła i zaczęła rozmawiać z Charlim. Wyszli razem z kawiarni, kierując się w stronę ulicy des Capucines.

Domyślał się, co się stało, i właściwie był na to przygotowany.

Nie wiedział tylko jednego: czy zdążyła ostrzec Renę? Prawdopodobnie nie. Było już za późno.

Zapewne był już w drodze. Przyjdzie tu i zobaczy, że jej nie ma. Z pewnością zacznie wyczuwać kłopoty. No więc co zrobi? Zatelefonuje do jej mieszkania, ale nikt nie odbierze telefonu. Więc pójdzie tam. Nawet gdyby otrzymał jej ostrzeżenie i tak postąpi w ten sposób.

Wolf przywołał samochód. Czasu było bardzo mało, ale ona szła z Charlim pieszo, więc mógł się dostać do mieszkania przed nimi. Dzięki Bogu, że Charlie uległ jego namowom i wziął od Soni zapasowe klucze do jej mieszkania. Tylko na wypadek, gdyby coś się nie udało, powiedział Wolf.

To mieszkanie, bo tylko tam mogli się udać, było głównym punktem jego planu. W takich operacjach jak ta, trzeba brać pod uwagę wszystkie możliwości. Nie na próżno był generałem broni pancерnej. Musiał wtedy często podejmować natychmiastowe decyzje, błyskawicznie rozważyć wszystkie możliwości i przewidywać na tyle, na ile dało się przed walką.

Jego mercedes ruszył z dużą prędkością wzdłuż bulwaru des Capucines a potem w dół Avenue de l'Opera, zręcznie manewrując w gęstym ruchu ulicznym, aż wreszcie dotarł do Palais Royal.

Towarzyszyło mu trzech mężczyzn. Wszedł z samochodu, wszedł na podwórko starej kamienicy, niegdyś siedziby arystokratów, teraz zamienionej na mieszkania czynszowe. Był tu już wcześniej, aby zorientować się w rozkładzie domu. Bez namysłu wbiegł po schodach na drugie piętro.

Otworzył drzwi, wszedł i rozejrzał się szybko, uznał, że najdogodniejszą kryjówką w razie potrzeby jest szafa w sypialni. Czy będzie musiała przejść do sypialni? Wątpił w to. Raczej nie będzie zmieniała ani poprawiała makijażu. Przynajmniej nie od razu. Na pewno napiją się z Charlim. Z pewnością będą mieli ochotę na drinka po przeżyciach ostatnich godzin.

Słyszał, jak wchodzi do mieszkania. Jak przewidział, nałóż Charliemu drinka. Powiedziała, że sama też się napije, tym razem czegoś mocnego. Wszystko wskazywało na to, że pozostaną w tym wielkim salonie z widokiem na ogrody. Wolf stanął za drzwiami i czekał na przyjście Renę.

Max leżał wyciągnięty na sofie bez marynarki. Czekali w apartamencie Craiga w hotelu George V. Craig i Nikki spóźniali się. Spojrzał na zegarek. - Jak długo jeszcze, na litość boską? Jest już po wpół do szóstej. Muszę się czegoś napić.

- Zrób mi niespodziankę - powiedziała Sally. - Choć ten jeden raz, to by było świetnie.
- Byłoby świetnie, gdybyś nie była taką krową. Co ja ci do jasnej cholery takiego zrobiłem, że tak do mnie mówisz?

- To, że istniejesz - odpowiedziała zadowolona z wrażenia, jakie wywołała jej zwięzła, brutalna odpowiedź.

- Nie rozumiem, dlaczego jeszcze tu jesteś - powiedział Max z goryczą w głosie. - Ten statek już tonie.

- Przypuszczam, że podoba mi się na jego pokładzie. Ból sprawia mi radość. Pewnie jestem w niewoli. - Zamilkła, dostrzegając ból w jego spojrzeniu. - Chcesz się napić. Więc zamów trochę szampana. Czy Craig miałby coś przeciwko temu?

- Wybacz nam. Ty zamów szampana. Ja muszę się wysuszać.

Przeszedł przez sypialnię do łazienki nie zamykając za sobą drzwi. Kiedy załatwił swą potrzebę, słyszał jak telefonuje do recepcji. Wrócił do sypialni i wziął do ręki słuchawkę. Poprosił o połączenie z Charlim i położył się na łóżku czekając, aż go połączą.

- Halo Max - usłyszał głos Charliego. - Właśnie miałem wychodzić - czy masz coś pilnego?

- Chcę tylko wiedzieć, jak stoją nasze sprawy,

Charlie.

- Jesteśmy w punkcie zwrotnym.

- Może wyrazisz się precyzyjniej. Tę piosnkę słyszałem już wcześniej.

- Wiemy już, kto to jest, ale nie mam zamiaru mówić tego komuś, kto nie musi tego bezwzględnie wiedzieć, Max. Są ku temu ważne powody.

- Nie wierzę ci.

- A ja nie mam czasu, aby cię przekonywać.

- Nie zapomnij o tym, co powiedziałem, Charlie.

524

- A ty nie zapomnij o mojej odpowiedzi.

- Posłuchaj mnie, Charlie... Ale połączenie zostało przerwane. - Niech to cholera! - zaklął Max.

Potem uświadomił sobie, że Sally jest w pokoju, siedzi zagłębiona w fotelu. - Gdzie jest ten pieprzony szampan?

- Już w pieprzonej drodze - powiedziała. - Mówiłam im, żeby przywieźli go na pieprzonych wrotkach. Wiedziała, że nie lubił, gdy kobiety używały wulgarnych słów. Był rok 1960.

„Pieprzony” - to było męskie słowo, często używane w męskich rozmowach, ale jak to mu często przypominała, raczej nie przy damach.

- To z Charlim rozmawiałeś? - spytała.

- Trafione w dziesiątkę - odpowiedział.

- A kim jest ten ktoś? Pytałeś go, kto to jest. Spojrzał na nią. - Och, to taki facet, którego on szuka.

- Dlaczego nie uwierzyłeś w to, co ci powiedział?

- Znasz Charliego. Wciąż by tylko dowcipkował. Nic nie robi porządnie. Usprawiedliwiał się.

Wiedziała, że kłamie - i spojrzała na niego tak, że czuł, że ona to wie. Zadzwonił dzwonek do

drzwi apartamentu, przeszła przez salon, aby je otworzyć. - Proszę postawić tacę w tym miejscu - powiedziała do kelnera i wróciła do Maxa. - Co to za facet?

- Ach, nie znasz go. Czy przynieśli szampana?
- O jakiego faceta chodzi, Max? Jak się nazywa? - Zapędzała go do narożnika. Wiedział, że drzwi są otwarte, ale gdyby chciał je zamknąć, byłoby to dla niej jak błysk flesza. Myślał, że uda mu się jakoś nie wyjaśniać jej wszystkiego. - Straszylesz go, Max. Ostrzegalesz, żeby nie zapomniał, co mu powiedzialesz.

525

- To tylko żart, skarbie. Dlaczego u diabła robisz z tego taką wielką sprawę?
- Bo już najwyższy czas, żebym się dowiedziała, o co chodzi. Przez długie miesiące Elżbieta stała przy nas jak cień, jakby ją ktoś prosił o pozostanie.
- Ty zawsze robisz wiele hałasu o biedną Elżbietę. Na litość boską, lepiej napijmy się szampana.
- Nie dostaniesz szampana, zanim mi nie powiesz. Ona ostatnio bardzo się zbliżyła. To ona zniszczyła twoje interesy.
- To ty zniszczyłaś moje interesy razem z tym skurwysynem Ollim.
- Głupstwa pleciesz. Romy nie odeszła od ciebie z powodu Olliego. Dodaj do tego kłopoty Lei. I Duncana. Teraz ty ostrzegasz Charliego. Albo mi wszystko opowiesz, Max, albo idę na policję. Max milczał, obserwował ją przyjmując taktykę obronną. No i co, u diabła, myślał. Gorzej już i tak nie może być. - W porządku - powiedział. Dawaj szampana.
- Nie, dopóki mi nie powiesz. Max znów zamilkł na chwilę. Miał stargane nerwy, bał się o przyszłość, był trochę skorumpowany. Swego czasu zrobił kilka szybkich interesików. Ale pomimo to, że wyczuwał, jak wszystko się w nim sypie, jedna rzecz była zawsze dla niego święta, czysta - ponad kontraktami, filmami, klientami, pieniędzmi, kobietami - była to więź z Elżbietą. Bez względu na to, co powiedział Charliemu w Londynie, bez względu na swą groźbę, że opowie o wszystkim Nikki, była to swego rodzaju przysięga braci krwi, niewypowiedziana, lecz wiążąca - tym bardziej wiążąca, że niewypowiedziana, bo wszyscy rozumieli ją i akceptowali bez słów. Lecz przysięga dotyczyła dotrzymania tajemnicy, a nie odnajdywania jej mordercy.

526

- To była zasadnicza różnica, która spowodowała ich kłótnię w Londynie. Max nigdy by nie opowiedział Nikki, tak jak się odgrażał, bo wtedy złamałby przysięgę. Jego celem było powstrzymanie Charliego - a Charlie, biegły w ich sekretnym języku, wiedział o tym. To była poza, jak u jeleni stających rogami naprzeciw siebie. Jakże więc Max mógł o tym wszystkim opowiedzieć Sally?
- Mówię zupełnie poważnie - powiedziała. - Zaraz zadzwonię na policję. - Podeszła do telefonu. - Centrala, proszę mnie połączyć z...
 - W porządku, odłóż słuchawkę - powiedział. Niechętnie, bardzo powolnym ruchem odłożyła słuchawkę.
 - No? - ponagliła, gdy nadal milczał.
 - Elżbieta zginęła podczas ataku na linię kolejową w pobliżu Grenoble.
 - To już wiem - powiedziała Sally. - Wszyscy o tym wiemy. Teraz opowiedz mi to, o czym nie wiem.
- Leżał w ubraniu na łóżku, spodnie wygniecione, węzeł krawata poluzowany, podniósł na nią wzrok, jego przekrwione oczy nagle napełniły się łzami. - To my ją zabiliśmy - powiedział. - Czy to ci starczy?
- Przez kilka sekund stała zupełnie nieruchomo, jak figura woskowa. - O, mój Boże - powiedziała w końcu, a potem cichutko dodała: - Dlaczego?
- Bo otrzymaliśmy rozkaz wykonania na niej wyroku śmierci.
 - To znaczy...? - Nie mogła dalej mówić. Elżbieta była przyczyną wielu jej zmartwień, lecz to co usłyszała, było nie do wiary.
 - W Londynie byli przekonani, że zdradziła.

527

- A ty dzięki niej zyskałeś Romy - swą największą gwiazdę w agencji. A Duncan zdobył zaufanie księcia. A... O, Boże. Jak po tym wszystkim mieliście jeszcze odwagę nią się posłużyć?

- To był właściwie jej pomysł.

- Jej pomysł? Czy ona wiedziała o wszystkim?

- Czegoś się domyślała. Może niezbyt dokładnie. Ale to wisiało w powietrzu.

- W jaki sposób zabiliście ją?

Z jego oczu po długiej, ponurej twarzy spłynęły łzy. - Przy torach kolejowych czekali na nas.

Byliśmy pod ciężkim ostrzałem. Rozkaz brzmiał, aby to wyglądało na śmierć w trakcie akcji bojowej. Wcześniej urządziliśmy losowanie, ciągnęliśmy losy, kto to ma zrobić. Ten, kto wyciągnął zły los, miał zachować milczenie, a odpowiedzialność za to dzieliliśmy wszyscy. Los padł na Charliego i pomimo że się starał, nie zdołał przed nami tego ukryć, bo na miłość Boską, ona była jego życiem. - Zamilkł na chwilę, a potem rzekł: - Strzelił jej w plecy ze stena.

Krzyk Nikki, jaki usłyszeli od drzwi, trudno było nazwać ludzkim - był to pierwotny okrzyk bóleści, sięgający wstecz miliony lat.

Stojąc za drzwiami sypialni Soni, Wolf usłyszał dzwonek do drzwi wejściowych. Wyczuwał wahanie Soni, jak się zastanawia, czy nie udać, że nie ma jej w domu. Dzwonek rozległ się ponownie. - Lepiej go wpuść - powiedział Charlie łagodnie - jakoś z tego wybrniemy. Zachowuj się możliwie najnormalniej - jakbyś wcześniej chciała mu coś powiedzieć,

528

ale już się rozmyśliłaś. W mojej obecności nie będzie nalegał.

- Ale nie zostawiaj mnie z nim, dobrze?

- Oczywiście, że cię nie zostawię.

Wolf słyszał, jak Sonia wstaje i wchodzi do przedpokoju. Wyciągnął pistolet z kabury. Słyszał jakieś stłumione głosy, ale nie był w stanie rozpoznać słów, zanim nie weszli do salonu. - To Renę - powiedziała Sonia. -Znasz Charliego.

- Witaj, Charlie - powiedział Renę.

- Zrobić ci drinka? - spytała Sonia.

- Proszę trochę wermutu - odpowiedział. - Co się stało, że nie było cię w kawiarni?

Wolf starał się odgadnąć na podstawie głosów, w którym miejscu salonu znajduje się Renę, miał nadzieję, że będzie przy niej biorąc z jej rąk kieliszek, wtedy stałby tyłem do drzwi sypialni.

Teraz kolej na niego - cichutko, doświadczonego ruchem uchylił drzwi. Dobrze to wszystko odgadł. Renę stał przy Soni, a ona przygotowywała napój. Otaczał ją delikatnie ramieniem.

Jakiś instynkt kazał się Renę odwrócić - zatrzymał się w pół obrotu, gdy usłyszał słowa Wolfa:

- Nie ruszaj się. Zostań tam, gdzie jesteś. Ma się rozumieć, że jestem uzbrojony. - Mówił cicho, ale dobitnie. Renę wiedział, czyj to głos. Charlie i Sonia, zaskoczeni, nie mówili nic.

Wolf powiedział: - Renę, na mój znak zaczniesz się powoli przesuwać w kierunku drzwi i odwrócisz się twarzą do ściany, kładąc na nią obie ręce. Nie muszę ci chyba mówić, abyś nie próbował żadnych sztuczek - znasz mnie dobrze.

- Znam cię, Wolf.

- W porządku, a teraz rób, jak powiedziałem.

529

Serce Nikki tłukło się jak młot, gdy biegła wzdłuż Avenue George V. Włosy spadały jej na twarz, a łzy w histerii wciąż spływały po jej policzkach. Ale nie zwracała uwagi na swój wygląd. Nigdy jeszcze nie czuła się tak oszołomiona, tak osamotniona, nigdy jeszcze nie zaznała takich katuszy. Zdawało jej się, że nastąpił koniec świata. Nie wiedziała dokąd biegnie. Była to desperacka ucieczka. Tak się muszą czuć spłoszone stada, gdy uciekają w popłochu. Lecz gdy się zmęczyła uświadomiła sobie, że nie ma ucieczki. Doszła do Placu de l'Alma. Ruch uliczny zmusił ją do zatrzymania się, dyszała głośno przerywanym oddechem.

Wciąż jeszcze była w szoku - niezdolna pojąć tego, co ją spotkało. Najpierw była z Craigiem, śmiali się wchodząc do hotelu, bo mu opowiedziała o tym, że Charlie ją nazywa kokietką.

Powiedział, że Charlie ma trochę racji, przywiązując może tylko zbyt wielką wagę do francuskiego

słowa, coquine, które ma ryzykowne odcienie znaczeniowe - a ona udawała, że jest obrażona zachowując się tak, jak o tym mówił Charliemu Max, jakby była bez majątek. Potem Craig spotkał kogoś z branży i powiedział jej, żeby szła na górę do jego apartamentu i zawarła pokój z Maxem i Sally.

Przyszła na górę w chwili, gdy z apartamentu wychodził kelner. Zostawił drzwi otwarte, aby mogła wejść. Usłyszała, jak Max i Sally rozmawiają w sypialni. Impulsywnie złapała butelkę szampana, chcąc zjawić się z nią w drzwiach sypialni z jakimś ta-la-la. Wtedy usłyszała, o czym właściwie Max mówi. Czas się zatrzymał, ona słuchała z początku nie chcąc wierzyć w to, co usłyszała. Przerazenie w niej narastało, aż w końcu wybuchnęło tym strasznym krzykiem, który wydarł się jakby nie z jej gardła.

530

To musiał być kto inny, ten głos musiał należeć do kogo innego, bo przecież ona trwała w głębokim śnie i śniła najstraszniejszy koszmar swego życia i zaraz pewnie się obudzi, bo przecież nawet najstraszniejsze koszmary kiedyś się kończą.

Kiedy zdali sobie sprawę z jej obecności, natychmiast podeszli do niej. Nawet Max, który nie należał do najzwinniejszych ludzi w jednej sekundzie wyskoczył z łóżka - wyjaśniał, uspokajał, zapewniał. Ale tego, co się stało, nie mogli już zmienić - chyba żeby wszystkiemu zaprzeczyli, o co ich błagała. - Proszę powiedzcie mi, że to nieprawda - krzyczała. Ale nie mogli. Max powiedział, że Elżbieta nie była zdrażczynią, że to wszystko zostało ukartowane przez kogoś, komu zależało na jej śmierci. - My byliśmy tylko pionkami, skarbie, pionkami w czyjejś wielkiej grze. Całe te miesiące Charlie poszukiwał człowieka, który to wszystko zorganizował, który nas wykorzystał, który się nim posłużył. Ty przez cały czas w tym pomagałaś, choć nie mógł ci wszystkiego wyjaśnić. I on go znalazł, Nikki. Właśnie mnie o tym zawiadomił telefonicznie.

Nie słuchała. To były nieważne szczegóły - Powiedzcie, że to nieprawda - powtarzała. - Powiedz mi po prostu, że kłamałeś opowiadając o tym Sally. Wy często się nawzajem okłamujecie. Proszę, Max, powiedz, że kłamałeś - błagała. - To się nie stało tak, jak mówiłeś. Zginęła z bronią w rękę, w czasie walki, pod tym ciężkim ostrzałem, o którym tyle słyszałam.

Ale nie mógł jej tego powiedzieć. Nie w ten sposób. - To zrobiliśmy my wszyscy, Nikki. Nie tylko Charlie.

- To był Charlie - powiedziała tak cicho, że prawie niedosłyszalnie.

531

- Posłuchaj, kochanie... - zaczęła Sally obejmując ją ramieniem.

- Nie dotykaj mnie! - krzyknęła Nikki i z jej gardła wyrwał się ponownie straszny krzyk.

Nagle coś ją zmusiło do ucieczki. Głosy wołające ją były odległe - jakby odbite echem od przepaści górskich. Biegając korytarzem natknęła się na Craiga. - Ej, Nikki, co się... - zaczął, lecz ona minęła go, zanim zdążył skończyć swe pytanie. Pędziła w stronę wyjścia awaryjnego znajdującego się tuż przy windzie. Zbiegała w dół po dwa schody naraz. Przemknęła przez marmurowy hol, zignorowała hotelowego szwajcara i wypadła z hotelu na ulicę. Stała teraz w zgiełku ruchu ulicznego na Placu de l'Alma. - Sonia - powiedziała na głos do siebie samej. Sonia to zrozumie. Sonia powie jej prawdę. Dostrzegła wolną taksówkę, zatrzymała ją. - Do Palais Royal - wyszeptała.

- Dobrze się pani czuje, mam'selle? - spytał taksówkarz.

- Proszę przed wschodnie wejście - odpowiedziała.

Usiadła na tylnym siedzeniu ciężko dysząc, z gonitwą myśli w głowie - tyle wspomnień o Charlim. O tamtej nocy, w Vercors, gdy pierwszy raz kochali się. Nic dziwnego, że nawiedzała go. Jak on w ogóle mógł tam wrócić? - Och, Charlee - jęknęła na głos.

- Czy pani coś mówiła, mam'selle? - spytał taksówkarz.

- Wszystko w porządku - odpowiedziała. Podjechał pod Palais Royal, a ona wcisnęła mu banknot dziesięciofrankowy do ręki. Wbiegła po schodach i nacisnęła na dzwonek mieszkania Soni. Octi, Soniu, tylko bądź. Nikt nie otwierał drzwi.

532

Znowu zadzwoniła, trzymając wciąż palec na dzwonku. Może śpi, może ma u siebie kochanka. - O, Boże, Soniu, proszę! - krzyczała głośno waląc pięściami w drzwi.

Ci, którzy byli w mieszkaniu wiedzieli, kto tak się dobija do drzwi i usłyszeli tę nutę paniki w jej głosie. - Wolf, to Nikki - powiedział Charlie - i ma kłopoty.

Wolf nie odpowiedział. Był poruszony udręką w głosie swej córki, ale w tym momencie nie chciał tego słyszeć. Chciał wyprowadzić z mieszkania Renę pod groźbą użycia broni ukrytej w kieszeni i zaprowadzić go do mercedesa, czekającego przed domem z włączonym silnikiem. Gdyby po drodze spotkali jakichś sąsiadów, nic takiego by się nie stało. Ale rozhisteryzowana dziewczyna? Jego własna córka.

- Soniu! - krzyknęła znowu Nikki waląc pięściami w drzwi. - Och proszę, proszę, bądź tam!

Wolf uświadomił sobie, że nie ma wyboru. Wkrótce ten hałas przyciągnie uwagę innych lokatorów.

- W porządku - powiedział - wpuście ją. Renę, odsuń się od drzwi, ręce wciąż trzymaj na ścianie. -

Mówił o drzwiach prowadzących do przedpokoju, głównie jednak martwił się o drzwi wejściowe do mieszkania, które Sonia miała za chwilę otworzyć. Stanowiło to okazję do ucieczki. - Nie myśl nawet o tym, Renę. - Nie musiał wyjaśniać, że nie będzie huku, bo jego walter jest wyposażony w tłumik.

Nie chciał go zastrzelić w mieszkaniu. Byłyby problemy z usunięciem śladów krwi, wyniesieniem ciała, z częstkami tkaniny z ubrania, które mogły pozostać na dywanie - lecz gdyby musiał, zrobiłby to.

533

W przedpokoju Nikki rzuciła się Soni na szyję. - Dzięki Bogu, że jesteś - krzyknęła. - Soniu, właśnie przed chwilą dowiedziałam się czegoś najstraszniejszego.

- Porozmawiamy o tym później, kochanie - powiedziała Sonia. - Właśnie mamy tutaj sytuację krytyczną. Twój ojciec jest u mnie, lecz nie podchodź do niego. Rób tylko to, co ci powie.

Nikki niezdecydowanie weszła do pokoju. Wolf przyglądał się jej, gdy wchodziła - w swej rozpaczynie wyglądała jak dziecko. - Zostań przez chwilę tam, gdzie jesteś, Nikki - powiedział do niej. - A teraz bardzo ostrożnie podejdź do mnie i stań za moimi plecami.

Renę dostrzegł swą szansę, właściwie zaledwie cień szansy. Dosłownie sekunda, w chwili gdy ruszyła się, aby spełnić polecenie ojca. Renę skoczył, pochwycił ją chwytem rugbisty i potoczył się wraz z nią po podłodze.

Wolf wystrzelił i Renę poczuł piekący ból w prawym ramieniu, lecz znalazł jeszcze dość siły, by przytrzymać dziewczynę, choć krew już sączyła się przez tkaninę koszuli. Szybko zerwał się na nogi trzymając dziewczynę przed sobą i obejmując silnie ramionami. Starła się wyrwać. - Przestań - powiedział Renę - bo inaczej zrobię ci coś złego. Jeśli zrobisz to, co ci powiem, nic ci się nie stanie. - Prawą ręką otoczył jej szyję i dla podkreślenia swych słów wzmógł uścisk.

Broń Wolfa była wymierzona prosto w nich. - A teraz Wolf, my się będziemy wycofywać - powiedział Renę - i przejdziemy przez te drzwi do przedpokoju, potem wyjdziemy z mieszkania.

Przez cały czas ona będzie między mną i tobą. Nie próbuj żadnych sztuczek, ani żadne z was - dodał zwracając się do pozostałych

534

- bo inaczej skręcę jej kark. Soniu, podaj mi teraz klucz od drzwi wejściowych. - Sonia spojrzała na Wolfa, a ten skinął głową. Podeszła więc do swej torebki leżącej na sofie i wyciągnęła kółko z kilkoma kluczami. - Zdejmij z kółka klucz od tych drzwi i włóż mi do lewej kieszeni marynarki. Podejdź powoli i ostrożnie.

Renę chciał zamknąć mieszkanie na klucz po swoim wyjściu, aby opóźnić pogoń.

Sonia wykonała polecenie. Być może to jej bliskość zmusiła Nikki do działania. A może to stało się dlatego, że Renę uniósł swój lewy łokieć, aby umożliwić dostęp do swej kieszeni i tym samym osłabił chwyt, którym ścisnął dziewczynę. Nagle wyszarpnęła się i odskoczyła w bok. Renę zareagował instynktownie. Przez ułamek sekundy chciał się rzucić na nią, tak jak to zrobił poprzednio, ale wtedy miał więcej szczęścia i był lepiej ustawiony, tak że łatwo uczynił z niej swą tarczę. Tym razem rzucił się na Wolfa wiedząc, że zaabsorbowany córką, będzie miał nieco rozproszoną uwagę. Wolf był od niego wyższy i silniejszy, lecz Renę dysponował wrodzoną

chytrą i dobrze wyćwiczoną stałym jej wykorzystywaniem. Był też giętki i nie powlóczył nogą. Sprawą kluczową był pistolet. To on sprawiał, że siła była bezużyteczna. Dlatego Renę rzucił się uderzając silnie w nadgarstek Wolfa, aby zmusić go do wypuszczenia broni z ręki. Ale nie osiągnął swego celu. Obaj mężczyźni działali instynktownie wspomagani doświadczeniem. Gdy Renę zaatakował, instynkt sprawił, że Wolf jeszcze silniej zacisnął rękę na pistolecie. Wystrzał z walera zaopatrzonego w tłumik nie był głośny, lecz efekt był piorunujący.

535

Renę poczuł przeszywający ból w prawym boku, że aż się zatoczył, lecz raz jeszcze miał szczęście, bowiem kula przeszła przez miękkie tkanki jego ciała i znalazła inny cel: Nikki, stojąca w tyle za nim. Nikki krzyknęła i upadła. Leżała na dywanie Soni w pozycji, która, jak sobie Charlie będący w stanie szoku niejasno uświadamiał, była niesamowicie podobna do ułożenia ciała jej matki, leżącej w błocie przy torach kolejowych przed szesnastu laty.

Przez moment Charlie nie mógł uwierzyć własnym oczom. Wszystko stało się tak szybko, tak nieoczekiwanie, że trudno było pogodzić się z tym. To, że Renę tam leżał w mieszkaniu Soni, było dość straszne, lecz można się było z tym liczyć, ale Nikki! To było nie do wiary! Cóż ona, u diabła, miała z tym wszystkim wspólnego? Potem, kiedy tak leżała zupełnie jak Elżbieta, przerażenie wyparło jego niedowierzanie. Pochylił się nad nią. Sonia i Wolf też. Sonia sprawdzała puls. - Mój Boże - powiedział Wolf zrozpaczonym głosem. - Och, mój Boże, co ja zrobiłem?

- Ona żyje - powiedziała Sonia desperacko rozdzierając bluzkę Nikki, aby obejrzeć ranę.

Nikki poruszyła się, otworzyła oczy. - Charlee - wyszeptała - Charlee...

- Jestem tu, skarbie - powiedział.

- Powiedz mi... - powiedziała z trudem - powiedz, że ty nie...

- Że ja nie? - powtórzył.

- Że nie zabiłeś jej...

- Kocham cię, kochanie.

Prawie się uśmiechnęła. - Kochanie... to za mało, Charlee. Powiedz mi, proszę... - Lecz on jej nie odpowiedział. A nawet, gdyby to zrobił, nie usłyszałyby go, już go nigdy nie usłyszy.

Cmentarz du Sud na Montparnassie jest ogromny, rozciąga się na pół mili z północy na południe i na ćwierć mili w kierunku ze wschodu na zachód - wielki teren umarłych, znaczony rzędami wyszukanych nagrobków i podzielony ulicą Emile Richard na dwie nierówne części. To tutaj, w chłodny słoneczny poranek pod koniec września, gdy drzewa już częściowo utraciły liście, odbywał się pogrzeb Nikki.

W orszaku żałobnym szła grupka ludzi, kilkoro przyjaciół Nikki z czasów, gdy jeszcze nie знаła Charliego i ci nowi, związani z jej matką. Na samym przedzie szła grupa z Vercors. Duncan przybył z Annette a Lea z Hugiem, tylko Charlie nie nalegał na Filanę, aby przyleciała i przyłączyła się do nich.

Był Jean-Pierre z Thierryem i kilka dziewcząt z „La Nouvelle Vie”. Był też szef kawiarni, w której pracowała Nikki, wraz z żoną. Stali z boku razem z Klotyldą. Obecne też były osobistości: Claude Duclos, Lucille Levallier, Helena Prevost - nawet Maria, która nigdy nie spotkała się z Nikki. Było to tak, jakby również Elżbietę składali do ziemi.

Żałobnicy zgromadzili się wokół grobu z pochylonymi głowami, a proboszcz odmawiał modlitwę. Kiedy spuszczano trumnę, Sonia rzuciła na nią garść ziemi.

Dla Charliego ta scena była tak dojmująca, że aż odarta z realności - jakby właśnie dobiegał końca film, a oni wychodzili z kina. Albo jakby za chwilę ktoś miał go poklepać po ramieniu i powiedzieć, że to wszystko nie stało się naprawdę.

Zimne poduchy wiatru rozwiewały jego, włosy,

a on miał wciąż przed oczyma jej obraz. Od nowa przeżywał ten szok, jakiego doznał spoglądając w oczy Elżbiety tej nocy, gdy odnalazł Nikki w kawiarni. Wspominał jej urażoną niewinność, gdy ludzie brali ją za jego kochankę, ich dobry nastrój, gdy śpiewali w sportowym bugatti w drodze do Deauville, a następnego dnia bawili się jak dzieci na plaży.

Myślał o tych chwilach smutku, rozdrażnienia, radości, protestu, nawet mądrości - o tej dziwnej mieszaninie dziecięcości i dorosłości, jaką zaprezentowała przy księciu zachowując się z pewnością

siebie właściwą kobietom czterdziestoletnim. Przyłapał się nawet na tym, że uśmiecha się na wspomnienie jej reakcji, gdy nazwał ją kokietką - a potem, w miarę upływu czasu, jak bawiła się tym słowem, jak się w nie stroiła, zmieniała, wykorzystywała.

Widział ją znów w białej sukience u boku Craiga w barze u Ritza - jak grała przyszłą gwiazdę - i jeszcze raz pomyślał o tej ciemnej nocy w Vercors, gdy Elżbieta rzucała na nich swój długi cień. Przypominał sobie te gorzkie wymówki dotyczące jego żony, wybuchy zazdrości o jej matkę, „Świętą Elżbietę”, jej przyjście do niego ostatniej nocy i kochanie się z duchem i jej krzyk: „Maman, pozwól mi go mieć”.

Potem przyszła mu do głowy ponura myśl: Czy Maman zdecydowała się w końcu odrzucić to błaganie? Spoglądał na trumnę leżącą w mrocznym dole zasypywaną ziemią i czuł kobiecą dłoń w swej dłoni. Obok niego stała Sonia. Popatrzył na nią i ujrzał łzy w jej oczach. - Jak wspaniała, spadająca gwiazdka - powiedziała cicho.

Zgromadzeni zbierali się już do wyjścia. Lucille Levallier zbliżyła się do Charliego.

538

Wyglądała bardzo mizernie, lecz elegancko w swym czarnym płaszczu. - Tak strasznie mi przykro - powiedziała. - To tym smutniejsze, im kto młodziej umiera.

Skinał głową ze ściśniętymi wargami nie życząc sobie z nią o tym mówić i spytał o Renę. Jest w trakcie kuracji - odpowiedziała. - Obawiam się, że to trochę potrwa. Jego rany były groźniejsze, niż się mogło z początku wydawać. - Podejrzewam - ciągnęła - że pan myślał, że to Renę. Że to on powiadomił Londyn o Elżbiecie i dał początek temu tragicznemu łańcuchowi wydarzeń.

Charlie spojrział na nią nieprzytomnym wzrokiem. - Z pewnością tak było?

Potrząsnęła głową.

- Wiem, że używał szyfru z Verlaine'a - powiedział Charlie - że zastosował go w telegramie wysłanym do Nowego Jorku.

- Pan się myli - upierała się. - W przeszłości rzeczywiście używał tego szyfru - ale teraz nie używał go już od lat. Czy nigdy nie przyszło panu do głowy, kto jeszcze mógł używać tego szyfru? Był tak pogrążony w smutku, że jego myśli stały się powolne i z początku nie zrozumiał, co ma na myśli. Kiedy wreszcie to do niego dotarło, przejął go dreszcz zgrozy. - Chyba nie ma pani na myśli Wolfa?

- Dlaczego pan go o to nie zapyta? - powiedziała. - To był ich szyfr wojenny. A on stoi teraz za panem.

Charlie odwrócił się. Wolf, którego wcześniej tam nie było, stał sam przy grobie, a personel cmentarny zasypywał grób ziemią. Miał na sobie szary, wełniany płaszcz, trzymał przed sobą oburącz filcowy kapelusz w pokornym geście szacunku.

539

Kiedy podeszli do niego, podniósł wzrok. - To bardzo smutna sprawa, Wolf - powiedziała Lucille.

- To tragedia przekraczająca moje wyobrażenia - odpowiedział cicho. - Była śliczną, młodą dziewczyną.

- Tak jak i jej matka w czasach, gdy ją znałeś. Właśnie mówiłam Charliemu, że to ty, a nie Renę zdecydowałeś, że Elżbieta powinna zginąć.

Charlie był pewien, że Wolf zaprzeczy. Przecież czytał jego listy. Widział w nich dowody miłości tak silnej, że Wolf uchylił się nawet od wykonania rozkazu samego Hitlera.

Pytające spojrzenie Charliego napotkało dziwnie pusty wzrok Wolfa. W tych oczach była martwota, jakby wszystkie jego uczucia były wypalone. I nagle Charlie uświadomił sobie logikę tego, co powiedziała Lucille. Renę nie był jedynym człowiekiem, który wiedział, że Wolf ma się z nią spotkać, który mógł zawiadomić Briedona, aby zrobił tę fatalną, przeklętą fotografię podczas ich ostatniego spotkania. Zrozumiał teraz Charlie, to drugie spotkanie, podczas którego nie położyli się razem, jak to staromodnie ujął Wolf. - Dlaczego? - spytał w końcu z niedowierzaniem.

- Z tego samego powodu, co i ty - z obowiązku. Mogłaby spowodować, że zabito by Rommla.

- Myślałem, że doszłicie do porozumienia. Powiedziała ci, że i bez tego wygramy wojnę - tak jak przypuszczali i wasi generałowie.

Wolf utkwiał zrozpaczony wzrok w grobie. - Znałem to zwierzę, Charlie, wciąż ją kochałem. Nie mogłem ryzykować. Rommel mógł być dla niej zbyt smakowitym kąskiem, aby się mogła oprzeć pokusie.

- 540

541

- Ale byłoby to dowodem na kontakty z tobą

- jak ustaliliście.

Wolf z wysiłkiem wzruszył ramionami przygnieciony smutkiem. Zdawał się być zupełnie innym człowiekiem. - Coś by wymyśliła - powiedział.

- Mogła znaleźć jakieś inne dojsie do wywiadu. W tym była znakomita - w obmyślaniu takich spraw. Z pewnością o tym się przekonałeś. - Zwrócił się do Lucille. - Przypuszczam, że zawiadomiłaś policję, że mogę się tutaj zjawić?

- Powiedziałam im, że przyjdiesz na pewno. Uśmiechnęła się tak lekko ze smutkiem. - Nie chcieli wierzyć, że będziesz tak ryzykował. Powiedziałam im, że się jakoś zabezpieczysz. Że będzie na ciebie czekał balon, aby cię unieść, oddział żołnierzy, aby cię osłaniać, może nawet twój osobisty anioł stróż.

, - Zdaje się, że mnie opuścił - powiedział Wolf smutnym gestem wskazując na grób. - To ironia losu, Charlie. Między nami mówiąc, to my dwaj zabiśmy Elżbietę - dwóch mężczyzn, którzy ją najbardziej kochali. A potem ja zabiłem jej dziecko. Miała takie powiedzenie...

- Żart Pana Boga? - spytał Charlie.

- Miała znakomite wyczucie, jeśli chodzi o dobór słów - powiedział Wolf. - Ale ten zwrot wcale nie jest zabawny. Właściwie jest niesmaczny. - Westchnął ciężko. Jego twarz wyrażała tak głęboki smutek, jakiego Charlie dotąd nie widział.

- Ale dlaczego chciałeś zabić Renę? - dopytywał się Charlie.

- Mieliśmy między sobą niewyrównane rachunki, prawda Lucille?

- Jeśli tak twierdzisz, Wolf - powiedziała Lucille.

- I wiedział za wiele o moich ostatnich latach i wiedział, że wie za dużo. Teraz, na swym nowym stanowisku, mógł mi wkrótce dobrać się do skóry. W takiej chwili właśnie trzeba atakować, Charlie.

Charlie odwrócił się. Stali w centralnym punkcie cmentarza, w którym wszystkie główne aleje, poprzecinane drózkami, zbiegały się przy posągu anioła.

Właśnie wtedy, po słowach wypowiedzianych przez Lucille, jego uwagę przyciągnął widok żandarmów zbliżających się od południowej strony głównej alei. Spojrzał w kierunku następnej alei biegnącej na zachód. Tam było jeszcze więcej policjantów. Odwrócił się na południe w kierunku bramy cmentarnej, wychodzącej na bulwar Edgara Quineta. Przed wejściem parkował furgon policyjny, a od niego zbliżała się w ich kierunku niewielka grupa mężczyzn, wciąż jeszcze w dość dużej odległości od nich. Większość ubrana była po cywilnemu, tylko kilku w mundurach.

Podszedł Duclos wraz z Sonią. - No cóż, to taka smutna uroczystość - powiedział. - Była takim miłym dzieciakiem. Bardzo ci będzie jej brak, Charlie.

- Nie sposób nawet o tym myśleć - powiedział Charlie. - Sam jeszcze się nad tym nie zastanawiałem.

- Słyszałem, że Renę szybko wraca do zdrowia - powiedział Duclos do Lucille.

- To prawda, Claude. Krytyczne dni już minęły. - Spojrzała na Sonię; Czy to już skończone między nimi? Nie potrafiła sobie na to odpowiedzieć. Z pewnością otrzymali niezłe cięgi.

- Wiecie, czuję się jak stary mędrzec - podjął Duclos. Znając wszystkich tak dobrze, wiedząc tak wiele,

542

wciąż się jeszcze zastanawiam, jak się to wszystko skończy.

- Czy jeszcze się nie skończyło? - spytał Charlie.

Duclos potrząsnął głową. - Powinieneś był o to spytać Wolfa.

- Powinieneś był? - powtórzył Charlie jak echo zaskoczony i odwrócił się w stronę Wolfa. Leczą

Wolfa tam nie było. Charlie rozejrzał się wokół tego wielkiego terenu cmentarnego, na którym stały setki nagrobków, większość bardzo wyszukanych - wielkie krzyże, obeliski, grobowce, posągi wykute ze wszelkiego rodzaju kamienia. Wolf nie mógłby życzyć sobie lepszego terenu do ukrycia. Oddział policji z zaparkowanego samochodu zbliżał się coraz bardziej. Rozproszyli się teraz po poprzecznych ścieżkach, bo uświadomili sobie, że Wolf, zasłonięty na chwilę przez ludzi z nim stojących, nagle zniknął. Żandarmi z drugiej grupy zaczęli otaczać teren prawdopodobnie po to, aby go przeczesać systematycznie. Wyglądało na to, że Wolf będzie rzeczywiście potrzebował balonu albo anioła stróża.

Żalobnicy w niemym przerażeniu obserwowali rozwój operacji policyjnej, policjantów przebiegających wzdłuż rzędów grobów i tych pozostałych przeszukujących teren w kierunku prostopadłym.

Wolf igrał z nimi przez jakiś czas - około dwudziestu minut - ukazując się im czasami, nawet machając do nich ręką. Nie było to jednak łatwe. Ukazywał się zaledwie na sekundę, a potem zniknął. Wkrótce mieli tego dość. Odślonił się i zabrzmiał odgłos wystrzału. Kula trafiła w pomnik, za którym się skrywał, rozłupując kamień. Kilkakrotnie strzelano do niego w przelocie. Ale było jasne, że igrał z nimi - nie czyniąc żadnego poważnego wysiłku, aby uciec im.

543

Potem zdawało się, że zmęczył się tą całą zabawą. Ukazał się obok wielkiego krzyża, zawisł na jego ramieniu dając im czas na wycelowanie. Zniknął z pola widzenia zaledwie na ułamek sekundy przed padnięciem strzałów. Znowu się ukazał, niedaleko od poprzedniej pozycji, tym razem wystawiając się jeszcze dłużej na cel. Znowu zagrzmiała salwa, strzały odbijały się echem od budynków i murów cmentarnych. W końcu go dostali, ich napór go oszołomił. Jeszcze kilka strzałów - i padł ginąc z pola widzenia.

Ale nie był martwy. Mógł nawet chodzić. Dwóch żandarmów postawiło go na nogi i wlokło na wół przewieszony do swoich przełożonych, którzy wciąż stali z grupą żalobników. Twarz miał bladą jakby z niej cała krew odpłynęła, oddychał z trudem, ale zdołał się uśmiechnąć do Charliego. - Myślałem, że mi się to uda - powiedział żalamującym się głosem. - Jest taki czas, gdy powinno się umrzeć, lecz ja się z nim rozminąłem.

Nie pozwolili mu dalej mówić, a Charlie poczuł przyływ głębokiej sympatii do niego. -

Powinienem go nienawidzić - powiedział do Soni.

- Nikogo nie powinieneś nienawidzić - wyszeptła. Na krótką chwilę przytuliła głowę do jego ramienia, potem odzyskała panowanie nad sobą. Razem przyglądali się pozostałej trójce, która była z nimi w Vercors. Stali ze swymi życiowymi partnerami - sześciuosobowa grupa. - Szampana - powiedziała Sonia łagodnie. - Tak właśnie powiedziałyby Elżbieta. Chodźmy, napijmy się szampana.

544

Samolot przeleciał nad cieśniną Long Island, zmienił kierunek lotu nad oceanem podchodząc do lądowania, a Charlie patrzył w dół na niekończące się piaszczyste plaże, przybrane białą spienionych fal przybrzeżnych.

Przygniatał go smutek, był odrętwiały ze zmęczenia, jak gdyby nie spał już od tygodni - tak muszą się czuć żołnierze po długich okresach spędzonych w boju. Lecz wracał do domu jak pokryty bliznami stary weteran i była w tym jakaś otucha i było to słuszne. Nie wiedział, co go czeka. W pewnym sensie nie dbał o to, już nie potrafił o to dbać. Zdawało się, jakby jego emocjonalne silniki zatrzymały się, może nawet przepaliły - potrzebował przynajmniej trochę czasu, aby je doprowadzić do porządku.

Myślał o swej ostatniej rozmowie z Costą. - Możesz odwołać psy - powiedział mu Charlie. -

Wracam do domu i jestem gotów porozmawiać.

- Gliny będą na ciebie czekały.

- Przed czym ty mnie próbujesz uratować?

- Nie wiem. Jeszcze nic nie wiem.
- Więc ci mówię - niebezpieczeństwo minęło.
- Słyszałem, że wydarzyło się coś dramatycznego, ucierpieli ludzie.
- Tak, Costo, ludzie ucierpieli - powiedział i doznał znów uczucia tego głębokiego żalu, łzy napłynęły mu do oczu.
- Rozmawiałem z Lucille, ale zdawało się, że ona niewiele wie, powiedziała, że ty wszystko wyjaśnisz.
- Wyjaśnię - z trudem odpowiedział Charlie. - I Costo, jeszcze jedno, zwolnij ten przekłety tankowiec, zatrzymany w Rotterdamie.

545

- Co się stało z twoim głosem?
- To zakłócenia na linii.

Filana czekała na niego w sali przylotów i kiedy zbliżał się do niej, wyglądała dziwnie samotna. Tłum przepływał obok niej jakby była częścią wyposażenia lotniska. Miała na sobie błękitny płaszcz i jedwabny szal. Uśmiechała się, lecz nie machała do niego ręką, a gdy podszedł bliżej, mógł dostrzec jej rezerwę. Któż to do niej wracał? Domyślał się, że właśnie takie pytanie sobie zadawała. Rzeczywiście, kto? Tego sam dobrze nie wiedział. Chyba ktoś w rodzaju nieboszczyka przywróconego do życia czarami.

Ucałowała go czule, ale wciąż był jakiś chłód, rezerwa. - Nie zabrałaś z sobą dzieci? - spytał.

- Są zajęte. Prowadzą aktywne życie towarzyskie. - Wiedział, dlaczego ich nie wzięła z sobą. Chciała swobodnie porozmawiać bez narażania się na podsłuch ostrych, dziecinnych uszu. Szli do samochodu w milczeniu, za nimi bagażowy z jego walizkami. Wolała sama przyjechać cadillaciem, tak samo jak wtedy, gdy go ostatnim razem wiozła na lotnisko, aby zdążył na samolot do Paryża.

- Chcesz prowadzić? - spytała podając mu kluczyki.
- Nie - odpowiedział - ty poprowadź. Z pewnością będzie wolała siedzieć za kierownicą. Nie będzie musiała wtedy patrzeć na niego zadając mu trudne pytania.
- Jak ci się udało powstrzymać Costę od przyjazdu na lotnisko? - spytał pogodnie.
- Ukrywałam się. Nie odbierałam telefonów.
- To by nie powstrzymało twego ojca. Ustawiłby pod drzwiami całodobowe czujki.
- Nie siedziałam ciągle w domu. Ja też prowadzę dość ożywione życie towarzyskie.

546

- Ta rozmowa na w pół żartobliwa, z nutką zażyłości, była bardzo pomocna. Oboje uśmiechnęli się. Jej ojciec był tym tematem, który dla obojga nie był zbyt drażliwy. Sympatia Charliego dla Costy jakby nawet wzrosła.

Uruchomiła silnik, zwolniła hamulce. - Przykro mi z powodu tej dziewczyny, Charlie.

Nie traciła czasu. Mierzyła prosto w sedno sprawy. To nie było w jej stylu. Było miarą jej niepokoju. Z trudem zebrał się na odpowiedź. - To było bardzo smutne - zdołał w końcu powiedzieć.

- Słyszałam, że przyjaciel ojca, René Levallier został ranny.
- Nic mu nie będzie, wyliże się z tego.
- Trochę przyspieszam bieg spraw - powiedziała.
- Być może.
- Czy jest jakiś sens to odkładać? Chciałabym, abyśmy to już mieli za sobą. Jeśli w ogóle możemy to zostawić za sobą. Nowe życie, jeśli to w ogóle jest możliwe.
- W porządku. - Nie mógł powstrzymać się od westchnienia - lecz nie było to pozbawione uczucia westchnienia, spotykane w tak wielu kłótniach małżeńskich. To nie było „tak, moja droga”. Wyczuwała, jak bardzo był umęczony, ale nie przemawiała do kłody drewna. Oczekiwała reakcji. - Co byś zrobił, gdybym powiedziała ci, że miałam kochanka? - prowokowała.
- Przyglądał się jej, jak prowadziła samochód wpatrzona przed siebie - spokojna, pomimo postawienia tak drażliwego pytania, z kosmykiem włosów na policzku. Co by zrobił? Nie wiedział. Dostawał cięgi. Czy mogły być boleśniejsze uderzenia? Nie litował się nad sobą. W rzeczy samej czuł pustkę.

547

- Postawiłbym zwyczajne w takich sprawach pytania, jak sędzę - powiedział. - Kim on był? Jak długo to trwało? Czy to było poważne? - Potem dodał: - A masz kogoś?

- Nie, ale to jest to, z czym ja musiałam żyć. Przez całe nasze małżeństwo, w pewnym sensie, lecz ostatnio szczególnie. Mówiłeś, że mi o tym opowiesz. Co to za historia?

- To historia morderstwa. Szukałem mordercy. Ta dziewczyna mi pomagała.

Zatrzymali się na czerwonym świetle. - Kto był ofiarą?

- Elżbieta.

Spojrzała na niego zaskoczona. - Co chcesz przez to powiedzieć? Historię jej śmierci znam na pamięć. Akcja bojowa, ogień nieprzyjaciela.

- To nigdy nie była tak do końca prawda.

- Więc kto ją zabił?

- Ja ją zabiłem.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma,

bez słowa, jak sparaliżowana. Za nimi odezwał się dźwięk klaksonów dający do zrozumienia, że jest już zielone światło. - Mój Boże - powiedziała ruszając. - To wiele wyjaśnia. Ale dlaczego?

Wtedy jej opowiedział w ogólnym zarysie. O rozkazie, o tym, co przytrafiło się członkom ich grupy

- o koniu Duncana, kolekcji Lei, o Romy, o Renę i Soni, o Nikki i o Wolfie. Kiedy skończył w samochodzie zaległa cisza. - Nie wiem, co powiedzieć

- rzekła w końcu - może tylko... No cóż, powinieneś był mi powiedzieć o tym wcześniej.

- Nie mogłem. Powstrzymałabyś mnie.

- Próbowałam.

- Gdybyś o wszystkim wiedziała, postarałabyś się powstrzymać mnie. Nie mogłem ci na to pozwolić.

548

Przez chwilę prowadziła samochód w milczeniu wzdłuż autostrady na Long Island. - Mam jeszcze jedno pytanie. - Wiedział, co to za pytanie. Czy stało się między nim i Nikki to, czego się obawiała?

- Ale nie zadam go - dodała.

- Może trochę później - zaproponował. Zbliżali się do East River i tunelu Queens Midtown, przed nimi majaczył horyzont Manhattanu.

- Czy masz jakieś plany dotyczące powrotu do Europy? - spytała niedbale.

- Nie - odpowiedział - nie będę tam wracał przez jakiś czas, rzekłbym, przez dłuższy czas.

Zwolniła, zerknęła na niego przez chwilę, potem znów patrzyła na drogę. - To w takim razie mamy szansę? - Wyciągnęła do niego rękę z oczyma wciąż wpatrzonymi w ruch uliczny, ich palce spotkały się i zwały się w uścisku.

Koniec

* * *

To jest naprawdę fascynująca lektura!!!

STUART WOODS

KORZENIE TRAW

...powieść polityczno - obyczajowa, której akcja dzieje się współcześnie w Stanach Zjednoczonych. Młody prawnik Will Lee w wyniku różnych zbiegów okoliczności postanawia kandydować na stanowisko senatora. Przebieg kampanii wyborczej stanowi główny wątek powieści. Konkurenci Willa nie przebierają w środkach, aby przeszkodzić mu w wygrananiu kampanii.

Książka ma wartką akcję, wiele momentów pełnych napięcia i grozy.

* * *

To jest również fascynująca lektura!!!

STUART WOODS

Powieść „Pod taflą jeziora ” jest połączeniem powieści obyczajowej, sensacyjnej, powieści grozy i romansu.

Czytelnik wchodzi w krąg przyczyn i skutków pozornie zwyczajnych a jednocześnie niesamowitych, gdyż cała rzecz dzieje się jakby na granicy jawy i snu.

Po trosze kryminał, po trosze horror, do tego powieść gotycka - w życiu takiej nie czytałem!

Myślałem, że oszaleję ze strachu... To jezioro będzie mnie prześladować w snach.

Stephen King.

* * *

To jest naprawdę fascynująca lektura!!!

Robin Cook

Szkodliwe intencje

Podczas porodu niespodziewanie umiera pacjentka. Anestezjolog Jeffrey Rhodes zostaje uznany winnym jej śmierci i pozbawiony prawa do wykonywania zawodu.

Próbując oczyścić się z zarzutów Jeffrey Rhodes odkrywa historię jak z horroru, choć rozgrywającą się w sterylnej, supernowoczesnej amerykańskiej klinice.

* * *

To jest naprawdę fascynująca lektura!!!

Wito Smith

SZLAK ORŁA

Znakomite opisy walk powietrznych nowoczesnych myśliwców „Mirage”, terroryzm polityczny wkraczający brutalnie w życie jednostki, wspaniała sceneria dzikiej, afrykańskiej przyrody - to wszystko w jednej powieści wpleciono w losy dwójki bohaterów, których miłość zwycięża wszystko.